



STARFIRE

W MARTWYM TERENIE



DAVID WEBER
STEVE WHITE

David Weber Steve White

Starfire #3 W martwym terenie

(In Death Ground)

Przełożył Jarosław Kotarski

W trudnym terenie przyj naprzód.

W terenie otoczonym uciekaj się do forteli.

W martwym terenie - walcz!

Sun Tzu „Sztuka wojny”

ok. 400 p.n.e.

Część pierwsza

Rozdział 1

NIM ZAGRZMI GROM

Krażownik spoczywał w bezruchu, a wszystkie aktywne systemy, których emisja mogłaby zdradzić jego obecność, zostały wyłączone. Pasywne sensory natomiast bez przerwy sprawdzały przestrzeń. Okręt był niczym dryfujący rekin ukryty w bezmiarze wód i czekający na pojawienie się ofiary.

* * *

–I co, Ursula, uważasz, że ten cyrk jest gotów do drogi? – spytał komodor Lloyd Braun, spoglądając z uśmiechem na swego kapitana flagowego.

Ponieważ dowództwo uznało, że 27. Flotylla Zwiadu Kartograficznego jest zbyt małym związkim taktycznym, by jej dowódca potrzebował szefa sztabu, komandor Elswick oprócz tego, że była kapitanem flagowym, stała się też odpowiednikiem szefa sztabu komodora Brauna. Początkowo ją to deprymowało, jako że stanowiło całkowitą niespodziankę, ale czas i praktyka zrobiły swoje. Ponieważ była kompetentnym oficerem, szybko weszła w nową rolę.

–Jeśli główny treser jest gotów, to reszta też, sir – odparła z kamienną miną.

Braun roześmiał się.

–W takim razie ruszamy. Ku chwale Federacji i tak dalej.

–Oczywiście, sir. – Elswick spojrzała na oficera łącznościowego i poleciła: – Allen, poinformuj kapitana Cheltwyna, że dokonujemy tranzytu.

–Aye, aye, ma'am.

Elswick przeniosła spojrzenie na oficera astronawigacyjnego i rzekła:

–W drogę, Stu!

–Aye, aye, ma'am – potwierdził ten i polecił sternikowi: – Proszę wziąć wyznaczony kurs, bosmanie Malthus, ale delikatnie, dopóki nie wyczujemy prądu.

–Aye, aye, sir.

Przysłuchujący się temu wszystkiemu komodor Braun z doskonale udawaną nonszalancją popijał kawę i przyglądał się symbolom zmieniającym się na ekranie nawigacyjnym fotela. Gdy obejmował 27. Flotyllę, niepokoiło go, iż do jej składu dokooptowano 73. Dywizjon Lotniskowców Eskortowych pod dowództwem kapitana Alexa Cheltwyna. Cheltwyn należał do Marynarki Federacji, a nie do Zwiadu Kartograficznego, a dzięki szarzy został automatycznie zastępcą Brauna. Ten zaś zbyt dobrze znał historię i wiedział, na jakie problemy natrafiały niejednokrotnie jednostki Zwiadu Kartograficznego, by martwiła go obecność uzbrojonej eskorty, stąd też nie traktował oficerów floty z radosnym lekceważeniem jak, wielu jego kolegów. Wolałby jednak, by jego zastępcą była Ursula Elswick czy dowodzący *Ute* Roddy Chirac, a nie znajdujący się na lekkim krążowniku FNS *Bremerton* kapitan Cheltwyn.

Jego zastrzeżenia na szczęście szybko zniknęły – Alex nie miał doświadczeń badawczych tamtych dwojga, ale był bystry i inteligentny. Był też dobrym taktykiem, co miało znaczenie nie tylko w czasie wojny. Poza tym, ku miłemu zaskoczeniu Brauna nie obnosił się z tym, że pewne rzeczy wie lepiej. Współpraca przebiegała znacznie lepiej, niż Braun się początkowo spodziewał; obecnie był szczerze zadowolony, że to właśnie Alex dowodzi eskortą jego sześciu krążowników kartograficznych. Co prawda jak zwykle to nie wrodzy obcy, tylko nuda była największym zagrożeniem, ale miło było wiedzieć, że w razie potrzeby ma się pod ręką kompetentnie dowodzoną pomoc.

Braun przerwał rozmyślania, widząc, jak symbol przedstawiający FNS *Argive* zbliża się do punktu przestrzeni widocznego jedynie dla sensorów.

–Fala grawitacyjna właściwa dla typu osiem – zameldował porucznik Channing. – Tranzyt za dwadzieścia pięć sekund, sir.

Braun kiwnął głową. Odkąd czterdzieści standardowych lat temu *Arapaho* wykrył warpa, dokonując wstępnego rozpoznania systemu, wiadomo było, że jest to warp

typu osiem, ale Zwiad Kartograficzny uważał się za jednostkę elitarną, dokładnie wykonującą swoją pracę, dlatego Channing obliczył i sprawdził wszystko od początku. Co skutecznie pomogło mu ukryć zdenerwowanie, jako że był nowicjuszem.

Braun uśmiechnął się w duchu – sam stracił rachubę, ileż to razy wykonał pierwszy tranzyt do nieznanego systemu. Nie znaczyło to naturalnie, że przed każdym następnym się nie denerwował, i wiedział, że tak pozostanie, dopóki naukowcy nie wynajdą wreszcie tych od lat obiecanych sond zdolnych do samodzielnego tranzytu w obie strony. Dopóki to nie nastąpi, jedynym sposobem, by sprawdzić, dokąd prowadzi każdy nowy warp, było wysłanie tam jednostki Zwiadu. Co mogło być niezbyt miłe dla tejże jednostki i jej załogi, bo choć przytłaczająca większość takich tranzytów okazywała się czystą rutyną, istniały jednak wyjątki od reguły. Wszyscy słyszeli o jednostkach, które wyszły z warpa zbyt blisko systemowego słońca lub czarnej dziury, by mieć choćby cień szansy na przetrwanie. Dlatego właśnie część oficerów Zwiadu chciała zamiast dużych jednostek wykorzystywać pinasy, które były w stanie samodzielnie dokonać tranzytu, a wymagały jedynie sześćciosobowej załogi, nie zaś liczącej ponad trzysta osób, jak krążowniki klasy *Hun*, do których należał *Argive*.

Dowództwo jak dotąd nie zgadzało się na to, argumentując, że wypadki w normalnej przestrzeni powodują znacznie większe straty niż badanie nowych warpów i systemów. Statystycznie rzecz biorąc, członek załogi jednostki Zwiadu miał większe szansę zginąć od uderzenia pioruna na przepustce, niż dokonując tranzytu zwiadowczego. Poza tym możliwości przetrwania krążownika o masie 40 tysięcy ton były nieporównywalne z bezpieczeństwem zapewnianym przez pinasę, co stanowiło trudny do podważenia argument na rzecz obowiązującej doktryny.

Pinasy nie posiadały osłon, uzbrojenia czy środków do prowadzenia wojny radioelektronicznej zwanych w skrócie ECM-ami. Krążowniki klasy *Hun* miały to wszystko, a ich generatory osłon specjalnie wzmocniono, by wytrzymały wyjście z warpa w pobliżu gwiazdy. Mogły też się bronić, gdyby napotkały wrogich obcych, co nie zdarzało się często, ale jednak się zdarzało. A zamontowane na nich ECM-y trzeciej generacji pozwalały skutecznie ukryć ich obecność, pomimo iż sygnatury energetyczne miały o wiele silniejsze niż pinasy. Jeśli nikt nie obserwował wylotu warpa dokładnie w chwili dokonywania tranzytu, krążownik klasy *Hun* mógł zniknąć sensorom w maskowaniu elektronicznym, co w przypadku pinasy nie wchodziło w grę. No i miał też znacznie lepsze sensory tak pasywne, jak i aktywne. Z tych powodów Braun przyznawał rację dowództwu. Można to było ująć tak: jednostki zdolne zniszczyć lekki krążownik zwiadowczy pojawiały się we wszechświecie o wiele rzadziej niż te zdolne zniszczyć pinasę.

–Tranzyt! – zameldował Channing.

Żołądek Brauna fiknął kozła. Tranzyt zawsze zaburzał działanie błędnika. Braun spotkał co prawda w życiu paru kłamców twierdzących, że nie odczuwają w takich momentach żadnych dolegliwości, ale nie znał nikogo, czyje zachowanie by to potwierdzało.

Pomyślał o tym przelotnie, a potem skupił uwagę na ekranie nawigacyjnym. Nadchodził bowiem jeden z tych momentów, dla których wstąpił do Zwiadu Kartograficznego. Należał do osób, które po prostu muszą wiedzieć, co jest za następną górą. Perspektywa obejrzenia przed wszystkimi innymi nowego systemu planetarnego była pokusą nie do odparcia. I mimo że doświadczył tego już wielokrotnie, każdy następny tranzyt do nowego systemu przepełniał go podnieceniem i radością.

–Gwiazda typu M9 – zameldował Channing.

Informacja była rozczarowująca, gdyż czerwony karzeł jako słońce systemowe praktycznie wykluczał możliwość znalezienia nadających się do skolonizowania planet. Co naturalnie nie znaczyło, że system był bezużyteczny – wiele takich, w których ludzie nie zakładali kolonii, okazywało się ważnymi węzłami tranzytowymi czy też...

–Warp typu czternaście, sir! – zameldował Channing, przerywając mu rozmyślenia.

Braun drgnął, usiadł prosto i polecił:

–Proszę potwierdzić!

Zrobił to odruchowo, jako że oficerowie klasy Channinga nie popełniali błędów.

–Potwierdzone, sir – stwierdził po paru sekundach Channing. – Typ czternaście, bez żadnych wątpliwości.

–Doskonale. Kapitan Elswick, proszę przygotować kapsułę, ogłosić stan podwyższonej gotowości bojowej i uaktywnić maskowanie – polecił spokojnie Braun.

Były to standardowe środki ostrożności stosowane przy napotkaniu zamkniętego warpa. Nie należało się niezdrowo podniecać. Zamknięte warpy mogły kryć sporo niespodzianek, ale występowały dość często.

–Aye, aye, sir – potwierdziła Elswick. – Allen, proszę wystrzelić kapsułę. Poruczniku Channing, podwyższony stan gotowości, plan Baker.

–Aye, aye, ma'am – potwierdzili wymienieni zgodnym chórem.

Na ekranie symbol oznaczający kapsułę kurierską zniknął w warpie, a ten

oznaczający FNS *Argive* rozpoczął powolny ruch po spirali, ukryty przez maskowanie elektroniczne. Przeszukiwał przestrzeń jedynie przy użyciu pasywnych sensorów. Na mostku znów zapanowało napięcie, a Braun zmarszczył brwi, przypominając sobie otrzymane rozkazy.

Sprawdzenie warpa odkrytego czterdzieści standardowych lat temu w systemie Indra nie było pilną sprawą. Przede wszystkim dlatego, że w pobliżu, konkretnie w odległości pięciu tranzytów, nie istniały pierwotnie ludzkie kolonie. Sytuacja zmieniła się dopiero po zasiedleniu Erebor i Merriweather. Ponieważ Zwiad Kartograficzny jak wszystkie agendy rządowe zdominowanej przez Planety Korporacji Federacji Ziemskiej cierpiał na chroniczne niedobory budżetowe, w pierwszej kolejności zajmował się rejonami o dużym nasileniu ruchu, a w ostatniej typowo odkrywczymi wyprawami na słabo zaludnione obszary Pogranicza.

Głównym powodem było jednak to, że przez cały ten czas z tego warpa nic nie wyleciało, co sugerowało, że nie prowadzi on do obszaru zamieszkanego – ani przez jakąś znaną, ani też jeszcze nie znaną rasę obcą. Nie stanowi więc zagrożenia dla bezpieczeństwa Federacji.

To ostatnie założenie właśnie okazało się fałszywe. Z tej strony warp był zamknięty. A to znaczyło, że nie sposób wykryć go inaczej jak poprzez tranzyt z otwartego końca. Z tej racji warpów znano znacznie mniej niż tych otwartych z obu stron, choć ostatnie symulacje matematyczne wskazywały, że występują one znacznie częściej, niż dotąd sądzono. A co więcej, że mogą też istnieć warpy o zamkniętych obu końcach, czego dotąd nawet nie brano pod uwagę.

Gdyby teoria ta okazała się prawdziwa, oznaczałoby to, że zbadana już przestrzeń pełna jest niewykrywalnych szlaków prowadzących przez takie warpy. To jednakże mogła być ponura przyszłość. W chwili obecnej stwierdzenie, że ten konkretny warp jest zamknięty z jednej strony, powodowało wzrost znaczenia misji kartograficznej. To, że nikt z niego nie korzystał, nie przesądzało, że nikogo w okolicy nie ma, a znaczyło jedynie, że nikt go nie odkrył. A to z kolei znacznie zwiększało prawdopodobieństwo natknięcia się na jakąś technologicznie rozwiniętą rasę. Jak dotąd napotkano ich we wszechświecie ledwie kilka, ale część spotkań do miłych nie należała, a doktrynę operacyjną Zwiadu Kartograficznego opracowano zaraz po zakończeniu I wojny międzygalaktycznej. Zgodnie z jej literą najważniejszym zadaniem dowódcy każdej jednostki Zwiadu było zameldowanie o odkryciu nowej rasy przed próbą nawiązania z nią kontaktu i dopilnowanie, by ta nie zdobyła żadnych danych dotyczących astrografii Federacji do momentu zaistnienia oficjalnych stosunków. W tym czasie należało ustalić, jakie są zamiary obcych. Najskuteczniejszą metodą było ukrycie przed nimi obecności jednostek Zwiadu i pilna ich obserwacja. Dlatego właśnie krążowniki klasy *Hun* wyposażono w elektronikę najnowszej generacji łącznie z maskowaniem.

–Wstępne rozpoznanie zakończone, sir – zameldował Channing. – Nie wykryto sztucznych źródeł promieniowania żadnego rodzaju.

–Dziękuję, poruczniku. – Braun usiadł wygodniej, założył nogę na nogę i spojrzał z namysłem na komandor Elswick. – Wygląda na to, że weszliśmy w czysty system.

–Wygląda, sir – zgodziła się. – Pytanie, czy jest tu ktoś, kogo mogłoby to interesować.

–A o tym dopiero się przekonamy. Oboje wiemy, jak małe są na to szansę, ale i tak będziemy postępowali dokładnie według instrukcji. Czyli po spirali, pół naprzód i zgodnie z planem Baker.

–Aye, aye, sir.

Elswick wróciła do swoich obowiązków, a Braun pogrążył się w zadumie – zanosilo się na to, że posiedzi na mostku znacznie dłużej, niż pierwotnie planował.

–I to byłoby w zasadzie wszystko, sir – zakończyła komandor Elswick.

–Hmm – Braun podniósł głowę, nie odrywając wzroku od holomapy.

Była jeszcze dość uproszczona, ale w miarę dokładnie przedstawiała już system nazwany czasowo Alpha Jeden. Miał on ledwie osiem planet, z których zewnętrzna – gazowy gigant – oddalona była od systemowego słońca o siedem minut świetlnych. *Argive* znajdował się w układzie od sześciu dni i nie wykrył niczego poza pozbawionymi życia planetami i drugim warpem położonym o trzy godziny świetlne od słońca. Nie było śladu czegokolwiek, co wskazywałoby na cywilizację, która osiągnęła poziom pozwalający na loty międzyplanetarne, ani też żadnych emisji wskazujących na w miarę choćby rozwiniętą technikę. Z drugiej strony system planetarny był niczym olbrzymi stóg siana, w którym mogło się kryć wiele igieł. Można było w nim na przykład ukryć całą flotę – jak długo jednostki miałyby wyłączone napędy i nie używałyby aktywnych sensorów, można by je było wykryć jedynie przypadkiem. Nawet sensory *Argive'a* miały zbyt mały zasięg, by przeszukać całą tę przestrzeń, tym bardziej że używano jedynie pasywnych, by zachować obecność krążownika w systemie w tajemnicy.

Całą operację kartograficzno-zwiadowczą bardzo przyspieszyłby udział pozostałych pięciu krążowników Zwiadu, ale tu właśnie tkwił szkopuł. Aby mogły pojawić się w systemie, musiałyby im towarzyszyć okręty osłony pozbawione systemów maskowania elektronicznego. A więc gdyby ktoś się tu czał, pojawienie się lotniskowców po prostu musiałyby zauważyć.

Prawdopodobieństwo, że mają towarzystwo, było minimalne – niczego dotąd nie wykryto, ale nawet najlepsze sensory szerokopasmowe miały zasięg ledwie 72 minut

światlnych. Warp, przez który wlecieli, znajdował się o pięć godzin światlnych od słońca, a ponieważ był od tej strony zamknięty, nikt nie podejrzewał jego istnienia. Ponieważ *Argive* natychmiast uaktywnił maskowanie, jego przybycie i obecność mogłyby zostać odkryte jedynie przypadkiem. I to przez jednostkę także używającą maskowania elektronicznego i czekającą w układzie planetarnym właśnie na pojawienie się niespodziewanych gości. Szansa na taki scenariusz była niezwykle mała. Tylko paranoik obsadzałby pikietą system, w którym niczego nie było i który nie posiadał nie zbadanego warpa (zgodnie z jego stanem wiedzy).

–No dobra – zdecydował w końcu Braun. – Wezwij Alexa. Jego okręty poczekają przy warpie, zachowując niski poziom emisji, a reszta flotyli zabierze się do roboty, naturalnie z wykorzystaniem pełnego maskowania.

–Aye, aye, sir – odparła Elswick, ale bez zwykłego entuzjazmu.

Braun uniósł pytająco brwi:

–O co chodzi?

–O to samo miałam spytać, sir. Mam dziwne wrażenie, że nie jest pan do końca przekonany o słuszności tej decyzji, sir.

–Nie do końca? – powtórzył, przyglądając się holomapie. – Nie. Jestem przekonany, że jest słuszna. Po prostu to pierwszy zamknięty warp, na jaki natknąłem się jako dowódca flotyli... i chyba zaczynam rozumieć tych wszystkich, pod których rozkazami służyłem i którzy tak długo zastanawiali się nad podjęciem podobnych decyzji. No ale za to nam w końcu płacą, no nie? Wyślij kapsułę do Alexa i bierzemy się do roboty.

Rozdział 2

FNS ARGIVE

Załoga czekającego krążownika przeoczyła przybycie pierwszej jednostki, ale zauważyła pojawienie się kilku źródeł energii w rejonie, w którym nie powinno ich być. Pasywne sensory skupiono na nich, a krążownik ruszył powolutku w stronę przybyszy, utrzymując taki poziom wydzielania energii, z którym mogło sobie poradzić maskowanie. Przybysze także starannie kontrolowali poziom energii, ale nie mieli maskowania elektronicznego, toteż ostrożnie, lecz można było ich policzyć i dzięki długiej obserwacji sporo się o nich dowiedzieć. Gdy dowódca krążownika uznał, że wie już dość, użył kierunkowego lasera i przekazał błyskawiczny meldunek do odbiornika znajdującego się w innym, pozornie także pustym obszarze przestrzeni układowej oddalonym o wiele godzin świetlnych.

Odpowiedzi nie było i nikt się jej nie spodziewał. Załoga wypełniła pierwszą część zadania, wysyłając ostrzeżenie, teraz przyszła kolej na drugą: obserwowanie intruzów i czekanie.

* * *

–U ciebie wszystko w porządku, Alex? – spytał komodor Braun, spoglądając na ekran łącznościowy fotela.

–Wszystko, sir – zapewnił go Cheltwyn. – *Kersaint* pilnuje wyjścia, reszta gotowa czeka na pańskie rozkazy.

–Doskonale. – Braun pokiwał głową z satysfakcją.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że wydzielenie niszczyciela do pilnowania warpa prowadzącego do systemu Indra to przesadna ostrożność, ale takie otrzymał rozkazy przed rozpoczęciem misji. *Kersaint* stanowił polisę ubezpieczeniową – gdyby z resztą flotylli stało się coś złego, zadaniem jego dowódcy było wystrzelenie kapsuł przez warpa i zaalarmowanie Federacji.

Możliwość, że coś się przytrafi 27. Flotylli, była minimalna – prawie cztery standardowe miesiące trwało badanie systemu i nie odkryto ani śladu czy to inteligentnego życia, czy to czyjejs w nim obecności. Trwało to tak długo, gdyż zgodnie z procedurą po znalezieniu zamkniętego warpa prace kartograficzne musiały być prowadzone przy aktywnym maskowaniu wszystkich jednostek. Dlatego załogi wszystkich krążowników kartograficznych z niecierpliwością czekały na rozkaz sprawdzenia dwóch odkrytych warpów. Jeśli żaden z nich nie okaże się zamknięty, będą mogli wrócić do normalnego trybu działania i badanie kolejnych systemów przebiegnie znacznie szybciej.

–Doskonale, Alex – odezwał się Braun. – Wkrótce wrócimy.

–Będziemy czekać, sir – obiecał Cheltwyn.

Braun pożegnał go gestem, który przy dużej dozie dobrej woli można było uznać za wojskowe pozdrowienie, i przerwał połączenie.

–No cóż, moi mili – zwrócił się do obecnych na mostku oficerów – w takim razie znów wyruszamy w nieznane.

–Oczywiście, sir – zgodziła się Elswick. – Przejmujesz ster, Stu.

–Przejąłem ster, ma'am – potwierdził oficer astronawigacyjny i zaczął wydawać rozkazy sternikowi.

FNS *Argive* powoli ruszył ku wlotowi do nie zbadanego dotąd warpa.

*** * ***

Dwanaście zamaskowanych okrętów czekało na starannie wybranych stanowiskach, by przechwycić każdą jednostkę zmierzającą w głąb systemu po wyjściu z warpa. Pojawił się jednak nieoczekiwany problem - meldunki od czuwającego po przeciwnej stronie warpa okrętu wskazywały, że wiele okrętów intruzów jest szybszych, toteż obrońcy nie mogli liczyć na sukces klasycznego pościgu. A czujka z sąsiedniego systemu nie mogła ich o niczym ostrzec, gdyż jednostki przybyszów skupiły się na podejściu do warpa i dostrzegłyby wystrzeloną przezeń kapsułę kurierską. A wtedy ostrzeżeni uciekliby.

Obrońcy zostali w ten sposób zmuszeni do zgadywania, jakie też wróg wykona manewry. Ponieważ wiadomo było, że jego celem jest zwiad, było pewne, że w końcu dokona tranzytu, toteż kierując się tym założeniem, zorganizowali zasadzkę. Jeśli tranzytu dokonają wszystkie jednostki przeciwnika, tym lepiej – nie zajdzie konieczność pościgu. A jeśli nie, to być może uda się go skłonić do zmiany planów...

*** * ***

Ten tranzyt był wyjątkowo ciężki i atak nudności trwał dłużej niż zwykle. Komodor Braun doszedł do siebie znacznie później niż elektronika pokładowa. Ledwie to nastąpiło, porucznik Channing zameldował:

–Gwiazda systemowa to typ G0!

Braun odruchowo się skrzywił, nie tyle słysząc, jaką gwiazdą jest systemowe słońce, ile widząc, gdzie się znajduje. A znajdowało się wprost za rufą. Nie sposób było ani wpłynąć, ani nawet przewidzieć, jakim kursem jednostka wyjdzie z warpa.

Zależne to było wyłącznie od fali grawitacyjnej i dopóki warp nie został dokładnie zbadany, pozostawało kwestią losową. W sumie nie to stanowiło problem, gdyż w nieznanym systemie planetarnym każdy kurs mógł okazać się dobry lub zły. Ten jednak był zdecydowanie zły, gdyż oddalał okręt od tego, co najbardziej interesujące. Było to tym bardziej irytujące, że wylot warpa znajdował się nad płaszczyzną ekliptyki, dzięki czemu mieli doskonały widok na cały system.

Już otwierał usta, by nakazać zmianę kursu, gdy odezwała się bosmanmat z sekcji porucznika Channinga:

–Warp typu sześć, sir!

Braun chrząknął z satysfakcją: typ sześć oznaczał otwartego warpa, a więc brak konieczności przemykania się powoli i z pełnym maskowaniem...

–Sztuczne źródła energii, sir! – meldunek Channinga przerwał mu przyjemne marzenia.

–Jakiego typu? – spytał, siadając prosto.

–Najrozmaitszego – odparł zwięźle Channing. – Radiolatarnie nawigacyjne, radary, radiostacje w przestrzeni wewnątrzsystemowej.

–Niezidentyfikowane źródła napędu w przestrzeni wewnątrzsystemowej, sir – zameldował równie rzeczowym tonem oficer taktyczny.

–Ile?

–Ponad setka, sir.

–Słodka godzino! – westchnął ktoś. Braun poczuł nagle falę lodowatego spokoju.

–Kapitan Elswick, proszę ogłosić alarm bojowy – polecił spokojnie. – I wykonać plan Able!

–Aye, aye, sir! – powiedziała Elswick i ciszę przeszył przejmujący dźwięk klaksonów ogłaszających alarm bojowy dla całej załogi.

Dodatkowe wyposażenie niezbędne do prac kartograficznych spowodowało konieczność poważnego zredukowania uzbrojenia pokładowego. Dlatego też jednostki klasy *Hun*, choć rozmiarami zbliżone do klasy *Bulwark*, posiadały ledwie połowę wyrzutni rakietowych i stanowisk artyleryjskich na każdej z burt okrętów tej drugiej klasy. Nie oznaczało to naturalnie słabego wyszkolenia obsługi czy lekceważenia roli posiadanego uzbrojenia. Wręcz przeciwnie.

–Kapitan Elswick, proszę dopilnować, by kapsuła kurierska zawierała wszystkie najnowsze odczyty sensorów – polecił Braun. – I natychmiast potem ją odpalić.

Argive poruszał się tak wolno, że od warpa dzieliło go ledwie tysiąc kilometrów, a kapsuła rozwijała prędkość 60 tysięcy kilometrów na sekundę, toteż jej przelot trwał dosłownie mgnienie oka. Braun odetchnął z ulgą, gdy oznaczający ją symbol zniknął z głównego ekranu, na którym cały czas, w miarę jak wykrywano i identyfikowano nowe źródła energii, pojawiały się nowe kody.

–Mam coś dziwnego, sir... – odezwał się niespodziewanie porucznik Channing.

Jego ton świadczył o tym, że nie dowierza własnym sensorom.

Braun spojrział na niego pytająco.

–Ten system ma trzy planety w strefie wodnej, sir – wyjaśnił porucznik. – Z dwu mam dobre odczyty, trzecia jest zasłonięta... ale te odczyty są dziwne: sama sygnatura energetyczna jest olbrzymia...

–A dokładniej?

–Z tej odległości nie mogę być pewien... – Channing urwał, słysząc niecierpliwe pytanie komodora.

–Do rzeczy, poruczniku! Jak olbrzymia w pańskiej ocenie?

–Nigdy podobnej nie widziałem, sir. Każda z planet ma większą sygnaturę energetyczną niż Ziemia, sir!

Braun spojrział na niego, nie kryjąc zdumienia. Ziemia była najbardziej uprzemysłowioną planetą w znanym wszechświecie, i to nie tylko w zasiedlonych przez ludzi światach.

–Przepraszam, sir, ale...

–Nie ma pan za co przepraszać, poruczniku – przerwał mu Braun. – Proszę tylko dopilnować stałej aktualizacji danych w pamięci dyżurnej kapsuły.

–Aye, aye, sir – w głosie Channinga słychać było ulgę.

Braun zaś zwrócił się do komandor Elswick:

–Nie wlatujemy zbyt głęboko w system. Kurs 0-5-0, najpierw oblecimy obrzeża i zobaczymy, czego jeszcze się dowiemy.

–Co oni znaleźli?! – zdumiał się kapitan Alex Cheltwyn, słysząc meldunek oficera łącznościowego, i z trudem zmusił się do spojrzenia na ekran taktyczny fotela, na którym pojawiła się właśnie mapa nowego systemu planetarnego.

Brakowało na niej szczegółów, ale to, co pokazywała, płonęło szkarłatem i było wystarczająco zadziwiające, by zaniepokoić każdego myślącego oficera floty.

Dowódcą misji był komodor Braun, ale znajdował się po drugiej stronie warpa, do Cheltwyna należała więc decyzja, co zrobić nie tylko z eskortą, ale i z resztą jednostek kartograficznych.

A problem był poważny, gdyż nawet ze wstępnych informacji zebranych przez FNS *Argive* jednoznacznie wynikało, że mają do czynienia z rozwiniętą, zaawansowaną technicznie cywilizacją, do której prowadzi otwarty warp. Pytanie było proste: dlaczego w tym systemie, który właśnie zbadali, nie znaleźli śladu obecności obcych? Brak nadających się do zamieszkania planet nie był wyjaśnieniem. Byłoby to logiczne, gdyby drugi odkryty warp prowadził w podobnie nieciekawym ślepy zaułek, ale tego nie sprawdzili, nie mógł więc tego założyć. Nasuwało się natomiast inne sensowne wyjaśnienie – była to świadoma decyzja. A to oznaczało...

–Oficer łącznościowy, proszę skontaktować się z *Ute* i polecić mu wycofanie się wraz z resztą jednostek kartografii do warpa prowadzącego do systemu *Indra* – rozkazał. – Proszę też przesłać mu pełną treść raportu z *Argive'a*, podobnie jak komandorowi Hausmanowi. Temu ostatniemu proszę też polecić natychmiast przekazać go do systemu *Sarasota*. I ma postawić *Kersainta* w stan alarmu bojowego!

–Aye, aye, sir!

–Allison, ogłoś alarm bojowy. Przekaż komandorowi Mangkudiladze, by uzbroił maszyny do ataku przeciwokrętowego. Myśliwce z *Sha* zapewnią nam w razie konieczności osłonę lotniczą.

–Aye, aye, sir – potwierdziła pierwszy oficer i zaczęła wydawać stosowne rozkazy.

Cheltwyn natomiast przygryzł dolną wargę i przyjrzał się ponownie głównemu ekranowi taktycznemu. Coś go wysoce niepokoiło, bo czegoś brakowało w tym obrazie, tylko nie mógł sobie uświadomić czego...

* * *

To, że intruz wyszedł w końcu z warpa w systemie, nie zaskoczyło obrońców. Po tranzyście jego maskowanie podobnie jak cała reszta elektroniki potrzebowały czasu na ustabilizowanie się, toteż sensory zauważyły go bez trudu. I już nie zgubiły. Zaskoczyło natomiast obrońców to, że intruz nie zmienił kursu i oddalał się ciągle

od centrum systemu i od nich. Co gorsza, nie wezwał pozostałych, a jego sensory z każdą sekundą gromadziły więcej danych o systemie. Mijały kolejne minuty i intruz oddalał się od obrońców czekających na rozkaz.

Ten w końcu nadszedł i sześć superdreadnoughtów oraz sześć krążowników liniowych rozpoczęło pościg.

*** * ***

–Myślę, że lepiej będzie, jeśli pan na to spojrzysz, sir.

–Na co? – komandor Salvatore Hausman uniósł głowę, marszcząc równocześnie brwi.

Godzinę temu przyszła alarmująca wiadomość od kapitana Cheltwyna i właśnie omawiał jej konsekwencje z pierwszym oficerem, toteż wszelki przerywniki nie były przezeń mile widziane.

–Na to, sir – wyjaśnił enigmatycznie oficer taktyczny, pukając w ekran swojego komputera.

Rad nierad, Hausman podszedł do jego stanowiska i spojrział przez ramię siedzącego. Na ekranie dostrzegł słaby i rozmyty rozbłysk.

–Co to według ciebie jest, Ismail? – spytał, posępniejąc jeszcze bardziej.

–W innych okolicznościach powiedziałbym, że elektroniczny okrucuch, sir. Teraz dopuszczam drugą możliwość: system maskowania elektronicznego oddalony o trzydzieści sześć sekund świetlnych.

–Maskowanie, powiadasz... – mruknął Hausman.

Oficer taktyczny potwierdził ruchem głowy.

–Od jak dawna tam jest?

–Właśnie się pokazało, sir. Jeśli to zamaskowany okręt, to zbliża się naprawdę wolno. Nie leci szybciej niż 1500 kilometrów na sekundę.

Hausman sapnął niczym po ciosie w żołądek, analizując to, co właśnie usłyszał. Zamaskowany okręt w dopiero co zbadanym systemie był nieprawdopodobieństwem, ale Ismail Kantor nie popełniał podobnych pomyłek, a w świetle wiadomości od kapitana Cheltwyna nieprawdopodobieństwo zaczynało wyglądać na niemiłą niespodziankę.

Kersaint był oddalony o cztery i pół godziny świetlnej od reszty sił, a więc zdany był

tylko na siebie. Powolne zbliżanie się obcej jednostki używającej maskowania mogło wskazywać albo na ostrożność, albo na wrogie zamiary. A skoro była ona w systemie na tyle długo, by zbliżyć się niepostrzeżenie aż tak, oznaczało to, że rasa, której istnienie Braun właśnie odkrył, wiedziała o obecności flotylii kartograficznej i nie próbowała nawiązać z nią kontaktu. Za to teraz jej okręt podkradał się do samotnego ziemskiego niszczyciela pilnującego jedynej drogi do domu...

–Miej go na oku – polecił w końcu. – Nie używaj aktywnych sensorów, ale przesyłaj namiary obronie antyrakietowej. Chcę mieć stale aktualny namiar. To na wypadek, gdyby przyszła mu ochota otworzyć ogień.

–Aye, aye, sir.

–Paul – Hausman zwrócił się do oficera łącznościowego – przygotuj się do nagrania wiadomości dla kapitana Cheltwyna.

–Jestem gotów, sir.

Hausman spojrzał w kamerę i wyrecytował:

–Wykryliśmy prawdopodobny, powtarzam: prawdopodobny kontakt zbliżającego się powoli zamaskowanego okrętu, sir. Nadlatuje z prędkością 1500 kilometrów na sekundę kursem 0-9-2 na 1-0-3. Nie rozpocznę wrogich działań, ale jeśli zostanę zaatakowany, będę się bronił. Proszę najszybciej, jak będzie to możliwe, dać mi znać, co pan zamierza. Koniec wiadomości. Nagrałeś?

–Tak, sir.

–Wyślij natychmiast z oznaczeniem „Pilne” – polecił Hausman i usiadł wygodniej.

Teraz mógł tylko czekać – wiadomość dotrze do celu za ładnych kilka godzin i tyle samo potrwa dotarcie odpowiedzi do niego. Jeśli to zamaskowany okręt, otrzyma ją o ponad sześć godzin za późno...

* * *

Krażownik zbliżał się powoli do nic nie podejrzewającego intruza pilnującego warpa. Mimo iż nie miał włączonych aktywnych sensorów i systemów celowniczych, załogi wyrzutni rakiet były gotowe.

A jego zadanie było proste.

* * *

Komandor Elswick i komodor Braun stali obok siebie, przyglądając się głównemu

ekranowi taktycznemu, na którym cały czas pojawiały się nowe symbole. Odległość była zbyt duża, by uzyskać szczegóły, ale Braun zdecydował się zaryzykować i polecił odpalić dwie sondy zwiadowcze. Było to ryzykowne, gdyż sondy nie miały maskowania, ale z drugiej strony miały też słabe sygnatyry napędów, toteż szansa, by je dostrzeżono, była niewielka. A dzięki nim sensory *Argive'a* zwiększyły zasięg o ponad godzinę świetlną.

To, czego się w ten sposób dowiedzieli, było niewiarygodne.

System wręcz kipiał aktywnością. Źródła napędów wstępnie zidentyfikowane jako frachtowce krążyły między szerokim pasem asteroidów a planetami wewnętrznymi, na orbitach których usytuowano olbrzymie stacje, stocznie i zakłady przemysłowe. Braun spędził kiedyś półtora dnia standardowego w Układzie Słonecznym na rutynowym uzupełnianiu danych kartograficznych; stwierdził, że w porównaniu z tym, co teraz widzi, kolebka rasy ludzkiej wygląda na dopiero rozwijającą się cywilizację technologiczną.

Pomasował nasadę nosa i spojrzął na podchodzącego porucznika Channinga.

–Nie uwierzy pan, sir – odezwał się porucznik – ale właśnie dostałem obraz trzeciej zamieszkałej planety... jest podwójna.

–Podwójna?!

–Tak, sir. Dwie planety mające masę o mniej więcej dwadzieścia procent większą od standardowej orbitujące wokół wspólnego punktu. Razem daje to cztery zamieszkałe i uprzemysłowione planety, sir. Cztery w jednym systemie...

–Cholera! – westchnął z uczuciem Braun, próbując wyobrazić sobie, jaki może być potencjał przemysłowy systemu o czterech zamieszkałych planetach.

Zwiad Kartograficzny natrafił już parokrotnie na systemy mające planety podwójne, ale nie przypominał sobie, by kiedykolwiek natknęto się na układ planetarny mający aż tyle nadających się do zasiedlenia planet.

A to rodziło interesujące pytanie.

–Ursula, to duży system, prawda? – spytał powoli i z namysłem. – Gdybyś tu mieszkała, nie czułabyś potrzeby dopilnowania, by nic nieprzyjemnego się tu nie wydarzyło?

–Proszę?

Braun westchnął w duchu i wyjaśnił:

–Są tu cztery zamieszkałe planety i sądząc po ilości energii, na każdej żyją miliardy osobników, zakładając, że ich baza technologiczna rozwijała się według tych samych zasad co nasza. Dlaczego więc nie zauważyliśmy żadnych fortyfikacji, okrętów patrolowych czy innych środków bezpieczeństwa?

–Nie wiemy, jak wyglądają ich środki obronne czy umocnienia, sir – zauważyła całkiem rozsądnie Elswick. – Zakładamy, że te wszystkie jednostki to frachtowce, bo nie ma logicznego powodu, dla którego po systemie miałyby krążyć tyle okrętów wojennych, ale to tylko założenie. A jesteśmy zbyt daleko, by dokładnie przyjrzeć się wewnętrznej części systemu. Sądzę, że na orbitach wszystkich planet są forty, a to, że nie ma umocnień przy wylocie z warpa... Zapewne uznali, iż system Alpha Jeden jest ślepym zaułkiem, a więc nie ma sensu marnować sił i środków na pilnowanie go, bo nie może stamtąd nadejść żadne zagrożenie. Okolice wszystkich innych warpów mogą roić się od fortyfikacji i okrętów.

–Być może... – mruknął Braun, potrząsając głową.

Wrócił na swój fotel i powtórzył:

–Być może, ale nie przekonałaś mnie. Gdyby system Słoneczny miał więcej niż jednego warpa, flota obsadziłaby podejścia do tego drugiego tak na wszelki wypadek, nie uważasz? Nawet gdyby prowadził w ślepy zaułek. Wiemy, że istnieją zamknięte warpy, dlaczego zakładać, że oni o tym nie wiedzą?

–No cóż...

–A jeśli wiedzą o ich istnieniu, dlaczego nie przedsięwzięli choćby najprostszyc środków ostrożności? Jesteśmy w tym systemie ponad dziesięć godzin, gdybyśmy chcieli, moglibyśmy wrócić, skąd przybyliśmy, i sprowadzić tu całą Marynarkę Federacji.

–Do czego pan zmierza, sir? – spytała powoli Elswick.

–Sam nie wiem – przyznał Braun. – Po prostu coś mi tu zaczyna poważnie śmierdzieć, bo takie zachowanie nie ma sensu... No cóż, czas wracać. Może jestem przewrażliwiony, ale poczuje się znacznie lepiej, nawiązując pierwszy kontakt z tak rozwiniętą cywilizacją, gdy będę miał pod ręką przynajmniej połowę naszej floty.

–Przewrażliwienie może być przejawem instynktu samozachowawczego, sir – oceniła Elswick.

Braun parsknął cicho i polecił:

–Zawracamy i wyносimy się stąd.

* * *

Obrońcy skupili się w ciaśniejszą formację, ale nie zdołali doścignąć intruza. Był równie szybki jak oni, ale oddalał się stałym kursem. Teraz nagle zawrócił, zwolnili więc.

Nowy kurs intruza prowadził prosto do warpa, co było groźnym znakiem - musiał zebrać dość danych i teraz wracał, by dołączyć do pozostałych, a do tego obrońcy nie mogli dopuścić.

Zatrzymali się więc, a po chwili superdreadnoughty ruszyły nowym kursem, zmierzając z maksymalną prędkością w stronę podejścia do warpa.

Krażowniki liniowe zaś czekały w bezruchu.

* * *

Komodor Lloyd Braun zmuszał się do spokojnego siedzenia oraz roztaczania aury pewności siebie i spokoju. Nie było to łatwe, gdyż czuł rosnące napięcie, podobnie jak cała obsada mostka, a nawet bardziej, bo bezpieczeństwo okrętu i jego załogi spoczywało na jego barkach, a w takich okolicznościach jak te...

Z rozmyślań wyrwał go ostry dźwięk alarmu zbliżeniowego – prosto przed kursem *Argive'a*, pojawiło się nagle sześć źródeł napędu. Nieznanego typu i o dużej mocy.

–Sześć nieznanymi jednostek – zameldował śpiewnie Channing, używając rutynowego tonu, by ukryć strach – Częstotliwość napędów nieznaną, moc co najmniej krążowników liniowych. Kurs 0-0-3, odległość szesnaście sekund świetlnych i maleje...

–Uaktywnili szerokopasmowe sensory, sir – zawtórowała mu oficer taktyczny. – Komputer zidentyfikował je jako systemy celownicze. Głównie radary i lidary artyleryjskie!

–Rozpocząć procedurę pierwszego kontaktu! – warknął Braun, w głębi duszy wiedząc, że to daremny wysiłek.

Obce jednostki pojawiły się nagle, równocześnie i zbyt blisko – ledwie pięć sekund świetlnych poza standardowym zasięgiem skutecznego ognia – by można było żywić złudzenia co do ich intencji. Obserwowanie poczyną *Argive'a* i śledzenie go w pełnym maskowaniu było jak najsensowniejszym środkiem ostrożności. Ale ujawnienie się w ten sposób i natychmiastowe uaktywnienie systemów celowniczych bez żadnej próby nawiązania kontaktu mogło mieć tylko jedno wytłumaczenie – nie chcieli go wypuścić z systemu.

Braun spojrział wymownie na Elswick i polecił:

–Proszę uaktywnić obwód Omega i cały czas uaktualniać dane w pamięci kapsuły, ale jeszcze jej nie odpalać.

–Aye, aye, sir – potwierdziła. – Oficer łącznościowy, wykonać!

–Aye, aye, ma'am.

–Jest jakaś odpowiedź? – spytał Braun bez cienia nadziei.

–Nie, sir – odparł zwięźle oficer łącznościowy.

Jakby przecząc jego słowom, wokół symboli obcych okrętów na ekranie taktycznym pojawiły się nowe dane wskazujące na uaktywnienie wyrzutni rakiet. Nie odkryto jak dotąd emisji Erlichera świadczących o gotowości dział, ale samo przygotowanie wyrzutni było jednoznaczne. Braun z trudem stłumił odruchową chęć wystrzelenia kapsuły – w tej sytuacji zostałoby to niechybnie uznane za wrogi akt. A choć niemożliwe było poczytać zamiary blokujących im drogę jednostek za pokojowe, nie będzie miał pewności, że szykują się do ataku, dopóki nie zaczną strzelać. W tej sytuacji konieczność przekazania zebranych danych reszcie flotylli była mniej ważna.

–Jest coś dziwnego w tych sygnaturach napędów, sir – odezwał się niespodziewanie oficer taktyczny. – Co prawda zbyt mało o nich wiemy, by móc to określić jednoznacznie, ale wyglądają na cywilne.

Słyszając to, Braun zmarszczył brwi.

Instalowanie cywilnych napędów na okrętach liniowych zdawało się absurdalne. Fakt, były bardziej wytrzymałe i energooszczędne, wymagały mniejszej załogi maszynowej i mogły dłużej pracować z pełną mocą, ale były też dwukrotnie większe i dawały prędkość w najlepszym razie o jedną trzecią mniejszą od napędów wojskowych. W przypadku statków handlowych czy pasażerskich zalety były istotniejsze od wad, ale niewiele okrętów mogło sobie pozwolić na tak masywne napędy i na takie ograniczenia prędkości. *Argive* mógł, gdyż przy pracach kartograficznych duża szybkość jest wadą, nie zaletą, a zwiad nowego systemu był z zasady czasochłonnym zajęciem.

Ważniejsze w tej chwili było co innego – cywilne napędy okrętów obcych dawały mu cień szansy na przetrwanie, gdyż obie strony mogły rozwijać podobne prędkości.

–Nadal nie odpowiadają? – upewnił się, przerywając milczenie.

–Nadal, sir – potwierdził oficer łącznościowy.

Braun pokiwał posępnie głową i polecił:

–Kapitan Elswick, proszę rozpocząć uniki.

–Aye, aye, sir. Sternik: zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

–Aye, aye, ma'am... jest zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Braun uważnie obserwował ekran taktyczny.

Manewr, który *Argive* właśnie wykonywał, mógł zostać przez obcych odczytany jako ostateczny dowód wrogich zamiarów, ale znacznie ryzykowniejsze byłoby dopuszczenie tak potężnie uzbrojonych okrętów jeszcze bliżej. I tak znalazły się już w zasięgu skutecznego ognia raketowego, jeśli więc rzeczywiście chcą zaatakować...

–Rakiety! – rozległ się ostry głos oficera taktycznego. – Obce okręty odpaliły rakiety! Dotrą do nas za dwadzieścia dwie sekundy!

–Udzielam obronie antyraketowej zezwolenia na otwarcie ognia! – zabrzmiał nieco zachrypnięty sopran kapitan Elswick.

*** * ***

Sześć krążowników liniowych równocześnie opróżniło zewnętrzne wyrzutnie raketowe i czterdzieści osiem pocisków pomknęło z prędkością 6 c ku samotnemu intruzowi.

*** * ***

***Argive* wystrzelił antyrakiety, ale jego uzbrojenie było znacznie zredukowane i nie istniała realna szansa na przechwycenie wszystkich, bardzo licznych rakiet wroga.**

Komandor Braun zacisnął zęby i powiedział głucho:

–Wystrzelić kapsułę!

Jedna z kapsuł kurierskich znajdowała się zawsze w wyrzutni gotowa do natychmiastowego odpalenia. To jej pamięć była na bieżąco uaktualniana. Teraz pomknęła w kierunku warpa i nie ostrzelana zniknęła w nim. Sprawilo to Braunowi pewną satysfakcję, stłumioną jednak strachem, jaki wzbudzał widok nadlatujących rakiet.

W przestrzeni wykwitły błyski nuklearnego ognia, gdy pierwsze przeciwrakiety wykonały swe zadanie. Każdy kolejny rozbłysk pojawiał się jednak coraz bliżej i nie było ich wcale aż tak wiele. Trzydzieści rakiet przedarło się przez pierwszą linię

obrony i odezwały się sprzężone działka laserowe. Zniszczyły większość nadlatujących pocisków, ale nie wszystkie, i okrętem szarpnęło, gdy zdetonowała na jego osłonach pierwsza wroga rakietą. A po niej kolejne. *Argive* kołysał się niczym starożytny galeon na wzburzonym morzu.

Braun przestał kurczowo ścisnąć poręcze fotela dopiero, gdy eksplozje ustały.

–Siedem trafień, ma'am – zameldował oficer taktyczny. – Klasyczne głowice nuklearne co do jednego.

–Zniszczenia? – spytała natychmiast Elswick.

–Straciliśmy pięćdziesiąt procent generatorów osłon, a wstrząsy spowodowały pewne uszkodzenia, ale to wszystko – zameldował oficer taktyczny, wyraźnie nie dowierzając, że to prawda.

Trudno było mu się dziwić – sześć krążowników liniowych powinno dosłownie rozstrzelać *Argive'a*.

Braun miał tego pełną świadomość i spięty czekał na następną salwę.

Która nie nadeszła.

Z trudem zmusił umysł do podjęcia wysiłku i drżącymi z początku palcami zaczął uderzać w klawiaturę wbudowaną w poręcz fotela. Gdy zobaczył na ekranie wynik, gwizdnął przeciągle i zmarszczył brwi.

–To były rakiety pochodzące wyłącznie z zewnętrznych wyrzutni!

Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że powiedział to głośno. Widząc pytającą minę Elswick, wzruszył ramionami i wyjaśnił:

–Gdyby użyli także wyrzutni pokładowych, rakiet powinno być co najmniej dwa razy tyle. Może to wskazywać na brak wewnętrznych wyrzutni burtowych.

–Wcale by mnie to nie zmartwiło.

–Mnie też – przyznał. – Albo mogą mieć w nich rakiety o znacznie mniejszym zasięgu...

Urwał nagle. Coś ciągle nie dawało mu spokoju. Wystukał na klawiaturze kolejne polecenie i raz jeszcze obejrzał nagranie całego starcia od momentu, gdy okręty wyłączyły maskowanie.

I wtedy go olśniło.

–Kapitan Elswick!

–Słucham, sir.

–Myślę, że to był kant. Oni chcieli, żebyśmy przetrwali pierwszą salwę.

–Proszę?! – Elswick nawet nie próbowała ukryć zdumienia.

Braun z niechęcią potrząsnął głową.

–Powinni poczekać cztery do pięciu sekund świetlnych z wyłączeniem maskowania, wtedy byliby w stanie użyć pokładowych wyrzutni. Bo niemożliwe jest, żeby ich nie mieli. Wtedy zmiotliby nas pierwszą salwą – wyjaśnił. – Fakt, mogli liczyć, że te pół setki rakiet wystarczy, ale żaden przyzwoity taktyk nie rezygnuje z pewności sukcesu, jaką daje miażdżąca przewaga ognia.

–Ale dlaczego chcieliby...

–Bo mieli przynajmniej jedną jednostkę w systemie Alpha Jeden – przerwał jej Braun. – Albo nadal mają. Od początku wiedzieli o naszym przybyciu.

Na mostku zapadła martwa cisza.

Wszyscy odruchowo spojrzeli na sześć czerwonych symboli przedstawiających ścigające ich okręty. Braun dobrze wiedział, co myśli i czuje obsada – sam czuł to samo.

–Cywilne napędy – powiedziała z goryczą Elswick.

–Właśnie. – Braun zmusił się do spokojnego tonu. – Śledzili nas od początku, ale jeśli wszystkie ich okręty mają cywilne napędy, to z obserwacji w systemie Alpha Jeden wiedzą, że lotniskowce i ich eskorta są szybsze. Dlatego pozwolili nam przeżyć. Jesteśmy przynętą!

Ostatnie zdanie wypowiedział zimno i beznamiętnie – tonem, jakim zazwyczaj ogłasza się wyroki śmierci.

*** * ***

Kapsuła kurierska przeleciała przez środek formacji superdreadnoughtów. Można ją było z łatwością zniszczyć, ale nie padł ani jeden strzał.

*** * ***

–Kapsuła zakończyła tranzyt, sir!

Alex Cheltwyn uniósł głowę znad elektrokarty i podszedł energicznym krokiem do stanowiska oficera łącznościowego. Spoglądając jej przez ramię, spokojnie czekał, aż zgra zawartość pamięci komputera kapsuły. Dlatego nie zdziwiło go jej nagle zeszywnienie.

–*Argive* został zaatakowany, sir!

–Widzę – odparł spokojnie. – Proszę przełączyć nagranie na główny ekran taktyczny.

I odwrócił się ku niemu.

Główny ekran taktyczny FNS *Bremerton* zamigotał i pojawił się na nim obraz sześciu krążowników liniowych wychodzących z maskowania. Ktoś za plecami Cheltwyna westchnął cicho, gdy na ekranie ukazały się wrogie rakiety. Potem obraz zniknął. Kapsuła została wystrzelona, nim rakiety dotarły do celu, toteż nie było wiadomo, jakie uszkodzenia spowodowały, ale biorąc pod uwagę ich liczbę i możliwości obrony przeciwrakietowej krążownika kartograficznego, mogły być naprawdę poważne.

Cheltwyn skrzywił się, ukazując zęby, gdy błyskawicznie analizował sytuację. Nie ulegało wątpliwości, że była to zasadzka, ale przeciwnik nie wziął pod uwagę obecności 27. Flotyli. Sześć krążowników liniowych mogło rozstrzelać *Argive'a*, ale nie pięć innych krążowników wspartych przez dwa lotniskowce eskortowe. To one mogły bez większego trudu zniszczyć krążowniki liniowe.

–Ann, przekaz zaraz nagranie na *Kersainta* wraz z rozkazem dla komandora Hausmana. Ma natychmiast dokonać tranzytu i przesłać wszystko do Sarasoty – polecił.

–Aye, aye, sir – potwierdziła oficer łącznościowy. Cheltwyn zaś odwrócił się do swego zastępcy i oznajmił:

–Allison, lecimy tam. *Callahan* prowadzi, potem lotniskowce, na końcu *Huny*.

–Aye, aye, sir – potwierdziła i zajęła się przekazywaniem rozkazów.

Cheltwyn zaś zmusił się do powrotu na fotel i spokojnego obserwowania, jak flotylla zmienia szyk.

* * *

Na krążownikach stacjonujących na placówce zauważono przybycie kapsuły kurierskiej, gdyż spodziewano się jej przybycia. Nim oficer łącznościowy FMS Bremerton odczytała zawartość jej pamięci, z flagowego okrętu nadano przy użyciu

kierunkowego lasera krótką wiadomość.

* * *

FNS Callahan dokonał tranzytu znacznie łagodniej niż *Argive*, gdyż załoga *Ute* zdążyła wykonać niezbędne obliczenia w oparciu o dane przesłane w pierwszej kapsule przez *Argive'a*. Tranzyt był jednak i tak gorszy niż standardowy i załoga niszczyciela musiała odczekać dłuższą chwilę, by sprzęt się ustabilizował. Dopiero potem można było przeczesać podejście do warpa.

Nie znaleziono śladu wrogich okrętów, toteż dowódca *Callahana* wystrzelił kapsułę ze stosowną informacją.

* * *

Superdreadnoughty nie dotarły jeszcze na wyznaczoną pozycję, gdy zjawił się pierwszy wrogi okręt - przeciwnik zareagował szybciej, niż się spodziewano. Miało to niewielkie znaczenie, gdyż atak i tak powinien nastąpić dopiero wtedy, gdy wszystkie wrogie okręty znajdą się w systemie, a do tego czasu *superdreadnoughty* dotrą na odległość skutecznego ostrzału raketowego. Okręt flagowy zmienił lekko kurs, by dolecieć do warpa po dokonaniu tranzytu przez wszystkie wrogie jednostki, a pozostałe poszły jego śladem. Gdy tylko znajdą się na miejscu, los wrogich jednostek będzie przesądzony i ich przewaga wynikająca z prędkości przestanie mieć znaczenie. Będą bowiem musiały przebić się przez blokujące jedyną drogę odwrotu większe siły.

* * *

27. Flotyllę prowadził *Bremerton*. Za nim tranzytu dokonały *San Jacinto* i *Sha*, a na końcu pięć krążowników kartograficznych. Na ich widok *Cheltwyn* odetchnął z ulgą – najbardziej bał się tego, że wleci prosto w zasadzkę. Najwyraźniej jednak przeciwnik popełnił błąd, zakładając, iż *Argive* działa samotnie. W przeciwnym bowiem wypadku nie powinien pozwolić reszcie 27. Flotylli dokonać swobodnego tranzytu do systemu. Każdy okręt najłatwiej jest zniszczyć w ciągu pierwszych kilku sekund po opuszczeniu warpa, bo nim ustabilizuje się pokładowa elektronika, jest on bezbronny.

–Proszę polecić komandorowi *Chirakowi*, by wysłał sondy zwiadowcze – rozkazał. – Chcę mieć sferę o średnicy godziny świetlnej. Przez cały czas. Proszę też przekazać komandorowi *Mangkudiladze*, by wstrzymał start, dopóki nie wydam rozkazu.

–Aye, aye, sir.

Cheltwyn rozsiadł się wygodniej, zadowolony zwłaszcza z ostatniego polecenia. Nie było sensu ujawniać wszystkich atutów, nim nie stanie się to konieczne. Jeśli

przeciwnik nie ma myśliwców, a nie było to wcale nieprawdopodobne, to ich pojawienie się w trakcie walki niemiło go zaskoczy. Podobna sytuacja miała miejsce podczas Wojny z Thebanami, ledwie sześćdziesiąt standardowych lat...

Z dalszych rozmyślań wybił go meldunek:

–Odbieramy wiadomość z *Argive'a*, sir! To nagranie idące w pętli!

–Proszę przełączyć na mój ekran – polecił i spojrzał na ekran łącznościowy fotela.

Pojawiło się na nim posępne oblicze komodora Brauna wraz z sygnaturą czasową świadczącą o tym, że wiadomość nagrano pół godziny temu. Braun mógł więc być już martwy...

–Alex, gdy tylko mnie wysłuchasz, zawracaj i wynoś się stąd. To jedna wielka pułapka: oni mają cywilne napędy, powtarzam: ich okręty mają cywilne napędy. Dlatego użyli *Argive'a* jako przynęty. Czekali na nas i najprawdopodobniej czekają na ciebie. Jeśli jeszcze cię nie zaatakowali, zrobią to wkrótce. Uciekaj stąd i uważaj, bo w systemie Alpha Jeden jest na pewno ich okręt, a może kilka. To rozkaz, Alex! Powodzenia, i dowieź moich ludzi do domu.

Ekran ściemniał na moment, po czym pojawił się na nim ponownie Braun wygłaszający ponure wieści. Alex Cheltwyn poczuł zaś, jak jego żołądek zmienia się w lodowatą kulę. Zamknął oczy i wyłączył nagranie.

Braun naturalnie mógł się mylić... ale jeśli się mylił i jeszcze żył, okręty Cheltwyna były jedyną szansą ratunku dla *Argive'a* i jego załogi. Z kolei jeżeli się nie mylił... Komandor przeanalizował raz jeszcze wiadomość i doszedł do wniosku, że Braun miał rację. Mogły więc istnieć tylko dwa powody, dla których jego okręty nie zostały do tej pory zaatakowane: albo przeciwnik nie dotarł jeszcze w okolice warpa, albo czekał, by ziemskie jednostki wleciały głębiej w system.

Miał ochotę ruszyć na pomoc Braunowi, ale rozum zwyciężył – wziął głęboki oddech i polecił lodowato spokojnym głosem:

–Zawracamy, Allison.

* * *

Dowódca krążownika, który przez tyle godzin powoli podkradał się do pilnującego warpa okrętu intruzów, otrzymał oczekiwany rozkaz. Nieprzyjaciel wpadł w pułapkę i nadszedł wreszcie czas, by zniszczyć jedyną jednostkę, która mogła o zasadzce uprzedzić innych intruzów.

* * *

–Odbieram jakąś transmisję, sir – zameldowała oficer łącznościowy.

–Co to znaczy „jakąś”?! – warknął Salvatore Hausman.

Obecność obcej jednostki, od pewnego czasu znajdującej się na granicy skutecznego ostrzału raketowego, nadszarpnęła jego nerwy bardziej, niż podejrzewał.

–Od kapitana Cheltwyna? – spytał już bardziej opanowanym tonem.

–Nie, sir. Nie mogę... ona nic nie znaczy, sir. To jakby elektroniczny hałas.

–Hałas? – zdumiał się Hausman.

–Tak, sir. Prawie jak fala nośna, jeśli zawiera jakąś wiadomość, komputer nie potrafi jej rozpoznać.

–A jej źródło?

–Nie jestem do końca pewna, ale namiar pasuje do ostatniej pozycji flotylli.

–Niezidentyfikowana jednostka ponownie zaczęła się zbliżać, sir – zameldował porucznik Kantor.

Hausman spojrział na ekran taktyczny fotela – symbol rzeczywiście się zbliżał. Ten, kto dowodził tą jednostką, musiał wiedzieć, że w krótkim czasie zostanie wykryty, czy wyłączy maskowanie czy nie, dlaczego więc... W tym momencie zrozumiał: powodem musiała być ta tajemnicza transmisja. A skoro obcy nadal się skradał, zamiast próbować nawiązać łączność...

*** * ***

Krażownik nadal zbliżał się powoli do celu, gdy ten nagle i bez uprzedzenia zareagował. Uaktywnił systemy celownicze, złapał go w namiar i nim załoga zdążyła zrobić cokolwiek, otworzył ogień.

*** * ***

–Mamy go, sir – ucieszył się Ismail Kantor, gdy detonowały rakiety pierwszej salwy.

Odległość dzieląca okręty była spora, ale pasywne sensory od ponad pięciu godzin śledziły obcą jednostkę, toteż namiar był pewny i stale aktualizowany. Potwierdziła to celność dwunastu odpalonych z zewnętrznych i wewnętrznych wyrzutni rakiet. Dziewięć przedarło się przez aktywną obronę przeciwraketową i ignorując wrogie ECM-y, detonowało w celu. Na ekranie taktycznym zamiast symbolu niezidentyfikowanej jednostki pojawił się znak lekkiego krążownika – jego

maskowanie przestało działać.

–Lekki krążownik, sir! – zameldował z satysfakcją Kantor, gdy druga salwa opuściła wyrzutnie.

Hausman wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu. Lekki krążownik był co prawda o trzydzieści procent większy od jego niszczyciela, ale systemy maskowania elektronicznego zajmowały sporo miejsca, jeśli więc obcy nie dysponowali techniką, o jakiej Federacja Ziemska nie słyszała, miał poważnie zredukowane uzbrojenie.

A to znaczyło, że oba okręty były równorzędnymi przeciwnikami.

Nieprzyjacielska jednostka dopiero teraz odpowiedziała ogniem. Hausman uśmiechnął się z mściwą satysfakcją, widząc, jak niewiele rakiet zmierza ku nim.

–Odpalić kapsułę! – polecił.

Oficer łącznościowy natychmiast wykonał rozkaz i kapsuła kurierska zniknęła w warpie, zmierzając ku bazie floty w systemie Sarasota. Jaki by nie okazał się wynik tego starcia, Federacja dowie się, że do niego doszło i w jakich okolicznościach to nastąpiło. A reszta to już sprawa Marynarki Federacji...

Hausman przestał o tym myśleć i skupił się na walce.

–Kurs 0-9-0 na 0-0-3! – rozkazał. – Zobaczymy, jak się spodoba pojedynek na mniejszym dystansie.

* * *

Załoga krążownika nie miała czasu na otrząśnięcie się z zaskoczenia. Ogień nieprzyjaciela był bardzo celny - nie ulegało wątpliwości, iż od dawna był świadom, że jest śledzony. Ale znacznie gorszą niespodzianką była liczba wystrzelonych przez niego rakiet. Pierwsza salwa zniszczyła generatory pól siłowych, zmieniła zewnętrzne wyrzutnie wraz z raketami w radioaktywny złom i przebiła pancierz w kilku miejscach. Z rozprutego kadłuba wyciekało powietrze i sypały się rozmaite szczątki. Wroga jednostka, strzelając bez przerwy, ruszyła zaś prosto ku krążownikowi. Ten nawet nie próbował uciekać - zwiększył prędkość i wziął kurs spotkaniowy.

* * *

Oba okręty leciały kursami kolizyjnymi, prowadząc ogień ciągły ze wszystkich sprawnych wyrzutni. Pojedynek byłby już zakończony, gdyby *Kersaint* miał rakiety z głowicami nuklearnymi zawierającymi antymaterię, ale Federation Navy z zasady nie wyposażała w nie jednostek w czasie pokoju, gdyż fluktuacja pola siłowego

blokującego antymaterii dostęp do normalnej materii oznaczałaby zniszczenie całego okrętu. Przeciwnik także wyposażony był jedynie w rakiety o klasycznych, nuklearnych głowicach, toteż mimo malejącej odległości trafienia żadnego nie okazały się jak dotąd decydujące. Pierwsza salwa *Kersainta* dała mu przewagę, którą Hausman wykorzystał do oporu. Co najmniej tuzin następnych rakiet trafił we wrogi krążownik. *Kersaint* zaś został trafiony ledwie trzy razy. Mimo to nieprzyjaciel nawet nie próbował zmienić kursu i wycofać się z walki. Leciał nadal kursem kolizyjnym, a gdy odległość spadła poniżej trzech sekund świetlnych, jeszcze zwiększył szybkostrzelność. Rakiet było tyle i leciały z tak dużymi szybkościami, że obrona antyrakietowa niszczyciela nie nadążała z przechwyceniem wszystkich. *Kersaint* wygrywał ten pojedynek pomimo kolejnych trafień, toteż komandor Hausman nie miał zamiaru przerywać walki.

Ktoś jednak powinien wykazać choćby odrobinę instynktu samozachowawczego, inaczej oba okręty zderzą się i zmienią w stygnący stopniowo obłok gruzu.

–Ster prawo na burt! – polecił Hausman. – Ostro prawo na...

W przestrzeni na moment rozbłysło nowe słońce, gdy oba okręty zderzyły się, lecąc z łączną prędkością 17 c.

A zaraz potem zgasło.

* * *

Superdreadnoughty znajdowały się na granicy skutecznego ognia rakietowego, gdy intruzi nagle zawrócili, kierując się prosto ku miejscu, z którego przybyli. A odległość była zbyt wielka, by dało się ich powstrzymać.

Nie oznaczało to, że zdołają uciec zupełnie bezkarnie. Wszystkie superdreadnoughty równocześnie wystrzeliły rakiety z zewnętrznych wyrzutni, a flagowy wysłał krótką wiadomość do drugiej części sił biorących udział w zasadzce. Skoro się nie udała, nie było sensu dłużej tolerować istnienia przynęty.

* * *

Słyszając ponownie dźwięk alarmu, komodor Lloyd Braun spojrzął na ekran taktyczny fotela, na którym ukazywały się kolejne wrogie okręty wyłączające systemy maskowania elektronicznego. Było ich kilkanaście, rozsianych w grupach po kilka, tworzących nieregularną sferę, w centrum której znajdował się jego okręt. Widząc wyświetlające się przy nich kody identyfikacyjne, Braun zacisnął usta. Nie był to efekt zaskoczenia. Ani strachu. Komandor spodziewał się czegoś podobnego i był to objaw determinacji.

–Co najmniej dziesięć superdreadnoughtów i dwadzieścia krążowników liniowych,

sir – powiedziała miękko komandor Elswick.

Braun przytaknął.

–Myśli pan, że kapitan Cheltwyn zdołał się wymknąć, sir? – spytała cicho.

–Nie wiem. Mam nadzieję, że tak. Jest dobry, mogło więc mu się udać... – Braun przyjrzał się sześciu krążownikom liniowym nadal trzymającym się za rufą *Argive'a*.

Obserwował je przez długą chwilę, po czym wziął głęboki oddech i oznajmił spokojnie:

–Jakoś tak nie mam ochoty się poddawać.

Spojrzał na Elswick, a ta skinęła zdecydowanie głową.

–Doskonale. Superdreadnoughtom niewiele zrobimy, ale ci tutaj irytują mnie już zbyt długo. Chyba czas, żeby nas dogonili. Tylko zniszcz najpierw wszystkie banki pamięci i archiwa komputerowe, dobrze?

–Aye, aye, sir – potwierdziła Ursula Elswick i dodała głośniejszym głosem: – Allen, wystrzel kapsuły z Kodem Omega. A potem zniszcz banki pamięci i bazy danych.

–Aye, aye, ma'am – odpowiedział oficer łącznościowy.

Elswick spojrzała na oficera astronawigacyjnego i poleciła:

–Zawracamy, Stu. Czas z nimi zatańczyć.

Rozdział 3

POCZĄTEK BURZY

Alex Cheltwyn siedział nieruchomo, wpatrując się w ekran, na którym widniała lista strat i uszkodzeń potwierdzająca najgorsze przypuszczenia komodora Brauna. Sondy nie zdążyły jeszcze zająć pozycji, gdy zamaskowane okręty liniowe odpaliły pierwszą salwę. Jego jednostki przetrwały wyłącznie dzięki dwóm czynnikom: dlatego, że przeciwnik strzelał praktycznie z maksymalnej odległości oraz dzięki sieci taktycznej łączności wiążącej wszystkie okręty 73. Dywizjonu. Na szczęście wróg skupił ogień na okrętach eskorty – w przeciwnym razie doszłoby do masakry.

Jednostki Zwiadu Kartograficznego z założenia miały unikać walki, okręty Marynarki Federacji zaś je toczyć i przetrwać, dlatego też wszystkie wchodzące w skład 27. Flotylli jednostki łączyła sieć taktyczna, tworząc z nich jedną całość skoordynowaną zarówno w ataku, jak i obronie. Krążowniki klasy *Hun* nie miały takiej możliwości i musiały walczyć samodzielnie, dlatego najbardziej ucierpiały. Skoordynowana obrona antyrakietowa pozwoliła natomiast okrętom eskorty przetrwać prawie bez uszkodzeń.

Jedynym, co Cheltwyn mógł zrobić, to osłonić odwrót jednostek kartograficznych, a gdy te zakończą tranzyt, uciec w ślad za nimi, gdyż nieprzyjacielskie jednostki znajdowały się poza zasięgiem jego rakiet. Dosięgnąć wrogich superdreadnoughtów (wiedział, z czym ma do czynienia, bo jedna z sond dotarła na tyle blisko nieprzyjaciela, by udało się zidentyfikować klasę) mógł tylko z pomocą myśliwców, ale czterdzieści osiem maszyn niewiele mogło zaszkodzić sześciu okrętom liniowym, a zdradziłby w ten sposób istnienie takiej broni. Zresztą oczekiwanie na ich powrót narażało na zniszczenie lotniskowce i mogłoby skazać na śmierć wszystkich biorących udział w nalocie, co byłoby bezsensownym marnotrawstwem. Dlatego uciekł, zaciskając zęby i klnąc w duchu na czym świat stoi. Nigdy dotąd nie czuł się równie bezużyteczny.

Podczas odwrotu najbardziej ucierpiał *Ute*, ponieważ dokonał tranzytu jako ostatni. Ale nie to było najgorsze – dopiero po dotarciu do Alpha Jeden Cheltwyn przekonał się, że Braun miał rację i pod tym względem: czekały tam na powracających dwa zamaskowane lekkie krążowniki. Pierwszy z warpa wyłonił się *FNS Cheyenne*. I został trafiony, nim jego elektronika zdążyła się ustabilizować, a załoga zorientowała się, że ktoś do niej strzela. Okręt zmienił się w podziurawiony wrak, ponad sześćdziesiąt procent ludzi poległo. *Sudanese* oberwał prawie równie poważnie, nim pozostałe okręty dokonały tranzytu. Potem przyszedł co prawda czas zemsty: *Myrmidon*, *Tutu* i *Callahan* odnalazły napastników i zniszczyły ich, ale w trakcie walki *Callahan* został uszkodzony prawie równie mocno jak *Sudanese*.

Cheltwyn mógł teraz tylko czekać na meldunki ekip awaryjnych i zaciskać pięści w bezsilnej złości. *Argive* został zniszczony wraz z całą załogą – jeśli to się już nie dokonało, to dokona się wkrótce. Poznał komodora Brauna zbyt dobrze, by brać pod uwagę możliwość, że ten wybierze kapitulację wobec zdradzieckiego ataku. Wiedział też, że do końca życia nie wybaczy sobie tego, że zostawił go na pewną śmierć. Oprócz tego miał cztery poważnie uszkodzone jednostki, a złośliwą ironią losu było to, że należały do Zwiadu Kartograficznego, a więc były to okręty, które miał chronić. Tymczasem to one stoczyły zwycięską walkę, nie zaś okręty eskorty.

Nie była to jego wina. Ani on, ani Braun nie mogli przewidzieć tego, co nastąpi, ponieważ nie mieli żadnych podstaw, by podejrzewać zasadzkę. W tych warunkach na cud zakrawało, że któryś z okrętów 27. Flotylli przetrwał. Był tego świadom... i ani trochę nie zmniejszyła to przytłaczającego go poczucia winy.

–Sir? – głos komandor Nauhan wyrwał go z ponurych rozmyślań.

Uniósł głowę i spojrzał na nią pytająco.

–*Cheyenne* nie da się uratować, sir. Stracił reaktor, nawet nie można zainicjować samozniszczenia... Wydaje mi się, że zdjęliśmy z niego wszystkich, którzy przeżyli, ale... – zamiast skończyć, Nauhan wzruszyła wymownie ramionami.

Cheltwyn pokiwał głową, rozumiejąc, o co jej chodzi. Okręt był pozbawiony energii i podziurawiony jak sito – w tych okolicznościach w rozmaitych pomieszczeniach, do których droga została na skutek zniszczeń zablokowana, mogło tkwić uwięzionych nawet kilkadziesiąt osób. A na dokładne poszukiwania nie mieli czasu.

–*Tutu* i *Ute*? - spytał.

–Stocznia remontowa, i to na długo. *Tutu* stracił ECM-y i ma poważnie uszkodzony napęd. Podobnie jak *Callahan*. Żaden nie zdoła rozwinąć więcej niż połowę prędkości, sir.

–Cholera! – szepnął z uczuciem Cheltwyn.

Superdreadnoughty będą ich ścigać – tego był pewien. A to oznaczało, że na żal przyjdzie czas później, teraz należało postarać się przeżyć.

–Dobra, Isis. Kaz Chiracowi, Sergetowowi i Ellisowi ewakuować ludzi i odpalić ładunki samoniszczące. Zaokrętujemy ich na *Bremertonie* i lotniskowcach. Potem porozdzielamy na resztę okrętów.

–Komandor Sergetov nie żyje, sir. Dowodzenie przejął porucznik Hashimoto.

–Kto?! – zdumiał się Cheltwyn: Hashimoto był drugim inżynierem na FNS *Tutu* i

dziewiątym w kolejności oficerem po jego kapitanie.

Skoro przejął dowodzenie, straty wśród *załogi* musiały być znacznie większe, niż dotąd sądził.

–Zresztą nieważne, kto nim dowodzi – parsknął, starając się ukryć szok. – Ważne, by ten ktoś wykonał rozkaz.

–Wykona go – odparła zwięźle Nauhan.

–Jak tylko wszyscy rozbitkowie z *Cheyenne* będą bezpieczni, każ go ostrzeliwać aż do całkowitego zniszczenia.

–Rozumiem, sir.

–Doskonale – mruknął odruchowo Cheltwyn i zmusił się do ponownego przeanalizowania sytuacji.

Zostaną mu tylko dwie jednostki kartograficzne: *Myrmidon* i *Sudanese*, rozwijające o trzydzieści procent mniejszą prędkość od pozostałych. Jeżeli wszystkie wrogie okręty miały faktycznie cywilne napędy, i tak byłyby od nich szybsze. Musiał je włączyć w taktyczną sieć dywizjonu, bo inaczej nie miały szans przetrwać, ale jeśli nie zniszczy ich pierwsza salwa, powinny zdołać uciec. A to było wykonalne, gdyż po unicestwieniu *Callahana* i oddelegowaniu *Kersainta* w sieci powstały dwa wakaty.

–Włącz *Sudanese* i *Myrmidona* w sieć taktyczną – polecił.

–Oczywiście, sir – potwierdziła Nauhan.

Cheltwyn pokiwał głową i spytał oficera taktycznego:

–Co o nich wiemy, Fritz?

–Niewiele, sir – przyznał komandor porucznik Szno. – Mam mało konkretnych danych. Wygląda na to, że komodor się nie mylił. Używają cywilnych napędów i mają okręty liniowe – i to w zasadzie wszystko, co *mogę* powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Nasuwają mi się pewne przypuszczenia wynikające ze sposobu, w jaki nas zalakowali, ale to tylko przypuszczenia.

–Fritz, gównie mnie obchodzi, jak je nazwiesz, bylebyś je szybko przedstawił – upomniał go Cheltwyn łagodnie, a to był zły znak.

Szno podrapał się za uchem i wyjaśnił:

–Wydaje mi się, że mamy nad nimi przewagę. Strzelają grupami po trzy okręty, co oznacza, że nie dysponują siecią taktyczną, co daje nam przewagę w pojedynku

rakietowym. A raczej dawaloby, gdyby nie to, że trzy superdreadnoughty posiadają więcej zewnętrznych wyrzutni niż wszystkie nasze okręty razem wzięte.

–Rozumiem. To wszystko?

–Nie, sir, choć reszta jest bardziej spekulacją... użyli wyłącznie konwencjonalnych głowic nuklearnych. Ani jednej z antymaterią.

Cheltwyn przekrzywił głowę i zmarszczył brwi.

–Fakt – przyznał. – Coś jeszcze?

–Nie, sir, bo nie chcę wysuwać zbyt daleko idących wniosków. To, że rozwój systemów uzbrojenia u nas przebiegał w określony sposób, nie znaczy, że u nich wyglądało to tak samo. Wystarczy przypomnieć sobie thebańskie działa laserowe. Górowaliśmy nad nimi technicznie, a o takim rozwiązaniu nawet nie pomyśleliśmy. Ci tutaj mogą mieć podobne niespodzianki.

–Zgadza się – przyznał Cheltwyn.

–Ewakuacja z *Cheyenne* zakończona, sir – zameldowała Nauhan, podchodząc. – *Myrmidon* i *Sudanese* kończą zgrywać się z resztą okrętów. W ciągu dziesięciu minut powinny dobiec końca ewakuacje załóg *Callahana*, *Tutu* i *Ute*, sir.

–Doskonale. Gdy tylko ostatnie promy i pinasy zacumują, ruszamy. Chcę oddalić się od tego warpa jak najprędzej, nim tamci dokonają tranzytu.

–Rozumiem, sir.

–Fritz, masz zamiar na *Cheyenne*? - spytał Cheltwyn.

–Mam, sir – odparł nieszczęśliwym głosem Szno.

Cheltwyn podzielał jego uczucia – nikt nie lubi niszczyć własnego okrętu, ale znacznie gorszym posunięciem byłoby pozwolić wrakowi wpaść w ręce wroga.

–Panie Szno, proszę go zniszczyć – polecił formalnie.

Oficer taktyczny nacisnął przycisk...

Po paru sekundach po FNS *Cheyenne* nie pozostał żaden ślad poza powoli stygnącą chmurą gazu. Ponieważ osłony siłowe nie istniały, wystarczyła jedna salwa.

Cheltwyn obserwował koniec okrętu na ekranie wizualnym, a potem spojrzął na ekran taktyczny. Ostatnie promy właśnie cumowały; najwyraźniej ewakuacja przebiegła sprawniej, niż pierwotnie zakładano. Poczekał, aż Nauhan spojrzy na

niego, i nim zdążyła się odezwać, posiedział:

–Proszę przekazać na wszystkie okręty, że wyruszamy.

–Aye, aye, sir – potwierdziła.

W ciągu parunastu sekund mocno nadszarpnięte siły wchodzące w skład 27. Flotylii Zwiadu Kartograficznego zaczęły oddalać się od warpa.

Cheltwyn wstał z fotela i podszedł do Nauhan stojącej przy głównym ekranie taktycznym.

–Będziemy uciekać, unikając starcia – powiedział. – Fritz zapewne ma rację, ale wątpię, byśmy dysponowali aż taką przewagą sprzętową, by móc nawiązać równą walkę z okrętami liniowymi.

–Też tak sądzę, sir.

–Każ Mangkudiladze przebroić maszyny. Atak na okręty liniowe w tych warunkach byłby samobójstwem, zostawimy więc je do zwalczania myśliwców wroga, gdyby się okazało, że takowe ma.

–Rozumiem, sir. Maszyny *Sha* są już uzbrojone do tej roli. Mają startować?

Cheltwyn potrząsnął przecząco głową.

–Nie. Czasu będzie dość, a szkoda paliwa i pilotów. Poza tym jest szansa, że oni jednak nie mają myśliwców, po co więc im podpowiadać, że istnieje taka broń?

–Rozumiem, sir.

–W porządku, Isis. Potem zajmij się rozmieszczeniem sond zwiadowczych. Wiem, że nie zostało ich dużo, rozstaw je więc tak, by sprawdzały obszar w kształcie stożka, i promieniu sześćdziesięciu stopni, leżący za nami. Zaryzykujemy pozostawienie niezabezpieczonych skrzydeł.

–Moglibyśmy... – Nauhan zaczęła i zaraz urwała. – Nie, nie moglibyśmy wykorzystać do tego myśliwców. Już wiem.

–Właśnie – uśmiechnął się Cheltwyn. – A na koniec przepuść wszystkie dane tak z kapsuł wysłanych przez komodora Brauna, jak i z banków pamięci *Callahana* czy naszych przez komputer taktyczny. Niech ludzie przeanalizują przebieg walk i informacje o potencjale przemysłowym systemu; może uda się ustalić coś ciekawego na temat ich uzbrojenia czy możliwości. Zebrany materiał wraz z wnioskami zgraj do pamięci dwóch kapsuł; jedną wyślij do Hausmana, a drugą prosto do bazy floty w

systemie Sarasota.

–Aye, aye, sir. – Nauhan przez chwilę milczała, po czym spytała cicho: – Co flota ma do dyspozycji w Sarasocie, sir?

–Niewiele – przyznał Cheltwyn równie cicho. – Admirał Villiers jest na manewrach w systemie K-45 z lekką grupą wydzieloną... Następnymi sporymi siłami w pobliżu dowodzi admirał Murakuma, ale operują one gdzieś za Romulusem, kawał drogi stąd... No i najsilniejszymi jej okrętami są pancerniki... Ten jeden system jest bardziej uprzemysłowiony niż jakikolwiek należący do nas. Jeśli nas zaatakują, stracimy wiele układów planetarnych, nim flota skoncentruje w okolicy dość sił, by ich zatrzymać, Isis.

Nauhan chciała coś powiedzieć, lecz rozmyśliła się w ostatniej chwili, pokiwała głową i ruszyła ku oficerowi łącznościowemu. Cheltwyn obserwował ją z posępną miną. Dobrze wiedział, o czym pomyślała i o co wołała nie pytać. System Indra nie został jeszcze skolonizowany, a w usytuowanym za nim systemie Golan żyło nie więcej niż pięć tysięcy osadników. Ale dalej leżały: Merriweather z populacją ośmiu milionów ludzi, Justin zamieszkały przez trzydzieści milionów i Sarasota z prawie stoma milionami mieszkańców. O Gromadzie Remus, w skład której wchodziło pięć skolonizowanych systemów o łącznej populacji przekraczającej miliard ludzi, nie wspominając.

Alex Cheltwyn podobnie jak każdy oficer i członek załogi służący w Marynarce Federacji przysięgał bronić wszystkich planet i każdego ich mieszkańca. Wiedział, że wszyscy noszący czarno-srebrne uniformy Federation Navy wypełnili tę przysięgę...

Albo zginęli, próbując.

Ale wiedział też, że jeżeli ziemską flotą nie dysponuje naprawdę dużą przewagą sprzętową, minie dużo czasu, nim on będzie w stanie wypełnić tę przysięgę.

Rozdział 4

FIKCJA STAŁA SIĘ FAKTEM

Nikt tak naprawdę nie potrafił wyjaśnić, skąd wzięły się warpy. Pierwszy, leżący w Układzie Słonecznym, został odkryty przypadkiem. Wieki wcześniej jeden z największych oriońskich astrofizyków Feemannow'hhisril przewidział istnienie warpów na podstawie obliczeń, a raczej zakłóceń, jakie spowodowały w obliczeniach ruchu ciał niebieskich, ale nawet nie próbował wyjaśnić, w jaki sposób takie zjawisko powstaje. Wszyscy zgadzali się co do jednego – musiały być jakoś powiązane z nadal nie w pełni zrozumiałym fenomenem, czyli grawitacją. Było to oczywiste choćby tylko dlatego, że warpy można było wykryć dzięki lokalnemu zakłóceniu fal grawitacyjnych. Najpopularniejsza teoria głosiła, że są one wynikiem zakłóceń grawitacyjnych objawiających się lokalnie, lecz dotyczących całej galaktyki. Na szczęście większość z nich występowała w pobliżu studni grawitacyjnych tworzonych przez gwiazdy.

Niestety, nie wszystkie.

Węzły tranzytowe często znajdowały się w systemach pozbawionych nie tylko planet, ale nawet i gwiazd, choć teoretycznie nie powinno ich tam być. W takich to miejscach ludzie i przedstawiciele innych przemierzających przestrzeń ras z całą ostrością doświadczali, czym jest niezmierna pustka. Brakowało bowiem jakiegokolwiek punktu odniesienia i bezdenne otchłań mogła bez trudu zawładnąć umysłem każdego, kto zbyt długo by w nią spoglądał.

Kontradmirał Anthony Villiers był tego świadom, gdyż dobrze znał pustkę. Podobnie jak większość załóg okrętów wchodzących w skład 58. Zespołu Wydzielonego. Głównodowodzący Marynarki Federacji także zdawali sobie sprawę z zagrożenia, jakie dla najsilniejszych nawet umysłów stanowiło dłuższe przebywanie w totalnej, nie mieszczącej się w ludzkiej wyobraźni pustce, czasami jednak decydowano, że względy bezpieczeństwa są ważniejsze. Tak właśnie stało się i tym razem i dlatego, choć prywatnie nie uważał, by ten wybór był słuszny, odbywali ćwiczenia w bezpiecznej pustce zwanej systemem K-45.

Kontradmirał stał na pomoście flagowym jak zwykle wyprostowany jak struna i przyglądał się głównemu ekranowi wizualnemu. Nie zobaczył na nim naturalnie żadnego z pozostałych okrętów – były za daleko, a nawet gdyby znajdował się bliżej, od ich kadłubów nie odbiłby się żaden blask pochodzący z ciała niebieskiego. Była tu tylko pustka. Gdy Villiers słuchał meldunku szefa swego sztabu, czuł pustkę także w duszy.

–...dzięki temu byliśmy w stanie nagrać całość, nim ostatnia z kapsuł dokonała

tranzytu do systemu Justin – dokończył kapitan Santos nie zrażony brakiem reakcji przełożonego. – Kapitan Cheltwyn zamknął raporty informacją, iż wkrótce po zakończeniu nagrania dokona tranzytu do systemu Indra, ale nie zamierza tam długo zabawić: będzie zmierzał prosto do systemu Golan i prosi wszystkie jednostki, które usłyszą tę wiadomość, by dołączyły do...

–To oczywiste! – przerwał mu niespodziewanie Villiers, obracając się na pięcie. Znalazł się teraz twarzą w twarz z Santosem. – Manewry zostają przerwane natychmiast, a Wszystkie okręty mają z maksymalną prędkością udać się do systemu Golan. Proszę tego dopilnować, komodorze.

Używanie tytułu komodora było zwyczajową uprzejmością – tylko do jednej osoby na pokładzie można się było zwracać per „kapitanie”: do dowódcy okrętu. Inaczej powstawało potencjalnie groźne w skutkach zamieszanie. Stąd też tradycyjnie innych obecnych mających ten stopień „awansowano” na komodora. Villiers przestrzegał tego zwyczaju rygorystycznie, podobnie zresztą jak przepisów mundurowych, jako że był tradycjonalistą. Czego zresztą nigdy nie ukrywał.

–Panie admirale... – zaczął z wahaniem Santos. – Nie otrzymaliśmy rozkazu...

–Rozkazy nie są nam do niczego potrzebne, panie Santos – przerwał mu czyściutkim brytyjskim angielskim, którego serdecznie nie cierpiała większość oficerów floty. – Jako najbliższy związek taktyczny mamy nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek zareagować na prośbę o wzmocnienie kapitana Cheltwyna zgodnie ze stale obowiązującym rozkazem 347A. Jest on całkowicie jednoznaczny w tej kwestii.

Santos zdołał zachować kamienny wyraz twarzy, ale oficer operacyjny komandor Frankel należał do sztabu Villiersa od niedawna i nie wyrobił sobie jeszcze stosownego instynktu samozachowawczego. Teraz pochylił się lekko ku kwatermistrzowi komandorowi Takedzie i szepnął teatralnym szeptem:

–Aha, scenariusz orgłoński.

Usta Villiersa pod przyciętym co do mikrona wąsem zacisnęły się mocniej niż zwykle, jasnobłękitne oczy posłały Frankelowi takie spojrzenie, że nieszczęśnik aż się skurczył.

–Sądzę, komandorze Frankel, że obecni są w stanie zidentyfikować rzeczony rozkaz bez odwoływania się do sensacyjnych nagłówków rodem z tandetnej literatury i rynsztokowych gazet – warknął Villiers.

Wszyscy obecni usilnie udawali, że ich tu nie ma, albo przynajmniej starali się nie zwrócić na siebie uwagi kapitana, jako że Frankel poruszył temat, który nieodmiennie wprawiał kontradmirała Villiersa w parszywy humor. Chodziło o powieść science fiction napisaną przez oficera Marynarki Federacji, choć Villiers po jej ukazaniu się

nigdy nie przyznał takiego statusu kapitanowi Marcusowi LeBlancowi. Nie cierpiał go już wcześniej, nim jeszcze oficer wywiadu w wolnym czasie nie splodził powieści o groźbie ze strony obcej rasy, powieści, która zyskała popularność zarówno wśród kadry oficerskiej, jak i pozostałych członków personelu floty, choć z odmiennych powodów. Imperium Orglonów, bo tak nazwał państwo wymyślonego przeciwnika, zdawało się spełniać powszechne oczekiwania i wypełniać pustkę po dwóch pokoleniach pokojowej egzystencji.

Santos zaryzykował pomoc Frankelowi, próbując zmienić temat:

–Powiedział pan, że okręty mają lecieć z maksymalną prędkością, sir. Mam to rozumieć dosłownie?

–A cóż to takiego skłoniło pana do dywagacji na temat znaczenia tego prostego sformułowania? – spytał niebezpiecznie uprzejmym tonem Villiers.

–Jeśli będziemy przez tak długi czas poruszali się z tak dużą szybkością, zużycie napędów...

–Zdaję sobie sprawę z konsekwencji długiego lotu z maksymalną prędkością – przerwał mu Villiers zimno i przyjrzał się kolejno swoim sztabowcom, zanim dodał: – Podobnie jak jestem świadom, że jeśli raport kapitana Cheltwyna jest zgodny z prawdą, a nie wierzę, by oficer tej klasy popadł w przesadę wywołaną histerią, udzielenie mu pomocy jest rzeczą naprawdę pilną. Istotny jest zarówno czas, jak i siła ognia. Dlatego będziemy lecieli z maksymalną prędkością. Będzie pan łaskaw tego dopilnować, komodorze.

Po czym odwrócił się i ponownie zajął ekranem taktycznym.

Widniały na nim symbole przedstawiające trzy pancerniki siedem krążowników liniowych, trzy lotniskowce eskortowe, trzy ciężkie krążowniki, dwa lekkie i trzy niszczycie. Cała ta armada zaczynała właśnie zmieniać kurs na prowadzący ku podejściu do warpa wiodącego do systemu Ereborn, za którym znajdował się układ Golan. Zgodnie z wcześniejszymi wskazaniem formację prowadził jego okręt flagowy FNS *Rattlesnake*.

Człowiek wyruszył w drogę do gwiazd ledwie cztery stulecia wcześniej, ale postęp techniki przez ten czas był niewiarygodny. Na widok przeprowadzanego w tej chwili manewru astronauta sprzed czterech wieków udałby się czym prędzej do psychiatry albo do najbliższego baru – w zależności od konstrukcji psychicznej. Teraz było to normą. I to zgodnie z zasadami fizyki oszukującą zarówno Newtona, jak i Einsteina.

Ale nawet najlepsze urządzenia mogły się zepsuć i to właśnie martwiło Santosa. Pancerniki były w stanie rozwijać prędkość 25 tysięcy kilometrów na sekundę, ale nikt nie zdołałby przewidzieć, jak długo uda im się z tą prędkością poruszać, bo nikt

nigdy nie przeprowadził takiej próby. Napędy militarne typu pozwalały na rozwijanie prędkości większych niż cywilne. Dla przykładu frachtowiec był o dobre 10 tysięcy kilometrów na sekundę wolniejszy od okrętu liniowego, ale ponieważ w przyrodzie nie ma nic za darmo, wojskowe napędy były znacznie podatniejsze na uszkodzenia i szybciej się zużywały. Przelot do systemu Golan przy zachowaniu maksymalnej prędkości, mimo doskonałych załóg maszynowych, będzie dla napędów rujnujący.

Villiers doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ale był też świadom, że tak jak powiedział Santosowi, czas to najważniejszy czynnik. Dowodził zbyt małą liczbą okrętów, by zdołać pokonać w rozstrzygającej bitwie siły, o których donosił Cheltwyn. Dlatego też jedyne, co mógł zrobić, to dotrzeć jak najszybciej na pole bitwy i prowadzić akcję opóźniającą, dając tym samym czas dowództwu na zmobilizowanie i przysłanie posiłków. Nie stać go było na oddanie bez walki choćby jednego warpa i mógł mieć jedynie nadzieję, że obcy najpierw zbadają dokładnie system Indra, a dopiero potem ruszą dalej. Jednak nawet gdyby tak właśnie postąpili, a on nie wycisnąłby z napędów ostatniego tchu, według wszelkich znaków na niebie i ziemi przybyłby za późno.

Znał swoje obowiązki i dlatego nie dopuszczał takiej możliwości.

Chwilowo wolał o tym nie myśleć, podobnie jak o cywilach w systemie Golan. Nie zabrałby ich wszystkich, nawet gdyby upakował ich ciaśniej, niż w starożytnej przeszłości robiono to z ładunkiem niewolników...

Stał, tak wyprostowany, myśląc o czymś, o co nikt z obecnych na pomoście flagowym by go nie podejrzewał. Myślał bowiem o sześćdziesięciu latach standardowych, które minęły od wojny z Thebanami, i o tym, że złota era pokoju właśnie się skończyła.

* * *

–Przepraszam, panie admirale.

Villiers uniósł głowę znad pełnego dokumentów biurka, słysząc głos kapitana Santosa.

–Słucham?

–Właśnie otrzymaliśmy wiadomość z *Naginaty*, sir. Pierwszy mechanik wykrył poważny problem w maszynowni.

–Jaki problem i jak poważny?

–Drgania harmoniczne, sir. Na tyle poważne, że musiał wyłączyć całą maszynownię.

***Naginata* ma rezerwę prędkości, więc nie wypadnie z szyku, ale kapitan Plewecka poinformowała o możliwych uszkodzeniach w maszynowni numer jeden. Muszą to sprawdzić, a do przeprowadzenia pełnej diagnostyki konieczne jest wyłączenie napędu. Za pana pozwoleniem, sir, polecę pozostałym jednostkom zwolnić, by...**

–W żadnym wypadku, komodorze! – przerwał mu ostro. – Widzę, że jestem zmuszony powtórzyć rozkaz: wszystkie jednostki udają się z maksymalną prędkością do systemu Golan. *Naginata* dołączy po zakończeniu napraw.

Santos otworzył usta, chcąc protestować, ale zastanowił się i zamknął je z trzaskiem, ale bez wypowiedzenia słowa. Następnie kiwnął głową i wyszedł. Villiers przez długą chwilę wpatrywał się w drzwi, które się za nim zamknęły. 58. Zespół Wydzielony pokonał ledwie połowę drogi. Będzie można mówić o dużym szczęściu, jeśli *Naginata* okaże się jedyną ofiarą przeciążonego napędu. A mimo świadomości, że gdy dotrze do celu, liczyć się będzie każdy okręt, nie mógł sobie pozwolić na czekanie. Czas był tym, czego najbardziej mu brakowało.

To mógł być powód, dla którego obcy montowali cywilne napędy na swych okrętach. Fakt, taktycznie tracili na tym, za to strategicznie zyskiwali, gdyż podczas długiego przelotu ich superdreadnoughty poruszały się o połowę szybciej od ziemskich.

Villiers wzruszył ramionami – nie miał na to wpływu i nie był w stanie zwiększyć swoich sił. Mógł mieć jedynie nadzieję, że nim dojdzie do walki, nie zostaną one zbyt osłabione.

Uśmiechnął się kwaśno i wrócił do czekających na przeczytanie dokumentów.

*** * ***

Po przybyciu 58. Zespołu Wydzielonego do systemu Golan, ledwie tylko stało się to możliwe, kapitan Cheltwyn zjawił się na pokładzie FNS *Rattlesnake*.

Jego wygląd powinien być sprowokować Villiersa do udzielenia choćby lekkiej nagany; krążyły plotki, że admirał został we współczesne czasy żywcem przeniesiony z epoki królowej Wiktorii, bo już nigdy potem ludzie nie mieli takiej obsesji na tle nienaganych mundurów. Ku zaskoczeniu swego sztabu, Villiers powitał gościa tak ciepło, jak tylko umiał.

Cheltwynowi było to obojętne – przeżył zniszczenie większości swych okrętów i zastanawiał się, kto pierwszy zjawi się w systemie: posiłki czy wróg, który wykończy trzy pozostałe pod jego rozkazami jednostki. Był w stanie funkcjonować, ale poza walką niewiele go tak naprawdę obchodziło.

Teraz siedział w przestronnej, zbyt przestronnej jak dla kogoś przyzwyczajonego do

gabarytów ciężkiego krążownika, admirałkiej sali odpraw i czuł irracjonalne poczucie winy, gdyż sądził, że obecni chcą od niego choć jednej dobrej wiadomości. A on takiej wiadomości nie miał.

By na nich nie patrzeć, spojrzął na ekran wizualny. Golana B, gwiazdy klasy M stanowiącej drugi element podwójnego układu, oddalonej o 250 minut świetlnych, nie było w ogóle widać. Natomiast słońce systemowe, czyli Golan A, wyglądało zupełnie jak Słońce, tyle że znajdowało się w niewłaściwym miejscu.

Villiers nie tracił czasu na oglądanie widoków. Ani na uprzejmości, potwierdzając swoim zachowaniem to, co Cheltwyn o nim słyszał – że nie zaskarbiał sobie powszechnej sympatii podkomendnych.

–Panie i panowie, zaczynamy od spraw najważniejszych – oznajmił rzeczowo. – Komodorze Santos, pinasy zakończyły tranzyt do systemu Indra?

–Zakończyły, sir.

–Doskonale.

Dla Villiersa była to jedna z najważniejszych rzeczy, ledwie zjawił się w systemie, i Cheltwyn doskonale go rozumiał. Po drugiej stronie warpa znajdował się nieprzyjaciel dysponujący przeważającymi, ale nieznanymi siłami. Cheltwyn nie mógł pozostawić tam żadnego okrętu, a nie miał już pinas zdolnych do samodzielnego tranzytu. Pancerniki Villiersa miały: trzy z nich zostały natychmiast wysłane, by z zachowaniem wszelkich środków ostrożności rozpoznać nieprzyjacielskie siły. Żadna nie posiadała kapsuł, bo były na to zbyt małe; standardową procedurą w takich sytuacjach było pozostawienie jednej na podejściu do warpa, gotowej do natychmiastowego tranzytu, której pozostałe przekazywały zebrane dane.

Sytuacja stanowiła podręcznikowy przykład klasycznego problemu taktycznego omawianego w akademii floty. Broniący warpa dokładnie wiedział, gdzie nastąpi atak, lecz nie wiedział, kiedy on nastąpi. A wbrew opiniom polityków i dziennikarzy żadna formacja zbrojna nie jest w stanie utrzymać ciągłego stanu pełnej gotowości bojowej. Ponieważ przeciwnik nie zadomowił się jeszcze w systemie Indra, prawdopodobnie nie zbadał dokładnie warpa prowadzącego do układu Golan, z czego właśnie zamierzał skorzystać Villiers. Pinasy powinny zdołać ostrzec ich o ataku, choć być może na krótko przed jego rozpoczęciem.

–Doskonale – powtórzył Villiers, pukając delikatnie w blat laserowym wskaźnikiem, z którym się nie rozstawał. – Jeśli chodzi o rozmieszczenie naszych sił, nie posiadam żadnych informacji, które skłaniałyby mnie do zmiany wniosków, do których doszliśmy w drodze i z którymi, jak sądzę, komodor Cheltwyn został zapoznany.

Przerwał i uniósł pytająco brew, spoglądając na Cheltwyna.

Ten bez słowa skinał głową.

–W takim razie – podjął Villiers – jest oczywiste, że takimi siłami, jakie mamy, nie zdołamy powstrzymać przeciwnika, nawet jeśli od chwili ostatniego starcia z komandorem Cheltwynem nie otrzymał on posiłków. Trzeba też wziąć pod uwagę brak głowic z antymateriają...

–I brak *Naginaty* - wymamrotał Frankel na tyle głośno, by zostać usłyszczanym, ale i na tyle cicho, by nie mogło to zostać uznane za niesubordynację.

Cheltwyn był ciekaw, czy Frankel za to oberwie, ale Villiers go zignorował. A spojrzenia pozostałych, choć pełne dezaprobaty, dotyczyły formy, nie treści wypowiedzi. Z tą zgadzał się nawet Santos.

–Komandor Plewecka zapewniła mnie, że powinni szybko uporać się z problemem napędu – oznajmił spokojnie Villiers. – Można więc założyć, że *Naginata* wkrótce do nas dołączy. Lotniskowce, w tym także *Sha* i *San Jacinto*, zajmą pozycje tak, by mieć w zasięgu wylot z warpa, a pozostałe okręty rozwiną się w większej odległości od niego, by wspomóc obronę rakietami dalekiego zasięgu. Dzięki komodorowi Cheltwynowi, który nie ujawnił faktu posiadania myśliwców, ich obecność powinna przeciwnika bardzo niemile zaskoczyć.

Cheltwyn ucieszył się z pochwały, tym bardziej że pochodziła od kogoś, kto znacznie częściej ganił, niż chwalił.

–Takie rozmieszczenie sił zminimalizuje także możliwość abordażu naszych okrętów – dodał Villiers. – Co prawda nic z tego, co zaobserwował komodor Cheltwyn, nie wskazuje, by przeciwnik stosował tę taktykę, niemniej Thebanie nauczyli nas, że jest to możliwe. A pod nieobecność kontyngentów Marines na okrętach na odparcie napastników jesteśmy zbyt słabo przygotowani.

Villiers zaczął swoje działania w systemie od wysłania wszystkich Marines na powierzchnię Golan Ali – jedynej nadającej się do zasiedlenia przez ludzi planety w systemie. Dopiero potem udał się na spotkanie z niedobitkami 27. Flotylli Zwiadu Kartograficznego. Oficjalnym powodem była chęć udzielenia pomocy władzom w opanowaniu ewentualnej paniki. Prawdziwy powód był nieco inny i znany wszystkim obecnym, ale Villiers i tak go przypomniał:

–Teraz kwestia ewakuowania ludności z planety Golan Ali – powiedział spokojnie. – Otrzymałem wstępną ocenę, przy założeniu, że będziemy mieli do dyspozycji kwatery Marines i maksymalnie obciążymy systemy podtrzymujące życie. Tak jak się spodziewałem, nie zdołamy ewakuować wszystkich, za to tych, których zdołamy pomieścić, powinniśmy być w stanie szybko przewieźć na okręty. Będzie to tym łatwiejsze, że Marines są już na powierzchni i poczynią odpowiednie przygotowania.

Problemem naturalnie było dokonanie wyboru, które kategorie cywilów ewakuować i w jakiej kolejności. Po porównaniu danych o tutejszej populacji i naszych możliwościach zdecydowałem, że w pierwszej kolejności ewakuowane zostaną dzieci do lat dwunastu, w drugiej ciężarne kobiety. Powinno nam się udać pomieścić wszystkich należących do tych dwóch grup, choć nie będzie to łatwe.

Ciszę, która po jego słowach zapadła, przerwał Santos.

–Jest jeszcze jedna kwestia, sir. Rozdzielenie członków rodzin, a raczej oddzielenie osób przeznaczonych do ewakuacji od reszty. To z pewnością spowoduje problemy i opóźnienia, sir, na które raczej nie będziemy mogli sobie pozwolić. Ewakuacja, jeśli ma być skuteczna, musi być przeprowadzona sprawnie.

–Trafna uwaga, komodorze Santos. Przed wyokrętowaniem rozmawiałem z majorem Kemalem. Zdaje on sobie sprawę z aspektów, o których pan wspomniał, i jest przygotowany do podjęcia wszelkich kroków niezbędnych do skutecznej ewakuacji wybranych osób. Doskonale wie, że wszystkich cywilów nie zdołamy uratować. I że mamy obowiązek uratować tych, których możemy.

Villiers przyglądał się kolejno każdemu z obecnych, zmuszając go, by spojrzał mu w oczy. Wszyscy to zrobili.

I nikt ani słowem nie zająknął się o tym, o czym wszyscy wiedzieli – po opuszczeniu systemu Golan ta sama sytuacja powtórzy się w Ereborze... Tyle że system Golan zamieszkiwało pięć tysięcy ludzi, a Erebor ponad pięćdziesiąt.

* * *

Sygnal komunikatora stojącego obok łóżka i dźwięk klaksonów oznajmiających alarm bojowy rozległy się równocześnie, stawiając kontradmirała Villiersa na równe nogi. Nim zdołał się odezwać, musiał jednakże odchrząknąć i przełknąć ślinę.

–Słucham?

–Panie admirale, właśnie wróciły pinasy. Nadają sygnał alarmowy – zameldował kapitan *Rattlesnake'a*. - Zgodnie z pańskim rozkazem ogłosiłem natychmiast alarm bojowy.

–I bardzo słusznie pan postąpił, kapitanie. Za minut będę na pomoście flagowym.

Villiers zakończył połączenie i że zdziwieniem, że wcale nie czuje przygnębienia czy strachu, mimo właśnie zaczął się koszmar, którego cały czas się obawiał: wróg zaatakował przed dotarciem posiłków. Być może działo się tak dlatego, że ten koszmar był znacznie przyjemniejszy od sennego, z którego właśnie został wyrwany. A w tamtym wszystkie ginące kobiety i dzieci miały twarze jego żony i córki.

Rozdział 5

„A NIBY CO, DO CHOLERY, MIAŁEM ZROBIĆ?”

W przestrzeni największe nawet eksplozje są bezgłębiste, nie było więc niczego dziwnego w tym, że rozbłyskom nuklearnego ognia wykwitającym na podejściu do warpa łączącego systemy Indra i Golan nie towarzyszył żaden dźwięk. Natomiast cisza panująca na pomoście flagowym FNS *Rattlesnake*, na którym znajdował się kontradmirał Villiers i cały jego sztab, była rzeczą, łagodnie określając, niecodzienną.

Ostrzeżeni przez pinasy obrońcy wiedzieli, że atak nastąpi lada chwila, ale pojawienie się w pierwszej fali dwunastu superdreadnoughtów kolejno wyłaniających się z warpa i tak ich zaskoczyło. Nie na tyle jednak, by nie zdążyli zareagować. Nim pierwszy superdreadnought dokonał tranzytu, sześć lotniskowców zdążyły opuścić wszystkie maszyny. I prawie sto pięćdziesiąt myśliwców uzbrojonych w rakiety bliskiego zasięgu typu *FR 1* zaatakowało przybywające kolosy, nim ich systemy pokładowe zdążyły się ustabilizować. Ponieważ napastnicy dokonywali tranzytu przez nieznanego warpa, ich okręty wyszły w normalną przestrzeń różnymi kursami i o utrzymaniu szyku nawet mowy być nie mogło. Idealne warunki do wykorzystania lotnictwa.

Jedyny mankament stanowiło to, że maszyny musiały podejść naprawdę blisko, by rakiety, w które je uzbrojono okazały się skuteczne. Gdyby podwieszono im rakiety typu *FR 2*, mogłyby odpalić je, zanim znajdą się w zasięgu pokładowej broni przeciwlotniczej, bo rakiety te miały znacznie większy zasięg. Były też jednak dużo większe i każda maszyna mogłaby zabrać tylko jedną. A to znaczyło, że salwa mogłaby okazać się zbyt słaba, by przebić się przez osłonę raketową okrętów liniowych. Kilku z pewnością by się to udało, ale superdreadnoughty były nader wytrzymałe na trafienia. Z kolei rakiet typu *FR 1* myśliwiec mógł zabrać kilka, a po odpaleniu rozwijały one taką prędkość, że przechwycone i zniszczone mogły zostać jedynie przypadkiem. Była to broń desperatów, bo piloci musieli wejść w zasięg broni przeciwlotniczej i ponieść duże straty, ale odznaczała się największą efektywnością ze wszystkich dostępnych.

Tym razem sytuacja była daleka od normalnej, bo okazało się, że kapitan Cheltwyn dowodzący obecnie lotniskowcami z pokładu FNS *Sha* miał rację, podejrzewając, że przeciwnik nie ma myśliwców, a co za tym idzie, nigdy nie zetknął się z tym rodzajem broni. I zlekceważył niewielkie jednostki, ostrzeliwując je słabo i nieskutecznie ze sprzężonych działek laserowych. Dzięki temu prawie wszystkie dotarły tam, dokąd planowano – za rufy okrętów liniowych, w martwe dla uzbrojenia pokładowego strefy ostrzału.

I błyskawicznie wystrzeliły wszystkie posiadane rakiety.

Samonaprowadzające się na zaprogramowany cel pociski pomknęły ku okrętom liniowym, a z tej odległości Po prostu nie mogły chybić. Eksplozje wykwiwały jedna Po drugiej, a po paru sekundach były już widoczne z okrętów liniowych Villiersa zajmujących pozycje na granicy skutecznego ostrzału raketowego. Osłony siłowe wrogich Jednostek zniknęły gwałtownie i kolejne wybuchy wyrywały już dziury w pancernych kadłubach, siejąc śmierć i zniszczenie głęboko w ich wnętrzach. Na pomoście flagowym Panowała absolutna cisza – wszyscy byli pod wrażeniem niewiarygodnych zniszczeń, jakich właśnie byli świadkami. Niewiarygodnych jak na warunki pokojowe. Villiers, który brał udział w poprzedniej wojnie, był znacznie mniej przejęty i skupił się na analizie spektaklu wyłaniającego się z docierających danych.

–Komodorze Santos – odezwał się po chwili spokojnie.

Wywołany podskoczył, gdyż w panującej ciszy głos admirała zabrzmiał prawie jak huk gromu.

–Słucham, sir.

–Nie sądzi pan, że te dane wskazują na interesującą prawidłowość?

–Prawidłowość, sir? – Santos podszedł do fotela admirałskiego. – Chodzi panu o to, że oni nie mają myśliwców i nie wiedzą, jak z nimi walczyć?

–O to także. Potwierdza to zresztą przypuszczenia komodora Cheltwyna. Ale myślę o czymś innym. O reakcjach na nasz niezbyt zresztą skuteczny ostrzał raketowy. A raczej brak reakcji po salwie z zewnętrznych wyrzutni. W połączeniu z gęstością ognia artyleryjskiego, o którym meldują piloci, też zresztą nieskutecznego, bo trudno trafić coś tak zwrotnego jak myśliwiec z działa przeznaczonego do ostrzału okrętu liniowego, nasuwa się tylko jeden wniosek.

–Chce pan powiedzieć...

–Słusznie pan myśli: te okręty są uzbrojone wyłącznie w działa energetyczne, nie mają żadnych wewnętrznych wyrzutni rakiet. Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedzieliśmy, bo mogliśmy zająć pozycje znacznie bliżej i zwiększyć szansę naszych rakiet. Teraz możemy tylko zminimalizować dystans, korzystając z powrotu myśliwców na lotniskowce. Jak widać, przeciwnik jest w tym pomocny, bo nie zatrzymał się. Kapitanie Kruger... – Villiers wydał serię jak zwykle precyzyjnych rozkazów, po których jego okręty ruszyły na spotkanie jednostek przeciwnika, nie zmieniając szyku.

–Nieprzyjacielskie superdreadnoughty nadal dokonują tranzytu, sir – zauważył Santos. – Część z nich, prawdopodobnie należąca do drugiego rzutu, musi być

wyposażona w rakiety. Jeśli z antymaterią...

–Ma pan rację, komodorze, ale jest jeszcze coś, co pan przeoczył w meldunkach pilotów. Proszę przeanalizować natężenie ognia, który do nich otworzono.

Santos przyjrzał się kolumnie danych, zmarszczył czoło i zaczął intensywnie myśleć. Reszta ludzi z Frankelem na czele zrobiła to samo. Wkrótce mars na czele Santosa zaczął ustępować, ale dopiero po dobrej chwili komodor się odezwał:

–Jeśli nie pomyliłem się przy odczytywaniu danych, sir, przeciwnik nie dysponuje siecią łączności taktycznej.

–Brawo! Wychodzi na to, że i w tej sprawie komodor Cheltwyn miał rację. A skoro tak, gotów jestem zaryzykować pojedynek raketowy. Nawet bez *Naginaty*.

Naginata zakończył tranzyt do systemu ledwie cztery godziny temu i włókł się teraz przezeń z mizerną prędkością. I nawet determinacja jego dowódcy nie mogła sprawić, by przyspieszył.

–Proponuję, żebyśmy pozwolili teraz kapitanowi Krugerowi dowodzić okrętem, a sami skupili się na dalszej analizie możliwości i zamiarów przeciwnika – zakończył Villiers.

–Aye, aye, sir – zgodził się Santos.

A zawtórowali mu pozostali, przy czym Frankel zrobił to nadspodziewanie energicznie.

* * *

Formacja ziemskich okrętów zbliżyła się w zasięg celnego ognia raketowego i podjęcie do warpa rozbłysło znacznie intensywniejszymi niż dotąd nuklearnymi eksplozjami. Mimo to wrogie okręty nadal dokonywały tranzytu i po pierwszym tuzinie pojawiły się też jednostki uzbrojone w zewnętrzne wyrzutnie rakiet. I to dużo wyrzutni, jak przystało na superdreadnoughty. Okazało się wówczas, że ocena Villiersa była słuszna – okręty nieprzyjaciela prowadziły ogień, tak ofensywny, jak i defensywny, samodzielnie. Dlatego też jedynie drobna część olbrzymiej liczby wystrzelonych przez nie rakiet zdołała przeniknąć przez zintegrowaną obronę sześciu okrętów Federacji. Ale to wystarczyło, by uszkodzić pancerniki *Aigle* i *Culloden* oraz zniszczyć ciężki krążownik *Emanuele Filberto*, jak również niszczyciele *Lancer* i *Suleiman*, jako że okręty mniejsze od liniowych nie były w stanie przetrwać więcej niż paru trafień pociskiem tej mocy.

Natomiast okręty Villiersa działające w połączonych siecią taktyczną grupach strzelały w sposób skoordynowany, kolejno skupiając ogień na wybranych celach.

Ich rakiety miały jedynie głowice nuklearne, ale równoczesny wybuch kilkunastu z nich był w stanie zniszczyć nawet superdreadnoughta, o czym przeciwnik co i raz miał okazję się przekonywać. Każdej takiej supernowej towarzyszyły wivaty na pomoście flagowym FNS *Rattlesnake*. Jedynym, który nie wivatował, był kontradmirał Villiers.

Nieprzyjacielskie okręty bowiem nie zatrzymały się ani nie zaprzestały tranzytu. Fakt: po 24 superdreadnoughtach, z których dziewięć już nie istniało, pojawiły się mniejsze jednostki, za to krążowniki liniowe co do jednego uzbrojone były w rakiety. I miały pełne magazyny artyleryjskie – w przeciwieństwie do okrętów Villiersa. Błyskawicznie kurczący się zapas rakiet był przyczyną coraz większego zatroskania kontradmirała, aż w końcu zmusił go do oznajmienia:

–Komodorze Santos, czas wprowadzić w życie plan alarmowy i rozpocząć ewakuację. Proszę mnie także połączyć z komodorem Cheltwynem.

Rozkaz niemalże zbiegł się z informacją, że niszczyciel *Danton* przestał istnieć.

Villiers zaś spojrział na ekran łączności, na którym pojawiła się twarz Alexa Cheltwyna.

–Komodorze Cheltwyn, musimy przerwać walkę – oznajmił bez wstępów. – Przewaga prędkości pozwoli nam na odpowiednio wczesne dotarcie do planety, a jeśli dojdzie do zakłóceń w ewakuacji, nieprzyjaciel może nas dogonić. Dlatego pańskie myśliwce muszą spowolnić tempo jego pościgu. Jest pan w stanie to osiągnąć?

–Spróbujemy, sir.

–Proszę pamiętać, że pańskie lotniskowce są zbyt cenne by znaleźć się w zasięgu wrogich rakiet. Musi pan unikać zbytniego zbliżania ich do wrogich okrętów i podlegać na atakach myśliwców.

–Rozumiem, panie admirale. Zrobimy, co będziemy mogli.

–Jestem tego pewien. Wie pan, ile od tego zależy. – Villiers nie powiedział słowa o cywilach.

Nie musiał.

* * *

Krążowniki liniowe wysunęły się przed powolne superdreadnoughty, nie na tyle jednak, na ile pozwalałaby im na to przewaga prędkości. Powodem były malutkie jednostki, które przeprowadzały irytująco skuteczne ataki. Ich osiągi były

niewiarygodne, a skuteczną obronę przeciwko nim należało dopiero wymyślić. Tym oczywiście zajmie się dowództwo, a ponieważ poważne odstępstwo od wytyczonego celu taktycznego było nie do pomyślenia, po wprowadzeniu niezbędnych drobnych korekt realizowano plan.

Nieprzyjaciel przerwał walkę i uciekł w kierunku planety emitującej różne rodzaje elektronicznych sygnałów, a więc skolonizowanej. Celem głównym było zniszczenie wrogich pancerników, toteż pościg ruszył właśnie za nimi. Jeśli okaże się, że staną w obronie tej planety, co będzie przedsięwzięciem beznadziejnym, tym lepiej: plan zostanie szybciej zrealizowany w pełnym zakresie.

*** * ***

Słońce zachodzące nad portem kosmicznym planety Golan miało barwę krwi.

Przynajmniej dla wyrwijającej się mężowi Ludmiły Igoriewny Borysownej rozpaczliwie wołającej imię dwuletniej córki niesionej do promu przez jednego z Marines. Wiatr rozwiewał blond włosy Lidii, która naturalnie darła się wniebogłosy, wzywając mamę. Ludmiła szarpnęła się mocniej, gdy nagle padł na nią cień. Uniosła głowę i zobaczyła górującą nad sobą postać w zasilanym pancerzu zwanym zbroją.

Widok dostrzeżonej w odsuniętym wizjerze śniadej twarzy o ostrym, haczykowatym nosie i skośnych czarnych oczach zmroził jej krew w żyłach. Ludzkość zjednoczyła się w ramach Federacji, nim rozpoczęła wędrówki po kosmosie, i różnice rasowe czy etniczne przestały mieć znaczenie. Ale czasami, w ekstremalnych sytuacjach, odzywały się echa zamierzchłej historii... Rosja zbyt wiele razy padała ofiarą koczowniczych hord ze wschodnich stepów, by pewien typ urody nie kojarzył się nadal Rosjanom z kradzieżą, napadem i gwałtem. Można to było określić czymś w rodzaju pamięci gatunkowej.

A taką właśnie twarz miał dowodzący kradzieżą dzieci oficer...

–Przykro mi, pani Borysowna – powiedział szczerze major Mohammed Kemal. – Ale otrzymałem wyraźne rozkazy: dzieci do dwunastu lat i ciężarne kobiety mają pierwszeństwo. Zmuszony jestem nalegać, by pani współpracowała w wykonaniu tego rozkazu.

–Matkojebca zasrany! – splunęła Ludmiła z furją.

Miała zamiar dodać jeszcze co nieco ze swego bogatego repertuaru przekleństw, gdy poczuła, że ktoś łapie ją za ramię, i odruchowo odwróciła się ku intruzowi. Zobaczyła Irmę Sanchez z brzuchem wzdętym, jak to zwykle w ósmym miesiącu ciąży.

–Zamknij się! – poleciała Irma. – Człowiek robi, co mu kazali, żeby twoje dziecko było

bezpieczne, a ty wyjeżdżasz na niego z mordą. Obiecuję, że się nią zaopiekuję. Dopóki do nas nie dołączysz. Słyszałaś oświadczenie burmistrza? Flota ewakuuje wszystkich, nim opuści system, Zgadza się, majorze?

–Oczywiście, proszę pani – zapewnił Kemal z kamienną twarzą.

–Słyszałaś? – Siergiej Borysow też robił, co mógł, by spacyfikować połowicę. – Wszystko będzie dobrze, nie histeryzuj.

Ludmiła ucichła, za to wpatrywała się w lądowisko, ale córki w ogólnym zamieszaniu już ani nie zobaczyła, ani nie usłyszała.

–Lidoczka – szepnęła.

I pozwoliła mężowi wyprowadzić się z tłumu.

–Dziękuję – powiedział cicho Kemal.

–Nie ma za co, sukinsynu – odparła spokojnie Irma. – Zrobiłam to dla nich, a fakt, że pańskie rozkazy są słuszne, nie zmienia w niczym tego, że jesteś pan skończonym kłamcą. Podobnie zresztą jak i ja.

Po czym energicznie pomaszerowała ku czekającemu promowi.

I nie odwróciła się ani razu.

Major Kemal, spoglądając w ślad za nią, omal nie krzyknął: „A co niby, do cholery, miałem zrobić?”

* * *

Ostatnie dwa lotniskowce zakończyły tranzyt do systemu Erebor i Anthony Villiers pozwolił sobie na głęboki oddech ulgi. W duchu, ma się rozumieć. Wróciło około jednej trzeciej myśliwców – reszta pozostała w układzie Golan, najczęściej jako powoli rozpraszające się obłoki gazu, choć zdarzały się też wraki, których nie zdołano odzyskać lub zniszczyć. Natomiast wszystkie sześć lotniskowców przetrwało. I wykonało zadanie, skutecznie opóźniając Pościg nieprzyjaciela, dzięki czemu ewakuowano wszystkich, których można było zabrać

Mimo poświęcenia myśliwców i tak niewiele brakowało do katastrofy, bo obcy nie dali się odciągnąć z obranego kursu prowadzącego prosto ku planecie. Spowolnić, owszem, walcząc z myśliwcami, ale nie odciągnąć. Mimo olbrzymich strat, jakie ponieśli, ani na moment nie zaprzestali realizacji najwyraźniej wcześniej uzgodnionego planu, zupełnie jakby byli maszynami o zadanym programie. Villiers przestał się zastanawiać, z kim ma do czynienia, i przestał upominać używających

określenia „Orglonowie”. Jak dotąd fikcja doskonale pasowała do rzeczywistości.

Marcus LeBlanc stworzył w swej powieści koszmar, czyli ostatecznego wroga – imperium obcych rozrastające się od wieków we wszystkich kierunkach i przełamujące każdy napotkany opór. Orglonowie byli wykwitem niczym nieograniczonej cyborgizacji, z której ludzkość zrezygnowała po doświadczeniach z końca XXI wieku. Ciało, metal, neurony i krzem połączone w jedną pozbawioną uczuć całość, już nawet nie pamiętającą, jak pierwotnie wyglądała organiczna postać rasy, z której się wywodzili – tym byli. Każdą formę życia organicznego traktowali jako źródło nowego surowca do cyborgizacji, co Villiers uznał za szczyt nonsensu.

Teraz, po spotkaniu z prącem bezustannie do przodu wrogiem, zaczął zmieniać zdanie. I to właśnie spowodowało niespodziewane pytaniem, jakie zadał oficerowi wywiadu:

–Komandor Santorelli, zna pani Marcusa LeBlanca, prawda?

Komandor porucznik Francesca Santorelli spojrzała na niego zdumiona.

–Znam, panie admirale. Poznałam go w czasie pierwszego przydziału: był dowódcą stacji wywiadu na...

–W takim razie sugerowałbym – przerwał jej Villiers – by przygotowując raporty dla wywiadu floty, miała go pani na uwadze. Coś mi się wydaje, że niedługo będzie się zajmował naszymi nowymi przymusowymi znajomymi.

Po czym odwrócił się w stronę ekranu taktycznego, ucinając wszelkie pytania i komentarze. Na ekranie widniały jego okręty ustawione w obronnym szyku na podejściu do warpa, ale wołał nie myśleć, co się stanie, jeśli przeciwnik natychmiast dokona tranzytu. Miał jedną trzecią myśliwców, zapas rakiet na dziesięć minut ognia i okręty wypakowane ewakuowanymi cywilami. Wróg lokalizację warpa znał, bo jego czołowe jednostki były w zasięgu sensorów, gdy okręty Marynarki Federacji dokonywały tranzytu.

A za plecami miał zamieszkaną przez pięćdziesiąt trzy tysiące ludzi planetę Erebor...

* * *

–Cóż – ocenił komodor Augustino Reichman, wpatrując się w absolutną ciemność pustki zwanej systemem K-45 widoczną na ekranie wizualnym. – Jeszcze tylko jeden tranzyt i będziemy w systemie Erebor. Admirał Villiers jest uprzedzony o naszym przybyciu, pewnikiem więc przygotował kolonię do szybkiej ewakuacji. Tym razem nie zostawimy nikogo.

–Nie zostawimy, sir – przytaknął kapitan Yu, nie spuszczać wzroku z głównego

ekranu taktycznego.

Ukazywał on kolejno wyłaniające się z warpa transportowce klasy *Flower i* desantowce szturmowe klasy *Dull Knife*. Obie klasy rozmiarami zbliżone były do superdreadnoughtów i wraz z sześcioma lekkimi krążownikami eskorty tworzyły 58. Grupę Wydzieloną. Związek taktyczny utworzono w pośpiechu, z myślą o jednym tylko zadaniu – ewakuowaniu mieszkańców Ereboru. Nie wiadomo było, kiedy wróg zaatakuje, ale musiało to nastąpić. Zagadką pozostawało, dlaczego obcy jeszcze zwlekają, ale Yu nie zamierzał mieć im tego za złe.

–Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie spróbowali systemu... – dopiero słysząc własny głos, Yu zorientował się, że głośno wyraził swe wątpliwości. – Chodzi mi o to, że minął już prawie miesiąc standardowy, sir.

–Któż to może wiedzieć, Wang? Może jesteśmy pierwszym przeciwnikiem, na jakiego się natknęli, górujący nad nimi technologicznie? Czytałem, że admirał Villiers spuścił im tęgie lanie, nim musiał wynieść się z systemu Golan.

Na wspomnienie systemu Golan na pomoście flagowym zapadła cisza.

Przerwał ją dopiero Yu:

–Szkoda tych cywilów. Jak pan sądzi...

–Och, jestem pewien, że większości nic się nie stało – zapewnił nieco zbyt szybko i zbyt entuzjastycznie Reichman. – Obcy, kim by nie byli, będą ich traktować albo jako siłę roboczą, albo jako zakładników. Obie te kategorie mają swoją wartość, a tylko takie podejście ma sens, nieprawdaż? Zresztą martwienie się ich losem niczego już nie zmieni, a naszym zadaniem jest dopilnować, żeby sytuacja nie powtórzyła się na większą skalę.

–Zgadza się, sir. To, że pytam, nie znaczy, że mam coś przeciwko temu, że przeciwnik dał nam czas. Wątpię też, żeby admirał Villiers się tym martwił.

–Na pewno nie – zgodził się całkowicie szczerze Reichman.

Okręty wojenne i jednostki amunicyjne były znacznie szybsze od transportowców wojskowych i wszystkie dostępne dotarły już do Ereboru.

–Admirał Teller powinien już być na miejscu razem z głowicami z antymaterią – dodał Reichman. – A sądząc z zawartości pamięci tej kapsuły, którą mieliśmy w systemie Sarasota, admirał Murakuma jest już w drodze.

* * *

Dla mieszkańców Ziemi z epoki sprzed powstania Federacji sporym szokiem byłaby wiadomość, że kontradmirał Vanessa Murakuma to *gaijm*, czyli przedstawicielka rasy białej. Skóra ludzi z kolejnych pokoleń żyjących na planecie o ciężeniu równym trzem czwartym ziemskiej sity grawitacji i atmosferze ubogiej w promieniowanie ultrafioletowe stała się tak jasna, że trudno byłoby znaleźć podobną wśród rdzennych mieszkańców Ziemi. Pani kontradmirał miała zielone oczy i ledwie 168 centymetrów wzrostu, ale dzięki smukłej sylwetce wydawała się wyższa. Jeśli dodało się do tego sięgające pasa ognistorude włosy, otrzymywało się idealny wizerunek *sidhe*, istoty z zamglonej wyspy, z której pochodzili kolonizujący Galloway's World. Vanessa Murakuma wydawała się też zbyt młoda na stopień flagowy, ale wyłącznie dzięki złudzeniu wywołanemu przez proces antystarzeniowy dostępny kolonistom. Całości dopełniały silnie zarysowany podbródek i zupełnie psujące obraz stanowczego oficera dołeczki w policzkach pojawiające się ku jej utrapieniu zawsze, gdy była rozbawiona.

Tak jak choćby teraz.

–Uzupełniłeś wiadomość o mój najnowszy pomysł, Leroy? – spytała, przyglądając się oddalającemu się symbolowi kapsuły kurierskiej.

–Uzupełniłem, ma'am. I sprawdziłem w sekcji łączności – potwierdził kapitan Leroy Mackenna, jej szef sztabu.

Profilaktycznie wolał nie pytać, dlaczego Vanessie tak zależy na jak najszybszym przydzieleniu do sztabu Marcusa LeBlanca. Fakt, krążyły plotki, że oboje stanowili kiedyś nieformalną parę, ale nawet najzłośliwsze były w tej kwestii zgodne – było to dawno temu. Od tej pory ani o niej, ani o nieco podstarzałym *enfant terrible* wywiadu floty nie padło ani jedno słowo, raczej więc nie o to chodziło.

Murakuma zdawała się czytać w jego myślach, bo uśmiechnęła się krzywo i wyjaśniła:

–Potrzebuję jego pomysłowości i punktu widzenia. Tylko on ostatnimi czasy poważnie rozważał kwestie zagrożenia ze strony obcej rasy. To, w jakiej formie zdecydował się podać swe wnioski do publicznej wiadomości i jak zorało to odebrane, jest kwestią poboczną.

Mackenna uśmiechnął się szeroko.

Bez obaw, ma'am: miałem dość czasu, by dołączyć i prośbę do meldunku, i zrobiłem to.

Odpowiedziała uśmiechem i podjęła spacer po pomoście flagowym FNS *Cobra*. Na okręcie tak jak na wszystkich jednostkach Marynarki Federacji utrzymywano ciężenie 2 g, ale mimo iż Murakuma pochodziła z planety o mniejszej sile grawitacji,

maszerowała tak energicznie, że pomost wydawał się dla niej zbyt mały. Nie była tego świadoma, rozmyślając o niewiadomym, ku któremu zmierzała... i tym, że pierwsze kapsuły komunikacyjne musiały już dotrzeć do celu i wywołać na Ziemi prawdziwą burzę...

*** * ***

–Przecież flota chyba próbowała się z nimi jakoś porozumieć! W końcu każdy, kto potrafi budować statki kosmiczne, musi być istotą rozumną, a wszystkie istoty rozumne pragną pokoju...

Marszałek Hannah Avram próbowała nie słuchać, ale nie bardzo jej się to udawało. Przypomnienie opowiadającej te brednie o Rigelianach czy Fnebanach, które to rasy jak najbardziej potrafiły budować statki kosmiczne, a żadnej nie dało się określić mianem miłującej pokój, byłoby bezcelowe – tępota prelegentki nie pozwoliłaby jej przyjąć tego do wiadomości. Bettina Wister podobnie jak reszta delegatów planety Nova Terra była nie tyle niezdolna do logicznego myślenia – zorganizowanie maszynki wyborczej umożliwiającej regularne wybieranie do Zgromadzenia Legislacyjnego i utrzymywanie jej w sprawności stanowiło najlepszy tego dowód. Była po prostu zbyt leniwą i przekonaną o własnej słuszności ignorantką, by zaakceptować cokolwiek, co nie pasowało do jej widzenia świata i jej własnych interesów. Najrozsądniejsze, co Avram mogła zrobić, to zdrzemnąć się i pozwolić Komisji do Spraw Floty zakończyć kolejne bezproduktywne posiedzenie.

Tyle że nosowy głosik starej kretynki skutecznie jej to uniemożliwiał.

–Poza tym wszystkie cywilizowane istoty rozumieją, że przemocą nigdy niczego się nie osiągnie...

W tym momencie Hannah miała dość – powyżej pewnej granicy głupota stawała się obrazą. Granicę tę Wister właśnie przekroczyła.

–Proszę to powiedzieć przedstawicielom którejkolwiek strony amerykańskiej wojny domowej lub członkom narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Pracy – warknęła. – Jeśli naturalnie zdoła pani jakiegoś znaleźć, delegatko Wister.

Ta spojrzała na nią niczym wół na malowane wrota, jak mawiał Iwan Antonow, czyli bez śladu zrozumienia. Liberalno-Postępowa Koalicja rządząca od lat Nową Terrą dawno zredukowała historię do przedmiotów nadobowiązkowych. Wister najwyraźniej ograniczyła się do programu obowiązkowego, wobec czego nie miała pojęcia, o czym Avram mówi. Przeważająca większość obecnych na szczęście miała, a prawie nikt nie uznał za stosowne stłumić parsknięcia czy złośliwego chichotu. A nawet Wister nie ważyła się upomnieć marszałek Avram – bohaterka wojny thebańskiej ustępowała sławą i popularnością jedynie Iwanowi Antonowowi od lat

zażywającemu zasłużonego odpoczynku na Nowej Rodinie. Hannah uśmiechnęła się w duchu na wspomnienie słów Iwana Groźnego, jakie padły w tej sali – gdyby był obecny, Wister mogłaby wleźć pod stół, a i tak usłyszałaby, co o niej myśli. I to w sposób, który nawet ona by zrozumiała.

Avram się na podobną szczerość nie odważyła, ale skorzystała z chwili ciszy.

–Proponuję, by obecni przypomnieli sobie raport kapitana Cheltwyna – oświadczyła chłodno a dobitnie. – Komodor Braun przeprowadził pełną procedurę pierwszego kontaktu, mimo iż obcy wciągnęli go w zasadzkę. Procedura jest automatyczna, a sygnały obejmują całe znane ludzkości spektrum częstotliwości. Do nawiązania kontaktu jednak, jak wiadomo, potrzeba dwóch stron, a tym razem obcy nie dali żadnej odpowiedzi – poza otwarciem ognia. Nie sprowokowanym i pozbawionym uzasadnienia, co należy wyraźnie zaznaczyć. W tych okolicznościach oficer dowodzący podjął jedyne sensowne działanie, które w pełni rozumiem i popieram.

Po czym przyjrzała się uważnie każdemu z obecnych, na koniec zatrzymując spojrzenie na przewodniczącym.

Agamemnon Waldeck z New Detroit odpowiedział jej spokojnym i pozbawionym wrogości spojrzeniem. Większość członków jego rodu nie zawsze się na to zdobywała. Agamemnon nie miał na pierwszy rzut oka rysów typowych dla rodziny – były one w zasadzie niewidoczne pod zwałami tłuszczu.

–Rozumiem, pani marszałek – zadudnił basowo. – A co z admirałem Villiersem? Chyba powinien był utrzymać system Golan, wiedząc, gdzie i kiedy przeciwnik zaatakuje?

–Właśnie! – zapięła Wister. – Powinniśmy... powinniśmy powołać specjalną komisję do zbadania niewybaczalnego zachowania środowiska wojskowego, które nie obroniło obywateli Federacji. Panie przewodniczący, ludzie mają prawo znać prawdę i nie można pozwolić na żadne jej tuszowanie ani wybielanie winnych tego...

Avram nie spuściła wzroku z Waldecka – Wister była jedynie upierdliwą kretynką, on – mimo obleśnego wyglądu – groźnym, inteligentnym przeciwnikiem. Doskonale wiedział, że systemu Golan nikt by nie utrzymał, nawet Howard Anderson, ale nie przerywał jej, chcąc wywołać w wyborcach wrażenie, że wszystkie złe wieści z frontu są rezultatem niekompetencji wojskowych. Dlatego Avram, gdy się odezwała, mówiła do niego, ignorując Wister całkowicie i nawet nie wspominając o okolicznościach oraz olbrzymiej przewadze obcych, z jaką miał do czynienia Villiers.

–Zdaje się, panie przewodniczący, że obecni o czymś zapomnieli – Hannah nie podniosła głosu, ale w jej tonie było coś takiego, że Wister zamilkła natychmiast. – Konkretnie rzecz biorąc, o upływie czasu.

–Obawiam się, że nie w pełni rozumiem...

–W takim razie przypomnę dwie daty. Pomiędzy atakiem na 21. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego a utratą systemu Golan minęło dwanaście dni standardowych. Oznacza to, że siły, które zaatakowały okręty admirała Villiersa, prowadzone przez ćwierć setki superdreadnoughtów, były Spowiednikiem naszych sił szybkiego reagowania.

Waldeck zbladł.

–Chce pani... – wykrztusił.

–Właśnie to chcę powiedzieć. Zamiast zajmować się bzdurami, należy zadać sobie pytanie, z jakimi siłami będziemy mieć do czynienia, gdy obcy się zmobilizują. A prawdę mówiąc, admirał Villiers może już mieć do czynienia z tymi siłami.

W sali zapadła martwa cisza.

*** * ***

–Tranzyt zakończony, sir – zameldował kapitan Yu.

Na ekranie taktycznym pojawił się obraz systemu Erebor.

–Całkiem niezły czas przelotu – ocenił komodor Reichman. – Kapitanie Yu, proszę wziąć kurs na planetę i naturalnie powiadomić o naszej obecności admirała Villiersa.

–Aye, aye, sir. Admirał Villiers wyznaczył niszczyciel do pilnowania podejścia do tego warpa, powinniśmy więc szybko nawiązać kontakt.

I przekazał odpowiednie rozkazy oficerowi łącznościowemu.

Reichman zaś przyjrzał się ekranowi taktycznemu. Erebor stanowił system podwójny. Erebor A był gwiazdą typu K o pomarańczowym słońcu oddalonym o pięćdziesiąt dni świetlnych. Erebor B był gwiazdą typu F. System dwie planety, na których powstało życie, choć jedna nadawała się do skolonizowania przez ludzi: miała dużą grawitację i zbyt gęstą atmosferę. W układzie znajdowały się też trzy warpy, tyle że trzeci prowadził do systemu Seldon będącego ślepy m zaułkiem. Jego nielicznych mieszkańców już ewakuowano, nie musiał więc zawracać sobie tym głowy i mógł skoncentrować się na planecie, ku której już kierowały się jego jednostki.

–Panie komodorze – w głosie Yu było coś takiego, że Reichman natychmiast wrócił do rzeczywistości – skontaktowaliśmy się z naszymi okrętami... Trafiliśmy akurat na, bitwę sir.

Rozdział 6

ABY ZYSKAĆ NA CZASIE

Pierwszą niespodziankę admirał Villiers przeżył, gdy w systemie Erebor zaczęły pojawiać się wrogie okręty.

Przebywał akurat na pomoście flagowym FNS *Rattlesnake*, ponieważ okręt ten wraz z jedną trzecią podległych mu sił pełnił dyżur, czyli znajdował się w stanie pełnego alarmu bojowego. Tym razem admirał postanowił nie używać pinas, uznając, że dwa razy pod rząd wróg nie da się nabrać i rezultatem będzie jedynie bezsensowna śmierć załóg. Dlatego też podzielił siły na trzy grupy, które kolejno dyżurowały w stanie alarmu bojowego, nie ruszając się naturalnie z zajętych pozycji.

W ten sposób przez przypadek miał na stanowiskach pełną obsadę, gdy wróg zaatakował. Patrząc na główny ekran taktyczny, po raz tysięczny żałował, że nie dotarły stawiacze min, o które wielokrotnie prosił. Gdyby wyjście z warpa otaczały gęste pola minowe, spałby o wiele spokojniej przez ostatnie tygodnie, a tak ledwie starczało mu sił, by nie zaniedbać swojego wyglądu, co podwładni zauważyliby natychmiast. I co błyskawicznie odbiłoby się na ich morale.

Pomijając stawiacze min, nie mógł narzekać na posiłki, które zdążyło dostać mu dowództwo. Miał pod swymi rozkazami 17 pancerników i krążowników liniowych, 10 lotniskowców eskortowych, 18 krążowników i niszczycieli. W standardowych warunkach byłaby to imponująca siła. Tyle że warunki nie były standardowe. Villiers nie wiedział, jakimi siłami wróg zaatakuje, ale był pewien, że będzie miał miażdżącą przewagę.

Dlatego też wraz z kontradmirałem Jacksonem Tellerem, który przybył tydzień temu, postanowili bronić systemu przy zastosowaniu opóźniającej taktyki podobnej do użytej w systemie Golan. Z tego też powodu lotniskowce wraz z jednostkami osłony zajęły pozycje bliżej wylotu warpa. Na pokładach miały 203 maszyny – nie była to pełna liczba myśliwców, które powinny bazować na dziesięciu okrętach klasy *Shokaku*, ale i tak znacznie więcej, niż miał wcześniej do dyspozycji. No i znacznie lepiej uzbrojone, z magazynami pełnymi *FRAM-ów*, czyli rakiet typu *FR 1* z głowicami z antymaterii. Plan zakładał, iż po zadaniu przez myśliwce maksymalnych strat czołowej fali atakujących okręty liniowe przesuną się na granicę skutecznego ognia rakietowego i włączą w dzieło zniszczenia także rakiety z antymaterią. Było to ryzykowne posunięcie, gdyż atak z całą pewnością przeprowadzą *superdreadnoughty*, a analiza danych uzyskanych podczas walki w systemie Golan zaowocowała zgoła przerażającą wiedzą o ich uzbrojeniu. A było różnorodne – od rakiet o zasięgu większym od tych, którymi dysponowały fazery, do disruptorów, czyli generatorów promieni ściąających oscylujących w ciągu mikrosekund między

ustawieniem negatywnym i pozytywnym.

Na korzyść ziemskich okrętów przemawiały wyłącznie przewaga prędkości i kontroli ogniowej osiąganego dzięki sieci taktycznej. No i posiadanie myśliwców oraz głowic z antimaterią. Pozostawało wykorzystać je do maksimum i wycofać się pod osłoną nalotów stale malejącej liczby myśliwców. Oraz mieć nadzieję, że transportowce Reichmana zjawią się w końcu i wystarczy czasu na ewakuację.

Kwestia ewakuacji przypomniała mu przemowę, którą wygłosił do uchodźców z systemu Golan tuż przed ich odlotem do Sarasoty na pokładach pierwszych transportowców jakie dotarły do systemu. Nie chciał tego robić, bo nigdy nie czuł się dobrze w kontaktach z cywilami, ale siedział, że nie ma wyjścia, a zachowanie oficerów jednoznacznie to odczucie potwierdzało. Powiedział więc kilka słów z zamiarem wzbudzenia w tłumie kobiet i dzieci nadziei, ale był świadom, że mu się to nie udało. Szczególnie utkwiała mu w pamięci kobieta o latynosko-indiańskich rysach, chyba w ostatnim miesiącu ciąży, trzymająca za rękę blondyneczkę o niebieskich oczach i długich warkoczach. Dziewczyna miała taki wyraz twarzy, że chyba do śmierci go nie zapomni...

Widział go oczami wyobraźni, gdy rozległ się sygnał alarmu bojowego.

Twarz zniknęła, a przez myśl przemknęło mu, że Reichman jeszcze nie dotarł z transportowcami...

Otrząsnął się szybko – miał w tym wprawę – i spojrzał na Santosa... Widok miny szefa sztabu sprawił, że zamarł z na wpół otwartymi ustami.

–Sir – w pozornie spokojnym głosie Santosa było coś, co zaalarmowałoby każdego, kto go choć trochę znał. – Myślę, że powinien pan spojrzeć na główny ekran taktyczny.

Villiers postąpił zgodnie z jego radą.

I w pierwszej chwili nie zrozumiał, co widzi, biorąc to za awarię elektroniki. Dzięki ćwiczonej latami samodyscyplinie nie zaprotestował, tylko zaczął myśleć. I dotarło doń, że to nie awaria, ale niewiarygodny obraz tego, co działo się przy wylocie z warpa i jego okolicy.

Zjawisko wywołujące powstanie warpa i zasady jego działania nie zostały do końca wyjaśnione, ale wielu rzeczy nauczono się w praktyce. Człowiek nie musi rozumieć, jak coś działa, by potrafił z tego bezpiecznie korzystać, i tak właśnie rzecz się miała z warpem. Jedną z kardynalnych zasad było dokonywanie tranzytu pojedynczo, gdyż inna konfiguracja mogła doprowadzić do katastrofy. Okręty opuszczały warpa w rozmaitych położeniach względem siebie i jeśli robiły to równocześnie, często dochodziło do sytuacji, w której dwie jednostki zajmowały ten sam fragment

przestrzeni, co nieuchronnie kończyło się spektakularną eksplozją i zniszczeniem obu.

Dla Villiersa, podobnie jak dla wszystkich oficerów których znał, niekoniecznie zresztą należących do Marynarki Federacji, tranzyt symultaniczny był czymś niemożliwym. Nikt mający choćby odrobinę zdrowego rozsądku nie zaryzykowałby wielce prawdopodobnej i bezsensownej śmierci.

A właśnie pierwszy raz w życiu był świadkiem niemożliwego.

36 lekkich krążowników zmaterializowało się symultanicznie w wyjściu warpa typu 1. Oczywiście nie wszystkie tam pozostały dłużej niż ułamek sekundy...

–Osiem wrogich jednostek przeniknęło się w momencie wyjścia, sir – zameldował Santos, starając się mówić jak zwykle monotonicznie.

Villiers sprawdził odczyty dotyczące sił eksplozji i uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją – były tak duże, że musiały w ich wyniku ucierpieć najbliższe znajdujące się okręty, a wszystkie doznać uszczerbku w możliwościach sensorów i systemów łączności.

–To muszą być roboty! – westchnął Frankel.

W innych okolicznościach Villiers przywołałby go do porządku i zrugął za opowiadanie bzdur. Pomysły z wczesnego okresu komputeryzacji, dotyczące sztucznej inteligencji czy neuronowych sprzęgów człowieka z komputerem, okazały się nawet nie tyle przesadnie optymistycznie, ile całkowicie chybione. Roboty bojowe mimo unowocześnień regularnie okazywały się dobre tak długo, jak długo nie trafiły na dobrze wyszkolone i silnie zmotywowane istoty rozumne – potem były już tylko ruchomymi celami. Ludzie sprzęgnięci ze sprzętem wariowali zaś lub umierali. – W końcu, a było to naprawdę dawno temu, tak wojsko, jak i sektor cywilny spisały oba pomysły na straty jako nierealne mrzonki i tak już zostało.

W tej chwili Villiers nie był już do końca pewien, czy słusznie. Nie bardzo bowiem sobie wyobrażał, by załogi okrętów mogły składać się z żywych, inteligentnych istot.

Zmusił się do zaprzestania tych niczego w obecnej sytuacji nie dających rozważań i skupił na śledzeniu przebiegu walki. Nie próbował wydawać nowych rozkazów, gdyż w ten sposób wprowadziłby jedynie zamieszanie w szeregach podkomendnych próbujących sensownie wykonać już otrzymane w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach, postąpił tak, gdyż udawało im się zaskakująco dobrze, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, iż mieli za sobą prawie miesiąc trwania w stanie alarmu bojowego, podwyższonego pogotowia i pogotowia na zmianę.

Krążące w pobliżu wroga myśliwce rozpoczęły atak, nim 28 wrogich okrętów zdołało

przyjąć jakikolwiek sztyk, i ich ogień był śmiertelnie groźny – jednostki tak małe jak lekkie krążowniki nie były w stanie wytrzymać więcej niż kilku trafień głowicami z antymateria, toteż kolejno zmieniały się w ogniste kule. Niestety, nie same, gdyż wróg uczył się szybko i choć jego obrona przeciwlotnicza nadal nie dorównywała standardowej, uległa znacznej poprawie od czasu walk w systemie Golan. Straty wśród myśliwców były wyższe, niż zakładano, planując to starcie, i w efekcie w momencie gdy ostatni cel przestał istnieć, wyczerpała się amunicja. Piloci natychmiast zawrócili na lotniskowce, by ją uzupełnić, ale na ich miejsce nie pojawiły się nowe, gdyż wszystko działo się zbyt szybko.

Z warpa wyłonił się superdreadnought i Villiers uzyskał pewność, że jego plan właśnie legł w gruzach. Superdreadnought był sam – najwidoczniej nawet obcy nie mieli ich tyle, by pozwolić sobie na straty nieuniknione przy równoczesnym tranżycie, ale zaraz po nim pojawił się następny.

I następny.

–Wygląda na to, komodorze Santos, że nastąpiła nieprzewidziana luka w atakach lotniczych – oznajmił spokojnie. – Musimy więc nieco skorygować plan: proszę dać sygnał wszystkim okrętom liniowym, by zbliżyły się do przeciwnika i związały go walką.

* * *

Flota Szturmowa wykonała zadanie - ledwie sensory pierwszego okrętu liniowego ustabilizowały się po tranżycie, okazało się, że małe jednostki uderzeniowe wyczerpały zapasy amunicji i teraz wracały na okręty nosiciele, by ją uzupełnić. Wszystkie jednostki Floty Szturmowej zostały zniszczone, ale to było bez znaczenia. Wrogie okręty liniowe - tych samych typów co poprzednio, choć zgodnie z oczekiwaniami w większej liczbie - zbliżyły się, chcąc rozpocząć pojedynek raketowy.

Choć były mniejsze - około dwóch trzecich wielkości super dreadnoughtów - by je zniszczyć, należało ściągnąć je na znacznie mniejszą odległość.

* * *

Villiers nie okazywał rosnącego przygnębienia jedynie dzięki ćwiczony latami samokontroli. Miał powody do zgryzoty – salwy rakiet wystrzeliwane w skoordynowany sposób przez jego okręty masakrowały jednostki przeciwnika, jako że nic nawet tak olbrzymiego jak superdreadnought nie jest odporne na antymaterię. Ale na miejsce każdego zniszczonego pojawiały się dwa lub trzy nowe, a uszkodzone, nawet poważnie, nadal parły do przodu na podobieństwo żywiołu. Na dodatek trafień było znacznie mniej, niż zakładano, gdyż jednostki wroga miały

nieporównywalnie silniejszą niż dotąd obronę antyrakietową i nawet bez sieci taktycznej niszczyły większość ziemskich rakiet. Poza tym wrogie okręty uzbrojone były w fazery dużej mocy i choć odległość zmniejszała skuteczność tej broni, rekompensowała to liczba stanowisk artyleryjskich i pancerniki Marynarki Federacji odczuły to dotkliwie.

Sytuację poprawiło przybycie na pole walki drugiej fali myśliwców. Obsada pomostu flagowego powitała je radosnymi okrzykami. Santos zaś skwitował te objawy radości stłumionym przekleństwem, wiedząc z doświadczenia, ściągną na jego głowę gromy ze strony Villiersa. Upłynęła naprawdę długa chwila, nim do niego dotarło, że tych gromów nie słyszy.

Odwrócił się ku admirałowi, który nawet nie drgnął. Zaniepokojony Santos podszedł do fotela i powiedział niepewnie:

–Panie admirale...?

Villiers odwrócił się ku niemu wraz z fotelem i przez moment Santos dostrzegł na jego twarzy coś, czego nigdy nie spodziewał się zobaczyć – pogodzenie z klęską i rezygnację.

–To nie wystarczy, sir? – spytał cicho zaskoczony własną śmiałością.

Villiers uśmiechnął się leciutko.

–Nie wystarczy, Raoul – odparł równie cicho.

W każdym innych okolicznościach zwrócenie się doń przez Villiersa po imieniu wprawiłoby Santosa w ciężki szok. Teraz nie wydało mu się to aż tak istotne.

–Myśliwce zniszczą sporo ich okrętów – powiedział spokojnie Villiers. – Ale to nic nie da... Zdaje się, że zaczynam pojmować, jak oni rozumują. Z założenia wysyłają przeważające siły, zbyt duże do wykonania zadania, i godzą się z każdymi stratami, jakich wymaga osiągnięcie celu. Do systemu Golan posłali ćwierć setki superdreadnoughtów, z których stracili ponad połowę, nie licząc mniejszych okrętów. Teraz wysłali dwa lub trzy razy więcej i nie zaprzestaną ataku, dopóki ich wszystkich nie zniszczymy, a tego nie zdołamy dokonać. Mamy tylko dwie Możliwości: wycofać się albo... Naturalnie gdyby towarzyszył nam komodor Reichman, sprawa byłaby prosta, a decyzja mogłaby być tylko jedna, ale...

–Sir, dowódca placówki przy warpie do K-45 melduje Przybycie konwoju dowodzonego przez komodora Reichmana! – zameldował nagle oficer łącznościowy.

Wieść została powitana kolejnym objawem radości, na szczęście tym razem w formie pomruku. Villiers i Santos milczeli. Niespodziewanie Villiers wstał – w jego

zachowaniu nie było już śladu wahania. Ale w oczach pozostała rozpacz.

–Cóż... – oznajmił ze zwykłą energią. – To wyjaśnia sprawę, nieprawdaż? Proszę wywołać admirała Tellera panie Santos.

–Aye, aye, sir – potwierdził odruchowo Santos.

*** * ***

–Nie musi pan tego robić, sir!

Mimo dwusekundowej zwłoki w łączności widać było, że kontradmirał Jackson Teller zmusza się do zachowania spokoju, rozmawiając z dowódcą, który właśnie skazał sam siebie na śmierć.

–Zdecydowałem już, admirale Teller. Liczba stanowisk obrony przeciwrakietowej, które ma każdy z tych superdreadnoughtów, w praktyce równoważy przewagę, jaką daje nam zintegrowana kontrola ognia. Ta jest zresztą zupełnie nieistotna, bo bezużyteczna wobec ostrzału z fajerów. Zdecydowałem więc usunąć z tego równania tę obronę, zmniejszając dystans do takiego, który nasze rakiety mogą pokonać błyskawicznie.

–Admirale Villiers, oprócz zniszczonych dotąd wrogich superdreadnoughtów w systemie jest już tuzin kolejnych, a nowe ciągle dokonują tranzytu. Nie zdoła ich pan powstrzymać!

–Oczywiście, że nie zdołam – odparł zaskakująco uprzejmie Villiers. – Powstrzymanie ich takimi siłami w ogóle nie wchodzi w grę. Mam zamiar zadać przeciwnikowi jak największe straty, być może takie, które na jakiś czas go powstrzymają. Pana zadaniem będzie zyskanie na czasie, by komodor Reichman zakończył ewakuację mieszkańców. I to by było na tyle. Powodzenia, admirale Teller, i bez odbioru.

–Powodzenia, sir – powiedział odruchowo Teller, nim ekran zrobił się ciemny.

Potem odwrócił się ku głównemu ekranowi taktycznemu, na którym zielone symbole oznaczające pancerniki Villiersa przesunęły się właśnie ku purpurowej półstrefie otaczającej podejście do wiodącego do systemu Golan warpa. Półsfera ciągle rosła, gdyż warp w regularnych odstępach czasu wypluwał z siebie nowe czerwone symbole wrogich superdreadnoughtów.

Dłuższą kontemplację uniemożliwiła mu Francesca Santorelli, oficer wywiadu na pokładzie krążownika liniowego FNS *Sorcerer* włączona w skład sztabu.

–Panie admirale, te ostatnie superdreadnoughty należą do nowej klasy, sądząc z

różnic w sygnaturach energetycznych.

–Nowej klasy? – zdziwił się Teller.

–Tak, sir. Pierwszych dwadzieścia należało do klasy, z którą zetknęliśmy się już w systemie Golan, ich uzbrojenie potwierdziło wstępną identyfikację. Natomiast te, które teraz dokonują tranzytu, to coś nowego.

–Proszę przepuścić dane przez komputer. Niech oznaczy każdy okręt tej nowej klasy, umieszczając go na ekranie taktycznym.

–Aye, aye, sir – potwierdził komandor Santorelli.

Moment później kilka symboli wrogich superdreadnoughtów na ekranie taktycznym zostało wziętych w czerwone kółka. W przeciwieństwie do kilku ocalałych z pierwszej fali, nadal ostrzeliwujących pancerniki Villiersa z frazerów, te nie strzelały w ogóle. Z niczego.

Zaniepokojony Teller wybrał stosowną kombinację na klawiaturze i włączył niewielki ekranik z boku fotela. Ukazywał on obraz z jednej z kamer umieszczonych na pancerzu okrętu flagowego Villiersa. Używano go rzadko, gdyż bitwy w przestrzeni toczone są zazwyczaj na takie odległości, że gołym okiem nie daje się zauważyć niczego poza eksplozjami oznaczającymi zniszczenie jakiegoś okrętu, i szedł jednakże tym razem na starcie z naprawdę małego dystansu, toteż spodziewał się coś zauważyć... Już teraz widać było eksplozję skupisk rakiet detonujących równocześnie. Promienie laserowe były naturalnie niewidoczne w próżni, a promienie frazerów w ogóle, ale przy niewielkiej odległości powinien dostrzec skutki ich trafień.

Teller przeniósł wzrok na ekran taktyczny fotela i stwierdził, że symbol oznaczający *Rattlesnake'a* prawie ociera się o jeden z wrogich superdreadnoughtów. Ponownie spojrzął na ekranik, pewien, że uda mu się zaobserwować wrogi okręt odbijający światło systemowego słońca. I rzeczywiście dostrzegł jakiś kształt przesłaniający część gwiazd...

Coś błysnęło i przemknęło z szybkością błyskawicy, ginąc za lewą krawędzią ekranu... Teller zamrugał gwałtownie powiekami, a obraz podskoczył raptownie i zniknął.

–Natychmiastowe połączenie z admirałem Villiersem! – zażądał gromko.

–Niemożliwe, sir – odparł spokojnie oficer łącznościowy. – *Rattlesnake* musiał porządnie oberwać, bo nie odpowiada.

–Proszę próbować dalej. Komandor Santorelli, co to było, do cholery?!

–Nie wiem, sir – przyznała równie wstrząśnięta jak on. – Trwało zbyt krótko i nastąpiło tak niespodziewanie, że nie da się przeprowadzić żadnej analizy... dopiero spływają meldunki i dane z innych pancerników...

Umilkła, a osłupiały Teller zauważył, że zielone symbole jego własnych pancerników zaczynają znikać z ekranu taktycznego.

–Można to nazwać działem plazmowym, sir – usłyszał głos Santorelli. – Wystrzeliwuje kulę plazmy otoczoną polem elektromagnetycznym.

–Przecież to bez sensu! – zaprotestował porucznik Tranh, oficer wywiadu przydzielony do sztabu Teller'a i zdecydowanie nie przepadający za wyższą stopniem koleżanką po fachu. – Takie pole utrzymuje się niezwykle krótko po wygenerowaniu!

–Ma pan rację, poruczniku – przyznała Santorelli. – Ale równocześnie ładunek, poruszając się z prędkością zbliżoną do prędkości światła, powoduje, że jako broń artyleryjska na małą odległość jest jak najbardziej funkcjonalna. A co się tyczy skuteczności, to sami możemy zobaczyć...

–Działka laserowe nie mogą naruszyć tego pola? – spytał Tranh ugodowo.

–Teoretycznie mogą, ale przy tej prędkości to trudniejsze niż trafienie lecącej rakiety. Choć ładunek jest łatwiejszy do wykrycia, sukces może tu być bardziej dziełem przypadku niż celowego działania... A poza tym, panie admirale, sądzę, że właśnie przejął pan dowodzenie...

Ostatnie zdanie wypowiedziała zdławionym głosem, widząc, że z ekranu zniknął symbol okrętu flagowego. Długo służyła na jego pokładzie i miała tam wielu przyjaciół.

Teller oderwał wzrok od ekranu taktycznego i polecił spokojnie:

–Oficer łącznościowy, proszę wywołać wszystkie lotniskowce i wszystkie myśliwce jakie się da. I powiedziec dowódcom lotniskowców, by przełączyli mnie na wewnętrzne systemy łączności.

–Aye, aye, sir.

Wykonanie rozkazu nie zajęło mu dużo czasu, ale trwało wystarczająco długo, by pancerniki zostały zmasakrowane; ocalały tylko trzy i ich kapitanowie całkiem rozsądnie nakazali odwrót. Uzbrojone w działa pulsacyjne dreadnoughty ruszyły w pościg. A z warpa wciąż wynurzały się nowe...

–Gotowe, sir.

–Mówi admirał Teller. Ponieważ admirał Villiers został pozbawiony możliwości nawiązania łączności z kimkolwiek, przejmuję dowodzenie. Będę szczery, panie i panowie: naszym celem, jedynym celem, jaki możemy osiągnąć, jest opóźnienie natarcia przeciwnika tak długo, jak to tylko możliwe. Każda minuta oznacza setki ewakuowanych. Dlatego zamierzam używać myśliwców, jak długo starczy pilotów, maszyn i amunicji. Utrzymując lotniskowce poza zasięgiem wrogich rakiet, na kursie odciągającym wroga od planety – zrobił przerwę dla nabrania powietrza, ale zabrakło mu słów, bo cóż więcej można było powiedzieć pilotom, którym właśnie ogłosiło się wyrok śmierci, i załogom lotniskowców, które dowiedziały się, że są przynętą. – To wszystko.

* * *

Flota zakończyła niszczenie wrogich okrętów liniowych i obrała nowy kurs. Atak małych jednostek uderzeniowych tym razem nie stanowił już zaskoczenia, a z poprzedniego spotkania wyciągnięto odpowiednie wnioski. Było wiadomo, że intruzi będą atakować i że nie uda się dogonić okrętów, na których bazują, z racji ich zbyt dużej szybkości, nie było więc sensu próbować. Flota skupiła się na niszczeniu małych jednostek, gdy te przeprowadzały kolejne ataki, akceptując nieuniknione straty. Cel znajdował się prosto przed dziobami okrętów - pulsujący silnymi źródłami energii i sygnałami radiowymi. Był znacznie atrakcyjniejszy od okrętów, których i tak nie dałoby się unieszkodliwić.

* * *

Skrzydło za skrzydłem atakowało wrogie okręty, wracało na lotniskowce uzupełnić amunicję i paliwo i startowało do następnego nalotu. Przeciwnik używał w roli artylerii przeciwlotniczej wszystkiego, także głównych dział. Najskuteczniejsze okazały się te plazmowe, ale i tak trafienia zwrotnych myśliwców były bardziej dziełem przypadku niż umiejętności artylerzystów. Mimo to straty były spore, gdyż liczne stanowiska obrony przeciwrakietowej wykluczały użycie rakiet typu *FM 2*. Zbyt mało z nich zdołało dotrzeć do celu. A skuteczne *FRAM*-y wymagały bliskiego podejścia, które zwiększało ryzyko trafienia i śmierci.

Mimo to ryzykowali raz za razem.

I kolejno ginęli.

Teller obserwował tę nierówną walkę na głównym ekranie taktycznym *FNS Sorcerer* i nie wiedział, czy większe jest jego obrzydzenie do samego siebie, czy podziw dla lotników świadomie oddających życie, byle wyrządzić jak największe szkody nieprzyjacielowi, którego nie mogli powstrzymać. Ba, o którym nic nie wiedzieli – nawet jak wygląda. Samą odwagą jednakże nie wygrywa się bitew, o czym dobitnie świadczył los pancerników Villiersa – w końcu zostały zniszczone wszystkie, a efekt

osiągnęły zaiste mizerny.

Znacznie gorsze niż wybicie uciekających pancerników było coś innego – fakt, że przeciwnicy zignorowali lotniskowce wraz z eskortą krążowników liniowych i cały czas utrzymywali kurs na Erebor, zachowując się niczym ćmy przyciągane przez światło lampy.

Tyle że były to gigantyczne ćmy i strasznie trudne do eksterminacji.

–Oddalają się od nas, utrzymując ten kurs, sir – zauważyła komandor Santorelli.

–Widzę – warknął Teller i natychmiast tego pożałował. – Musimy dostosować się do ich kursu, inaczej odległość tak się zwiększy, że nie będziemy w stanie użyć myśliwców. Ale pozostaniemy cały czas poza zasięgiem ich rakiet... Komandorze DeLauria, proszę przekazać na wszystkie lotniskowce rozkaz rozproszenia ataków myśliwskich.

–Rozproszenia?! – powtórzył niepewnie oficer operacyjny.

–Zamiast koncentrować wysiłki na niszczeniu poszczególnych okrętów, spróbujemy uszkodzić napędy jak największej ich liczby – wyjaśnił Teller. – W ten sposób ich spowolnimy. Wiem, że jest to sprzeczne z naturą i nawykami bojowymi pilotów myśliwców przyzwyczajonych do wykańczania wyznaczonych celów, ale tak jak wcześniej powiedziałem: naszym zadaniem jest maksymalny zyskać na czasie.

–Zrozumiem to, sir – zapewnił DeLauria z przekonaniem.

A wiedział, co mówi, gdyż zaczynał karierę jako pilot myśliwski.

I zajął się wydawaniem rozkazów.

* * *

Teller odruchowo spoglądał na ekran wizualny ukazujący błękitno-biały obraz systemu Erebor. Widok był urokliwy i spokojny. I kłamliwy. Prawdę ukazywały ekrany, na których nie kończące się kolejki ludzi przesuwali się w stronę czekających promów. Wszystko przebiegało sprawnie – można by rzec, zbyt sprawnie. Nawet dzieci w milczeniu wywołanym szokiem szły grzecznie, ściskając ukochane zabawki. Na ich buziach widać było wstrząs i niedowierzenie. Podobnie na twarzach ich rodziców.

Teller rozumiał ich uczucia – wyglądali jak skazańcy prowadzeni na rzeź. Nie mogli uwierzyć w to, co się dzieje. Bo takie rzeczy nie miały prawa się wydarzyć.

Teoretycznie.

Prawdziwy był też obraz ukazujący twarz komodora Augustina Reichmana, zwykle pogodną i pewną siebie. Teraz malowały się na niej rozpacz i bezradność.

–Muszę mieć więcej czasu, Jackson! – jęknął. – Zabiorę ich wszystkich, mam dość miejsca na pokładach! Wiem, że twoi podkomendni zrobili, co w ludzkiej mocy, ale... mogę posłać na planetę więcej ludzi do pomocy. Mam tu mnóstwo ochotników!

Teller potrząsnął przecząco głową ze znużeniem. Jego pomysł z rozproszeniem ataków poskutkował. Nieprzyjaciel musiał zwolnić, i to znacznie. Ale kosztowało go to drogo. Pozostały mu dwadzieścia trzy zdolne do lotu myśliwce. Dzięki poświęceniu pozostałych jego okręty zdołały oderwać się od wlokącego się przeciwnika, którego prędkość lotu wyznaczała szybkość najbardziej uszkodzonego okrętu, i dotrzeć na orbitę planety Erebor. Reichman ewakuował z niej 66 procent kolonistów.

Ale wrogie okręty zbliżały się stale, choć powoli. A Teller, mając cztery krążowniki liniowe, 10 lotniskowców (z czego 9 z pustymi pokładami hangarowymi) oraz 13 krążowników i niszczycieli stanął w obliczu sytuacji rodem z koszmaru.

Nigdy nie uważał się za bohatera, ale dawał sobie dotąd radę z najgorszymi sytuacjami oraz prywatnymi demonami i był zdania, iż wolno mu się mieć za człowieka odważnego. Teraz okazało się, że najtrudniejsza decyzja w życiu dopiero go czekała. I bynajmniej nie była to decyzja wymagająca poświęcenia własnego życia.

Ponownie potrząsnął głową.

–To nic nie da, Augustino. Masz gdzie ich upchnąć, ale nie masz czasu. A ja mam dwadzieścia trzy myśliwce prawie bez amunicji. I pewność, że gdy przeciwnik zorientuje się, iż trwa ewakuacja, zostawi uszkodzone okręty i ruszy całą naprzód ku planecie. A te superdreadnoughty rozwijają taką samą prędkość jak twoje transportowce, jeśli więc nie będziesz miał nad nimi stosownej przewagi odległości, nikt z ewakuowanych nie przeżyje. Z obliczeń wynika, że aby utrzymać tę granicę bezpieczeństwa, musisz opuścić orbitę w ciągu najbliższego kwadransa. Promy, które są w tej chwili na powierzchni, muszą startować natychmiast. Te, które są w drodze na planetę, musisz zawrócić.

Reichman zbladł.

–Tam została jedna trzecia ludzi. Nie możemy...

–Proszę natychmiast przerwać ewakuację, komodorze Reichman – oznajmił Teller oficjalnym tonem. – I przygotować się do niezwłocznego opuszczenia systemu. To rozkaz. Jeśli pan chce, może pan go otrzymać na piśmie.

Przez moment wydawało się, że Reichman się zbuntuje.

Ale tylko przez moment.

–Pisemny rozkaz nie będzie konieczny, panie admirale – powiedział głosem wypranym z wszelkich emocji.

Teller odwrócił się od ekranu. Nie chciał patrzeć ani na Reichmana, ani tym bardziej na reakcję cywilów, gdy usłyszą, że ewakuacja właśnie została zakończona i nikt już nie opuści planety.

–Komandorze DeLauria...

–Tak, sir?

–Proszę porozumieć się z sekcją łączności i zorganizować stawianie serii przekaźników, gdy będziemy odlatywać. Od momentu opuszczenia orbity do chwili dotarcia do warpa prowadzącego do K-45. Chcę też, by połączył mnie pan z osobą dowodzącą na powierzchni. Naziemne stacje mają nadawać na żywo tak długo, jak będą w stanie. Niech pokazują wszystko, co może nam pomóc dowiedzieć się, kto i dlaczego to robi.

Z głośników ekranu wizualnego dobiegał wściekły pomruk – najwyraźniej ogłoszono właśnie zakończenie ewakuacji.

Rozdział 7

SPOWOLNIĆ ICH TEMPO

Baczność!

Vanessa Murakuma omiotła badawczym spojrzeniem zebranych w głównej sali odpraw FNS *Cobra* oficerów flagowych i dowódców skrzydeł. Za nią do pomieszczenia weszli: Leroy Mackenna, Ling Tian i Marcus LeBlanc. Ten ostatni już tysiąc i nadal nie próbował nic z tym zrobić, ale od ich ostatniego spotkania zapuścił brodę, którą strzygł starannie na model zwany „kapitańskim”. Całkiem skutecznie pomagała mu ukryć wyraz twarzy, co w przypadku oficera wywiadu było zdecydowanie zaletą. Twarze innych obecnych były w większości posępne i pełne napięcia w przeciwieństwie do jej własnej, na której jak zwykle gościł wyraz spokoju. Nikt nie miał pojęcia, ile ją kosztowało utrzymanie go.

Podeszła energicznym krokiem do fotela stojącego u szczytu stołu, podczas gdy pozostała trójka zajęła miejsca z jej prawej i lewej strony.

–Proszę usiąść – rzekła opanowanym głosem i sama to uczyniła.

Odchyliła nieco oparcie fotela i położyła delikatną dłoń na blacie stołu. Nikt z oczekujących nie znał oficjalnych raportów czy analiz dotyczących bitwy o Erebor, ale widać było, że słyszeli rozmaite plotki. Dlatego też wzięła głęboki oddech i nie bawiąc się w uprzejmości czy wstępy; zaczęła od tego, co najważniejsze.

–Przejdę od razu do rzeczy – zagaiła dźwięcznym sopranem. – Wróg zdobył system Erebor. Spodziewaliśmy się tego, nie spodziewaliśmy się natomiast zniszczenia wszystkich pancerników admirała Villiersa. Kapitan LeBlanc i komandor Ling Tian przekażą zaraz dokładniejsze informacje, ale najpierw musicie wszyscy zrozumieć, co to oznacza. Rząd Federacji zwrócił się z prośbą o pomoc do Chanatu Oriona i Stowarzyszenia Ophiuchi zgodnie z zawartymi traktatami. Nasi sojusznicy zaczęli już przegrupowania sił, ale ani ich jednostki, ani nasze własne znaczące posiłki nie dotrą tu przez wiele tygodni. Ujmując rzecz krótko: możemy liczyć tylko na siebie i nie mamy czasu. Jak wiecie, pierwotne rozkazy zakładały, że siły admirała Villiersa będą prowadziły walki opóźniające, a my zajmiemy się przygotowaniem stałej obrony w systemie Sarasota, wchłaniając wszystkie posiłki, które zdołają dotrzeć. Obecnie jest to niewykonalne. Musimy natychmiast wyruszyć do K-45, by osłonić ewakuację Merriweather. Wszystko wskazuje na to, że dopiero za dwa-trzy miesiące będziemy mieli dość sił, by móc powstrzymać ofensywę przeciwnika. Jedyne, co możemy do tego momentu zrobić – i musimy tego dokonać – to jak najbardziej spowolnić tempo jego natarcia. W tej kwestii rozkazy, jakie otrzymałam od marszałek Avram, są jednoznaczne: musimy zyskać tyle czasu, ile trzeba na ewakuację większości

mieszkańców systemów Justin i Merriweather. I to nie ponosząc zbyt poważnych strat. Bo jeśli nas zabraknie, wróg będzie miał otwartą drogę, a posiłki, które dowództwo zdoła zorganizować, nie będą w stanie powstrzymać go przed Romulusem albo i przed Belkassą. Z kolei te jednostki będą mogły liczyć na jakieś wzmocnienie nie prędzej niż za dwa standardowe miesiące. Podsumowując: oznacza to, że jeśli trzeba będzie wybrać pomiędzy poniesieniem wielkich strat a zostawieniem bez obrony zasiedlonych planet, będziemy się wycofywać. I ta kwestia nie podlega żadnej dyskusji.

Ostatnie zdanie wypowiedziała lodowatym tonem, ale słuchacze i tak sprawiali wrażenie, jakby przepłynął przez nich ładunek elektryczny. Zimny wyraz zielonych oczu skutecznie powstrzymał jednak wszystkich przed komentarzami. Każdy z obecnych znał tradycje i zasady Marynarki Federacji: flota ginęła, ale nie opuszczała cywilów. To nie była kwestia polityki – to było poczucie obowiązku, kwestia honoru i dumy... Wszyscy też jednak wiedzieli, że Murakuma ma rację. Do śmierci będą się z tego powodu czuć winni, ale posłuchać muszą.

–Doskonale. – Murakuma pochyliła się wraz z fotelem i spojrzała na oficera operacyjnego. – Komandorze Ling?

–Mamy w miarę kompletny obraz sytuacji dzięki raportowi admirała Tellera. – Ling miała najniższy stopień wśród obecnych, ale nie wyglądała na spłoszoną, co dowodziło doskonałego panowania nad sobą. – Lotniskowce i ich osłona praktycznie nie poniosły strat, ale z dwustu trzech myśliwców ocalały dwadzieścia trzy.

Kontradmirał Waldeck, zastępca Murakumy, drgnął, a Ling kontynuowała beznamiętnie:

–Dobre wieści są następujące: przeciwnik nadal nie posiada myśliwców, zasobników holowanych, *Hawków* i głowic z antymaterią. Ma też prymitywną i mało skuteczną sieć taktyczną oraz rakiety o mniejszym zasięgu. Daje nam to przewagę w pojedynku raketowym toczonym na duże odległości i gdyby doszło do walki równych liczebnie sił, wygralibyśmy. W naszej ocenie straty dotąd zadane przeciwnikowi są czterokrotnie wyższe, niż sami ponieśliśmy, ale powstrzymać go jak dotąd się nie udało. Kwestią motywów wroga zajmie się kapitan LeBlanc, ja skupiłam się na konsekwencjach operacyjnych. Złe wieści zaś są takie, że poza zdolnością szybkiego uczenia się przeciwnik zademonstrował już elastyczność taktyczną, co w połączeniu z zastosowaniem nowego rodzaju uzbrojenia doprowadziło do zniszczenia pancerników admirała Villiersa. Wykazał się także nieortodoksyjnym podejściem do ataku przez warpa: nie mając *Hawków*, zastosował symultaniczny tranzyt lekkich jednostek. Oboje z kapitanem LeBlankiem analizujemy jeszcze dane, ale wszystko wskazuje na to, że te lekkie krążowniki zostały zaprojektowane specjalnie do wykonania tego właśnie zadania, czyli oczyszczenia drogi okrętom liniowym. Przy akceptacji strat wynikających z równoczesnego

tranzytu pozwoliło mu to na szybkie wprowadzenie do systemu dużej siły ognia i dało element zaskoczenia, który w pełni wykorzystał. Nikt w 58. Zespole Wydzielonym nie spodziewał się takiej taktyki, gdyż nie miał ku temu powodów. Decyzja admirała Villiersa, by zbliżyć się do przeciwnika, była w zasadzie słuszna, choć powinien był wziąć pod uwagę, że to może nie być jedyna niemiła niespodzianka, jaką mu przygotowano. Jeśli chodzi o działo plazmowe, nasi specjaliści jeszcze nie rozgryźli sposobu, w jaki udaje się im tak długo utrzymać osłonę siłową, ale oceniają, że ma znacznie mniejszy zasięg niż inne działa energetyczne. Niestety jest to niezwykle potężna broń i musi też być stosunkowo niewielka, biorąc pod uwagę liczbę stanowisk na jednym superdreadnoughcie. Na razie jesteśmy na etapie opracowywania doktryny obronnej przeciwko tej broni, co nie idzie łatwo, gdyż broń ta łączy celność, niemożność przechwycenia pocisku i dużą siłę niszczenia. Jedyną naprawdę skuteczną metodą, jaką chwilowo znamy, to pozostawanie poza jej zasięgiem.

Zrobiła przerwę, sprawdziła coś na ekranie komputera i po chwili dodała:

–Przygotowałam dla wszystkich pakiety z informacjami uzyskanymi od admirała Tellera oraz naszymi analizami. Nim dotrzemy do K-45, powinniśmy być gotowi do przedyskutowania tego problemu znacznie dokładniej, ale wszystkie pomysły są i wcześniej mile widziane.

Umilkła i usiadła wygodniej.

Murakuma spojrzała w lewo i powiedziała:

–Teraz pańska kolej, kapitanie LeBlanc.

–Tak, ma'am. – Świeżo przybyły oficer wywiadu uśmiechnął się krzywo. – To, z czym mamy tutaj do czynienia, panie i panowie, przypomina scenariusz bardzo tandetnego filmu albo jeszcze gorszą powieść.

Większość obecnych parsknęła śmiechem. Nawet Murakuina uśmiechnęła się bez przymusu. Natomiast w głęboko osadzonych, ciemnobrązowych oczach LeBlanca nie było śladu rozbawienia. Nie było go także w jego głosie, gdy odezwał się po ustaniu objawów wesołości.

–Pomimo posiadania przez wroga dział plazmowych powinno być dlań oczywiste, że to my mamy przewagę techniczną. Jak powiedziała komandor Ling, stosunek strat wynosi cztery do jednego na naszą korzyść, a do tego większość zniszczonych okrętów przeciwnika to superdreadnoughty, które buduje się najdłużej. A mimo to jesteśmy stale atakowani, i to coraz większymi siłami, jakby straty nie miały dlań znaczenia. Mówiąc poważnie, nie spodziewałem się, że kiedykolwiek natkniemy się na Orglonów, a tymczasem wygląda na to, że tak właśnie się stało. Jak dotąd nie

zdożyliśmy żadnego wrogiego okrętu ani nie mieliśmy okazji zbadać żadnej bazy danych, toteż wszystkie teorie dotyczące psychiki czy mentalności wroga pozostają spekulacją opartą o wnioski wynikające z przyjętej przez niego taktyki. Otwarciem przyznaję, że nie są to wnioski wesole. Po pierwsze, przeciwnik przywiązuje znacznie mniejszą niż my wagę do poniesionych strat. Żaden admirał nasz czy też naszych sprzymierzeńców nie trzymałby się tak zaczepnej taktyki po takich stratach, jakie ponieśli obcy. Zwłaszcza gdyby sam zadał tak małe drugiej stronie. Pomijając wpływ na morale, byłoby to nie do pomyślenia choćby z powodu ilości sprzętu, który trzeba by uzupełnić. Można założyć, że takie działanie wynika z faktu, iż znaleźliśmy przypadkiem drogę do macierzystego systemu wroga lub też do jednego z paru głównych jego systemów. Gdyby zagrożony był System Słoneczny, nasza flota byłaby gotowa ponieść monstrualne straty, byle tylko odepchnąć przeciwnika jak najszybciej i jak najdalej. Obcy mogą postępować na tej właśnie zasadzie, starając się zdobyć przestrzeń umożliwiającą stworzenie głębokiej, rozbudowanej obrony, nim zdążymy wprowadzić do walki główne siły. Jest to kuszące wytłumaczenie, ale nie wierzę, by było właściwe. Albo raczej by było to całkowite i jedyne wytłumaczenie postępowania obcych. A świadczy o tym najdobitniej kwestia druga.

–Jaka to kwestia, kapitanie? – spytał cicho Waldeck.

–Obcy w ogóle nie próbowali nawiązać łączności z komodorem Braunem przed otwarciem ognia, sir. Nawet Rigelianie przed rozpoczęciem wojny z nami usiłowali ocenić nasze siły, możliwości i reakcje. Ci po prostu zaczęli strzelać. Według naszych standardów czy też standardów uznawanych przez inne rasy, z jakimi się dotąd zetknęliśmy, jest to reakcja bezsensowna. Ksenolodzy będą mieli twardy orzech do zgryzienia, próbując zrozumieć psychikę tych obcych i ich zasady postępowania. A jak długo nie będziemy mieli tych danych, tak długo niezwykle trudno będzie przewidzieć ich kolejne posunięcia z jakąś dozą prawdopodobieństwa. Kuszące jest przyjęcie założenia, że ich agresywność to normalny przejaw stosowanej dotąd strategii. Jeśli na dodatek prawdziwa okazałaby się teoria o dotarciu do głównego systemu, oba te czynniki stanowiłyby logiczne tłumaczenie ich postępowania. Na to, że jest to ich standardowa strategia, jeszcze bardziej wskazuje użycie jednostek przełamujących. Jak mi kiedyś powiedziała admirał Murakuma, żadna inteligentna i rozsądnie myśląca rasa nie poświęcałaby setek okrętów, zwłaszcza liniowych, na czołowe atakowanie szlaku przez bronione warpy. Atak na warpy o kluczowym znaczeniu to co innego, gdyby był to jedyny sposób, mógłby zostać zastosowany. Ale nie jako rutynowa taktyka. Powód jest prosty: zbudowanie superdreadnoughta zajmuje nam dwa lata standardowe, o wyszkoleniu załogi nie wspominając. Jest to też dość kosztowne przedsięwzięcie, bez poważnego powodu nikt nie będzie więc w ten sposób trwonił czasu i pieniędzy. Obcy znaleźli sposób, który uznali za opłacalny. Jeszcze nie możemy tego dowieść, ale oboje z kondor Ling jesteśmy przekonani, że te ich lekkie krążowniki powstały z myślą o takim i tylko takim zastosowaniu. A takie podejście stanowi nader przekonujący dowód, że

przeciwnik jest skłonny akceptować olbrzymie naszego punktu widzenia straty w lekkich jednostkach, których budowa jest krótsza i tańsza niż okrętów liniowych, ale dla nas takie zastosowanie krążowników nadal byłoby bezsensownym marnotrawstwem. To sugeruje, że powinniśmy spodziewać się po obcych taktyki samobójczej, podobnej do tej stosowanej przez Theban czy Rigelian, tylko na większą skalę. Bądźcie na to wyczuleni. Ostatnia sprawa to kolejny wniosek płynący z poziomu akceptowanych przez przeciwnika strat w okrętach liniowych. Wskazuje on na naprawdę dobrze rozwiniętą bazę przemysłową. Przynajmniej tak rozwiniętą jak nasza. Wiem, przyzwyczailiśmy się uważać możliwości przemysłowe Federacji za największe w galaktyce. I jak dotąd mieliśmy prawo tak myśleć. Ale proszę się zastanowić: czy stać by nas było na stratę tylu superdreadnoughtów, by zdobyć systemy najwyraźniej niedawno zasiedlone i leżące z dala od głównych układów planetarnych? Proszę pamiętać, że przeciwnik nie zna naszych możliwości, natomiast musi zdawać sobie sprawę, że jest to dopiero początek wojny i że nie zetknął się jeszcze z naszymi głównymi siłami. I że mogą się one okazać nieporównywalnie większe od tych, z którymi dotąd miał do czynienia. My na jego miejscu zastosowalibyśmy rozpoznanie bojem, używając sił, na których utratę moglibyśmy sobie pozwolić. Na pewno nie naruszylibyśmy w tym celu sił przeznaczonych do głównego uderzenia oraz do kontrataku, w razie gdyby zaszła potrzeba takowego. Możemy różnić się pod naprawdę wieloma względami, ale instynkt samozachowawczy obie nasze rasy mają podobnie rozwinięty, bo inaczej żadna już by nie istniała. Widać też, że generalne zasady prowadzenia wojny mamy zbliżone, o ile nie takie same. Można spokojnie przyjąć, że skoro my nie popełnilibyśmy takiego błędu taktycznego, przeciwnik także tego nie zrobi. A to z kolei oznacza, że jego dotychczasowe straty są stratami akceptowalnymi przy rozpoznaniu walką. A to, panie i panowie, świadczy o tym, że ma olbrzymie rezerwy okrętów liniowych, a więc potężny przemysł, który je zbudował.

LeBlanc umilkł.

A spora część słuchaczy pobladała. Straty, z którymi godził się wróg, były przedmiotem licznych spekulacji i analiz taktycznych, ale status Federacji jako najbardziej przemysłowo i technologicznie rozwiniętej cywilizacji w galaktyce był powszechnie akceptowany, i to nie tylko przez ludzi. Niewielu doszło do wniosku, który właśnie im przedstawiono. Wniosku jak najbardziej logicznego, tyle że po prostu nie mieściło im się w głowach, by jakakolwiek inna cywilizacja miała większe moce produkcyjne.

Vanessa Murakuma pozwoliła obecnym przez długą chwilę oswoić się z płynącymi z tej możliwości wnioskami, nim odchrząknęła i powiedziała:

–Nie wiemy, czy kapitan LeBlanc ma rację, ale konsekwencje przecenienia przeciwnika są z pewnością mniej groźne od skutków niedocenienia go. A naszym zadaniem jest spowolnić jego natarcie, dopóki nie zjawi się tu Battle Fleet, więc

rozsądniej będzie założyć, że kapitan LeBlanc ma rację. Skoro jednak chwilowo przynajmniej przewaga naukowo-techniczna jest po naszej stronie, proponuję zastanowić się, w jaki sposób najlepiej ją wykorzystać. Wszyscy dysponujecie aktualną analizą bitwy o Erebor wykonaną przez komandor Ling. Macie kwadrans na zapoznanie się z nią. Potem zapraszam do dyskusji.

I uśmiechnęła się chłodno.

*** * ***

Admirał Vanessa Murakuma siedziała w swojej przestronnej kabinie i wpatrywała się tępo w ekran. K-45 było mroczną pustką, w której zbiegały się trzy szlaki prowadzące przez warpy, oraz chwilową bazę 59. Zespołu Wydzielonego Marynarki Federacji. Okrętem flagowym zaś tegoż zespołu był FNS *Cobra*, na pokładzie którego się znajdowała. Skład 59. Zespołu Wydzielonego przedstawiał się imponująco: 12 pancerników, 20 krążowników liniowych i 12 lotniskowców eskortowych z okrętami osłony, powinna się cieszyć z dowodzenia taką siłą. A nie czuła nic. Całe życie dążyła do osiągnięcia takiej pozycji, a teraz związany z nią ciężar odpowiedzialności przyprawiał ją o mdłości. Najbardziej pragnęła zwalić tę odpowiedzialność na kogoś innego. Nieważne kogo, byleby sama nie musiała podjąć decyzji, której się bała.

Wyłączyła ekran, spojrzała na niewinnie wyglądający chip zawierający nagranie będące powodem jej stanu ducha i wzięła głęboki oddech...

I w tym momencie rozległ się sygnał świadczący o tym, że ktoś chce wejść.

Odruchowo wyprostowała się, przybierając zwykły, obojętno-uprzejmy wyraz twarzy, i nacisnęła klawisz zwalniający blokadę drzwi. Te otworzyły się i do kabiny wkroczyli oficerowie, których zaprosiła: kontradmirał Teller, kontradmirał Demosthenes Waldeck, kapitan Leroy Mackenna i kapitan Marcus LeBlanc. Czekały na nich cztery fotele ustawione półkolem przed biurkiem, które na jej znak zajęli. Poczekala, aż usiądą, i zmusiła się, by wziąć do ręki chip z nagraniem.

–Panowie, dziękuję za przybycie – oznajmiła zdumiewająco i nienaturalnie opanowanym głosem. – Zakładam, że wszyscy obejrzelście nagrania z planety Erebor?

Cztery głowy pochyliły się w milczącym potwierdzeniu. Zauważyła wyraz oczu Tellera i poczuła do niego sympatię. – Zrobił, co w jego mocy, ewakuował z planety wszystkich, których mógł, ale miał poczucie winy i przeładowały go koszmary. I będą go prześladować do śmierci, taki będzie i jej los od momentu, w którym podejmie podobną decyzję. Oderwała wzrok od jego twarzy, odchrząknęła i powiedziała:

–Zanim zaczniemy, chciałabym podziękować admirałowi Tellerowi za wszystko, czego dokonał w systemie Erebor. Mogę sobie tylko próbować wyobrazić, co

czujesz, Jackson, choć obawiam się, że wkrótce się to zmieni, i przyznaję, że mnie to przeraża. Sądzę, że przeraża nas wszystkich, ale nie możemy przyznać się do tego. Musimy udawać, że to nie istnieje, i starać się żyć ze świadomością kłamstwa, bo jeśli tego nie zrobimy, jeśli pokażemy, co czujemy, będzie to miało wpływ na naszych podkomendnych. Albo jeszcze gorzej: sparaliżuje nas to w decydującym momencie...

Urwała i wymownie potrząsnęła głową.

Pozostali nie odezwali się, tylko Waldeck kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza. Demosthenes Waldeck wywodził się z jednej z najpotężniejszych rodzin rządzących Planetami Korporacji, a w efekcie i Federacją Ziemią. Wielu oficerów pochodzących – podobnie jak ona i szef sztabu – z Pogranicza czuło do niego z tej racji niechęć, a nawet nienawiść. W siłach zbrojnych obowiązywała wprawdzie oficjalnie odwieczna zasada politycznej neutralności, ale antagonizmy między Pograniczem a Planetami Korporacji były zbyt silne i trwały zbyt długo, a ludzie są tylko ludźmi. Murakuma rozumiała te tarcia, jako że cyniczna manipulacja polityków z Planet Korporacji w niej także burzyła krew, ale równocześnie czuła z tego powodu olbrzymi smutek i żal. We flocie zanikało stopniowo coś niezwykle cennego – poczucie przynależności do elitarnego bractwa wojowników, którzy ochronią demokrację i ludność cywilną, nie oglądając się na głupotę, krótkowzroczność i prywatę polityków. Miała też świadomość, że poczucie to, raz utracone, nigdy już nie zostanie odbudowane.

Co gorsza, rodziło to nieufność, na którą ludzkość nie mogła sobie pozwolić.

Omam nie pokłóciła się na ten temat z Leroyem. Mackenna pochodził z planety Shilo, której gospodarka stała zrujnowana pół wieku standardowego temu.

Rząd planetarny uchwalił specjalne przepisy, tak pomyślane, by skorzystało na tym Trans-Stellar Shipping. W efekcie wiele rodzin, między innymi ród Mackenny, stanęło na krawędzi biedy i bankructwa. Nierozsądne byłoby spodziewać się, że Leroy wybaczy czy zapomni. Byłoby to także niewłaściwe, mimo to musiała zażądać, by na nowym stanowisku powściągnął uprzedzenia.

Zwłaszcza w stosunku do Demosthenesa Waldecka, który za nic nie chciał wpasować się w stereotyp, podobnie zresztą jak zadziwiająco liczna rzesza jego krewniaków, był to zresztą szczególny ród, gdyż z jednej strony należały doń ścierwa będące podręcznikowymi przykładami wszystkiego co najgorsze u polityków, zwłaszcza tych z Planet Korporacji, z drugiej zaś naprawdę nadzwyczajni oficerowie floty. Babka Demosthenesa na przykład – Minerva Waldeck – była „matką lotniskowców” i jednym z najznakomitszych oficerów Marynarki Federacji. I tak było od pokoleń. Vanessa знаła Demosthenesa od lat i wiedziała, że ma charakter babki. Powoli i niechętnie, ale nawet Mackenna zaczął to akceptować, niemalże wbrew sobie. Teraz Waldeck miał minę prawie tak ponurą jak Teller i wyglądało na to, że najlepiej z obecnych zdaje sobie sprawę z prawdziwości jej słów.

–Ma pani rację, ma’am – powiedział jak zwykle spokojnym i zrównoważonym głosem. – Nie możemy dopuścić, by ta świadomość nas sparaliżowała... ale musimy uwzględnić te aspekty przy planowaniu działań. Wiem, że flota nie może sobie pozwolić na poniesienie ciężkich strat, ale musimy pamiętać, że w grę wchodzi miliony cywilów. Musimy opóźnić natarcie tych... tego robactwa, żeby zdążyć ewakuować tylu ludzi, ilu tylko się da.

Mackenna spojrział na niego zdumiony, że ten tak się troszczy o mieszkańców Pogranicza. Vanessie sprawiło to satysfakcję, ale nie była to właściwa pora, by ją okazać.

–To prawda – przyznała. – Dlatego jestem wdzięczna Jacksonowi. Gdyby nie uratował swoich lotniskowców, zamiast dziewiętnastoma dysponowalibyśmy czterema. A gdyby nie postawił łańcucha przekaźników, nadal nie dzielibyśmy, z kim walczyć. Ani też co dzieje się z tymi, których nie zdołaliśmy ewakuować. Zdaję sobie sprawę że podjęcie decyzji o opuszczeniu systemu i przerwaniu ewakuacji było trudne. Wiem, że będzie cię to prześladować i że wielu teoretyków, których tam nie było, znajdzie po fakcie mnóstwo sprytnych sposobów lepszego rozegrania tej sytuacji. Ja uważam, że postąpiłeś najlepiej, jak mogłeś, i taką opinię przekazałam marszałek Avram.

–Dziękuję – głos Teller'a był cichy i chrapliwy, a jego dłonie na poręczach fotela leciutko drżały. – Gdyby mi zostało choć z pół setki myśliwców... albo gdyby mieli mniej superdreadnoughtów...

Umilkł i głęboko wciągnął w płuca powietrze.

–Postąpiłeś najlepiej, jak mogłeś – powtórzyła, wyraźnie wypowiadając każde słowo, po czym westchnęła ciężko. – Tym niemniej Demosthenes także ma rację. Cóż, teraz przynajmniej znamy stawkę i wiemy, o co toczy się ta wojna.

Tym razem wszyscy przytaknęli. Aż się wstrząsnęła na samo wspomnienie nagrania. Część nadajników na powierzchni Ereboru przetrwała na tyle długo, by przekazać obrazy lądowania obcych i tego, co nastąpiło potem, zrobione przez reporterów i kamerzystów przynoszących chlubę swemu zawodowi w przeciwieństwie do tych zajmujących się jedynie politykami i plotkami, od jakich roiło się na Ziemi. Dzięki nim zobaczyli, jak wygląda wróg; na samo wspomnienie Vanessa czuła atawistyczne obrzydzenie i strach.

Obcy wyglądali bowiem jak obsceniczne połączenie włochatego pająka z rozgwiadzą – mieli osiem nóg i poruszali się niczym pająki, przywodząc na myśl monstualne zmutowane tarantule.

Ludzkość napotykała w galaktyce różne formy życia, niektóre dziwaczne i

nieprzyjemne z wyglądu, ale żadna nie wzbudziła tak natychmiastowej i instynktownej nienawiści jak te stworzenia. Sam ich wygląd wzbudzał jakiś atawistyczny lęk i nienawiść u ludzi, a ich zachowanie wzmacniało i uzasadniało tę nienawiść.

Ksenolodzy nazwali je Arachnidami, ale potocznie przyjęła się nazwa Pająki albo Robale. Najprawdopodobniej były drapieżnikami, choć nie było pewności, czy są wybitnie mięsożerne. I nie było to istotne. Całkowicie wręcz nieistotne. Ludzkość nigdy nie dowie się, kim był kamerzysta, który nagrał najważniejszą ze wszystkich scenę, gdyż to nagranie urwało się gwałtownie, gdy przed obiektywem wyrósł Pająk. Wcześniej pokazywało jednak scenę posiłku obcych. Bez niej ludzkość nie uwierzyłaby, że dla obcych człowiek jest wyłącznie jedzeniem.

Zrobiło się jej niedobrze na samo wspomnienie. Przez chwilę zastanawiała się, czy rząd odważy się ujawnić nagranie. Z jednej strony miała nadzieję, że nie, ale z drugiej – ludzie powinni poznać prawdę, nawet tak makabryczną, żeby znów nie było głupich dyskusji z jakimiś nawiedzonymi pacyfistycznymi głębami. Obcy, mimo długich, segmentowych odnóży, byli o połowę mniejsi od dorosłego człowieka, ale lubili zjadać żywe ofiary. Co powodowało, że dzieci były akurat stosownych rozmiarów...

Zacisnęła zęby, odsuwając upiorny obraz, po czym spojrzała na Mackennę i LeBlanca.

–Właśnie otrzymałam odpowiedź z Sarasoty – powiedziała tak spokojnie, jak potrafiła. – Dowództwo zgodziło się z naszą oceną sytuacji. By ewakuować największą możliwą liczbę ludzi z Justina i Merriweather, musimy użyć Sarasoty jako przejściowego punktu zbornego, bo nie mamy dość statków, by od razu przewieźć ich dalej. Zresztą nawet przy tym rozwiązaniu nie zdołamy ewakuować Wszystkich.

–Kiedy dotrą do nas dodatkowe transportowce, ma'am? – spytał cicho Mackenna.

–Za późno – odparła zwięźle. – To, czym dysponuje Reichman, to wszystko, co jest dostępne w sektorze. Możemy liczyć na statki modyfikowane w stoczniach remontowych. Przerobią tyle frachtowców, ile zdążą albo dla ilu wystarczy systemów podtrzymywania życia, by przystosować je do przewozu ludzi. Firmy produkujące ten sprzęt już pracują na okrągło przez całą dobę. W drodze są wszystkie statki pasażerskie i frachtowo-pasażerskie, jakie udało się znaleźć... Admirał Eusebio upoważnił mnie do wykorzystania tych środków w sposób, jaki uznam za najlepszy.

I uśmiechnęła się lekko bez śladu wesołości.

LeBlanc prychnął pogardliwie.

Murakuma potrząsnęła głową i wyjaśniła:

–To słuszna decyzja. Ja dowodzę i mam najlepsze rozeznanie w sytuacji. A odpowiedzialność wiąże się z dowodzeniem. Taka praca.

–Z całym szacunkiem, ma'am, ale ma pani dość problemów, dowodząc walką, żeby jeszcze... – zaczął Waldeck.

–Powiedziała, że to słuszna decyzja – przerwała mu tonem zamykającym dalszą dyskusję.

Demosthenes spojrział na nią bykiem i zamknął z trzaskiem usta.

Na ten widok uśmiechnęła się prawie naturalnie i wyprostowała ramiona.

–Z tego, czego się dowiedzieliśmy o przeciwniku, płynie jedna korzyść, panowie – oznajmiła niespodziewanie. – Upraszcza to bowiem kwestię priorytetów. Leroy i Tom, gdy tylko komodor Reichman wróci, ustalcie z nim i jego sztabem zasady ewakuacji. Maksymalna ładowność przy pełnym obciążeniu systemów pokładowych. Wiem, że to ryzyko, ale tak więcej ludzi będzie miało szansę przeżyć; pozostanie na planecie oznacza śmierć. Zaczynamy od dzieci i kobiet w ciąży. Dzieciom ma towarzyszyć jedno z rodziców. Młodsze. A potem jedynym kryterium jest wiek – Reichman będzie niósł ręczną broń i amunicję, którą rozda tym cywilom, których nie zdołamy ewakuować. Lepiej żeby zginęli, walcząc, lub sami się zabili, niż żeby bezradnie czekali na taki los. W miarę możliwości pierwszeństwo po ciężarnych i dzieciach mają mieć kolejni członkowie rodzin, niezależnie od wieku. Marcus, ustal z generałem Servaisem plany obrony Justina, Harrisona i Clementsa. Broń w pierwszej kolejności będzie dostarczona na Justina. Wraz z bronią przybędzie tylu Marines, ilu admirał Eusebio zdoła zorganizować. Mają obsadzić te trzy planety.

–Obsadzić? – Waldeck spojrział na nią z niedowierzaniem. – Skoro wiadomo, że nie utrzymamy systemu, jak możemy posyłać tam Marines?! Przecież oni zginą do ostatniego!

–Nie my ich posyłamy, tylko ja – poprawiła go ostro Murakuma. – Wszyscy, których nie wywieziemy, zginą, chyba że zdążymy wrócić i przepędzić Pajaki. A one nie rozróżniają wojskowych od cywilów: zabijają i zjedzą tych i tych... niekoniecznie w tej kolejności. Nie zostawię więc cywilów na ich łasce. Nie zdołamy ich uratować, ale przynajmniej damy im możliwość zginąć z bronią w ręku i doradców, którzy pomogą im sprzedać życie jak najdrożej! To jest wojna o przetrwanie, najgorsza że wszystkich, jakie dotąd toczyliśmy, i najwyższy czas przypomnieć sobie znaczenie określenia „wojna totalna”. Tu nie ma możliwości negocjacji: jeśli przegramy, przestaniemy istnieć jako gatunek, każdy skuteczny sposób jest więc dobry. A zaczynając od teraz, panowie, będziemy uczyć to robactwo, że za ludzkie mięso trzeba płacić wysoką cenę. Najwyższą!

Rozdział 8

W OBLICZU HURAGANU

Baczność, admirał na pokładzie!

Obecni na pomoście flagowym spojrzeli odruchowo w stronę windy, ale Murakuma gestem kazała im wrócić do dotychczasowych zajęć, podeszła do swego fotela i usiadła w nim. Poprawiła ostrość ekranu taktycznego fotela i gdy komandor Ling spojrzała w jej stronę, dała jej znak, by podeszła.

–Słucham, ma’am? – spytała Ling; w dłoni na wszelki wypadek trzymała elektrokartę.

Była o dziesięć centymetrów niższa od Vanessy i pochodziła z Ziemi, co wśród personelu 59. Zespołu Wydzielonego należało do rzadkości. Przy Murakumie wyglądała niemalże masywnie.

–Tian, czy doszliście z admirałem Tellerem do tych samych wniosków co ja?

–Tak, ma’am. – Ling włączyła elektrokartę i podała ją Murakumie. **–** Miała pani rację. Choć dowódcy *Akagi*, *Bunker HM*, *Cabota*, *Emperora* i *Kuzniecowa* nie chcieli tego przyznać, analiza ćwiczeń jednoznacznie pokazuje, że zmęczenie pilotów zaczyna odgrywać istotną w osiągniętych wynikach.

–Co nie jest zaskakujące – mruknęła Vanessa, przyglądając się liczbom.

Uzupełnienie strat w sprzęcie poniesionych przez Jacksona Tellera było możliwe dzięki przekazaniu mu wszystkich rezerwowych maszyn stacjonujących w systemie Sarasota. Z lotnikami sprawa była gorsza, gdyż myśliwce stanowiły istotny element obrony systemu. Admirał Eusebio mógł to zrobić, jedynie poważnie osłabiając tę obronę, a ponieważ dywizjony stacjonujące w bazie i tak miały ledwie po 60 procent personelu latającego, nie zdecydował się.

Trudno było *go* winić – bitwa o Erebor stanowiła ponury dowód na to, jakie straty mógł ponieść 59. Zespół Wydzielony. A gdyby je poniósł, admirał Eusebio mógłby liczyć jedynie na siebie. Zrozumienie nie zmniejszało jednak jej własnych problemów, a jeden z poważniejszych właśnie dobitnie dał znać o sobie.

Sztab admirała Eusebio robił, co mógł, z Sarasoty pościągano rezerwistów, podobnie jak ze wszystkich innych planet sektora, zebrano wszystkich przebywających na urlopie i zdołano jakoś zapewnić personel dla dziesięciu lotniskowców. Dziesięciu, cztery bowiem, które od dawna znajdowały się pod rozkazami admirała Murakumy, miały pełne stany i maszyn, i personelu. I tak

pozostało, gdyż wszyscy wiedzieli, że przyjdzie im walczyć z przeważającym liczebnie wrogiem i myśliwce znów będą bezcenną bronią. A dywizjon myśliwski miał to do siebie, że aby być skuteczny, musiał być zgrany. Piloci musieli się poznać, nabrać doświadczenia we wspólnym lataniu i zaufania do siebie nawzajem, czyli wylatać *razem* wiele godzin. W przypadku dywizjonów admirała Tellera było to niemożliwe, gdyż odtwarzano je praktycznie od zera, toteż weteranów rozdzielono w miarę równo pomiędzy wszystkie okręty. Spowodowało to naturalnie obniżenie zdolności bojowej wszystkich i dało się zauważyć w wynikach ćwiczeń. Zdołano jednak doprowadzić do tego, iż wszystkie maszyny miały obsady. Ale tylko pojedyncze, podczas gdy standardem było, że lotniskowiec miał dwa razy więcej lotników niż maszyn, pilotaż myśliwca jest bowiem jednym z najbardziej wyczerpujących i wymagających zajęć we flocie. Rotacja lotników zmniejszała ich zmęczenie, a to ostatnie bywało zabójcze nie tylko w czasie wojny, Vanessa doskonale o tym wiedziała, jako że porucznik Tadeoshi Murakuma zginął podczas rutynowego patrolu z tego właśnie powodu dokładnie w trzy dni po narodzinach swej drugiej córki.

Lotniskowce, które Ling wymieniła, miały zaledwie 50 procent etatowych stanów tak pilotów, jak i maszyn, dlatego też w ich wypadku zmęczenie spowodowane koniecznością połączenia ćwiczeń zgrywających z patrolowaniem bojowym dało znać o sobie najdotkliwiej. Znużenie ludzi nadmiarem lotów zaczęło rosnąć błyskawicznie i doszło do niedopuszczalnego poziomu.

–No dobrze – odezwała się w końcu. – Myśliwce z tych okrętów na co najmniej czterdzieści osiem godzin standardowych mają zaprzestać wykonywania jakichkolwiek lotów zarówno bojowych, jak i ćwiczebnych. Niech admirał Teller rozdzieli przypadające na nie patrole na pozostałe dywizjony, a potem skupi się na ćwiczeniach tych myśliwców. Zgranie jest ważniejsze od zwiadu. W końcu dobrze wiemy, skąd i którędy zaatakuje wróg.

–Aye, aye, ma'am. – Ling zanotowała polecenie na elektrokarcie.

Vanessa zaś założyła nogę na nogę i spytała:

–Stawiacze min wykonały zadanie w wyznaczonym czasie?

–Tak, ma'am – odparła Ling zwięźle.

Ku jej zaskoczeniu Murakuma zachichotała. Sama była oficerem operacyjnym wystarczająco długo, by nie dać się zwieść nienagannej uprzejmości Tian, która nie dodała „oczywiście”. Potrząsnęła głową i powiedziała tylko:

–To wszystko, Tian.

I uśmiechnęła się lekko, obserwując odchodzącą.

Po czym, już bez uśmiechu, wsparła brodę na złączonych w piramidkę palcach i przyjrzała się z namysłem ekranowi taktycznemu fotela rojącego się wręcz od symboli. Klasyczna doktryna warpa nakazywała atakować przeciwnika, gdy ten dokonywał tranzytu; podobnie jak w czasach flot morskich najlepszym miejscem ataku był wylot cieśniny, którą wrogie okręty mogły pokonać tylko szyciem torowym. Jeszcze sześćdziesiąt standardowych lat temu przewaga obrońców była tak miażdżąca, że każdy admirał, który musiałby wywalczyć sobie drogę przez przygotowany do obrony wylot warpa, osiwiłby na samą myśl o tym.

Sytuacja zmieniła się radykalnie w czasie wojny thebańskiej, wraz z wprowadzeniem do użycia zasobników rakietowych zdolnych do samodzielnego tranzytu i celnego ostrzelania zaprogramowanych obiektów po jego zakończeniu, zwanych *Hawkami*. Fakt, były drogie i duże, toteż zgromadzenie potrzebnej liczby zawsze nastroczało problemów, ale jeśli dysponowało się wystarczającymi ich zapasami, można było dosłownie wybebeszyć każdą przygotowaną w małej odległości od wylotu warpa obronę. Iwan Antonow udowodnił to 59 standardowych lat temu w Czwartej Bitwie o Lorelei.

Nic nie wskazywało na to, by Pająki dysponowały *Hawkami*. Używały natomiast jednostek samobójczych, efekt był więc podobny. Nie mogła narazić swoich nielicznych okrętów liniowych na starcie z nimi, gdyż nawet lekkie krążowniki są w stanie zniszczyć pancernik, jeśli będzie ich odpowiednio dużo, a tym bardziej jeżeli pojawią się równocześnie i niespodziewanie.

Na szczęście miała coś, czego nie posiadał Villiers w systemie Erebor – pola minowe złożone ze wszystkich min z antymaterią i laserami, jakie udało się znaleźć w Sarasocie i okolicy. Nie było ich tyle, ile chciałyby mieć, i nie mogły zostać postawione bezpośrednio na otwartym warpie, gdyż fale grawitacyjne wciągnęłyby je i zniszczyły, ale rozlokowano je wszędzie wokół, tworząc sferę.

Najbliżej postawiono miny laserowe i należało liczyć się z tym, że ta jednostrzałowa broń zużyje się na pierwszą falę, czyli jednostki przełamania. Natomiast te wyposażone w ładunki antymaterii powinny w większości przetrwać i zająć się dopiero okrętami liniowymi. Kuszące było rozlokowanie pancerników na tyle blisko, by mogły ostrzelać wrogie okręty, gdy te zajęte będą minami ale uznała to w końcu za zbyt ryzykowne. Po pierwsze dlatego, że przeciwnik miał znacznie więcej wyrzutni, po drugie fakt, że dotąd nie użył rakiet dalekiego zasięgu, nie znaczył, że ich nie ma. Po trzecie, nadal nie znała zasięgu tych cholernych dział plazmowych, a poleganie na szacunkowej ocenie naukowców z bazy w Sarasocie mogło okazać się błędem z rodzaju nienaprawialnych. Po czwarte, wróg miał fazery i ich ogień w połączeniu z rakietami wystrzeliwanymi przez jego superdreadnoughty rakietowe w krótkim czasie zmasakrowałby jej pancerniki, gdyby zdecydowała się na bój spotkaniowy.

Dlatego zdecydowała, że konwencjonalna obrona nie wchodzi w grę. A to

oznaczało, że będzie musiała oddać wejście do systemu, zadowolając się maksymalnym wykrwawieniem przeciwnika. A potem toczyć bitwę manewrową, wykorzystując przewagę szybkości i techniki. Gdyby miała szansę powstrzymania ataku, zaryzykowałaby pomimo ewentualnych ofiar, ale wiedziała, że takiej szansy nie ma. Pozostał jej tylko odwrót w walce i zadanie jak najcięższych strat... a potem modlitwa za pozostawionych na Merriweather, gdy wylądują tam Pajaki. Oraz przygotowanie się na koszmary, które będą ją nawiedzać co noc...

* * *

–No dobrze, Marcus: jestem gotowa na złe wieści.

Kapitan LeBlanc westchnął. Siedział w wygodnie odchyłonym fotelu, z orzeźwiającym napojem w wysokiej szklance w dłoni i bez butów, na co nie pozwoliłby sobie w obecności nikogo innego. Ale wyraz jego oczu klócił się z niedbałą, sugerującą odprężenie pozą.

–Ano nie są one najlepsze – przyznał. – Reichman dokonuje cudów, stocznie remontowe też, ale żeby ewakuować wszystkich, trzeba by jeszcze co najmniej sześciu przelotów.

–A gdyby dać mu niszczyciele? – spytała Murakuma. – *Johnston* jest zbyt słabo uzbrojona, by liczyć się...

–Przestań! – przerwał jej zdecydowanie ostrzej, niż kapitan powinien admirałowi. – To bez sensu. Mają za słabe systemy podtrzymywania życia. Na wszystkich siedmiu nie da się przewieźć więcej niż dwa tysiące ludzi. I to przy dużym szczęściu.

–Ale... – zaczęła i zmusiła się do milczenia. – Masz rację. – A ja plotę bzdury, prawda?

–Ujmując rzecz skrótowo: prawda – przyznał łagodnie. – Przyznałbym ci rację, gdyby te okręty mogły przewieźć jakąś znaczącą grupę, ale tak nie jest. Nie sądzisz, że większa korzyść będzie z nich w walce niż z użycia do przewozu tak małej liczby cywilów?

–Będzie – przyznała ciężko. – Ale świadomość, co zrobią z ludźmi te cholerne Pajaki...

Ponownie zmusiła się, by przestać mówić, i zacisnęła usta, próbując w końcu wziąć się w garść.

Czterdzieści standardowych lat minęło od momentu, gdy wymogi służby zmusiły ich do zakończenia związku zaczętego w akademii. LeBlanc nie miał pojęcia, czy ktokolwiek wie, że byli kiedyś kochankami, i nie miało to dlań znaczenia. Chwilowo

żałował, że ją tak dobrze zna. Wiedział bowiem coś, do czego nie chciała się przyznać – że potrzebuje kogoś, z kim mogłaby się podzielić swoim brzemieniem, i wyszło mu na to, że tym kimś jest lub będzie on. Z jednej strony był z tego dumny, ale zarazem nie różnił się pod jednym względem od pozostałych członków jej sztabu – potrzebował dowódcy pewnego siebie i swoich decyzji. Takiego jak Vanessa publicznie. Świadomość, jak wygląda prawda, przerażała go. Wiedział, że pozory mylą, ale w tym wypadku jej wygląd wcale nie pomagał, a wręcz podkreślał wrażenie delikatności i kruchości.

–Tak naprawdę to nie są insekty – odezwał się, zmieniając nieco temat. – Wiesz, jak wyglądają, i nawet ksenolodzy sięgnęli do ziemskich analogii, nadając im nazwę, ale jeśli zaczniesz przypisywać im owadzie zachowania...

–To są robale – przerwała mu z niezwykłą lodowatą nienawiścią. – To nie Tangri, to nawet nie Rigelianie. To nie jest inteligentna rasa, to ohydzstwo, które plugawi wszechświat i które należy wytłuc do ostatniego jak kiedyś ziemskie karaluchy. I zrobimy to!

–Vanesso... – zaczął ostrożnie, ale przerwała mu ponownie:

–Nie bój się, nie zwariowałam. Jeszcze nie, jeśli chodzi o ścisłość. Tak uważam i każdy trzeźwo myślący człowiek przyzna mi rację. Ta wojna nie skończy się żadnym traktatem pokojowym. Kiedy Zgromadzenie obejrzy to nagranie, odkurzymy Dyrektywę Osiemnastą i tym razem nie będzie żadnych dylematów moralnych. Zgnieciemy paskudztwo tak, jak na to zasługuje, z przestrzeni i z całej galaktyki.

Jej spokój, chłodna logika i pewność siebie nieco nim wstrząsnęły. Przyznawał słuszność jej argumentom, emocjonalnie zgadzał się z nią w zupełności, ale reakcja, jaką właśnie ujrzał, zupełnie do niej nie pasowała. A siła lodowatej nienawiści była wręcz przerażająca.

Odchrząknął i powiedział:

–Nie podejrzewałem, że wariujesz. Po prostu chciałbym, żeby to trafiło na kogoś innego.

Wzruszyła ramionami:

–Niezależnie od tego, kto...

Przerwało jej przeraźliwe wycie klaksonu oznajmiającego alarm bojowy.

Vanessa podskoczyła, jakby ją prąd kopnął, i odwróciła się ku komputerowi.

–Status! – warknęła, ledwie na ekranie pojawił się oficer wachtowy.

–Cuszima! Symultaniczny tranzyt ponad pięćdziesięciu jednostek.

–Rozumiem. Wykonać plan Able!

–Aye, aye, ma'am.

Poderwała się, rozpinając równocześnie kurtkę mundurową, i dopadła w dwóch długich susach szafki ze skafandrem próżniowym, która otworzyła się automatycznie w chwili ogłoszenia alarmu bojowego.

–Marcus...

–Już sobie poszedł – poinformował ją LeBlanc, już na nogach i w butach. – Do zobaczenia na pomoście flagowym.

Nim zdążyła odpowiedzieć, drzwi zamknęły się za nim, skupiła się więc na sprawdzeniu stanu skafandra przed jego nałożeniem.

*** * ***

Sześćdziesiąt lekkich krążowników dokonało równoczesnego tranzytu. Dwanaście uległo zniszczeniu, a reszta wpadła na pole minowe. Miny laserowe, choć wystrzeliwały tylko raz, emitowały bardzo silną wiązkę energii i z tak małej odległości żadna osłona siłowa nie była w stanie jej odbić czy choćby ugiąć, toteż każde trafienie pruć pancerz i kadłub, sięgając głęboko do wnętrza okrętu. Ponieważ jednak min było mało, choć każdy okręt został uszkodzony, zniszczono zaledwie trzynaście z nich.

Pozostałe przez moment tkwiły nieruchomo, szukając przeciwnika. Gdy nie znalazły żadnego w zasięgu ognia, kolejno ruszyły prosto na pole minowe, ciągnąc za sobą smugi szczątków i krystalizującego się natychmiast powietrza. Podejściem do warpa wstrząsnęły kolejne, tym razem oślepiające wybuchy antymaterii, ale krążowniki, ginąc jeden po drugim, i tak osiągnęły zaplanowany cel.

*** * ***

Vanessa Murakuma z kamiennym wyrazem twarzy obserwowała zagładę ostatniego wrogiego krążownika.

–Przedrą się przez miny szybciej, niż zakładaliśmy – ocenił Mackenna.

Kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała.

Tak naprawdę miało to niewielkie znaczenie, gdyż min było zbyt mało, by mogły powstrzymać okręty liniowe, ale to, co właśnie się stało, było kolejnym dowodem

diametralnej różnicy psychicznej między obcymi a ludźmi. Pająki nawet nie próbowały wytrałować przejścia w polu minowym, tylko niszczyły je, wyrąbując drogę kolejnymi lecącymi z tym samobójczym zadaniem okrętami. Żadna znana ludzkości logika nie była w stanie wyjaśnić celowego marnotrawstwa jednostek, których można byłoby użyć w przyszłości, skoro kosztem niewielkiej straty czasu można było wytrałować przejście superdreadnoughtami wyposażonymi w trały. Które na dodatek w trakcie tej operacji niewiele by ucierpiały.

–To bez znaczenia – powiedziała głośno. – Kiedy wysłaliśmy sygnał alarmowy komodorowi Reichmanowi?

–Dziesięć minut temu, ma’am.

–Hmm... – mruknęła, dokonując szybkich kalkulacji.

W systemie K-45 warpy były ulokowane tak, że stanowiły jakby wierzchołki trójkąta, z tym że ten prowadzący do systemu Erebor był nieco niższy niż dwa pozostałe. Od prowadzącego do systemu Justin dzieliło go tylko pięć i pół godziny świetlnej, czyli dla pancernika sześćdziesiąt pięć godzin lotu. Konwój znajdował się jednak w Merriweather, co znaczyło, że sygnał alarmowy dotrze doń za siedem godzin, ale transportowce będą potrzebowały piętnastu na dotarcie do K-45 i kolejnych osiemdziesięciu na osiągnięcie warpa prowadzącego do systemu Justin. Jeśli więc nawet Reichman odleci z orbity Merriweather, gdy tylko otrzyma sygnał, aby bezpiecznie uciec z K-45, będzie potrzebował stu dwóch standardowych godzin.

Tak długo musi więc skupić na sobie uwagę przeciwnika i związać go walką. Powinna przeprowadzić to tak by utrzymać go poza zasięgiem umożliwiającym odkrycie warpa prowadzącego do systemu Justin i poza granicą uniemożliwiającą przechwycenie konwoju, gdy ten znajdzie się w systemie. Mówiąc inaczej: musi toczyć bitwę manewrową przez ponad cztery standardowe dni i dopiero wtedy będzie mogła się wycofać. A raczej po prawie pięciu dniach, by mieć pewność, że konwój bezpiecznie dokonał tranzytu. Bo okręty Pająków, choć zbyt wolne, by doścignąć transportowce, nie mogły jako pierwsze dotrzeć do warpa – wtedy i konwój, i jej okręty znalazłyby się bowiem w pułapce, gdyż wróg dysponował zbyt dużą przewagą ogniową.

–Ile wrogich okrętów znajduje się w systemie? – spytała.

–Jak na razie czterdzieści dwa superdreadnoughty, ale tranzyt trwa, ma’am – odparła Ling. – Czołowe jednostki to w naszej ocenie okręty klasy *Auger* i *Acid*, ale teraz pojawiły się okręty klasy *Archer*.

–A jednostki klasy *Aualanche*?

–Jak dotąd ani jednej, ale nadal nie jesteśmy pewni, czy potrafimy po samej

sygnaturze odróżnić je od *Augerów*, ma'am.

Murakuma pokiwała głową i pogrążona w myślach powoli podeszła do swego fotela. Dopóki nie zdobędą jakiegoś okrętu *Pająków*, nie będą mieli żadnych konkretnych danych o technice wrogów. A żeby taki wrak zdobyć, trzeba by zmusić *Pajaki* do odwrotu choćby jeden raz. Tym niemniej póki co na podstawie zaobserwowanych różnic w uzbrojeniu podzielono wrogie okręty na klasy, nadając im kodowe nazwy. Jednostki klas *Auger*, *Acid* i *Aualanche* miały uzbrojenie prawie wyłącznie artyleryjskie. Klasa *Auger* uzbrojona była głównie w beamery, *Acidy* w działa plazmowe, uzbrojeniem klasy *Aualanche* zaś były przede wszystkim fazery. Natomiast okręty klasy *Archer* miały tylko wyrzutnie rakiet i żadnej broni energetycznej.

Nic znanego ludzkości i jej sojusznikom nie było w stanie powstrzymać promienia beamera, a jeśli faktycznie były to ciężkie działa, na co wszystko wskazywało, miały zasięg prawie dziewięciu sekund świetlnych i przebijały dosłownie wszystko. Na szczęście wymagały olbrzymiej energii i miały niewielką szybkostrzelność. To pierwsze powodowało, że okręty klasy *Auger* były o czterdzieści procent wolniejsze od najpowolniejszego jej okrętu. Czyli mogą znaleźć się w zasięgu ognia jedynie wtedy, gdy im na to pozwoli.

Znacznie groźniejsze były okręty klas *Avalanche* i *Archer* i na nie musiała szczególnie uważać...

Przerwała rozmyślenia i spojrzała na Mackennę.

–Cuszima Sześć, Leroy, wydaje się najodpowiedniejsza – powiedziała spokojnie, sama dziwiąc się własnemu opanowaniu.

–Aye, aye, ma'am – potwierdził Mackenna. – Cuszima Sześć.

–Skontaktuj się, proszę, z admirałem Waldeckiem i przekaz mu, żeby połączył się ze mną, gdy zacznie.

–Rozumiem, ma'am.

Mackenna zajął się wydawaniem rozkazów, a Vanessa Murakuma obserwowaniem ekranu taktycznego ukazującego wykonywanie tychże rozkazów.

* * *

Flota przeszła przez pole minowe i z prędkością równą pięciu procentom szybkości światła skierowała się ku przeciwnikowi. Poruszała się wolno, ponieważ o astrografii tego bezgwiazdowego systemu nic nie było wiadomo. Wpływ na to miała także świadomość przewagi technologicznej wroga w kilku dziedzinach. Nie był to

jednak czynnik decydujący, bo posiadała przecież wystarczającą siłę ognia, by zniszczyć wszystkie wrogie okręty. Przeciwnik dzięki przewadze szybkości miał dwie możliwości: uciec z systemu bez walki lub przyjąć bitwę.

Każde z tych rozwiązań było korzystne.

*** * ***

–No dobrze, Demosthenesie. Zróbmy to jak należy za pierwszym razem – zaproponowała cicho Murakuma rozmówcy widocznemu na ekranie łącznościowym fotela.

–Zgadzam się. – Waldeck błysnął w uśmiechu zębami – Husac jest już prawie na pozycji.

–Doskonale – skwitowała Murakuma i zmusiła się, by w milczeniu obserwować wykonanie planu o kryptonimie Cuszima Sześć.

Podzieliła swe siły na dwie grupy wydzielone. Grupą Wydzieloną 59.1 dowodził z pokładu krążownika liniowego FNS *Sorcerer Jackson Teller*, mając pod swymi rozkazami lotniskowce i ich eskortę. Grupą Wydzieloną 59.2, w skład której wchodziły okręty liniowe, dowodził z pancernika FNS *Pit Viper* Demosthenes Waldeck. Oddanie dowodzenia było dla Vanessy zawsze trudne, a tym razem jeszcze trudniejsze, gdyż był to jej plan. Nie miała jednak wyboru, gdyż do niej miała należeć koordynacja działań obu grup i wprowadzanie ewentualnych zmian do planu w miarę rozwoju sytuacji. Nie mogłaby tego robić, dowodząc którąś z grup.

Z sił podległych Waldeckowi wydzielono dwie eskadry krążowników liniowych i oddano pod dowództwo kontradmirał Jennifer Husac. Obie coraz bardziej zostawały z tyłu, zbliżając się tym samym do ścigających wycofujące się okręty Waldecka superdreadnoughtów. Waldeck naturalnie leciał w kierunku przeciwnym niż warp prowadzący do systemu Justin. Wszystkie zaś okręty kontradmirał Husac należały do klasy *Dunkerque* wyposażonej w dalekodystansowe rakiety. Dzięki sieci taktycznej mogły odpalać naprawdę gęste salwy, ale ich zadaniem było nie tyle zniszczenie wrogich okrętów, ile zidentyfikowanie poprzez pojedynki rakietowy okrętów klasy *Archer* we wrogim ugrupowaniu. Można było przyrównać ich rolę do snajpera prowokującego wroga, by odkrył swoje stanowiska strzeleckie, otwierając ogień.

–No dobra – powiedziała Vanessa Murakuma, patrząc na odczyt odległości dzielącej obie eskadry od superdreadnoughtów. – Zobaczymy, ile gnojki ich mają.

*** * ***

–Granica skutecznego ostrzału rakietowego osiągnięta, ma'am – zameldował

komandor Trang.

–Przygotować się do otwarcia ognia – poleciła Jennifer Husac, nie spuszczać wzroku z głównego ekranu taktycznego krążownika liniowego FNS *Endymion*.

–Powodzenia, ma'am – dodał oficer taktyczny.

Husac uśmiechnęła się leciutko bez śladu wesołości. Trang chciał otworzyć ogień już teraz, ledwie mieli wroga w zasięgu, i trudno było o to mieć do niego pretensje. Jej dwanaście okrętów stanowiło śmieszny siłą w porównaniu z 75 superdreadnoughtami i przewaga techniczna nie była w żaden sposób zrównoważyć. Z drugiej jednak strony przeciwnik jak dotąd nie miał rakiet porównywalnych do tych znajdujących się na jej okrętach. Niewiele jednostek, które dotąd wzięły udział w walce, posiadało rakiety dwustopniowe, a żadna nie zdołała użyć ich tak, jak powinna, by w pełni wykorzystać ich możliwości. Husac miała zamiar to zmienić. Każda taka rakietka była o 25 procent większa od normalnych wystrzeliwanych przez okręty liniowe i baza w Sarasocie miała ich zbyt mało, by starczyło na zapełnienie magazynów artyleryjskich wszystkich jej okrętów, gdy wystrzelą posiadany zapas, ale miały one o pełnych pięć sekund świetlnych większy zasięg. Dlatego Trang chciał użyć ich jak najszybciej. Ponieważ jednak jednym z jego zadań było sprawdzenie, czy przeciwnik nie dysponuje podobną bronią, należało wejść w jej zasięg, a nie odpalać salwę, ledwie osiągnie się granicę donośności. Poza tym zmniejszenie odległości oznaczało zwiększenie szans trafienia dla jej rakiet

–Odległość osiemnaście sekund świetlnych, ma'ani – zameldował Trang.

–Gdy wyniesie szesnaście sekund, zaczniemy – powiedziała miękko Husac.

*** * ***

Murakuma przygryzła wargę. Choć trudno było w to uwierzyć, wyglądało na to, że Pajaki nie mają dwustopniowych rakiet. Okręty Husac znajdowały się o trzy sekundy świetlne bliżej, niż wynosił ich maksymalny zasięg, a wróg nie strzelał. Oczywiście przy ich poziomie techniki szybko uzupełnią arsenał, skoro tylko przekonają się, że taka broń istnieje, ale póki tego nie zrobią...

*** * ***

–Szesnaście sekund świetlnych, ma'am – zameldował Trang.

–I taką odległość proszę utrzymać – poleciła Husac. – Panie Trang, proszę otworzyć ogień!

*** * ***

Dwanaście krążowników liniowych wystrzeliło 164 rakiety w pierwszej salwie z wyrzutni zewnętrznych i wewnętrznych. Druga, pochodząca tylko z wewnętrznych, była naturalnie mniej liczna.

A przeciwnik nie odpowiedział.

W oczach Jennifer Husac zapłonęła upiorna satysfakcja: gdyby Pajaki miały takie rakiety, w tej sytuacji użyłyby ich, odpowiedź na najważniejsze pytanie była więc po jej myśli. Obrona antyrakietowa wrogich okrętów przystąpiła do działania, ale z racji braku sieci taktycznej każdy okręt strzelał samodzielnie, a rakiety zostały zaprogramowane tylko na dwa cele. Żaden superdreadnought nie był w stanie powstrzymać tylu pocisków, toteż większość dotarła tam, dokąd miała, i nawet z tej odległości dały się wkrótce zauważyć dwie minisupernowe.

Gdy zgasły, po obu okrętach nie pozostał żaden ślad, a przez pomost flagowy *Endymiona* przetoczył się pełen mściwej satysfakcji pomruk.

–Dwóch mniej – podsumował ktoś.

Husac zignorowała ten objaw niesubordynacji.

–Dobra robota, komandorze Trang – pochwaliła. – Teraz czas na ciąg dalszy, jak długo starczy nam amunicji.

* * *

Flota parła do przodu mimo lawiny rakiet wystrzeliwanych z większego zasięgu niż jej własne. Pierwsza salwa opróżniła zewnętrzne wyrzutnie wrogich okrętów i kolejne były o 30 procent słabsze, ale wróg starannie wybierał cele, pokonując obronę antyrakietową samą liczbą pocisków. Osłony siłowe przestały istnieć, panczerze wyparowywały i uszkodzone okręty wypadały z szyku, nie mogąc utrzymać szybkości, lub ginęły w ognistych eksplozjach. Uszkodzone jednostki wolniej, ale także posuwały się do przodu - w zasięgu nie było jednostek wroga, które mogłyby stanowić dla nich zagrożenie. Żaden superdreadnought nie był w stanie wytrzymać więcej niż dwie, góra trzy takie salwy, ale też żadne magazyny artyleryjskie nie były bez dna...

* * *

–Rakiety nam się kończą, ma'am – zameldował Trang. – Wystarczy jeszcze na dwie salwy.

–Potwierdzone zniszczenia? – spytała Husac.

–Osiem i dwa dryfujące w przestrzeni, ma'am. Sądzymy, że wszystkie należały do

klasy *Archer*, ale dopóki nie otworzą ognia, nie mamy pewności.

–Rozumiem. – Husac z żalem obserwowała dwie ostatnie salwy wylatujące w stronę przeciwnika.

Dobre czasy się skończyły, teraz pozostały im jedynie klasyczne rakiety, a tych miała niewiele, zresztą wróg też takowe posiadał. I ciągle kontynuował atak, atak mający moc huraganu lub innej niepowstrzymanej siły natury. – Wiedziała, że to nieprawda, ale podświadomość podszeptowała swoje: nic inteligentnego tak by się przecież nie zachowywało...

–No dobra – powiedziała, doskonale udając spokój. – Trang, przechodzimy do fazy drugiej.

* * *

–Admirał Husac wyczerpała zapasy dalekodystansowych rakiet – oznajmił z ekranu łącznościowego Demosthenes Waldeck. – Rozpoczęła realizację drugiego etapu planu.

–Rozumiem – potwierdziła Murakuma i zwróciła się do Ling Tian: – Komandorze, proszę uprzedzić ludzi; za chwilę zaczną się ujawniać okręty klasy *Archer*, a chcę je mieć zidentyfikowane co do ostatniego, i to jak najszybciej.

–Aye, aye, ma'am.

* * *

Wrogie krążowniki zaczęły się ponownie zbliżać. Weszły w zasięg rakiet Floty uważnie śledzone przez systemy celownicze wszystkich okrętów.

* * *

–Czternaście sekund świetlnych, ma'am – zameldował Trang – Weszliśmy w zasięg... Wróg odpalił rakiety!... Ponad sto dwadzieścia... Dotrą do nas za dwadzieścia siedem sekund!

–Może pan odpowiedzieć ogniem, komandorze Trang – powiedziała normalnie Husac i zablokowała uprząż wstrząsową fotela.

Po kilkunastu sekundach przekonała się, że przeciwnik rzeczywiście szybko się uczy – skoncentrował ogień na jednym celu, lecz najwyraźniej nie potrafił rozróżnić jednostki dowodzenia klasy *Thetis* od pozostałych albo też nie wiedział, że należy takowej szukać. Skoro sam nie miał sieci taktycznej, skąd mógł wiedzieć, że tylko jeden okręt na sześć posiada system główny łączący całą eskadrę w jedną broń.

Pierwszym celem losowo wybranym nie stał się więc ani jej okręt, ani druga jednostka klasy *Thetis*, lecz FNS *Goeben*.

Tyle że w przeciwieństwie do wrogich okrętów *Goeben* nie był sam, a sieć eskadry umożliwiała skoordynowanie ognia sześciu jednostek w jego obronie, co dało się natychmiast zauważyć. Antyrakiety i działka laserowe zniszczyły 95 procent nadlatujących rakiet, ale rachunek prawdopodobieństwa był nieubłagany – jakieś musiały się przedrzeć nawet przez najlepiej zorganizowaną obronę. Husac zacisnęła pięści, widząc, jak detonują kolejno, niszcząc najpierw generatory osłon siłowych, a potem pancierz.

Goeben nie został zniszczony, ale patrząc na wykaz uszkodzeń, była świadoma, że kolejna salwa go wykończy. A ona miała tylko dwanaście okrętów...

* * *

–*Goeben* jest poważnie uszkodzony, ma'am – zameldowała komandor Ling.

Murakuma skinęła głową. Krążowniki liniowe były zbyt delikatne, by przetrwać spotkanie z superdreadnoughtami, ale nie miała wyboru, bo jedynie tych dwanaście jednostek posiadało uzbrojenie pozwalające wykonać zadanie. A identyfikacja wszystkich okrętów klasy *Archer* była nieodzowna, by reszta 59. Zespołu Wydzielonego zyskała choć cień szansy.

–Jak idzie identyfikacja? – spytała zwięźle.

–Jeszcze dwie salwy i będziemy mieli wszystkie, ma'am – zapewniła Ling.

* * *

Superdreadnoughty nadal ulegały zniszczeniu pod ostrzałem krążowników liniowych, ale teraz szansę się wyrównały; gdyż mogły odpowiadać ogniem. Wróg strzelał celniej i używał głowic o potężniejszej sile niszczenia, ale żeby unicestwić superdreadnoughta, trzeba go było trafić znacznie więcej razy niż krążownik liniowy. Zgodnie z symulacją przeprowadzoną po pierwszej salwie okręt przeciwnika nie miał prawa przetrwać drugiej.

* * *

Kolejny superdreadnought zmienił się w ognistą kulę, ale trzy rakiety z drugiej salwy przeciwnika przedarły się przez zintegrowaną obronę antyrakietową eskadry. A ich celem, podobnie jak i wszystkich przechwyconych, był FNS *Goeben*. Jego kadłubem wstrząsnęły kolejne wybuchy, a na pokładach zginęli następni ludzie. Z dalszych rozhermetyzowanych sekcji zaczęło wyciekać powietrze.

–Li-Dong, każ dowódcy *Goebena* wycofać się z walki – poleciła chrapliwie Husac.

Rozkaz został przekazany i FNS *Goeben* wyszedł z szyku, oddalając się najszybciej, jak mógł, od przeciwnika. Jedna maszynownia została zniszczona, ale okręt i tak rozwijał prawie dwukrotnie większą szybkość od wrogich superdreadnoughtów.

Nie ścigały go nieprzyjacielskie rakiety – uciekający przeciwnik przestaje stanowić zagrożenie, toteż napastnicy przenieśli ogień na nadal walczące okręty eskadry.

*** * ***

–*Goeben* wycofuje się z walki – oznajmił *Waldeck*. – Wygląda na to, że następnym celem będzie *Neuada*, ale Husac załatwiła wcześniej jednego.

–Doskonale – skwitowała *Murakuma*, obserwując z satysfakcją, jak uszkodzony krążownik liniowy wychodzi poza zasięg nieprzyjacielskich rakiet.

I klnąc w duchu – gdyby miała choć kilka superdreadnoughtów raketowych z pociskami dalekiego zasięgu, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Krążowniki liniowe walczyły wspaniale, ale ich przewagę techniczną bardziej niż równoważyła odporność wrogich jednostek na uszkodzenia.

–Proszę przekazać admirałowi *Tellerowi*, by nakazał start myśliwców – poleciła.

*** * ***

Z 12 lotniskowców eskortowych wystartowało 236 maszyn obciążonych rakietami. Błyskawicznie osiągnęły prędkość 2c i po utworzeniu szyku bojowego wykonały ostry skręt, kierując się ku wrogim okrętom. Dowodzący atakiem komandor *Anson Olivera* przygryzł wargę, przyglądając się danym na ekranie taktycznym. Admirał *Husac* oberwała solidnie – została jej ledwie połowa eskadry, reszta ciężko uszkodzona wycofała się z walki. Ale wrogowi pozostało tylko sześć superdreadnoughtów klasy *Archer*.

–Rozdział celów – oznajmił zwięźle, wypisując równocześnie to, co mówił, na klawiaturze. – Atak parami, prowadzą dowódcy nieparzystych. Komandor *Renquist* cel numer jeden, *Slattery* cel numer dwa, *Sung* numer trzy, *Takagumi* czwórka, *Marker* bierze piątkę. Ja zajmę się ostatnim. Potwierdzić przydział celów, panie i panowie.

–Mam potwierdzenie od wszystkich, skipper – zameldował praktycznie natychmiast jego oficer taktyczny.

–Doskonale – oznajmił prawie radośnie *Olivera*. – No to do roboty, moi mili. Ostatni stawia piwo!

* * *

Myśliwce przemknęły obok krążowników liniowych, którym zostało 25 procent amunicji w magazynach artyleryjskich. Eskadra kontradmirał Husac w zasadzie przestała istnieć: *Goeben*, *Nevada*, *Barham* i *Jean Bart* ciężko uszkodzone wycofały się z walki, a pozostałe już nie liczyły się w pojedynku raketowym. Niemniej jednak wróg popełnił błąd, koncentrując ogień tylko na jednej eskadrze, gdyż druga pozostała nietknięta.

–Komodorze Suchien, obejmuje pan dowodzenie – w głosie Husac słychać było równocześnie i żal, i satysfakcję. – Układ sił wkrótce ulegnie zmianie na naszą korzyść.

* * *

Pierwszeństwo celów uległo zmianie, gdy w zasięgu pojawiły się małe jednostki uderzeniowe. Były szybkie, zwrotne, trudne do trafienia i niebezpieczne. Tym razem powitał je huragan ognia laserów obrony, fazerów i anty-rakiet. Pierwsza zmieniła się w ognistą kulę, a potem kilka następnych, ale pozostałe nie rezygnowały. Ich celem były superdreadnoughty raketowe. Błyskawicznie dotarły na tyle blisko nich, by odpalić swoje rakiety bliskiego zasięgu, ale z antymaterią. Dziesiątki trafień przecięły generatory osłon, a gdy te ostatnie zniknęły, następne trafienia zaczęły dziurawić pancerze i dehermetyzować kadłuby.

* * *

Z głośnika na pomoście flagowym *Cobry* rozległy się dzikie wrzaski radości pilotów przekazywane wraz z obrazem przez flagowy okręt admirała Tellera. Do *Vanessy Murakumy* docierały z trzydziestosekundowym opóźnieniem, ale i tak zacisnęła zęby, słysząc, ile z tych wrzasków nagle milkło. Na lotniskowce wróciło 180 maszyn, ale myśliwce wykonały zadanie: wszystkie pozostałe superdreadnoughty klasy *Archer* oraz dwa należące najprawdopodobniej do klasy *Aualanche* unicestwiono. Obiektywnie oceniając, jak dotąd bitwa przebiegała nie najgorzej: za Cenę czterech poważnie uszkodzonych krążowników liniowych i 56 zniszczonych myśliwców zniszczyła 60 lekkich krążowników i 17 superdreadnoughtów. Ale nie udało się jej nawet spowolnić tempa ataku. Robale parły do przodu niczym żywioł. Przez moment *Murakuma* poczuła nieświadomie to samo co wcześniej *Jennifer Husac* – niedowierzanie, że jakiegokolwiek żywe istoty mogą się w taki sposób zachowywać.

Potem zmusiła się do skoncentrowania na najważniejszym, czyli powstrzymaniu 58 superdreadnoughtów. Pozostałe krążowniki liniowe, nie mając już najgroźniejszych przeciwników, znacznie zmniejszyły dystans, bezkarnie ostrzeliwując wybrane cele, ale kończyły im się rakiety, to święto więc nie potrwa długo.

Wybrała stosowną kombinację i na ekranie łącznościowym ukazała się twarz Waldecka.

–Kaź Husac wycofać się w celu uzupełnienia amunicji, gdy będzie miała mniej niż 10 procent rakiet w magazynach – poleciła. – Nie ma sensu ryzykować.

–Aye, aye, ma’am.

–A kiedy zacznie to robić, zbliż się na maksymalny zasięg rakiet. Teraz nasza kolej.

–Aye, aye, ma’am – powtórzył Waldeck z mściwą satysfakcją w głosie.

Murakuma w odpowiedzi uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Czuła bowiem to samo: wybili przeciwnikowi zęby i jak długo wystarczy im rakiet, nawet najlepsze działa energetyczne będą bezużyteczne, bo mają zbyt mały zasięg.

Kontradmirał Vanessa Murakuma założyła nogę na nogę i rozsiadła się wygodniej, obserwując z zadowoleniem, jak dwanaście pancerników Federation Navy zaczyna zbliżać się do znacznie silniejszej formacji wroga.

Rozdział 9

MOŻLIWOŚCI I ZOBOWIĄZANIA

Generał major Xavier Servais uniósł głowę, gdy do pomieszczenia wszedł pułkownik Mondesi. Prababka pułkownika wyemigrowała z Ziemi, a konkretnie z wyspy Haiti, na planetę Christophe, pułkownik miał więc karnację o barwie obsydianu. I zwykle dobry humor. Teraz jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, co znaczyło, że musiał już wiedzieć, jakie otrzyma rozkazy.

–Proszę usiąść, pułkowniku. – Servais podał mu dłoń i wskazał fotel.

Odczekał, aż podkomendny wykona ten uprzejmy rozkaz, nim na powrót usiadł, a następnie wyjął z kieszeni fajkę i starannie ją nabił. Było to archaiczne upodobanie, ale czasami nader użyteczne – dawało czas, by uważnie przyjrzeć się rozmówcy.

Pułkownika Mondesiego generał nie znał osobiście, natomiast wiedział, że cieszy się on naprawdę dobrą reputacją wśród Marine Raiders uznających się, całkiem zresztą słusznie, za elitę Federation Marine Corps. Mondesi wzbudzał zaufanie – nie było w nim cienia bufonady czy pozerstwa. Ucieszyło to generała, bo kogoś takiego właśnie potrzebował.

–Chciałem z panem przedyskutować pewne zadanie, pułkowniku – zagaił, zapalając fajkę. – Całą operację nazwaliśmy „Rewanż”, a ta jej część, którą pan ma dowodzić, nosi kryptonim „Cytadela”. Mam w związku z dla pana dwie wiadomości: dobra to taka, że dostaje awans polowy na brygadiera, zła – że są niewielkie szanse, by dożył pan jego oficjalnego zatwierdzenia.

Servais zrobił przerwę, czekając na reakcję.

Mondesi jedynie kiwnął głową i spytał spokojnie:

–Można wiedzieć, na czym ma polegać ta operacja, sir?

–Można. Po zajęciu K-45 Pajaki zaatakują Justin. To jedynie kwestia czasu. Flota zadała im spore straty, ale sama też oberwała. W ocenie sztabu admirał Murakumy mamy nie więcej jak trzy, może cztery tygodnie spokoju, nim nastąpi nowy atak.

Raphael Mondesi ponownie kiwnął głową. Dobrze znał przebieg ostatniej bitwy. W przeciwieństwie do większości starć w przestrzeni nie był to krótki bój spotkaniowy, w którym obie strony ostrzelują się raketami, a potem słabszej albo już nie ma, albo ucieka.

Celem 59. Zespołu Wydzielonego było zadanie wrogowi jak największych strat i

związanie go walką przez określony czas. I cel ten osiągnął. Nie dokonał tego jednakże bez strat, gdyż pancerniki musiały na pewnym etapie zbliżyć się do przeciwnika. Okazało się wówczas, że niedokładnie zidentyfikowano uzbrojenie superdreadnoughtów klasy *Acid*, gdyż oprócz dział plazmowych mają one wyrzutnie rakiet, choć niewiele. Zamieszanie, jakie nastąpiło w wyniku tej niespodzianki, doprowadziło do starcia na mniejszą niż zakładano odległość. Pancerniki znalazły się w zasięgu fazerów superdreadnoughtów klasy *Avalanche* i zapłaciły za to. Udało im się w końcu oderwać od przeciwnika, ale nie oznaczało to końca bitwy, a tylko przerwę potrzebną na dokonanie tymczasowych napraw i uzupełnienie amunicji. Potem 59. Zespół Wydzielony wrócił do akcji.

I tak było przez pełnych pięć standardowych dni. Vanessa Murakuma atakowała, zadawała jakie mogła straty i wycofywała się, cały czas oddalając się od warpa prowadzącego do systemu Justin. A przeciwnik podążał za nią bez chwili przerwy. Każdy wrogi okręt na tyle uszkodzony, że wypadał z szyku, stawał się celem myśliwców dopóty, dopóki nie zmienił się w kulę ognia. Oboje z Demosthenesem Waldeckiem reorganizowali swoje jednostki w czasie walki, w miarę jak było to wymuszane przez zniszczenia czy uszkodzenia poszczególnych okrętów lub też konieczność uzupełnienia przez któryś z nich amunicji. Drużyny awaryjne podpierały się nosami ze zmęczenia, walcząc z rosnącą falą uszkodzeń, gdyż żaden z okrętów liniowych nie uniknął trafienia. Gdy 59. Zespół Wydzielony w końcu oderwał się od przeciwnika i wycofał z systemu, w jego składzie brakowało 80 procent myśliwców, pancernika, 3 krążowników liniowych, 2 ciężkich krążowników i 5 niszczycieli, a 8 okrętów liniowych, w tym pancerniki *Hero* i *Conquistador*, były tak ciężko uszkodzone, że z najwyższym trudem dowlokły się do Sarasoty. Zniszczono jednak 53 superdreadnoughty wroga. Było to największe zwycięstwo w znanej historii wojen międzyplanetarnych. Które absolutnie niczego nie zmieniło, gdyż nim okręty admirał Murakumy zakończyły tranzyt do systemu Justin, w K-45 pojawiła się kolejna fala wrogich okrętów liniowych. Dzięki przewadze prędkości ziemskie okręty oddaliły się tak bardzo, że udało się utrzymać w tajemnicy dokładną lokalizację warpa. Pająki znały tylko rejon, w którym się on znajdował, ale jedynie kwestią czasu było, by go znalazły.

A kiedy znajdą...

–Rozumiem, sir – powiedział Mondesi. – I zakładam, że „Cytadela” ma coś wspólnego z tym, co nastąpi, gdy Pająki się tu pojawią?

–I słusznie pan zakłada, pułkowniku – rzekł jeszcze bardziej ponuro niż dotąd Servais. – Jeśli nie wydarzy się cud, a nic nie wskazuje na taką ewentualność, zdobędą system Justin tak jak poprzednie. Zdołaliśmy ewakuować ponad osiemdziesiąt pięć procent ludności z Merriweather... co oznacza, że musieliśmy zostawić na planecie dobry milion. Czas przelotu z Justina do Sarasoty to mniej niż dwadzieścia procent potrzebnego na dotarcie z Merriweather do Sarasoty, ale w tym

systemie jest cztery razy więcej ludzi, a do dyspozycji mamy w najlepszym razie miesiąc. Biorąc to wszystko pod uwagę i wiedząc w miarę dokładnie, iloma statkami dysponujemy, musimy przyjąć, że rachunek jest prosty: będziemy musieli zostawić około dziewięciu milionów cywilów. Admirał Murakuma uważa, a ja zgadzam się z nią całkowicie, że nie można tak po prostu spisać ich na straty i zostawić samych sobie. I tu zaczyna się pańska rola. Nie lubię bitew do ostatniego pocisku czy ostatniego żołnierza, ale ta wojna właśnie tego wymaga, bo z tym wrogiem nie da się negocjować. Dla niego żołnierz czy cywil to to samo – świeże mięso, jak miał pan okazję zobaczyć. Nie wiemy nawet, jak można się z nimi porozumieć, ale osobiście sądzę, że nawet gdyby było to możliwe, i tak nic by nie dało. Dla nich jesteśmy tylko jedzeniem, należy więc zrobić, co tylko można, żeby dostali ciężkiej sraczki. To tak na początek, skręt kiszki i kość w gardle w drugiej kolejności, czyli gdy tylko będziemy mieli dość sił. A cywile nie mają ani broni, ani doświadczenia.

–Natomiast Marines mają.

–Marines mają – potwierdził Servais.

Obaj oficerowie przez długą chwilę spoglądali na siebie nawzajem z pełnym zrozumieniem.

A potem Mondesi pokiwał głową i spytał cicho:

–Jaki jest plan, sir?

–Justin to system binarny. – Servais uaktywnił holoprojektor i nad stołem pojawiła się holomapa układu planetarnego. – Skoncentrujemy się na ewakuacji planet Justina A, gdyż Justin i Harrison mają znacznie więcej mieszkańców niż Clements, a z uwagi na lokalizację warpa prowadzącego do Sarasoty czas przelotu stąd jest krótszy o siedemdziesiąt godzin standardowych. Admirał Murakuma poleciła władzom Clementsa wyłączyć wszystkie źródła energii i rozproszyć ludzi po lasach i jaskiniach w przygotowywanych właśnie małych polowych obozowiskach. Na planecie jest mniej niż milion osób i nie ma dużych miast, może więc się to udać. Jedyne bardzo dokładny skan wykryje ich obecność, a tak planeta będzie wyglądała na ewakuowaną. Natomiast w przypadku Justina i Harrisona ten numer nie przejdzie. I dlatego admirał Eusebio przysłał tu każdy karabin, moździerz i granatnik, jaki znalazł w całym sektorze. Pana zadaniem będzie rozdzielić je między cywilów obu planet, którzy są na końcu kolejki do ewakuacji. Skontaktowałem się już z dowódcą policji systemowej, generałem Mermanem – organizujemy przyspieszone kursy obsługi broni. Do tego będzie pan miał pod swoimi rozkazami odpowiednik lekkiej dywizji Marines, ale złożony z rozmaitych nie zgranych ze sobą pododdziałów. Nie proszę, aby spróbował pan odeprzeć inwazję, bo to niewykonalne, nawet z policją i pospolitym ruszeniem. Ma pan zorganizować partyzantkę i dowodzić nią tak długo, jak będzie to możliwe. Postaramy się jak najszybciej odbić ten system i chciałbym

móc panu powiedzieć, kiedy to nastąpi, ale naprawdę nie wiem. Optymistyczna wersja planu zakłada, że zdołamy ewakuować pana i większość pańskich ludzi. Pesymistyczna, że zginiecie wcześniej, zabijając tyle Pająków, ile się tylko da. Sztab admirał Murakuma opracował plan operacji „Rewanż”, czyli rajdu po was przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy. Dostanie pan mapę z wyznaczonymi rejonami lądowań – flota spróbuje zabrać z nich wszystkich, którzy się tam znajdują, gdy tu dotrze. Ale prawdę mówiąc, na pańskim miejscu nie liczyłbym na to za bardzo. Nigdy wcześniej nie posłałem nikogo na samobójczą misję, pułkowniku Mondesi. Tym razem nie mam wyboru. Admirał Murakuma uważa, że zdoła przeprowadzić ten rajd na czas. Ja wierzę, że zrobi wszystko, by tak się stało, ale wątpię, by jej się powiodło. A to znaczy, że będziemy zdani na siebie, i nie będę pana obrażał, udając, że jest inaczej. Powiem tylko, że jest pan Marine i że ta akcja ma umożliwić dziewięciu milionom ludzi jeśli nie przeżyje, to choć godną śmierć. Oto pańskie rozkazy wraz z pełnymi informacjami o obu planetach. Ma pan całkowicie wolną rękę w planowaniu działań. Jeśli ja lub mój sztab będziemy w stanie w czymś pomóc, proszę tylko powiedzieć.

Mondesi schował podany chip do kieszeni i także wstał.

–Rozumiem, sir. Będziemy pamiętali, że jesteśmy Marines, panie generale.

–Ani przez moment w to nie wątpię, pułkowniku – Servais wyciągnął rękę, a Mondesi uściśnął ją mocno, tak jak przy powitaniu. – Powodzenia, pułkowniku Mondesi.

Mondesi kiwnął głową, puścił generalską dłoń i wyszedł.

* * *

Kapitan Andrew Foote Prescott dowodzący krążownikiem liniowym FNS *Daikyu* wyprężył się w pozycji zasadniczej, gdy delikatnej budowy rudowłosa kobieta w admiralskim mundurze odwróciła się ku niemu od holoprojekcji, którą studiowała. W czarnym, lamowanym srebrem uniformie wyglądała doskonale – niczym gwiazda holodramy, ale na jej owalnej twarzy widać było napięcie i zmęczenie.

–Kapitanie Prescott – powiedziała, podchodząc i wyciągając ku niemu rękę.

Prescott był średniego wzrostu i takiej że budowy, ale podaną smukłą dłoń ujął nader delikatnie, jakby obawiając się, że bardziej zdecydowany chwyt połamie drobne kości. Kobieta uśmiechnęła się lekko, najwyraźniej przyzwyczajona do podobnych reakcji, i mocno uściśnęła jego dłoń.

–Ma’am – odparł Prescott formalnie i stwierdził, że także się uśmiecha.

Może sprawił to widok dołeczków w jej policzkach, gdy się uśmiechnęła, a może to,

że mimo zmęczenia i napięcia były od niej szczerość i zdecydowanie właściwe jedynie najlepszym dowódcom.

–Dziękuję za tak szybkie przybycie. – Gospodyni wskazała gestem holomapę. – Proszę sobie obejrzeć.

Prescott podszedł bliżej i dopiero po chwili zauważył anomalię. Holomapa przedstawiała system Justin – w centrum znajdował się Justin A, gwiazda typu F8, Justin B zaś, gwiazda typu G0, odległa o prawie pięć godzin świetlnych, ledwie mieścił się przy brzegu holoprojektacji. Natomiast w pasie asteroidów wokół Justina B w miejscu najbliższym Justinowi A było pięć niebieskich punktów, których nie powinno tam być. Przez moment przyglądał im się, po czym spojrzał na admirała Murakumę, unosząc pytająco brwi.

–To są, a raczej wkrótce będą miejsca pobytu zamaskowanych jednostek zaopatrzeniowych – wyjaśniła. – Pańskich jednostek zaopatrzeniowych, kapitanie.

–Moich, ma'am?

–Pańskich – powtórzyła i wskazała fotel stojący przed biurkiem.

Prescott posłusznie usiadł i położył na blacie czapkę. Pochodził z rodziny, która, można by rzec, od pokoleń miała zakodowaną w genach służbę na okrętach. Prescottowie byli oficerami jeszcze flot żaglowych – jeden służył na brygu *Lawrence* w bitwie na jeziorze Erie i tam zginął, drugi na *Cumberlandzie* przy Hampton Roads, inny na *USS Olympia* wpłynął do Zatoki Manilskiej. Wnuk tego ostatniego jako pilot pokładowy *USS Yorktown* walczył w bitwie o Midway. Nic więc dziwnego, że gdy rząd świeżo utworzonej Federacji Ziemskiej łączył dotychczasowe siły zbrojne różnych państw w jedną całość mającą służyć interesom planety, Prescottowie do niej trafili. Murakuma należała do trzeciego pokolenia rodziny noszącego mundur Federation Navy, Prescottowie służyli w niej od sześciu standardowych stuleci. To był zresztą jeden z powodów, dla których go wybrała – ktoś z takim pochodzeniem miał predyspozycje do trudnych, samotnych zadań: wiedział, że patrzą na niego przodkowie.

–Zamierzam utrzymać ten system, jeśli będzie to tylko możliwe, kapitanie – powiedziała rzeczowo. – Sądzę że mamy szansę, ale przyznaję, że niewielką, bo obojętne jakich strat byśmy temu paskudztwu nie zadali, lezie dalej i bez poważnych posiłków...

Wzruszyła ramionami, zamiast kończyć, a Prescott kiwnął głową, dobrze rozumiejąc, o co jej chodzi. Jego rozmówczyni odniosła właśnie największe zwycięstwo w dziejach Marynarki Federacji, w efekcie którego straciła system. Wielu na jej miejscu kryłoby strach przed przyszłością za dumą, a ona mówiła szczerze, i to

do zwykłego kapitana. Wywarło to na nim wrażenie. Duże wrażenie.

–Ponieważ najprawdopodobniej nie utrzymamy systemu Justin, postanowiłam przygotować się na najgorsze – dodała, pokazując na holomapę. – I tu zaczyna się pańska rola, kapitanie. Będziemy musieli zostawić wielu cywilów... Nakazując odwrót, skazę na śmierć około dziewięciu milionów ludzi... Proszę nie protestować, kapitanie Prescott: wiem, że nie mam wyboru, rozkazy Admiralicji są w tej sprawie całkowicie jasne. Mieszkańcy Justina są spisani na straty, a ja mam zakaz ryzykowania zniszczenia sił, którymi dowodzę, tylko po to by ich uratować. Mam zamiar zrobić, co się da, by uratować jak najwięcej z nich, nie łamiąc tych rozkazów. Może powodem jest moja chęć uspokojenia sumienia, może co innego, ale nie zostawię ani jednego człowieka, którego będę mogła zabrać, jak by to nie wyglądało w świetle tych rozkazów i jak by nie oceniła tego Admiralicja. Proszę zrozumieć, że to, co chcę zrobić, może zostać uznane za przekroczenie rozkazów otrzymanych od marszałek Avram. Nie mogę rozkazać panu, mogę tylko prosić, by zgłosił się pan na ochotnika. I uprzedzam, że szansę na przeżycie będzie pan miał niewielkie.

–A dokładnie do czego miałbym się na tego ochotnika zgłosić, ma’am?

–Pański okręt należy do klasy *Broadsword* i ma pełne maskowanie elektroniczne. Jeśli będziemy zmuszeni wycofać się z systemu, *Daikyu* mógłby pozostać tu jako część sił mających obserwować poczynania wroga.

–W jakim celu, ma’am?

–Minie sporo czasu, nim otrzymam posiłki wystarczające, by przejść do kontrnatarcia, niewykluczone jednak, że znacznie wcześniej nadarzy się okazja do rajdu z systemu Sarasota. Mój sztab właśnie kończy planowanie takiej operacji. Nosi kryptonim „Rewanż”. I natknęliśmy się na pewien drobny problem: aby słabsze siły mogły dokonać udanego rajdu na obszar zajęty przez silniejszego przeciwnika, muszą dysponować dokładnymi informacjami o rozmieszczeniu i siłach, jakimi ten przeciwnik tam dysponuje.

–Rozumiem... – Prescott przez chwilę przyglądał się uważnie swojej czapce, a potem podniósł wzrok i spojrzał na Vanessę Murakumę. – Widzę parę problemów, ma’am, ale jestem pewien, że znajdziemy sposób na ich rozwiązanie, jeśli się nad tym dobrze zastanowimy.

Rozdział 10

A ONI ATAKOWALI DALEJ

Mimo późnej pory Vanessa Murakuma spacerowała po pomoście flagowym. Wiedziała, że powinna spać, i miała świadomość, że jej bezsenność i niemożność spokojnego siedzenia działają podkomendnym na nerwy, ale nie potrafiła się opanować. Z każdym dniem było jej coraz trudniej udawać spokój i pewność siebie, a brak informacji o poczynaniach Pająków pogarszał sytuację.

Przystanęła przed głównym ekranem taktycznym i spojrzała nań nieżyczliwie. Od wycofania się z K-45 minęły dwadzieścia dwa dni standardowe i każdy z nich był powodem coraz większej irytacji i zarazem prezentem od losu. Stocznie remontowe Sarasoty dokonały cudów z okrętami, które trafiły do nich po bitwie o K-45, a do Justin przybyło kilka bezcennych jednostek. Najważniejsze było dotarcie 5 lotniskowców floty i 3 superdreadnoughtów raketowych klasy *Matterhorn*. Była jednak pewna, że Pajaki także dostały posiłki, i to znacznie większe.

Próbowała wysłać na zwiady pinasy, ale okazało się to zbyt kosztownym przedsięwzięciem – ponad osiemdziesiąt procent zostało zniszczonych, nim zdążyły zawrócić i uciec z K-45. Co prawda ochotników nadal nie brakowało, ale takie marnowanie ludzi i sprzętu byłoby zupełnie nieuzasadnione, tym bardziej że wróg miał naprawdę dobre systemy maskowania elektronicznego. Wiedziała, że zbyt wielu jej podkomendnych zginie, gdy Pajaki zaatakują, i postanowiła nie wysłać ich na prawie pewną śmierć, by zyskać informacje, które i tak byłyby niepełne.

Być może ktoś inny podjąłby odmienną decyzję. Być może z czysto taktycznego punktu widzenia byłoby to słuszne, ale nie potrafiła się na to zdobyć, choć czekanie w nieświadomości szarpało jej nerwy bardziej niż cokolwiek innego. A w nocy dręczyły ją koszmary, z których nie zwierzyła się nikomu – nawet Marcusowi. Jedynym, który mógł coś podejrzewać, był lekarz okrętowy, do którego w końcu poszła po środki nasenne.

Wiedziała, że nie jest niczemu winna i że nie miała wyboru, ale poczucie winy pozostało. Dowiedziała się też o sobie w ciągu tych trzech miesięcy więcej niż w ciągu poprzednich 67 lat standardowych. Przede wszystkim pojęła, dlaczego włożyła mundur i co kierowało jej postępowaniem: poczucie odpowiedzialności. Jej obowiązkiem było bronić cywilów przed każdym wrogiem, a jeśli zaszłaby taka potrzeba, zginąć, by ich uratować. To, że w czasie pokoju większość z nich nie poświęciła flocie żadnej uwagi, a sporej części pozostałych *nie* podobały się wydatki na zbrojenia, nie miało znaczenia. Nie zdawała sobie sprawy, jak głębokie jest to poczucie odpowiedzialności, dopóki nie musiała pozostawić cywilów na pewną śmierć. Straszną śmierć. W jej koszmarach powracało pytanie, ile jeszcze planet i ile

milionów ludzi zdoła skazać na taki los, nim załamie się psychicznie.

Na ekranie, w który się wpatrywała, jak zwykle nie było żadnej odpowiedzi, w końcu więc wzięła głęboki oddech, odwróciła się i poszła do swojej kabiny.

* * *

Flota była gotowa. Dzięki próbom wdarcia się do systemu małych okrętów szpiegowskich wroga zlokalizowanie warpa zajęło jednostkom kartograficznym mniej czasu niż zwykle. Dłuższą natomiast niż zwykle zwłokę spowodowała konieczność uzupełnienia bardzo wysokich strat poniesionych w ostatniej bitwie. W końcu jednak wszystkie okręty znalazły się na miejscu, gotowe do dalszych działań.

* * *

Wycie alarmu bojowego poderwało Vanessę, nim się do końca obudziła. Odruchowo sięgnęła po stojący na nocnym stoliku spray i psiknęła sobie solidnie w usta. Efekt był natychmiastowy – jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą. Od wewnątrz. Jęknęła i otworzyła oczy zupełnie już przytomna. Zgodnie z ostrzeżeniem lekarza środek nie był przyjemny, ale skutecznie likwidował działanie leku nasennego.

Odstawiła pojemnik i włączyła interkom.

–Murakuma, co się dzieje?

–Rozpoczęli tranzyt, ma'am – zameldował Leroy Mackenna, którego o tej porze nie powinno w ogóle być na pomoście flagowym.

Przemknęło jej przez myśl, że może nie była jedyną osobą cierpiącą na bezsenność na pokładzie...

–Ile i co? – spytała, odrzucając koc.

–Lekkie krążowniki, około dziewięćdziesięciu, ale że dwadzieścia stracili. Reszty na razie nie ma, ma'am.

–Rozumiem. Zaraz będę.

Wyłączyła interkom i naciągnęła skafander próżniowy. Myślała niezwykle jasno i szybko – z pewnością dzięki stymulantowi. I nie potrafiła zrozumieć taktyki Pająków. Szturm warpa do K-45 powinien nauczyć przeciwnika, że nie zaryzykuje klasycznej bliskiej obrony; żaden z jej okrętów nie znajdował się w zasięgu uzbrojenia lekkich krążowników. Równoczesny tranzyt powodujący straty był więc nonsensowny.

Złapała hełm i biegiem ruszyła ku drzwiom. Być może Pająki są niewolnikami rutyny

i przepisów... Wyobraźnia podsunęła jej obraz Pająka-admirała studiującego księgi w poszukiwaniu stosownego przepisu, aż mu się szypułki oczne poplątały. Uśmiechnęła się przelotnie.

Gdy wybiegła na korytarz, już się nie uśmiechała, bo uświadomiła sobie, że tak wielka liczba lekkich krążowników oznaczała poważne posiłki w okrętach liniowych.

A to zupełnie nie było zabawne.

*** * ***

Tranzyt rozpoczęło 90 lekkich krążowników. Przetrwało go 71. Ledwie ich elektronika się ustabilizowała, sensory przeczesaly najbliższą przestrzeń, a przez warpa pomknęły kapsuły kurierskie z meldunkami. Na podejściu do warpa nie było min, które spowodowały olbrzymie straty we Flocie Szturmowej poprzednim razem, toteż okręty ruszyły, zajmując wyznaczone stanowiska i otaczając wylot warpa sferą o promieniu jednej sekundy świetlnej.

*** * ***

Mackenna i Ling Tian stali przed głównym ekranem taktycznym, gdy Murakuma weszła na pomost flagowy. Główny ekran wizualny został przestawiony na łączność i podzielony na trzy części. Na jednej widać było twarz Demosthenesa Waldecka, na drugim Jacksona Tellera, a na ostatniej kontradmirała Johna Ludendorffa dowodzącego z pokładu FNS *Polar Bear* lotniskowcami floty klasy *Borzoj* i *Kodiak*, które przyprowadził. Choć miał dłuższe starszeństwo niż Teller, zgodził się służyć pod jego rozkazami, by nie zmieniać zgranego już dowództwa 59. Zespołu Wydzielonego.

Mackenna chciał zacząć meldować, ale Murakuma powstrzymała go gestem i podeszła do ekranu taktycznego, przyglądając się długiej linii wrogich superdreadnoughtów kolejno dokonujących tranzytu pod osłoną sfery utworzonej przez lekkie krążowniki.

–Admirał Husac jest gotowa? – spytała.

–Tak, ma'am. Czeka na rozkazy.

–Doskonale. – Murakuma oderwała wzrok od ekranu i poleciała: – Proszę przekazać jej, by zaczynała.

–Aye, aye, ma'am.

Vanessa Murakuma podeszła spokojnie do swego fotela, umieściła na właściwym miejscu hełm i usiadła. Odczekała, aż ekrany fotela się rozwiną i uaktywnią, i skupiła

uwagę na ekranie taktycznym.

Z lotniskowców wystartowały już myśliwce, ale ona przyglądała się pięciu fortom, które jeszcze do niedawna krążyły na orbicie planety Justin. Dzięki holownikom klasy *Turbine* przysłanym z Sarasoty była w stanie przeholować je na pozycje położone w odległości dziesięciu sekund świetlnych od wylotu warpa. Holowniki miały znacznie większą moc od cywilnych i były w stanie holować forty z prędkością równą szybkości wrogich okrętów liniowych. Co ważniejsze, posiadały generatory osłon, obronę antyrakietową i możliwość zgrania z siecią taktyczną fortów Ich kapitanowie dostali rozkaz, by trzymać się za fortami i manewrować nimi zgodnie z otrzymywanymi poleceniami.

W ten sposób z fortyfikacji stałych, za jakie uważano stacjonarne forty, powstała ruchoma rezerwa ogniowa, i to nie była jaka. Każdy z fortów był wielkości *superdreadnoughta*, ale ani gram 180 tysięcy ton masy nie był zajęty na napęd. Cztery z nich były uzbrojone wyłącznie w wyrzutnie rakiet, niestety klasycznych, za to każdy dysponował siłą ognia eskadry pancerników klasy *Belleisle*. Piąty był stanowiskiem dowodzenia uzbrojonym wyłącznie w działa laserowe, ale istniała mała szansa, by zdołał ich użyć, jeśli nieortodoksyjna taktyka wymyślona przez Vanessę da oczekiwany efekt. Był też wyposażony w dalekosiężny system zdalnego sterowania i główny moduł sieci taktycznej. Forty zostały podzielone na dwie grupy, a całością dowodziła admirał Kuzak z pokładu FNS *Cottonmouth* będącego równocześnie jednostką dowodzenia drugiej pary fortów.

Uwaga Vanessy była jednak chwilowo skupiona na forcie dowodzenia. Powód był prosty – wszystkie dostępne miny zostały zużyte w czasie obrony K-45, ale ktoś w zaopatrzeniu wykazał się przebłyskiem geniuszu i znalazł coś lepszego: sto boi zostało rozmieszczonych tak, by tworzyły półsferę w odległości sześciu sekund świetlnych od ustawioną na najkrótszej drodze wiodącej w głąb systemu. Było ich tak niewiele i rozlokowano je w tak dużych odstępach, że nawet jeśli przeciwnik je wykrył, z pewnością uznał za miny laserowe, które choć stanowiły zagrożenie, to przy tej liczbie niewielkie. W rzeczywistości każda z nich uzbrojona była w jednostrzałowy beamer. A wszystkie były zdalnie sterowane z fortu dowodzenia.

I właśnie otrzymały sygnał namierzenia celów i otwarcia ognia.

Minęły dwadzieścia cztery sekundy potrzebne na dotarcie sygnału do wszystkich i zwrótnie z namiarami do fortu. Po uzyskaniu potwierdzenia sto beamerów wystrzeliło jak jeden w precyzyjnie wycelowanej salwie.

* * *

Czołowe superdreadnoughty stały się nagle celem promieni, przed którymi nie chronił ani pancerz, ani osłony siłowe. Ponad osiemdziesiąt śmiertelnie groźnych

wiązek energii trafiło w dziesięć czołowych okrętów, przebijając się przez wszystko, co napotkały. Otwory, które zrobiły, nie były duże - miały pięć centymetrów średnicy - ale powstawały we wszystkim. W reaktorze, systemach napędowych, liniach przesyłu energii... i w magazynach artyleryjskich.

Głowice straciły stabilność i rozpoczęła się reakcja łańcuchowa, której wynik mógł być tylko jeden...

*** * ***

–Pięknie!

Radosny okrzyk Mackenny wypełnił pomost flagowy gdy w połowie drogi do fortów rozbłysły nagle minisupernowe. Vanessa w podnieceniu rąbnęła pięścią w poręcz fotela – miała nadzieję, że boje okażą się skuteczne, ale nawet w najoptimistyczniejszych symulacjach nie osiągnęła, niestety takiego wyniku: 10 zniszczonych superdreadnoughtów i 4 uszkodzone!

–Jackson, jesteś gotów? – spytała, nie kryjąc radości.

–Tak, ma'am! – odparł z uśmiechem Teller.

–Więc każ im atakować – poleciła i dodała: – Proszę otworzyć ogień, admirale Waldeck.

*** * ***

Przez moment wyglądało na to, że przeciwnik został sparaliżowany niespodziewanym zniszczeniem czołowych okrętów. Zaraz potem w kolejne trafiły salwy ziemskich rakiet, a sensory wykryły 260 nadlatujących myśliwców.

Wszystkie okręty pozostały jednak na swoich miejscach.

Także lekkie krążowniki osłaniające wylot warpa.

*** * ***

–Jezu! Widzisz tego skurwiela?!

Komandor Olivera skinął ponuro głową. Ponieważ nie dowodził tym razem atakiem, mógł obserwować różności, w tym choćby lekki krążownik na którym podporucznik Carlton Hathaway skoncentrował sensory pokładowe. Cholerstwo musiało mieć wyłącznie uzbrojenie antyrakietowe, bo wystrzeliwało trzy razy tyle przeciwrakiet co pancernik klasy *Belleisle*. Znaczyło to, że ma podobną liczbę sprzężonych działek laserowych...

A to była zła wiadomość.

Bardzo zła.

–Ile takich zauważyłeś? – spytał.

–Co najmniej piętnaście. Co to jest, do cholery?

–Krażownik przeciwlotniczy, a co innego?! – parsknął Qlivera. – Mam nadzieję, Jane, że będziesz dziś zwinna.

To zdanie adresowane było do pilota porucznik Malachi; myśliwce dowodzenia miały trzyosobową załogę, by dowódca mógł poświęcać całą uwagę kierowaniu akcją.

–Jak łasica, szefie – odparła spokojnie.

Miała specyficzną manierę każdego rasowego pilota – im goręcej się robiło, tym spokojniej mówiła.

–Carl, daj mi zapasową sieć taktyczną – powiedział i poczekał, aż Hathaway wykona polecenie.

Następnie wybrał stosowny kod i zaczął na bieżąco otrzymywać dane z maszyny dowódcy nalotu. Coś mu mówiło, że raczej prędzej niż później będzie musiał przejąć dowodzenie.

*** * ***

–Mamy nową klasę lekkich krążowników, ma'am! – W głosie Ling Tian słyhać było napięcie i obawę. – Wygląda na krążownik przeciwlotniczy i ma przynajmniej o pięćdziesiąt procent więcej stanowisk obrony antyrakietowej niż *Dunedin!*

Murakuma skrzywiła się odruchowo – lekkie krążowniki eskortowe klasy *Dunedin* zaprojektowano jako okręty przeciw rakietowe, wzmacniające obronę eskorty lotniskowca lub eskadry okrętów liniowych. Jak na swoją wielkość posiadały niewiarygodną wręcz liczbę stanowisk antyrakietowych, co czyniło z nich równie skuteczną broń przeciwlotniczą.

–Proszę przekazać dowództwu fortów i superdreadnoughtów rakietowych, że to są cele priorytetowe!

–Aye, aye, ma'am.

Murakuma przygryzła wargę – oznaczało to przerwanie ostrzału wrogich superdreadnoughtów, ale wiedziała, że w innym wypadku myśliwce zostaną

zmasakrowane. A forty i okręty klasy *Matterhorn* najskuteczniej zażegnają niebezpieczeństwo, tak z uwagi na liczbę wystrzeliwanych w jednej salwie rakiet, jak i z powodu nowszych systemów samonaprowadzania w pociskach superdreadnoughtów. Nie powinno to potrwać długo, jako że do zniszczenia lekkiego krążownika wystarczały dwa, góra trzy trafienia głowicami z antimaterią.

Zaczęła rozważać, czy nie odwołać myśliwców do czasu zlikwidowania tego zagrożenia. Wahala się – miała świadomość, że prawdopodobnie utraci w ten sposób najlepszą, a być może jedyną szansę powstrzymania Pająków. W tej chwili superdreadnoughty dokonujące tranzytu od razu stawały się celem rakiet, gdyż wylot warpa wręcz gotował się od eksplozji. Rakiety zniszczyły już trzy, a dobry tuzin ciągnął za sobą smugi szczątków i powietrza. Jeśli myśliwce wykończyłyby wszystkie uszkodzone i wyłączyły z walki jeszcze kilka innych, mogłoby to nawet Pajaki zmusić do przerwania ataku.

Przed oczyma stanęła jej twarz nieżyjącego od lat męża... Nawet jeśli odwoła nalot, myśliwce mogą ponieść równie ciężkie straty, gdy go wznowią, bo jeśli tranzytu zdoła dokonać wystarczająca liczba okrętów liniowych, ich ogień przeciwlotniczy będzie równie silny jak teraz tych krążowników. A same forty i superdreadnoughty nie powstrzymają Pająków...

Jedyną szansę uratowania dziewięciu milionów ludzi dawało kontynuowanie nalotu.

Dlatego nie odezwała się, obserwując falę myśliwców zbliżającą się do wrogiej sfery obronnej wokół warpa.

* * *

–To będzie ciężka przeprawa – mruknął Hathaway.

Olivera kiwnął głową bez słowa.

Krążowniki przeciwlotnicze okazały się celami trudniejszymi, niż się wydawało: dzięki dużej liczbie stanowisk obrony antyrakietowej niszczyły zaskakująco wiele pocisków i jak dotąd ledwie parę zostało unicestwionych.

/ przy okazji odciągały ostrzał od okrętów liniowych, gdy te zaraz po zakończeniu tranzytu były najłatwiejszymi celami.

–Za piętnaście sekund będziemy w ich zasięgu – oznajmił Hathaway.

Olivera poczuł, że żołądek zmienia mu się w bryłę lodu.

* * *

Myśliwce dotarły w zasięg obrony antyrakietowej i wszystkie lekkie krążowniki mogące wziąć je na cel otworzyły ogień. Vanessa Murakuma zbladła, widząc jego natężenie. Nowe krążowniki przeciwlotnicze były złe, ale inne, należące do klasy *Carabine*, były prawie równie złe. Fakt, Pajaki nie opracowały jeszcze rakiet przeciwlotniczych, ale na dobrą sprawę ich nie potrzebowały. Jednostki klasy *Carabine* miały wyłącznie uzbrojenie rakietowe, ale miały go naprawdę dużo, a klasyczna rakietka używająca dopalacza była prawie równie skuteczna w zwalczaniu myśliwców. Naturalnie jeśli takich rakiet było wiele.

A było ich wiele.

Bardzo wiele.

Powinna była to przewidzieć, gdyż wróg traktował lekkie krążowniki jako jednostki jednorazowe, z góry spisane na straty. I dlatego nie marnował w nich miejsca na pasywne środki obrony czy gruby pancerz, przeznaczając każdą wolną przestrzeń na uzbrojenie ofensywne. Dzięki temu miały one na burcie ponad dwa razy więcej wyrzutni rakietowych niż jakikolwiek ziemski lekki krążownik z wyłączeniem klasy *Dunedin*.

*** * ***

–Zaczynamy dolot do celu! – oznajmił chrapliwie Hathaway.

Olivera poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła, gdy Malachi dała pełen ciąg i równocześnie zaczęła kręcić wiązkę uników. Potężne przeciążenie wbiło go w fotel, omal nie powodując utraty przytomności; choć myśliwce posiadały kompensatory bezwładnościowe, były one małe i lekkie, przez co nieporównywalnie mniej skuteczne od stosowanych na normalnych okrętach wojennych. Spełniały swoje najważniejsze zadanie, nie dopuszczając, by przyspieszenie rozsmarowało ludzi po ścianach kabin, ale przy gwałtownych manewrach z dużą prędkością nie likwidowały przeciążeń całkowicie. Dlatego lot myśliwcem był fizycznie wyczerpujący, zwłaszcza gdy wymagał manewrów przy pełnym ciągu.

A Malachi osiągnęła prędkość 8 c i wykazywała prawdziwą pomysłowość w unikach. Olivera poczuł, jak jego żołądek zmienia się w ołowianą kulę i gwałtownie opada w dół, gdy wokół zaczęli ginąć jego koledzy i podkomendni.

*** * ***

Widok kilkunastu eksplodujących prawie równocześnie myśliwców uzmysłowił Murakumie, że powinna była odwołać nalot. Ale nie zrobiła tego, a teraz było już za późno – ponieśliby jeszcze większe straty. Mogła tylko bezsilnie obserwować rozwój wydarzeń.

* * *

–Kapitan Brigatta zginął! – warknął Hathaway. Olivera kiwnął głową.

–Tu *Rampart Dwa* do wszystkich – powiedział z trudem, gdyż kolejne przeciążenie wbiło go w fotel. – Przejmuję dowodzenie. Zadanie pozostaje bez zmian.

* * *

Prawie połowa myśliwców została zniszczona, reszta przedarła się przez pierścień lekkich krążowników. Kolejne straty poniosły już w trakcie samego dolotu do celów, jako że superdreadnoughty także miały obronę antyrakietową. Ale nic nie było w stanie powstrzymać tych, którzy przeżyli. Podejście do warpa było dzikim chaosem manewrujących myśliwców, próbujących manewrować okrętów liniowych, detonujących rakiet rozmaitych typów, krzyżujących się promieni laserowych, krążowników ścigających myśliwce i ignorujących rakiety, które teraz zbierały wśród nich krwawe żniwo, i kolejnych superdreadnoughtów dokonujących tranzytu i natychmiast stających się celem. Żaden komputer nie był w stanie wybrać w tym zamieszaniu celów i sieci taktyczne stały się zupełnie bezużyteczne, ale pilotom to nie przeszkadzało – wszyscy kierowali się ku rufom najbliższych superdreadnoughtów, gotowi zginąć, byle tam dotrzeć, a Olivera, doskonale wiedząc, że zostało ich zbyt mało do przeprowadzenia drugiego ataku, jeszcze ich zachęcił:

–*Rampart Dwa* do wszystkich: strzelać, gdy przeciwnik będzie w zasięgu wzroku!

–Jasna kurwa! – wzruszył się Carlton Hathaway, widząc rosnącą w oczach rufę superdreadnoughta, jako że znajdowali się mniej niż sto tysięcy kilometrów od niego.

Nie odrywał oczu od ekranu celownika i trzymał palec na spuście wbudowanym w poręcz fotela, ale nacisnął go dopiero, gdy okręt liniowy pojawił się na ekranie wizualnym.

–Poszły! – wrzasnął.

I zemdłał, gdy Jane Malachi wykonała zwrot przekraczający wszelkie teoretyczne możliwości napędu i kompensatora.

Cztery rakiety z antimaterią pomknęły ku rufie superdreadnoughta, a moment później dołączyło do nich osiem innych, odpalonych przez dwa pozostałe myśliwce dywizjonu.

Cała dwunastka trafiła.

Superdreadnought przestał istnieć.

Vanessa Murakuma miała pustkę w oczach. Obserwowała niedobitki myśliwców wracające na lotniskowce. Zniszczyli szesnaście superdreadnoughtów i poważnie uszkodzili osiem dalszych ale prawie 70 procent maszyn, które wystartowały, przestało istnieć.

I była to wyłącznie jej wina.

Nienawidziła się za to, ale to nie był ani czas, ani miejsce na żal i oskarżanie się. Wróg stracił ponad 30 superdreadnoughtów, a kolejnych 20 praktycznie było wyłączonych z walki na skutek uszkodzeń, ale w systemie znajdowało się prawie tyle samo w pełni sprawnych, a kolejne dokonywały tranzytu. Niewiarygodne – bez względu na to, ile by ich zniszczyła i w jak krótkim czasie by to nastąpiło, Pajaki atakowały dalej.

A nie mając myśliwców, nie była w stanie ich powstrzymać... Prawdopodobnie zresztą nawet gdyby je miała, i tak by tego nie dokonała... Być może sama się wcześniej oszukiwała, wierząc, że będzie to możliwe przy takiej dysproporcji sił, bo desperacko chciała w to uwierzyć... Tak czy inaczej – stanęli w obliczu kolejnej klęski.

Wciągnęła głęboko w płuca powietrze, wypuściła je i spojrzała na Mackennę.

–Leroy, plan Charlie Siedem – poleciała ze spokojem, który zaskoczył ją samą.

Był to bowiem plan powolnego i długiego powrotu

–Aye, aye, ma'am – potwierdził Mackenna.

Ona zaś przeniosła wzrok na ekran łącznościowy, na którym widać było trupio szarą twarz admirała Tellera.

–Zorganizuj dywizjony, Jackson – poleciała. – Dam ci tyle czasu, ile będę mogła.

–Rozumiem, ma'am – w jego głosie nie było nawet śladu potępienia.

I być może dlatego tym bardziej ją zabolalo.

–Potem rozmieść je tak, by lotniskowce miały pełne stany maszyn – dodała. – Te, dla których zabraknie myśliwców, wyślij na orbitę Justina i Harrisona. Mają zabrać tylu cywilów, ilu wytrzymają maksymalnie obciążone systemy podtrzymywania życia.

–Rozumiem, ma'am – powtórzył.

Kiwnęła głową i zakończyła połączenie.

Obserwując na ekranie taktycznym fotela nieliczne symbole oznaczające myśliwce, skrzywiła się sardonicznie – właśnie spowodowała, że większość lotniskowców będzie mogła wziąć udział w ewakuacji, mając naprawdę dużo miejsca i zapasów mocy systemów podtrzymujących życie.

Rozdział 11

„NIE MOŻEMY CZEKAĆ”

Jedną ze specyficznych cech napędu jednostek kosmicznych było to, że jego wyłączenie powodowało natychmiastowe wytracenie prędkości, czemu towarzyszyła spektakularna, acz zupełnie niegroźna utrata energii. Generalnie była to wygodna cecha, zdarzały się jednak sytuacje, w których owa spektakularność stanowiła istotną przeszkodę, toteż wytracenie prędkości wymagało wówczas sporej pomysłowości.

Takie okoliczności dotyczyły teraz FNS *Daikyu*, na mostku którego Andrew Prescott próbował udawać spokojną pewność siebie.

Problem sprowadzał się do tego, by nie zostać wykrytym, a zebrać aktualne informacje o rozlokowaniu wrogich sił w pobliżu warpa prowadzącego do Sarasoty i przekazać je admirał Murakumie. Okręt znajdował się w zewnętrznej części systemu i leciał z prędkością ledwie piętnastu tysięcy kilometrów na sekundę z aktywnym maskowaniem elektronicznym. No i oczywiście starannie sprawdzając otoczenie pasywnymi sensorami. Kierował się ku warpowi do Sarasoty, ale ten był odległy o mniej więcej dwa miliardy kilometrów, a Prescott nie miał zamiaru zbliżyć się doń bardziej, niż musiał.

Nie był tchórzem – przyjął zadanie, ale nie był też idiotą – mógł zauważyć każdą wrogą jednostkę i unikać jej, jeśli nie była zamaskowana. Na wykrycie zamaskowanego i dryfującego bez włączonego napędu okrętu nikt na razie nie znalazł sposobu. A to, że takie okręty również będą czekać w okolicy warpa, było pewne. Podobnie jak i to, że będą to superdreadnoughty.

Rozejrzał się po mostku i pokiwał głową, widząc napięcie wszystkich członków dyżurnej wachty. Trudno było im się dziwić, jako że ostatnie trzy tygodnie standardowe żyli w ciągłym stresie. Prawie tak wielkim jak on, choć do jego obowiązków należało nie tylko ocalenie okrętu, ale także wypełnienie zadania.

Póki co przetrwali i Pajaki nie zdawały sobie sprawy z ich obecności. *Longsword* nie miał tyle szczęścia. Kapitan Daulton zbliżył się zbyt blisko do warpa albo chcąc rozpoznać rozlokowane tam siły, albo wysłać kapsułę kurierską do Sarasoty. Tego nie wiedział, ale pięć standardowych dni temu odebrał Kod Omega oznaczający, że *Longsword* został zniszczony wraz z całą załogą, a źródło transmisji znajdowało się właśnie w pobliżu warpa.

Najgorsze w tym wszystkim było zdecydowanie, czy informacje, które posiadał, były na tyle ważne, by próbować przekazać je do Sarasoty. Samo ich zebranie było dużą sztuką, ale znacznie trudniejsze było zdecydowanie, czy są na tyle ważne, by

ryzykować ich wysłanie. A było to olbrzymie ryzyko, bo Pająki po prostu nie mogły nie zauważyć kapsuły kurierskiej. Zniszczyć jej raczej nie zdołają, ale dowiedzą się, że w systemie znajduje się jeszcze przynajmniej jeden szpiegujący ich okręt. A to spowoduje znacznie większe i energiczniejsze poszukiwania, niż miały dotąd miejsce. Co gorsza, tranzyt kapsuły mógłby skłonić wroga do wzmocnienia sił na podejściu do warpa. Jeśli *Daikyu* nie będzie w stanie tego zaobserwować i zameldować o nich admirał Murakumie, siły, które wysłała ona, biorąc za dobrą monetę tę wiadomość, dostaną się prosto w pułapkę.

Podobnie rzecz się miała z sondami zwiadowczymi, choć ich wykrycie było znacznie trudniejsze, gdyż zbudowano je, wykorzystując wszystkie znane Marynarce Federacji tajniki technologii Stealth, i wyposażono w systemy maskowania elektronicznego. Każdy obiekt dało się jednak wykryć w odpowiednich warunkach, zwłaszcza zaś z małej odległości.

A operacja „Rewanż” nie mogła opierać się na niepewnych danych, to zaś, na ile będą one pewne, zależało wyłącznie od niego. Oznaczało to, że nie może użyć napędu, bo ten zostanie wykryty przez okręty wroga. Rozwiązanie tego problemu znalazł pierwszy oficer komandor Kasuga, natomiast decyzję, czyje zastosować czy nie, musiał podjąć on sam. Podobnie odpowiedzialność za sukces bądź klęskę także była tylko i wyłącznie jego – Andrew Foote’a Prescottta.

Skrzywił się w duchu, nie pierwszy raz bijąc się z myślami, po czym westchnął ciężko. Wielokrotnie żałował, że nie powiedział Murakumie, by się wypchała. Nie zrobił tego, bo ktoś musiał to zadanie wykonać, a był przekonany, że nikt nie robi tego lepiej niż on. Teraz przyszedł czas, by udowodnił, że miał rację.

–Na kursie? – spytał cicho.

–Na kursie, sir – potwierdził komandor porucznik Belliard. – Do punktu rozdzielenia... osiem minut, sir.

–Doskonale. Jak sonda, Jill?

–Właśnie skończyliśmy ostatnią diagnostykę – zameldowała komandor Cesiano, oficer taktyczny. – Wszystkie systemy sprawne, sir.

Prescott niczego innego się nie spodziewał, ale uznał, że pochwała nie zaszkodzi.

–Dobra robota, Jill. Jak wszystko zagra, może nam się udać.

Jill uśmiechnęła się, a napięcie na mostku nieco zelżało. Była to jedna z tych okazji, gdy nawet głupi żart bywał zabawny. Prescott wrócił na swój fotel i zmusił się do cierpliwego czekania, aż upłynie tych osiem ciągnących się jak wieczność minut.

–Przygotować się do zwolnienia sondy – oznajmiła wreszcie Cesiano.

Prescott założył nogę na nogę i splótł dłonie na plecach. Jedyne, co mógł zrobić, to świecić przykładem spokoju i opanowania.

–Sonda poszła! – zameldowała komandor Cesiano.

Bez napędu nie mogła nabrać przyspieszenia niezbędnego do przelotu w okolicach warpa. Promień nadał jej to przyspieszenie, ciągnąc ją z prędkością, z jaką poruszał się okręt. Naturalnie sonda nie mogła manewrować, ale też była praktycznie niewykrywalna i powinna niepostrzeżenie przelecieć w odległości mniejszej niż piętnaście sekund świetlnych od warpa. Co prawda dopiero za trzydzieści sześć godzin standardowych, ale...

–Puścić sondę – polecił spokojnie.

–Aye, aye, sir – potwierdził Belliard. – Wyłączyć promień holujący.

Komandor Cesiano wykonała polecenie i okręt łagodnym łukiem zaczął oddalać się od sondy. Odległość rosła stopniowo, ale stale i Prescott odetchnął z zadowoleniem, gdy cztery minuty później sonda zniknęła pasywnym sensorom. W ten sposób powinien bezpiecznie rozpoznać siły wroga wokół warpa, ale do wykonania pozostała jeszcze najbardziej ryzykowna część akcji. *Daikyu* musiał się rozpędzić na tyle, by okrążyć warpa i złapać sondę po przelocie. I naturalnie nie dać się wykryć. Wymagało to starannych obliczeń i precyzyjnego manewrowania, ale było wykonalne. A potem...

A potem musiał zdecydować, czy wynik rozpoznania jest wart poinformowania Sarasoty, a więc automatycznie ujawnienia swej obecności. I stania się celem naprawdę dużego polowania...

Skrzywił się i spojrzął na chronometr – decyzję będzie musiał podjąć za trzy dni, ale wątpił, by czas ten minął szybko.

*** * ***

–Doszli do mojej pozycji! Kurwa, gdzie ta artyleria?!

W głośniku dała się słyszeć pierwsza eksplozja, a zaraz potem tenor zmienił się w wyjący sopran. Na moment zagłuszyły go kolejne eksplozje, ale wycie przebiło się przez nie, przechodząc w charkotliwy, przeszywający do szpiku kości jęk agonii. Oficer łącznościowy odciął głośnik, a zaraz potem przerwał połączenie – mimo jakimś cudem działającego komunikatora nie było już z kim rozmawiać.

Major Frieda Jaeger zacisnęła pięści w bezsilnej wściekłości. Porucznik Furness nie

był pierwszym zabitym od dnia inwazji Pająków. I z pewnością nie ostatnim, ale umierał strasznie, sądząc po tym, co usłyszała. A widziała dość, by móc sobie wyobrazić szczegóły. Niemniej jednak zadał poważne straty prześladowającemu go oddziałowi, a na koniec prawdopodobnie zniszczył go całkowicie, wzywając ogień artylerii na siebie.

Spojrzała na ekran ukazujący mapę okolicy i uśmiechnęła się złośliwie. Jak dotąd Pajaki nie zdołały odróżnić satelitów zwiadowczych od śmieci krążących po orbicie, a szczerze tam rozmieszczonych przez flotę po zakończeniu ewakuacji. Mimo to Mondesi wołał nie ryzykować, wychodząc z założenia, że naprawdę przebiegły przeciwnik nie zniszczyłby ich po zlokalizowaniu, lecz obstawił sensorami umożliwiającymi namierzenie nawet kierunkowego lasera używanego do bezpiecznej łączności. Dlatego satelity przekazywały informacje do automatycznych odbiorników zlokalizowanych w trudno dostępnych, ale łatwych do obserwacji miejscach, i to w postaci skompresowanych, krótkich transmisji. W ten sposób wyglądała łączność radiowa brygady, tyle że z użyciem innych przekaźników i satelitów łącznościowych. Cierpiała na tym jakość, ale wzrastało bezpieczeństwo, a to drugie było zdecydowanie ważniejsze. Jedynie krótkie rozmowy taktyczne na małą odległość prowadzono w sposób normalny.

Bezpieczeństwo musiało być w tej chwili priorytetem. Już samo uchronienie pancerki dowodzenia przed wykryciem z orbity było trudne. Gdyby stała się ona jeszcze źródłem i celem bezpośredniej łączności radiowej, byłoby niemożliwe. Prawdę mówiąc, Jaeger wołałaby dowodzić swoim batalionem Marines, policjantów i cywilów, będąc w zbroi i siedząc w bunkrze, niestety miała zbyt mało zasilanych pancerzy. Na dodatek jej oddział był tak rozciągnięty w terenie, że moduł łączności zbroi prawdopodobnie by nie wystarczył, bo możliwości radiostacji pancerki były w pełni wykorzystywane. No a poza tym broje też można namierzyć...

Na ekranie symbol oznaczający pozycję pododdziału Furnessa zmienił barwę z zielonej na czerwoną. Na szczęście Pajaki miały najprostszą na świecie taktykę walki lądowej i nie posiadały zbroi. I tak były niezwykle szybkie i silne – oficerowie wywiadu sądzą, że pochodzą z planety o podwyższonej sile grawitacji, co z kolei sugerowało, że system, na który natknął się FNS *Argive*, nie jest ich macierzystym, bo żadna ze skolonizowanych planet nie posiadała wystarczającej masy. Perspektywa wysoce niepokojąca. Widziała oceny zaludnienia sporządzone przez wywiad na podstawie danych zebranych przez komodora Brauna. Jeśli tyle tego paskudztwa żyło w systemie, który nie był ich macierzystym...

Skłęła się w duchu i zmusiła do skupienia na rzeczach istotnych, bo takie dywagacje do niczego nie prowadziły. Była zmęczona, czego takie radosne przemyślenia były najlepszym przykładem, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie mogła się przespać, gdy Pajaki szły prosto na pozycje jej batalionu.

Z jakiej planety to robactwo by nie pochodziło, było na tyle silne, by unieść i strzelać z ciężkiej broni piechoty, w którą wyposażone były zbroje, a nawet po nierównym terenie poruszać się w tempie ludzkiego biegu. Uzbrojenie indywidualne Pająki miały lepsze niż jej ludzie, nie licząc Marines, a przy ich szybkości, gdyby nie zbroje i pancerki, fizyczną niemożliwością byłoby oderwanie się od nich w czasie walki. A nie zawsze udawało się całe to robactwo wybić, mimo że jego taktyka sprowadzała się do czołowych ataków falami piechoty i akceptowania każdych strat, byleby tylko dopaść stanowisk obrońców.

No a kiedy do tego dochodziło, po obrońcach pozostawało tylko wspomnienie.

Taktykę tę można było z łatwością wykorzystać przeciwko nim, biorąc pod uwagę fakt, że dysponowały małą ilością broni wsparcia. Trzeba było tylko starannie wybrać teren i wciągać odpowiedniej wielkości oddziały wroga w przygotowane pola śmierci ostrzeliwane z trzech stron. Jeśli udało się taki oddział zwabić w zasadzkę, wybijano go co do nogi, bo Pająki atakowały nadal przy stratach, które dawno zmusiłyby do odwrotu każdą inną znaną ludziom rasę. Był to także jedyny sposób bezproblemowego oderwania się od przeciwnika – w końcu martwi nie są w stanie nikogo ścigać.

Furness niestety nie miał przygotowanej zasadzki, a wydarzenia potoczyły się zbyt szybko, by Jaeger zdołała podesłać mu posiłki, nie używając zbroi czy skimmerów. A tych pozostało jej niewiele, toteż używała ich nader ostrożnie. Sygnatury ich napędów były z daleka widoczne, a jak przekonali się na własnej skórze, Pająki nie wahały się użyć broni nuklearnej, by zniszczyć cel, który uznały za wystarczająco atrakcyjny.

Furness przynajmniej ściągnął uwagę Pająków na swój pluton, dając tym samym czas mieszkańcom obozu, ku któremu zmierzały, na rozproszenie się po górach. Część naturalnie wyłapią dzięki przypominającej helikopter, jedynej maszynie latającej w atmosferze, jaką miały. Używały tych maszyn niechętnie i ostrożnie, bo nauczyły się, jaki jest skutek spotkania takiego wiatraka z Marine uzbrojonym w wyrzutnię rakiet samonaprowadzających. Rozwijały one dziesięć procent prędkości światła, toteż były równie celne jak broń energetyczna i praktycznie nie do zniszczenia. Jak dotąd ich skuteczność przeciwko celom latającym wynosiła sto procent.

–Joe, przesun tutaj *Blockera Jeden-Jeden* - poleciała, umieszczając w dolinie odpowiedni symbol. – *A Blockera Jeden-Pięć* i *Oskard Zero-Cztery* przesun tu i tu, by go osłaniały. I poinformuj uprzejmie porucznika Harpego, że ma spowolnić posuwanie się Pająków, by cywile zdążyli dotrzeć do wzgórz. Nie ma próbować wybić ich do nogi, a jak zapomni, nogi mu z dupy powyrywam.

–Rozumiem, ma'am. – Oficer łącznościowy pochylił się nad klawiaturą, wpisując

rozkazy, kodując je i kompresując.

Resztą, czyli odbiciem sygnału od najlepiej się w danym momencie do tego nadającego kawałka śmiecia krążącego po orbicie, zajmował się już komputer. Jaeger przestała interesować się poczynaniami oficera łącznościowego i spojrzała przez ramię na sierżanta-major Helen McNeil, najstarszego stopniem podoficera w zbieraninie szumnie zwanej batalionem. Jasnowłosa Marine Raider bez słowa kiwnęła głową – obie wiedziały, że Harpe jest narwańcem przekonanym o własnej niezniszczalności. Miał za sobą dwie udane zasadzki i aż się palił do trzeciej. Problem polegał na tym, że Jaeger nie mogła sobie pozwolić na utratę dowodzonego przezeń oddziału, gdyby ta trzecia się nie powiodła. Wolałaby nie kierować go do takiego zadania, niestety oddział ten był jedynym znajdującym się wystarczająco blisko, by obsadzić dolinę, a gdyby ta pozostała bez obrony, straty wśród cywilów byłyby znacznie wyższe. Zabito już zbyt wielu uchodźców, major Jaeger mogła zgodzić się na następne ofiary, nawet jeśli oznaczało to ryzyko zabawy odbezpieczonym granatem, a do tego można było porównać wysłanie tam Harpego.

* * *

Brygadier Raphael Mondesi obserwował na ekranie taktycznym stanowiska dowodzenia, jak nadmiernie rozciągnięty batalion major Jaeger próbuje powstrzymać Pajaki. Stanowisko było tak zamaskowane, że sprawiłoby w dumę nawet instruktora Federation Marine Corps. Cała zaś łączność szła przez osiem przekładników, do których prowadziły wkopane i ekranowane łącza. Twarz Mondesiego pozostała nieprzenikniona, ale czuł się winny, wiedząc jednocześnie, że to irracjonalne. Partyzantka zwana szumnie Justin Defence Force potrzebowała bezpiecznego, stałego stanowiska dowodzenia, by funkcjonować. A Mondesi czuł się winny dlatego, że mimo dystynkcji na kołnierzu nadal uważał się za pułkownika. Miejsce pułkownika zaś było na stanowisku dowodzenia pułku.

–Mamy kogoś wystarczająco blisko, by wesprzeć Jaeger? – spytał.

–Nie – odparł jego zastępca chrapliwie.

Mondesi spojrział na niego i ugryzł się w język. Generał Simon Merman był co prawda policjantem, ale wiele się nauczył w ciągu tych ostatnich upiornych dwóch tygodni, a połowę batalionu Jaeger stanowili jego ludzie. Gdyby mógł jakoś ją wesprzeć, zrobiłby to, nie bacząc na ryzyko.

–Kurwa! – westchnął z uczuciem Mondesi i jakby zapadł się w siebie.

–Przynajmniej nadal macają na oślepe – mruknął Merman pocieszająco.

Mondesi kiwnął głową. Miał nadzieję, że łączność do spółki z wywiadem zdoła choć namierzyć taktyczną łączność Pajaków, ale była to złudna nadzieja. Podobnie jak

flota odkryła, w przypadku łączności między okrętami Pająki, choć używały zwykłego nadającego we wszystkich kierunkach radia, zdawały się w ogóle że sobą nie rozmawiać, a jeśli to robiły, komputery ani kryptolodzy nie byli w stanie zidentyfikować nawet rodzaju rozmów. Skoro Pająki używały radia, transmisje musiały coś zawierać, a wyglądały jak zwykłe fale nośne.

Były to ciężko wkurzające, ale co gorsza niebezpieczne. Gdyby dało się choćby rozróżnić, które rozmowy są prowadzone między jednostkami wojskowymi, można by z większą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, co Pająki planują, a tak była to czysta loteria i domysły. Pająki wylądowały we wszystkich dużych miastach i wokół nich. Zabiły lub spędziły do ogrodzonych zagród na przyszły użytek całą ludność. W ten sposób na planecie pojawiło się sporo ich wojska, ale w jego późniejszych działaniach nie dało się wykryć żadnej prawidłowości. Ponad połowa obozów dla uchodźców nie została w ogóle zagrożona przez cały ten czas, podczas gdy inne Pająki zaatakowały i zdobyły, a mieszkańców wybiły w pień. Wyglądało to tak, jakby nie szukały obozów, a atakowały jedynie te, na które się przypadkiem natknęły. Brak zrozumienia motywów kierujących wrogiem uniemożliwiał przewidzenie jego zamiarów i stosowną dyslokację sił, by mu jak najskuteczniej przeszkodzić. Merman pod tym względem miał rację – ataki Pająków były przypadkowe i jak dotąd nie zagrażały większości obozów. Niestety, sytuacja daleka była od wesołej...

–Może i macają na oślepa, ale popatrz na to. – Mondesi wpisał stosowne polecenie i na holomapie rozbłysły pulsującym szkarłatem trzy nierówne kliny.

Wychodziły z głównych miejsc koncentracji Pająków i biegły zupełnie przypadkowo – nie zbliżały się do siebie ani nie miały jakiegoś jednego wspólnego celu. Ale wszystkie celowały prosto ku zielonym symbolom promów czy też w bezpośrednie ich pobliże.

–Widzisz? – spytał cicho Mondesi.

Merman przez długą chwilę przyglądał się holomapie w milczeniu, a potem westchnął ciężko i zaklął:

–Kurwa!

Marine pokiwał głową.

–Właśnie – zgodził się i spojrzał na ekran taktyczny. – Za mniej więcej dwanaście dni dotrą do trzech głównych lądowisk.

–Możemy coś na to poradzić?

–Niewiele. Kłopot w tym, że rozmieściliśmy obozy tak, by znajdowały się w pobliżu planowanych lądowisk ewakuacyjnych. Jeśli teraz zaczniemy przemieszczać duże

grupy ludzi, Pająki prawie na pewno to zauważą. A jeśli zauważą, zaatakują. Jeśli natomiast zostawimy uchodźców w bazach, a Pająki zajmą lądowiska, nie zdążymy przetransportować ich na lądowiska zapasowe. Flota nie będzie w stanie uprzedzić nas o planowanej akcji wystarczająco wcześnie. Nie starczy czasu.

–Co to oznacza? – ton Mermana świadczył o tym, że zna odpowiedź, ale chce się ostatecznie upewnić.

–To oznacza, że jeśli flota nie rozpocznie „Rewanżu” w ciągu najbliższych dziesięciu dni planetarnych, będziemy mieli tylko dwa wyjścia. Ruszyć cywilów i mieć nadzieję, że choć część dotrze do zapasowych lądowisk, albo zostawić ich w obozach. To ostatnie oznaczałoby utratę dwunastu tysięcy ludzi, których można by ewakuować, gdyby nie to, że nie będzie skąd.

* * *

Andrew Prescott siedział w swoim fotelu. Spędził w nim większość ostatnich trzech dni, bardziej nerwowych niż poprzednie tygodnie. Powód był prosty – w pobliżu warpa kręciło się znacznie więcej wrogich okrętów, a część z nich znajdowała się o wiele dalej, niż się spodziewał. W pewnym momencie musieli wyłączyć dosłownie wszystko poza systemem podtrzymującym życie, udając dryfujący kawał skały. Wrogi lekki krążownik minął ich w odległości ośmiu tysięcy kilometrów i nie zauważył. A przy tym dystansie wystarczyłaby jedna rakieta, by *Daikyu* wraz z załogą stał się tylko wspomnieniem.

Opóźnienie wywołane tym incydem wyniosło dwanaście godzin standardowych. Ponieważ kurs sondy był znany, nie powinno to stanowić większego problemu, ale była ona tak trudna do zauważenia, że namierzenie jej wyłącznie pasywnymi sensorami trwało o wiele dłużej.

A Prescott pocił się z każdą mijającą minutą coraz bardziej i zastanawiał się, kiedy inni to dostrzegą...

–Kontakt – oznajmiła spokojnie komandor porucznik Cesiano.

Zabrzmiało to nienaturalnie głośno w panującej na mostku ciszy.

–Namiar 0-0-2 na 0-0-5 – dodała Cesiano. – To na pewno sonda, sir.

–Doskonała robota, Jill – pochwalił ją z uczuciem, choć cicho. – Fred, podejdź trochę bliżej; chcę użyć najsłabszego możliwego promienia ściągającego.

–Aye, aye, sir – potwierdził pierwszy oficer, komandor Kasuga.

I wydał stosowne rozkazy sternikowi.

Podejście do sondy i wyrównanie kursów zajęło kwadrans wypełniony delikatnymi manewrami. A potem Jill Cesiano nacisnęła przycisk i oznajmiła:

–Mam ją!

W odpowiedzi przez mostek przetoczył się cichy szmer uznania.

–Dobra robota – pochwalił szczerze Prescott. – Wszyscy spisali się doskonale.

Mat Belliard, nie czekając na rozkazy, wziął nowy, wcześniej ustalony kurs, oddalając się od miejsca spotkania, ledwie sonda znalazła się na pokładzie. Prescott zaś podszedł do stanowiska Cesiano i patrząc jej przez ramię, obserwował na ekranie dane pojawiające się w miarę opróżniania banku pamięci sondy. Na środku ekranu widniał symbol warpa otoczony przez gęste pola minowe, za których granicą znajdowała się strefa złożona z wrogich okrętów.

Wskazał ją palcem i spytał:

–To te, o których myślę? Cesiano skinęła głową i dodała:

–To te ciężkie krążowniki, które namierzyliśmy wcześniej, sir.

–Hmm... – Prescott potarł podbródek i zamyślił się głęboko.

Dwa tygodnie temu zauważyli duże zgrupowanie okrętów wielkości ciężkich krążowników wyposażonych w cywilne napędy, lecących z podejrzenie małą prędkością przez system. Zaintrygowało go to na tyle, by zaryzykować podkradniecie się bliżej w celu uzyskania dokładniejszych danych. Pająki używały napędów militarnego typu – wyposażone w nie były na przykład lekkie krążowniki Floty Przełamującej. Prawdopodobnie dlatego, że cywilne napędy były większe, a tak przestrzeń, jaka została po zamontowaniu militarnych, dało się wykorzystać na dodatkowe stanowiska artyleryjskie. Skoro były to z założenia okręty jednorazowego użytku, wytrzymałość napędów nie miała znaczenia.

Fakt, że niewiele większe jednostki miały cywilne napędy, świadczył o tym, że nie traktowano ich jako spisanych na straty, nie były więc przeznaczone do szturmowania warpa w pierwszej kolejności. To zaś wskazywało, że są to okręty wyspecjalizowane, a ich rozmieszczenie potwierdzało jego pierwotne podejrzenia.

Skoro okręty były zbyt powolne, by dogonić przeciwnika i mu uciec, a rozmieszczono je w pobliżu warpa, tuż za polami minowymi, przeznaczono im najwyraźniej rolę fortów. Pająki mogły nie wiedzieć o istnieniu *Hawków*, ale skoro same używały Floty Przełamującej, logiczne było, iż przygotowały się do obrony przed jej wrogim odpowiednikiem. Fakt, ciężki krążownik był znacznie mniejszy od fortu, ale też szybciej go budowano, i to na dodatek w stoczni, a nie w systemie, w

którym miał zostać użyty, bo dotrzeć doń mógł o własnych siłach. Był to znacznie szybszy sposób, a jeśli tych krążowników miało się wystarczająco dużo w jednym miejscu...

–Masz cokolwiek, co by wskazywało na obecność w pobliżu warpa okrętów liniowych? – spytał.

–Nie, sir – odparła oficer taktyczny z zimną satysfakcją. – Wręcz przeciwnie...

Wpisała nowe polecenie na klawiaturze i na ekranie pojawiła się grupa ponad 30 superdreadnoughtów oddalających się od warpa.

–Wygląda na to, że są w drodze i zamierzają dołączyć do pozostałych, sir.

–W rzeczy samej na to wygląda – przyznał, poklepał ją po ramieniu i powoli podszedł do fotela.

Najwyraźniej Pająki i ludzie mają przynajmniej jedną wspólną cechę – nie mogą w nieskończoność trwać w stanie alarmu bojowego. Dlatego okręty liniowe wroga znajdowały się dwie minuty świetlne od warpa, czyli poza zasięgiem każdej znanej broni, a samego warpa pilnowała wyznaczona grupa zmieniana rotacyjnie. Było to sensowne posunięcie, gdyż chroniło okręty liniowe przed niespodziewanym atakiem, ale skoro teraz dyżurna grupa wracała, a nowa nie zajęła jej miejsca, znaczyło to, że przekazano obronę warpa ciężkim krążownikom...

Usiadł wygodnie, odchylił oparcie i zajął się pracą koncepcyjną. Przed wycofaniem się z systemu Murakuma zapoznała go z planowanym harmonogramem przybywania posiłków. Zakładając, że pokrywał się on z rzeczywistością, dodatkowych okrętów jeszcze nie dostała, ale powinna już mieć pierwszą dostawę *Hawków i Ambamów*, czyli wielogłowicowych rakiet trałujących. Zmiana w systemie obrony warpa mogła być jej szansą na skuteczne poprowadzenia rajdu.

Niestety nie wiedział, czy to uzbrojenie dotarło, a ona nie wiedziała o zmianie w siłach broniących warpa. Jeśli użyje kapsuły, przekaże jej wiadomość, ale Pająki będą o tym wiedzieć, co rodziło pytanie, czy nie wzmocnią rzeczonych sił. On sam by tak zrobił, podobnie jak każdy szanujący się oficer Federation Navy, ale jak dowodził dotychczasowy przebieg tej wojny, przykładanie kategorii ludzkiej logiki do poczynań Pająków było najpewniejszym sposobem na wyciągnięcie błędnych wniosków.

Istniała także możliwość, że rakiety nie dotarły i Murakuma nie będzie w stanie nic zrobić. W tym wypadku podjęte ryzyko doprowadzi tylko do zwiększenia zagrożenia dla FNS *Daikyu*. I być może do wzmocnienia obrony warpa.

Czekanie było kuszące, ale otrzymywał ciągle raporty sytuacyjne od brygadiera Mondesiego, choć ten nie wiedział, dokąd one trafiają po dotarciu do satelitów

telekomunikacyjnych. Prescott nie był w stanie mu odpowiedzieć, gdyż łączność tak zorganizowano, że punktem docelowym był jeden ze statków zaopatrzeniowych, ale też nie musiał. I tak nie miał mu nic do powiedzenia. Natomiast z ostatnich raportów jednoznacznie wynikało, że jeśli rajd nie zostanie przeprowadzony w ciągu najbliższego tygodnia, góra dziesięciu dni planetarnych, to nie bardzo będzie kogo ratować.

Skrzywił się, westchnął i usiadł prosto.

Po czym spojrzał na oficera łącznościowego.

* * *

–...i tak, panie i panowie, wygląda sytuacja – zakończył Leroy Mackenna.

Marcus LeBlanc siedział cicho i spokojnie, starając się nie okazywać zaniepokojenia. Ling Tian i Mackenna wrócili na swoje miejsca, nad stołem konferencyjnym pozostała holomapa systemu Justin, a Murakuma rozejrzała się po zebranych oficerach flagowych.

–Kapitan Prescott spisał się znakomicie – oceniła. – Teraz kolej na nas.

Słyszając to, Teller, Ludendorff i Waldeck spojrzeli po sobie, po czym Waldeck odetchnął i spytał ostrożnie:

–Czy mamy rozumieć, że zamierza pani na podstawie tych informacji przeprowadzić operację „Rewanż”?

–Macie – odparła zwięźle.

Waldeck prawie się skrzywił, ale zdołał nad sobą zapanować. I nie odezwał się słowem. Podobnie Ludendorff. Natomiast Teller pochylił się nieco i spojrzał prosto w oczy dowódcy 59. Zespołu Wydzielonego.

–Doceniam pani dążenie do uratowania jak największej liczby ludzi, ma’am – powiedział cicho. – Ale muszę przypomnieć, że nie dotarł do nas ani jeden nowy okręt, podczas gdy z meldunku kapitana Prescottta jasno wynika, że Pajaki otrzymały duże posiłki.

–Jestem tego świadoma. – Murakuma położyła dłonie na stole i wyprostowała delikatne ramiona. – Uszkodzone jednostki zostały jednakże w większości wyremontowane i odzyskały pełną zdolność bojową, stany myśliwców zostały wyrównane na wszystkich lotniskowcach, no i dostaliśmy obiecane rakiety.

Jej sopran brzmiał lodowato – nieomylny znak, że temat uważa za zamknięty.

Jackson Teller nie podzielał tej opinii. Był młodszy starszeństwem od Waldecka i Ludendorffa, ale to jego ludzie ponieśli najcięższe straty w ostatnich dwóch bitwach.

–Zdaję sobie sprawę, że zdołamy wybić sobie drogę do systemu – odpalił równie cichym i spokojnym głosem jak poprzednio. – Zdaję sobie też sprawę, iż fakt, że trzymają okręty liniowe tak daleko od warpa, pozwoli nam w pełni wykorzystać przewagę szybkości, dzięki czemu dotrzemy do Justina i zdążymy ewakuować obecnych na lądowiskach. Natomiast martwi mnie kwestia powrotu, bo jeśli zamkną nam podejście do warpa, będziemy musieli się przebić. A choć mam oficjalnie pełne stany maszyn i pilotów, w praktyce ledwie co dziesiąty dywizjon można uznać za gotowy do akcji. Reszta nadal potrzebuje czasu na zgranie i ćwiczenie manewrów w szyku. Jeśli zostaną teraz wysłane do walki z okrętami liniowymi, poniosą katastrofalne straty.

Nie dodał „ponownie”, ale nie musiał, obecni sami to sobie dopowiedzieli. I widać było, że udało mu się trafić Murakumę w czuły punkt. Nim zdążyła się odezwać, głos zabrał ponownie Demosthenes Waldeck:

–Admirał Teller poruszył ważną sprawę, ma’am. A są jeszcze dwie równie istotne. Czy życie kilku, w najlepszym razie kilkunastu tysięcy ludzi usprawiedliwia pozbycie się takiego atutu jak *Hawki*? Pająki najwyraźniej nie są świadome ich istnienia, co da nam olbrzymią przewagę techniczną w pierwszej bitwie. Potem przewaga ta zmaleje, bo dopasują obronę do nowego zagrożenia, a w końcu zniknie bo sami zaczną ich używać. Wydaje mi się, że należałoby je zostawić do czasu rozpoczęcia kontrofensywy. Po drugie, za pięć dni dotrze do nas dwanaście superdreadnoughtów i sześć lotniskowców floty. Mając je, będziemy w znacznie lepszej sytuacji...

–Jestem świadoma wszystkich trzech problemów i rozważyłam je starannie – przerwała mu Murakuma, wywołując zdumienie obecnych, gdyż nie miała zwyczaju przerywać podkomendnym. – Jestem także świadoma, że nie możemy pozwolić sobie na luksus czekania. Jak przypomniał kapitan Prescott, Pająki mogą zmienić rozmieszczenie sił po wysłaniu przez niego kapsuły kurierskiej, a wówczas nawet z okrętami, które przybędą, rajd może się nie powieść, a na pewno pociągnie za sobą większe straty. Albo uderzymy teraz, albo w ogóle zrezygnujemy z operacji „Rewanż”, tracąc jedyną okazję na jej skuteczne przeprowadzenie. A ludzie w systemie Justin giną cały czas. Cywile, których musieliśmy... których musiałam zostawić. I jeszcze jedno, admirał Waldeck: żadne względy taktyczne związane z utrzymaniem tajemnicy nie są w mojej opinii ważniejsze od uratowania choćby kilkuset ludzi. Nie mówiąc już o kilkunastu tysiącach.

Spoglądała na nich bojowo, jakby sala odpraw pełna była jej wrogów. LeBlanc z niepokojem stwierdził, że jej zachowanie staje się niebezpieczne. Jej argumenty brzmiały logicznie, ale... najwyraźniej dręczyły ją jakieś demony. Zaczął się

zastanawiać, czy przypadkiem nie przekroczyła granicy dzielącej determinację od szaleństwa tak niepostrzeżenie, że nawet on tego nie dostrzegł. Już miał się odezwać, gdy dotarło doń, że żadne jego słowa nie zmienią jej decyzji. A jeśli rzeczywiście przekroczyła tę granicę, ostatnią rzeczą, na jaką mógł sobie pozwolić, było wzbudzenie w niej wrogości.

–To, czy atakujemy, nie podlega dyskusji – dodała lodowato. – Nie możemy czekać i nie będziemy. Ruszymy w ciągu najbliższych dwunastu godzin, sugeruję więc, żebyśmy skupili uwagę na zaplanowaniu, jak najlepiej to zrobić.

Teller i Waldeck spojrzeli po sobie i nie powiedzieli już słowa, choć widać było, że nie zgadzają się z jej zdaniem. Murakuma natomiast raz jeszcze potoczyła wokół spojrzeniem o temperaturze płynnego azotu i usiadła z grymasem udającym uśmiech.

–Doskonale – oceniła. – W takim razie zaczniemy od okrętów liniowych. Admirale Waldeck...

Rozdział 12

KONIEC BEZCZYNNOCI

Naturalnie wszyscy zgadzamy się, że to nagranie, zakładając naturalnie, że nie jest fałszywe, jest przerażające. Ale przecież musi istnieć jakiś racjonalny powód ich działań. Jakieś nieporozumienie, którego z pewnością można było uniknąć, gdyby wojsko nie było tak bardzo zainteresowane posiadaniem wroga, by uzasadnić swoje istnienie...

Hannah Avram skrzywiła się, nie kryjąc pogardy. Bettina Wister tym razem opowiadała takie bzdury, że widać było wyraźnie, jak zawstydzeni ludzie dyskretnie, acz zdecydowanie odsuwają się od niej. Nagranie ukazujące, jak Pajaki – bo to określenie błyskawicznie zdobyło popularność – postępują z ludźmi na podbitych planetach, przekonało wszystkich poza osobnikami cierpiącymi na beznadziejną tępotę graniczącą z debilizmem o tym, że jest to wojna o przeżycie. Niestety, Wister należała do tej grupy nie rokującej żadnych szans na poprawę – i ciągle należała też do komisji do spraw floty. Z tego ostatniego powodu nie udało się jej wykluczyć z ceremonii powitania przedstawicieli Chanatu w Połączonym Dowództwie Sojuszu.

Oficjalne przemówienia dobiegły już końca i na szczęście głos zabierali ludzie ważniejsi i inteligentniejsi od niej. W imieniu Federacji przemawiał prezydent DaCunha, jako że mimo rozmaitych machinacji przeprowadzanych ostatnio z konstytucją prezydent nadal pozostawał najważniejszym oficjalnym, przedstawicielem ludzkości reprezentującym ją na forum międzyplanetarnym. A reaktywacja Wielkiego Sojuszu, który pokonał Rigelian, była uroczystością tak oficjalną, jak i międzyplanetarną. I choć pozostali jego członkowie mogli prywatnie wychodzić z założenia, że „dobrze, iż to was spotkało, a nie nas”, nikt się nie wyłamał. Doświadczenie bowiem nauczyło wszystkich, że podobne problemy najlepiej załatwiać najszybciej, jak to tylko możliwe. I to załatwiać definitywnie.

Avram ze zdrową satysfakcją obserwowała wysiłki Agamemnona Waldecka. W końcu udało mu się opuścić bezpośrednio sąsiedztwo Wister, ale sporo się przy tym napocił. Waldeck był kawałem sukinsyna, ale nie durniem, i dobrze rozumiał powagę sytuacji. Poza tym zarówno on, jak i inni przedstawiciele Planet Korporacji regularnie wspierali żądania finansowe wojska, doskonale wiedząc, że tylko w ten sposób można skutecznie chronić handel Federacji przed Korsarzami Tangri, renegatami z Chanatu czy innym śmieciem kosmosu żerującym na słabych. Była to jedyna kwestia, w której zgadzali się z Pograniczem, i jedna z niewielu kwestii spornych z Centrum, które było zbyt bogate i zbyt bezpieczne przez zbyt długi czas.

Upiła łyk wina – coś mocniejszego pomogłoby przetrwać przyjęcie, ale im starsza się robiła, tym alkohol mniej jej smakował, za to sprowadzał niewesołe myśli. Głównie

dotyczące przyszłości Federacji i jej prywatnej lojalności. Ludzkość miała za sobą trzy fale kolonizacyjne przedzielone wojnami. Pierwsza miała na celu zasiedlenie Planet Wewnętrznych przez opłacane ze skarbca Federacji grupy kolonizacyjne zrównoważone etnicznie i dobrze stojące finansowo. Po wojnie z Chanatem koszty dalszej kolonizacji musiały spocząć na sektorze prywatnym, bo Federację po prostu przestało być na to stać. Naturalnie skorzystały na tym megakorporacje, przewidując kolonizując węzłowe systemy, w których zbiegało się kilka szlaków przez warpy. Po trzeciej wojnie międzyplanetarnej, gdy Federacja i Chanat stały się sprzymierzeńcami, zagrożenie, jakie stanowili Rigelianie, przestało istnieć, w kolonizacji prym wiodły grupy etniczne, narodowościowe, kulturowe czy inne pragnące zachować swą indywidualność, rozmywającą się stopniowo, ale stale w kosmopolitycznym tworze, w jaki przekształcała się Federacja. Rezultatem była olbrzymia liczba świeżo zasiedlonych planet o różnym stanie gospodarki i nielicznej, acz szybko rosnącej liczbie mieszkańców.

Dla korporacyjnych magnatów Federacja pozostała jedynie nieco większym, ale niczym poza tym nie różniącym się od ich własnych planet tworem, czyli środkiem do maksymalizacji dochodów. Byli psychicznie niezdolni, by widzieć w niej coś więcej. Hannah nie podobało się to, co robili, ale musiała przyznać, że robili to skutecznie. By utrzymać odpowiadającą im sytuację, wprowadzili do konstytucji poprawki, przekształcając system rządów prezydenckich w system parlamentarno-gabinetowy. Zredukowali też, na ile mogli, władzę prezydenta, gdyż wybierano go w wyborach bezpośrednich na terenie całej Federacji. A Planety Korporacji nie miały aż tylu mieszkańców, by móc wpłynąć na ich wynik i obsadzić stanowisko figurantem.

Kontrolowały natomiast Zgromadzenie Legislacyjne, czyli parlament, dzięki jednomyślności i gęstości zaludnienia. A premier musiał mieć poparcie większości Zgromadzenia, by wykonać jakikolwiek ruch. Większość tę udało im się uzyskać i utrzymać dzięki głupocie władz Planet Wewnętrznych, które zgodziły się na poprawkę reprezentacji z 2340 roku. Kategorie przeciwnie były jej Planety Pogranicza. Ich obywatele doskonale rozumieli, czym to grozi. Otóż konstytucja gwarantowała każdej planecie co najmniej jednego delegata do Zgromadzenia Legislacyjnego. Poprawka zaś głosiła, że jeden delegat przypada na dziesięć milionów mieszkańców. Średnie zaludnienie planety Korporacji wynosiło miliard siedemset pięćdziesiąt milionów ludzi, podczas gdy silnie zaludniona planeta Pogranicza miała zaledwie że czterdzieści milionów mieszkańców. Mogła więc posiadać pięciu delegatów, podczas gdy taki na przykład Galloway's Word miał prawo do prawie dwustu. Dawało to współpracującym ze sobą politykom Planet Korporacji niemalże monopol decyzyjny w Zgromadzeniu, a osobom takim jak Agamemnon Waldeck – olbrzymią władzę.

I dlatego uważali się za wszechmocnych. I do pewnego stopnia mieli rację, bo pod wieloma względami rzeczywiście byli. I to właśnie bardzo nie podobało się Avram. Uniosła protezę zastępującą lewą rękę – pamiątkę wojny thebańskiej – i upiła łyczek

chablis.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że ktoś stanął obok, i odwróciła się z uśmiechem, dobrze wiedząc, że do tego jest zdolny przedstawiciel tylko jednej rasy.

Najstarszy rangą przedstawiciel Chanatu w Połączonym Dowództwie Sojuszu nie podzielał jej awersji do mocniejszych trunków. Podobnie zresztą jak inni przedstawiciele jego rasy, na którą alkohol miał taki sam wpływ jak na ludzi. Polubili zwłaszcza jeden jego gatunek, i to do tego stopnia, że Chanat stał się poważnym importerem bourbona. Pod tym względem Kthaara'zarthan nie różnił się od reszty – teraz trzymał w dłoni szklanekę czystej wódki z solidną porcją pieprzu. Na Ziemi pijano wódkę w ten sposób jedynie na obszarze na wschód od Mińska i na zachód od Władywostoku.

–Lordzie Talphon – powitała go formalnie. – Mam nadzieję, że pan się dobrze bawi.

I niespodziewanie zachichotała.

Kthaara zastrzygł uprzejmie uchem, nieco zdziwiony jej zachowaniem.

–Przepraszam, ale właśnie przypomniała mi się odpowiedź jednego z naszych wielkich pisarzy w podobnych okolicznościach – wyjaśniła. – George Bernard Shaw odparł: „Tak, szanowna pani, ale wyłącznie we własnym towarzystwie”.

Kthaara zamruczał basowo i uśmiechnął się, nie ukazując kłów. Nie licząc osobników o niezwykle elastycznym aparacie głosowym, przedstawiciele obu ras nie byli zdolni wydawać dźwięków niezbędnych, by mówić w języku tej drugiej. Mogli natomiast nauczyć się go rozumieć, co i tak było olbrzymim sukcesem, biorąc pod uwagę fakt, iż byli produktami zupełnie różnych ewolucji. Kthaara wyglądał wprawdzie na przerośniętego kota, ale pozory myliły – bliżej było ziemskiemu kotu do jaszczurki lub drzewa niż jemu do ssaków kotowatych w ludzkim rozumieniu.

Niemniej jednak wyglądał jak ucywilizowany dziki kot stojący w pozycji wyprostowanej. Miał imponujące wąsy i czarną sierść świadczącą o przynależności do jednego z najszacowniejszych rodów Chanatu. Futro zaczynało nabierać srebrzystej barwy, co było oznaką zaawansowanego wieku. Avram poznała go w czasie wojny thebańskiej, gdy służył pod rozkazami Iwana Antonowa, wyrównując rachunki z zabójcami kuzyna. Kociambry nie korzystały z kuracji antystarzeniowych, a i tak żyły po sto pięćdziesiąt lat standardowych, ale Kthaara już wtedy nie był młokosem...

–A tak – odezwał się, przerywając jej tok myślowy. – Zhaaaw: klasyczny przykład doskonałego pisarza i politycznego cymbała. A skoro mowa o tych ostatnich, to jak wytrzymujecie z takimi jak on? Albo raczej dlaczego się z nimi męczycie?

–Cóż, niektórzy ludzie są przekonani, że im bardziej ich stanowisko polityczne jest oderwane od rzeczywistości, tym jest moralnie słusniejsze.

–Proszę?! – zdumiał się Kthaara. – Gdybym pani lepiej nie znał, marszałek Avram, uwierzyłbym, że pani też tak sądzi.

–Próbuję tylko wyjaśnić podstawy cywilizacji, z której wywodzi się Federacja. Dominująca w niej religia była pod silnym wpływem agnostycyzmu, co znalazło odbicie w świeckim światopoglądzie. Skrótowo rzecz ujmując, świat postrzegany przez zmysły jest fałszywy i zły, toteż jedynym wiarygodnym źródłem wiedzy jest właściwa doktryna. Udowodnienie, że czyjś światopogląd jest całkowicie rozbieżny z rzeczywistym światem, jedynie uwiarygadnia „wyższą prawdę” w oczach prawdziwych wyznawców.

Kthaara przez długą chwilę przyglądał się jej z kompletnym osłupieniem i całkowitym niedowierzaniem.

–Nigdy was nie zrozumieć – przyznał. – Znacznie prościej byłoby go wysłać na pożarcie Pająkom.

Avram omal nie zakrztusiła się winem.

–Pomysł doskonały, niestety mało wykonalny – przyznała z żalem. – A co do zrozumienia, to sami siebie nigdy nie zrozumimy do końca.

Na chwilę zapadła cisza. Kthaara próbował dojść do ładu z ostatnim zdaniem. Nie udało mu się to mimo wspomaganie pieprzówką.

A potem przerwał, gdyż podeszli do nich przedstawiciele ras Ophiuchi i Gorm w Połączonym Dowództwie.

–Widzę, że naajstarsi członkowie dowództwa naaszych sojuszników pogrążeni są w głębokiej dyskusji – odezwał się admirał Thaarzhaan. – Naa temaaty zaawodowe, jaak sądzę?

Mówca Marynarki Noraku z rasy Gorm był najwyższą istotą w pomieszczeniu, gdy stanął wyprostowany, natomiast Thaarzhaan niewiele mu ustępował, zachowując normalną pionową pozycję. Z wyglądu przypominał ptaka, choć było to równie mylące jak fizyczne podobieństwo Kthaary do kota. Najwidoczniej liczba form, jakie mogły przyjąć inteligentne, używające narzędzi istoty, choć duża, była jednak ograniczona i nawet w liczącej ponad czterysta miliardów gwiazd przestrzeni musiały się one powtarzać. Zwłaszcza w tak rzadkich przypadkach jak Ophiuchi, którzy byli równocześnie rasą latającą i używającą narzędzi.

Mimo tej świadomości Hannah łapała się na zdziwieniu, że Thaarzhaan nie okazuje

odruchowej obrony przed Kthaara – co prawda jak na kanarka był nadzwyczaj wyrosnięty, ale Kociamber też do małych nie należał. Oczywiście wiedziała, że Ophiuchi też niegdyś byli drapieżnikami, a od niepamiętnych czasów stanowili ukoronowanie łańcucha pokarmowego na własnej planecie. Pozostałością były masywne, zakrzywione dzioby i grzebień kostny na szczycie czaszki. No i byli najlepszymi w galaktyce pilotami myśliwskimi, o czym także warto było pamiętać.

Ta właśnie umiejętność stanowiła jeden z powodów, dla których ludzie tak cenili sobie sojusz z Siłami Obrony Stowarzyszenia Ophiuchi. Stowarzyszenie było zresztą zaufanym sojusznikiem Federacji od czasów drugiej wojny międzyplanetarnej toczonej z Chanatem. Choć rasa ta była jeszcze mniej wojownicza niż ludzie, jej członków cechowały odwaga, pragmatyzm i zdecydowanie. Nie cofali się, gdy walka okazywała się nieunikniona. Być może zresztą określenie „pragmatyczni” w ogóle najlepiej charakteryzowało rasę Ophiuchi, która już jakiś czas temu dotarła do końca wszystkich dostępnych szlaków przez warpy. Mając do wyboru wojnę, której nie chciała, lub tłoczenie się na już posiadanych planetach, wybrała stabilizację populacji każdej planety na ściśle określonym poziomie. Ponieważ poziom zaludnienia akceptowalny przez ludzi czy Kociambry był dla nich tłokiem nie do przyjęcia, ich flota miała ograniczoną wielkość. Za to technika stała na najwyższym galaktycznym poziomie. Ich jednostki odbywały także rutynowo manewry jako część składowa Federation Navy, a każdy ziemski admirał uważał ich dywizjony myśliwskie za bezcenne, mimo iż przedstawiciele rasy Ophiuchi wyglądali na zagłodzonych i tak delikatnych, że wystarczy silniej pchnąć, a się połamią.

Tego ostatniego nie dało się w żaden sposób powiedzieć o Gormach, choć w ziemskim przyciąganiu poruszali się z zadziwiającą gracją. Noraku, nie licząc potrójnych powiek i nader szerokiego nosa, miał zaskakująco ludzką twarz, ale na tym podobieństwo się kończyło, jako że należał do istot o sześciu kończynach pokrytych szarymi płytami kostnymi. Jego pobratymcy chodzili, używając wyłącznie dolnej pary, ale środkową, mogącą pełnić rolę zarówno nóg, jak i rąk, w tej pierwszej roli wykorzystywali, gdy chcieli być szybcy albo też znaleźli się w niskim pomieszczeniu. Istoty pochodzące z planet o dużej sile przyciągania są albo bardzo małe, albo bardzo duże – oni należeli do tej drugiej grupy. Mówca Noraku mierzył prawie trzy metry, a nie należał do specjalnie wysokich.

Taki wzrost nie zawsze był zaletą – był choćby jednym z powodów, dla których przedstawiciele rasy Gorm byli naprawdę słabymi pilotami. Zmieszczenie takiego cielska w myśliwcu już było problemem, a sześć kończyn komplikowało sprawę niezmiernie. Dla Gorma pojęcie „fotel” oznaczało coś pośredniego między siodłem a leżanką, sięgające tuż ponad ramiona środkowych kończyn. Raczej słabo nadawało się więc do przeciążeń, jakim poddawany jest pilot przy ostrych manewrach. Nie znaczyło to, że w ogóle nie było pilotów rasy Gorm, ale zdecydowanie niewielu. To zajęcie woleli pozostawić współobywatelom Kociambrom.

Hannah zauważyła z ulgą, że Mówca Floty oddycha normalnie. Noraku pochodził z planety o sile przyciągania równej 2,68 standardowej; na planetach o niższej grawitacji przedstawiciele jego rasy musieli używać pełnych hełmów ciśnieniowych. Chcąc tego uniknąć, Noraku zgłosił się na ochotnika do testowania eksperymentalnego respiratora-implantu. Okazja była doskonała, jako że powinien sporo czasu przebywać na Nowej Terrze, która miała być siedzibą Połączonego Dowództwa.

Avram do końca nie wiedziała, jak rozumieć wzajemne stosunki między obiema rasami tworzącymi Chanat Oriona. Gormowie byli rasą podległą... w pewien sposób. Z jednej strony byli poddanymi chana, z drugiej Imperium Gorm stanowiło autonomiczną i samorządną całość w obrębie Chanatu zdominowanego przez rasę i kulturę Kociambrów. Taki stan rzeczy wy pływał z kilku powodów, a jednym z najistotniejszych był fakt, że ich znacznie mniejsza flota omal nie wygrała wojny z Chanatem toczony w latach 2227-2229, przez co zyskała olbrzymi szacunek przeciwnika. Innym było pochodzenie z planety o tak zwiększonej sile ciężenia – obie rasy zainteresowane były innymi planetami, bo na tych samych żyć nie mogły. Chan doszedł więc do rozsądnego wniosku, że rasa, która potrafi z nieużytków zrobić rozwinięte przemysłowo i płacące podatki światy, jest na tyle cenna, by zasługiwać na specjalny status. Gormom przyznano więc prawo zasiedlania planet na obszarze Chanatu.

Psychicznie różnili się od Kociambrów prawie w tak wielkim stopniu jak fizycznie, a mimo to obie rasy zgodnie współżyły. Może dlatego, że Gormowie byli równie pragmatyczni jak Opiuchi, a bardziej uparci od ludzi. Byli zbyt logiczni, by stać się dobrymi analitykami – z tego co Hannah wiedziała, żaden osobnik w znanej historii rasy nie zdecydował się działać pod wpływem przeczucia. Tym trudniej było wytłumaczyć przyjęty u nich brak stałego systemu stopni wojskowych, a raczej brak stałego przyporządkowania ich określonym jednostkom. Dla przykładu Gorm, który obecnie dowodził superdreadnoughtem, za tydzień mógł być oficerem taktycznym krążownika liniowego, a za dwa dowódcą eskadry superdreadnoughtów. Na użytek sojuszników stworzyli co prawda system stopni, ale nawet Kociambry nie rozumiały go w pełni. Mówca Floty był ponoć odpowiednikiem głównodowodzącego... prawdopodobnie.

Bez wątpienia istotną rolę w takim podejściu odgrywała *minisorchi*, tajemnicza zdolność telepatii-empatii. Fakt, że system, który przedstawiciela każdej innej rasy wpędziłby w obłąd, w ich wypadku sprawdził się. Avram nigdy nie zdołała zrozumieć, jak on działa, ale dawno przestała się nad tym zastanawiać, podobnie jak inni oficerowie Marynarki Federacji. A taktycy Floty Gorm należeli do najlepszych – w połączeniu z dużą szybkością rozwijaną przez ich okręty czyniło to z nich naprawdę cennych sprzymierzeńców.

Przerwała rozmyślania, świadoma, że cisza nieco zbyt długo się przeciąga, i

odpowiedziała:

–Oczywiście, admirale, choć widać, że wszyscy współdziałamy w zgodzie i harmonii. Oczywiście mój związek z Połączonym Dowództwem Sojuszu będzie pośredni, toteż nie będę miała przyjemności z żadnym z was współpracować.

–Ano tak – zadudnił basowo Noraku, którego rasa jako jedyna z obecnych mogła bez trudu mówić w standardowym angielskim, dzięki czemu udało się o jedną czwartą zredukować liczbę tłumaczy podczas spotkań. – Nadal czekamy na przybycie ludzkiego członka dowództwa.

Po czym spojrzał wymownie na Kthaarę.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że mianowanie go przez chana reprezentantem było najpewniejszym sposobem zapewnienia Federacji, iż Chanat wypełni swoje zobowiązania. Dlatego też wszyscy założyli, kto będzie reprezentantem Federacji...

Tylko nikt z nich nie wiedział, że nawet Avram nie miała pojęcia, czy wybraniec się zgodzi...

Naturalnie niczego podobnego nie powiedziała.

–Został już do niego wysłany oficer łącznikowy, by wprowadzić go w sytuację i zorganizować przelot – zapewniła z uśmiechem.

*** * ***

Skimmery przestały już być pojazdami wojskowymi i ratowniczymi; potaniały na tyle, że zaczęli ich używać prywatni właściciele. Jednakże we względnie młodej kolonii takiej jak Nowa Rodina, której trudno byłoby zarzucić bogactwo i dobrobyt, maszyny te nadal służyły jedynie do oficjalnych celów, bo wszystkie stanowiły własność agend rządowych.

Spoglądając przez szybę skimmera na nieco pomarańczowe niebo, kapitan Midori Kozłow wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła się do niego przyzwyczaić. Wiedziała, że powodem tego zabarwienia są niegroźne, unoszące się w powietrzu mikroorganizmy, ale jej odczucie pozostało niezmiennie – niebo nie powinno tak wyglądać. Jeszcze gorzej jej zdaniem prezentowała się ziemia – nie kończące się pola uprawne dla kogoś wychowanego w racjonalnej gospodarce Epsilon Eridani były dowodem absurdalnego wręcz stopnia nieefektywności rolnictwa. Kolonistom to naturalnie nie przeszkadzało, jej dziadkowie przybyli tu, by zachować choćby fragment tego, czym niegdyś była lub mogła być Rosja. Albo raczej jaka powinna być Rosja, gdyż była to wizja tego, czego nigdy nie było. A wizja i efektywność rzadko idą w parze.

Była świadoma, że rozmyśla o tym tylko dlatego, by nie skupiać się na zadaniu,

które ją tu sprowadziło, a na samo wspomnienie którego żołądek jej się nieprzyjemnie skurczył. Zazdrościła przodkom, którzy nie mieli okazji spotkać żywych legend i bohaterów, bo ludzie wówczas nie żyli wystarczająco długo, by stać się legendami, zanim zmarli.

Maszyna znalazła się nad jeziorem Kiereńskiego, jak nazywano zbiornik wodny o rozmiarach solidnego morza. Na Nowej Rodinie przeważał ląd, toteż przypominała olbrzymi kontynent z wewnętrznymi ekranami, a nie kontynenty-wyspy rozsiane po wszechobecnym oceanie. Przelot nad wodą trwał jednak zbyt krótko, by zdołała uporządkować myśli, a potem znów znaleźli się nad lądem i na horyzoncie pojawiła się błyskawicznie zbliżająca się wioska na wzgórzach. Skimmer skierował się ku jednej konkretnej dacy i osiadł łagodnie na placu przed otaczającym ją niskim murkiem.

Podziękowała pilotowi i wysiadła, odruchowo obciągając kurtkę czarnego, lamowanego srebrem munduru. Rozejrzała się po letnim krajobrazie, przypominającym, z tego co słyszała, rejon na Ziemi zwany Krymem. Powietrze było ciepłe i przesycone zapachem róż – człowiek, do którego przybyła, wypełniał czas hodowlą nowych podgatunków tego kwiatu. Cóż, na emeryturze każde zajęcie sprawiające przyjemność jest równie dobre.

Podeszła do furtki i poczekała, aż skaner systemu bezpieczeństwa sprawdzi jej tożsamość.

–Proszę o identyfikację głosową – zażądała furтка. Odchrząknęła i odpowiedziała głośno i wyraźnie, jak zwykle gdy miała do czynienia z automatycznymi systemami zabezpieczająco-obronnymi.

–Kapitan Midori Kozłowa do marszałka. Sądzę, że jestem oczekiwana.

Właściciel dacy miał prawo używania tego tytułu, choć po odejściu na emeryturę wrócił do rangi admirała floty, jako że w Marynarce Federacji mógł być tylko jeden marszałek.

Przez długą chwilę panowała cisza, po czym furтка oznajmiła zupełnie innym i bezapelacyjnie ludzkim głosem:

–Nie tytułuj mnie tak, do cholery! Wchodź, mój sekretarz wyjdzie po ciebie!

Furтка otworzyła się bezgłośnie. Kozłowa ruszyła po zwirowej ścieżce prowadzącej ku lewej części domu. W cieniu czekał na nią mężczyzna, ale nie ten, z którym przyleciała się spotkać. Był w średnim wieku, a raczej takie sprawiał wrażenie, gdyż póki się nie poruszył, nie mogła ocenić, czy jest to wiek naturalny, czy też efekt kuracji antystarzeniowej. Ubrany był po cywilnemu, ale w jakiś sposób wyglądał jak w mundurze. Przypomniła sobie, co słyszała o pewnym starszym podoficerze, który

zdecydował się towarzyszyć swemu admirałowi, gdy ten przeszedł w stan spoczynku, i wrażenie, że znalazła się w podręczniku historii, które miała już od pewnego czasu, znacznie przybrało na sile.

–Witam, pani kapitan – odezwał się sekretarz prawie idealnym standardowym angielskim. – Proszę za mną.

I poprowadził ją ścieżką wokół budynku.

Minęli właśnie narożnik, gdy zobaczyli idącego im na spotkanie mężczyznę z białą, krótko przyszywaną brodą i tak masywnej budowy, że wydawał się niższy, niż był w rzeczywistości. Ubrany był w fartuch, dłonie miał uwalane ziemią, a w lewej trzymał jakieś narzędzie ogrodnicze... Mimo to Kozłowa odruchowo wyprężyła się w postawie zasadniczej. Z czego zdała sobie sprawę, dopiero salutując.

Iwan Nikołajewicz Antonow spojrzał na nią bykiem spod krzaczastych i całkiem siwych brwi. Dzięki temu spojrzeniu miała okazję lepiej mu się przyjrzeć. Jak na kogoś liczącego sto czterdzieści pięć lat standardowych był w doskonałej kondycji fizycznej, ale też kuracji antystarzeniowej poddał się w młodym wieku, podpisując kontrakt, zgodnie z którym po przejściu na emeryturę miał wyemigrować na Pogranicze. Była to standardowa procedura – Planety Wewnętrzne były bardziej zaludnione, nie wszyscy mieli dostęp do kuracji i w ten sposób Federacja zachęcała obywateli do kolonizacji. Mieszkańcy nowych kolonii mieli swobodny dostęp do zabiegów antystarzeniowych, podczas gdy w Centrum dotyczyło to tylko osób, wobec których społeczeństwo miało jakieś zobowiązania. Gdyby Antonow nie został poddany kuracji wcześniej, nastąpiłoby to po wojnie thebańskiej, kiedy to Zgromadzenie Legislacyjne postanowiło anulować jego kontrakt – gdyby nie chciał, nie musiałby emigrować. Nie skorzystał z tej możliwości. Od dawna pragnął na starość osiąść na Nowej Rodinie.

Z dalszej analizy wyrwał ją dudniący bas:

–Dzięki, Kostia. Teraz, proszę, zostaw nas samych.

–Oczywiście, Iwanie Nikołajewiczu.

Wspomnienie zachowań własnego dziadka w połączeniu z informacjami otrzymanymi przed odlotem pozwoliły jej zrozumieć, że forma, w jakiej admirał zwrócił się do swego sekretarza, była oznaką poufałości. A forma, w jakiej ten zwrócił się do Antonowa, niemodna i rzadko już spotykana, dowodziła przywiązania, ale i szacunku. I szacunek ów nie miał nic wspólnego ze znacznie wyższym stopniem Antonowa.

A potem Kostia odszedł i żywa legenda skupiła uwagę na niej.

–Cóż, zgodziłem się z panią spotkać głównie dlatego, że nie chciałem wyjść na niekulturalnego wobec tych dupków z kwatery głównej – oznajmił prosto z mostu. – Nie będziemy gadać na dworze, proszę do środka, kapitan Kozłowa.

Przypominając sobie radę marszałek Avram, wzięła głęboki oddech, i zmuszając się do zachowania spokoju, oznajmiła:

–Przepraszam, sir, ale jedynie w jednej ósmej jestem Rosjanką, moi przodkowie wyemigrowali do Epsilon Eridani na początku XXI wieku. W mojej rodzinie od pokoleń nie używa się języka rosyjskiego, toteż prosiłabym o niewtrącanie rosyjskich idiomów. Nie stosujemy także słowiańskich konwencji dotyczących nazwisk, w tym żeńskiej ich odmiany. Jestem kapitan Midori Kozłow, sir.

Antonow zmarszczył brwi; przypominał teraz materiał radioaktywny osiągający masę krytyczną.

Midori nawet nie drgnęła.

I niespodziewanie gospodarz ryknął śmiechem niczym wulkan na jałowym biegu.

–Proszę, proszę: pierwszy raz od wojny thebańskiej kiedy to Angelique Timoszenko... – urwał i potrząsnął głową. – Widzę, że niełatwo panią zastraszyć. To dobrze. Może mimo wszystko nie każdy w kwaterze głównej jest dupkiem. Chodźmy się czegoś napić.

Jak na jej gust było nieco za wcześnie na alkohol, ale wołała nie protestować – w końcu była gościem.

–Doskonale, panie marszałku.

–Już mówiłem, żeby mnie pani tak nie nazywała – warknął Antonow, prowadząc ją na przeszklony taras z widokiem na morze i zostawiając po drodze fartuch i narzędzia – Jestem Iwan Nikołajewicz. Wódki? – Spytał, już stojąc przy barze.

Choć serdecznie nie cierpiała tego trunku, odrzekła:

–Oczywiście pa... Iwanie Nikołajewiczu.

–Tak już lepiej – pochwalił.

Po czym napełnił dwie szklanki i zaniósł je wraz z butelką do stolika stojącego między dwoma przepastnymi skórzanymi fotelami. Zaprosił ją gestem, by usiadła, i sam zrobił to samo.

–No to zdrowie! – Uniósł szklankę i gołnął zawartość duszkiem.

Żołądek Midori od samego tego widoku fiknął kozła

–A więc przysłała panią Hannah Avram – odezwał się gospodarz. – Jak ona się ma?

–Dobrze, sir, choć obecna sytuacja...

–Wiem, śledzę na bieżąco wiadomości – Antonow sięgnął po butelkę, by napełnić pustą szklankę, i w tym momencie dostrzegł, że napił się tylko on. – Czego się opierdasz, matkojebco jeden?! To jest tego... no, z przyczyn obiektywnych niewykonalne, więc chyba... no... nie bardzo pasuje... znaczy się zagalopowałem się... No, ale najwyższy czas wypić jak należy... O, tak już lepiej, szkoda, że tylko do połowy. No nic, a wracając do tej nowej wojny, to jest problem Hannah. Skoro była na tyle głupia, by przyjąć stopień marszałka, który wymyślili dla mnie po wojnie thebańskiej, niech za to płaci Chyba już się przekonała, co to znaczy codzienne użeranie się z tymi wszarzami że Zgromadzenia. Milej zabawy. Ja jestem na emeryturze i nie ma takich pieniędzy, za które wróciłbym do tego kurwidołka. Mogę sobie wsadzić to powołanie do czynnej służby razem z najsztynniejszymi pagonami, jakie znajdą, prosto w...

–Obawiam się, że pan niedokładnie przeczytał rozkazy, sir – przerwała mu niespodziewanie i korzystając z jego chwilowej niemoty, dodała: – Nie zostaje pan powołany do służby w stopniu marszałka, bo jak pan doskonale wie, marszałek to głównodowodzący Marynarki Federacji i może być tylko jeden. Pan zostaje powołany do czynnej służby w randze admirała floty jako przedstawiciel Federacji Ziemskiej w Połączonym Dowództwie Sojuszu.

Antonow zdawał się rosnąć w oczach i Midori przygotowała się na jeden z legendarnych wybuchów, o których tyle słyszała.

–Chce pani powiedzieć, że będę podkomendnym Hanah Avram? – spytał podejrzenie uprzejmym tonem.

–Cóż, sir, to zbyt duże uproszczenie, jako że będzie pan działał poza normalnym łańcuchem dowodzenia Federation Navy. Połączone Dowództwo Sojuszu, w którym... – Midori urwała.

Miała na końcu języka słowa „bez wątpienia będzie pan miał najwięcej do powiedzenia”, a wiedziała że słyszenia, jak Antonow reaguje na pochlebstwa.

–W którym jest już między innymi Kthaara'zathan.

Wybuch nie nastąpił, a z Antonowa uszło powietrze.

–Co?! Kthaara Kornazowicz jest przedstawicielem Chanatu w tym cyrku?!

–Tak, Iwanie Nikolajewiczu. Obecnie znajduje się na Ziemi – dodała, starannie kryjąc uśmiech

Avram opowiedziała jej o „rusyfikacji” nazwiska Kthaary, która irytowała zainteresowanego niepomernie. Bardziej z równowagi wyprowadzało go jedynie zdrobnienie „Kthaasza”.

–Rozmawiałam przed odlotem z lordem Talphonem, który przesyła panu pozdrowienia – dodała niewinnie. – Kazał panu także powtórzyć, na wypadek gdyby miał pan jakieś opory przed powrotem do czynnej służby, zdanie, które wygłosił pan przed chwilą pod moim adresem. Wytłumaczył mi też jego pełne znaczenie, rozumiem więc, dlaczego w moim wypadku było nietrafione.

Przez moment wydawało się, że gospodarza krew zaleje albo trafi inny zawał. A potem Antonow wykrztusił:

–Niech mnie cholera! No dobrze: wymknęło mi się. Przepraszać nie będę... no cóż, robiłem już w życiu głupsze rzeczy, niech więc będzie moja krzywda. Wrócę, ale pod jednym warunkiem. Chcę mieć panią w swoim sztabie.

Midori omal nie udławiła się wódką, którą z samozaparciem próbowała dopić.

–Sir?

–A tak. Masz dziewczyno ja... to jest chciałem powiedzieć głowę nie od parady i odwagę. Podoba mi się to, a będę potrzebował kogoś z wywiadu... Nie jestem jeszcze taki stary, by nie dostrzec wszystkich szczegółów twojego munduru. A Winnie Trevayne za wysoko już zaszła. I co ty na to?

Trevayne, oficer wywiadu u Antonowa w czasie wojny thebańskiej, obecnie była dyrektorem wywiadu floty...

Midori dopiła dwoma haustami zawartość szklanki i poczuła miłe ciepło rozchodzące się z żołądka. Mówić jednak przez dłuższą chwilę nie była w stanie.

–A... o... oczywiście, sir. Jeśli marszałek Avram zgodzi się oddelegować mnie ze swego sztabu...

–Zgodzi się – zadudnił Antonow, napełniając oba naczynia. – A teraz, jeśli się nie mylę, czas na tajne informacje, bo wszystko, co wiem, to tyle, ile podają w wiadomościach.

–Tak, sir – przyznała słabo, patrząc z rezygnacją na pełną szklankę.

–No! – ucieszył się Antonow. – To na zdrowie, kapitan Kozłowi!

Rozdział 13

CENA REWANŻU

48 ciężkich krążowników czekało za podejściem do warpa pełnym min, czekając na pojawienie się jakiegoś zagrożenia. Rotacyjnie jedna trzecia zawsze była w pełnej gotowości bojowej. Czas kontynuowania natarcia jeszcze nie nadszedł, bo z racji strat poniesionych w dotychczasowych walkach potrzebne były znacznie poważniejsze posiłki niż te, które już dotarły do systemu. Ale wiadomo było, że wsparcie nadejdzie i ten czas się zbliża.

A póki co ciężkie krążowniki czekały...

* * *

Andrew Prescott zaklął w duchu, widząc na ekranie taktycznym kolejną sygnaturę napędu. Trzecią z kolei. Co prawda wszystkie jednostki były lekkimi krążownikami, ale sposób, w jaki prowadziły poszukiwania, wskazywał, że Pajaki zdołały jakoś ustalić rejon, w którym znajdował się FNS *Daikyu*.

Zmusił się do założenia nogi na nogę i spokojnego przeanalizowania sytuacji. Jego okręt mógł zniszczyć trzy jednostki wroga, i to bez większych problemów, tyle że wróg najprawdopodobniej tego właśnie by chciał, biorąc pod uwagę, że nie użył maskowania.

Prawdopodobnie poza zasięgiem sensorów czekał jakiś tuzin krążowników liniowych tworzących sferę i czekających na jego reakcję. Albo lekkie krążowniki go wypłoszą, albo je zniszczy – w obu wypadkach ujawni swoją pozycję. Jeden z jego przodków dowodził na Ziemi okrętem podwodnym i pewnego razu przez trzy dni był tropiony przez wrogą flotyllę ścigaczy okrętów podwodnych, wspartą przez niszczyciele. Teraz Prescott dokładnie wiedział, co ów przodek musiał czuć. I wiedział też, że tamten wydostał się z opresji wraz z okrętem, wystarczyło mu więc dorównać...

–Sternik, proszę wziąć kurs 0-3-0 na 1-0-5 – polecił

–Aye, aye, sir... – potwierdził mat Belliard. – Jest 0-3-0 na 1-0-5.

Komandor Kasuga stojący przy głównym ekranie taktycznym odwrócił się, podszedł do Prescottta i powiedział tak cicho, by nikt inny nie mógł go usłyszeć:

–Jesteśmy zbyt blisko warpa, sir.

Prescott kiwnął głową na znak zgody, ale nie odezwał się. Od chwili wystrzelenia

pięciu kapsuł kurierskich, z których tylko dwie przedostały się przez ogień ciężkich krążowników pilnujących wylotu, cały czas trzymał się w pobliżu mimo świadomości, że zaczęło się już polowanie na *Daikyu*.

Pająki naturalnie zaczęły od przeszukania rejonu, w którym kapsuły włączyły silniki, ale to przewidział i zaprogramował je odpowiednio. Dzięki temu, gdy włączyły się ich silniki, *Daikyu* był oddalony o ponad minutę świetlną i miał spory margines miejsca do zabawy w kotka i myszkę. Natomiast nie mógł zbyt oddalić się od warpa, gdyż musiał zawiadomić Murakumę o ewentualnej zmianie sytuacji tak szybko, jak to tylko będzie możliwe, czyli gdy tylko pierwsze okręty 59. Zespołu Wydzielonego zakończą tranzyt. A jeśli będzie daleko, nie zauważy na czas wzmocnienia obrony.

Nie miał pojęcia, czy Pająki zorientowały się w jego zamiarach i dostosowały do niego metodę poszukiwań, otaczając okolicę warpa sferą lekkich krążowników i stopniowo ją zacieśniając, czy też coś innego wzbudziło ich podejrzenia. Mógł jedynie ustawić się tak, by rufa nie była skierowana na żaden z poszukujących go okrętów, bo sygnaturę napędu najtrudniej było zamaskować. A raczej na żaden że znanych mu prowadzących poszukiwania okrętów, bo...

Nagły, prawie wykrzyczany przez Jill Cesiano meldunek przerwał mu rozmyślenia:

–Hawki dokonują tranzytu, sir! Setki Hawków...

Obrócił się wraz z fotelem ku niej i w tym momencie główny ekran taktyczny rozbłysnął chmurą zielonych punkcików wylatujących z warpa.

Andrew Prescott jedynie dużym wysiłkiem woli stłumił dziki wrzask radości.

* * *

Spokój został błyskawicznie zakłócony przez hordę malutkich jednostek, które równocześnie dokonały tranzytu. Część z nich uległa samozniszczeniu, ale była to jedynie drobna część. Dowódcy i załogi ciężkich krążowników byli całkowicie zaskoczeni, nie wiedząc, z czym mają do czynienia. Jednostki były zbyt małe jak na okręty wojenne, mniejsze nawet od tych małych, groźnych, bazujących na dużych okrętach, ale musiały stanowić jakieś zagrożenie, inaczej wróg by ich nie użył. Komputery artyleryjskie dyżurnych krążowników zaczęły je namierzać, lecz było ich zbyt dużo. Trafionych zostało mniej niż dziesięć, nim okazało się, czym w istocie są.

* * *

Marynarka Federacji po raz pierwszy zastosowała *Hawki*, czyli zasobniki raketowe zdolne do tranzytu i samonaprowadzenia rakiet na wyznaczone cele, w czasie wojny thebańskiej. Naturalnie prac nad tą bronią nie przerwało jej zakończenie i generacja, którą teraz dysponowała flota, była znacznie ulepszona. Zasobniki zawierały więcej

rakiet, system samonaprowadzania był dokładniejszy, a głowice znacznie silniejsze.

Teraz wszystkie, które przetrwały, namierzyły cele, sprawdziły priorytety i wyznaczyły ich hierarchię.

A potem odpaliły rakiety.

* * *

Projektantom ciężkich krążowników nigdy nawet przez myśl nie przeszło, że okręty te mogą stać się celem takiej liczby rakiet, jaka właśnie ku nim leciała. Każdy stał się celem kilkudziesięciu rakiet o głowicach z antymaterią. Obrona antyrakietowa zniszczyła pierwszy tuzin, ale reszta przedarła się przez nią, a żaden krążownik nie przetrwałby takiej liczby trafień.

Minutę po pojawieniu się w systemie zasobników wszystkie ciężkie krążowniki przestały istnieć. A nim jeszcze zginęły, wrogie okręty rozpoczęły tranzyt.

* * *

Ponieważ min nie da się postawić w wylocie otwartego warpa, jednostki 59. Zespołu Wydzielonego miały niewielki bezpieczny obszar do rozwinięcia się po tranzycie. Obszar ten otoczony był minami, ale z myślą o takiej właśnie sytuacji Marynarka Federacji zleciła opracowanie *Ambamów*, czyli rakiet trałujących. Były one wielkie, brzydkie i niesamowicie skuteczne.

Po wystrzeleniu leciały wolno jak na rakiety, ale wystarczająco szybko, by wypełnić swoje zadanie. Po osiągnięciu wyznaczonej odległości każda wystrzeliła kilkanaście samonaprowadzających głowic z antymaterią wnikających coraz głębiej i głębiej w pole minowe.

A potem wszystkie detonowały równocześnie, tworząc na moment w przestrzeni ognistą ścieżkę, która rozbłysła niczym serce gwiazdy. Fale cieplna i uderzeniowa oraz promieniowanie tym wywołane spowodowały odpalenie min, które znalazły się najbliżej, a oślepienie lub zniszczenie systemów kontroli położonych dalej.

Admirał Murakuma uśmiechnęła się niczym głodny rekin, widząc rezultat – tunel wystarczająco szeroki, by super-dreadnought mógł bezpiecznie z niego skorzystać. Czyli otwartą drogę przez pole minowe.

I jej okręty kolejno z niej skorzystały.

* * *

Superdreadnoughty i krążowniki liniowe znajdowały się w odległości ponad dwóch

minut świetlnych od warpa. Nim ich sensory zauważyły pojawienie się wroga, krążowniki broniące warpa przestały istnieć, a kolejna niespodzianka, czyli rakiety trałujące, przebiły drogę przez miny. Dowódcy okrętów liniowych wiedzieli mimo to, co mają zrobić, i całe ugrupowanie zaczęło kierować się ku wrogowi.

* * *

–Okręty liniowe ruszyły, sir – zameldowała Cesiano. – Prosto ku jednostkom admirała Murakumy.

–Dziękuję, Jill – powiedział uprzejmie Prescott, nie odrywając wzroku od ekranu taktycznego.

Starał się zachować spokój, ale rozsadzała go radość. Dokonał tego, do czego się zobowiązał, i 59. Zespół Wydzielony bezpiecznie znalazł się poza obroną warpa.

–Trzy krążowniki liniowe w pobliżu, sir! – zameldowała Jill. – Właśnie włączyły napędy i kierują się ku warpowi.

Prescott uśmiechnął się z satysfakcją – co prawda tylko trzy, ale tam, gdzie się ich najbardziej spodziewał. Gdy ujrział ich położenie i kurs, uśmiechnął się, pokazując zęby.

–Jak tylko nas miną, weź kurs pościgowy, Daryl – polecił.

–Aye, aye, sir! – Belliard błysnął zębami w identycznym uśmiechu.

Prescott zaś zwrócił się do oficera taktycznego:

–Jill wystawia nam rufy na czysty podręcznikowy strzał. Marnotrawstwem byłoby nie wykorzystać takiej okazji.

–Aye, aye, sir! – potwierdziła z uczuciem Cesiano.

* * *

Trzy krążowniki liniowe leciały całą naprzód ku wrogim okrętom. Przy takiej prędkości systemy maskowania elektronicznego nie były w stanie ukryć sygnatur ich napędów, ale było to bez znaczenia, gdyż znajdowały się poza zasięgiem wrogich rakiet. Było ich zbyt mało, by powstrzymać wroga, ale jeśli wystarczająco wcześnie zajmą dogodne pozycje, przeciwnik drogo zapłaci, nim same zostaną zniszczone.

Poszukiwanie pojedynczego wrogiego okrętu w obliczu tego zagrożenia przestało być istotne i nikomu na pokładach nawet przez myśl nie przeszło, że z myśliwych stali się zwierzyną.

–Ognia!

Jill Cesiano nacisnęła główny przycisk ogniowy i wszystkie wyrzutnie dziobowe odpaliły salwę, a zaraz potem przeszły na ogień ciągły. Było ich co prawda tylko pięć, ale miały naprawdę dużą szybkostrzelność. A ponieważ rufa stanowiła martwą strefą dla sensorów, gdyż napęd je oślepił, żadna wystrzelona rakietą nie została przechwycona – najlepsza nawet obrona nie może bowiem przechwycić rakiety, o której istnieniu nie wie...

Trzy potężne eksplozje zlały się w jedną, a Prescott poczuł olbrzymią satysfakcję – jak po rozdeptaniu trzech wyjątkowo wrednych robali.

–Eksplozje... trzy silne eksplozje z użyciem antimaterii, ma'am – zameldowała niespodziewanie Tian.

Murakuma wytrzeszczyła na nią oczy i marszcząc brwi, spojrzała na ekran taktyczny fotela. A potem uśmiechnęła się.

–To Prescott – oceniła. – Były tu tylko dwa nasze okręty, to nie one więc zostały zniszczone. Tian, uprzedź naszą eskortę, żeby nie było żadnego nieporozumienia, gdy się zbliży. A potem wystrzel sondy zwiadowcze.

Komandor Olivera usadowił się wygodnie w fotelu swego myśliwca dowodzenia znajdującego się w katapulcie numer trzy lotniskowca floty FNS *Dalmatian*. Odruchowo sprawdził tablicę kontrolną i bezskutecznie usiłował nie myśleć.

Pojęcia nie miał, jak przetrwał K-45 i pierwszą bitwę o Justin, ale wiedział, że żyje na kredyt, podobnie jak reszta jego załogi. Tym razem przynajmniej miał szansę zadać tym cholernym Pająkom straty, które powinny zabołeć, i to była jedyna miła rzecz w tym wariactwie. Pozostałości jego 47. Skrzydła został przeniesione na lotniskowiec floty i użyte do odtworzenia jego pełnej siły bojowej, a potem do jej podwojenia, gdyż miał obecnie pod rozkazami dwukrotnie więcej myśliwców niż poprzednio.

–Pogotowie startowe Alfa – oznajmił głośnik.

–Potwierdzam pogotowie startowe Alfa. Komputer aktywny.

–Przesył danych taktycznych zakończony. Skopcie im dupy, komandorze!

–Mamy dane z sond, ma'am – zameldowała komandor Lonig. – Komputer potwierdził obecność wszystkich okrętów liniowych zidentyfikowanych przez *Daikyu*.

Brak kilku krążowników.

–Zamaskowane – ocenił Mackenna.

Murakuma kiwnęła głową na znak, że zgadza się z tą opinią. Na pewno te z nich, które będą w stanie, spróbują podobnych zasadzek jak te rozstrzelane przez Prescottta ale istniała mała szansa, by zdołały pozostać nie zauważone przez sondy otaczające sferę formacji 59. Zespołu Wydzielonego. A gdyby nawet, po to właśnie okrętom liniowym zawsze towarzyszyły jednostki eskorty.

Dlatego też przestała sobie nimi zawracać głowę i skupiła uwagę na głównych siłach Pająków. W ich skład wchodziły 92 superdreadnoughty, 18 krążowników liniowych i ponad 120 lekkich krążowników. Było to sześć razy więcej okrętów, niż sama miała, a pod względem tonażu i siły ognia przewaga ta była wielokrotnie większa. Gdyby dysponowała taką przewagą, pozwoliłaby szybszemu i dysponującemu bronią o większym zasięgu przeciwnikowi krążyć po systemie do woli i od razu zablokowała podejście do warpa. I tak musiałby wtedy walczyć, chcąc wrócić do domu, ale walczyłby na jej warunkach.

Pajaki na szczęście tak nie postąpiły. Posłała LeBlancowi pełen satysfakcji uśmiech, który ten odwzajemnił. Mogli nie wiedzieć, na czym opiera się strategiczna doktryna Pająków, ale przynajmniej na szczeblu taktycznym postępowały w przewidywalny sposób. To znaczy ruszyły w pogoń z maksymalną prędkością, dokładnie tak samo jak we wszystkich dotychczasowych bitwach. Nadal mieli spore szansę przechwycić ją w czasie powrotu, mimo że ich okręty były wolniejsze, ale przeciwko temu akurat nic nie miała. Wręcz przeciwnie, chciała, by tak właśnie zrobili.

A poza tym nie miała zamiaru zostawić im zbyt wiele czasu na rozważenie innych możliwości...

*** * ***

–Start!

Anson Olivera poczuł znajome kopnięcie ołowianego buta w żołądek i chrząknął boleśnie, ale nie oderwał wzroku od ekranu ukazującego wrogą formację z dokonaną przez komputery identyfikacją jednostek. Krążowniki przeciwlotnicze także się tam znajdowały, ale w znacznie mniejszej liczbie, niż się wszyscy obawiali. Istniało tylko jedno wytłumaczenie – z racji braku własnych myśliwców Pajaki nie zdały sobie sprawy, jak skuteczną są bronią.

–Znalazłem tylko osiemnaście krążowników klasy *Cataphract*, Carl. A ty? – spytał.

–Tyle samo – odrzekł zadowolony porucznik Hathaway.

–No dobrze... – Olivera przeszedł na częstotliwość skrzydła. – Tu *Dalmatian* Jeden do wszystkich: trzymać się z dala od klas *Cataphract*, *Cleauer* i *Cannon*, tymi ostatnimi zajmą się skrzydła Younga i Abbota. Naszym celem są krążowniki klasy *Carbine*.

–My to mamy szczęście – burknął ktoś i Olivera mimo wszystko się uśmiechnął.

Ktoś w wywiadzie floty wykazał poczucie humoru, nadając klasie krążowników raketowych nie mających w ogóle uzbrojenia energetycznego nazwę *Carbine*. Jako *Cleaver* ochrzczono te mające wyłącznie beamery, a uzbrojone w działa plazmowe nazwano klasą *Cannon*. W obliczu celów małych, szybkich i zwrotnych beamery były w zasadzie bezużyteczne, a działa plazmowe miały taki sam zasięg jak i rakiety myśliwców. Natomiast jeśli Pająki miały już rakiety przeciwlotnicze, to najprawdopodobniejszą klasą, która została w nie uzbrojona, była klasa *Carbine*...

Pierwsza fala ataku mknęła już do celu, a krążowniki były na tyle uprzejme, że jak zwykle utworzyły sferę i ochronną wokół okrętów liniowych, by przechwycić myśliwce. W normalnych okolicznościach byłoby to sensowne posunięcie, jednakże w obliczu planu opracowanego przez sztab admirał Murakumy było to proszenie się o nieszczęście.

–Uwaga, zbliżamy się do punktu I – powiedział, przyglądając się szykowi skrzydła.

Mimo krótkiego czasu, jaki mieli na zgranie, wszyscy trzymali się szyku prawie idealnie. Poczuł dumę, że dowodzi takimi pilotami.

–Punkt II! – powiedział głośno.

I całe skrzydło wykonało ciasny skręt, kierując się prosto ku wyznaczonym celom.

Obrona antyraketowa już je namierzyła, ale jeszcze nie otwierała ognia, bo myśliwce były poza zasięgiem skutecznego strzału. Olivera uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją – tym razem Pająki czekała niespodzianka zamiast masakry myśliwców.

–Do odpalenia rakiet piętnaście sekund! – rozległ się spokojny głos Hathawaya. – Dziesięć... pięć... Ognia!

Maszyna drgnęła wyczuwalnie, pozbywając się rakiet. Rakiety typu *FM-2* miały słabsze głowice, ale pięciokrotnie większy zasięg, toteż odpalone zostały w odległości pięciu sekund świetlnych od wrogich okrętów. A Pająki nigdy wcześniej się z nimi nie zetknęły i spodziewały się, że myśliwce podejną znacznie bliżej, nim będą mogły wystrzelić rakiety. Dlatego też obrona antyraketowa została skonfigurowana do roli przeciwlotniczej i trzymała w niemiary myśliwce. Rakiety okazały się całkowitym zaskoczeniem – przebyły większość drogi nie ostrzelane, a

potem ogień był gorączkowy i niecelny. Miały słabsze główce, ale dotarło ich do celów wystarczająco wiele, by odnieść pożądany skutek.

Ktoś wrzasnął radośnie, gdy z pierwszego trafionego krążownika zaczęło wyciekać powietrze, a potem ten sani los spotkał inne. Z prawie setki rakiet odpalonych przez 47. Skrzydło Myśliwskie przeważająca większość dotarła na miejsce. Wprawdzie żaden z wrogich okrętów nie został zniszczony, ale wszystkie straciły generatory osłon i zostały na tyle poważnie uszkodzone, że wypadły z szyku. A wyglądało na to, że innym skrzydłom powiodło się jeszcze lepiej. I nie stracili nawet jednego myśliwca.

–Dobra robota! Teraz po amunicję i wracamy tu poprawić ten wynik! – oznajmił radośnie Olivera.

*** * ***

**–Osiemnaście zniszczonych w pierwszym nalocie, ma'am – zameldowała Ling Tian.
– Druga fala rozpoczyna atak.**

Murakuma ponownie skwitowała meldunek kiwnięciem głowy. Lekkie krążowniki były marnym celem w porównaniu z superdreadnoughtami, ale nie miała zamiaru ponownie posyłać myśliwców przeciwko lawinie ognia, jaką te potrafiły wystrzelić. Taki błąd można popełnić tylko raz. Teraz planowała wybić z bezpiecznej odległości te najgroźniejsze, umożliwiając przy okazji pilotom zdobycie doświadczenia i pewności siebie. A każdy zniszczony lub wlokący się poza szykiem lekki krążownik oznaczał osłabienie obrony przeciwlotniczej o...

–Wróg kontynuuje pościg, ale podzielił siły, ma'am – zameldował Mackenna, przerywając jej rozmyślenia.

Od głównych sił odłączyło się około dwudziestu superdreadnoughtów wraz z eskortą i coraz bardziej zostawało w tyle, by blokować najkrótszą drogę powrotu 59. Zespołu Wydzielonego. Siły główne nadal były aż nadto wystarczające, by zniszczyć wszystkie jej okręty, jeśli naturalnie udałoby się im je dogonić. W ten jednak sposób obie grupy mogły próbować odepchnąć ją od jedynej drogi powrotu do systemu Sarasota. Nie miała chwilowo nic przeciwko temu.

–Jak długo koncentruje się na nas... – mruknęła pod nosem.

I spokojnie przyglądała się pierwszej fali myśliwców dolatującej do lotniskowców.

*** * ***

Skład i szyk formacji ulegały ciągłym zmianom, w miarę jak małe jednostki tym razem bezkarnie niszczyły i uszkadzały lekkie krążowniki. Eskorta zbliżała się coraz bardziej do okrętów liniowych, szukając osłony pod ich ogniem, bo choć były

zjednoczone, to bezsensownie byłoby marnowanie ich bez osiągnięcia jakiegokolwiek efektu. Posunięcie to niewiele pomogło, jako że małe jednostki nie mogły oddać salw na tyle licznych, by przebiły się one przez obronę okrętów liniowych, toteż tego nie robiły. Ignorowały je i skupiały ogień na lekkich krążownikach, a tylko jedna ich klasa miała wystarczającą obronę antyrakietową, by skutecznie się przed nimi bronić. W końcu ocalałe lekkie krążowniki schroniły się wewnątrz sfery utworzonej przez okręty liniowe. Trzydzieści jeden z nich do tego momentu zostało zniszczonych, a ponad dwa razy więcej na tyle uszkodzonych, że nie były w stanie utrzymać odpowiedniej prędkości i wypadły wcześniej z szyku.

*** * ***

–No to strzelanie do rzutek mamy za sobą – ocenił Mackenna, gdy lekkie krążowniki schroniły się wewnątrz wrogiej formacji.

–Odległość od warpa? – spytała Murakuma.

–Siedemnaście minut świetlnych. Główne siły Pajaków – piętnaście minut świetlnych, grupa osłonowa – dwanaście minut świetlnych.

Murakuma pokiwała głową i spojrzała na ekran, na którym widać było Demosthenesa Waldecka.

–Proszę wykonać Able Trzy – poleciła.

*** * ***

59. Zespół Wydzielony zmniejszył szybkość i odległości od przeciwnika i atakom myśliwców zaczął towarzyszyć ogień krążowników liniowych klasy *Dunkerque* oraz superdreadnoughtów klasy *Matterhorn*. Te pierwsze z uwagi na słabsze generatory osłon i obronę antyrakietową miały wyłącznie rakiety dwuczłonowe w wyrzutniach i magazynach artyleryjskich, co pozwalało im pozostawać poza zasięgiem rakiet przeciwnika. Te drugie posiadały klasyczne rakiety, gdyż mogły ich więcej zabrać, a były znacznie odporniejsze na ostrzał.

Głównym celem ostrzału stały się superdreadnoughty klasy *Archer*, a salwy zgrano z atakami myśliwców, co zmuszało Pajaki do dzielenia ognia między nie a rakiety. Dlatego też ostrzał przeciwlotniczy był słabszy, gdy myśliwce znalazły się w jego zasięgu, a i tak prawie pięć procent maszyn zniszczono nim odpaliły *FRAM-y*. Jedynie te rakiety miały na tyle silne głowice, by zaszkodzić super-dreadnoughtom, dlatego myśliwce musiały podejść bliżej.

Skutek skoordynowanych salw dał się zauważyć natychmiast – ledwie zgasły rozbrły eksplozji, kolejne ciężko uszkodzone okręty zaczęły wypadać z szyku i nie były to już dłużej lekkie krążowniki.

Murakuma pokiwała głową z zadowoleniem i poleciła Ling:

–Proszę zawiadomić brygadiera Mondesiego i wystrzelić kapsuły kurierskie.

*** * ***

–Sir! Panie brygadierze!

Raphael Mondesi zaklął i złapał ręcznik. Zdołał zetrzeć mydło z oczu, gdy do łazienki wpadła młoda policjantka w randze porucznika z elektrokartą w dłoni. Z piskiem obcasów zatrzymała się na mokrej podłodze.

–Czego?! – warknął Mondesi, wyłączając gestem prysznic.

Porucznik Jeffers nie zwróciła na jego ton najmniejszej uwagi – podsunęła mu pod nos elektrokartę i oznajmiła radośnie:

–„Rewanż”, sir! Zaczęli „Rewanż”!

Mondesi wyrwał jej elektrokartę, spojrział na wyświetlacz i bardziej odrzucił jej ją, niż oddał. Po czym cisnął ręcznik na podłogę i pognął tak jak stał do głównej sali stanowiska dowodzenia.

*** * ***

–Kapsuła kurierska zakończyła tranzyt, sir! Komodor Reichman pospiesznie uniósł głowę, czekając na ciąg dalszy meldunku oficera łącznościowego lekkiego krążownika FNS *Ashigaru*.

Ta po wysłuchaniu wiadomości nadanej przez kapsułę oznajmiła:

–Wykonać „Rewanż”!

Reichman spojrział na oficera operacyjnego.

–Słyszałeś, Al – to było stwierdzenie, nie pytanie.

–Słyszałem, sir! – potwierdził komandor Alvin Lopez z szerokim uśmiechem.

I rozpoczął wydawanie rozkazów pozostałym jednostkom Grupy Wydzielonej 59.3. A tworzyło ją trzynaście transportowców klasy *Dull Knife*, trzy lotniskowce eskortowe i dziewięć lekkich krążowników eskorty.

*** * ***

Friedę Jaeger obudziło energiczne potrząsanie za ramię. Zamrugła gwałtownie

powiekami, przetarła zaspane oczy i odruchowo sięgnęła do konsoli łączności. Obudziła się tak naprawdę, gdy jej nie znalazła. A to z tego prostego powodu, że nie spała w wozie dowodzenia, tylko pod nim, zawinięta w śpiwór. Zdążyła złapać sierżant-major McNeil za nadgarstek, nim ta zaczęła nią ponownie szarpać.

–Czego, do kurwy nę... – zaczęła.

–„Rewanż”! – przerwała jej McNeil. – Właśnie dostaliśmy wiadomość! Murakuma rozpoczęła „Rewanż”!

Jaeger wyturlała się spod transportera i zerwała na równe nogi już całkowicie przytomna.

–Za ile tu będą? – spytała.

–Za dwie godziny – odparła McNeil.

Jaeger jęknęła. Wiedziała, że od momentu otrzymania informacji do lądowania promów nie minie zbyt wiele czasu, ale planując operację, nie zakładano, że mniej niż czterdzieści kilometrów od lądowiska Edward będzie tkwił odpowiednik dywizji piechoty Pająków. Uchodźcy, których chronił jej batalion, byli dobrze ukryci, ale najdalej za dziewięćdziesiąt minut będzie musiała zacząć ich przewozić na lądowisko, by byli na miejscu, gdy przybędą promy. A ledwie to nastąpi, Pajaki ich zauważą, a co gorsza kierunek ruchu wskaże im położenie lądowiska.

I to lądowiska znajdującego się praktycznie w ich zasięgu.

–Jakie rozkazy z dowództwa?

–Działać według uznania, ma’am – poinformowała ją posępnie McNeil.

Jaeger zaklęła, i to nie w duchu, ale *głośno*.

Decyzja Mondesiego była jak najbardziej słuszna – to ona tu dowodziła i była najlepiej zorientowana w sytuacji. Ale w pełni uświadomiła jej też przytłaczającą odpowiedzialność za życie pięciu tysięcy cywilów.

Spojrzała w nocne niebo i potarła dłonie o nogawki spodni, rozważając wszystkie za i przeciw. Musiała szybko dostarczyć uchodźców na lądowisko, a to, co zostało z jej batalionu, mogło powstrzymać Pajaki przez dość łatwo dający się przewidzieć czas.

–Siedemdziesiąt minut – oznajmiła nagle. – Znajdź kapitana El-Hamnę, niech przekazuje rozkaz przejścia w stan pogotowia. Gdy tylko ruszymy cywilów, rozpęta się piekło. Wobec tego wykonamy plan „Stonewall”.

–Rozumiem, ma’am. – McNeil zniknęła w mroku. Jaeger zaś włożyła kurtkę mundurową i starannie ją obciągnęła, żalując, że oddała swoją zbroję, by wzmocnić niewielką batalionową rezerwę.

Miała dziwne przeczucie, że przydałby się jej teraz pancerny skafander zasilany.

* * *

Grupa Wydzielona 59.3 rozwinęła maksymalną prędkość zaraz po dokonaniu tranzytu. Nie była ona imponująca, bo transportowce nie były aż tak szybkie, ale wrogie okręty znajdowały się zbyt daleko, by móc je przechwycić. Wpatrzony w ekran taktyczny komodor Reichman żywił nadzieję, że tak pozostanie. Problemem było to, że transportowce klasy *Dull Knife* miały gabaryty pancerników i podobne do nich sygnatury napędów. A to mogło zachęcić Pająki do pościgu.

Chwilowo jednak nic na to nie wskazywało, a rozeznanie miał dobre, gdyż z boków informacji dostarczały sondy zwiadowcze, a przed formacją leciały myśliwce skonfigurowane do roli rozpoznawczej. No i najważniejsza bitwa między głównymi siłami wroga a okrętami Murakumy jak dotąd przebiegała zgodnie z planem pani admirał – wróg nie dość, że ponosił ciężkie straty, to kontynuował pościg. Naturalnie okręty Federacji drogo płaciły za skupienie na sobie uwagi Pająków – choć z tej odległości odczyty sensorów pozostawiały wiele do życzenia, widział, że pancerniki zbliżają się do superdreadnoughtów, a to mogło być spowodowane jedynie faktem, że te ostatnie potrzebowały wsparcia.

* * *

Flota została zaskoczona pojawieniem się drugiej grupy wrogich okrętów. Była ona mniej liczna od pierwszej, ale w jej skład wchodziło prawie dwa razy więcej pancerników. Mogło to mieć decydujący wpływ na wynik walki. Ale ta druga grupa, zamiast kierować się ku miejscu walki, uciekała od niego. Doktryna taktyczna nie podsuwała żadnego wyjaśnienia podobnego manewru, ale skoro przeciwnik swoim postępowaniem ułatwiał zniszczenie go, tym lepiej.

* * *

–Mamy coś, ma’am. Wygląda jak zamaskowany *Barfly*.

Komandor Alice Depogue dowodząca lotniskowcem uderzeniowym FNS *Amir* spojrzała na ekran taktyczny fotela i pokiwała głową, słysząc meldunek pierwszego oficera.

–Masz rację, Frank – przyznała, analizując dane przekazane przez jedną z maszyn zwiadowczych.

Wyglądało na to, że zamaskowany krążownik manewrował, by zająć pozycję umożliwiającą zaskakujący atak na Grupę Wydzieloną 59.3, i to właśnie go zdradziło. Posunięcie było odważne, ale głupie, jako że z danych wywiadu wynikało, że jednostki tej klasy są łatwymi celami dla myśliwców.

–Każ zwiadowcom nie zbliżać się do niego, Frank – poleciła. – Skoro nie wie, że go zauważyliśmy, niech tak zostanie. Będzie miał większą niespodziankę.

–Aye, aye, ma'am.

Depogue spojrzała na oficera operacyjnego i powiedziała:

–Przekaz komandorowi Sinkmanowi, że ma poderwać całe skrzydło, Etienne. Chcę wykończyć tego cwaniaka w pierwszym ataku.

W odpowiedzi usłyszała radosne:

–Aye, aye, ma'am!

* * *

Reichman obserwował stygnącą szybko chmurę atomów, w jaką skrzydło FNS *Amir* zmieniło wrogi krążownik w jednym nalocie, i pokiwał głową z aprobatą, widząc, że myśliwce natychmiast wracają na lotniskowiec uzupełnić amunicję. Pod satysfakcją kryło się jednak napięcie – druga, mniejsza grupa wrogich okrętów ciągle oddalała się od miejsca walki. Co prawda nadal była bliżej okrętów Murakumy niż jego własnych, ale to się mogło zmienić, a on miał tylko 72 myśliwce...

Wzruszył lekko ramionami – mógł tylko czekać, a do planety było już niedaleko. Na jej orbicie Pajaki rozmieściły kilkanaście satelitów rakietowych. Nie w celu obrony przed atakiem ze strony okrętów, ale jako wsparcie sił lądowych. Musi je zniszczyć, nim wyśle promy, gdyż inaczej lądowiska zostaną zmienione w radioaktywną pustynię.

–Proszę przekazać na *Akagi*, by myśliwce startowały – polecił chrapliwie.

I po chwili mógł obserwować na ekranie taktycznym, jak jedna trzecia myśliwców Grupy Wydzielonej 59.3 oddala się od niej z maksymalną prędkością.

* * *

–Jasna ku...! – Głos zamilkł tak nagle, że mogła to spowodować tylko albo awaria sprzętu, albo śmierć mówiącego.

Major Jaeger miała dziwną pewność, że powodem nie była awaria sprzętu. Jej

zamaskowany pojazd znajdował się w siodle stromego grzbietu skalnego, skąd rozpościerał się doskonały widok na całą dolinę rozświetloną przez eksplozje rakiet, granatów i wystrzałów broni maszynowej. Pająki atakowały gwałtowniej, niż się spodziewała, i zużycie amunicji, zwłaszcza w drużynach wsparcia ogniowego, było imponujące, ale jak dotąd batalion trzymał pozycję. Doszło do kilku starć na naprawdę małą odległość, ale udało się wytluc napastników co do nogi. Podobnie rzecz się miała z jedyną jak dotąd próbą włamania, gdy doszło do walki wręcz. Jej ludzie zapłacili za to zastraszającą cenę, ale wróg nie przedarł się do cywilów.

Mimo to sytuacja nie była dobra, gdyż Pająki oskrzydlały jej pozycję. Ich celem było klasyczne wzięcie batalionu w kleszcze i zniszczenie go, ale tak się składało, że dokładnie na drodze okrążającego oddziału znajdowała się kolumna uchodźców... Jaeger przygryzła wargę do krwi, biedząc, że może zrobić to tylko raz.

–McNeil – powiedziała chrapliwie.

–Słucham, ma'am.

–Proszę przekazać porucznikowi Harpe...

–Harpe nie żyje – przerwała McNeil.

–Cholera! No dobra, idź tam i obejmij dowodzenie, pająki próbują oskrzydlić kapitana Thalera. Zaatakuj ich przy rzece i powstrzymaj.

–Aye, aye, ma'am!

McNeil znikła przy akompaniamencie lekkiego szumu serwomotorów zbroi, a Jaeger długą chwilę patrzyła w ślad za nią. Obie wiedziały, co oznaczał ten rozkaz. Nagle pożałowała, że nie pożegnała się z nią.

* * *

–Najcięższy atak idzie na Jaeger – ocenił Simon Merman. – Ale na lądowisko Anderson niewiele słabszy.

–Wiem – mruknął Mondesi, bębniąc palcami po brzegu konsoli, po czym dodał ciężko: – Wyślij Ashmana jako wsparcie obrony Anderson.

–Ale Jaeger...

–Jaeger to czas przeszły dokonany, Simon – przerwał mu Mondesi. – Jej batalion jest za słaby i znajduje się za daleko, by Ashman zdążył go wesprzeć, nim obrona pęknie. Jeśli go tam pošlemy, stracimy oba lądowiska.

–To oznacza masakrę pięciu tysięcy cywilów! – przypomniał Merman.

–Wiem. Ale utrata obu lądowisk oznacza masakrę dziesięciu tysięcy. – Mondesi wbił wzrok w ekran, nie chcąc spojrzeć na policjanta, i dodał tak cicho, że ten ledwie go usłyszał: – Jaeger jest zdana na własne siły i niech bóg ma ją w opiece.

*** * ***

Druga grupa wrogich okrętów zaatakowała stacje wsparcia ogniowego na orbitach planety, co zmusiło do reakcji mniejsze ugrupowanie obrońców, gdy uświadomiono sobie, że wrogie okręty stanowią zagrożenie dla własnych wojsk lądowych. Pancerniki mogły zamienić planetę w pustynię ostrzałem z orbity - zginęliby wszyscy znajdujący się na jej powierzchni niezależnie od rasy, do jakiej należeli. Nie można było do tego dopuścić i dlatego drugie ugrupowanie obrońców wzięło kurs na planetę. Ponieważ te okręty wrogów unikały walki w przestrzeni, zagrożenie nią mogło skłonić je do przerwania realizacji zadania. Dlatego też superdreadnoughty leciały całą naprzód, by stworzyć to zagrożenie.

*** * ***

–Zmienili kurs, sir, i lecą do nas.

Reichman spojrział na główny obraz taktyczny – 22 superdreadnoughty i 40 lekkich krążowników, najczęściej poważnie uszkodzonych, nadlatywało od rufy. Poruszały się wolniej, mógłby im więc z łatwością uciec, gdyby zrobił to teraz. Jeżeli jednak spróbuje wykonać zadanie, będzie w skutecznym zasięgu rakiet czterdzieści pięć minut po wejściu przez jego okręty na orbitę. Przez moment analizował współzależności czasowe, po czym wybrał na klawiaturze wmontowanej w poręcz fotela odpowiednią kombinację.

–Generał Servais, słucham – przedstawił się wywołany, jeszcze nim jego twarz pojawiła się na ekranie łącznościowym fotela.

–Duże ugrupowanie wrogich okrętów kieruje się w naszą stronę, generale. Oznacza to, że będziemy mieli mniej czasu, ale ponoć między nami a planetą nie ma już wrogich jednostek. Z informacji otrzymywanych z powierzchni wiemy, że zagrożone są lądowiska Edward i Anderson.

Oba atakują duże siły lądowe. Zalecałbym w związku z tym, by pan przyspieszył start promów, sir.

–Rozumiem i zgadzam się z pańską sugestią – powiedział po chwili Servais.

A po kilku sekundach z transportowców *Hasdrubal*, *Jnsula* i *Viracocha* wystartowały promy szturmowe. Wiozły trzy pełne bataliony Marine Raiders złożone

wyłącznie z ochotników.

Reichman przełknął ślinę – jeśli przeoczyli choćby jeden krążownik, żaden prom nie dotrze na powierzchnię planety... Zmusił się, by przestać o tym myśleć, i polecił oficerowi operacyjnemu:

–Proszę przekazać na wszystkie okręty eskorty zmianę kursu. Musimy dać transportowcom trochę więcej czasu.

* * *

–Nie powstrzymam ich dłużej! – przyznała Helen McNeil.

W tle z głośnika dobiegała kanonada prawie dorównująca siłą dochodzącej z przodu. Pozycje batalionu zostały przerwane w dwóch miejscach, a McNeil broniła się rozpaczliwie niecałe pięć kilometrów od kolumny cywilów.

–Zostało mi piętnastu w zbrojach – dodała McNeil – i...

–Potrzebuję czasu, Helen! – Jaeger wiedziała, że prosi o niemożliwe, i nienawidziła się za to.

–Próbujemy, ale...

Głos McNeil umilkł równie gwałtownie jak głos ostatniego rozmówcy i Jaeger poczuła rozpaczliwą bezsilność – wszystko rozłaziło się w szwach i wiedziała, że dłużej niż kwadrans nie zdoła osłaniać cywilów. Już teraz ponad połowa jej ludzi nie była w stanie oderwać się od Pająków, a jeśli nie...

–Edward, tu generał Servais. Mam dwa bataliony Marine Raiders z bronią wsparcia na promach w odległości dwudziestu minut lotu. Powtarzam, dowództwo obrony lądowiska Edward, dwa bataliony ze wsparciem lotniczym o dwadzieścia minut lotu. Wyślijcie współrzędne wysadzenia desantu.

Jaeger aż podskoczyła, słysząc to zupełnie nieoczekiwane oświadczenie, i przez moment poczuła nadzieję. Która błyskawicznie zgasła – jej ludzie nie wytrzymają dwudziestu minut, a przy przełamanej obronie nie zdoła wycofać wystarczających sił, by stworzyć choć linię przelomową do cywilów. A jeśli Marines będą lądować pod ogniem Pająków, niewielu pozostanie zdolnych do walki. Chyba żeby teraz dokonali desantu na lądowisko...

Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i gdy je otworzyła, była zupełnie spokojna. Wiedziała, że to jedyna możliwa decyzja.

–Dowódca obrony Edward do generała Servaisa. Koordynaty desantu to

współrzędne lądowiska Edward – powiedziała rzeczowo.

–Możemy wzmocnić... – zaczął Servais, ale nie dała mu skończyć.

–Powtarzam: macie dokonać desantu na lądowisku – oznajmiła i zmieniła częstotliwość. – Poruczniku Haldane.

–Słucham, ma'am – odparł dowódca skimmerów.

Odgłosy kanonady w dolinie przybliżyły się, w miarę jak jej ludzie ustępowali lub ginęli pod naporem Pająków Haldane spodziewał się rozkazu wzięcia czterech ostatnich maszyn i zaatakowania wroga w celu podarowania reszcie batalionu czasu na oderwanie się. Byłaby to misja samobójcza. I bezsensowne poświęcenie czterech skimmerów, bo oderwanie się od Pająków było już niemożliwe. Istniała jeszcze natomiast szansa zapewnienia bezpiecznego miejsca desantu dla odsieczy.

–Straciliśmy prawe skrzydło – poinformowała go spokojnie Jaeger. – Pajaki zbliżają się do kolumny uchodźców w punkcie A-6. Leć tam i wybij to draństwo, a potem osłaniaj kolumnę, aż dotrze na lądowisko. Jasne?

–Jasne... ale... a co z batalionem?

–Jeff, masz doprowadzić cywilów na lądowisko i nie martwić się resztą – powiedziała miękko i zmieniła częstotliwość na ogólną całego batalionu.

Potem przesiadła się na fotel celowniczego i uaktywniła system celowniczy wielolufowego działka w obrotowej wieżyczce będącego jedynym uzbrojeniem transportera.

A potem spojrzała na chronometr, włączyła mikrofon i oznajmiła:

–Tu Jaeger do wszystkich. Za siedemnaście minut na lądowisku zjawią się dwa bataliony Marine Raiders. Musimy, dopilnować, by miały gdzie wylądować; trzeba odciągnąć uwagę Pająków. Wszystkie jednostki mają rozpocząć atak. Powtarzam: atakować, żeby ich związać walką. I... i powodzenia!

Wyłączyła nadawanie, spojrzała na ekranik, na którym widniała twarz kierowcy, i dodała cicho:

–Ruszaj, Sandy!

Opancerzony transporter dowodzenia drgnął i nabierając prędkości, ruszył w dół zbocza prosto ku gotującej się od wybuchów linii frontu.

Rozdział 14

„WIESZ, ŻE NIE MOGĘ MU TEGO

POWIEDZIEĆ”

Alfa Centauri A stała prawie w zenicie i jej żółte promienie wpadały do okien sali konferencyjnej pod kątem 45 stopni. Pomarańczowej barwy Alfa Centauri B znajdowała się zbyt daleko, by skomplikować rozkład dni i nocy, a trzecia gwiazda typu M jak zwykle była niewidoczna bez teleskopu. To właśnie ją odkryto w XX wieku i nazwano Proxima Centauri, bo przypominała najbliższego gwiazdowego sąsiada Ziemi (naturalnie nie licząc Słońca, ale jego w poszukiwaniach nie brano pod uwagę). Od dawna zresztą nie zaprzętała ona niczych myśli, zwłaszcza zaś mieszkańców Nowej Terry i Edenu krążących wokół Alfy Centauri A i będących najstarszymi, najbogatszymi i najludniejszymi ludzkimi koloniami.

Rozglądając się po eleganckiej, choć prostej sali konferencyjnej, Midori Kozłów zastanawiała się, jak długo rządowi planetarnemu wystarczy zdrowego rozsądku, bo że jest to stan przejściowy, nie wątpiła ani przez moment. Chwilowo jednak szok spowodowany nagraniem z Ereboru, które uświadomiło politykom, w jakim wszechświecie żyją, zaowocował idealną wręcz współpracą z wojskiem-Polepszyła się ona jeszcze na fali euforii po operacji „Rewanż”, w której admirał Murakuma straciła pancernik, trzy krążowniki liniowe i sześć mniejszych jednostek, zadając wrogowi nieporównanie większe straty i zabierając dosłownie sprzed pysków Pająków czterdzieści osiem tysięcy cywilów i pozostałości oddziałów partyzanckich działających na planecie.

Jak wszyscy członkowie sztabu siedzieli pod ścianą, z dala od owalnego stołu, przy którym stały siedziska indywidualnie przystosowane dla potrzeb wszystkich czterech członków Połączonego Dowództwa Sojuszu. Wchodzili kolejno, na końcu marszałek Hannah Avram, której fotel stał w połowie jednego z dłuższych boków stołu.

–Panie i panowie, proszę siadać – zagaiła Avram automatycznie; wszyscy czterej członkowie Dowództwa byli płci męskiej.

Odczekała, aż usiądą, i oznajmiła uroczyście:

–W imieniu Federation Navy oficjalnie ogłaszam spotkanie za rozpoczęte. Cieszy mnie także to, że tak sprawnie idzie tworzenie siedziby i sztabu Wielkiej Floty Sojuszu i że wszyscy zgodzili się, iż system Alfa Centauri jest logiczną lokalizacją...

–Zwłaszcza biorąc pod uwagę alternatywy – dobiegł Midori teatralny szept z lewej strony.

Spojrzała kątem oka na mówiącego – chorąży Kevin Sanders uśmiechał się kpiąco, przez co jego twarz do złudzenia przypominała lisi pysk. Świeżo upieczony chorąży musiał wpaść komuś w oko w akademii, ponieważ prosto po jej ukończeniu trafił do sekcji wywiadu sztabu marszałek Avram. Fakt, jako najmłodszy jej członek, ale i tak było to niezwykle osiągnięcie. Kozłów nie była nim oczarowana, ale doceniała jego oryginalny, niesztabowy sposób myślenia i doszła do wniosku, że skoro w przypadku Pająków większość hipotez trzeba dedukować na podstawie raczej skąpych danych, to komuś mającemu takie zdolności można wybaczyć wiele grzeszków.

Tym razem Sanders miał całkowitą rację. Ziemia odpadała, bo dla pozostałych Dowództwo wyglądałoby na agencję Federacji. Alfa Centauri co prawda położona była tylko o jeden tranzyt od Systemu Słonecznego (i cztery i pół roku świetlnego w normalnej przestrzeni, choć nikt poza astronomami nie zwracał już na takie odległości uwagi), ale nie była siedzibą rządu Federacji.

A lokalizacja taka była sensowna zarówno z politycznego, jak i militarnego punktu widzenia. System był przemysłowym gigantem, posiadał nie mniej niż osiem warpów i stanowił dla ludzkości bramę wypadową do gwiazd. Ponieważ znajdował się w sercu Federacji, był też miejscem bezpiecznym dla najważniejszych dowódców wszystkich czterech ras.

Ponownie skupiła uwagę na słowach Avram, która przeszła wreszcie do rzeczy:

–Jak wszyscy wiecie, moja rola ogranicza się do oficjalnego prowadzenia tego spotkania, czyli do czystej formalności. Marynarka Federacji nie zamierza zdominować funkcjonowania tego dowództwa. Gdy tylko się zorganizujecie, wróć do swoich normalnych zadań głównodowodzącej Federation Navy, która będzie jednym z członków Wielkiej Floty wykonującej zadania postawione przez Połączone Dowództwo Sojuszu. Dlatego też proponuję, byście zaczęli działalność od wybrania osoby kierującej jego pracami.

Ledwie skończyła, Mówca Floty Noraku wstał i wyprostował się. Być może nigdy się nie zastanawiał, jaką przewagę daje mu w takich sytuacjach wzrost, ale Midori mocno w to wątpiła. Fakt, że posługiwał się standardowym angielskim, także miał istotne znaczenie.

–Proponuję – oznajmił głębokim melodyjnym basem – dokonać jedyne możliwego wyboru. Jest tylko jedna żywa istota, która dowodziła flotą w wojnie na dużą skalę i zakończyła ją zwycięstwem. Jego kampanie stały się przykładami omawianymi w akademiach wszystkich reprezentowanych tu ras na długo wcześniej, nim część obecnych w tej sali się urodziła. Co więcej, osoba ta reprezentuje państwo, które zostało zaatakowane. Mam naturalnie na myśli admirała floty Marynarki Federacji Iwana Antonowa.

Przez salę przebiegł pełen aprobaty pomruk, a Midori z trudem stłumiła złośliwy uśmiech. Sprawy toczyły się tak, jak powinny, choć nikt wcześniej niczego oficjalnie nie uzgadniał. Kthaara jako związany z Antonowem braterstwem krwi nie mógł wysunąć jego kandydatury. Gdyby zrobił to Thaarzhaan, też nie wypadłoby to z pewnością, jako że reprezentował odwiecznego i słabszego sprzymierzeńca Ziemi. Pozostał więc tylko Noraku.

Noraku usiadł, a zaraz potem wstał Kthaara.

–Popieram propozycję – oznajmił zwięźle. Wszyscy przedstawiciele rozumieli Język Języków, a tłumacze nawet się nie wysilali, by przełożyć to dla pozostałych, bo sens był oczywisty.

–Wniosek został postawiony i poparty – ogłosiła Avram. – Otwieram dyskusję.

Thaarzhaan wyplątał się z wyglądającej na niewygodną konstrukcji służącej jego rasie jako fotel.

–Nie ma sensu dyskutować. Popieraam wniosek, tak więc wybór następuje przez aklamację.

–W takim razie dyskusja rzeczywiście jest zbędna – zgodziła się Avram. – Wybór został dokonany. Admirale Antonow, proszę objąć przewodnictwo zebrania.

* * *

–Nu, to na zdrowie! – Antonow westchnął ciężko i rozpiął kołnierz kurtki mundurowej, rozsiadając się wygodniej w fotelu.

Hannah uśmiechnęła się złośliwie.

–Nie dość, że kradniesz mi najlepszego oficera wywiadu, to jeszcze mnie na starość rozpijasz. No, niech już będzie moja strata: *Lechaim!* - uniosła szklankę, ale nim wypić, nagle posmutniała. – Ładny toast sobie wymyśliłam, prawda? Za czyje życie: tych, których zostawiliśmy?

–No, no, tylko bez takich, nawet Rosjanką nie jesteś, więc przywilej wpadania w rozpacz ci nie przysługuje. – Antonow wypił i spojrzał na nią zdumiony. – I czego się opierdasz, m...

Hannah wypić połowę swego trunku i zachichotała radośnie:

–A już miałam nadzieję, że się zapomnisz! A poza tym może i nie jestem Rosjanką, ale moi przodkowie wystarczająco długo mieszkali wśród Rosjan.

–Zapomnisz, zapomnisz! – burknął Antonow. – Same baby wokół i człowiek na starość toasty i powiedzenia musi zmieniać.

Avram zdecydowała się zignorować uwagę i na długą chwilę w gabinecie Antonowa oświetlonym pomarańczowym blaskiem Alfy Centauri B, jako że była noc, zapadła cisza. Ponieważ była bezksiężycowa, gwiazdy wyraźnie odznaczały się na niebie. Jak zawsze zresztą na tej półkuli, bo Eden, gigantyczny księżyc, zawsze znajdował się nad drugą półkulą planety, która dawno temu przestała się obracać w stosunku do niego. Druga półkula to był ocean i łańcuchy niewielkich wysp o niezbyt licznej populacji.

Nova Terra była bez dwóch zdań uroczym miejscem, a jedyną niewygodę stanowiła długość doby – obie planety obracały się wokół wspólnego punktu w ciągu nieco więcej niż sześćdziesięciu jeden godzin standardowych. Avram jeszcze się do tego nie przyzwyczaiła i nie zazdrościła członkom Połączonego Dowództwa pochodzącym i mieszkającym stale na planetach, gdzie doby liczyły mniej godzin.

Ciszę przerwał w końcu Antonow:

–No dobra. Jak tam twoja urocza rodzinka?

–Dobrze... jak sądzę – odparła z lekką goryczą. – Dick tkwi na Galloway’s World po uszy w gównie, bo pilnuje tych... tych skurwieli.

Antonow pokiwał głową ze zrozumieniem. Dick Hazelwood zakończył już karierę wojskową. Doszedł do stopnia admirałskiego, ale jego specjalnością nie było dowodzenie w linii, lecz organizacja i nadzór biur projektowych i stoczni. Od dwudziestu lat był dobrze opłacanym i popularnym konsultantem do spraw uzbrojenia. Cenili *go* nie wykonawcy, ale zleceniodawcy, czyli siły zbrojne. I dlatego został wysłany na Galloway’s World – miał dopilnować, by słynący z kreatywnej księgowości i skłonności do podwyższania kosztów przemysłowcy tym razem nie mieli możliwości dodać dat do rachunków i uczciwie je wyliczyli.

Było to zadanie przywodzące na myśl jednego takiego, któremu było Herkules, i pewną stajnię... Tę opinię Hannah zostawiła jednak dla siebie.

–W każdym razie jest zdrowy i wkurzony. A że rzadko się widzimy, cóż... – dodała już normalniejszym tonem. – Przynajmniej większość dzieciaków miała dość rozumu, by nie iść w nasze ślady. Jedynie Josh się wyłamał i okazało się, że ma talent, i to spory: właśnie został kapitanem. Naturalnie nie powiem tego gówniarzowi, bo dopiero by mu woda sodowa do głowy uderzyła!

–Oj, Hannah, Hannah! – zadudnił basowym śmiechem Antonow. – Faktycznie, niewiele przypominasz pewną słodką panią komodor, którą miałem przyjemność poznać, gdy Druga Flota zablokowała system Danzig.

Sześć dziesięcioleci nagle zniknęło i Hannah przypomniała sobie każdy swój krok, gdy szła na spotkanie Iwana Groźnego, by usłyszeć wyrok. A biorąc pod uwagę, że użyła Marines do objęcia dyktatorskiej władzy w systemie jedynie na podstawie nader twórczej interpretacji przepisów prawnych, miała powody do obaw. Przeżyła to spotkanie, ba, została nawet pochwalona, co wprawiało ją w ciężki szok. A potem nastąpiła seria bitew, które kosztowały ją rękę i młodość, oraz długie lata pokoju i wyczerpującej znacznie bardziej niż wojna walki z politykami... Potrząsnęła głową, budząc się ze wspomnień.

–Tak, zmieniłam się – przyznała. – Nie jestem już młoda i smukła: kuracja antystarzeniowa to nie magia, jakbyś zapomniał.

–To nie tylko to. Wydoroślałaś pod wieloma względami... nie stałaś się cyniczna, bo tego nikt nie zdoła ci nigdy zarzucić. To, co było dla ciebie najważniejsze... to, dzięki czemu byłaś taka, jaką cię poznałem, nie zmieniło się. Ale widziałaś dość, by nie odrzucając tych idei, zrozumieć, jak życie potrafi je wykoślawić. Zamiast cię to zubożyć, wzbogaciło.

Hannah poczuła zawstydzenie już choćby z tego powodu, że niewielu ludziom Antonow mówił podobne rzeczy. Nie wiedząc, jak zareagować, uciekła się do humoru i ironii – to zawsze działało.

–Fakt, po tylu latach kontaktów z politykami wiesz z autopsji, jak to działa na normalnego człowieka.

–Ha! Mówiłem ci może kiedyś, jak się ucieszyłem, że zostałam marszałkiem? Do łez wzruszała mnie myśl, jak będą w gacie srali te gnoje za każdym razem, gdy sobie przypomną, jak konkursowo załatwiłaś ich kumpli w systemie Danzig!

–Daj spokój! To były specyficzne warunki. I miałam po swojej stronie prawo. No, przynajmniej jeden precedens prawny.

–No! I prawnika artystę w załodze. – Antonow uśmiechnął się szeroko. – Prawdziwego artystę. Szkoda, że tej hołoty na Ziemi nie można obstawić Marines. Nic tak dobrze nie działa na polityka jak strach o własną dupę.

–Jesteś niemożliwy!

–Tak też mawiał Howard – zgodził się Antonow. – Z jakiegoś powodu uważał, że brak mi właściwego szacunku dla legalnej, cywilnej władzy.

Hannah prychnęła w sposób zupełnie nie przystający damie.

–Ciekawość, skąd mu to przyszło do głowy? – zdziwiła się niewinnie. – A jeśli chodzi o polityków, to niestety mimo moich wysiłków paru ich przydupasów w mundurach

towarzyszy posiłkom wysłanym Murakumie.

–Niestety, wszędzie zdarzają się wszarze i wazeliniarze – westchnął. – We flocie też, zwłaszcza w sztabie i na tyłach... Na szczęście w końcu udało się wysłać jej jakieś posiłki.

–Prywatnie bardziej mnie cieszy, że zdołaliśmy wreszcie zabrać uchodźców z Sarasoty na tyle daleko, że mogą poczuć się bezpiecznie. I że zaczęliśmy ewakuację mieszkańców.

–Ano. Pierwsze okręty Ophiuchi powinny wkrótce przybyć, a zaraz po nich jednostki Chanatu. Kiedy Murakuma zostanie dowódcą floty, nie będzie to teoria, ale praktyka.

–I wywoła kolejny problem – dodała ponuro Avram. – Już się tu i ówdzie dało słyszeć, że Piątą Flotą powinien dowodzić ktoś o „stosownym starszeństwie”, a nie zwykły kontradmirał. Będą chcieli, żebym powierzyła dowództwo komuś innemu.

–Zdumieli do reszty?! Nie dotarło do nich, co ona osiągnęła?! Zniszczyła prawie setkę superdreadnoughtów, a dobre pół setki posłała do stoczni remontowej, nie licząc mniejszych jednostek. To dzięki niej mieliśmy czas zebrać siły na tyle, by stworzyć Piątą Flotę. Rajdem do systemu Justin zyskała bardzo poważnie na czasie i porządnie wstrząsnęła Pająkami. Inaczej już by zaatakowali Sarasotę. A tak ich plany wzięły w łeb i mamy więcej czasu, niż moglibyśmy marzyć. Że nie wspomnę o wpływie na morale floty i cywilów, jaki wywarły ten rajd i ewakuacja ludzi z Justina. Słabo ją pamiętam z akademii i sztabu generalnego, ale to wybitny oficer, nie ma co do tego cienia wątpliwości. Może trochę zbyt surowo oceniłem wtedy młode pokolenie oficerów...

–Niestety nie wszyscy podzielają twoją opinię. Na przykład Agamemnon Waldeck... – Hannah zrobiła przerwę, ciekawa, czy teraz nastąpi wybuch, bo jak dotąd Antonow przyjmował wszystko podejrzanie spokojnie. – Uważa, że ten rajd był nieodpowiedzialnym wybrykiem, i chce ją zdjąć z dowodzenia. Brak starszeństwa to drugi powód. A wiesz, kto według niego powinien dowodzić Piątą Flotą? Admirał Mukerji! Nie wiem, do kogo można by go porównać, ale jeden z moich sztabowców ma historyczne zainteresowania i podsunął mi niejakiego marszałka Bazaina...

–Co jest obelgą dla Bazaina – przerwał jej zaskakująco spokojnie Antonow, nadal nie eksplodując gniewem, którego się spodziewała. – Znacznie bardziej pasuje taki generał Elphistone na przykład.

Hannah poczuła niepokój – takie zachowanie zupełnie nie przystawało do Iwana Groźnego. Zaczęła podejrzewać, że na starość niestety złagodniał.

–Problem w tym, że nie mogę zupełnie zignorować Waldecka z uwagi na jego

stanowisko...

–Zupełnie nie możesz. Ale to twój problem, Hannah. Ja nie mogę wtrącać się w politykę kadrową Federation Navy, bo wprowadziłoby to zamieszanie i niesnaski. I uważam, że dokładnie to powinnaś powiedzieć temu spasionemu knurowi: to jest decyzja czysto militarna i cywilom głównie do tego. Oczywiście są też inne kroki, jakie można podjąć. Po pierwsze, wziąć za dupę kogo trzeba i natychmiast awansować Murakumę na wiceadmirała. Co zresztą już powinno być zostać zrobione i ukręciłoby łeb argumentowi o braku starszeństwa. Po drugie, możesz poinformować oficjalnie tę górę tłuszczu o kaprawych oczkach, czyli szanownego delegata Waldecka, że choć Połączone Dowództwo Sojuszu nie zamierza wtrącać się w sprawy kadrowe Marynarki Federacji, to wszyscy jego członkowie mają pełne zaufanie do admirała Murakumy i jakakolwiek zmiana dowódcy w tak krytycznym momencie spotka się z ich dezaprobatą i podejrzliwością. A po trzecie, możesz powiedzieć mu, żeby się pierdolił, choć wątpię, by było to fizycznie możliwe, bo ma za krótkie rączki, żeby osiągnąć fiuta przez te zwąły tłuszczu, jakich się z nieróbstwa dorobił!

Avram akurat dopijała kieliszek, gdy wygłosił ostateczne zdanie, toteż efekt był imponujący. Parsknęła, wypluwając alkohol, i omal nie udusiła się ze śmiechu. Kiedy zdołała opanować atak kaszlu i otarła łzy, wykrztusiła:

–Nabrałeś mnie znowu ty... ty... słów na ciebie nie mam i tyle! Cholera, wiesz, że tego nie mogę mu powiedzieć!

–A to dlaczego? Możesz mnie zacytować, pozwalam w swej łaskawości. Murakuma musi dowodzić Piątą Flotą i to jest najważniejsze. Jak to zrobisz, twoje zmartwienie. Niestety w dziejach ludzkości było naprawdę niewiele polityków, których nie należałoby udusić dla dobra ogółu, i to w młodości. Jeden z nich, Amerykanin na dodatek, kiedy chciano, by pozbawił dowództwa generała, bo jego oddziały ponosiły duże straty, oznajmił, że nie może, bo to jedyny, który walczy. Wiesz, coś mi się wydaje, że chyba odnowię znajomość z admirałem Murakumą. I mam dziwne wrażenie, że Kthaara Kornazowicz chciałby ją poznać... Cóż, jak tu się sprawy zaczną kręcić własnym biegiem, to chyba urządzimy sobie inspekcję linii frontu, żeby w praktyce poznać panujące tam warunki. Co ty na to?

Rozdział 15

„TYM RAZEM SIĘ NIE COFAMY!”

Wiceadmirał Vanessa Murakuma stała na pomoście flagowym FNS *Cobra* i przyglądała się głównemu ekranowi taktycznemu. Okręt znajdował się pięć minut świetlnych od podejścia do warpa wiodącego do systemu Justin, a wokół zajmowały pozycje inne jednostki nowo utworzonej Piątej Floty.

W końcu nadeszły obiecane posiłki. Wszyscy byli zachwyceni sukcesem „Rewanżu”, ale jak to ujął jeden z ulubionych bohaterów Murakumy sprzed epoki kolonizacji kosmosu, „wojen nie wygrywa się odwrotami”. A straty poniesione podczas rajdu nie w zniszczonych, ale w uszkodzonych okrętach, zwłaszcza w lekkich krążownikach osłaniających transportowce, były spore. Nie powiedziała tego głośno, ale była przekonana, że gdyby Pająki zaatakowały zaraz po rajdzie, straciłaby Sarasotę.

Na szczęście tak się nie stało. Poświęciła prawie osiem tysięcy Marines, policjantów i ochotników, by ewakuować wszystkich cywilów, którzy dotarli na lądowiska, oraz niedobitki partyzantów, którzy także zdołali tego dokonać. Przy okazji doprowadziła też do utraty zdolności bojowej 59. Zespołu Wydzielonego. Ponieważ wróg nie zaatakował, było to zwycięstwo. Obiektywnie jednak głupota – pozostawiła Sarasotę i znajdującą się tam bazę floty bez obrony przed atakiem przeciwnika o jak dotąd nieograniczonych zasobach.

Spodziewała się, że Avram zdejmie ją ze stanowiska, i w głębi ducha żałowała, że tak się nie stało. Nikt z jej sztabu, być może z wyjątkiem Marcusa LeBlanca, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zmęczona i wypalona. Nawet Mackenna sądził, że powinna być zachwycona sukcesem rajdu. Była. Była też dumna ze swoich ludzi. Ale czterdzieści osiem tysięcy cywilów było niczym w porównaniu z milionami, których nie ewakuowała i z których większość już nie żyła. To oni dręczyli ją w koszmarach, wyczerpując siły i osłabiając odporność. Podobnie jak świadomość, że za plecami ma sto milionów następnych.

Wiedziała, że nie przetrwa kolejnego odwrotu, że załamie się psychicznie, zwariuje. Wiedziała też, że jest to w istocie główny powód, dla którego tym razem musi zatrzymać wroga. Oficjalnie głosiła, że ma wystarczające siły, by to zrobić, ale prawda była taka, że kierowała nią nie nadzieja na sukces, lecz desperacja. Gdyby jej podkomendni podejrzewali, że jest gotowa zabić ich wszystkich i siebie z takich pobudek...

Westchnęła i zmusiła się, by przestać o tym myśleć. Rzeczywiście miała pod rozkazami większe niż kiedykolwiek wcześniej siły: 16 superdreadnoughtów, 9

pancerników, 25 krążowników liniowych, 11 lotniskowców floty i 7 lotniskowców eskortowych oraz 5 fortów i olbrzymią, silnie uzbrojoną bazę orbitalną. Do tego należało dodać prawie 700 myśliwców pokładowych plus prawie drugie tyle Obrony Systemowej, i pola minowe złożone z min wszelkiego typu oraz *Hawki*. Biorąc pod uwagę siłę ognia, to niewielu admirałów Marynarki Federacji dowodziło kiedykolwiek podobną formacją.

Mimo to ciarki ją przechodziły za każdym razem, gdy pomyślała, ile okrętów liniowych Pająki przeznaczą do tego ataku. W ostrożnej ocenie Marcusa i Tian wróg stracił dotąd jednostki w liczbie równej co najmniej połowie przedwojennego stanu okrętów liniowych Marynarki Federacji, a jednak każdy kolejny atak przeprowadzał większymi siłami niż poprzedni. Powstawało pytanie, jak olbrzymią musi mieć flotę, by mimo takich strat kontynuować ofensywę na taką skalę. Miała wrażenie, że to nie flota, lecz żywioł zmiatający wszystko na swej drodze.

A to rodziło strach.

I przyznawała uczciwie, że się boi – nie śmierci, bo ta byłaby wybawieniem od koszmarów, ale śmierci daremnej. Zginie, a i tak nie zdoła uratować cywilów, których przysięgała chronić.

Usłyszała za sobą kroki i odwróciła się – Demosthenes Waldeck, Jackson Teller i John Ludendorff przybyli na odprawę. Za nimi stali ich szefowie sztabów: Leroy Mackenna, Ling Tian i Marcus LeBlanc. Uśmiechnęła się do nich chłodno i pewnie, po czym sprawdziła czas na wiszącym na ścianie chronometrze.

–Idealnie o czasie – pochwaliła i wskazała drzwi prowadzące do sali odpraw. – Zapraszam. Najwyższy czas skopać dupę Pająkom.

* * *

Marcus LeBlanc siedział w swojej kabinie przed komputerem, ale myślał bardziej o kobiecie, która stworzyła przeglądany właśnie plan operacyjny, niż o tymże planie. Dotarł do końca rozdziału, westchnął i przestał udawać, że czyta.

Vanessa przegrywała, a on nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Nikt inny chyba nie był świadom, jak krucha jest obecnie jej równowaga psychiczna, no ale też nikt inny nie znał jej tak dobrze jak on. Nawet Mckenna i Waldeck dali się zwieść jej dotychczasowymi osiągnięciami. Wiedzieli, że cierpi bardziej, niż to okazuje, ale mieli na uwadze głównie straty, jakie zadała Pająkom. Żaden admirał w znanej historii, i to nie tylko historii rady ludzkiej, nie mógł się pochwalić choćby zbliżonymi sukcesami. Straty poniesione przez jej okręty bladły wobec liczby okrętów wroga – zamienionych we wspomnienia i wraki.!

Nikt, być może z wyjątkiem Tellera, nie był w stanie zrozumieć, jakie ślady w jej

psychice pozostawiło dowodzenie i konieczność podejmowania wszystkich związanych z tym decyzji. On to wiedział i widział, jak jej stan pogarsza się z tygodnia na tydzień, i nic nie mógł na to poradzić. Tylko w jego obecności nie zakładała maski. Słuchał jej i próbował znaleźć sposób, by jej pomóc. Jak dotąd bezskutecznie. Dawna miłość, która, jak sądził, przerodziła się w przyjaźń, komplikowała sprawę, zwłaszcza że powinien być trzeźwo myślącym analitykiem, ale z tym dawał sobie radę. Natomiast z głównym problemem nie potrafił.

Zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z kimś, kto stoi pod ścianą. Vanessa nie była emocjonalnie w stanie zostawić Pająkom choćby jednego cywila więcej i to był prawdziwy powód, dla którego nie stworzyła żadnego planu na wypadek odwrotu. Dla niej taka opcja po prostu nie istniała i względy militarne nie miały z tym nic wspólnego.

Przetarł dłońmi twarz, kolejny raz zastanawiając się, czy powinien o tym porozmawiać z Waldeckiem. Byłaby to zdrada zaufania kogoś, kogo kochał... nadal, prawdę mówiąc... albo znów... Problem polegał na tym, że jeśli Piąta Flota będzie walczyć do końca i przegra, oznacza to wyrok nie tylko dla wszystkich mieszkańców Sarasoty, ale także Gromady Romulus. I to powinno być ważniejsze niż lojalność wobec Vanessy.

Powinno...

Rozległ się sygnał oznaczający, że ktoś chce wejść, nacisnął więc przycisk zwalniający zamek i aż go poderwało że zdziwienia, gdy do kajuty weszła Vanessa.

–Dobry wieczór, Marcus – powitała go, patrząc najpierw na ekran, potem na niego.

I uśmiechnęła się.

W tym uśmiechu nie było śladu humoru i zaczął podejrzewać, że wzbudził jej podejrzenia, nim zdołał nad sobą zapanować.

–Witaj – odparł.

Usiadła, założyła nogę na nogę i objęła uniesione kolano złączonymi dłońmi, równocześnie przyglądając mu się badawczo.

–Czemu zawdzięczam ten honor? – spytał, siląc się na wesołość.

Po drgnięciu jej ust poznał, że mu się nie udało.

–Twojemu przekonaniu, że powoli, ale stale wariuję – odparła miękko.

–Vanessa, ja wcale...

Przerwała mu gestem i rozsiadła się wygodniej.

–Nie chcę o tym rozmawiać z nikim, zwłaszcza z tobą – przyznała. – Ale zbyt uważnie mnie obserwujesz... Wiesz, prawda?

–Co?

–Daj spokój, zbyt długo się znamy, by uprawiać takie gierki.

Drgnął, słysząc w jej głosie zmęczenie i spokój. Nie mógł udawać idioty, choć miał na to wielką ochotę. Rzeczywiście znali się zbyt długo, by przed sobą grać. Powoli pokiwał głową, nie patrząc jej w oczy.

–Dlaczego nic nie powiedziałaś?

–Nie wiem – przyznał. – Jestem oficerem wywiadu świadomym, co się stanie, jeśli Piąta Flota zostanie zniszczona. A ten plan jest doskonałym scenariuszem takiego finału, jeśli nie uda nam się ich zatrzymać. Moim obowiązkiem jest powiedzieć to głośno, a... – Zamiast skończyć, wzruszył ramionami.

–Tak właśnie myślałam – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Potem skrzyżowała ręce na piersiach i naprawdę długo przyglądała mu się z dziwnym wyrazem twarzy.

–Biedny Marcus – powiedziała w końcu bez śladu ironii. – Wiem, że ze mną jest coraz gorzej i jako oficer powinieneś komuś o tym powiedzieć, ale jako mężczyzna... jesteś dobrym człowiekiem. Zbyt dobrym, by brać udział w tym nieszczęściu, ale sporo dobrych ludzi los pokarał razem z nami, zgadza się?

–Daj spokój! Dokonałaś wspaniałych rzeczy i jeśli ktoś ma prawo do załamania nerwowego, to ty jesteś tym kimś. Nie chcę, Bóg mi świadkiem, że nie chcę przysparzać ci więcej kłopotów, ale oboje wiemy, że długo nie wytrzymasz.

–To co mam zrobić? – spytała z przerażającym spokojem. – Poprosić o zwolnienie z dowodzenia? Zwalić to wszystko na Demosthenesa? Wyjechać na tyły i z zadowoleniem obserwować, jak ktoś inny przegrywa z poczuciem winy?

Marcus skrzywił się, ale stanowczo pokręcił głową.

–Nie jesteś Bogiem. To, co się stało, nie jest twoją winą. Dobrze o tym wiesz, tyle że niczego to nie zmienia. Natomiast plan tej bitwy... nie możesz stawiać wszystkiego na jedną kartę. Nie możesz uzależniać losu całej Gromady Romulus od powstrzymania Pająków tutaj. Nie po tym, jak przekonaliśmy się, w jaki sposób atakują.

–Mogę – w jej spokojnym na pozór głosie zabrzmiała stal. – Tym razem się nie cofniemy. Ani Pająki, ani sam diabeł we własnej osobie nie zmuszą mnie do wycofania się z Sarasoty. Koniec odwrotu! Nie będzie masakry dzieci, nie będzie dorosłych ginących ze świadomością, że flota ich opuściła i uciekła!

–Ale...

–Nie ma ale – nadal mówiła spokojnie, lecz w jej oczach rozbłysnął niebezpieczny ogień. – Zdaję sobie sprawę z ryzyka, ale doszliśmy do punktu, w którym „militarna logika” przestała mieć znaczenie. W tym systemie żyje sto milionów ludzi i nie zostawię ich tym pierdolonym potworom na zeżarcie, jak długo będę miała choć jeden okręt czy myśliwiec! Masz zupełną rację, mówiąc, co się stanie, jeśli tak zrobię i przegram, ale zastanowiłeś się może tak naprawdę głęboko, co się stanie, jeśli tego nie zrobię? Ile jeszcze systemów da się spisać na straty z powodów strategicznych bez nieodwracalnego podkopania morale nie tylko naszego, ale i naszych sojuszników? Za dwa tygodnie przybędą pierwsze okręty Ophiuchi, a jednostki Floty Chanatu zaraz po nich. Mamy większe siły niż kiedykolwiek i posiłki pod ręką, a za plecami miliony cywilów. Jeśli tu nie będziemy walczyli do końca, co powiemy mieszkańcom następnego systemu? Pająki będą ciągle pchały się do przodu jak robactwo, którym są, albo jak każda inna zaraza. Wiesz, jak ludzie są zdesperowani, przecież tylko dlatego uznali „Rewanż” za taki sukces. Inaczej przyznaliby, że sytuacja jest beznadziejna. A jeśli uznamy, że jest beznadziejna, co się stanie z naszą wolą walki? Musimy to paskudztwo gdzieś powstrzymać. Za wszelką cenę. I to „gdzieś” jest tu i teraz, Marcus. Tym razem się nie cofniemy!

Marcus przyglądał się jej z rezygnacją, świadom, że podjęła decyzję, której nie zmieni. I że zrobiła to z niewłaściwych powodów. Jej argumenty, pozornie logiczne, były jedynie efektem wewnętrznego przymusu przedłożenia śmierci nad odwrot. Choć z drugiej strony nie wiadomo, ile wielkich „bitew za wszelką cenę”, jak je potocznie określano, było efektem tego, że dowodzący nie mogli zmusić się, by postąpić inaczej... Leonidas i trzystu Spartan... Oblężenie Malty i zamek świętego Elma... Hiugemont w Lu Haye-Sainte... Machabeusz w Masadzie... Zizka i husyckie Sierotki... Travis i Bovie w misji... Gordon w Chartumie... warszawskie getto... Pierwsza bitwa o Tannerman... Druga bitwa o Redwing... Lista była długa. Większość tych obron zakończyła się klęską, ale były i takie, które stały się spektakularnymi zwycięstwami. A nawet te przegrane też nie zawsze szły na marne...

–Nie przejdą! – mruknął, i widząc minę Vanessy, dodał: – To z innej wojny... czasami do podjęcia takiej decyzji potrzeba szaleńca, prawda?

I uśmiechnął się ze śladami humoru przebijającymi przez smutek.

–Naprawdę oszalałam?

–Może tak, ale to nasza wspólna tajemnica. Wyraźnie jej ulżyło.

–Idź walczyć – dodał poważnie. – Bo możesz mieć rację: tym razem nie wolno nam się cofnąć.

Rozdział 16

W DOBRYM TOWARZYSTWIE

Straty, choć znacznie wyższe od przewidywanych, jak dotąd byty do przyjęcia, biorąc pod uwagę, ile systemów zdobyto i jak liczna była Rezerwa. Wróg był znacznie słabszy albo bardziej czuły na straty, gdyż nie kontynuował kontrataku. Groźny był jedynie z powodu przewagi technicznej, ale ta nie mogła trwać wiecznie. Do Floty dotarły już pierwsze egzemplarze nowych broni, dzięki którym okręty staną się znacznie niebezpieczniejsze. Mimo to nie ulegało wątpliwości, że zginie jeszcze wielu - prawdopodobnie znacznie więcej niż wrogów, ale też ich populacja była znacznie liczniejsza... A teraz już wiedzieli, jak zmusić wroga, by walczył, zamiast uciekać.

* * *

W cichym i spokojnym systemie Sarasota rozpętało się piekło. Wrogie okręty dokonały tranzytu. Tym razem Pająki odstąpiły od dotychczasowej zasady i poświęciły na tranzyt pierwszej fali całe trzydzieści sekund, co zmniejszyło straty wywołane symultanicznym przejściem.

Ale zupełnie ich nie wyeliminowało. Dźwiękom alarmów bojowych na okrętach Piątej Floty towarzyszyły oślepiające kule ognia wrogich krążowników, które uległy samozagładzie. Te, które ocalały, stały się celem najbliższych min i boi i w ciągu kilkunastu sekund ponad 60 lekkich krążowników przestało istnieć, a dobre dwa tuziny zmieniły się w dryfujące wraki. Ale i tak prawie 70 zostało, a co gorsza sporo z nich należało do klasy *Cataphract* i znajdowało się na końcu, dzięki czemu najmniej z nich zostało zniszczonych.

Z odległości, w jakiej znajdował się okręt flagowy Vannessy Murakumy, trudno było o pewną identyfikację, ale wyglądało na to, że ocalało około 30. Oznaczało to poważne straty wśród pilotów, ale fakt, że wrogie okręty nie rzuciły się do samobójczego trałowania przejścia w polu minowym, miał prawie równie groźną wymowę.

* * *

Flota Szturmowa wykonała zadanie zabezpieczenia wylotu warpa. Niefortunnie wróg znów zajął pozycje poza zasięgiem należących do niej okrętów, ale dzięki temu krążowniki także były poza zasięgiem jego uzbrojenia, nie licząc min. Kapsuły kurierskie powróciły z informacją o sukcesie i *superdreadnoughty* wraz z jednostkami eskortowymi rozpoczęły tranzyt.

* * *

–Zaczyna się! – mruknął Mackenna.

Okręty liniowe wylaniały się z warpa niczym jakiś starożytny pociąg i patrząca na ekran taktyczny Vanessa czuła, jak w żołądku ściskają coraz bardziej. 40... 50... 60... miała ochotę oblizać wargi, patrząc na ten nie kończący się potok śmierci. Instynkt nakazywał atakować teraz, ale wiedziała, że oznaczałoby to zbyt wielkie straty zbyt wcześnie. Musiała pozwolić im się rozwinąć i mieć nadzieję, że przewaga szybkości i zasięgu pozwoli jej potem ich zatrzymać.

O ile naturalnie Pająki nie nauczyły się dość, by dostosować taktykę do tej metody, albo nie wymyśliły sposobu by zrównoważyć tę przewagę...

Ponownie sprawdziła cyfry wyświetlane na ekranie zaczęły być przybliżone, gdyż przy takiej liczbie okrętów stłoczonych na tak małej przestrzeni sygnatury napędów przesłaniały się wzajemnie i komputery zaczęły się gubić. Na pewno w systemie było już ponad 90 wrogich superdreadnoughtów.

A Piąta Flota składała się łącznie ze 111 okrętów, z czego 20 procent stanowiły holowniki i okręty obrony przeciwrakietowej nie posiadające ani jednej broni zaczepnej. Stosunek sił był gorszy, niż zakładała...

*** * ***

Tranzyt został zakończony. Superdreadnoughty i krążowniki liniowe uformowały szyk, a krążowniki ruszyły w pole minowe. Przedwojenna taktyka wyznaczała to zadanie lekkim krążownikom, ale okazały się one zbyt podatne na zniszczenia przez małe jednostki wroga, toteż tylko jedna trzecia z nich towarzyszyła przeznaczonym do rozminowania jednostkom. Te ostatnie były łatwym celem, gdyż nie posiadały obrony antyrakietowej, ale instalowanie jej byłoby bezsensowne. Ich zadaniem było ściągać na siebie miny, detonować je i ginąć, torować drogę następnym. W ten sposób pola minowe marnowały się na i tak spisane już na straty okręty.

*** * ***

–Szlag by to! – warknął Mackenna. – Spodziewałem się, że miny spiszą się lepiej!

–Zniszczyły sporo okrętów.

–Zgadza się, ale tylko krążowników. Nie załatwiły ani jednego okrętu liniowego!

–Nie jestem aż tak wybredna: każdy zniszczony okręt to jeden wróg mniej w przyszłości. – Głos Murakumy był tak obojętny, że Mackenna spojrzał na nią zaskoczony.

Wpatrywała się w ekran taktyczny fotela ze zbyt wielkim napięciem, by to

zauważyć, a LeBlanc przyglądał się jej uważnie, co Leroy zarejestrował kątem oka. Nagle przyszło mu do głowy, że może coś przeoczył: LeBlanc znał Vanessę znacznie lepiej niż on i jeśli jej zachowanie go niepokoiło...

Dalsze rozważania przerwał mu spokojny głos Ling Tian:

–Przeszli przez pole minowe. Stracili prawie pięćdziesiąt krążowników i wygląda na to, że wzięli kurs prosto na planetę.

–Hawki? - spytała Murakuma, nie odrywając oczu od ekranu.

–Zaprogramowane, ma'am.

–Doskonale – mruknęła, analizując sytuację. Miała jedynie 90 zasobników, bo nie zdążono uzupełnić tych użytych w operacji „Rewanż”, i rozmieściła je wszystkie na podejściu do warpa. Miała co prawda nadzieję, że Pająki poniosą większe straty na polu minowym, ale jej przewidywania sprawdziły się – przeciwnik ograniczył się do jednego przejścia. Biorąc pod uwagę przyjęty przez Pająki sposób na neutralizowanie min, było to logiczne – można było sobie traktować lekkie krążowniki jako okręty jednorazowego użytku, ale nikt nie miał nieograniczonej ich liczby. Nawet ich nie stać było na wyrąbanie w ten sposób kilku szlaków przez pole minowe.

A jeden dawał okazję do najskuteczniejszego wykorzystania *Hawków*. Nie teraz, bo było ich zbyt mało, a celów zbyt wiele, toteż komputery celownicze zasobników nie byłyby w stanie skoncentrować ognia na takiej ich liczbie, by je zniszczyć. A rozproszony ostrzał byłby nieskuteczny – większość rakiet zostałaby przechwycona i zniszczona przez obronę antyrakietową. Ale jeśli operacja „Termopile” się powiedzie, Pająki znajdą się w sytuacji bez precedensu. Dotąd mimo ponoszonych strat zawsze zdobywały system, który atakowały. Jeśli tego nie zdołają zdobyć, bo straty okażą się zbyt duże, zostaną zmuszone do wycofania się. A wtedy nadejdzie godzina „O” dla *Hawków* które w tym czasie zajmą wyznaczone pozycje wzdłuż oczyszczonej z min trasy, czego nikt nie zauważy, bo wszyscy będą daleko i pochłonięci walką. A mając znacznie mniej celów, i to nie spodziewających się ostrzału, bo miny wszak zniszczono...

Uśmiechnęła się z mściwą radością, czując, jak budzi się w niej coś dzikiego i żadnego zemsty.

–Demosthenes – spytała spokojnie, patrząc na ekran łączności – jesteście z Johnem gotowi?

–Jesteśmy – odparł zwięźle Waldeck z pomostu flagowego FNS *Amazon*.

–Świetnie. Realizujemy „Termopile Cztery”. Jackson, każ myśliwcom startować!

* * *

Anson Olivera żałował, że 47. Skrzydło tak doskonale poradziło sobie ostatnim razem. Miał w pamięci słowa instruktora z Brisbane, powtarzającego chorążym do znudzenia, że pilot myśliwski dożywa sędziwego wieku tylko wtedy, kiedy nie lata z nikim odważniejszym od siebie i nie uświadamia dowództwu, jak dobry jest naprawdę. Biorąc pod uwagę drobiazg, czyli to, że baretki orderowe ledwie mieściły się na lewej piersi kurtki mundurowej komandor Hidachi. Olivera uznał to twierdzenie za kolejny przejaw „myśliwskiego ducha” i przesadę.

Teraz wiedział, że była to święta prawda.

No bo niby kogo jak nie najlepszych w opinii dowództwa posyła się do najgorszej roboty? I dlatego komandor Olivera miał wątpliwą przyjemność dowodzić pierwszą falą myśliwców złożoną z pełnych 25 dywizjonów. Jedynym miłym aspektem tej sytuacji było to, że nie musiał zbliżać się do tych cholernych krążowników przeciwlotniczych klasy *Cataphract*.

Przynajmniej jeszcze nie.

–Dobra, nie zwierać szyku – polecił. – Mamy dość czasu, by się z nimi pobawić.

Nikt nie odpowiedział, ale tego się właśnie spodziewał. W milczeniu patrzył, jak Jane Malachi zwiększyła szybkość. Pierwszy atak Piątej Floty można było uznać za rozpoczęty.

* * *

Tym razem dalekodystansowe rakiety wroga nie były zagrożeniem i tylko krążowniki przeciwlotnicze obrały za cel wrogie małe jednostki. Tylko one bowiem miały wystarczającą liczbą stanowisk przeciwrakietowych, by podzielić ogień między rakiety a jednostki. Obrony przeciwrakietowe wszystkich pozostałych okrętów miały skupić się wyłącznie na niszczeniu wrogich pocisków. Dlatego też mimo uzyskania namiarów czekały, aż małe, zwrotne jednostki odpalą rakiety.

* * *

–Utrzymują kurs na planetę, ma’am – zameldowała Ling Tian.

Murakuma skinęła głową bez słowa.

Tego się właśnie spodziewała. Pająki najwyraźniej były zorganizowanym paskudztwem – wprawdzie starannie planowały atak, a potem trzymały się tego planu z uporem maniaka. We wszystkich dotychczasowych spotkaniach najwyraźniej chodziło im o zniszczenie jej okrętów, toteż minio mniejszej prędkości leciały za jej

zespołem wydzielonym. Tym razem ich celem była planeta i jeśli chce je powstrzymać, musi zagrozić im drogę. A to oznaczało, że w którymś momencie znajdzie się w zasięgu ich ognia.

Naturalnie nie musi uczynić tego natychmiast. I może je wcześniej solidnie wykrwawić...

Uniosła oczy, spoglądając na ekran, na którym widniała twarz Johna Ludendorffa ozdobiona starannie wypielęgnowaną bródką zwaną kapitańską. Dowodził on dwoma nietypowymi formacjami. I jeszcze zanim się odezwała, wiedział, co usłyszy.

–Jak tylko myśliwce ich zmiękczą, twoje forty rozpoczną ogień, John. Uważaj na stan amunicji, bo jeśli ją zużyjecie, będziesz musiał kolejno wycofywać forty, by ją uzupełniły. Skoro chcą walki, jestem skłonna spełnić ich życzenie.

–Rozumiem, ma'am.

Vanessa pokiwała głową i zakończyła rozmowę. Superdreadnought flagowy Ludendorffa i pięć fortów pchanych przez holowniki zajmowało właśnie pozycje na skraju formacji najbliższym wrogim okrętom, ku którym leciały myśliwce.

* * *

–Nie marnować rakiet – przypomniał pilotom Olivera i uśmiechnął się złośliwie.

Pajaki musiały się domyślać, co je czeka, ale to i tak nie mogło im pomóc bo jego maszyny nie wejdą tym razem w zasięg obrony przeciwlotniczej ich okrętów. Naturalnie jeśli od ostatniego razu wynalazły rakietę przeciwlotnicze, sytuacja ulegnie drastycznej zmianie.

Okazało się, że nie wymyśliły.

I Każdy dywizjon obierał jeden okręt za cel i odpalał zsynchronizowaną salwę. Nie wszystkie rakietę trafiły z tej odległości w szaleńczo manewrujące okręty, wiele zostało zniszczonych przez obronę antyrakietową, ale ponieważ celów było tylko pięć, i tak im to nie pomogło. Trzy zostały zniszczone, dwa zmienione w podziurawione wraki.

–Pierwszy do wszystkich: doskonała robota! – pochwalił swoich ludzi na częstotliwości skrzydła. – Jeszcze kilka takich nalotów i do obiadu żaden nie przetrwa. Teraz do domu po rakietę. Zobaczmy, jak sobie poradzi kapitan Janowski.

Formacja rozprysnęła się, gdy każdy dywizjon skierował się ku swemu macierzystemu okrętowi. Nikogo nie zwiódł jego optymizm – teraz niszczyli łatwe cele, oczyszczając drogę do okrętów, które naprawdę chcieli dostać. W końcu zetrą

się z krążownikami przeciwlotniczymi, a żeby przebić się przez ich obronę antyrakietową, niezbędne będą *FRAM-y*.

A z takiego ataku nigdy nie wracają wszyscy.

No a potem przyjdzie kolej na okręty liniowe.

* * *

Myśliwce atakowały bez przerwy, fala za falą, odpalając rakiety z bezpiecznej odległości. Przypominało to walkę mrówek ze słoniem, ale każdy atak powodował zniszczenia. Pozornie niegroźne i niewielkie, ale każdy zniszczony lub zmuszony do opuszczenia szyku okręt oznaczał o jedno zagrożenie mniej dla myśliwców, które wkrótce będą musiały wejść w zasięg wrogich rakiet.

Każdy zniszczony okręt oznaczał też śmierć co najmniej kilkuset Pajaków.

I ta właśnie świadomość napawała mściwą satysfakcją Murakumę obserwującą z zadowoleniem eksplozję kolejnego krążownika.

* * *

Zasięg wrogich rakiet powodował nieskuteczność prób chronienia krążowników przez okręty liniowe. Niewykonalne też było przyjęcie tak rozciągniętego szyku, by wrogie jednostki znalazły się pod ostrzałem choćby części okrętów. Przewidziano taki rozwój wydarzeń, opracowując plan.

Poza tym tak naprawdę krążowniki nie były już istotne.

* * *

–Zniszczyliśmy ponad pięćdziesiąt krążowników ma'am – zameldował Jackson Teller. – W ocenie mojego sztabu zostały prawie wyłącznie przeciwlotnicze klasy *Cataphract*. Teraz niestety będziemy musieli zająć się nimi.

–Sprawdźmy, czy najpierw nie zdołamy ci jakoś pomóc. – Murakuma spojrzała na ekraniki łącznościowe fotela i zwróciła się do Waldecka i Ludendorffa: – Panowie, naszym myśliwcom przydałoby się wsparcie.

* * *

Sześć masywnych fortów cofnięto nieco w głąb ugrupowania Piątej Floty. Towarzyszący im superdreadnought FNS *Mekong* najprawdopodobniej stanie się głównym celem Pajaków, ale nie można było z niego zrezygnować, gdyż tylko jeden fort posiadał główny moduł sieci taktycznej, a koordynacja ognia czterech fortów

artyleryjskich nie była tak skuteczna jak koordynacja tylko dwóch. Zwłaszcza że cztery z nich były uzbrojone wyłącznie w wyrzutnie rakiet. Każdy miał ich ponad dwa razy więcej niż superdreadnought klasy *Matterhorn* i sześć razy więcej niż okręt klasy Mount Hood. Fort dowodzenia wyposażono głównie w działa laserowe, a ostatni był bazą myśliwców posiadającą wyłącznie uzbrojenie przeciwlotnicze i przeciwrakietowe. Został on dołączony do pary operującej bliżej wroga.

Ich załogi były dobrze wyszkolone, a wróg znajdował się w zasięgu sensorów na tyle długo, że namiary były pewne i na bieżąco aktualizowane, a priorytet celów ustalony. Wiadomo było, że 36 superdreadnoughtów należy do klasy *Archer*, czyli raketowych, i to one stały się pierwszymi celami dalekodystansowych rakiet.

Do fortów natychmiast dołączyły krążowniki liniowe Jennifer Husac i jednostki klasy *Archer* zaczęły być eliminowane jedna po drugiej. Nie działo się to szybko ani nie przebiegało łatwo, jako że *Archery* były wytrzymałe na trafienia, ale ich liczba zmniejszała się systematycznie.

Murakuma obserwowała znikające z ekranu taktycznego symbole wrogich okrętów i przygryzała wargę. Zbyt mało wrogich jednostek unicestwiono, a ona miała niewiele dalekodystansowych rakiet. Wszystkie znajdowały się w magazynach amunicyjnych fortów i krążowników liniowych. Gdy się skończą, pozostaną jedynie klasyczne, o zasięgu takim samym jak rakiety Pająków.

Pierwsze oczywiście wyczerpały amunicję krążowniki liniowe. Natychmiast wycofały się z walki, by ją uzupełnić. Forty zaś, mając pojemniejsze magazyny, kontynuowały ostrzał aż do chwili, gdy przeciwnik zbliżył się na odległość skutecznego zasięgu klasycznych rakiet. Tuż przedtem odpaliły ostatnią salwę, ale do innych celów. Co prawda z jednej strony było to marnowanie amunicji, ale z drugiej krążowniki przeciwlotnicze stanowiły zbyt duże zagrożenie dla myśliwców. Kilka sekund później superdreadnoughty raketowe wystrzeliły i pierwsze wrogie rakiety pomknęły w stronę Piątej Floty.

Cztery krążowniki klasy *Cataphract* zniszczono.

A potem nadleciały rakiety Pająków. Tylko jednej udało się przedrzeć przez skoordynowaną obronę przeciwrakietową fortów i detonować na osłonie jednego z nich.

I zniszczyć pięć procent jej generatorów.

Murakuma zbladła, a Ling Tian wciągnęła ze świstem powietrze.

–Głowica z antimaterią, ma'am! – zameldowała, starając się, by głos jej nie drżał.

Murakuma zaklęła w duchu – musiała przyznać Pająkom, że są szybkie: w ciągu

kilkunastu miesięcy skopiowały broń, jakiej nigdy nie miały, mimo że ani jeden jej egzemplarz nie trafił w ich posiadanie. I na dodatek uruchomiły masową produkcję tej broni. Było to naprawdę duże osiągnięcie.

Niestety.

–John, daj spokój krążownikom! – poleciła. – Myśliwce będą musiały poradzić sobie z nimi same. Zajmij się tymi cholernymi *Archerami!*

–Aye, aye, ma'am – potwierdził ponuro Ludendorff

Podobnie jak Murakuma wiedział, co oznacza posiadanie przez Pająki antymaterii. Jego forty były potężne ale nic nie wytrzyma wielokrotnych trafień tymi głowicami. A podatne na zniszczenia były zwłaszcza holowniki... Plan zakładający, że forty unieszkodliwią krążowniki przeciwlotnicze, a myśliwce wykończą superdreadnoughty raketowe, właśnie stał się nieaktualny. Teraz najważniejsze było zniszczenie superdreadnoughtów klasy *Archer*.

–Można pomóc? – spytał Demosthenes Waldeck.

Jego superdreadnoughty mogły wytrzymać znacznie mniej trafień niż forty, ale dysponowały osiemdziesięcioma wyrzutniami rakiet.

–Zezwalam – powiedziała ciężko Murakuma. Waldeck wydał stosowne rozkazy i okręty liniowe zaczęły zbliżać się do przeciwnika.

Nastąpiło to znacznie szybciej, niż zakładała, ale nie miała wyboru.

* * *

Okręty raketowe ponosiły dotkliwe straty w wyniku nieprzyjacielskiego ognia, ale wróg musiał się w końcu zbliżyć na tyle, że sam znalazł się w zasięgu rakiet, odpowiadały więc pociskami ze wszystkich sprawnych wyrzutni. Ich salwy były mniej skuteczne, ale było ich znacznie więcej niż okrętów wroga.

A nowe głowice okazały się tak skuteczne, jak przewidywano.

* * *

Anson Olivera stał w sali odpraw 47. Skrzydła. Czuł suchość w ustach. Plan operacyjny właśnie szlag trafił. Żaden z fortów co prawda nie został jeszcze zniszczony, a Pająki nie zdały sobie sprawy, że uszkodzenie holowników unieruchomiłoby je i stałyby się łatwiejszymi celami, ale przy tej lawinie ognia było to tylko kwestią czasu. Obrona antyraketowa unieszkodliwiała setki nadlatujących rakiet, ale po kilka z każdej salwy przedostawało się przez nią. W efekcie trzy forty

nie miały już osłon i każde kolejne trafienie w nie będzie niosło zniszczenia i śmierć.

Fakt, że w tym czasie pięć superdreadnoughtów klasy *Archer* przestało istnieć, jakoś nie robił na nim wrażenia. Tym bardziej że pozostało ponad ćwierć setki krążowników przeciwlotniczych...

Ekran łącznościowy ożył z cichym bipnięciem i pojawiła się na nim twarz dowódcy FNS *Dalmatian*.

–Czas na pana, komandorze! – oznajmił posępnie.

* * *

Flagowiec Ludendorffa nie miał już osłon i Murakuma bardzo by chciała kazać mu się wycofać, ale nie mogła tego zrobić. Potrzebowała go tam, gdzie był, gdyż dzięki niemu dwa forty prowadziły skoordynowany i skuteczny ogień...

FNS *Mekong* zmienił się w ognistą kulę. Coś trafiło w jeden z jego magazynów artyleryjskich. Nie było żadnych kapsuł ratunkowych. Nie było nawet Kodu Omega, gdyż wszystko stało się zbyt szybko.

Okręt przestał istnieć razem z głównym modułem sieci taktycznej.

–Wycofać oba forty! – warknęła Murakuma.

Ale było już za późno.

Pozbawione zsynchronizowanej obrony antyrakietowej, nawet forty typu V nie były w stanie samodzielnie przetrwać takiej liczby rakiet. Praktycznie ledwie skończyła mówić, jeden z nich i dwa holowniki stały się wspomnieniem. Tym razem pojawiły się kapsuły ratunkowe – nawet dużo, tyle że w piekle eksplozji otaczających drugi fort niewielu udało się ocaleć. Drugi fort walczył jeszcze cztery minuty, nim podzielił los poprzednika.

–Mam wycofać pozostałe forty? – spytała cicho Murakuma już chciała powiedzieć, że tak, ale opanowała się i potrząsnęła głową.

–Nie – oświadczyła. – Zwrócili uwagę na *Mekonga* bo się wyróżniał. Fort dowodzenia mogą zniszczyć tylko przez przypadek, a dopóki tego nie zrobią, pozostałe prowadzą skoordynowany ogień.

Nie uniosła głowy znad ekranu taktycznego fotela, mówiąc to, ale poczuła na sobie wzrok całej dyżurnej obsady pomostu.

I wolą nie myśleć, co te spojrzenia wyrażały.

Wystartowały wszystkie myśliwce Piątej Floty. Na każdym lotniskowcu floty został jeden dywizjon jako rezerwa, cała reszta zaś ruszyła do ataku. Jako czołowe leciało 47. Skrzydło, prowadząc ponad 850 maszyn. Pozostało jedynie 14 zdolnych do walki superdreadnoughtów klasy *Archer* i trzy, które wypadły z szyku, ale zniszczono też połowę fortów raketowych, a okręty liniowe również poniosły straty. Z walki wycofywał się właśnie FNS *Borah* dysponujący ledwie jedną trzecią prędkości i połową uzbrojenia burtowego. Za dwoma innymi, które pozostały w szyku, w paru miejscach ciągnęły się smugi atmosfery. Naturalnie wrogie okręty także odniosły uszkodzenia, ale nie na tyle poważne, by nie utrzymać miejsca w formacji. A jak długo mogły, tak długo walczyły, zwiększając straty ponoszone przez Piątą Flotę.

Ten stan rzeczy miał wkrótce ulec zmianie. Olivera był świadom, że myśliwce poniosą znaczne straty, ale mimo to powinno ocaleć ich dość, by...

Przerwał snucie marzeń i wytrzeszczył oczy, gdyż jego ekran taktyczny nagle rozbłysnął kaskadą czerwonych punktów...

–Jakieś małe jednostki właśnie wystartowały z części wrogich okrętów, ma'am!

–Jakie małe jednostki?! – Murakuma spojrzała zdumiona na Ling Tian, a potem LeBlanca.

–Większe od myśliwców, mniejsze od promów, ma'am – wyjaśniła niepewnie Ling. – Uzналиśmy je za kutry. Ponad dwieście leci prosto na nas.

Twarz LeBlanca stężała.

–Kamikaze – oznajmił, nie mając pojęcia, skąd to wie, ale będąc absolutnie pewnym.

Vanessa spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

A potem olśniło ją i zbladła jak uczciwy nieboszczyk. Jeśli te kutry naładowano antymaterią i posłano na samobójczą misję...

–Jackson, natychmiastowa zmiana celów! – poleciła. – Zniszczyć kutry! Wszystkie, i za wszelką cenę!

–Ale te superdreadnoughty...

–Sądzimy, że to kamikaze! – przerwała mu ostro.

–Kami... O Jezu! – Teller natychmiast zajął się wydawaniem rozkazów.

A Murakuma zaklęła w duchu z wściekłości. Pająki w idealnym momencie użyły

kutrów. Potrzebowała myśliwców do zniszczenia tych czternastu superdreadnoughtów klasy *Archer*, bo Demosthenes ponosił zbyt duże straty. Kuszące było zignorowanie kutrów – w końcu jej okręty dysponowały obroną przeciwlotniczą przystosowaną do walki ze zwrótnymi myśliwcami, kutry powinny więc być jedynie ruchomymi celami bez cienia szansy.

Problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, ile antimaterii niósł każdy z nich, a od tego zależało pole jego rażenia, gdy wybuchnie; a jeśli było jej wystarczająco dużo, kuter wcale nie musiał fizycznie uderzyć w osłonę okrętu, by go zniszczyć...

* * *

Olivera zaklął, słysząc o zmianie zadania. Od czasu trzeciej wojny nikt nie przeprowadzał samobójczych ataków! No, ale jeśli komuś ten idiotyzm miałby przyjść do głowy, Pająki były najlogiczniejszymi kandydatami.

Przestał się dziwić, a zaczął wydawać rozkazy.

* * *

Małe jednostki rozwinęły szyk szeroko i ruszyły do ataku. Byłoby doskonale, gdyby dotarły do celów, ale prawie równie satysfakcjonujące byłoby, gdyby ściągnęły na siebie wrogie małe jednostki. A to drugie im się udało.

* * *

Okręty liniowe obu stron wymieniały salwy, coraz celniejsze w miarę zmniejszania się odległości, i była to wymiana opłacalna dla Pajaków. Wygrają, jeśli zniszczą wszystkie superdreadnoughty raketowe Waldecka, nawet za cenę utraty wszystkich swoich jednostek tego typu, wtedy bowiem jedynymi raketowymi okrętami Piątej Floty pozostaną krążowniki liniowe Jennifer Husac.

Atak myśliwców zmienił się w gorączkową walkę z wrogimi kutrami. Murakuma zakląła, sprawdzając odległości na holomapie systemu – Pająki parły prosto ku Sarasocie i jeśli nic się nie zmieni, dotrą do niej.

–Kody Omega z *Koraba*, *Kerintji* i *Toubkala*, ma'am. *Borah* i *Apo* wycofały się, a zdolny do akcji pozostał tylko jeden fort raketowy.

–Rozumiem. Pająki?

–Zostało im siedem okrętów klasy *Archer*. Wszystkie są uszkodzone, ale trudno ocenić, jak poważnie.

–Admirał Husac?

–Wraca po uzupełnieniu amunicji. Powinna dołączyć za siedemnaście minut, ma’am.

Murakuma kiwnęła głową i spojrzała na ekran, na którym widziała twarz Waldecka.

–Wycofaj superdreadnoughty – poleciła. – Możemy zostawić to Husac.

–Zgadza się, ma’am – potwierdził ponuro Waldeck.

–To, co zostało z formacji Johna, może przerwać walkę i wycofać się?

–Sądzę, że tak. Poza tym fortowi pozostało niewiele sprawnych wyrzutni.

–To wycofaj je wszystkie – poleciła i dodała posępnie: – Przynajmniej kogoś uratujemy.

–To nie twoja wina – powiedział cicho Waldeck. – Nikt nie zdołałby...

–Proszę wycofać forty, admirale – przerwała mu. I odwróciła się od ekranu.

*** * ***

Flota straciła okręty rakietowe, ale przeciwnik także poniósł poważne straty. Wszystkie jego superdreadnoughty rakietowe i pięć krążowników liniowych zostało albo zniszczonych, albo zmuszonych do wycofania się z walki. Żadna ze stron nie miała teraz liczących się możliwości prowadzenia pojedynku rakietowego, ale Flocie pozostało czterdzieści osiem superdreadnoughtów i dwanaście krążowników liniowych... Jeśli wróg chciał je zniszczyć, musiał zbliżyć się na tyle, by znaleźć się w zasięgu ich dział.

*** * ***

Murakuma spacerowała tam i z powrotem po sali odpraw. Pająkom została jedna trzecia okrętów, ale nadal parły do przodu. Bitwa trwała już siedemdziesiąt dziewięć godzin i sytuacja nie ulegała zmianie. Myśliwce zniszczyły wszystkie kutry poza czterema, które padły łatwym łupem obrony przeciwlotniczej. Potężne detonacje, jakie towarzyszyły ich końcowi, potwierdzały podejrzenia Marcusa – jedynie duże ładunki antymaterii mogły takowe spowodować. Mimo to nie była z siebie zadowolona – pozbawiła w ten sposób wsparcia lotniczego okręty rakietowe i zapłaciła za to, bo w praktyce przestały się one liczyć w dalszej walce albo z uwagi na uszkodzenia, albo całkowite zniszczenie. To, że przeciwnik też stracił swoje, było niewielką pociechą, biorąc pod uwagę, jak wiele innych okrętów liniowych mu pozostało. Wykonała kolejne okrążenie. Ataki myśliwców i ostrzał klasycznymi rakietami zmniejszały liczbę wrogich okrętów, ale zbyt powoli. A Pająki nadal leciały ku planecie i...

Rozległ się sygnał oznaczający, że ktoś chce wejść, obróciła się więc na pięcie ku drzwiom. Przez moment na jej twarzy gościł grymas wściekłości, potem zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i oznajmiła krótko:

–Wejść!

Drzwi otworzyły się i w progu stanął Marcus LeBlanc.

Wyglądał na zmęczonego i zmartwionego, choć w przeciwieństwie do niej zdołał się zdrzemnąć przez kilka godzin. Widząc jego troskę, miała ochotę skłąć go serdecznie, ale zdołała się opanować.

–No i? – spytała ostro.

–Możesz mnie objechać, ale ktoś musi ci to powiedzieć: potrzebujesz odpoczynku.

Już otwierała usta, by go zrugać, ale ugryzła się w język. Zacisnęła pięści i odwróciła się ku holomapie wyświetlonej nad stołem konferencyjnym.

W jej centrum znajdowała się Sarasota, na której orbicie tkwiła potężnie uzbrojona i opancerzona baza floty. Stanowiła odpowiednik ponad dwudziestu superdreadnoughtów. Gdyby mieli do czynienia z rozsądnie myślącym przeciwnikiem, Murakuma byłaby pewna, że wspólnie z nią Piąta Flota zdoła powstrzymać zbliżające się ku planecie siły. Ale Pajaki nie były racjonalnie myślącym przeciwnikiem – wystarczył jeden superdreadnought, który przedarłby się przez obronę i staranował stację, by założenie to stało się błędne.

A Pajaki były do tego zdolne.

–Nie potrzebuję odpoczynku, jak długo działają stymulatory – odparła rzeczowo.

–Gównu prawda – warknął. – Zabijasz powoli samą siebie!

–Jestem w tym dobra, nie? – W jej głosie pojawiły się nutki hysterii. – W zabijaniu ludzi, mam na myśli, jestem najlepsza!

–Do cholery, to nie twoja wina! Nie jesteś Bogiem!

–Ta dyskusja nie ma sensu! – oznajmiła, odwracając gię ku niemu. – I jest skończona.

–Nie jest! – warknął, siląc się na spokój. – Ktoś musi ci to powiedzieć, a nikt inny z twojego sztabu nie...

–Powiedziałaś, że ta dyskusja jest zamknięta! A może potrzebujesz czasu w pierdłu okrętowym, żeby sobie przypomnieć, jak się reaguje na rozkaz przełożonego?!

LeBlanc zamknął z trzaskiem usta. Dotarło do niego, że ona nie żartuje.

–Jak chcesz – oznajmił tonem starannie pozbawionym jakichkolwiek emocji. – Ale czy chcesz odpocząć czy nie, decyzję podjąć musisz. Wykonałaś doskonałą robotę, ale oni kontynuują atak. A z tego co wiemy, do tranzytu może być gotowa następna setka superdreadnoughtów.

–Nie jest – oświadczyła rzeczowo. – Gdyby była, już by się tutaj znalazła.

–Dlaczego? Dlatego, że my byśmy tak zrobili? Jedyne, co wiemy na pewno, to że Pajaki nie kierują się tą samą logiką co my. Może te okręty zostały spisane na straty tylko po to, by zniszczyć nasze siły, a do zdobycia systemu przeznaczone są świeże jednostki?

–Nie! – Potrząsnęła głową tak energicznie, że aż się zatoczyła, i musiała złapać oparcie najbliższego fotela dla utrzymania równowagi. – To, co znajduje się teraz w systemie, to wszystko, co mają w okolicy. I nie zdobędą tego systemu!

–Vanessa, przegraliśmy! Nikt nie dokonałby więcej, niż ty dokonałaś, ale to już koniec.

–To nie jest koniec! – oświadczyła z wściekłym błyskiem w oczach.

–Ależ...

–To nie jest koniec! – ryknęła.

LeBlanc cofnął się odruchowo, a Murakuma przemaszerowała energicznie obok i wyszła na pomost flagowy Ruszył za nią, gorączkowo szukając jakiegoś argumentu, który zdołałby trafić do resztek jej zdrowego rozsądku.

–Z admirałem Tellerem! – poleciała Murakuma ostro oficerowi łącznościowemu, ignorując wszelkie przyjęte formy, a gdy na ekranie wizualnym pojawiła się twarz Jacksona Tellera, spytała bez wstępów: – Ile myśliwców nam zostało?

–Okolo dwustu plus te z bazy floty. Łącznie nieco ponad trzysta.

–Ściągnij wszystkie maszyny z bazy i z planety. Mamy dość miejsca na pokładach hangarowych, żeby je do tankować i uzbroić w razie potrzeby.

–W ten sposób zostawimy planetę bez osłony lotniczej – zaprotestował Teller. – I...

–Wiem o tym. Wykonaj rozkaz. Natychmiast! Teller wytrzeszczył oczy, po czym spojrzął ponad jej ramieniem. Murakuma zrobiła dwa kroki i stanęła między ekranem a LeBlankiem Teller zrozumiał znaczenie tego gestu i kiwnął głową potakująco.

–Aye, aye, ma'am – powiedział cicho. – Wolno spytać, co mam z nimi zrobić, gdy będą już gotowe do startu?

–Wolno. – Murakuma podeszła do fotela i nacisnęła przycisk na poręczy, dzieląc ekran na połowę.

Na drugiej pojawiło się zmęczone oblicze Waldecka.

–Demosthenes, ściągamy na lotniskowce myśliwce z bazy i z planety. Kiedy przybędą i skończymy reorganizację skrzydeł, zrealizujemy plan „Leonidas”.

Twarz Waldecka stężała i przez moment wyglądało na to, że zaprotestuje. Trudno było mu się dziwić – ten plan był planem rozpaczliwym i wymagającym ataku wszystkich jednostek. Bój spotkaniowy został przewidziany jako ostatniej szansy, który miał zostać zrealizowany tylko, gdyby Pająki dysponowały podobnymi siłami, sytuacja ta nie miała miejsca i wróg nadal dysponował przytłaczającą przewagą w okrętach liniowych, a bój spotkaniowy oznaczał starcie na niewielką odległość, czyli taką, w której będzie mógł użyć wszystkich rodzajów dział.

–Jest pani pewna, ma'am? – spytał Waldeck.

–Jestem. Wiem, że mają większą siłę ognia i więcej okrętów. Ale większość z nich jest uszkodzona. I nie posiadają myśliwców. Skoordynuj atak z Jacksonem, tak by myśliwce zaatakowały dopiero, gdy twoje okręty znajdą się w zasięgu broni energetycznej.

Było to desperackie rozwiązanie stawiające wszystko na jedną kartę i każdy z obecnych dobrze o tym wiedział. Waldeck milczał przez długą chwilę, po czym ku zaskoczeniu Murakumy i jeszcze większemu LeBlanca kiwnął potakująco głową.

–To się może udać.

Oświadczenie to spowodowało, że Leroy Mackenna uniósł głowę znad ekranu i wytrzeszczył oczy.

–Lepiej, żeby tak było – burknął Teller posępnie. – Bo jak nie, to nie zostanie nam nic, żeby spróbować czegoś jeszcze.

–Może by trochę poczekać, ma'am – zaproponowała niepewnie Ling Tian. – Powoli, ale wykruszymy ich okręty...

–Podobnie jak oni nasze – przerwała jej Murakuma. – Nasze szansę nie wzrosną, a nie możemy pozwolić im zbliżyć się na tyle, by mogli staranować bazę.

–Nie będziemy w stanie powstrzymać kolejnego ataku, ma'am – ostrzegł Waldeck

tonem kogoś, kto rozważa opcję, a nie wnosi protest.

–Tym będziemy się martwić później – oznajmiła rzeczowo Murakuma. – Teraz, panowie, bierzcie się do roboty!

–Aye, aye, ma’am – odparli obaj. Ton każdego z nich wyrażał co innego.

*** * ***

–...i taki jest plan – oznajmił Anson Olivera dowódcem trzech skrzydeł, na które podzielono po reorganizacji 350 ocalałych myśliwców Piątej Floty.

Biorąc pod uwagę plan, który im właśnie przedstawił wątpił, by wielu przetrwało następny atak, ale byłoby wbrew naturze pilota myśliwskiego okazywać cokolwiek poza pewnością siebie.

Tym razem cała czwórka miała z tym poważne problemy.

–I to wszystko? – spytała komandor Beachman. – Mamy lecieć prosto na nich i skopać dupę każdemu, kto się nawinie?

–Właśnie tak – potwierdził Olivera i uśmiechnął się krzywo. – Okręty liniowe będą cały czas strzelać, nie sposób więc przewidzieć, które cele pozostaną dla nas. Sztab admirał Murakumy będzie się starał uaktualniać priorytety celów, ale nie ma gwarancji, że to się tak do końca uda.

–Słodka godzino! – jęknęła Beachman. – Celem jest superdreadnought; jakikolwiek superdreadnought. Czegóż takiego nie wymyśliłby najgorszy zboczeniec w Brisbane! A co się stanie, jeśli skupimy ogień na trzech i puścimy resztę? Stracimy kontrolę nad przebiegiem ataku w momencie dolotu do celu. Co będą mieli robić dowódcy dywizjonów, jeśli nie jesteśmy w stanie określić nawet, które okręty są głównymi celami?!

–Zapytałem o to samo admirał Murakumę – przyznał Olivera.

–I co ci powiedziała? – zaciekawiał się komandor Liracelli.

–Zacytowała mi stary rozkaz z epoki flot żaglowych w nieco zmienionej formie – wyjaśnił Olivera, a widząc miny pozostałych, dodał z uśmiechem: – Oświadczyła, że coś należy pozostawić losowi. Żaden pilot nie postąpi źle, jeśli ostrzela wroga.

–Brzmi to jak preludium do najbardziej spierdolonej bitwy w historii – oceniła Beachman. – Jaki idiota kiedykolwiek wydał taki rozkaz?!

–Admirał lord Horatio Nelson pod Trafalgarem – poinformował ją Olivera, nie kryjąc

satysfakcji. – Skoro wtedy okazał się dobry, zadziała i teraz.

*** * ***

Vanessa Murakuma uniosła głowę, widząc cień, który nagle padł na ekrany fotela. Po czym zacisnęła usta, gdyż jego właścicielem okazał się Marcus LeBlanc. Przyglądał jej się długą chwilę w milczeniu, wzruszyła więc ramionami i odezwała się:

–Zaczynamy za pięć minut, jeśli więc chcesz mi coś powiedzieć, to się pośpiesz.

–Pomyślałem sobie o tym jegomościu, którego imieniem nazwałaś ten plan...

–Co z nim?... A może ma to być subtelne nawiązanie do tego, co go spotkało?

–Raczej to drugie – odparł tym samym spokojnym i cichym głosem – ale nie w sposób, jaki ci przyszedł do głowy.

Zobaczył w jej oczach zaskoczenie obok ognia fanatyzmu, bo inaczej nie sposób było określić absolutnego przekonania o słuszności podjęcia decyzji. Uścisnął delikatnie jej ramię, nie przejmując się tym, czy ktoś to zauważy czy nie.

–„Przechodniu, powiedz Sparcie, że legliśmy tu posłuszni jej prawom” – zacytował. – Cokolwiek by się stało, będziesz w dobrym towarzystwie. Powodzenia.

–Tobie też – odparła miękko i uśmiechnęła się zupełnie szczerze. – Wróc na fotel, zanim zaczniesz się karuzela.

–Aye, aye, ma’am – potwierdził także z uśmiechem. Po czym podszedł do swojego fotela, usiadł i zablokował uprząż antyurazową.

I czekał.

Po chwili usłyszał głos Vanessy, w którym jakimś cudem nie było strachu, niepewności i wyczerpania:

–Tu admirał Murakuma do wszystkich: atakujemy siły przeciwnika!

Rozdział 18

„WRACAMY”

Orioński kuter został przepuszczony przez pole siłowe pokładu hangarowego FNS *Cobra* i zacumował delikatnie, opadając po chwili na pokład. Gdy otworzyły się drzwi i wysunęła rampa, Vanessa Murakuma dała znak porucznikowi dowodzącemu wartą okrętową.

–Baaaczność!

Warta wyprężyła się przy wtórze świstu trapowego i Murakuma zeszywniała, nagle uświadamiając sobie, że Kociambry mają znacznie czulszy słuch niż ludzie. Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że ktoś uprzedził tego konkretnego Kociambra, czego się spodziewać.

Obojętne czy tak było, czy też 56 Kieł Chana Anaasa'zolaath wykazał doskonałe opanowanie, ale nie dał niczego po sobie poznać. Miał siedemdziesiąt lat standardowych i futro nie poznaczone siwizną, za to nader bogato zdobioną uprzęż. Na jej gust, bo nie noszące ubrań Kociambry ozdabianiu uprzęży poświęcały tyle samo wysiłku i czasu, co ludzie wizytom u krawców. Jak na warunki Chanatu Anaasa miał w istocie nader skromne wymagania w dziedzinie kowalstwa artystycznego i jubilerstwa.

Teraz stanął wyprostowany i dotknął prawą dłoń najpierw swego *defargo*, czyli sztyletu honorowego, a potem piersi. I tak zamarł, nim nie umilkł świst trapowy. A potem miauknął i zamruczał basowo.

Tłumacz słuchający go przez pokładowy interkom natychmiast przekazał sens wypowiedzi do głośniczka tkwiącego w uchu Vanessy.

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, ma'am.

–Pozwolenia udzielam – odparła równie formalnie i wyraźnie.

Anaasa uśmiechnął się uprzejmie, czyli szeroko, ale bez ukazywania zębów, i miauknął:

–Dziękuję, ma'am.

Po czym podszedł i w typowo ludzkim geście wyciągnął na powitanie prawicę. Vanessa od lat bez powodzenia próbowała nauczyć się rozumieć Język Języków – gościowi ze standardowym angielskim najwyraźniej się to udało, bo nie miał w uchu żadnej słuchawki – ale zwyczaje i uprzejmości poznała dobrze. Brak słuchu

muzycznego nie był też przeszkodą w dogłębnym przestudiowaniu kultury i historii oriońskiej. Dlatego teraz, ściskając jego prawą dłoń, wyciągnęła lewą z palcami zagiętymi w szpony i leciutko dotknęła paznokciami jego policzka. Anaasa uśmiechnął się szerzej i zrobił to samo jeszcze delikatniej, muskając jej policzek ostrymi jak igły czubkami pazurów.

Niegdyś powitanie to wyglądało nieco inaczej – każdy wojownik starał się zrobić to jak najszybciej, ale nie dotknąć drugiego, gdyż zadrapanie było równie haniebne jak unik. Nieudane powitania spowodowały taką lawinę pojedynków wśród starszych oficerów, że sto pięćdziesiąt lat standardowych temu Liharnow Wielki nakazał, by wojownicy przyjęli nieco bardziej cywilizowane formy grzecznościowe.

– Witam pana w Sarasocie, admirale Anaasa, w imieniu mego rządu i obywateli – powiedziała głośno i wyraźnie. – Szybkość, z jaką Chanat wypełnił swe traktatowe zobowiązania, przynosi zaszczyt temu, kto pana wysłał, i panu, który tak szybko przybył.

– Zaszczyt przypada temu, kto postępuje honorowo – odparł równie formalnie Anaasa. – Na wezwanie *farshafok* wezwany odpowiedzieć musi, bo kto będzie bronił jego pleców, gdy on nie będzie bronił pleców wzywającego?

Vanessa skłoniła mu się i gestem wskazała drzwi windy.

Oficjalne powitanie zostało zakończone. Oboje wsiedli do windy. Anaasa poruszał się bezgłośnie w sandałach, które jego rasa wołała od pełnych butów, i rozglądał się ciekawie, porównując to, co widzi, z własnym okrętem flagowym.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi i Murakuma nacisnęła stosowny przycisk, poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion olbrzymi ciężar.

Nie cały wprawdzie, ale większą jego część.

*** * ***

Obecni w sali odpraw, czyli wszyscy oficerowie flagowi Piątej Floty wraz ze sztabami, wstali, gdy weszli do niej Murakuma i Anaasa. Vanessa jak zwykle poczuła ukłucie żalu na widok siedzącej obok Demosthenesa Waldecka kontradmirał Carlotty Segram. Była doskonałym oficerem, ale zastąpiła Johna Ludendorffa, który zginął, bo ona, Vanessa, nie kazała mu odpowiednio wcześniej się wycofać... Sklęła się w duchu kolejny raz, ale to i tak nic nie pomogło.

Szczęśliwie natomiast się złożyło, że Anaasa ustępował starszeństwem jedynie Waldeckowi, gdyż dzięki temu mógł bez przeszkód zostać dowódcą trzeciego z kolei zespołu wydzielonego wchodzącego w skład Piątej Floty. A było to ważne z dwóch powodów: po pierwsze, Flota Chanatu była najliczniejsza po Federation Navy, on zaś

przyprowadził najliczniejszy kontyngent sojusznicznych okrętów spośród tych, które dotąd dotarły do Sarasoty. Po drugie zaś, 53. Zespół Wydzielony miał składać się wyłącznie z tych okrętów – pięciu lotniskowców floty, ośmiu krążowników liniowych i pięciu ciężkich, a to dlatego, że sieci taktyczne oriońska i Marynarki Federacji były niekompatybilne.

Nie dotyczyło to na szczęście okrętów kontradmirała Saakhaana – jednostki Sił Obrony Stowarzyszenia Ophiuchi zostały zaprojektowane z myślą o pełnym współdziałaniu z okrętami Federation Navy i o tworzeniu z nimi mieszanych związków taktycznych. Dochodząc do swego fotela, Murakuma uśmiechnęła się w duchu – Saakhaana był bez dwóch zdań najwyższy z obecnych, ale najprawdopodobniej ważył nie więcej niż Ling Tian. I niewiele więcej niż ona sama.

Usadowiła się wygodnie i starannie ukryła uśmiech na widok stwarzanych przez Anaasę i Saakhaaną pozorów – obaj udawali, że jest im wygodnie. Pierwszy wolałby cieplejszy i wilgotniejszy klimat o większym ciśnieniu powietrza, drugi suchszy i o rzadszej atmosferze. Każdy z przedstawicieli obu tych ras mógł funkcjonować i żyć na okręcie należącym do drugiej, ale nie funkcjonować w pełni sprawnie, podczas gdy ludzie mogli zaadaptować się do obu środowisk pokładowych. Podobnie zresztą jak oni do środowiska ziemskiego istniejącego na okrętach Marynarki Federacji. Może to właśnie powodowało tak szybką ekspansję ludzi w przestrzeni – mieli największą ze wszystkich ras inteligentnych zdolność przystosowania się...

–Dziękuję za przybycie – zagaiła całkiem szczerze. – Dzięki waszej obecności i ufortyfikowaniu warpa prowadzącego do systemu Justin jestem pewna, że zdołamy utrzymać Sarasotę w razie nowego ataku. Co więcej, możemy nawet dysponować wystarczającymi siłami, by w końcu przejąć inicjatywę.

Jak się spodziewała, wywołało to poruszenie wśród obecnych, gdyż jedynie LeBlanc, Mackenna i Ling Tian wiedzieli, że zamierzała to powiedzieć. Spojrzała dyskretnie na Marcusa – był innego zdania i mógł nawet mieć rację, jako że choć napięcie między nimi znacznie zelżało, nadal nie był pewien, czy wygrała walkę z szaleństwem.

Sama nie była tego pewna.

Ale nie miała zamiaru stawiać wszystkiego na jedną kartę...

–Ponieważ dopiero co pan do nas dołączył, admirale Anaasa, uważam, że należy zacząć od pełnego wprowadzenia pana w sytuację – oznajmiła. – Wiem, że zna pan moje meldunki i raporty wysyłane do Połączonego Dowództwa Sojuszu, ale odległość dzieląca systemy Sarasota i Centauri powoduje sporą zwłokę komunikacyjną, a poza tym raportom nie można zadawać pytań. Proszę pytać o wszystko, co się wyda niejasne lub nieprecyzyjne. Dotyczy to naturalnie wszystkich obecnych, gdyż

najważniejsze jest, by wszyscy dobrze zrozumieli sytuację, a wcale nie uważam, że mam monopol na jedyny słuszny punkt widzenia i oceny. Kapitan LeBlanc, oficer wywiadu, wraz z komandor Ling, oficerem operacyjnym, rozpoczną odprawę od przedstawienia tego, czego się dowiedzieliśmy, nauczyliśmy, wydedukowaliśmy lub podejrzewamy na temat Pająków. Następnie komandor Ling zreferuje, jakimi siłami dysponujemy i jak zostały one rozmieszczone. Kapitanie LeBlanc?

–Tak, ma’am. – LeBlanc uaktywnił holoprojektor i nad stołem pojawił się hologram Pajaka-żołnierza strzelającego w biegu, wykonany przez kamery zbroi jednego z Marines.

Anaasa zeszywniał i odruchowo obnażył kły, sycząc cicho, acz wściekle. Obserwująca go spod oka Vanessa była tą reakcją zaintrygowana. W ten sam sposób reagowali ludzie, jeszcze nie wiedząc o zwyczajach kulinarnych Pająków. W ten też sposób zareagował Saakhaanaa, choć już o nich uprzedzony. Ciekawiło ją, na ile reakcja jest wynikiem odruchu, a na ile wiedzy o przeciwniku.

–To, panie i panowie, jest Pajak, zwany oficjalnie Arachnidem, a czasami Robalem – zaczął LeBlanc tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Murakuma rozsiadła się wygodniej i słuchała, nie przerywając.

*** * ***

–Nadal uważam, że ten pośpiech jest zbyt duży. – LeBlanc starannie unikał osobistego tonu, mówiąc niczyją idealną oficera wywiadu, choć Vanessa wiedziała, że niełatwo mu to przychodziło.

Obojgu przychodziło to z trudem i wielokrotnie już zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, prosząc o przydzielenie go do swego sztabu. Fakt, był najlepszy w tej konkretnej sytuacji, ale zbyt wiele przez zbyt długi czas dla siebie nawzajem znaczyli, by móc słuchać jedno drugiego całkowicie obiektywnie. Rodziło to zżerające nerwy obojga napięcie.

–Wiem o tym – przyznała i rozejrzała się po reszcie obecnych w admiralskiej sali odpraw.

Pomieszczenie było mniejsze i liczba gości też – z jej sztabu byli tylko LeBlanc i Mackenna, a poza nimi Waldeck, Teller, Anaasa i Saakhaanaa. Ten ostatni pogryzał delikatnie pałeczkę suszonego *sharku*, podczas gdy Anaasa popijał *chermaak* - korzenny napój, coś pomiędzy kawą a piwem, ulubiony trunek przedstawicieli jego rasy. Najprzedziwniejszej przyjemności oddawał się Demosthenes pykający czarną fajkę. Siedział dokładnie pod wyciągiem powietrza, w maksymalnym możliwym oddaleniu od Anaasy mającego czułe powonienie.

–Wiem o tym – powtórzyła neutralnym tonem. – Uważam jednak, że ten pośpiech może stać się naszym atutem. Przeciwnik jak dotąd stracił około dwustu superdreadnoughtów. Każdemu, nawet Pająkom, muszą się wreszcie skończyć okręty liniowe. Ale nie przekonawszy się o tym, biernie siedząc i czekając, zgadza się?

Saakhaanaa przekrzywił głowę w geście oznaczającym u Ophiuchi zgodę, jednocześnie mrużąc oczy, co było oznaką ciekawości – jednym z niewielu gestów wspólnych dla nich i dla ludzi. Vanessa zastanawiała się, czy nie dziwi go toczona publicznie dyskusja między admirałem dowodzącym flotą a zwykłym kapitanem wywiadu, w Marynarce Federacji rzecz normalna. Anaasy dziwić nie miał prawa, gdyż we Flocie Chanatu nawet młodszy oficer należący do sztabu mógł sprzeciwić się admirałowi, jeśli miał logiczne argumenty. Musiało to owocować naprawdę ożywionymi odprawami, ale najwyraźniej zdawało egzamin, sądząc po wielkości i osiągnięciach tej floty.

–Zgadzam się, że straty Pająków według standardów każdej innej floty, z jaką dotąd mieliśmy do czynienia, są katastrofalne – przyznał LeBlanc. – Ale nie wywarły na nich prawie żadnego wrażenia. To, że nie próbowali się wycofać z Sarasoty, jest tego najlepszym dowodem. I dlatego uważam, że dysponują gotową do walki olbrzymią siłą, której dotąd nie użyli. My z kolei, choć otrzymaliśmy spore posiłki, także ucierpieliśmy w tej bitwie, a przez najbliższe dwa do trzech miesięcy nie dostaniemy liczącego się uzupełnienia. Jeśli stracimy sporo okrętów, a Pająkom nie skończyły się superdreadnoughty...

Zamiast kończyć, wzruszył wymownie ramionami.

Murakuma pokiwała głową, zachowując obojętny wyraz twarzy na wzmiankę o ciężkich stratach. Plan „Leonidas” powiódł się i powstrzymał atak Pająków, ale za cenę, jakiej się spodziewała i zarazem obawiała. Piąta Flota straciła ponad tysiąc myśliwców, trzy forty – a pozostałe były tak uszkodzone, że Fortress Command wolało spisać je na straty, niż remontować – osiem superdreadnoughtów, dwanaście krążowników liniowych i ponad 30 procent jednostek eskorty. Pozostałe okręty liniowe doznały ciężkich uszkodzeń i jedynie lotniskowce Teller'a wyszły obronna ręką, za to mając na pokładach mniej niż dwieście myśliwców.

Oczywiste było, że gdyby Pajaki przypuściły kolejny atak, zdobyłyby system i zniszczyły resztki Piątej Floty. Ale nie przypuściły, i to było najważniejsze. A nie przypuściły, bo nie miały czym – tego była pewna.

–Kapitan LeBlanc ma sporo racji – odezwał się Mackenna. – Fakt, nowe forty i pola minowe stanowią naprawdę silną obronę, ale jeśli podejmiemy atak na system Justin, zaryzykujemy ciężkie straty w okrętach, na które w tej chwili nie bardzo nas stać, bo w ten sposób pozbawimy obronę mobilnego elementu. Natomiast jeśli poczekamy

sześćdziesiąt dni, będziemy dysponowali wystarczającą liczbą okrętów liniowych, by zaryzykować takie straty.

–A w tym czasie wszyscy pozostali w systemie zostaną zjedzeni – odpaliła cicho Murakuma.

Mackenna skrzywił się, lecz nie ustąpił.

–To już mogło się stać.

Murakuma nie odpowiedziała.

Za to Anaasa uniósł głowę i rzekł:

–To istotna kwestia. Jesteśmy wojownikami. Mamy bronić i chronić cywilów niezależnie od ich rasy. Zwłaszcza przed taką groźbą jak Pająki.

–Właśnie! – ucieszyła się Murakuma. – Demosthenes.

–Oczywiście, że to nasz obowiązek. Natomiast zarówno kapitan LeBlanc, jak i komandor Mackenna mają słuszość, uświadamiając nam zagrożenie płynące ze zbytniego pośpiechu. Wniosek ostateczny jest jednak prosty: jeśli dysponujemy odpowiednimi siłami, oczywiste jest, że powinniśmy przejąć inicjatywę. Jeżeli dysponujemy tymi siłami.

–A dysponujemy? – nie ustąpiła.

–Nie wiem – przyznał uczciwie. – Kapitan LeBlanc ma słuszość w kwestii akceptowania przez Pająki wysokości ponoszonych strat i płynących stąd wniosków, ale pani także miała słuszość co do powodów, dla których nie powtórzyły ataku na Sarasotę mimo świadomości, jak niewiele brakowało do sukcesu pierwszego. Ani Marynarka Federacji, ani żadna z flot sojuszniczych czy też wrogich, z którymi się dotąd zetknęliśmy, nie dałaby w tych okolicznościach przeciwnikowi więcej czasu, niżby musiała. W tych warunkach skłonny jestem opowiedzieć się za pani oceną: nie atakują, bo są za słabi. Ale istnieje tylko jeden sposób, by mieć pewność: sprawdzić to.

–Admirale Saakhaanaa? – spytała Murakuma.

–Jestem zmuszony zgodzić się z aadmirałem Waaaldeckiem.

–W takim razie sądzę, że decyzję możemy uznać za podjętą – oświadczyła i spojrzała na LeBlanca z lekkim wyzwaniem. – Leroy, przekaż wszystkim, że przystępujemy do wykonania operacji „Salamina”. Panowie, wracamy do systemu Justin!

Rozdział 18

„ZOBACZYŁEM TO, CO CHCIAŁEM”

Kapitan Anson Olivera spojrział nieżyczliwie na stertę papierków. Awans powinien oznaczać przeniesienie do czegoś „ważniejszego” niż dowodzenie skrzydłem myśliwskim. Tak przynajmniej było dotąd, natomiast najwyraźniej ktoś w dowództwie Marynarki Federacji postanowił tym razem wziąć przykład z Kociambrow. Jako zdecydowanie najwięksi entuzjaści myśliwców przyjęli odmienne podejście i normą było, że pilot osiągał stopień małego pazura czy nawet pełnego pazura, co było odpowiednikiem komodora, nadal latając bojowo. Lord Talphon doszedł nawet do małego kła, nim zdołali go wyciągnąć z kabiny, ale to był wyjątkowy przypadek.

A nie ulegało wątpliwości, że poddani chana są znacznie lepszymi myśliwcami, zwłaszcza jeśli chodziło o taktykę użycia myśliwców. Ustępowali im w tym nie tylko ludzie, ale i Ophiuchi. Cała Flota Chanatu była tego dowodem; główną jej broń stanowiły lotniskowce, odzwierciedlało się to zarówno w jej składzie, jak i w doktrynie. Federation Navy była bardziej „zrównoważona” – liczba i rola okrętów liniowych oraz lotniskowców była zbliżona. Okazywało się to zbawienne w sytuacjach, gdy lotniskowce z takich czy innych powodów trafiały pod ogień wrogich okrętów liniowych. Ich zadaniem było unikanie walki i pól minowych, gdyż miały zbyt delikatną konstrukcję, by długo przetrwać podobne natężenie ognia. Dlatego też nie nadawały się do szturmów bronionych warpów, gdzie koncentracja ognia była zawsze największa.

Kociambry podchodziły do tego inaczej. Skoro jedyną honorową formą walki był pojedynek pomiędzy konkretnymi wojownikami, w erze nowoczesnej i stechniczowanej wojny myśliwiec był darem bogów i szczytem marzeń równocześnie. Stąd też Flota Chanatu uznawała okręty liniowe za wspierające broń główną, czyli lotniskowce, bo to myśliwce decydowały o wyniku starcia. Jedynym wyjątkiem był szturm warpa. A skutkiem było powstanie taktyki użycia myśliwców odważniejszej i znacznie wszechstronniejszej niż w innych flotach. Wymagało to również większego zgrania pilotów i innego podejścia dowódców do ich wykorzystywania, ale jak podejrzewał Olivera, na to ostatnie duży wpływ miało właśnie pozostawianie w kabinach myśliwców oficerów znacznie dłużej, niż robiła to Marynarka Federacji. Nabierali w ten sposób o wiele więcej doświadczenia taktycznego i inaczej patrzyli na możliwości myśliwców.

Admirał Murakuma najwyraźniej była zwolenniczką doktryny oriońskiej, gdyż nakazała admirałowi Tellerowi zreorganizowanie sił w ten właśnie sposób. Dlatego też Olivera i reszta 47. Skrzydła znaleźli się na lotniskowcu FNS *Orca*, okręcie flagowym admirała Rendovy, zastępcy Tellera. Ten ostatni pozostał na krążowniku liniowym *Sorcerer*. Rendova zaś chciała mieć w pobliżu swego dowódcę lotnictwa, a

Olivera został właśnie pierwszym w dziejach Federation Navy *farshathkhanaak*. W dosłownym tłumaczeniu brzmiało to „wódz wojennej pięści” i oznaczało dowódcę, któremu we wszystkich sprawach, poza czysto administracyjnymi, podlegały wszystkie dywizjony i skrzydła Piątej Floty. Jemu meldowali się dowódcy skrzydeł, nie jak dotąd kapitanom lotniskowców, na których stacjonowali, i to on przewodził atakowi oraz reprezentował lotnictwo na odprawach sztabu floty. I miał, jak wykazała praktyka, do powiedzenia prawie tyle samo co admirał Teller w kwestii jego użycia.

Co wbrew pozorom oznaczało poważne zwiększenie papierkowej roboty. No i odpowiedzialności, zwłaszcza w świetle strat dotąd ponoszonych przez myśliwców. Powszechnie wiadano, że piloci żyją najkrócej z całego personelu floty, ale sława i możliwość decydowania o własnym losie przyciągały narwanym indywidualistów takich jak on sam. Dywizjon składał się z kilkunastu osób personelu latającego, a myśliwiec był tani i szybki w produkcji. Strata na wet całego dywizjonu w zamian za zniszczenie okrętu liniowego była więc opłacalna z każdego punktu widzenia

Oczywiście nie licząc punktu widzenia samych zainteresowanych posyłanych na śmierć.

Piloci naturalnie o tym wiedzieli i godzili się na to, tym bardziej że generalnie straty nie bywały aż tak duże. Dopóki ludzie nie natknęli się na Pająki, bo w bitwach z nimi przekraczały regularnie 80 procent, jedynym wyjątkiem był „Rewanż”. I to 80 procent w sytuacji, gdy Pająki nie posiadały dalekodystansowych rakiet przeciwlotniczych...

Wiadomo było, że w końcu będą nimi dysponować, bo głupie nie były i zdawały sobie sprawę, jakie straty zadawały im myśliwce. Wtedy sytuacja jeszcze się pogorszy, bo przy tak gęstej obronie przeciwlotniczej i przeciwraketowej potrzeba było wiele rakiet, by się przez nią przebić. A to oznaczało dużą liczbę myśliwców, a więc i duże straty...

Jedynym pozytywnym aspektem całej sprawy było to, że jak dotąd tych rakiet nie miały, za to Piąta Flota posiadała najsilniejsze od sześćdziesięciu lat standardowych lotnictwo i dość okrętów raketowych z dwuczłonowymi pociskami, by znacznie przetrzebić szeregi najgroźniejszych dla lotnictwa jednostek wroga.

Brzmiało to prawie optymistycznie, przestał więc snuć dalsze rozważania, by nie zapeszyć. O tym, czy jego wnioski są słuszne, i tak przekona się za mniej niż czterdzieści siedem standardowych godzin.

*** * ***

Vanessa Murakuma stała na pomoście flagowym FNS *Cobra* patrząc na główny ekran taktyczny. Tak Jackson, jak i Demosthenes próbowali ją przekonać, że bezsensownym ryzykiem jest pozostawanie na pancerniku, skoro do dyspozycji są

superdreadnoughty przystosowane do roli okrętów dowodzenia. Przyznawała im rację, ale pancernik *Cobra* był jej okrętem flagowym od ponad dwóch lat standardowych. Obsada pomostu, personel sekcji taktycznej czy analitycznej stanowiły zgraną, płynnie działającą całość stanowiącą praktyczne przedłużenie jej sztabu. Nie zamierzała w środku kampanii rezygnować z tego, przenosząc się na inny okręt.

Poza tym pancernik, choć słabszy i mniej wytrzymały od superdreadnoughtów, w dotychczasowych walkach odniósł mniejsze uszkodzenia niż jakikolwiek inny okręt liniowy, który miała pod rozkazami, a superdreadnoughtów straciła już kilka. Oficjalnie nikt nie mógł tego przyznać, ale w losach bitew i dowódców szczęście także odgrywało istotną rolę.

Uśmiechnęła się i natychmiast spoważniała, spoglądając na chronometr.

Nadszedł czas.

W ciągu ostatnich dwóch standardowych miesięcy podejście do warpa prowadzącego do systemu Justin zmieniło się drastycznie. A to dzięki możliwościom bazy floty, w której stoczni remontowej nadal zresztą trwały naprawy uszkodzonych okrętów. Z magazynów orbitalnych ściągnięto prefabrykowane elementy fortów, które jednostki budowlane w rekordowym czasie zmontowały w całość. Rozmieszczono je na tyle daleko od wylotu warpa, by nie wystawiać ich na ostrzał, a równocześnie na tyle blisko, by miały go w zasięgu rakiet dalekocystansowych. Gotowych było dwadzieścia, a dziesięć kończono budować, dotarły też stosowne zapasy amunicji, a miny i boje rozpoczęto produkować na miejscu, dzięki czemu pola minowe były zarówno gęste, jak i rozległe. Połączenie boi i siły ognia fortów powinno wystarczyć do powstrzymania nawet symultanicznego ataku Pająków.

Naturalnie „powinno” w wypadku Pająków miało zupełnie inne znaczenie niż zwykle.

Teraz jednakże uwagę Murakumy przykuwały nie forty czy pola minowe, ale trzydzieści sześć symboli widocznych na podejściu do warpa. Każdy oznaczał pinasę z załogą złożoną z samych ochotników. Wiedziała, że wielu z nich zginie, ale musiała mieć jakieś rozeznanie wrogiej siły i ich rozmieszczenia przed rozpoczęciem tranzytu, a jak dotąd zdolne do samodzielnego przejścia powrotnego sondy zwiadowcze należały do sfery marzeń. Zostały więc jedynie pinasy i nadzieja, że jeśli wyśle ich wystarczająco wiele, to choć jedna czy dwie przetrwają i wrócą z niezbędnymi informacjami.

Nie podobało jej się to rozwiązanie, ale wyboru nie miała. Opracowanych zostało dziesięć różnych planów ataku; to, który ostatecznie zostanie zrealizowany, zależało od rozmieszczenia i liczby wrogich jednostek. W mniej niż dziesięć minut po powrocie choćby jednej pinasy zapadnie decyzja, a wybrany plan wejdzie w życie.

* * *

Czterdzieści osiem ciężkich krążowników czekało wśród pól minowych. Byłoby ich więcej, gdyby ostatni atak wroga nie pokazał, że może je zniszczyć, kiedy tylko zechce. Zdecydowano więc nie marnować większej liczby okrętów, niż było to niezbędne do wykonania zadania.

Spokój przerwało pojawienie się kilkunastu małych jednostek w wylocie warpa. Kilka uległo samozniszczeniu, ale większość przetrwała i rozprysnęła się na wszystkie strony, badając aktywnymi sensorami obronę. Były zbyt małe, by spowodować detonację min czy boi, a choć dyżurne okręty natychmiast otworzyły do nich ogień, jednostki były tak szybkie i zwrotne, że trudno je było trafić, zwłaszcza z większej odległości. Krążowniki zaś dysponowały zbyt małą prędkością, by podjąć pościg. Kilka zostało trafionych i uległo zniszczeniu, ale zdecydowana większość umknęła przez warpa po osiągnięciu celu misji.

Na wszystkich ciężkich krążownikach ogłoszono alarm bojowy, choć już wykonały one swoje główne zadanie.

I pułapka została zastawiona.

* * *

Ling Tian cierpliwie czekała, aż dane zebrane przez sondy zostaną zgrane, załadowane i przeanalizowane. Był to proces w pełni zautomatyzowany i przebiegał znacznie szybciej, niż gdyby robili to ludzie, toteż czekanie nie trwało długo. Na ekranie pojawił się obraz wraz z opisem. Przyglądała mu się przez chwilę i uśmiechnęła się z satysfakcją.

–Mamy wyniki zwiadu, ma'am – zameldowała, przełączając dane na główny ekran taktyczny. – Czterdzieści pięć do pięćdziesięciu ciężkich krążowników obrony na podejściu do warpa. I większe siły w odległości ponad minuty świetlnej.

–Ile i jakie? – spytała Murakuma odruchowo.

–Z tej odległości trudno o pewność, ale szacunkowo ponad czterdzieści superdreadnoughtów i około pięćdziesięciu lekkich krążowników. Klas na taki dystans nie jesteśmy w stanie zidentyfikować, jak długo nie znajdą się w ruchu i nie uaktywnią wszystkich systemów pokładowych, ma'am.

–Szkoda... – mruknęła Murakuma, ale jej zielone oczy pały wewnętrznym blaskiem.

Miała rację – tylko czterdzieści parę superdreadnoughtów i żadnych krążowników liniowych. Nic dziwnego, że dotąd nie było powtórki ataku na Sarasotę! Co prawda

sama dysponowała tylko dwudziestoma pięcioma superdreadnoughtami, ale do tego ośmioma pancernikami i prawie pięćdziesięcioma krążownikami liniowymi. Nawet bez myśliwców były to większe siły.

A myśliwców miała grubo ponad tysiąc!

Kiwnęła głową i odwróciła się do ekranu wizualnego przełączonego w tryb telekonferencji i łączącego ją z dowódcami wszystkich zespołów wydzielonych.

–Wygląda na to, że sytuacja jest wprost idealna do przeprowadzenia „Salaminy Cztery” – oznajmiła. – Dmosthenes, uaktualnij namiary celów. Właśnie przesyłane są dane. Ruszemy zaraz za Hawkami. Nie chcę dać im czasu na przegrupowanie!

*** * ***

Przejście w stan alarmu bojowego nie mogło pomóc ciężkim krążownikom, ale gdyby wróg okazał się sprytny i wysłał drugą falę pinas na rozpoznanie, mógłby zacząć się zastanawiać, dlaczego nie są gotowe do obrony.

*** * ***

80 Hawków równocześnie pojawiło się w systemie Jus-tin. 19 uległo samozniszczeniu lub zostało trafionych przez krążowniki obrony, ale pozostałe zdążyły wystrzelić rakiety. Z ponad trzystu prawie jedną czwartą przechwyciła obrona antyrakietowa okrętów. 240 dotarło do celów i 43 ciężkie krążowniki przestały istnieć, a pięć stało się bezwładnie dryfującymi wrakami.

Nie była to jednak jedyna obrona wylotu warpa, o czym przekonały się trzy pierwsze okręty Piątej Floty, które dokonały tranzytu. Miny i boje zmieniły je w podziurawione, rozhermetyzowane wraki, ale dzięki temu następne jednostki znalazły się w bezpiecznej strefie. Natychmiast po ustabilizowaniu systemów odpaliły *Ambamy*, trałując przejścia w polach minowych.

Superdreadnoughty Marynarki Federacji *Antifola*, *Ercivos* i *Hsinkao* ledwie zdołały o własnych siłach wrócić do systemu Sarasota. Na ich pokładach ekipy awaryjne desperacko próbowały uratować jak najwięcej uwięzionych w uszkodzonych pomieszczeniach ludzi i przedłużyć istnienie okrętów.

Ich udział w bitwie trwał mniej niż dziewięćdziesiąt sekund.

*** * ***

Murakuma zacisnęła zęby, czekając, aż ustąpi atak nudności i ustabilizuje się pokładowa elektronika. Obie te rzeczy nastąpiły prawie równocześnie.

Spojrzała na główny ekran taktyczny i w jej oczach zapłonęła dzika satysfakcja. Wrogie okręty liniowe dopiero ruszały z miejsca postoju, a cały 51. Zespół Wydzielony Waldecka zakończył tranzyt i choć nie opuścił jeszcze bezpiecznego obszaru tuż przy wylocie warpa, już wytrałował sobie przejścia przez pole minowe. Pierwsze krążowniki liniowe właśnie je ostrożnie sprawdzały, a w ślad za nimi stopniowo ruszały pancerniki i superdreadnoughty.

Sytuacja ta trwała kilka minut i miejsce okrętów liniowych zajęły lotniskowce Tellera, gdy nagle superdreadnoughty Pająków znieruchomiały na moment, a potem rozpoczęły odwrót. Murakuma uśmiechnęła się mściwie – pierwszy raz od ośmiu standardowych miesięcy Pajaki się cofały.

–Mamy was! – szepnęła prawie bezgłośnie. – Tym razem was mamy!

–Przeciwnik wycofuje się z maksymalną prędkością, ma'am. – Ling Tian nie mogła usłyszeć jej słów, ale jej meldunek zgrał się z nimi prawie idealnie.

I w jej głosie także słychać było dziką radość.

–I tak nam nie uciekną! – oceniła rzeczowo Vanessa Murakuma. – Goń ich, Demosthenes! Jackson ruszy za tobą, jak tylko będzie w stanie. Myśliwce powinny wystartować, gdy będziesz miał Pajaki w zasięgu rakiet!

–Aye, aye, ma'am. – Waldeck uśmiechnął się, prezentując zęby w drapieźnym grymasie.

Okręty liniowe Piątej Floty z maksymalną prędkością ruszyły w pościg za powolniejszym przeciwnikiem.

* * *

Jackson Teller spacerował po pomoście flagowym FNS *Sorcerer* niczym ziemski tygrys po klatce, czekając, aż jego okręty będą mogły rozwinąć pełną prędkość po wyjściu poza pola minowe. Jeszcze bardziej niż Waldeck chciał wyrównać rachunki z Pajakami, bo też miał je znacznie większe. Chciał widzieć, jak giną, i chciał być obecny, gdy zapłacą za rzeź cywilów. Niestety, przelot trzydziestu lotniskowców i siedemnastu krążowników liniowych wraz z jednostkami eskorty przez wytrałowane przejścia wymagał czasu. Na szczęście najpowolniejszy z jego okrętów i tak był dwa razy szybszy od wrogiego superdreadnoughta, a myśliwce były znacznie od niego szybsze. Pajaki nie mogły mu uciec, a do spółki z Waldeckiem wybiją je do nogi.

Pierwsza eskadra lotniskowców znalazła się w całości za polem minowym i Teller spojrzał na ekran wizualny, na którym widać było spiętego kapitana Oliverę siedzącego w kabinie myśliwca dowodzenia.

–Proszę startować, kapitanie – poleciał z uśmiechem. – Zwiadowcy na skrzydła, a reszta do ataku. Przy odrobinie szczęścia wytluczemy to paskudztwo w pierwszym nalocie.

–Byłoby miło, sir – zgodził się Olivera i przeszedł na częstotliwość myśliwców. – Tu Pierwszy do wszystkich. Kolejność startowa Alfa Jeden. Powtarzam: kolejność Alfa Jeden. Rozpocząć start!

Teller obserwował z zadowoleniem, jak na ekranie taktycznym pojawiają się pierwsze dywizjony myśliwców. W sytuacji alarmowej mogły wystartować wszystkie równocześnie, ale niosłoby to że sobą niebezpieczeństwo groźnych kolizji, zwłaszcza gdy lotniskowce znajdowały się tak blisko siebie jak teraz. Tym razem nie musiał się spieszyć – miał dość czasu, aby...

–Rakiety! – wrzasnął ktoś nagle. – Wrogie rakiety na namiarze 1-7-3 na 0-2-7. Dolecą do nas za siedemnaście sekund!

Teller spojrział na główny ekran taktyczny i nie tyle zbladł, ile zbieleł – setki rakiet pojawiły się na nim dosłownie znikąd. Mogły zostać wystrzelone przez zamaskowane okręty czekające w zasadzce umożliwiającej ostrzelanie jego jednostek dokładnie od rufy.

–Start awaryjny! – rozkazał. – Start awaryjny wszystkich maszyn!

Dowódcy lotniskowców robili, co mogli, ale zabrakło im czasu. A do Tellera dopiero teraz dotarło, z jakiej odległości nadlatują rakiety. Pająki dorobiły się rakiet dwuczłonowych i dzięki temu ich okręty mogły czekać ukryte, gdyż nikt tak daleko ich nie szukał.

Jego krążowniki przeciwlotnicze gorączkowo manewrowały, by ustawić się burtami ku nadlatującym pociskom. Gdyby zdążyły i uzyskały dokładne namiary, dzięki sieci taktycznej miałyby realną szansę zniszczyć większość z nich.

Ale nie zdążyły.

Dokładniej rzecz biorąc, zdążyła tylko jedna eskadra.

Pozostałe mogły jedynie obserwować masakrę lotniskowców, których jedyną nadzieją było to, że wystrzelone z tak dużej odległości rakiety są znacznie mniej celne od klasycznych. Niewiele to pomogło.

Jako pierwsze przestały istnieć *FNS Airedale* i *FNS Beagle*, a wraz z nimi prawie cztery tysiące ludzi i 96 myśliwców. Potem przyszła kolej na *FNS Coachdog* i *FNS Dalmatian* oraz na okręty *Ophiuchi Zirk-Bajaamna* i *Zirk-Kohara*. A potem pod ogniem znalazł się *Sorcerer* i krążowniki liniowe...

–Dobry Boże! – jęknęła Murakuma, patrząc, jak FNS Sorcerer wraz z całą załogą i wiceadmirałem Jacksonem Tellerem zmienia się w minisupernową.

Pająki znajdowały się prawie minutę świetlną od niej i nie mogła nic zrobić, gdyż były daleko poza zasięgiem jej rakiet. Mogła tylko patrzeć, jak jej podkomendni desperacko próbują walczyć o życie i jak przegrywają tę walkę

Trzy krążowniki klasy *Dunedin*, próbując ustawić się burtami ku wrogim rakietom, weszły na pola minowe i stały się wspomnieniem...

Z osłupienia wyrwał ją niespodziewany głos LeBlanca.

–Przynęta!

Odwróciła się ku niemu i zobaczyła na jego twarzy zrozumienie.

–Te pół setki zasranych krążowników to była przynęta! – wyjaśnił. – Chcieli, żebyśmy je zniszczyli i uznali, że nic więcej w okolicy nie ma! Poświęcili pół setki ciężkich krążowników na wabia!

W jego głosie pobrzmiwało przerażenie i poczucie winy i doskonale rozumiała dlaczego. Marcus wielokrotnie podkreślał gotowość Pająków do ponoszenia strat w imię osiągnięcia konkretnych celów. Jeśli ktokolwiek w Piątej Flocie mógł przewidzieć podobne posunięcie, to właśnie on... ale nawet jemu do głowy nie przyszło, że ktoś może świadomie poświęcić 50 ciężkich krążowników tylko po to, by wciągnąć wroga w zasadzkę. Takie postępowanie było zbyt nieludzkie w każdym znaczeniu tego słowa, by nawet on dopuścił je choćby w teorii.

Podobnie zresztą jak ona sama. Zobaczyła tylko to, co chciała zobaczyć, i dała się wciągnąć w najprostszą z możliwych zasadzkę. Zobaczyła uciekającego wroga i szansę wybicia go do ostatniego i ruszyła na oślep, sprowadzając śmierć na Bóg wie ilu ludzi i ich sojuszników...

–Wrogie okręty liniowe zawracają, ma'am! – zameldowała pozornie obojętnym głosem Ling Tian.

Ewidentnie usiłowała zapanować nad przerażeniem, uciekając w rutynowe obowiązki.

Murakuma zacisnęła pięści, by nie zwymyślać jej za tę wiadomość. Musiała wziąć się w garść i wyprowadzić ludzi z pułapki. Wykazała się rzadką głupotą i niekompetencją, ale nadal dowodziła i miała obowiązki wobec tych, którzy przeżyli.

–Oficer łącznościowy, proszę przygotować się do nagrania wiadomości – poleciła spokojnie.

* * *

Zaskoczenie skończyło się po pierwszej salwie. Wrogie okręty zmieniły szyk i pomimo zaskoczenia obrona antyrakietowa przechwyciła i zniszczyła kolejne salwy względnie łatwo. Tym niemniej pierwsza, skoncentrowana na nosicielach małych jednostek, okazała się nader skuteczna. 10 zostało zniszczonych, jeden zmieniony w dryfujący wrak, a większość uszkodzona. Przynajmniej połowa małych jednostek uległa zniszczeniu przed startem, a okręty, które tego dokonały, zbliżyły się, nadal zamaskowane.

Ich zadaniem było minąć podejście do warpa, dobić uszkodzone jednostki wroga i odciąć pozostałym drogę odwrotu.

* * *

Pięćdziesiąty szósty Kieł Chana Anaasa'zolaath krążył po swym pomoście flagowym niczym ranny zegeł. Oficerowie ustępowali mu z drogi, widząc, jak na przemian chowa i wysuwa pazury, nie mogąc zapanować do końca nad instynktem nakazującym mu natychmiastowe włączenie się do walki. Sześćdziesiąt tysięcy lat nakazywało mu walczyć, a rozkazy głównodowodzącego – czekać. Rozumiał powody i sens tych rozkazów i szanował Murakumę za rozsądek i ostrożność, ale każda minuta bezczynności zwiększała jego rozterkę.

–Hawki...

Anaasa odwrócił się na pięcie z tak wściekłym warkotem, że meldujący pazur Rennassaa umilkł natychmiast i zawstydzony stulił uszy.

–Tak? – spytał Anaasa, zmuszając się do spokojnego tonu.

–Hawki zostały zaprogramowane, sir – zameldował Rennassaa.

–To dobrze. To bardzo dobrze – pochwalił Anaasa kładąc mu na moment dłoń na ramieniu. A potem, nadal siląc się na spokój, podszedł do swego fotela, usiadł w nim i nieruchomo czekał na nowe rozkazy.

* * *

Trzy najbardziej uszkodzone ocalałe lotniskowce znajdowały się najbliżej warpa. Ich kapitanowie wybrali więc najrozsądniejsze rozwiązanie – zawrócili i ciągnąc za sobą smugi krystalizującej się atmosfery, rozpoczęli tranzyt. Udało im się uciec przed kolejnymi rakietami.

Lecący ich śladem FNS *Lexington* nie miał tyle szczęścia i zmienił się w ognistą kulę wraz ze wszystkimi myśliwcami w zablokowanych katapultach.

Reszta lotniskowców znajdowała się zbyt daleko, by próbować tej drogi. Pozostało im tylko jedno – dotrzeć jak najszybciej do własnych okrętów liniowych. *Sorcerer* zniszczono, ale *Orca* i większość innych okrętów dowodzenia ocalały, toteż po błyskawicznej reorganizacji sieci taktycznej skoordynowana obrona antyrakietowa zaczęła działać skutecznie. Okręty były w miarę bezpieczne, dopóki trzymały się poza zasięgiem broni energetycznej wroga.

Na pomost flagowy FNS *Orca* napływały informacje o stratach i uszkodzeniach, przypominając jako żywo litanie nieszczęść. Prawie dwie trzecie myśliwców uległo zniszczeniu lub tkwiło w zablokowanych katapultach. Przewaga zasięgu w pojedynku rakietowym, jaką dotąd miały okręty Sojuszu, należała już do przeszłości, co przy...

Dalsze rozmyślenia admirał Rendovy przerwał radości okrzyk oficera operacyjnego:

–Mam was!

Komandor Houston opanował się błyskawicznie i zameldował:

–Zlokalizowałem grupę, która nas ostrzelała, ma'am. Dwadzieścia cztery krążowniki liniowe i czterdzieści sześć superdreadnoughtów. Wygląda na to, że tylko dwanaście należy do klasy *Archer*, pierwsza salwa musiała więc składać się głównie z rakiet z zewnętrznymi wyrzutni.

–Gdzie są?

–Za sześć minut dotrą do warpa, ma'am.

* * *

Okręty, które ścigał 51. Zespół Wydzielony, zawróciły i rozpoczął się pojedynek rakietowy na dużą odległość. Szybko się okazało, że okręty Marynarki Federacji nadal dysponują znacznie lepszą obroną antyrakietową, ale była to jedyna przewaga i Murakuma wiedziała, że jest ona niewystarczająca wobec przewagi ogniowej obu grup wrogich jednostek. Mogła zniszczyć tę pierwszą, ale poniosłaby przy tym takie straty, że druga bez trudu wykończyłaby niedobitki.

Pozostało więc tylko jedno wyjście...

–Jesteś gotów, Demosthenes? – spytała zwięźle.

–Jestem – zapytany uśmiechnął się krzywo. – I mam nadzieję, że się uda.

–Uda się na pewno – zapewniła go spokojnie. – Nie wiem tylko, w jakim stopniu. No cóż, reszta zależy od ciebie.

–Aye, aye, ma’am. Najprostsza taktyka bywa najskuteczniejsza: zawracamy!

*** * ***

Wrogie okręty liniowe zmieniły kurs, lecąc z pełną prędkością ku uszkodzonym nosicielom małych jednostek. Było to posunięcie najgłupsze z możliwych, gdyż powinny były, korzystając z przewagi prędkości, wyrwać się spod ostrzału i okrążyć obrońców.

Kurs prowadził prosto do warpa, ale wróg był naiwny, jeśli sądził, że zdąży przebić się przez drugą grupę obrońców. Laserami kierunkowymi przesłano stosowne rozkazy i druga grupa zwolniła, tak by zaraz po minięciu warpa stanąć na drodze wrogim okrętom. W ten sposób odcinała im odwrót, ale gdy wróg zbliżył się na tyle, by podjąć walkę, zdążył w niej także, choć z pewnym opóźnieniem, wziąć udział okręty pierwszej grupy.

*** * ***

Anson Olivera zebrał zdolne do walki myśliwce za rufami lotniskowców. Nie wiedział, co dokładnie zamierza admirał Murakuma, ale na myśl o ataku tak silnego ugrupowania Pająków jego żołądek zmienił się w bryłę ołowiu. Jednak ani on, ani żaden z jego podkomendnych nie mieli wyboru. Jeśli zdołają wyprowadzić choćby eskadrę superdreadnoughtów za cenę utraty wszystkich myśliwców, i tak będzie to korzystna wymiana.

Dla wszystkich poza pilotami naturalnie.

Pajaki dotarły do podejścia do warpa i zwolniły, a potem zatrzymały się, mając warpa za rufami. Ich systemy celownicze już namierzały myśliwce, choć na ostre strzelanie było jeszcze zbyt wcześnie.

Spięty Olivera, czekał na rozkaz i ledwie zwrócił uwagę na mijające go kapsuły kurierskie.

*** * ***

–Kapsuły kurierskie zakończyły tranzyt, sir! – zameldował oficer łącznościowy.

Anaasa spojrzał na niego i uśmiechnął się szeroko, ukazując kły.

*** * ***

–Naprzód! – rozkazał Olivera.

I trzysta trzydzieści pięć myśliwców ruszyło ku okrętom Pająków.

Każdy z pilotów wiedział, nie podejrzewał, lecz po prostu wiedział, że zginie, dlatego wszyscy jak na komendę przekroczyli wszelkie dopuszczalne ograniczenia i dali pełen ciąg silników. Skoro i tak mieli umrzeć, nie miało znaczenia, czy zabije ich wroga rakietą, czy przeciążenie napędu. W tym drugim wypadku będą krócej pod ostrzałem i być może zdążą zatłuc kilka Pająków, nim sami przestaną istnieć.

Na skutek przeciążenia Oliverze pociemniało w oczach – Malachi wycisnęła z myśliwca prędkość, o jakiej nie śniło się jego projektantom. Sam ledwie wierzył, że maszyna jeszcze się nie rozleciała przy takich naprężeniach, i...

–Pięknie! Kurwa, pięknie! – Dziki wrzask Carla Hathawaya przywrócił go do rzeczywistości. – Patrzcie, co wyczyniają te pieprzone Kociambry!

* * *

Sytuacja zmieniała się w ciągu dosłownie sekund, gdy z wylotu warpa, wprost za rufami drugiej grupy wrogich okrętów wypaliło najpierw siedemdziesiąt *Hawków*, a zaraz po nich okręty 53. Zespołu Wydzielonego złożonego wyłącznie z jednostek oriońskich. Zasobniki pozostały nie wykorzystane, bo marnotrawstwem byłoby użycie ich do zniszczenia ledwie pięćdziesięciu ciężkich krążowników, a o istnieniu 53. Zespołu Wydzielonego Pajaki nie wiedziały.

Teraz podkomendni Anaasy pobili wszystkie rekordy flot sprzymierzonych i myśliwce wystartowały tuż po odpaleniu rakiet przez *Hawki*, dzięki czemu oba ataki zlały się w jeden. A jego celem były nie osłonięte i nie bronione rufy wrogich okrętów liniowych.

W ciągu sześćdziesięciu sekund 20 superdreadnoughtów i 18 krążowników liniowych przestało istnieć, a wszystkie pozostałe zostały uszkodzone, w tym kilka poważnie. Oriońscy piloci po wystrzeleniu rakiet kontynuowali atak, ostrzeliwując cele z działek laserowych. A czterdzieści sekund później z przeciwnego kierunku nadleciały myśliwce Olivera, odpalając świeże salwy rakiet prosto w dzioby wrogich okrętów. Było ich niestety zbyt wiele, by udało się zniszczyć wszystkie, ale zmasakrowane zostały dokładnie, a pierwsza grupa znajdowała się zbyt daleko, by móc im pomóc.

Okręty liniowe 51. Zespołu Wydzielonego minęły lotniskowce, które po gwałtownych nawrotach podążyły ich śladem i runęły wprost na wrogie superdreadnoughty, jakby przejęły nagle taktykę myśliwców.

Było to wariactwo i złamanie wszelkich zasad toczenia bitwy w przestrzeni, gdyż wszystkie okręty znalazły się błyskawicznie w zasięgu dział energetycznych wrogich jednostek. Ale był to jedyny sposób, by przebić się przez blokadę, gdyż wiadomo było, że zdolne do walki okręty Pająków pomimo strat i uszkodzeń nie ustąpią z

drogi, zanim nie nadleci pierwsza grupa i nie weźmie wraz z nimi Piątej Floty w kleszcze.

Wiedziała o tym Vanessa Murakuma i wiedział przeciwnik. Dlatego też szybsze lekkie krążowniki w desperackiej próbie odłączyły się od ścigającego zgrupowania, licząc na to, że zdążą wesprzeć blokujących drogę towarzyszy. Ale by to zrobić, musiały minąć 52. Zespół Wydzielony – i tu ich lot się skończył, gdyż admirał Rendova wysłała wszystkie ocalałe jednostki eskorty, by przecięły ich kurs. Rozpętał się zacięty pojedynek na małą odległość, ale wrogie okręty zostały powstrzymane i nie dotarły w zasięg umożliwiający ostrzelanie ruf jednostek Demosthenesa Waldecka.

To starcie, choć zaciekle, było jedynie przygrywką do głównej bitwy.

Murakuma nałożyła hełm i uszczelniła skafander na moment przed rozpoczęciem boju spotkaniowego. Po pierwszej salwie wyrzutnie jej okrętów przeszły na ogień ciągły, wypluwając z największą możliwą szybkostrzelnością rakiety tak klasyczne, jak i uderzeniowe, o mniejszym zasięgu, ale silniejszych głowicach. Prawie natychmiast dołączyły do nich fazery, beamery i działa laserowe.

Pająki odpowiedziały tym samym i pierwsze detonacje ich rakiet wstrząsnęły *Cobrą* niczym uderzenia gigantycznych pięści. Walczących dzieliło momentami ledwie 800 kilometrów, co umożliwiało taranowanie. Pająki natychmiast z tego skorzystały – ich krążownik liniowy trafił jeden z pancerników i oba zniknęły w potężnej eksplozji. Działa plazmowe zniszczyły dwa superdreadnoughty, ale zaraz potem ten sam los, choć spowodowany trafieniami innej broni, spotkał trzy wrogie superdreadnoughty.

Coś walnęło w FNS *Cobra* niczym młot Thora i rozległo się wycie ulatującego powietrza. Świat fiknął kozła, rozcięte na pół ciało Ling Tian przeleciało Murakumie przed oczyma, a potem coś kopnęło bok jej fotela. Wszechświat pogrążył się w mroku i bólu...

* * *

Ostatni wrogi superdreadnought przestał istnieć rozstrzelany przez trzy superdreadnoughty Marynarki Federacji i sześćdziesiąt myśliwców. Pozostałości 51. Zespołu Wydzielonego zawróciły, odgradzając lotniskowce od pościgu, dopóki ostatni z nich i z okrętów eskorty nie dokończył tranzytu. Z myśliwców, które zdołały z niego wystartować, ocalało 156. Jako drugie wycofały się okręty oriońskie, a na końcu jednostki Demosthenesa Waldecka, wymieniając pierwsze salwy z nadlatującymi superdreadnoughtami Pająków.

Po 8 superdreadnoughtach, 7 pancernikach, 14 krążownikach liniowych, 11 lotniskowcach, 5 ciężkich i 18 lekkich krążownikach nie pozostało nic.

–M... Marcus? – Vanessa Murakuma nie rozpoznała swego głosu, a raczej chrapliwego szeptu.

Ale Marcus LeBlanc pochylił się nad nią natychmiast.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że leży i spogląda na sufit w pastelowych kolorach. I że nie czuje własnego ciała od pasa w dół.

–Cześć – powiedział miękko LeBlanc.

–T... Tian? – szepnęła.

Potrząsnął przecząco głową bez słowa.

Odwróciła głowę i zacisnęła powieki. Mimo to popłynęły spod nich łzy.

Marcus ujął ją delikatnie, acz stanowczo za podbródek i skłonił do odwrócenia głowy.

–Wyprowadziłaś nas – powiedział cicho.

–Ilu? – spytała gorzko.

–Więcej, niż ktokolwiek inny by zdołał – odparł, a widząc jej grymas, dodał: – To prawda, do cholery! Fakt, dałaś się nabrać. Ja też. Waldeck, Teller, wszyscy daliśmy się nabrać na najprostszy, podręcznikowy typ zasadzki. Nikt tego nie przewidział. I nikt poza tobą nie wyprowadziłby z niej ani jednego okrętu. I nie waż mi się myśleć inaczej albo...

–Albo co? – spytała ku swemu zaskoczeniu bez goryczy i ironii.

–Albo jak tylko wstaniesz, przełożę cię przez kolano, ściągnę portki i spuszczę takie lanie, że do sądnego dnia będziesz dostojnie siadać!

–Zboczeniec – oceniła.

I uśmiechnęła się.

A potem uniosła dziwnie ciężką dłoń i dotknęła jego policzka.

–Powinnam cię była posłuchać, kochanie – szepnęła.

–Dlaczego? Myślałaś, że moje słowa płyną ze strachu o ciebie... i tak było, przynajmniej w przeważającej części. – Złapał jej dłoń, gdy ta nagle zaczęła opadać. – Może dlatego przepisy zabraniają małżonkom czy kochankom służenia w tych samych formacjach i strukturach dwodzenia.

–Może. Ale to nie zmienia faktu, że miałeś rację.

–Moim obowiązkiem jest zawsze mieć rację; taka praca. I czasami mi się to udaje. A twoim jest wygrywanie bitew, a nie zamartwianie się na śmierć – uśmiechnął się i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

–Co ze mną tak naprawdę jest? – spytała, wskazując drugą ręką w dół łóżka.

–Wygląda upiornie – przyznał szczerze. – Ale lekarze są zachwyceni i twierdzą, że wstaniesz za sześć do siedmiu tygodni. Będziesz oczywiście musiała przez dłuższy czas się oszczędzać, ale wrócisz w pełni do zdrowia i formy. Naprawdę.

–Przynajmniej z tym oszczędzaniem nie będzie problemów – oceniła z autoironią, a widząc jego minę, dodała: – I co tak patrzysz? Przecież po tak konkursowym spieprzeniu sprawy zdejmą mnie z dowództwa i dobrze o tym wiesz!

–Przedziwny zwyczaj określania całkiem udanej bitwy, droga pani admirał.

Vanessa jedynie prychnęła w odpowiedzi. LeBlanc pokiwał głową i westchnął.

–Ciężki przypadek – ocenił. – Pająki straciły sto trzydzieści dziewięć okrętów, czyli ponad dwa za każdy, który zniszczyły. Jeśli porównać tonaż, stosunek wygląda jeszcze lepiej. Marszałek Avram jest z ciebie całkiem zadowolona, a będzie bardzo zadowolona, gdy usłyszy, co się stało wczoraj.

–A co się stało?

–Pająki zaatakowały Sarasotę. Pewnie doszły do wniosku, że spuściły nam lanie i łatwo im pójdzie. Demosthenes z Leroyem i Anaasą wykonali wręcz koncertowo plan „Leonidas Dwa” i w efekcie Pająki straciły wszystkie krążowniki i pierwszych dwadzieścia pięć superdreadnoughtów, które dokonały tranzytu. A potem zaprzestały ataku. Rozumiesz, co to znaczy? W końcu zatrzymałaś całą ich ofensywę, i to na długo. I one o tym wiedzą.

–Chciałeś powiedzieć, że Demosthenes ją powstrzymał – szepnęła, ale oczy jej pały.

LeBlanc pokręcił zdecydowanie głową.

–On tylko zrealizował twój plan. A poza tym, kobieto nie masz prawa do żadnych więcej wątpliwości. Zalecenie lekarza. A ja mam tego dopilnować, jasne?

Tym razem roześmiała się cicho.

A on pochylił się i pocałował ją.

Rozdział 19

„WITAMY NA POKŁADZIE, SIR”

Z cichym szumem zasilanego chodzika Vanessa Murakuma „przeszła” z windy na pokład hangarowy. Chodziki działały na zasadzie sprzęgu z mięśniami i były znacznie mniej czułe od protez opartych na klasycznym sprzęgu z neuronami, ale nie narzekała. Nie chciała nawet najlepszych mechanicznych części zamiennych, skoro lekarze zapewniali, że z czasem jej nogi odzyskają pełną sprawność. Według nich miało to potrwać pół roku, według niej cztery miesiące. Chodziki były przez ten czas niezbędne, gdyż Vanessa pochodziła z planety o zmniejszonej sile przyciągania, co zdecydowanie nie sprzyjało rehabilitacji. Nim została przyjęta do akademii, spędziła trzy standardowe lata na ćwiczeniach, by dostosować mięśnie do obciążenia 1 g, a i tak panujące na New Annapolis 1,25 g było dla niej ciągłą torturą i nie lada wyzwaniem. Medycy chcieli wówczas, by przez pierwszy semestr korzystała z chodzika, a skurcze ciała protestującego przeciwko zwiększonej o 60 procent wadze potwierdzały słuszność tego zalecenia, ale Vanessa się zaparła i poruszała bez wspomagania. Teraz sytuacja była inna, toteż bez protestów używała chodzika i szło jej to coraz sprawniej. Zdążyła nawet stanąć na miejscu, nim zacumował kuter, którego pasażerów miała powitać.

Jak za każdym razem, gdy rozglądała się po pomieszczeniach FNS *Euphrates*, żał jej się zrobiło *Cobry*, ale jej poprzedni okręt flagowy odniósł tak poważne uszkodzenia, że dopiero tydzień temu wrócił do służby, a dwie trzecie obsady pomostu oraz sekcji taktycznej stanowili ludzie nowi, dopiero zaczynający się zgrywać. Ich poprzednicy w większości zginęli lub czekała ich rekonwalescencja dłuższa niż ta, którą ona sama miała w planach.

Przestał więc istnieć logiczny powód, dla którego upierała się, by FNS *Cobra* pozostał jej okrętem flagowym, i przeniosła się na superdreadnought dowodzenia klasy *Mekong*,

Zmiana była sensowna i sama to przyznawała – wyposażenie było nowocześniejsze, miejsca więcej, no i nie czuła bólu, patrząc na nowe twarze, które zajęły miejsce znanych i lubianych...

Otrząsnęła się z przygnębienia gdy drzwi kutra otworzyły się przy wtórze świstu trapowego i prezentowania broni przez dwie warty okrętowe. Jedna złożona była z Marines w czarno-zielonych galowych uniformach, druga z oriońskich wojowników we wspaniale zdobionych uprzężach.

Pierwszy na rampę zejściową wyszedł mężczyzna z siwymi włosami i starannie przystrzyżoną brodą, wzrostu nieco tylko ponadprzeciętnego, ale sprawiający

wrażenie znacznie wyższego. Jako drugi pojawił się Kociamber o czarnym, choć solidnie przyprószonym siwizną futrze. Ruchom mężczyzny można było wiele zarzucić, ale z pewnością nie grację. Nie żeby poruszał się niezgrabnie, lecz był to ruch niepowstrzymany, wyzywający wszelkie przeszkody i obiecujący zmiżdżenie na tyle głupim, by to wyzwanie przyjąć.

–Aaczność! – zakomenderował dowódca warty w standardowym angielskim, jako że FNS *Euphrates* był okrętem Marynarki Federacji.

Marines obu ras wykonali rozkaz z idealną precyzją, a goście równie perfekcyjnie oddali honory najpierw wiszącej na ścianie fladze Federacji, potem kapitan Decker, dowódcy okrętu.

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, ma’am – wyrecytował mężczyzna.

–Pozwolenia udzielam – wygłosiła natychmiast Jessica Decker.

Obaj przekroczyli wymalowaną na pokładzie linię oznaczającą umowną granicę, za którą zaczynał się teren okrętu. Murakuma podeszła do nich i zasalutowała.

–Admirale Antonow, admirale Kthaara, witamy w Piątej Flocie – powiedziała głośno i wyraźnie.

–Dziękujemy, admirał Murakumo – dudniący bas Antonowa nic się nie zmienił, odkąd po raz pierwszy usłyszała go w Akademii Sztabu Generalnego.

Nieco dziwnie było natomiast zwracać się doń „panie admirale”, skoro dotąd zawsze mówiła „panie marszałku”.

–Miło panią znów widzieć – dodał Antonow. – Lorda Talphona, jak sądzę, nie miała pani dotąd okazji poznać?

–Nie, sir.

Murakuma odwróciła się z uśmiechem, pamiętając, by nie pokazać zębów. Dziewiąty Kiel Chana Kthaara’zaathan, lord Talphon, był legendarnym pilotem i taktykiem walki myśliwskiej. Jak wskazywał jego stopień, był też dziewiątym oficerem Floty Chanatu. I taką samą legendą w tej flocie jak Iwan Antonow w Federation Navy. Dlatego skłoniła się na orioński sposób, podkreślając szacunek.

–Wiele o panu słyszałam, sir, i jestem zaszczycona, mogąc pana poznać. Moi piloci prosili, bym przekazała panu zaproszenie od nich na małe przyjęcie na pokładzie FNS *Orca*. Jeśli się nie mylę, chcą pana powitać zgodnie z tradycją, sir.

Wąsy Kthaary poruszyły się gwałtownie, gdy skłonił głowę w geście oznaczającym,

że przyjmuje szacunek.

–Będę zaszczycony, ma'am, choć wojownik tak posunięty w latach jak ja może nie sprostać trudom tradycyjnego powitania.

–Też coś! – prychnął pogardliwie Antonow. – Dadzą ci bourbona albo jakieś inne siki.

–Nie, sir – Murakuma nawet nie próbowała ukryć uśmiechu. – Admirał Anaasa poinformował nas, że lord Talphon preferuje wódkę, i jak rozumiem, przygotowań stosowny zapas tego trunku.

–Nu, ładno! Może jeszcze da się ucywilizować paru lotników – ucieszył się Antonow.

–Na pewno dołożymy starań, sir – zapewniła Vannesa i wskazała gestem windę. – Poprosiłam, by oficerowie flagowi zebrali się w sali odpraw, i jeśli zechcecie mi panowie towarzyszyć...

–Naturalnie. – Antonow zasalutował warcie okrętowej Po czym obaj z Kthaarą ruszyli do windy w tempie dyktowanym przez chodzik Murakumy.

* * *

Murakuma weszła do swej kabiny i gdy drzwi się za nią zamknęły, westchnęła z ulgą. Ostrożnie manewrując w przestrzeni zarezerwowanej dla posiadacza dwóch zdrowych nóg, obesła biurko i zaparkowała tak, by mieć dostęp do komputera. „Parkowanie” było najwłaściwszym określeniem tej skomplikowanej czynności. Dobrze, że dało się regulować wysokość, dzięki czemu nie musiała używać fotela, bo biorąc pod uwagę tempo, w jakim wręcz leżała się papierkowa robota, musiała za biurkiem spędzać ładnych kilka godzin dziennie.

Ale i tak miała o wiele mniej problemów niż dwa miesiące wcześniej.

Włączyła komputer. Sprawdziła stan Piątej Floty i gotowość poszczególnych okrętów. Pomimo strat poniesionych w trzeciej bitwie o Justin dysponowała większymi siłami niż kiedykolwiek. A posiłki, dotąd spływające niczym wąły strumyk pustynny, miały zmienić się w przyzwoitą rzekę, i to już wkrótce.

Wszystko to dzięki temu, że udało się powstrzymać Pająki na tyle długo, by Sojusz zdołał się zmobilizować i przestawić na realia wojenne. Najwyższy czas poważnie zabrać się do odbierania utraconych systemów. A potem do skopania dupy Pająkom... W skład Piątej Floty wchodziły okręty wszystkich flot sojusznicznych – także Marynarki Gorm, które przybyły jako ostatnie. Z nich była najbardziej zadowolona, ponieważ były najszybsze, a równocześnie miały do pokonania najdalszą drogę, toteż ich przybycie spowodowało odczuwalny wzrost morale

wszystkich pozostałych załóg.

Piąta Flota składała się obecnie z ponad 120 okrętów, w tym 81 liniowych (sześć superdreadnoughtów i krążowników liniowych należało do Marynarki Gorm), oraz 19 lotniskowców floty i 8 lotniskowców eskortowych. Dodać do tego należało 54. Zespół Wydzielony pod dowództwem świeżo mianowanego kontradmirała Reichmana, w skład którego wchodziło 29 fortów dysponujących prawie 800 myśliwcami. A kolejne były w budowie.

Po raz pierwszy była całkowicie pewna, że zdoła odeprzeć każdy atak Pająków. Tyle że teraz nie chodziło już tylko o to, by ich powstrzymać.

Jeszcze przez chwilę studiowała widoczne na ekranie dane, po czym wybrała na klawiaturze stosowną kombinację cyfr i ekran przeszedł w tryb łączności, ukazując młodziutką panią porucznik.

–Sekcja wywiadu, porucznik Abernathy – przedstawiło się dziewczę, i rozpoznając rozmówczynię, zamarło w pozycji „siad na baczność”. – W czym mogę pomóc, ma’am?

–Jest tam gdzieś komodor LeBlanc?

–Nie, ma’am. Jest w sekcji taktycznej.

–W takim razie proszę przekazać mu, żeby przyszedł do mojej kabiny, dobrze? Chciałabym też widzieć kapitana Mackennę i komandora Cruciero. Niech zjawią się razem.

–Aye, aye, ma’am.

–Dziękuję, porucznik Abernathy.

Murakuma wyłączyła komputer i zamyśliła się. Inspekcja w wykonaniu Antonowa i lorda Talphona oznaczała, że będą jej patrzeć na ręce, ale obaj cieszyli się zasłużoną sławą agresywnych i zdecydowanych dowódców i nic nie wskazywało na to by zmienili podejście od czasu wojny thebańskiej. Pozwalało to, mieć nadzieję, że przekona ich by wyrazili zgodę na operację, jaką sobie zaplanowała... Zakładając naturalnie, że wcześniej zdoła przekonać swój sztab, że nie zwariowała.

* * *

–Co ty chcesz zrobić?! – LeBlanc był tak zszokowany że tylko podniósł głos, ale użył formy, w jakiej młodszy stopniem nigdy nie powinien publicznie zwracać się do przełożonego.

Mackenna jedynie wymownie westchnął.

Natomiast następca Ling Tian na stanowisku oficera operacyjnego, komandor Ernesto Cruciero, nie był w stanie ukryć tego, co czuje. Najprawdopodobniej z uwagi na brak wprawy, bo śniada twarz o ostrych rysach, czarnych włosach i haczykowatym nosie odruchowo przywodziła na myśl indiańską maskę. Przez chwilę spoglądał to na Marcusa, to na Murakumę, po czym odchrząknął i powiedział ostrożnie:

–Przepraszam, ma’am, ale nie mamy nawet bladego pojęcia, jak wygląda obrona wylotu warpa ani czym w ogóle Pająki dysponują w systemie Justin. Natomiast wiemy, że jeden z ich głównych systemów jest znacznie bliżej Justin niż nasze centralne systemy Sarasoty. Biorąc pod uwagę, jakie siły dotąd przeciwko nam rzucili, chyba rozsądne jest założenie, że mają przynajmniej takie same rezerwy jak my?

–Jest rozsądne – przyznała spokojnie Murakuma i uśmiechnęła się, widząc jego minę. – Rozumiem twoje stanowisko, Ernesto, ale odległości, o których mówisz, a więc i czas potrzebny na dotarcie posiłków, nie zmieniają się. Jeśli przyjmujemy, że nie możemy ryzykować, jak długo Pająki są w stanie szybciej od nas otrzymywać posiłki, nigdy nie rozpoczniemy natarcia.

–Z tym nikt nie dyskutuje, ma’am – wtrącił Mackenna. – Ale naszym najważniejszym obowiązkiem, jest uniemożliwić im zdobycie Sarasoty, a nie wykrwawić się na ich pozycjach obronnych.

–Zgadza się – przytaknęła Murakuma. – I po to powstał 54. Zespół Wydzielony oraz pola minowe na podejściu do warpa. Celem stałych umocnień, gdybyście panowie zapomnieli, jest uwolnienie mobilnych sił, a nie przywiązywanie ich do jednego miejsca. Biorąc pod uwagę siły, jakimi dysponuje admirał Reichman, uważam, że możemy zaryzykować przejęcie inicjatywy. Chciałam też przypomnieć, że w systemie Justin znajdują się cywilni obywatele Federacji i choć naszym najważniejszym obowiązkiem jest obrona Sarasoty, to drugim w kolejności jest uratowanie tak wielu z nich, jak to tylko możliwe.

Mackenna i Cruciero spojrzeli po sobie i nic nie powiedzieli; pamiętali, czym skończyła się ostatnia wycieczka Piątej Floty do systemu Justin.

Nie mogąc doczekać się żadnej reakcji, Murakuma spojrzała na LeBlanca.

–Marcus?

Zapytany wzruszył ramionami.

–Zaczynając od poprawki, że nie „są”, ale „jeszcze mogą być” cywile, bo równie

dobrze Pajaki mogły już ich zjeść, jest to argument raczej akademicki. Problem w tym, że wszyscy troje macie po trosze racji, tyle że żadne z was nie zwróciło uwagi na to, co najważniejsze. Mieliśmy już okazję zobaczyć, jak szybko Pajaki potrafią opracować i wdrożyć do masowej produkcji broń, o której istnieniu dowiedziały się, gdy użyliśmy jej przeciwko nim. Dziesięć miesięcy temu nie miały ani głowic z antimaterią, ani wielostopniowych rakiet. A to oznacza, że im dłużej będziemy czekać, tym mniejsza będzie nasza przewaga technologiczna. Wniosek prosty: powinniśmy atakować tak szybko i tak zdecydowanie, jak tylko zdołamy, póki mamy tę przewagę.

–Więc uważasz, że powinniśmy atakować? – upewniła się Murakuma.

–Nie. Uważam, że musimy atakować – przyznał nieszczęśliwym tonem.

Zapadła długa chwila ciszy. W końcu Mackenna wzruszył ramionami i oznajmił zwięźle:

–Marcus ma rację, ma’am. Nie powinienem był tyle przeoczyć.

–Ale jeśli tylko kopią nasze uzbrojenie, to w najgorszym razie nas dogonią, nigdy zaś nie wyprzedzą zauważył Cruciero. – A nasi naukowcy też chyba w końcu wymyślą coś pożytecznego.

Murakuma nie знаła go wcześniej – Leroy Mackenna wybrał go, gdy była w szpitalu, ale nowy już udowodnił że jest kompetentny i nie brak mu odwagi, by bronić swego zdania w dyskusji ze starszym oficerem. To były poważne zalety, bo najgorsze, co mogłoby ją spotkać, to wiecznie potakujący oficer operacyjny.

–Może i tak, ale opracowywanie nowego uzbrojenia jest zawsze trudniejsze i bardziej czasochłonne od kopiowania już istniejącego – osadził go Mackenna. – Poza tym wiemy, ile my byśmy potrzebowali na to czasu, Pajaki mogą być szybsze. Po drugie nie wiemy, na jakim etapie znajdują się ich badania nad nowymi systemami uzbrojenia, bo że takowe prowadzą, najlepiej świadczy posiadanie przez nich dział plazmowych. O tym, co nowego wymyślili, dowiemy się dopiero, gdy to coś zastosują. Więc faktycznie musimy atakować, i to ostro, jak najprędzej. Poza tym w systemie Justin rzeczywiście mogą być jeszcze jacyś żywi cywile, którym jesteśmy to winni.

Cruciero milczał chwilę, a potem kiwnął głową na znak zgody.

Murakuma odetchnęła w duchu z ulgą – poszło łatwiej, niż się spodziewała. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie przewidywała trudności. Może to być skutek stresu spowodowanego ostatnią bitwą też świadomość, jakie straty mogą ponieść w następnej. Otrząsnęła się z tych bezcelowych rozważań i skupiła na wykorzystaniu sukcesu.

–Marcus i Leroy: uaktualnijcie nasze oceny i prognozy. Wiem, że to bardziej pobożne życzenia niż fakty, ale nic więcej nie mamy. Potem we czwórkę weźmiemy się za opracowywanie planów operacyjnych. Bez zbędnych szczegółów, ale na każdą ewentualność. Muszę je mieć, zanim usiądę do rozmowy z Połączonym Dowództwem Sojuszu. Wątpię, by ktokolwiek kwestionował konieczność przejęcia inicjatywy, ale potrzebuję konkretnych i jasno określonych podstaw do dyskusji.

–Z dowódcami zespołów wydzielonych czy z Antonowem? – zaciekał się LeBlanc.

Spojrzała na niego niewinnie:

–Skąd ci do głowy przyszedł Iwan Groźny?... No dobrze, przestań się tak radośnie uśmiechać, chcę mieć wstępne materiały jutro o dziewiątej rano.

*** * ***

–Śmiały plan. Można by rzec zuchwały, o ile nie wręcz bezczelny – ocenił Iwan Antonow, przyglądając się z namysłem holomapie wyświetlonej nad stołem konferencyjnym.

Ernesto Cruciero mógł mieć zastrzeżenia co do operacji „Navarino”, ale aktywnie uczestniczył w tworzeniu planów wykorzystujących inicjatywę i przewagę technologiczną do maksimum. Przyglądający się holomapie Antonow był zaś świadom, że wszyscy obserwujący go z napięciem są niewiarygodnie młodzi... nawet Murakuma miała mniej niż połowę jego lat. Podziw w oczach członków jej sztabu, jeszcze młodszych od niej, działał mu na nerwy. Głównym powodem przejścia na emeryturę było to, że zaczął się czuć jak nieomylny wieszcz, bez którego wyroku nikt nie robi nic istotnego.

Kuracja antystarzeniowa, fundamentalnie zmieniła rzeczywistość i podejście do pewnych spraw, podobnie jak wynalezienie pewnej i wygodnej antykoncepcji rozdzieliło kiedyś prokreację od przyjemności, jaką dawał seks. Teraz osobniki, które niegdyś naturalną kolejną rzeczy ustąpiłyby miejsca swym potomkom, miały wątpliwą przyjemność stać się żywymi skamielinami. Można było przyrównać do sytuacji, gdyby na przykład generał Pershing dożył operacji „Pustynna Burza”.

Choć to akurat nie było złe, bo Pershing nie dość że zawsze był na bieżąco z najnowszymi osiągnięciami techniki militarnej, to na dodatek wiedział, jakie są konsekwencje zbyt wczesnego zaprzestania walki.

Antonow uśmiechnął się w duchu i podświetlił wskaźnikiem symbole konwoju podążającego śladem Piątej Floty.

–Nie bardzo sobie przypominam, żeby dowództwo przydzieliło wam aż tylu Marines – zauważył. – Zgodnie z tym planem w akcji mają wziąć udział ponad trzy dywizje,

czyli pełen korpus.

–Mają – zgodziła się Murakuma i spojrzała na Mackennę.

–Sprawdziliśmy to, sir – wyjaśnił Leroy. – Jeśli weźmiemy wszystkich Marines stacjonujących obecnie w bazie floty i na planecie oraz przydzielonych na okręty Piątej Floty i zorganizujemy ich według normalnej struktury, czyli w bataliony i pułki, będziemy dysponowali takimi właśnie siłami. Wliczając w to naturalnie kontyngenty pokładowe Marines naszych sojuszników. Mogą wystąpić pewne problemy doktrynalno-sprzętowe, ale tak generał Mondesi, jak i Thaaraan zapewnili mnie, że w ciągu paru tygodni zdołają się z nimi uporać.

–Rozumiem... – Antonow spojrzał na Kthaarę.

Ten zastrzygł potwierdzająco uchem, Antonow uznał więc temat za zamknięty i ponownie spojrzał na holomapę pamiętając, by zachowywać nieprzenikniony wyraz twarzy.

Minęło dobrych dziewięćdziesiąt sekund, nim lekko skinął głową.

–Ten plan wydaje się rozsądny, biorąc pod uwagę to, co obecnie wiemy – ocenił, powoli i z namysłem wymawiając słowa. – Problemem jest oczywiście to, czego nie wiemy, ale na to już nic nie poradzimy. Wszechwiedza jest domeną wyłącznie boską. Macie dość *Hawków*?

–Uważamy że tak, a poza tym czekamy na spore zapasy oriońskich zasobników. Co prawda nie są kompatybilne z naszymi, ale znaleźliśmy rozwiązanie: zaprogramuje się je na odmienne cele, na przykład nasze na ciężkie krążowniki, oriońskie na superdreadnoughty, jeśli te będą odpowiednio blisko warpa.

–A jak ich nie będzie?

–To wyślemy dwie fale zaprogramowane na te same cele. Lub, jeśli będziemy mieli dość *Hawków* do zniszczenia obrony, oriońskie zasobniki pozostaną w rezerwie. Możemy ich użyć do osłony odwrotu, gdyby zaszła taka konieczność.

–Rozumiem... – powtórzył Antonow, nie spuszczać wzroku z holomapy. – Cóż, to pani dowodzi Piątą Flotą. Mnie nigdy nie podobało się wymądrzanie jakichś sztabowych dupków, nie widzę więc powodu, dla którego miałbym postępować względem pani tak, jak oni niegdyś w stosunku do mnie.

–Zgadza, się pan więc na tę operację, sir?

–Piątą Flotą dowodzi pani – powtórzył Antonow. – A do pani mam pełne zaufanie, pani admirał. Byłbym wdzięczny za okazję przejrzenia ostatecznego planu

operacyjnego, ale zgadzam się na tę akcję. I tylko żałuję, że nie będę widział min polityków, kiedy się o tym dowiedzą.

I uśmiechnął się z rozmarzeniem.

–Byłem pewien, że w końcu zejdziesz na polityków! – jęknął Kthaara.

–Gdybyś miał do czynienia z tą swoloczą tyle co ja, okazałbyś więcej szacunku, Kthaaro Kornazowiczu! – odciął się Antonow. – Zapomniałeś, jak srali po nogach przed atakiem na Parsifal?

–To były dni! – rozmarzył się Kthaara. – Byliśmy młodzi... a ty zachowywałeś się jak zegeł ze złamanym kłębem!

–A ty niby byłeś lepszy?! Ale co do jednego masz rację: za starzy na to jesteśmy. W końcu naprawdę rozumiem, jak musiał się czuć Howard Anderson... – Antonow spojrział na Murakumę i dodał dziwnie łagodnie: – Proszę zapamiętać tę chwilę. Najstraszniejszą lekcją dla każdego dowódcy jest ta, że ludzie giną, wykonując jego rozkazy, niezależnie od tego jaki by nie był dobry i jak starannie nie zaplanowałby działań. Wiem, że pani ma już tę lekcję za sobą. Ale przynajmniej była pani w o tyle lepszej sytuacji, że ryzykowała pani życie wraz z nimi. Najgorsze dopiero przed panią: wysyłanie ich na śmierć z bezpiecznego miejsca na tyłach.

Przez moment było tak, jakby w kabinie byli tylko oni dwoje. I w oczach legendarnego Iwana Groźnego, który bez wahania posyłał okręty do takich masakr jak atak na Parsifal, czwarta bitwa o Lorelei czy bitwa o Theby, zobaczyła ból i żal zupełnie nie pasujące do obrazu żywej legendy. Tak jakby na moment zdjął maskę i pozwolił jej zobaczyć, co się pod nią kryje, po to, by zrozumiała, że nie jest sama w walce z koszmarami i przytłaczającym brzemieniem odpowiedzialności. On miał swoje koszmary, ale należały one do tego samego gatunku, a o odpowiedzialności nie było nawet co wspominać.

–Ani pan, ani admirał Kthaara nie jesteście za starzy, sir – powiedziała miękko. – A na pokładzie flagowym FNS *Euphrates* znajdzie się miejsce na jeszcze dwa fotele admirałskie.

Wiedziała, że Marcus i Leroy spoglądają na nią z przerażeniem, do którego mieli pełne prawo, ale było to bez znaczenia, gdy zobaczyła, jak Iwan Groźny nagle siada prosto, a jego ciemne oczy jaśnieją wewnętrznym blaskiem, który nie rozświetlał ich od lat.

–Premier mnie powiesi – ocenił, ale bez specjalnego przekonania.

Niespodziewanie Kthaara prychnął radośnie i oznajmił:

–Pieprzyć polityków, Wania! Sam mi to powtarzałeś do znudzenia. Chyba że na stare lata nagle zacząłeś się liczyć z ich zdaniem? Nie wiem jak ty, ale ja z przyjemnością zajmę jeden z tych foteli, które nam pani tak uprzejmie zaproponowała, pani admirał. Wojownicy powinni umierać w bitwie, nie w łóżku!

Murakuma uśmiechnęła się do niego, ale nie spuszczała wzroku z Antonowa.

Ten najpierw spojrzał na holomapę, potem na nią, a na koniec wzruszył ramionami.

–Masz rację, pieprzyć polityków. Doskonale, pani admirał: niech to będą dwa fotele.

–Doskonale, sir. – Vanessa uśmiechnęła się promiennie, ignorując osłupienie członków swego sztabu, i wyciągnęła ku Antonowowi smukłą dłoń nad blatem stołu.

– Witamy na pokładzie, sir.

I roześmiała się radośnie, gdy jej dłoń zniknęła w jego łapsku.

Rozdział 20

„CHCIAŁABYM ZAMELDOWAĆ...”

Vanessa Murakuma stała w swoim chodziku i wyglądała na drobniejszą i delikatniejszą niż zwykle, mając z prawej masywną postać Iwana Antonowa, a z lewej czarno-srebrzystą groźbę w osobie Kthaara'zarthana. Wszyscy troje przyglądali się głównemu ekranowi taktycznemu, na którym pojawiły się właśnie przeanalizowane przez komputery i analityków dane dostarczone przez pinasy. Straty wśród tych ostatnich były większe, niż się spodziewała, ale zmusiła się, by o tym nie myśleć. Gdy zobaczyła, na co natknęły się po wyjściu z warpa, zrozumiała wszystko

–A więc jednak mają normalne forty – stwierdziła z westchnieniem.

–Mają, ma'am – zgodził się Cruciero, ale dziwnie radośnie, i nacisnął jakiś klawisz.

18 jednostek wielkości superdreadnoughtów zostało podświetlonych na pomarańczowo, a Cruciero uśmiechnął się niczym drapieżnik, który właśnie zobaczył smacznie śpiący obiad.

–Mają normalne forty, ma'am, ale niezbyt rozsądnie z nimi postępują. Proszę spojrzeć na sygnatury energetyczne tych jednostek. To nie są okręty wojenne, tylko statki stoczniove.

–Co?! – Murakuma spojrzała na opisy wyświetlone tuż obok pulsujących pomarańczowych symboli. – Budują forty tam, gdzie mają one być następnie rozmieszczone?!

–Właśnie – potwierdził zadowolony oficer operacyjny – Co więcej, wygląda na to, że choć mają już sprawne generatory osłon, to nie posiadają uzbrojenia. Ani jeden nie oddał choćby jednego strzału do którejkolwiek pinasy. Gdyby miały funkcjonującą choćby obronę antyrakietową, byłoby to niemożliwe. I proszę spojrzeć na to.

Wpisał dłuższe polecenie i na głównym ekranie wizualnym pojawił się obraz z kamer jednej z pinas. Przeleciała ona tak blisko fortu, że widać było fragmenty pozbawione poszycia zewnętrznego z wyraźnie zarysowanymi kratownicami konstrukcji wewnętrznej. Ujrzeli też jednostkę stoczniową oraz wylatującą z jej otwartej ładowni do fortu wyrzutnię rakiet.

Vanessa Murakuma błysnęła w uśmiechu, którego nie powstydzilby się orioński wojownik.

–No to złapaliśmy ich z ręką w nocniku, jak mawiali nasi przodkowie! – oznajmiła radośnie.

Wolała nie dodawać, co by się stało, gdyby te forty ukończono – i tak wszyscy o tym wiedzieli.

Ani Antonow, ani Kthaara nie odezwali się słowem. Nie wątpiła, że gdyby spytała, wyraziliby swoje zdanie i coś zaproponowali, ale z własnej inicjatywy tego nie zrobili i była im za to wdzięczna. Namyslała się jeszcze chwilę, po czym kiwnęła zdecydowanie głową i oznajmiła:

–Realizujemy wariant „Navarino sześć”. Ernesto, *Hawki* proszę zaprogramować na forty i krążowniki. Jeśli forty nie mają sprawnej obrony przeciwrakietowej, nie powinniśmy zużyć na nie zbyt wielu rakiet. Dlatego zasobniki 53. Zespołu Wydzielonego zostaną w rezerwie. Jednostki stoczniove nie mogą być zbyt silnie uzbrojone, toteż załatwimy je bronią pokładową. Dopilnuj, by zostały uznane za główne cele, żeby w zamieszaniu żadna nam nie uciekła.

–Aye, aye, ma’am. A siły główne?

–Zignoruj je, są zbyt daleko, by liczyć na zniszczenie któregoś okrętu. Jeśli uszkodzimy zbyt wiele z nich, mogą nas nie ścigać.

–Rozumiem, ma’am.

–I pospiesz się: wiedzą, że się pojawimy.

*** * ***

Na wszystkich okrętach Floty ogłoszono alarm bojowy nim ostatnia pinasa dokonała tranzytu powrotnego. Wróg wybrał zły moment do ataku - jeszcze kilka dni i ukończonych fortów byłoby tyle, że zdołałyby go powstrzymać. Teraz zaś były bezbronne. Wrogie rakiety mogły zniszczyć je wszystkie z łatwością. Jednostki stoczniove rozpoczęły natychmiastowy odwrót z największą możliwą prędkością, a eskorta superdreadnoughtów zbliżyła się do nich i cała formacja zwróciła się w kierunku wylotu warpa. Nie zbliżyła się jednak do niego, gdyż bez fortów nie było szans na zniszczenie wrogich zasobników, nim odpalą one rakiety, rozsądniej było więc poczekać w bezpiecznej odległości i uderzyć, gdy wróg się pokaże. Było ich dość, by mogły sobie na to pozwolić.

*** * ***

–Wykonać! – polecił komandor Ernesto Cruciero.

Fala *Hawków* zniknęła z ekranów taktycznych, dokonując tranzytu, następnie ustabilizowała systemy celownicze, namierzyła zaprogramowane cele i odpaliła wszystkie rakiety równocześnie.

Forty nie mogły manewrować, a ciężkie krążowniki posiadające cywilne napędy były niewiele zwrotniejsze. Ich obrony antyrakietowe stanęły na wysokości zadania, ale tylko 13 uniknęło całkowitej zagłady. Straty w fortach były jeszcze większe.

51. Zespół Wydzielony Demosthenesa Waldecka rozpoczął tranzyt praktycznie natychmiast po *Hawkach*. Rolę straży przedniej pełniło 20 superdreadnoughtów Maryarki Federacji. Pola minowe usiano bojami, ale nie tak gęsto, jak zrobiłby to ziemski admirał: niestety Cruciero się pomylił w ocenie fortów, gdyż w pełni sprawnych zostało pięć. Zostały one poważnie uszkodzone przez *Hawki*, ale były wielkości ziemskiego Typu VI i w każdym z nich zostało więcej sprawnych wyrzutni rakiet, niż było w superdreadnoughcie klasy *Matterhorn*. Wszystkie otworzyły ogień, gdy tylko pierwsze superdreadnoughty 51. Zespołu Wydzielonego pojawiły się w systemie. Brak stabilizacji systemów pokładowych oraz mała odległość uniemożliwiły skuteczne działanie obronie przeciwrakietowej, i FNS *Fuji San*, *Gunnbjorns* i *Grand Paradiso* dosłownie rozstrzelano. Następne okręty uniknęły jednakże dzięki temu zniszczenia i miały czas na ustabilizowanie systemów po tranzyście. Odpowiedziały więc pełnymi salwami burtowymi, najpierw niszcząc do reszty niedobitki fortów, a potem rozstrzelując jednostki stoczniove, zbyt powolne, by uciec z zasięgu rakiet, i dobijając niejako przy okazji ocalałe z pogromu ciężkie krążowniki.

Potem przyszła kolej na *Ambamy* i wytrałowanie przejść przez miny. Tymczasem w systemie pojawiła się reszta okrętów liniowych i 52. Zespół Wydzielony pod dowództwem wiceadmirała Saakhaanaa, złożony z lotniskowców Ophiuchi i Marynarki Federacji.

* * *

Wróg się uczył - tym razem nie próbował ścigać okrętów liniowych, mimo że wybił rakietami przejścia w polu minowym. Począł, aż wszystkie okręty zakończą tranzyt, i wypuścił na zwiady małe jednostki. Miny je ignorowały, ale i tak było ich mniej niż zwykle - w ostatniej bitwie przeciwnik stracił wiele nosicieli i było to widoczne. Oznaczało to, że gorzej mu będzie atakować okręty liniowe, i musiał sobie z tego zdawać sprawę, bo małe jednostki nie rozpoczęły ataku, lecz sprawdziły przestrzeń wokół warpa. Najwidoczniej poszukiwały dodatkowych liniowych czekających w zasadzce tak jak ostatnim razem. Okręty liniowe obrońców czekały na dane z aktywnych sensorów funkcjonujących z prędkością światła. Gdy te na nadeszły, okazało się, że wróg ma tylko osiem nosicieli, a miny i boje zadziałały skuteczniej, niż zakładano, gdyż z wielu superdreadnoughtów ulatniało się powietrze, a kilka musiało też doznać uszkodzeń napędów, gdyż ich sygnatury były słabsze, niż powinny. Oznaczało to, że nie będą w stanie rozwijać szybkości wiele większej od jednostek Floty Dlatego też podjęto decyzję, by atakować, i formacja ruszyła w stronę warpa.

* * *

–Wrogie okręty się zbliżają – zameldował komandor Cruciero.

Nie był już radosny – pomyłka w ocenie stanu fortów wstrząsnęła nim i w jego głosie pobrzmiwało poczucie winy. Murakuma nie miała doń pretensji, bo sama doszła do podobnych wniosków. Położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała:

–Wygląda na to, że twój pomysł zadziałał.

Uniósł głowę i uśmiechnął się nieśmiało w podzięcie, że pamiętała.

Poklepała go po ramieniu i podeszła do swego fotela. Zaparkowała chodzik tak, by mieć w zasięgu ręki hełm. I skupiła uwagę na głównym ekranie taktycznym.

Sporo czasu zajęło jej i Cruciero obmyślenie, a potem wprowadzenie w życie niespodzianki, ale sądząc z odczytu sensorów, udało się wszystko, co zaplanowali. Połowa superdreadnoughtów miała wyłączone od 50 do 75 procent generatorów osłon i otwarte luki osobowe, przez które powoli wyciekała atmosfera. Inne na dodatek miały zredukowane moce napędów. Łącznie dawało to przekonujący realistyczny obraz grupy jednostek z poważnymi uszkodzeniami, nawet z tak małej odległości. Uśmiechnęła się z satysfakcją i sprawdziła, jak sprawują się *ECM-y* lotniskowców – Sprawowały się idealnie – dziewięć ziemskich jednostek dla sensorów było krążownikami liniowymi.

–Kapsuły gotowe? – spytała.

–Tak, ma’am. Czekamy jedynie na sprawdzenie namiarów.

–Doskonale – stwierdziła i spojrzała na ekran łącznościowy podzielony na pół, by zmieścili się nań równocześnie Demosthenes i Saakhaanaa. – Znacie plan, bierzcie się więc do jego wykonania, panowie.

*** * ***

Wróg w końcu się ruszył, wybierając najkrótszą drogę przez miny ku zamieszkanym planetom. Najwyraźniej tym razem miał zamiar walczyć na poważnie, gdyż jego uszkodzone okręty nie uciekły z systemu. Dobrze się składało. Oznaczało to nie tylko, że znajdą się one w zasięgu rakiet, ale także coś znacznie ważniejszego - że wróg jest słabszy, niż zakładano. Skoro nie odesłał uszkodzonych jednostek w bezpieczne miejsce, jak miał dotąd w zwyczaju, powód mógł być tylko jeden - nie miał więcej okrętów i potrzebował wszystkich tutaj.

*** * ***

–Rozdzielają się, ma’am – zameldował Cruciero. – Większość leci nadal ku nam, ale około tuzina superdreadnoughtów wraz z eskortą zmieniło kurs tak, by odciąć nas

od warpa.

–Doskonale! – ucieszyła się Murakuma. I spojrzała na Antonowa.

Ten kiwnął głową z aprobatą, przyglądając się głównemu ugrupowaniu Pająków złożonemu z 96 superdreadnoughtów i 24 krążowników liniowych.

–Skład wydzielonego zgrupowania? – spytała.

–Jednostki klas *Acid*, *Carbin* i *Cataphract*, ma’am.

Murakumie przemknęło przez myśl, że Anaasa powinien być szczęśliwy.

–To sensowne, ma’am – ocenił Mackenna. – Pierwsze mają działa plazmowe, a krążowniki osłonią je przed atakiem myśliwców. Ten, kto dowodzi Pająkami, najwyraźniej doszedł do wniosku, że ma dość okrętów, żeby bez jednostek przeciwlotniczych poradzić sobie z myśliwcami.

–W takim razie admirał Saakhaanaa i kapitan Olivera pokażą mu, jak bardzo się pomylił. Oficer łącznościowy, proszę uaktualnić dane w kapsułach kurierskich i wysłać je w drogę. Chcę, by dokonały tranzytu, nim Pająki znajdą się na tyle blisko, żeby je zauważyć. A tak powinny zniknąć w sygnaturach naszych napędów.

–Aye, aye, ma’am... Kapsuły poszły!

Euphrates odpalił tylko dwie kapsuły – skoro nikt nie miał po drodze do nich strzelać, nie było potrzeby wysyłania większej liczby. Kapsuły błyskawicznie pokonały niewielką odległość dzielącą je od warpa i zniknęły w nim.

–Kurs 1-1-5, Demosthenes – poleciała Vanessa.

Piąta Flota zmieniła kurs, wykonując szeroki, łagodny zakręt. Wrogie okręty także zmieniły kurs – główne siły na taki, by znaleźć się za okrętami Sojuszu, odcinając im drogę odwrotu, a mniejsze ugrupowanie w ramach ostrożności skierowało się wprost ku podejściu do warpa. Dzięki „uszkodzeniom napędów” okręty Pająków były nieco szybsze i wykorzystały tę nagłą przewagę, lecąc z pełną prędkością, by jak najszybciej mieć przeciwnika w zasięgu rakiet. Widząc to, Murakuma uśmiechnęła się tryumfalnie – co prawda logika i motywy postępowania Pająków nadal pozostawały dla ludzi nieodgadnione, ale miła była świadomość, że na poziomie taktycznym można nimi manipulować jak każdą rasą.

* * *

Wróg nadal kierował się w głąb systemu. Z pewnością w końcu zrozumie, że nie ma żadnych szans przy tak niewielkiej liczbie małych jednostek. Kiedy to nastąpi,

będzie chciał uciec, jak zawsze dotąd, ale tym razem siły blokujące zdołają go powstrzymać, nim dotrze pościg, a wtedy zostanie zmiażdżony.

Siły blokujące bez kłopotów zajęły wyznaczoną pozycję, a siły główne kontynuowały pościg, powoli, lecz stale zbliżając się do wroga.

*** * ***

–Przekazać na wszystkie okręty sygnał: „Wystrzelić kapsuły”! – poleciła Murakuma.

Chwilę później kilkadziesiąt kapsuł pomknęło w kierunku warpa. Przy takiej liczbie Pajaki nie miały szans zniszczyć znaczącej ich części; toteż większość dokonała tranzytu. Równocześnie lotniskowce udające krążowniki liniowe wyłączyły maskowanie elektroniczne, a z ich pokładów wystartowały setki myśliwców. Maszyny Marynarki Federacji były skonfigurowane do atakowania wrogich okrętów, myśliwce Ophiuchi zaś do ich osłony. Nim myśliwce uformowały szyk, „uszkodzone” superdreadnoughty zamknęły luki, uaktywniły wszystkie generatory osłon i przestawiły napędy na pełną moc.

Lotniskowce całą naprzód ruszyły dotychczasowym kursem, by trzymać się poza zasięgiem wrogich rakiet, natomiast okręty liniowe wykonały ostry zwrot i skierowały się prosto ku jednostkom wroga.

Pierwszy element pułapki zadziałał...

*** * ***

Nagła fala kapsuł kurierskich całkowicie zaskoczyła załogi okrętów blokujących. Otworzyły co prawda ogień, jednak nie był on ani zbyt silny, ani zbyt celny i większości kapsuł udało się dokonać tranzytu.

Nikt nie zdążył zrozumieć powodu, dla którego kapsuły zostały wysłane, nim nie poznano odpowiedzi empirycznie.

*** * ***

Kapsuły kurierskie nie zawierały żadnych wiadomości, gdyż same były wiadomością. Na ich widok pięćdziesiąty szósty Kiel Chana Anaasa wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu. Kiedy poznał plan, nie był wprawdzie zachwycony faktem, że ma odegrać rolę pomocniczą, ale jako doświadczony wojownik rozumiał sens takiego rozwiązania. Ludzie mieli znacznie lepszą broń tak ofensywną jak i defensywną, a niekompatybilność systemów pokładowych uniemożliwiała zarówno jego okrętom, jak i okrętom Marynarki Gorm bezpośrednie współdziałanie z pozostałymi.

Natomiast plan jako taki wzbudził jego szczery podziw. Miał zdecydowanie bardziej

orioński niż ludzki charakter, jako że ludzie wierzyli w prostotę. LeBlanc stracił prawie butelkę bourbona, próbując mu wytłumaczyć prawa jakiegoś Murphy'ego, który musiał być wybitnym pechowcem i pesymistą. Naturalnie Anaasa wysłuchał uprzejmie wykładu, ale nie wywarł on na nim większego wrażenia. Wojownicy oriońscy woleli subtelniejsze podejście, z dokładnie zgranymi w czasie atakami z różnych kierunków. Gdyby miał jednoznacznie ocenić, przyznałby, że ludzka zasada jak największego upraszczania planów posiadała swoje zalety, ale nie był człowiekiem i miał swoje przyzwyczajenia.

I właśnie dlatego im lepiej poznawał Vanessę Mura-kumę, tym bardziej ją lubił.

Teraz wydał krótki rozkaz i 70 oriońskich zasobników zaprogramowanych na cele podane przez pierwsze dwie kapsuły kurierskie dokonało tranzytu. A w ślad za nimi ruszyło 6 superdreadnoughtów Marynarki Gorm i 14 krążowników liniowych.

* * *

Załogi okrętów blokujących nie zdążyły zareagować. Wrogie zasobniki po wykonaniu tranzytu odpaliły rakiety prosto w rufy ich okrętów. Rakiety ignorowały okręty eskorty, koncentrując się na superdreadnoughtach i krążownikach przeciwlotniczych. I były nadzwyczaj skuteczne - gdy wygasło piekło wywołane przez wybuchy antimaterii, po okrętach przeciwlotniczych nie pozostał nawet ślad, a wszystkie ocalałe superdreadnoughty były ciężko uszkodzone.

A z warpa wypadły nowe okręty liniowe wroga, lecąc z niewiarygodną prędkością.

* * *

Okręty Marynarki Gorm były najszybsze spośród budowanych przez jakąkolwiek znaną ludzom flotę. Powodem było to, że planeta macierzysta rasy Gorm miała wyższą siłę przyciągania i poziom promieniowania niż jakakolwiek inna znana planeta, na której powstało rozumne życie. Takie środowisko naturalne zrodziło filozofię zwaną *Synklomus*. Nakazywała ona każdemu dorosłemu osobnikowi chronienie wszystkich członków *lomus*, czyli „domostwa”, przed zagrożeniami. Był to najważniejszy i podstawowy obowiązek. Środowisko to zaowocowało także powstaniem istot o niezwykłej sile fizycznej i doskonałym refleksie oraz nader wysokiej tolerancji na promieniowanie. Projektując okręty wojenne, wykorzystano wszystkie te cechy.

Zbudowanie superdreadnoughta mogącego rozwinąć prędkość większą od krążownika liniowego z technicznego punktu widzenia nie było żadnym problemem. Kłopot polegał na tym, że jego napęd wydzielalby wówczas tak wysokie promieniowanie, że załoga nie pożyłaby długo... O ile naturalnie nie należałaby do rasy Gorm, odpornej na zabójczy dla innych poziom radiacji.

Superdreadnought *Hazak* prowadził atak z prędkością, od której ludziom mogło się zakręcić w głowach. W ślad za nim mknęły następne. Rozpoczęły strzelanie znacznie szybciej, niż mogłyby to zrobić okręty innych ras. Tylko 7 superdreadnoughtów klasy *Acid* przetrwało lawinę ognia z oriońskich zasobników. Wszystkie były poważnie uszkodzone i nie stanowiły prawdziwego zagrożenia – jedynie dwie z wystrzelonych przez nie rakiet trafiły *Nirtanahra* ale na jego potężnych generatorach osłon nie zrobiło to żadnego wrażenia. Salwy wystrzelone przez okręty force lidera Darnasha zniszczyły zaś wszystkie okręty liniowe Pająków.

Jednostki eskorty nie posiadały uzbrojenia mogącego poważnie zaszkodzić superdreadnoughtom, ich załogi spróbowały więc ostatecznego środka, czyli taranowania. Okręty 53. Zespołu Wydzielonego okazały się jednak zbyt zwrotne i szybkie, toteż żaden atak samobójczy się nie powiódł a po czterech minutach nie było już komu go prowadzić – wszystkie okręty Pająków zostały unicestwione.

Bez jakichkolwiek strat własnych.

* * *

To była pułapka.

Grupa blokująca została doszczętnie zniszczona, a z udających krążowniki liniowe nosicielei wystartowały chmary małych jednostek uderzeniowych. Pozornie uszkodzone wrogie superdreadnoughty okazały się w pełni sprawne i ruszyły wraz z nimi, a z warpa śladem niewiarygodnie szybkich superdreadnoughtów zaczęły wyłaniać się kolejne nosiciele.

Flota zaprzestała pościgu i po raz pierwszy od początku tej wojny rozpoczęła ucieczkę. Nie było innego wyjścia - nie sposób było dogonić wroga, jeśli ten zechce uniknąć walki, ani też przetrwać zmasowanych ataków takiej liczby małych jednostek uderzeniowych. Aby odwrócić ich uwagę, z nosicielei Floty wystartowały kutry z antymaterią, tym razem manewr się nie powiódł - jedynie drobna część małych jednostek uderzeniowych skierowała się ku kutrom i rozprawiła się z nimi z zaskakującą skutecznością. Reszta kontynuowała atak, a od strony wylotu warpa nadlawały nowe.

* * *

Vanessa Murakuma obserwowała atak myśliwców z lodowatą wręcz satysfakcją. Kilkadziesiąt zostało zniszczonych, ale reszta dotarła do celu i zasypała superdreadoughty lawiną *FRAM*-ów. Myśliwce Ophiuchi zajęły się kutrami i uporały się z nimi błyskawicznie, pozwalając ludziom i Kociambrom skoncentrować się na okrętach liniowych, głównie należących do klasy *Archer*. Tym razem celem nie było ich całkowite zniszczenie, tylko definitywne wyłączenie z akcji generatorów osłon

siłowych i uszkodzenie napędów. „Zmiękczone” w ten sposób cele pozostawiano okrętom liniowym Piątej Floty i atakowano kolejne. Dzięki temu każdy raketowy superdreadnought Pająków musiał walczyć indywidualnie, najczęściej poza formacją, i stanowił łatwy cel dla okrętów liniowych Federation Navy nadlatujących z jednej strony, a Marynarki Gorm z drugiej.

Walka superdreadnoughtów nie była całkowicie jednostronna mimo uszkodzeń spowodowanych przez myśliwce. Ale wrogie okręty znalazły się na przegranej pozycji, a jednostki Sojuszu wykorzystały każdy rodzaj posiadanej przewagi. Po zniszczeniu ostatniego superdreadnoughta klasy *Archer* wycofały się poza zasięg klasycznych rakiet i rozpoczęły systematyczną, bezkarną eksterminację pozostałych. W ostatniej desperackiej próbie okręty Pająków rozproszyły się na wszystkie strony, licząc, że choć niektórym uda się uciec, bo okręty Piątej Floty nie zdołają ścigać wszystkich równocześnie.

Na to tylko czekały myśliwce Saakhaanay, Oliverly i Anaasy przebrojone do kolejnego ataku. Całe skrzydła obierały za cel jeden superdreadnought i praktycznie każdy atak kończył się jego zniszczeniem. Oczywiście myśliwce Ponośliły straty, ale podobnie jak w pierwszym nalocie były one znacznie mniejsze, niż można by się spodziewać, na podstawie dotychczasowych bitew. Od momentu rozproszenia wrogiej formacji przestała to być bitwa, a zaczęła się masakra lub stopniowa eksterminacja. Murakumie obserwującej całą akcję z lodowatą nienawiścią znacznie bardziej odpowiadało to drugie określenie. Przez prawie dwie godziny standardowe nie oderwała wzroku od głównego-ekranu taktycznego.

A po tych dwóch godzinach w systemie Justin nie pozostał ani jeden wrogi okręt.

–Doskonale – oceniła. – Demosthenes, zabezpiecz wylot warpa z K-45. Możesz posłać tam kilka pinas, żeby się rozejrzały, ale nic większego.

–Rozumiem – potwierdził spokojnie Waldeck, choć widać było, że jeszcze nie całkiem otrząsnął się z bitewnego zapału.

–Oficer łącznościowy, proszę przekazać generałowi Mondesiemu, że może rozpocząć wyzwalamie planety – poleciła Vanessa.

–Aye, aye, ma'am. – Oficer łącznościowy zajął się wysyłaniem do Sarasoty kapsuły kurierskiej ze stosownym rozkazem.

A Murakuma przestawiła chodzik tak, by stanąć na wprost Iwana Antonowa, i powiedziała uroczyście:

–Chciałabym zameldować, sir, że Piąta Flota odzyskała kontrolę nad systemem Justin.

Rozdział 21

POPIOŁY ZWYCIĘSTWA

To potwierdzona wiadomość: Pająki nigdy nie wylądowały na planecie Clements.

–A niech mnie! – ucieszył się generał major Raphael Mondesi, Federation Marine Corps, odznaczony Lwem Terry i Wielkim Krzyżem Solarnym.

Tak naprawdę nigdy nie uwierzył, że zwariowany plan Murakumy się powiedzie, a tymczasem okazało się, że miała rację. W przypadku ludzi nie miałyby prawa się udać, bo ludzie są zbyt ciekawi – ktoś by wylądował, choćby po to, by zobaczyć, jak wygląda nadająca się do kolonizacji a jeszcze dziewicza planeta. A Pająki tego nie zrobiły – interesujące. Informacja mogła też okazać się użyteczna – brak ciekawości stanowił dość specyficzną cechę.

Teraz nie miał czasu się nad tym zastanawiać, jako że zbliżali się do Justina i Harrisona. Po długiej dyskusji z pierwszym pazurem Thaaraanem dowodzącym oriońskim kontyngentem uzgodnili, że muszą odbijać planety kolejno, co żadnemu z nich się nie podobało. Nie mieli jednak innej możliwości, gdyż przy przewidywanej koncentracji sił Pająków na każdej planecie wróg i tak będzie miał olbrzymią przewagę liczebną.

Na szczęście tym razem Marines mieli potężne wsparcie. Zaczynając od tego, że promy szturmowe bez trudu rozprawią się z żalonymi helikopterami Pająków, gdy tylko te pojawią się w powietrzu, poprzez wsparcie ogniowe z okrętów na orbicie mogących strzelać konwencjonalną amunicją z naprawdę dużą precyzją, na licznych transporterach czy działach samobieżnych i czołgach kończąc o ręcznych wyrzutniach raketowych czy o tym, że wszyscy Marines będą w zbrojach, nawet wspominać nie było warto.

Ponownie przyjrzał się holomapie planety sporządzonej przez flotę po zlikwidowaniu wszystkich satelitów należących do Pająków, jakie udało się znaleźć, a szukano naprawdę dokładnie. Mapa była niezwykle precyzyjna, ale właśnie dlatego aż zbyt dobrze było widać, czym skończyła się desperacka próba jej obrony. Tam, gdzie jeszcze niedawno znajdowały się miasta, teraz ciągnęły się połacie spalonych ruin albo obszary zeszkłonego terenu powstałego po użyciu broni nuklearnej. Wszyscy, którzy pozostali na obu planetach, wiedzieli, co ich czeka, toteż jeśli nie zdążyli schronić się do obozów ewakuacyjnych, walczyli do końca. A koniec oznaczał dosłownie do ostatniego naboju lub do ostatniego człowieka. Mieli świadomość, że nie mogą wygrać, ale śmierć w walce uznali za lepszą od pożarcia żywcem.

Spoglądając na jezioro o brzegach ze stopionego kwarcu znajdujące się w miejscu, gdzie była ongiś stolica planety Justin, czuł, jak gotuje się w nim wściekłość. Rzeź,

której tu dokonano, była celowa i zaplanowana, toteż o jakichkolwiek negocjacjach czy warunkach kapitulacji ze strony Pająków nawet mowy być nie mogło. Tak jak miesiąc temu powiedziała admirał Murakuma – kiedy ta wojna się skończy, będą tylko zwycięzcy i trupy. Raphael Mondesi zamierzał dopilnować, by rasą, która odejdzie w nicość, nie była jego rasa.

* * *

Transportowce sprawnie zajęły miejsca na orbicie parkingowej i Marines trzech różnych ras rozpoczęli desant. Nie było wśród nich członków rasy Gorm, gdyż nie posiadali oni skafandrów zasilanych, poza tym środowisko naturalne Justina było dla nich toksyczne, zdecydowano więc nie narażać ich na niepotrzebne straty. I tak z powstałych dwóch ras łącznie zebrano odpowiednik dwóch i pół brygady. Wszyscy poza załogami sprzętu bojowego, artylerzystami i personelem tyłowym włożyli zasilane skafandry pancerne. Oriońskie były nieco gorsze od ludzkich, ale za to Ophiuchi mieli najlepsze.

Miejsca na lądowiska wybrano starannie – w pobliżu głównych skupisk Pająków, ale poza zasięgiem ich ciężkiej broni, na otwartych, dających doskonale pole ostrzału we wszystkich kierunkach obszarach. Promy zarówno osobowe, jak i transportowe latały bez przerwy wahadłowo, dostarczając jak najszybciej ludzi i sprzęt, gdyż od razu zaczęto kopać stanowiska obronne i rozmieszczać artylerię, w tym także przeciwlotniczą. Nad tym wszystkim krążyły uzbrojone w rakiety promy szturmowe wyznaczone do roli parasola powietrznego.

Gdyby to były ćwiczenia, mogłoby dojść do konkursowego wręcz zamieszania, gdyż zbyt wiele było niewiadomych, gdy opracowywano plan, i zbyt mało było czasu na realizację wszystkich jego punktów. Stworzono więc proste i drakońskie metody rozwiązywania ewentualnych problemów i okazało się to nader skutecznym pomysłem – w mniej niż trzy godziny każda z dywizji miała na powierzchni dwie okopane brygady z przygotowaną do prowadzenia ognia artylerią rozmaitych typów oraz zapasami amunicji na trzymiesięczną walkę według przedwojennych standardów.

Słowem, wszyscy byli gotowi na atak Pająków.

Ba – nie tyle byli gotowi, ile wręcz oczekiwali go z niecierpliwością. Tym razem to oni mieli przewagę ogniową, a każdy zabity teraz na równinie Pająk oznaczał o jednego mniej z tych, na które będzie trzeba w ostatniej fazie walk polować.

Naturalnie Mondesi nie byłby sobą, gdyby także nie znalazł się na planecie, choć powinien był koordynować wszystko z orbity. Teraz siedział w specjalnie przygotowanym i solidnie opancerzonym wozie dowodzenia typu, *Cobra* i obserwował rozwój wydarzeń z rosnącą radością. Miał nadzieję, że lokalizacja

lądowisk sprowokuje Pająk do szybkiego działania dużymi siłami, ale to, co widział przeszło jego marzenia. W kierunku trzech lądowisk ruszyło siedem kolumn z zamiarem równoczesnego ataku z kilku stron.

Tyle że najpierw musiały dotrzeć na odległość umożliwiającą ten atak.

–W powietrzu nadal nic oprócz wiatraków? – upewnił się.

–Jak dotąd nie, sir – odparł oficer operacyjny, major Windhawk. – Rozpoznanie orbitalne wykryło wcześniej przeloty szybkich maszyn atmosferycznych bazujących w obszarach Alfa i Tango, ale od momentu rozpoczęcia desantu żadna nie wzbijała się w powietrze. Mamy je na oku i jeśli tylko spróbują, okręty wsparcia załatwią je z orbity.

–Doskonale – mruknął Mondesi, powiększając kolejno kilka rejonów na swoim ekranie taktycznym, by im się dokładniej przyjrzeć.

Gdy skończył, spojrzał na oficera wsparcia ogniowego i polecił:

–Zacniemy od kolumn Bravo i Golf, Varnaatha, a potem zajmiemy się Charliem.

–Rozumiem, sir – potwierdziła Varnaatha, podświetlając wymienione kolumny.

Mondesi miał spore opory przed przyjęciem jej do sztabu z powodu przewidywanych komplikacji językowych, ale dał się przekonać argumentami o kompetencji i profesjonalizmie Varnaathy'shilaas-ahn. Thaaraan przysięgał, że jest ona najlepszym koordynatorem wsparcia ogniowego w całym Korpusie Działań Atmosferycznych, czyli oriońskim odpowiedniku Federation Marine Corps, a co najmniej jeden oficer łącznikowy z każdej rasy musiał być w każdym dowództwie powyżej szczebla dywizji z oczywistych powodów. Nic nie stało na przeszkodzie, by był przez cały czas użyteczny, czyli miał także inną specjalizację jako główną. Okazało się, że Varnaatha znacznie lepiej rozumie standardowy angielski niż on sam orioński, mimo że od dwóch lat intensywnie się go uczył – znała nawet idiomy i kolokwializmy. Poza tym zawsze pamiętała, że dowódca jest człowiekiem, toteż mówiła powoli i wyraźnie, by uniknąć nieporozumień. Mondesi podejrzewał też, że używała najprostszych możliwych sformułowań, ale to mu nie przeszkadzało, wołał więc nie dociekać, czy jego podejrzenia są słuszne.

–Wykorzystać okręty, sir? – spytała.

–Nie. Ostrzał z orbity może skłonić pozostałe kolumny do rozproszenia. Naloty promów nie powinny, a nie chcemy, żeby się rozproszyły. Im dłużej będą w kupie, tym więcej ich wytłuczemy.

–Rozumiem – potwierdziła i pochyliła się nad klawiaturą, wydając stosowne

polecenia dowódcom dywizjonów.

Mondesi wątpił, by udało im się całkowicie zniszczyć którąś z kolumn – w każdej było między 50 a 60 tysięcy Pająków – ale solidne zdziękowanie ich powinno być jak najbardziej wykonalne. Zresztą całkowita likwidacja którejkolwiek mogłaby doprowadzić do rozproszenia pozostałych, co utrudniłoby ich likwidację.

–Rozkazy zostały potwierdzone, sir – zameldowała Varnaatha. – Atak rozpocznie się za pięć standardowych minut

*** * ***

–No to do roboty, chłopcy i dziewczynki – poleciał radośnie kapitan Apollo Greene z Federation Marine Corps, dowodzący wzmocnionym dywizjonem pokładowym FNS *Sequoia*. Wzmocnionym, gdyż zamiast 12 miał pod rozkazami 16 promów szturmowych, dzięki awariom i innym Rządzeniom losu, jakie dotknęły ostatnio dywizjon.

Kolumna oznaczona jako Alfa składała się z szeregu, mniejszych, a każda odpowiadała mniej więcej ziemskiej brygadzie. W powietrzu nad nimi aż gęsto było od opancerzonych helikopterów. Greene dokładnie zapoznał się z dotyczącymi ich danymi i miał spory szacunek dla ich siły ognia. Ale żadnego dla ich zwrotności i wytrzymałości; wobec jego promów były, mówiąc zwięźle, bez cienia szansy.

–Boomer, twoja sekcja zajmuje się prawym skrzydłem – poleciał. – Bucky, masz lewe, a środek należy do mnie.

–Widzieli?! Zawsze załatwiasz sobie łatwiznę – zadudnił basowo Boomer. – Przecież tam tego parszystwa jest na trzy metry w górę! W to nie można nie trafić!

–Boomer, trochę wyrozumiałości: musi mieć chłop coś w co zdoła trafić – mitygowała go Annette Sherman z nie znanych Greene'owi powodów nosząca pseudo Bucky.

–Zejdzie że mnie – warknął, bezskutecznie próbując ukryć szeroki uśmiech. – Zajmijcie się własnymi celami i nie marnujcie rakiet.

Po czym pochylił nos promu i dał pełen ciąg. Z prędkości poddźwiękowej błyskawicznie przeszedł na 5 machów, dając zajęcie komputerom celowniczym, do których należało utrzymanie w namiarach wybranych celów. Przy tej prędkości, liczbie wrogich maszyn i ciągłych zmianach ich położenia dla człowieka byłoby to zadanie niewykonalne.

Gdy wróg znalazł się w zasięgu rakiet, cały dywizjon zaczął odpalać je salwami.

Pociski rakietowe używane od lat przez flotę i Marines nie miały systemów samonaprowadzających na cel; przy prędkości wynoszącej 10 procent prędkości światła żaden cel znajdujący się w atmosferze nie miał szans między odpaleniem pocisku a dotarciem przez niego do celu zmienić położenia na tyle, by ten chybił.

A prawie żaden nie był w stanie przetrwać trafienia,

Pająki miały już do czynienia z ręcznymi wyrzutniami tego typu rakiet, musiały więc podejrzewać istnienie wersji podczepianej pod skrzydła promów czy będącej na wyposażeniu wozów bojowych. Wskazywały na to gorączkowe uniki, jakie zaczęły wykonywać helikoptery, najwyraźniej licząc, że choć część przetrwa na tyle długo, by promy znalazły się w zasięgu ich rakiet.

Jeśli tak było, przeliczyły się.

Rakiety lecące z taką prędkością tworzą tunele supergorącego powietrza niczym jakieś komiksowe promienie śmierci. Wszystko, co na taki tunel trafiło, także ulegało zniszczeniu już po przelocie rakiety. Tym razem zresztą nie okazało się to potrzebne, gdyż helikopterów było nieco mniej niż rakiet. Promy wystrzeliły 64 pociski, a helikopterów było 62. I tyleż ognistych kul wykwitło nad kolumną Alfa.

A moment później przemknął nad nimi dywizjon Greene'a, już we wznoszeniu – wracał na okręt po amunicję.

–Widzieliście to? – zawołała Bucky Sherman. – Jak do tarczy w...

Jej głos nagle zamilkł jak ucięty nożem. Greene spojrzął na ekran taktyczny – symbol jej promu zmienił kolor z zielonego na czerwony. Za rufą zobaczył rosnącą kulę ognia. Któraś z załóg wyrzutni przeciwlotniczych w kolumnie musiała zdążyć uzyskać namiar i wystrzelić raketę... i szczątki porucznik Annette Sherman, całej załogi i promu rozsypały się po czterech kilometrach kwadratowych lasu.

–Kurwa! – jęknął ktoś.

–Wracamy na okręt! – warknął Greene i przełączył radiostację na kanał dowodzenia.

Pociski przeciwlotnicze Pająków były lepsze, niż zakładali, i należało o tym jak najszybciej poinformować dowództwo.

Na żal po stracie przyjaciół przyjdzie czas później.

*** * ***

Porucznik Sherman nie była jedyną ofiarą rakiet przeciwlotniczych w tym pierwszym ataku, ale obiektywnie straty były minimalne. A skutek imponujący, bo w powietrzu,

nad trzema zaatakowanymi kolumnami, nie pozostała ani jedna maszyna Pająków.

Śladem dywizjonów wyznaczonych do wywalczenia panowania w powietrzu nadlatywały już następne z uzbrojeniem przeznaczonym do niszczenia celów naziemnych. Na centralne części kolumn spadły bomby i salwy rakiet a w tym czasie inne dywizjony „obsiały” las wokół nich minami przeciwpiechotnymi stawianymi z zasobników kasetowych. Jak się spodziewano, znajdujące się na obrzeżach zaatakowanych kolumn Pająki, które przeżyły bombardowanie, pognały w las, szukając w rozproszeniu ocalenia. I wlażyły prosto na pierścień min.

Patrząc na ognisty okrąg wyrastający na ekranie wizualnym wokół zbombardowanej kolumny, Varnaatha błysnęła zębami w uśmiechu.

–Siedemdziesiąt sześć procent celów zniszczonych, sir – zameldowała. – Alfa trzy zlikwidowana całkowicie.

–Dobra robota! Proszę przekazać to pilotom. I zabrać się za następną kolumnę.

*** * ***

Kolejne kolumny stawały się celami zmasowanych nalotów, a Mondesi mimo doświadczenia w walce z Pająkami nie do końca mógł uwierzyć w to, co widzi, bo pozostałe uparcie szły dalej, a niedobitki zbombardowanych po zreorganizowaniu robiły to samo. Musiały mieć ze sobą łączność, a jedynym skutkiem nalotów było to, że uległy rozbiciu na jeszcze drobniejsze oddziały odpowiadające ziemskim pułkom. Spowolniło to ich likwidację, ale nie mogło jej zapobiec. Pająkom jednak najwyraźniej możliwość poddania się czy zawrócenia nawet nie przyszła do głowy.

Można to było zresztą zrozumieć – wiedziały, że ich flota została zniszczona, na żadne wsparcie nie miały więc liczyć. A ponieważ ich podstawową taktyką zawsze był atak, trudno było spodziewać się po nich czegoś innego w sytuacji kryzysowej i beznadziejnej.

Pierwsze trzy kolumny zostały zniszczone całkowicie i przyszła kolej na trzy następne. Ponieważ znajdowały się już blisko przewidywanych podstaw wyjściowych do ataku, Mondesi zmienił taktykę i skierował wszystkie promy do nalotu na najdalej wysuniętą. Bomby, rakiety, miny i napalm zmieniły dobre tysiąc kilometrów kwadratowych terenu w dymiący krajobraz księżycowy. Pięć promów nie wróciło z nalotu na skutek skoncentrowanego ognia rakiet przeciwlotniczych.

Unicestwienie tej kolumny spowodowało reakcję dwóch innych – po dotarciu na podstawy wyjściowe czekały na ostatnią, a teraz przestały i rozwinęły atak, jakiego od ponad dwóch stuleci nie widział żaden dowódca ludzkich wojsk.

Ponad sto tysięcy istot runęło do zmasowanego, frontalnego natarcia prosto na

przygotowane stanowiska obronne. Marines natychmiast otworzyli ogień ze wszystkiego, co mieli, a do ostrzału przyłączyły się też wyznaczone do wsparcia ogniowego okręty z orbity. Ziemia dosłownie się gotowała, w atakującej fali pojawiały się liczące dziesiątki metrów wyrwy, ale natychmiast zapełniały je następne Pajaki. Ginęły nie dziesiątkami czy setkami, lecz tysiącami, ale ani na moment nie przerywały ataku. A za ich plecami po zajęciu stanowisk otworzyła ogień ich artyleria i nad polem walki pojawiły się rakiety z głowicami nuklearnymi.

Stanowiska rakiet i działek laserowych obrony przeciwrakietowej obsadzał personel Marynarki Federacji jako znacznie bardziej doświadczony od Marines. Teoretycznie rakiety Pajaków jako poruszające się wolniej od antyrakiet, o promieniach laserów nie wspominając, nie powinny mieć szans na dotarcie do celu. Istniał jednakże skuteczny sposób na pokonanie każdej obrony antyrakietowej – zalanie jej taką ilością pocisków, że systemy celownicze głupiały od nadmiaru celów, a ludzie nie nadążali z ręcznym namierzaniem nowych. Stosując tę taktykę, można było co prawda liczyć zaledwie na kilka trafień, ale do przerwania obrony na jakimś szerszym odcinku nie potrzeba było więcej, skoro pociski miały głowice nuklearne.

Raphael Mondesi siedział i bezsilnie obserwował rozwój wydarzeń. Nie mógł nic zrobić, gdyż rakiet było więcej niż się spodziewał, a zmasowany atak piechoty uniemożliwił artylerii przeniesienie ognia na stanowiska odpalających je wyrzutni. Gdyby tak postąpiono, fala Pajaków dotarłaby do okopów i skutek byłby gorszy niż efekt detonacji kilku głowic. Nie miał pewności, ale podejrzewał że część Pajaków ma plecakowe ładunki nuklearne – idealnie by to pasowało do ich skłonności do samobójczych ataków. A to oznaczało, że nie mógł ryzykować i musiał zabijać je jak najdalej od własnych pozycji.

W ten sposób załogi stanowisk antyrakietowych zostały zostawione samym sobie i mógł jedynie żywić nadzieję, że faktycznie są tak dobre, jak twierdziły. Okazało się, że są lepsze – przedarła się tylko jedna rakietka.

I detonowała na północnym odcinku obrony lądowiska numer dwa obsadzonym przez dwie kompanie Marine Raiders. Miała moc kilotony i ustawiona była na wybuch naziemny. Ci, którzy znaleźli się w pobliżu epicentrum, wyparowali wraz ze zbrojami i bronią wsparcia. Tych, którzy byli dalej, przed promieniowaniem i falą ciepłą osłoniły zbroje. Ale potem przyszła fala uderzeniowa rwąca wszystko, co napotkała na swej drodze, i nadająca tej skłębionej masie taką prędkość, że zwykła gałąź była w stanie przebić skafander pancerny. A na koniec na zmasakrowanych niedobitków spadła burza ogniowa.

Oczywiście nie wszyscy z tych dwóch kompanii zginęli – prawdziwi szczęściarze znaleźli się w jakichś, choćby niewielkich zagłębieniach terenu lub pod osłoną którejś z jego wypukłości. Jedna cała drużyna znajdująca się jakieś pięć tysięcy metrów od epicentrum przeżyła w całości, bo dowodzący nią sierżant zmusił podkomendnych

do wykopania głębszych, niż było to niezbędne, stanowisk Ogniwych, i to pod dość ostrym kątem, gdyż przypadło mu w udziale niewielkie wzniesienie.

Takie przypadki należały jednak do rzadkości – w eksplozji zginęło ponad dwustu Marines, a prawie trzystu było ranych lub unieruchomionych, czyli wyłączonych z walki. W linii obronnej pojawiła się kilkusetmetrowa dziura.

Oszołomieni żołnierze drużyny wykopali się ze swoich zasypanych stanowisk i znaleźli w dymiącym i dopalającym się przedsiönku piekła...

Prosto na drodze masy nadbiegających Pająków.

* * *

Raphael Mondesi zaklął, widząc, co się dzieje.

Bo to, co widział, było niemożliwe – nic żywego nie powinno przejść przez to piekło, a ponad sześć tysięcy Pająków przedostało się przez ogień zaporowy na odcinku wymiecionym z Marines tą głowicą nuklearną. Była to tłuszczka pozbawiona jakiegokolwiek dowodzenia i nie stosująca choćby elementarnej taktyki, ale uzbrojona i niezwykle szybko poruszająca się tłuszczka zabijająca wszystko, na co się natknęła.

Mógł jedynie posłać tam rezerwę, czyli dwa plutony skimmerów szturmowych i dwie kompanie oriońskich Marines. I mieć nadzieję, że zdążą wybić Pajaki, nim te zrolują większy fragment obrony, tworząc lukę, której nie da się zatkać.

* * *

Dziesięcioosobowa drużyna z osłupieniem patrzyła na zbliżającą się śmierć. Wszyscy byli zszokowani, dezorientowani i napromieniowani niebezpiecznie wysokimi dawkami i gdyby nie sierżant, zginęliby bez sensu i pożytku. Ten, klnąc i nie żałując kopniaków, wyrwał ich z odrętwienia i zmusił do działania. Używając silników skafandrow, odskoczyli na rezerwowe stanowiska i otworzyli ogień do Pająków. A każdy uzbrojony był w automat system *flechette* - żaden Pajak nie był w stanie przeżyć trafienia w korpus z tej broni. A Pajaki też były otumanione i przez długą chwilę ignorowały i ich, i straty ponoszone od ich ognia.

Nikt nie wiedział, jak to robactwo myśli, ale te myślały i reagowały zdecydowanie wolniej i mniej inteligentnie niż większość dotąd napotkanych członków ich rasy. Być może był to efekt szoku, a być może dezorganizacji, bo nikt nie zdołałby kontynuować ataku pod takim ogniem, przez jaki przeszły. Pajaki były nieopancerzone dostały więc zabójczą dawkę promieniowania, ale ono zabijało powoli, choć więc o tym wiedziały, atakowały, by zabić przed śmiercią jak najwięcej wrogów. Wyłoniły się z dymu i kurzu na sześciu nogach i w całkowitym milczeniu,

niczym ucieleśnienie najgorszego ludzkiego koszmaru.

I tak się też zachowywały. Unieruchomionych lub rannych Marines dobijały z bezpośredniej odległości, skoro tylko ich znalazły. Ocalała drużyna klęła i strzelała, równocześnie słysząc przez radio rozpaczliwe wołania o pomoc, której nie mogła udzielić. W końcu liczba zabitych przez nich Pająków przyciągnęła uwagę innych, które zaczęły atakować stanowiska ogniowe Marines. Robiły to jednak każdy na własną rękę, toteż ginęły rozstrzelane na strzepy, nim zdążyły do nich dotrzeć. A próbowały nawet takie z odstrzelonymi dwiema czy trzema nogami. Ponieważ atakowały na znacznie szerszym froncie, część obesza stanowiska drużyny i zaczęła ostrzeliwać je od tyłu.

I ludzie, którzy przeżyli wybuch bomby nuklearnej, zaczęli ginąć, gdy przeciwpancerne pociski ze zubożonego uranu podziurawiły ich zbroje.

Najpierw jeden...

Potem drugi...

A potem trzech prawie równocześnie.

Pozostała piątka skupiła się w pobliżu sierżanta, strzelając do wszystkiego, co się ruszało. Wiedzieli, że nie mają szans, ale ogarnął ich szal bojowy większy niż Pajaki – Przekroczyli granicę, za którą przestali bać się śmierci. Liczyło się jedynie zabijanie wrogów.

A kładli ich dziesiątkami.

Jakiś Pająk dopadł ich pozycji po niemożliwym, zdawałoby się, skoku i wylądował między nimi. Nie mogli go zastrzelić, nie ryzykując ostrzelania kolegów, toteż sierżant rzucił automat, złapał oburącz broń Pajaka i wydarł mu ją. – Ten skoczył na niego, a podoficer otworzył szeroko ramiona, i ignorując ciosy czterech kończyn, złapał jego korpus w niedźwiedzi uścisk. Klnąc, aż ziemia jęczała, zacisnął chwyt, miażdżąc wroga, aż ten eksplodował fontanną strzaskanych kości, płynów ustrojowych i porwanych organów wewnętrznych.

I przez cały ten czas Pająk nie wydał żadnego dźwięku.

Sierżant odrzucił trupa i schylił się po automat. Wyprostował się z bronią w rękę w chwili, gdy kolejny jego podkomendny padł martwy. Z wściekłym rykiem rozstrzelał Pajaka, który go zabił, a potem krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, gdy z dymu wypadł pierwszy skimmer, plując ogniem ze wszystkich luf. Nieco z tyłu i z boku leciał następny, a po chwili z kurzu i dymu wyłoniły się sylwetki w oriońskich zbrojach.

Generał Mondesi odetchnął i otarł pot z czoła – wyłom został załatany, Pajaki wybite, a w tym czasie masakra reszty atakujących lądowisko dobiegła końca. Wołał nie myśleć, jak wróg będzie walczyć na własnej planecie, skoro tak się bił na świeżo zdobytej. Bo w to, że dotrą do ich planet centralnych, nie wątpił ani przez moment.

Ta jedna głowica kosztowała go prawie cały batalion – nie sądził, by przeżyło więcej niż 15 procent całego jego stanu – i omal nie doprowadziła do zrolowania obrony, ale był to jedyny groźny moment ataku. Teraz pod osłoną skimmerów i czołgów na pobojuwisko ruszyły grupy poszukiwawcze z zadaniem dobicia każdego dającego jeszcze oznaki życia Pajaka.

Varnaatha zaś zajęła się koordynacją ostrzału z orbity i nalotów na ostatnią, siódmą kolumnę wroga.

Można było przyjąć, że jego plan się powiódł – za jednym pociągnięciem zniszczył większość wrogich sił na planecie, wciągając je w zasadzkę ogniową i wybijając w pień, przy niewielkich stratach własnych. Była to prawda, ale jakoś nie napawała go radością i dopiero po dłuższej chwili zrozumiał dlaczego. Powodem było zachowanie Pajaków – tak postępować mogli tylko albo szaleńcy, albo roboty. Było im wszystko jedno, czy zginą, czy przeżyją, byle tylko wykonać rozkaz. To nie była walka z żołnierzami lecz z czymś, w czego istnienie dotąd tak naprawdę nikt nie wierzył: z siłą natury, którą można tylko unicestwić, bo inaczej zostanie się przez nią pochłoniętym. Dokonanie tego było warte każdej ceny.

Uśmiechnął się z zawziętością, zdając sobie sprawę, że spoglądają na niego wszyscy członkowie sztabu, i oznajmił energicznie:

–Pięknie, teraz już są nasi! Udowodniliśmy, że potrafimy powstrzymać ich zmasowany atak, i przy okazji wytłukliśmy większość paskudztwa na tej planecie. Angie, przekaż proszę Thaaraanowi, by rozpoczął desant na północ od Murphysville. Ruszymy mu na spotkanie z lądowiska numer trzy. Po połączeniu sił skierujemy się na wschód ku New Cornell. A póki co...

Kontynuował wydawanie rozkazów, zachowując się w każdym calu jak dowódca, który właśnie odniósł decydujące zwycięstwo. I widać było, jak jego sztabowcom wraca pewność siebie oraz wiara we własne siły i możliwości.

Szkoda tylko, że jemu jakoś nie chciała wrócić...

*** * ***

–Jesteś pewien, Marcus?

Zapytany przytaknął z ponurą miną i Vanessa oklapła, jakby zapadła się w sobie, nadal nie mogąc uwierzyć, że to, co usłyszała, jest prawdą. Była to odruchowa

reakcja obronna, ale wiedziała, że informacja jest prawdziwa – widać to było po oczach LeBlanca.

Pozostawiła na tej planecie ponad sześć milionów ludzi, a teraz na jej powierzchni znaleziono osiem tysięcy sto trzy osoby.

Zszokowane, brudne, przerażone i częstokroć oszalałe istoty o kształcie ludzi, a odruchach zwierząt. Wszystkie uwolniono z zagród, w których żyły po złapaniu i z których bezradnie obserwowały, jak ich towarzysze byli kolejno wyprowadzani i zjadani.

Zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. To była jej wina. To ona zostawiła ich samych, wiedząc, na jaki los ich skazuje.

–Vanesso.

Potrząsnęła przecząco głową, ale głos był nieustępliwy:

–Vanesso!

Teraz stał się ostrzejszy i na dodatek czyjeś dłonie złapały ją za nadgarstki i pociągnęły w dół, tak że przez łzy dostrzegła twarz Marcusa.

–Nie mogłaś nic poradzić – powiedział, przyklękając przed chodzikiem. – Nikt nie mógł.

–Powinnam... powinnam była tu wrócić i...

–Wróciłaś! – warknął. – Wróciłaś trzy razy, do cholery! Za drugim razem omal nie zginęłaś i wiesz równie dobrze jak ja, że nie byłaś w stanie odbić tego systemu wcześniej.

–Powinnam była znaleźć sposób! – szepnęła. – Bo taki sposób musiał istnieć!

–Nie istniał – powiedział łagodniej i objął ją.

A potem przytulił mocno, mając gdzieś przepisy. Poglądził ją po włosach i stwierdził, że także zaszklily mu się oczy. Z żalu i współczucia dla kobiety, którą kochał.

–Nie było sposobu, kochanie. Chciałem, by takowy istniał, ale go nie było. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, więcej, niż ktokolwiek by zrobił, ale nie było żadnej możliwości, by to powstrzymać.

–To jaki ze mnie pożytek? – spytała, czepiając się go kurczowo.

–Nie powstrzymałaś ich tu, ale zrobiłaś to w Sarasocie. Nie dotarli do Gromady

Romulus. Dzięki tobie przeżyli wszyscy na Clements Straciliśmy czternaście milionów ludzi, ale ewakuowałaś dwadzieścia cztery miliony. A uratowałaś sto następnych w samej Sarasocie.

–To za mało – chlipnęła.

–Oczywiście, że za mało – zgodził się łagodnie. – To zawsze będzie zbyt mało. Ale prawda jest taka, że osiągnęłaś bardzo wiele. Nie szarp się i nie protestuj. Sama nigdy tego nie zrozumiesz i nie będziesz tak oceniać... Będziesz jedyną, która tego nie zaakceptuje, bez względu na to, ile razy bym ci te słowa powtarzał, ale to nie zmieni stanu rzeczy... I nie będzie miało wpływu na to, co musisz teraz zrobić.

–Co?! – spytała bezradnie.

Pocałował ją w ucho i wyjaśnił:

–Musisz robić to, co dotąd. Wykopałaś ich z Justina, teraz musisz uniemożliwić im próbę powrotu i wykopać ich z K-45. Pamiętasz, co nam powiedziałaś przed bitwą w K-45? O tym, jak ta wojna się zakończy?

Przytaknęła, nadal wtulona w jego ramię.

–Miałaś rację. Musisz dowodzić do końca. Pokazywać nam, co trzeba zrobić, i kopniakami zapędzić nas, żebyśmy to zrobili. Bo cię potrzebujemy, bo nikt inny tak dobrze tego nie przeprowadzi.

–Nie potrafię...

–Potrafisz i dokonasz tego. Nie sama i nie bez strat, ale dokonasz. Pająki mogą cię zatrzymać tylko w jeden sposób – zabijając cię, kochanie. O ile im na to pozwolisz, naturalnie. Musisz dowodzić, bo cię potrzebujemy!

Powoli docierało do niej, że Marcus mówi prawdę. Nie mogła postąpić inaczej, bo była to winna czternastu milionom, których powtórnie po prostu nie mogła zawieść...

Wzięła głęboki oddech, uścisnęła Marcusa i odepchnęła go delikatnie. A potem wyprostowała się, otarła dłońmi oczy i z niepewnym uśmiechem wzięła podaną przez niego chusteczkę. Wysmarkała się, ponownie odetchnęła głęboko i bez słowa odwróciła się ku drzwiom.

Na pomoście flagowym czekał na nią sztab. Musiała im powiedzieć, że odnieśli zwycięstwo, bo to było oszałamiające wręcz zwycięstwo. Zdawała sobie z tego sprawę, tylko jakoś trudno jej było to zaakceptować. A musiała to zrobić, by przekazać to przekonanie pozostałym.

Brzmiało to prosto, ale było bardzo trudne. Nie miała jednak wyboru, toteż gdy drzwi otworzyły się, już się uśmiechała.

Mimo że w duszy czuła tylko gorzki smak popiołów zwycięstwa.

Rozdział 22

DOMYSŁY

I w ten sposób zdecydowali się na kompletne sprawdzenie danych kartograficznych – zakończył Marcus LeBlanc, krzywiąc się z niesmakiem.

Mina Vanessy Murakumy oglądającej na ekranie komputera nagranie z wiadomością od niego była dokładnie taka sama. I nie tylko z powodu tego, co już usłyszała. Marcus został przeniesiony na New Terra i awansowany na kontradmirała jako osobisty ekspert do spraw Pajaków Iwana Groźnego. I to zanim mogła przestać używać tego cholernego chodzika. Łagodnie rzecz ujmując, nie była tym zachwycona, ale raczej nie mogła wyjaśnić Antonowowi, że jego pomysł poważnie komplikuje jej życie uczuciowe

Pocieszające było choć to, że Marcus pozostał tak długo, jak długo było to konieczne, by w pełni wprowadzić w swe obowiązki i stan wiedzy Estelle Abernathy. Dzięki temu mieli czas, by powiedzieć sobie całkiem dużo... a ona miała czas, by zacząć godzić się z tym, że Marcus może mieć rację cóż, był to jakiś postęp.

Zdała sobie sprawę, że zatopiła się w myślach i nie zatrzymała nagrania, toteż czym prędzej je przewinęła i skupiła uwagę na tym, co Marcus mówił:

–Naturalnie trudno im się dziwić, choć stary uważa, że to czysty chwyt propagandowy pod publikę. Liczba zabitych na Justinie była wstrząsająca dla cywilów i wybuchła panika. Nagle wszyscy są przekonani, że Pajaki mogą być o jeden tranzyt od nich, bo przeoczono jakiegoś warpa w ich systemie. Głównie to sprawka rządów planetarnych, które w ten sposób mogą prosto i łatwo przekonać wyborców, że troszczą się o ich bezpieczeństwo. Wiesz, może robię się zbyt cyniczny, bo faktycznie masa danych kartograficznych potrzebuje aktualizacji. Okazuje się, że niektóre pochodzą sprzed dwustu lat standardowych. A wystarczy jeden przeoczony warp w pobliżu któregoś z centralnych układów, żeby to, co się wydarzyło w systemie Justin, stało się mało istotnym drobiazgiem. Problem w tym, że najprawdopodobniej będzie to zamknięty warp, więc i tak go nie znajdziemy, a to oznacza marnotrawstwo okrętów, które można by znacznie rozsądniej wykorzystać do zwiadu nie zbadanych dotąd szlaków przez warpy w celu znalezienia innej drogi do planet Pajaków.

Wzruszył ramionami i zamilkł na dłuższą chwilę.

–Z drugiej strony można i w ten sposób zabijać czas, bo nadał się rozkręcamy i jeszcze trochę potrwa, nim będziemy gotowi do poważnej ofensywy. A skoro już o tym mowa: powinnaś zobaczyć, co budują tutejsze stocznie! Nie byłem na Galloway's World, ale słyszałem, że im idzie jeszcze lepiej. Co prawda te okręty

nieprędko do ciebie dotrą, ale w lotniskowcach uderzeniowych się zakochasz, możesz mi wierzyć! I są już nowe panczerze oraz generatory osłon. O nich pewnie już wszystko będziesz wiedzieć, gdy dotrze do ciebie ta wiadomość, bo w pierwszej kolejności twoje okręty mają zostać w nie zaopatrzone. No, ale dość o robocie, bo mamy poważniejsze sprawy do omówienia. Szkoda, że nie osobiście, ale cóż... pamiętasz ten hotelik na Crawford's Point, w którym spędziliśmy zimowe ferie? Nadal tam stoi, a stary Matsuoka ciągle nim rządzi! Wspomniałem mu o tobie. Powiedział, że pamięta naszą wizytę, może udaje, ale nie w tym rzecz. Zaprosił nas. Mamy przyjechać, kiedy tylko dostaniesz wystarczająco długi urlop. A skoro chodzisz już samodzielnie, tak sobie pomyślałem, że może przyleciałabyś na konferencję do Dowództwa Sojuszu. Coś by się dało zorganizować na parę dni, a noce moglibyśmy przeznaczyć na istotne rzeczy.

Vanessa parsknęła śmiechem, słysząc jego ton. Nie śmiała się tak szczerze od czasu bitwy o K-45.

–Mam nadzieję, że kimono ci się podoba – podjął po chwili Marcus. – Wybrała je Nobiki.

Murakuma uniosła brwi – jakoś nigdy nie zebrała się na odwagę, by o tej sprawie porozmawiać z dziećmi. Znały Marcusa jako „przyjaciela matki” i wołała nie myśleć o tym co mogłoby się stać, gdyby się zorientowały, że wróciła do starej miłości, wcześniejszej jeszcze niż ich ojciec.

–Objechała mnie zdrowo, kiedy mi je dawała – Marcus uśmiechnął się krzywo. – Wygląda na to, że obie z Fujiko uważają, że się strasznie guzdrzemy, z pewnością z powodu zaawansowanego wieku. Jak się zorientowałem, od ponad dziesięciu lat odnawiają zakłady, ile czasu zajmie ci powrót do oji-san Marcusa!

* * *

–Baczność!

Zebrani w największej sali odpraw FNS *Euphrates* wstali, gdy do pomieszczenia weszła Vanessa Murakuma w towarzystwie Anaasy, Saakhaanay i Darnasha. Ten ostatni miał lekki problem ze zmieszczeniem się w wejściu, co było najlepszym dowodem na to, że Vanessa miała rację, proponując mu elektroniczną obecność na odprawie. Nie dość, że dla Gorma pomieszczenie musiało być klaustrofobicznie małe, to jego przezroczystry hełm, choć stanowił duże osiągnięcie konstrukcyjne, nie wyglądał na zbyt wygodny.

Darnash uprzejmie, ale zdecydowanie odmówił – był jednym z jej oficerów, więc jak pozostali powinien brać udział w odprawach osobiście. Jego sztab także. I to z jego punktu widzenia zamykało sprawę. Teraz ostrożnie podszedł do miejsca, gdzie dwa

fotele zastąpiono siedziskiem jego rasy, i rozsiadł się wygodnie w tymże.

Murakuma obserwowała go z lekkim uśmiechem, a gdy się usadowił, przyjrzała się pozostałym. Napięcie i niepewność stale dotąd obecne zniknęły. Większość zgromadzonych była śmiertelnie poważna, ale spokojna. Spokój ten przynosiła świadomość, czego dokonała Piąta Flota – zniszczyła wszystkie wrogie siły w systemie Justin i utrzymała go przez ponad trzy standardowe miesiące. Fakt, pająki próbowały tylko jednego tranzytu z K-45 i jak na nie była to zaledwie potyczka, ale to także mówiło samo za siebie. Ważniejsze było to, że obrona Sarasoty zostają wzmocniona do przyzwoitego poziomu, a mieszkańcy ewakuowani, toteż gdyby była zmuszona, mogła wycofać się z tego systemu bez obawy o czyjekolwiek życie. I to było najlepszym opisem wojny, którą toczyli – możliwość oddania wrogowi systemu z trzema nadającymi się do zamieszkania planetami była dla niej ulgą.

–Jak wiecie, panie i panowie, właśnie wróciły pierwsze zmodernizowane okręty – zagała. – Przybył z nimi kontradmirał Teschman z najnowszymi informacjami i rozkazami z Dowództwa Sojuszu. Mój sztab już się z nimi zapoznał i dlatego chciałabym od nich zacząć. Kapitanie Mackenna?

–Tak, ma'am. – Leroy Mackenna uaktywnił holoprojektor i nad stołem konferencyjnym pojawiła się mapa najbliższych szlaków przez warpy.

–Jak wszyscy wiecie, obrona Sarasoty została poważnie wzmocniona – zaczął, podświetlając rzeczony system. – Na dzień dzisiejszy umocnienia stałe składają się z pięćdziesięciu dwóch fortów i ponad dwóch tysięcy myśliwców oraz stale rozbudowywanych pól minowych o różnorodnym składzie. Ujmując rzecz krótko: można przyjąć, że nasze tyły są bezpieczne.

Vanessa wolała nie dodawać, że w przypadku Pająków Pojęcie „bezpiecznych tyłów” było czystą teorią.

–Wiedząc o tym, Dowództwo Sojuszu zmieniło nieco nasze zadanie. Aktualnie jest ono następujące: do chwili modernizacji wszystkich naszych jednostek mamy utrzymać system Justin. Możemy jednak wycofać się do Sarasoty gdyby groziły nam poważne straty w wyniku zmasowanego ataku Pająków. Brak nowych jednostek uniemożliwia nam podjęcie akcji ofensywnych i o to właśnie chodziło dowództwu.

Widać było, że części obecnych ta wiadomość niezbyt przypadła do gustu, i było to zrozumiałe. Vanessa do grona niezadowolonych nie należała. Każdy dowódca zawsze chciał mieć pod swoimi rozkazami jak najwięcej najnowocześniejszych okrętów. Ona też. Z drugiej strony jednak przyznawała rację Połączonemu Dowództwu.

Piąta Flota miała obecnie 35 lotniskowców floty i 12 eskortowych, 32

superdreadnoughty, 11 pancerników i 34 krążowniki liniowe. Biorąc pod uwagę monopol na myśliwce były to wystarczające siły do stoczenia poważnej bitwy manewrowej z kolejną flotą Pająków. A wolała mieć pod swoimi rozkazami jednostki po modernizacji, nim poprowadzi je do walki. Generatory osłon trzeciej generacji i nowe opancerzenie istniały jeszcze przed rozpoczęciem wojny, toteż wszyscy obecni znali ich możliwości. Okrętów nie wyposażono w nie tylko dlatego, że cywile sprzeciwili się związanym z tym kosztom. Teraz ci sami cywile wyrzekali na „niezrozumiałą zwłokę w ich montażu”.

Do niewytłumaczalnej głupoty i krótkowzroczności cywilnych władz zdążyła się już przyzwyczaić. Teraz najważniejsze było dla niej jak najszybsze zmodernizowanie wszystkich okrętów. Oraz fakt, że przeforsowała modernizację okrętów klasy *Belleisle*.

Była to najpoważniejsza z zaakceptowanych modernizacji, toteż żadnej jednostki jeszcze nie ukończono. Pancerniki tej klasy traciły wszystkie działa na rzecz wyrzutni klasycznych rakiet. Było to sensowne – okręty te jeszcze przed modernizacją nie były w stanie przetrwać boju spotkaniowego z wrogimi superdreadnoughtami, toteż po niej, jeśli już znajdą się w zasięgu dział energetycznych zdążą przynajmniej odpalić z bezpośredniej odległości salwę burtową 24 rakiet, nim przestaną istnieć. Tyle głowic antimaterią z takiego dystansu załatwi każdego przeciwnika.

–...a poza tym Dowództwo Sojuszu, biorąc pod uwagę straty wśród mieszkańców obu planet systemu Justin, stwierdziło, że na pozostałych zdobytych przez Pajaki aż do systemu Indra nie pozostał przy życiu nikt – kontynuował Mackenna – Admirał Antonow nie zamierza więc poświęcać okrętów i ich załóg, by odzyskać bezludne obecnie ciała niebieskie. Dlatego rolą Piątej Floty jest utrzymanie Justina jako strefy buforowej Sarasoty aż do czasu zwolnienia przez Zwiad Kartograficzny nasz i orioński innych tras prowadzących do obszaru Pająków. Według astrofizyki teoretycznej istnieją duże szanse na ich znalezienie, jeśli wziąć pod uwagę generalny wzór przebiegu szlaków przez warpy w tym sektorze. Jeśli taką trasę znajdziemy, będziemy dysponowali drugą osią natarcia, co zmusi Pajaki do podzielenia sił. Jeśli nie znajdziemy, pozostanie nam wzmocnienie Piątej Floty do maksimum i atak z systemu Justin.

Nie dodał, bo nie musiał, że atak wzdłuż jednej, wiadomej dla obu stron osi natarcia spowoduje potężne straty w sprzęcie i straszliwe ofiary wśród załóg. To wiedzieli wszyscy.

–Teraz, za pozwoleniem, ma’am, chciałbym oddać głos komandor Abernathy – Mackenna zwrócił się do Murakumy.

Ta kiwnęła głową, dokładnie tak jak to uzgodnili.

I miejsce Leroya zajęła świeżo upieczona komandor porucznik Abernathy wyglądająca niczym złotowłosa uczennica przebrana w mundur oficera. Jednak kiedy zaczęła mówić, jej głos był rzeczowy i opanowany:

–Wywiad Dowództwa Sojuszu sporządził raport dotyczący wniosków wynikających ze zbadania sprzętu i materiałów zdobytych w systemie Justin. Przygotowałam pełną wersję do użytku każdego z obecnych, dlatego teraz skoncentruję się na tym, co najważniejsze. Proszę mi przerwać, jeśli będą jakieś pytania czy niejasności. Po pierwsze, zyskaliście wreszcie pewne rozeznanie w poziomie techniki Pająków. Tak jak podejrzewaliśmy, jest on niższy od naszego, ale niewiele. Przyjmując za punkt odniesienia średnie tempo prowadzenia badań wśród znanych nam ras, nasi naukowcy oceniają, że za osiem miesięcy standardowych Pajaki będą w stanie skopiować naszą sieć taktyczną, mimo że nie zdobyli żadnego egzemplarza, który ułatwiłby im zadanie.

Oświadczenie to wywołało poruszenie na sali. Taki rozwój wydarzeń oznaczał rychłą utratę największej przewagi w pojedynkach raketowych. Nie było jednak zaskoczenia – wszyscy spodziewali się czegoś podobnego, biorąc pod uwagę szybkość, z jaką Pajaki kopiowały inne systemy uzbrojenia.

–Najdziwniejsza sprawa dotyczy ich komputerów i banków danych – kontynuowała Abernathy. – Zdobyliśmy ich sporo tak na planetach, jak i w przestrzeni. Niektóre wyciągnęliśmy z nie do końca zniszczonych wrogich okrętów. Wszystkie zostały wysłane na Centauri, gdzie zajęli się nimi inżynierowie i ksenolodzy Sojuszu.

Vanessa uśmiechnęła się w duchu – wszyscy obecni wiedzieli, że zabrali się do tego ziemscy inżynierowie i oriońscy cybernetycy. Choć bowiem ludzie mieli lepszy sprzęt, to Chanat – ku irytacji niektórych ludzi – dysponował najlepszymi informatykami i cybernetykami. Jeśli ktoś był w stanie wydostać coś z tego sprzętu, to tylko oni

–Niestety, nie zdołali uzyskać żadnych sensownych danych – dodała Abernathy. – Słucham, admirał Anaasa?

–Nie uzyskali żadnych danych?

–Tego nie powiedziałam, sir. Powiedziałam, że nie zdołali uzyskać żadnych sensownych danych. Te, które znaleźli, są absurdalne i nikt nie potrafi się w nich połapać

–Niedorzeczność! – obruszył się Waldeck.

I poczerwieniał, gdy dotarło doń, że zrobił to głośno.

–Chodzi mi o to, że jeśli uzyskali jakieś dane, ksenolodzy powinni być w stanie coś

z nich odczytać – wyjaśnić. – Mają dość sprzętu i oprogramowania, a część to muszą być proste nagrania wizualne.

–Przykro mi, sir, ale nie ma takowych – odparła Abernathy - Najprościej rzecz ujmując, jest to elektroniczny szum.

Waldeck spojrzał na nią, jakby własnym uszom nie wierzył.

Abernathy wzruszyła lekko ramionami i wyjaśniła:

–Admirał LeBlanc przedstawia hipotezę doktora Liuokowicza z Instytutu Ksenologii, że Pająki są telepatami, oraz opinię patologów, którzy dokonywali autopsji i stwierdzili, że są niemowami.

–Telepaci?! – Carlotta Segram potrząsnęła głową z rozpaczą. – Z tego się robi jakaś tandetna szmira! Zaraz usłyszymy, że potrafią czytać w myślach, co?

–Nie, ma’am. Jak pani wie, nigdy nie potrafiliśmy udowodnić istnienia telepatii wśród ludzi. Przedstawiciele rasy Gorm posiadają zmysł teleempatyczny, ale choć istnienie *minisorchi* nie ulega wątpliwości, nikt z innej rasy nie zdołał go doświadczyć. Obecna teoria głosi, że Pająki działają na unikalnej psychicznej „częstotliwości”, którą zdołały przetworzyć na sygnały elektroniczne i zapisać. Problem w tym, że my nie potrafimy tych zapisów ani usłyszeć, ani zobaczyć. Admirał LeBlanc ujął to tak, że jesteśmy ślepcami próbującymi zrozumieć, co to jest kolor różowy. Pocieszenie stanowi tylko to, że skoro nie potrafimy odczytać ich zapisów, to wydaje się nieprawdopodobne, by oni zdołali odczytać nasze.

–Nie byłabym taka pewna – zaproponowała admirał Rendova. – Większość naszych danych ma postać wizualną, a oczy Pająki posiadają na pewno.

Abernathy chciała odpowiedzieć, ale Murakuma powstrzymała ją gestem.

–Na wszelki wypadek pozostaje w mocy standardowa procedura niszczenia komputerów i baz danych, które mogłyby wpaść w ręce wroga – oznajmiła.

Rendova pokiwała głową, a Vanessa dała znak Abernathy, by kontynuowała.

–W tej chwili nie jesteśmy w stanie odczytać zdobytych tych informacji, nie dowiedzieliśmy się więc o wrogu niczego. Wszystko, co wiemy, wiemy z bezpośredniej obserwacji. Nadal nie mamy pojęcia, jak wielki obszar przestrzeni kontroluje, jak przebiegają tam szlaki przez warpy ani jaki jest jego potencjał militarny i gospodarczy. Pewne jest natomiast, że Pająki nie są zorganizowane w sposób podobny do jakiegokolwiek innej znanej nam rasy. Dla przykład są znacznie bardziej wyspecjalizowane do wykonywania określonych zadań – między wojownikami a robotnikami, z którymi zetknęliśmy się i na Justinie, i na Harrisonie,

istnieją duże fizyczne różnice. Wojownicy są więksi, silniejsi i wytrzymalsi, zupełnie jakby zostali genetycznie zmodyfikowani.

–Jezu! – jęknęła Segram. – Dowództwo uważa, że oni naprawdę są robalami? Ze mamy do czynienia z rasą działającą na zasadzie roju i mającą zbiorową świadomość?

–Dowództwo tego nie twierdzi – Abernathy potrząsnęła przecząco głową. – Obserwacje sił lądowych świadczą o tym, że Pajaki reagują jak jednostki. Co prawda nie jak jednostki jakiegokolwiek znanej nam rasy, ale jednak. Lekarze przypuszczają, że albo poszczególne kasty podlegają określonym manipulacjom genetycznym, albo też osobniki w bardzo młodym wieku są przydzielone na podstawie cech fizycznych do określonej roli i stosownie do tego karmione i ćwiczone. To rzeczywiście przypomina społeczność ziemskich owadów, takich na przykład jak mrówki, u których sposób odżywiania jest ściśle związany ze specjalizacją. Ksenolodzy są skłonni zgodzić się z tą teorią, gdyż tak wojownicy, jak i robotnicy są neuterami Oznacza to, że rasa ta posunęła specjalizację do bezprecedensowego poziomu: wojownicy mają jedynie walczyć, na nic innego nie przydadzą się rasie, bo nawet nie mogą się rozmnażać. To nie oznacza zbiorowej świadomości ani też pomysłowości osobniczej. O tym, że są pomysłowi, świadczy trzecia bitwa o Justin. Z całą pewnością natomiast interes rasy jest dla nich wartością nadrzędną, wobec której życie jednostki nic nie znaczy.

–Może i maaają wyobraaażnię, aaale nie zaaachowują się, jaaakby miaaały – ocenił admirał Saakhaanaa.

–Fakt, planu trzymają się kurczowo – zgodził się Waldeck.

–Owszem, ale pod tym względem nie są wyjątkiem – wtrąciła Murakuma. – Ludziom trudno to zarzucić, gdyż generalnie są elastyczni, ale historia notuje aż zbyt wiele przypadków uporczywego trzymania się planu przez duże grupy społeczne, mimo że oczywiste było, iż plan ten nie jest dobry. Wspomnijmy choćby Japonię w okresie II wojny światowej, komunistów w Związku Radzieckim czy zwolenników poprawności politycznej pod koniec XX wieku. Wszyscy aż do końca trzymali się swoich założeń, zamiast zmienić je, gdy stało się jasne, że nie ma szans na sukces.

Widać było, że sporej części obecnych te przykłady nic nie mówią, ale gdy Waldeck kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza, nikt się nie odezwał. Powszechnie wiadano, że Murakuma ma zainteresowania historyczne, a członkowie innych ras dawno już doszli do zgodnego wniosku, że ludzie są najbardziej skomplikowanym i zaskakującym gatunkiem spośród zamieszkujących galaktykę.

–Poszukiwania i badania trwają – zakończyła Abernathy. – Nikt się nie spodziewa jakiegoś rewolucyjnego odkrycia, ale wszystkie dane zostaną nam jak najszybciej przekazane.

–A póki co będziemy robili za zwierzęta doświadczalne i główne laboratorium równocześnie – dodała Murakuma i zwróciła się do kapitana Cruciero: – Ernesto?

Oficer operacyjny wstał i zmienił program w holoprojektorze. Nad stołem pojawiło się dokładne *orde de batalie* Piątej Floty.

–Jak widzicie, jesteśmy w znacznie lepszej kondycji niż kiedykolwiek – zaczął. – Gospodarka Federacji została przestawiona na produkcję wojenną i za trzy standardowe miesiące będzie produkowała wystarczające ilości rakiet, min i sond, by spełnić wymagania planu standaryzującego uzbrojenie przyjętego przez wszystkich członków Sojuszu. W ciągu sześciu miesięcy rozpoczniemy montaż ujednoczonych wyrzutni i dział energetycznych na okrętach Chanatu. Dzięki temu wszystkie okręty flot sojuszniczych będą używały tych samych pocisków i potrzebowały tych samych części do naprawy uzbrojenia. Będzie nas to kosztowało lekkie zwiększenie masy każdego systemu broni z uwagi na dodatkowe systemy kontrolne i przyłącza ale niesamowicie usprawni i uprości kwestie logistyczne

Wszyscy zgadzali się, że jest to sensowne i konieczne posunięcie, ale nie wszystkim musiało się ono podobać. Obcym nie w smak było, że gospodarka Federacji jest na tyle lepsza od ich własnych, że tylko ją stać na odegranie roli arsenału Sojuszu. Oczywiście dzięki temu mogli skupić się wyłącznie na budowie okrętów, uzbrojenie pozostawiając Federacji, co obiektywnie znacznie ułatwiało sytuację każdej z ras, ale dominująca rola przemysłu Federacji wzbudzała irytację, zwłaszcza poddanych chana. Część obecnych ludzi, jak na przykład Leroy Mackenna, również nie wyglądała na uszczęśliwionych, było to bowiem możliwe jedynie dzięki potędze przemysłowej Planet Korporacji. Mogli być w tej chwili zadowoleni, że taka potęga istnieje, ale nie zapomnieli bynajmniej, jak władze tych planet manipulowały gospodarką Federacji, by ją stworzyć.

–Przejdźmy do szczegółów – podjął Cruciero. – Jak widzicie, Siódma Eskadra Okrętów Liniowych...

Vanessa Murakuma odchyliła oparcie fotela. Stwarzała pozory skupienia i uwagi, ale tak naprawdę przestała go słuchać. Najważniejsze informacje już przekazano, pozostały wyłącznie kwestie szczegółów technicznych. Były to, ma się rozumieć, istotne kwestie i we właściwym czasie będzie musiała poświęcić im pełną uwagę, ale te, o których teraz mówił Cruciero, znała aż za dobrze.

Dlatego zamiast marnować czas, skupiła się na układaniu następnej wiadomości do Marcusa.

Rozdział 23

„CO TO JEST, DO CIĘŻKIEJ

CHOLERY?!”

Wiceadmirał Vanessa Murakuma zamknęła oczy i uniosła czarkę sake, by móc odetchnąć głębokim aromatem napoju. Wiedziała, że dla rodziców Tadeosiego była przykrym rozczarowaniem, mimo że dokładała starań, by zrozumieć ich kulturę. Przyjęli ją tak ciepło, jak zdołali, ale nigdy nie zdołali zapomnieć, że jest *gaijin*. Fakt, że po śmierci męża poprosiła ich o wychowywanie córek, zamiast ciągać je z miejsca na miejsce w zależności od przydziału, sprawił, że zyskała w ich oczach, ale nadal była dla nich osobą skażoną zachodnim barbarzyństwem.

Dlatego prezent od teścia wydał jej się tym cenniejszy... miała świadomość, jak bardzo chcieli ją zaakceptować i jak trudno im to przychodziło.

Otworzyła oczy i wzniosła czarkę w niemych toaście Najpierw ku hologramowi przedstawiającemu Tadeosiego, a potem do *katany* od trzydziestu pokoleń należącej do rodu Murakuma. Miecz miała jedynie na przechowaniu – zgodnie z wolą męża przekaze go Nobiki w dniu jej trzydziestych urodzin. Upiła spory łyk i poczuła, jak gorący alkohol wpływa do gardła i zdaje się wyparowywać przed dotarciem do żołądka.

Sake pochodziła z odległej o 500 lat świetlnych planety Musashi noszącej imię największego samuraja w dziejach Japonii. A ona piła za pamięć poległych wojowników – męża, który zginął, ćwicząc z myślą o walce, której nigdy nie było mu dane stoczyć, i tych, którzy polegli w pierwszej bitwie o Justin dokładnie rok standardowy temu.

Dopiła sake i złożyła w duchu przysięgę, iż przekaze córce miecz bez najmniejszej skazy na honorze.

* * *

–Coś kombinują – upierał się Mackenna. – Wiem, że coś kombinują.

–Demosthenes? – spytała Murakuma. Waldeck wzruszył ramionami.

–Leroy ma rację – stwierdził zwięźle. – Tracą zbyt wiele pinas na zbyt częste rozpoznania, a powód może być tylko jeden.

Vanessa uśmiechnęła się w duchu – jeszcze nie tak dawno nie do pomyślenia było, by którykolwiek z nich wspomniał o drugim inaczej niż w pełni oficjalnie, wymawiając

należy mu tytuł. Zwłaszcza w jego obecności.

–Z całym szacunkiem, sir, ale nie jestem pewien, czy możemy przyjąć to założenie – sprzeciwił się Ernesto Cruciero. – Wyrzuciliśmy ich stąd siedem miesięcy temu i przez cały ten czas tak na poważnie nie spróbowali jeszcze go odbić. Gdyby planowali atak, na tyle wzmocniliby już siły, by to zrobić. A z podobnymi falami pinas mieliśmy już do czynienia i nie nastąpiło po nich natarcie.

–Nie z tak licznymi – wtrąciła Murakuma. – W ciągu ostatnich dwóch tygodni trzy razy wysłali po ponad pięćdziesiąt pinas. Stracili ponad dziewięćdziesiąt procent za każdym razem. Nawet jak na Pajaki byłoby to zbyt duże marnotrawstwo, gdyby nie służyło konkretnemu celowi.

–Nie twierdzę, że nie planują ataku, ma’am. Mówię, że nie powinniśmy być pewni, że planują go już teraz. Należy pamiętać o tym, co zawsze powtarzał admirał LeBlanc. Pajaki nie rozumują tak jak my!

Murakuma przyjrzała się kolejno każdemu z rozmówców. Przyjęła zasadę wysłuchiwania zdania podwładnych lecz zajmowania stanowiska, nawet jeśli każdy miał odmienne zdanie od pozostałych. Dopóki spierali się między sobą, miała okazję w pełni poznać ich argumenty oraz procesy myślowe bez ryzyka, że odruchowo będą próbowali dopasować je do jej stanowiska. Teraz wróciły stare argumenty, gdyż podobne dyskusje już miały miejsce, odchrząknęła więc, a gdy umilkli, powiedziała:

–Masz sporo racji, Ernesto, ale Leroy i admirał Waldeck też przytoczyli rzeczowe argumenty, a faktem jest, że lepiej, byśmy byli w stanie podwyższonej gotowości, jeśli nie zaatakują, niż dali się zaskoczyć nieprzygotowani.

–Tylko że spowoduje to zużycie systemów *Hawków* i boi. I to mnie martwi, ma’am. – Cruciero nie ustąpił. – go to zużycie będzie miało wpływ na ich sprawność.

–Fakt – przyznał niechętnie Waldeck.

Murakuma także o tym wiedziała – sondy uzbrojone w beamery wymagały najczęstszych przeglądów i miały najkrótsze rezerwy ze wszystkich rodzajów uzbrojenia. Utrzymywane zbyt długo w stanie pełnej gotowości bez przeglądów przestawały być godną zaufania bronią. Podobnie rzecz się miała z *Hawkami*, a wśród min znajdowało się ich 200.

–Wiem, ale pierwsze dywizjony fortów będą gotowe do akcji za pięć tygodni. Wtedy pola minowe staną się mniej istotnym elementem obrony. Sądzę, że boje wytrzymają te pięć tygodni, a potem po prostu będziemy musieli zrobić wszystkim przeglądy techniczne.

Jej pomysł najwyraźniej zaskoczył obu, choć należało wziąć pod uwagę fakt, iż po

zakończeniu budowy fortyfikacji w Sarasocie rozpoczęto także prace w systemie Justin. Pamiętając o skłonności Pająków do masowych, symultanicznych tranzytów oraz prawdopodobieństwie dorobienia się przez nie w najbliższym czasie własnych odmian *Hawków*. Murakuma zdecydowała, że systemu powinny bronić forty Typu V i Typu VI. Nie posiadały one uzbrojenia ani raketowego, ani artyleryjskiego, poza obroną antyraketową, natomiast każdy był bazą myśliwców. W forcie Typu V stacjonowało 17 dywizjonów, w forcie Typu VI – 27. Rozmieszczone miały być z dala od wylotu warpa, tak by nie znajdować się w zasięgu wrogich rakiet, ale na tyle blisko, by myśliwce były w stanie zapobiec każdej próbie zdobycia systemu. W tej chwili gotowych było 10 fortów Typu V, ale za pięć tygodni gotowych będzie 10 sztuk Typu VI i wszystkie dywizjony ukończą zgrywanie, osiągając pełną zdolność bojową. Obecnie myśliwców było zbyt mało, a nie zamierzała opuszczać tym razem ani pilotów, ani załóg fortów, okręty i miny musiały więc zastąpić brakujące myśliwce aż do chwili osiągnięcia przez fortyfikacje stałej, przewidywanej w planach siły ognia i sprawności.

–Boje powinny tyle wytrzymać – zgodził się Cruciero. – Wkrótce potem zaczną odmawiać współpracy, ale pięć tygodni przetrwają. Inaczej sprawa ma się z *Hawkami*. Nie pociągną tak długo.

–Nie muszą – odparła Murakuma. – Wprowadzimy pewne drobne zmiany.

–Jakie? – Waldeck zmrużył oczy i sam sobie odpowiedział. – Chcesz je przełączyć na zdalne sterowanie?

–Właśnie. Jeśli sprzęgniemy je z kontrolą ognia okrętów liniowych, zostaną uaktywnione dopiero w momencie ogłoszenia alarmu bojowego na tychże okrętach.

–Zmniejszy to gęstość salwy – ostrzegł Cruciero.

–Nie bardzo – sprzeciwił się Mackenna. – Wyjdzie na to samo dzięki zwiększonej celności. Okręt klasy *Matterhorn* może przejąć kontrolę nad dziesięcioma zasobnikami, co daje salwę pięćdziesięciu rakiet wystrzelonych do jednego celu. Wystarczy, by pokonać obronę antyraketową każdego okrętu nie włączonego do sieci taktycznej.

–A ty masz dwadzieścia pięć superdreadnoughtów – dodała Murakuma, patrząc na Waldecka. – Wystarczy na wszystkie *Hawki*. Nie będzie to jedna, zmasowana salwa, ale taka taktyka powinna przynieść nawet lepsze efekty.

–Podoba mi się ten pomysł – ocenił Waldeck.

–W takim razie możemy uznać problem za rozwiązany – podsumowała Murakuma. – Przedstawcie mi przed obiadem nowy plan kontroli ognia.

Flota ponownie była gotowa.

Opóźnienie w podjęciu działań ofensywnych było znacznie większe, niż przewidywały opracowane przed wojną plany, ponieważ doktryna wykorzystania Floty opierała się na założeniu utrzymywania stałego tempa ataku, co okazało się niemożliwe przy ponoszonych stratach. Czas ten jednak nie został stracony - ostatnia bitwa stanowiła cenną lekcję konsekwencji płynących z niedoceniań przeciwnika i skuteczności jego małych jednostek, zwłaszcza użytych w dużej liczbie. Teraz przygotowane do ataku siły miały zaledwie o 80 procent więcej superdreadnoughtów od zniszczonych w ostatniej bitwie, ale dwie trzecie z nich posiadało już nowe generatory osłon i pancerze. A w stocznjach wdrożono już nowe zasady modernizacji i budowy okrętów. Każda jednostka pochodząca z rezerwy przed wcieleniem jej do linii przechodziła taką modernizację, a jak dotąd zmobilizowano mniej niż 40 procent rezerwowych okrętów. Poza tym rozpoczęto budowę nowych klas okrętów, by zniwelować przewagę wroga. Wkrótce do służby miały trafić pierwsze krążowniki liniowe równie szybkie jak jego okręty, podobnie jak cięższe okręty liniowe mające wspomóc nie najlepiej radzące sobie superdreadnoughty. W budowie były też inne, mające rozwiązać problem, jaki stanowiły małe jednostki uderzeniowe wroga.

Do Floty dotarło dość nowych i zmodernizowanych jednostek, by można było przeprowadzić kolejny atak. Nawet jeśli się on nie powiedzie, wylot warpa prowadzącego do celu został tak ufortyfikowany, że powinien wytrzymać każdy kontratak. Nadszedł czas, by ocenić w praktyce nowe rozwiązania techniczne. Wszystkie okręty zostały postawione w stan pełnej gotowości bojowej.

Rozległ się dwutonowy sygnał priorytetowej Wiadomości i Murakuma przełączyła monitor w tryb interkomu. Na ekranie pojawiła się kapitan Decker.

–Słucham?

–Kolejny tranzyt pinas, ma'am. Duży: około setki. I wycofały się natychmiast, ale dokonują dokładnego skanu, mimo że niszczymy je tak szybko, jak to tylko możliwe.

–Rozumiem. Ogłoś alarm bojowy na wszystkich okrętach – poleciała Murakuma. – Plan Alfa 1 i natychmiastowy start wszystkich znajdujących się w stanie pogotowia dywizjonów. Powiedz Ernesto i Leroyowi, że będę za pięć minut.

Nie czekając na potwierdzenie, wyłączyła komputer i obróciła się wraz z fotelem, klnąc w duchu na czym świat stoi. Brakowało ledwie dwóch tygodni, by wszystkie forty wraz z myśliwcami były gotowe. Wtedy spokojnie czekałaby na atak Pająków.

Ale Pajaki, jak wiadomo, są wredne. Nie poczekały tych dwóch tygodni.

Nie przestając kłąć, zaczęła nakładać skafander próżniowy.

*** * ***

Dwanaście pinas wróciło i natychmiast przekazało zebrane dane. Oceniono je błyskawicznie, jako że wróg niewiele zmienił w rozmieszczeniu okrętów od ostatniego zwiadu. Wprowadzono stosowne poprawki, zwłaszcza dotyczące położenia nosicieli małych jednostek uderzeniowych, i wydano rozkazy.

Krażowniki rozpoczęły tranzyt.

*** * ***

Wrogie krążowniki rozpoczęły tranzyt dokładnie w chwili w której Murakuma wpadła na pomost flagowy. Na wydawanie rozkazów nie było czasu, ale po to opracowao wcześniej plany operacyjne. Teraz zaczęto realizować ten wybrany przez nią przed paroma minutami, toteż spokojniej już podeszła do głównego ekranu taktycznego i stojąc z hełmem pod pachą, zapoznała się z rozwojem wydarzeń.

Symultanicznego tranzytu dokonało prawie sto okrętów. 15 natychmiast uległo samozagładzie, pozostałe rozproszyły się po całym wolnym od min fragmencie przestrzeni wokół warpa. Ale tym razem Piąta Flota miała wystarczającą siłę ognia do klasycznej jego obrony i to właśnie przewidywał plan Alfa 1.

Boje wyposażone w beamery rozsiane między minami nie strzelały, gdyż zaprogramowano je na większe cele. Natomiast półtorej setki min wykonało swoje zadanie i 30 wrogich okrętów zmieniło się w kule ognia. A nim ostatnia z nich zgasła, do akcji przystąpiło 40 dywizjonów stanowiących wzmocniony patrol bojowy zawsze gotów do walki i znajdujący się tuż przy granicy pól minowych.

Tym razem wszystko przebiegało zgodnie z planem – celem były jednostki klasy *Cataphract* jako naturalni wrogowie myśliwców, a atak nastąpił, zanim jeszcze ich systemy pokładowe zdołały się w pełni ustabilizować po tranzycie. Mimo to zdołały zniszczyć prawie 50 myśliwców, ale było to wszystko, co osiągnęły; potem same zaczęły ginąć. Piloci Piątej Floty odpalali salwy z bezpośredniej odległości, zwijając się w gwałtownych unikach, i z 24 krążowników tej klasy, jakie znalazły się w systemie, nalot przetrwały 2, i to uszkodzone.

W tym czasie pozostałe próbowały wybić przejścia przez pole minowe, ale pozostało ich zbyt mało, by im się powiodło. Pole było gęste i zajmowało spory obszar przestrzeni, toteż choć dwa przejścia zbliżyły się niebezpiecznie do jego granic, żadne nie zostało ukończonych, nim ostatni lekki krążownik przestał istnieć.

Demosthenes Waldeck uaktywnił tymczasem wszystkie *Hawki* i teraz pozostało już tylko czekać na pojawienie się wrogich okrętów liniowych.

Vanessa Murakuma usiadła spokojnie w swoim fotel i starała się okazywać wyłącznie spokój i cierpliwość

*** * ***

Przybyły kapsuły kurierskie z niepokojącymi wieściami - okazało się, że mimo dotychczasowych doświadczeń nie doceniono skuteczności małych jednostek uderzeniowych wroga, gdy celem były okręty zaraz po tranzycie i do tego stłoczone na wolnej od min przestrzeni przy wylocie z warpa. Ponieważ jednak głównym celem tej bitwy było sprawdzenie nowego uzbrojenia i przeanalizowanie możliwości wroga, zdecydowano się nie przerywać jej, dopóki te dwa cele nie zostaną osiągnięte.

*** * ***

–Skończyły się żarty, zaczęły się schody – ocenił Cruciero na tyle głośno, że Murakuma to usłyszała.

I uśmiechnęła się w duchu, choć powód tej uwagi zabawny nie był – okręty liniowe Pająków rozpoczęły tranzyt, i to szybki tranzyt. Czasami wręcz symultaniczny, po kilka jednostek, ale tym razem niestety szczęście im sprzyjało i żaden nie został zniszczony.

I było ich naprawdę dużo.

–Uaktywnić zagłuszacze! – poleciła spokojnie.

35 boi rozmieszczonych wśród ruin nie posiadało żadnego uzbrojenia, natomiast były wypełnione elektroniką i miały tylko jedno zadanie – zagłuszenie sieci taktycznej, gdyby Pajaki już takową dysponowały. Równocześnie z nimi uaktywnione zostały boje wyposażone w beamery i setka promieni podziurawiła wrogie okręty. 15 trafiło w reaktory lub magazyny artyleryjskie i tyleż superdreadnoughtów przestało istnieć.

Bezpośrednie sąsiedztwo wylotu warpa było piekielnym kotłem, w którym aż się gotowało od eksplozji i krzyżujących się wiązek niewidzialnej dla człowieka energii. Na to wszystko wpadła pierwsza fala myśliwców, które prowadził kapitan Olivera, a prawie równocześnie z nim odpaliły *Hawki*.

Każdy z 20 superdreadnoughtów Waldecka kierujących ogniem *Hawków* dostarczał swojej dziesiątce zasobników znacznie dokładniejsze i lepiej skoordynowane namiary celów, niż mogłyby to zrobić komputery celownicze tychże zasobników. Dzięki temu

wybierano na cele okręty, które dopiero co dokonały tranzytu. Kolejno rozbłysło 20 mini-supernowych.

A zaraz potem superdreadnoughty Federation Navy rozpoczęły ostrzał z pokładowych wyrzutni. Dołączyły do nich krążowniki liniowe klas *Dunkerque*, oriońskiej *Prokhalon* i należącej do Marynarki Gorm *Bolzucha*.

Obrona antyrakietowa zdołała naturalnie zatrzymać część z nich, a przy okazji niejako zniszczyć trochę myśliwców, ale fizyczną niemożliwością było powstrzymanie większości. Co chwilę słychać było na częstotliwościach poszczególnych skrzydeł radosne wycie ludzi, Kociambrów i Ophiuchi.

Każde oznaczało koniec kolejnego okrętu liniowego Pająków.

To była masakra. Nawet te nieliczne jednostki klasy *Archer*, które zdążyły odpalić salwy, nie zaliczyły żadnego trafienia, gdyż strzelały pojedynczo i do różnych celów. Zintegrowana obrona przeciwrakietowa 51. Zespołu Wydzielonego poradziła sobie z tymi sporadycznymi salwami bez trudu.

* * *

Bitwa przebiegała katastrofalnie. Okręty liniowe niszczone, ledwie pojawiały się w systemie, praktycznie bez walki. Umożliwiło to zbliżenie się wrogim okrętom uzbrojonym w rakiety o mniejszym zasięgu i użycie ich, na co wróg nie pozwoliłby sobie, gdyby okręty liniowe były stanie odpowiedzieć ogniem. Drugi raz w historii Floty padł rozkaz przerwania tranzytu, gdyż było to jedynie marnotrawstwo sił i środków - żaden okręt nie mógł przetrwać w takim ogniu rakiet, laserów i innej broni energetycznej. Nie oznaczało to jednak końca bitwy - obok wycofujących się z pobliża warpa okrętów liniowych przeleciały w przeciwną stronę jednostki trzeciej fali.

* * *

–Co do ku... – zaczął Carl Hathaway i zamilkł z rozdziawioną gębą, gdy na ekranie pojawiło się nagle 400 nowych jednostek.

Były zbyt małe jak na klasyczne okręty, ale zbyt duże jak na myśliwce; sygnatury ich napędów prawie dorównywały sygnaturom korwet. Były naprawdę szybkie. Kilka padło łupem przypadkowych rakiet czy ognia z dział, ale większość bez szwanku przemknęła przez piekło, jakim była okolica wylotu z warpa.

–Co to jest, do ciężkiej cholery?! – warknął zdumiony.

* * *

–Nowy rodzaj wrogich okrętów, ma’am! Jak na razie nie zidentyfikowany – zameldował Cruciero.

Murakuma błyskawicznie odwróciła się ku niemu. Spojrzała na ekran taktyczny fotela, ale widać na nim było tylko chmurę nowych symboli, ponownie więc obróciła fotel i zerknęła na główny ekran taktyczny. Nowe jednostki właśnie wpadły na pole minowe – sygnatury ich napędów były na tyle silne, że miny na nie zareagowały, większość przeleciała jednak przez nie bez żadnego uszczerbku. Były bowiem niezwykle szybkie.

Kierowały się prosto ku jej okrętom.

Anson Olivera spojrział na ekran i natychmiast polecił na częstotliwości dowodzenia:

–Tu *Pierwszy* do wszystkich: przerwać atak! Powtarzam natychmiast przerwać atak i zająć się nowymi jednostkami wroga!

Setki pilotów wykonały rozkaz, ale wrogie maszyny poruszały się niezwykle szybko, a myśliwce nie dość, że obciążone najczęściej kompletnym jeszcze zapasem uzbrojenia, na dodatek najpierw musiały ostro manewrować, by przerwać walkę, a dopiero potem mogły rozpocząć pościg.

Olivera przyglądał się uważnie rozwojowi wydarzeń i widząc, jak powoli maleje odległość od wrogich maszyn, już miał kazać odrzucić rakiety, gdy rozległ się radosny głos Hathawaya:

–Mają na tyle silne emisje napędów, że rakiety złapały namiar, sir!

–*Pierwszy* do wszystkich: odpalić rakiety, gdy tylko uzyskają namiar! – polecił Olivera. – Wszystkie myśliwce osłony natychmiast potem atakować!

*** * ***

–I co to jest? – warknęła Murakuma ze złością.

Cruciero, do którego adresowane było pytanie, wzruszył bezradnie ramionami.

–Nie wiem – przyznał. – Są większe od myśliwców, ale mniejsze od każdej jednostki mającej podobnie silną sygnaturę napędu. Są zdolne do samodzielnego tranzytu, ale sygnatura energetyczna jest znacznie silniejsza od sygnatury pinasy. Wygląda mi to na nowy rodzaj napędu: coś pośredniego między typowym okrętowym a myśliwskim. Podejrzewam, że te napędy mają krótką żywotność, ale okręciki zapewne i tak są jednorazowego użytku.

–Co... – zaczęła Vanessa i umilkła, gdyż okręciki zaczęły strzelać.

* * *

–Słodka godzino! – jęknął Olivera, widząc, co się dzieje

Jedynie część rakiet uzyskała namiary, toteż nie wszyscy piloci je wystrzelili, a na dodatek okazało się, że wrogie jednostki dysponują w przeciwieństwie do myśliwców obroną antyrakietową. Słabą, ale zawsze. W efekcie zniszczonych zostało ledwie kilkadziesiąt, a reszta leciała dalej.

A teraz odpaliła swoje rakiety i nie były one podobne do przenoszonych przez myśliwce pocisków bliskiego zasięgu. Były to klasyczne rakiety o zasięgu prawie dziesięciu sekund świetlnych! Na szczęście w niewielkiej liczbie – wyglądało na to, że maksymalny udźwig to cztery na okręcik. Na dodatek każda maszyna wystrzeliła je indywidualnie, nie jak dywizjony sił Sojuszu zorganizowanymi salwami. Taki ogień nie miał szans przedarcia się przez osłonę przeciwrakietową okrętów liniowych.

I Pająki musiały to zrozumieć, gdyż przerwały ogień i rozdzieliły się. Połowa skierowała się ku 51. Zespołowi Wydzielonemu, a reszta leciała dotychczasowym kursem.

* * *

Demosthenes Waldeck zgrzytnął zębami z bezsilnej złości, widząc, jak prawie połowa wrogich jednostek zmienia kurs, kierując się ku jego okrętom. Co prawda ta zmiana skróciła drogę części goniących je myśliwców Olivera, a okręciki stanowiły znacznie większy od nich cel, co umożliwiło ostrzeliwanie ich także z dział artylerii głównej, ale były niezwykle szybkie, a artylerzyści nie mieli doświadczenia w zwalczaniu takich celów. Programów prowadzenia takiego ognia zaś z przyczyn oczywistych nie było. Nikt nie przewidział tego typu zagrożenia, a ponieważ miały stanowiska obrony antyrakietowej, nie każda wystrzelona rakietą przeciwlotnicza, i nie tylko przeciwlotnicza, docierała do celu.

A na dokładkę jego okręty dysponowały głównie wyrzutniami rakiet – dział energetycznych miały naprawdę kilka.

Większa grupa skierowała się ku 52. Zespołowi Wydzielonemu, ignorując całkowicie 53. Zespół Wydzielony Anaasy. Najwyraźniej ich celem były lotniskowce Ophiuchi i Marynarki Federacji. Znajdowały się one jednakże z tyłu, a poza tym należały do szybkich okrętów i maszyny Pajaków miały nad nimi nie więcej niż 50 procent przewagi prędkości. A Saakhaanaa zawrócił, ledwie wroga formacja się rozdzieliła, i ruszył całą naprzód, zwalniając tylko na chwilę, by rezerwowe dywizjony mogły wystartować i dołączyć do parasola lotniczego, który ruszył na spotkanie wroga. Z oriońskich lotniskowców także startowały myśliwce, a z tyłu nadlatywały te maszyny Olivera, które nie miały już rakiet.

Na dalszą obserwację Waldeck nie miał czasu, gdyż wrogie maszyny znalazły się w zasięgu broni pokładowej jego okrętów, mając równocześnie na ogonach resztę myśliwców Olivera odpalających rakiety, nawet jeśli te nie uzyskały pewnego namiaru. Jednostki Pająków znikły w ognistych eksplozjach rakiet i promieni energetycznych, a ich obrona antyrakietowa okazała się skuteczna także jako broń przeciwlotnicza, o czym przekonali się ci z pilotów Sojuszu, którzy zbliżyli się na tyle, by użyć działek laserowych. Myśliwce były jednak zwrotniejszymi celami, toteż niewiele z nich padło ofiarą kolejnej niespodzianki. Mimo wszystko ani myśliwce, ani okręty 51. Zespołu Wydzielonego nie zdołały zniszczyć wszystkich wrogich maszyn – około dwudziestu przedarło się przez ostateczną linię obrony, czyli ogień sprzężonych działek laserowych obrony przeciwlotniczej, i runęło prosto ku okrętom. Nie próbowały wystrzelić rakiet – taranowały, powodując punktową detonację 4 głowic z antymaterią oraz własnych pędów i zapasów amunicji.

Na szczęście w panującym zamieszaniu część obrały za cel te same okręty, a paradoksalnie punktową detonacją czterech głowic nie zawsze oznaczała zniszczenie całej jednostki, które przy trafieniu czterech pojedynczych w różne miejsca było prawie pewne. Gdyby Pajaki nie rozdzieliły się, znacznie więcej ich jednostek dotarłoby do okrętów liniowych, co skończyłoby się masakrą 51. Zespołu Wydzielonego. A tak zniszczone zostały tylko trzy superdreadnoughty i dwa krążowniki liniowe.

A z lotniskowcami poszło im jeszcze gorzej.

Waldeck z trudem oderwał wzrok od ekranu ukazującego informacje o wciąż rosnących stratach i zniszczeniach napływające z trafionych okrętów i spojrzał na główny ekran taktyczny. Lotniskowce zdołały uciec na tyle daleko, by ścigające je Pajaki znalazły się w kleszczach – z jednej strony jego myśliwców, z drugiej oriońskich. Wywiązała się zażarta walka, do której zdążyły jeszcze dołączyć maszyny Olivera. Pajaki odgryzały się twardo, ale nie miały cienia szansy. Ich okręty kolejno znikły z ekranu jak zdmuchnięte świece.

Ani jeden nie dotarł w pobliże eskorty lotniskowców zajmującej pozycję tylnej straży.

* * *

Wstrząśnięta Vanessa Murakuma utkwiała niewidzący wzrok w głównym ekranie taktycznym. Wiedziała, że odniosła decydujące zwycięstwo, ale potrzebowała czasu na emocjonalne zaakceptowanie tego faktu. Pajaki straciły wszystkie lekkie krążowniki i ponad 60 superdreadnoughtów, nie wspominając o wszystkich kanonierkach bo tak zdecydowała się ochrzcić nową klasę ich jednostek. No i po raz pierwszy przerwały atak i wycofały się. Straciła ledwie 5 okrętów liniowych i niespełna 200 myśliwców. Było to więc decydujące zwycięstwo.

A jednak jakoś nie czuła triumfu.

Zapewne z powodu ostatniej fazy bitwy i zastosowania przez wroga nowej broni. Nie dość, że to właśnie spowodowało większość strat, to na dodatek przekreślało wydumaną teorię „niekwestionowanej przewagi technicznej”. – Pająki właśnie pokazały, że potrafią nie tylko kopiować, ale i opracowywać własne systemy uzbrojenia. Gdyby nie owa broń, straciłaby z setkę myśliwców, masakrując prawie bezkarnie ich okręty liniowe. Na dodatek z analizy danych wynikało, że część superdreadnoughtów miała generatory osłon trzeciej generacji!

Kanonierki były o wiele mniej skuteczne od myśliwców, ale nie o to chodziło – żaden z członków Sojuszu nie wpadł na podobny pomysł, a przecież miał on pewne zalety, obiektywnie oceniając. Oznaczało to, że Pająki same wszystko wymyśliły, i to niewiarygodnie szybko. Nie mogły bowiem posiadać kanonierek przed wybuchem wojny, bo w którymś jej momencie zastosowałyby je, choćby w mniejszej liczbie. Powstało więc pytanie – czy była to klasa, nad którą prace rozpoczęto wcześniej, a potem tylko je przyspieszono, widząc, jak skuteczną bronią są myśliwce, czy też była to reakcja na myśliwce. Murakuma miała nadzieję, że to pierwsze, ale coś jej mówiło, że się łudzi. A jeśli w ciągu ledwie szesnastu standardowych miesięcy wróg zdołał wymyślić, zaprojektować i zbudować kilkaset egzemplarzy całkowicie nowego systemu uzbrojenia, to należało się zastanowić, co jeszcze i w jakim tempie będzie miał do dyspozycji...

Patrzyła na napływające meldunki i nie była w stanie zaleźć odpowiedzi.

Część druga

Rozdział 24

WSZYSTKO, CO MOŻEMY ZROBIĆ

Warta okrętowa FNS *Euphrates* miała w opinii Vanessy Murakumy zdecydowanie aż nazbyt wiele okazji do szlifowania musztry przy kolejnych inspekcjach rozmaitych ważnych osobistości. Teraz znowu prężyła się w idealnej postawie zasadniczej przy dźwiękach świstu trapowego, witając gościa.

Kobietę, która wysiadła z kutra, Vanessa знаła z widzenia, ale nie osobiście, gdyż swój przydział w sztabie zakończyła, nim Hannah Avram została marszałkiem. Pamiętała ją jako smukłą kobietę, której figura przywodziła na myśl klingę miecza. Zobaczyła już nie tak smukłą, jako że nawet najlepsza kuracja antystarzeniowa cudów nie dokona, niewiastę w średnim wieku, ale nadal kojarzącą się z klingą miecza. Bo nadal była bronią. Kobietę, której powinni obawiać się wszyscy wrogowie ludzkości

Poczekala, aż formalności z udziałem kapitana okrętu dobiegną końca, po czym podeszła, i salutując nienagannie, wygłosiła oficjalną formułkę:

–Witamy na pokładzie i w systemie Justin, pani marszałek.

Avram odsalutowała równie nienagannie i odparła równie formalnie:

–Dziękuję, pani admirał.

Po czym równie oficjalnym tonem dodała:

–Może znalazłoby się jakieś miejsce, w którym mogłybyśmy porozmawiać w cztery oczy?

Murakuma poczuła, jak całą radość z poznania kolejnej żywej legendy wojny thebańskiej trafia szlag.

–Oczywiście, ma'am – odparła spokojnie. – Proszę za mną.

* * *

Ledwie znalazły się w admiralskiej sali odpraw i usiadły, Avram położyła na kolanach walizczkę i rzeczowym pozbawionym jakiejkolwiek intonacji tonem oznajmiła:

–Są pewne kwestie, które musimy omówić, i to im prędzej, tym lepiej. Po pierwsze,

należą się pani gratulacje: zdołała pani odwrócić bieg tej wojny, nie tylko zatrzymując Pająki, ale zmuszając je też do odwrotu z tego systemu.

–Dziękuję, pani marszałek. To dla mnie wiele znaczy. Napije się pani czegoś?

–Dziękuję, nie. Po drugie: co pani sobie, do ciężkiej cholery, myślała, narażając życie dwóch członków Połączonego Dowództwa Sojuszu?! – spytała Avram i uniosła rękę na znak, by jej nie przerywać. – Wiem, że chłopcy zawsze pozostaną chłopcami i że nie ma gorszego durnia niż stary dureń. Natomiast pani miała pełne prawo odmówić ich błaganiom, i to w razie konieczności z użyciem argumentu w postaci eskorty Marines! To było zresztą nie tylko pani prawo, ale i obowiązek! Wiem, jaki potrafi być Iwan Nikołajewicz, gdy mu na czymś zależy, ale należało mu powiedzieć, że na skargę ma przyjść do mnie Usłyszalby, że najwyższy czas wydorośleć, i pewnie zwymyślałby mnie od kwok albo innych żydowskich nianiek, ale to byłby już mój problem. Pani powinna była zdawać sobie sprawę, że nie wolno pani ryzykować życia członków Dowództwa, zezwalając im na udział w walce!

–Mogę coś powiedzieć, ma'am? – spytała Murakuma zaskoczona spokojem własnego głosu.

–Skoro pani musi – burknęła Avram.

–Należy zacząć od wyjaśnienia pewnego nieporozumienia: nie ustąpiłam przed błaganiami czy groźbami admirała Antonowa. To był mój pomysł, by zaprosić jego i lorda Talphona do uczestnictwa w tej operacji.

Oświadczenie to zaskoczyło Avram, ale zbić się z tropu nie dała.

–Proszę, proszę – odezwała się prawie normalnym głosem. – Bierze więc pani pełną odpowiedzialność za narażenie życia admirała floty Antonowa, jak też lorda Talphona, bliskiego krewnego chana, którego śmierć w tej małej eskapadzie mogła oznaczać dla nas drugi front. Zechciałaby pani może powiedzieć mi dlaczego?

–Gdy przedstawiałam admirałowi do zatwierdzenia plan operacji, wyczuł, że prześladują mnie duchy tych, którzy zginęli z mojego rozkazu... i mówił tak, jakby poza nami nikogo nie było... jakbyśmy oboje należeli do jakiegoś upiornego bractwa... takiego, w którym tylko jego członkowie mogą się w pełni zrozumieć.

–Wiem, o co pani chodzi – przyznała cicho Avram. – Potrafi to, to fakt.

–A potem powiedział coś, co spowodowało, że spojrzałam na moje koszmary z nieco innej perspektywy. Przypomni mi, że nadal mogę ryzykować życie wraz z tymi, których wysyłam na śmierć. – Murakuma była tak zatopiona we wspomnieniach, że nie zauważyła delikatnego gestu, jakim Avram dotknęła protezy prawej ręki. – I że on tę możliwość stracił już dawno temu. I wtedy poczułam, że mam

obowiązek pozwolić mu raz jeszcze tego doświadczyć... I to byłoby wszystko, może poza jednym przysłowiem: wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Avram przez długą chwilę spoglądała jej prosto w oczy, aż w końcu w jej własnych coś zamigotało.

–Myślę, że rozumiem, co pani czuła – przyznała. – Ale pozostaje faktem, że podjęła pani nieuzasadnione ryzyko, narażając na niebezpieczeństwo dwie naprawdę ważne osoby. Konsekwencje ich śmierci mogłyby być naprawdę bardzo fatalne. I spadłyby na mnie, nie na panią! Niech się pani nigdy więcej nie waży podejmować takiego niepotrzebnego ryzyka. Wyraziłam się wystarczająco jasno?

–Wystarczająco, ma'am.

–To dobrze. Teraz jeszcze kilka spraw, które mogły zostać załatwione normalnymi kanałami, ale zdecydowałam, że skoro i tak się tu wybieram... – Tym razem błyskiem w oczach towarzyszył lekki uśmiech.

Avram otworzyła walizeczkę i wyjęła z niej elegancko oprawiony, urzędowy dokument.

–Oto patent pełnego admirała. Oficjalne ogłoszenie załatwimy później – stwierdziła, wręczając go Murakumie, i przez moment napawała się jej miną, a później wyjęła z walizeczki coś jeszcze i dodała: – To też oficjalnie ogłosimy później.

I rzuciła gospodyni płaskie, ciemnogrnatowe pudełeczko o złożonych brzegach. Ta zdążyła otrząsnąć się z zaskoczenia akurat na czas, by je złapać.

Świeżo upieczona admirał przestała się zastanawiać, jak długo była wiceadmirałem – przeważała ciekawość i otworzyła pudełko. Światło błysnęło w dwudziestoczekaratowym złocie.

I zamarła.

Na tęczowej wstążce zawieszony był złoty lew... miała w dłoniach najwyższe odznaczenie Federacji Ziemskiej – Lion of Terra. Temu, kto go otrzymał, musieli jako pierwsi oddawać honory wszyscy należący do Sił Zbrojnych Federacji, niezależnie od posiadanej rangi.

Po naprawdę długiej chwili ocknęła się i przypomniała sobie, gdzie jest. Zamknęła pudełko i zobaczyła Hannah Avram z dziwnym uśmiechem na ustach.

–Sądzę, że teraz się czegoś napiję – powiedziała pani marszałek. – Ma pani jakieś białe wino?

Vanessa zaczęła się uśmiechać, ale opanowała się i spytała niewinnie:

–Jest pani pewna że nie chodzi o irlandzki produkt?

*** * ***

Kontradmirał Marcus LeBlanc rozparł się wygodnie w fotelu, z nogami na blacie biurka, i odruchowo przeczesał włosy od czoła do szczytu głowy, co świadczyło o tym, że jest zmęczony. Ocalałe włosy nie mogły już zakryć łysin i Po raz kolejny przemknęło mu przez myśl, co też jest powodem unikania przezeń lekarzy, którzy mogliby temu zaradzić: źle pojęta duma, upór czy wrodzona awersja do łapiduchów wszelkiej maści...

–To ostatni raport? – spytał.

–Ostatni, sir – potwierdził tryskający niezrozumiałym nadmiarem energii Kevin Sanders. – Musiałem go wymusić na doktorze Kovacu, ale jest kompletny, sir. Można go porównać z innymi.

–Tylko że na to jest zdecydowanie za późno – ocenił LeBlanc, spoglądając wymownie przez okno.

Osiągnęli porę, w której tryb aktywności pokrył się z dobą planetarną. A na planecie New Terra był właśnie późny wieczór. Jak zwykle o tej porze roku i w tej części planety Alfa Centauri. A zniknęła za błękitnym Edenem unoszącym się nad horyzontem. Z przyczyn bezpieczeństwa zespół ekspertów do spraw Pająków, któremu przewodził, został umieszczony na New Atlantis. I nie chodziło naturalnie o zagrożenie ze strony Pająków przebranych za ludzi czy też jakichś ich ludzkich zwolenników, lecz o to, by utrzymać w tajemnicy przed społeczeństwem rozmaite teorie krążące po zespole.

Do tego wyspa nadawała się doskonale choćby z uwagi na niewielkie zaludnienie. A że miała subtropikalny klimat i prawie wyłącznie ziemską roślinność, niemalże dawało się zapomnieć, czym i dlaczego się zajmują, i traktować pracę jako abstrakcyjny problem ksenologiczny. Ilekroć brała go taka ochota, puszczał sobie z Ereboru.

I idylla przechodziła mu jak ręką odjął.

Sanders także spojrział przez okno.

–Piękna wyspa, sir. Nie wiem tylko, skąd ta nazwa bo przecież nie było nigdy starej Atlantydy.

LeBlanc uśmiechnął się – jako pochodzący z Ziemi Sanders powinien być znać opowieść o Atlantydzie, ale najwyraźniej od najmłodszych lat interesował się

wyłącznie praktycznymi sprawami. Taką opinię wyrobił sobie o nim LeBlanc na podstawie jego zachowania. Sanders zdołał jakoś załatwić sobie przeniesienie (czasowe) ze sztabu Antonowa do jego zespołu. LeBlanc był zadowolony, gdyż młodzian miewał oryginalne pomysły i potrafił dopasować się do tej przedziwnej mieszanki wojskowych i naukowców, prawie z każdym znajdując wspólny język. Zwłaszcza z przedstawicielami obcych ras, a szczególnie Kociambami, z którymi zdawał się rozumieć w pół słowa. Poza tym LeBlanc polubił go w sposób, w jaki ludzie generalnie lubią tych, w których podświadomie rozpoznają siebie z młodości.

–Siadaj – wskazał mu fotel. – Przepraszam za Kovaca, wiem, jakie miewa fanaberie, ale ktoś to musiał zrobić. Streść mi to, co z niego wydusiłeś, bo muszę przygotować jakąś informację dla szefowej.

Sprawa była o tyle pilna, że dyrektor wywiadu floty zjawiała się poprzedniego dnia i choć jak dotąd spędzała czas w Połączonym Dowództwie na drugiej półkuli, wiadomo było, że nie potrwa to wiecznie, lepiej więc było przygotować się na jej odwiedzin.

–Jeśli chodzi o komputery i dane, to nie ma o czym mówić, sir – przyznał Sanders. – W sumie jesteśmy w tym samym punkcie co po ocenie doktora Linkowicza. Specjaliści rasy Gorm próbują stworzyć model psychotronicznego czy elektronicznego banku danych psionicznych na podstawie tego, co wiedzą o *minisorchi*. Są pewni, że taki model istnieje, tyle że jak na razie to wszystko. Na szczęście nie mają w zwyczaju rozwalać mebli z bezsilnej złości, ale coś mi się widzi, że gdyby mieli, to właśnie osiągnęli odpowiedni do tego stan ducha. Problem polega na tym, że nie mają nawet jednolitej teorii dotyczącej współzależności psi do materii i energii. My w ogóle nie mamy o tym pojęcia, bo nigdy nie mieliśmy powodu, by się sprawą interesować. Jeśli więc nie objawi się jakiś geniusz, który taką teorię wymyśli na poczekaniu, jeszcze długo nie ruszymy z miejsca.

LeBlanc przetarł oczy i przeciągnął się.

–W takim razie lepiej skupmy się na tym, co możemy zrozumieć. Na przykład na tych cholernych kanonierkach – zaproponował.

–To, jak określił Kovac, są „nader niekompletne i ostrożne wnioski” – zacytował Sanders, nie kryjąc złośliwości. – Mam to na piśmie. Natomiast sądzę, że zrozumiałem to, co w jego teorii jest najważniejsze. Naturalnie w dużym uproszczeniu.

–I całe szczęście! Dawaj tę uproszczoną wersję, bo od tego naukowego żargonu łeb mi pęknie.

–Jestem skłonna się z tym zgodzić i też chętnie posłucham – dobiegł niespodziewanie od strony drzwi żeński głos o idealnej brytyjskiej wymowie.

Wywarł on piorunujący efekt na obu obecnych. LeBlanca poderwało na równe nogi, gorączkowo zabrał się za dopinanie kurtki mundurowej, Sanders zaś zamarł w pozycji zasadniczej wyprężony tak, jakby próbował podeprzeć sufit. Na zajęcie się stanem umundurowania najwyraźniej jego umysłowi zabrakło mocy przerobowych.

– Witam panią admirał – wykrztusił LeBlanc. – Nie spodziewaliśmy się... tego... nie wiedzieliśmy, że...

Winnifred Trevayne przerwała mu lekceważącym machnięciem ręki.

– Spocznij, admirał LeBlanc i chorąży... Sanders, zgadza się? Pamiętam pana ze sztabu admirała Antonowa – Podeszła do jednego z wolnych foteli, usiadła i przyjrzała się obu z lekkim rozbawieniem. – Chyba powinnam was uprzedzić o swoim przybyciu, ale dopiero co udało mi się wumknąć ze sztabu Połączonego Dowództwa Sojuszu i przyznaję, że mam serdecznie dość starannie przygotowanych powitań i odpraw.

Rozejrzała się po gabinecie, który nawet przy dużej dozie dobrej woli trudno było uznać za posprzątany, i prawie się uśmiechnęła.

– Całkiem miłe miejsce pracy – oceniła. – No dobrze zaczął pan coś mówić, gdy panu przerwałam, chorąży Sanders, proszę więc kontynuować.

Sanders wziął głęboki oddech.

– Chodzi o to, ma'am, że Pajaki znalazły nieco inne podejście do tej samej teorii napędu, na której my się opieramy, jeśli chodzi o niewielkie jednostki. My zawsze mieliśmy trudności z odpowiednim zmniejszeniem sprzętu przy zachowaniu potrzebnych parametrów. Głównym problemem były kompensatory bezwładnościowe, co doskonale widać, jeśli porówna się osiągi myśliwca z...

LeBlanc odchrząknął znacząco, a gdy Sanders przerwał, powiedział łagodnie.

– Tak ja, jak i pani admirał już od paru ładnych lat jesteśmy świadomi tych problemów, Kevin.

Sanders zarumienił się.

– Przepraszam, ma'am. To zły nawyk, bo pełno tu ksenologów, którym najprostsze kwestie techniczne trzeba tłumaczyć od podstaw. Przechodząc do konkretów, to z danych uzyskanych przez Piątą Flotę wynika, że te kanonierki posiadają napęd normalnego okrętu wojennego, ale pozwalający na osiągnięcie prędkości zbliżonej do prędkości myśliwca z pełnym zewnętrznym obciążeniem.

– To musi być kosztem czegoś – wtrąciła Trevayne

–Głównie wytrzymałości. W naszej ocenie napęd po kilkunastu, może kilkudziesięciu godzinach wymaga przeglądu, a najprawdopodobniej remontu kapitalnego. Poza tym wymaga dużej ilości energii i daje bardzo silną sygnaturę. W połączeniu ze sporymi gabarytami pozwala to na użycie przeciwko niemu min i głównego uzbrojenia okrętowego. Problem stwarza duża szybkość kanonierek, bo trudno utrzymać je w niarze. Za to do zniszczenia wystarczy jedno trafienie.

–Jest też inna dobra wiadomość – dodał LeBlanc. – Analizy potwierdzają, iż kanonierki są zbyt duże, by używać pokładów hangarowych. Przy tym resursie napędów muszą być jakoś przenoszone na pole walki przez inne okręty, co oznacza, że cumują na zewnętrznej powierzchni kadłubów. Uzupełnianie amunicji musi być iście karkołomnym wyczynem, podobnie jak każdy przegląd czy naprawa.

–A wszystkie te operacje wymagają wyłączenia napędu jednostki przenoszącej, bo inaczej promieniowanie usmażyłoby każdego, nawet gdyby miał pancerny skafander – wtrącił Sanders.

I zamilkł, widząc uniesioną dłoń Trevayne.

W ciszy, która zapadła, szefowa wywiadu przyjrzała się najpierw jednemu, potem drugiemu oficerowi.

–Obawiam się, panowie, że umknął wam główny problem – powiedziała poważnie. – Wszystkie wymienione przez was dobre wieści są znacznie mniej istotne od jednej złej, o której żaden z was nawet nie wspomniał. Jedyną naszą prawdziwą przewagą była przewaga techniczna i założyliśmy optymistycznie, że tak pozostanie i że brak elastyczności taktycznej Pająków musi oznaczać brak pomysłowości. Założenie to właśnie okazało się błędne, gdyż od momentu zetknięcia się z naszymi myśliwcami zdolali obmyślić, zaprojektować, zbudować i wprowadzić do służby równoważący je system uzbrojenia. Nie jestem pewna, czy my bylibyśmy w stanie dokonać czegoś takiego w tak krótkim czasie.

Zapadła ciężka, martwa cisza. Przerwał ją dopiero niepewnie LeBlanc:

–Admirał Murakuma przypuszcza, że kanonierki mogły być efektem programu rozpoczętego jeszcze przed wojną, ma'am.

–To, admirał LeBlanc, jest klasyczny wręcz przykład pobożnego życzenia. Albo chęci zapewnienia sobie komfortu psychicznego, na który nas nie stać. Głupotą byłoby opierać dalsze rozumowanie na tym założeniu. Należy przyjąć co innego: że szykują więcej niespodzianek. A wy musicie przepowiedzieć, jakie one będą. Musicie spróbować wydedukować na podstawie tego, co o nich wiecie i na podstawie dotychczasowych doświadczeń, co z naszego uzbrojenia dla nich jest najgroźniejsze i jak będą próbowali to zrównoważyć. Wiem, że to niełatwe zadanie ale ponieważ nie

mamy szansę uzyskania konkretnych danych wywiadowczych, to jedyna droga.

Na zewnątrz Alfa Centauri A ostatecznie zniknęła za Edenem i niebo błyskawicznie pociemniało.

Rozdział 25

POŁAMANE PAZURY

Czternasty wielki pazur chana Zhaarnak'diaano spoglądał wrogo na główną holoprojekcję taktyczną ukazującą bezwartościowe planety krążące wokół gwiazdy typu K-4. Całość nazywano systemem Telmasa. Była ona równie ponura jak jego obecny nastrój. Klan Diaano słynął kiedyś ze swych wojowników. Potem nadeszły Wojny Wstydu. Nie było winą wojowników klanu, że od tej pory nie nadarzyła się okazja odzyskania honoru w nich straconego, ale wszyscy przodkowie zdawali się drwić z niego i wyszydząć to, że nie potrafił zyskać sławy w tej wojnie. Toczyła się przecież od ponad ludzkiego roku, czyli prawie dwa normalne lata, a on ciągle dowodził „parasolem zabezpieczającym tyły” stworzonym wyłącznie po to, by cywile przestali się niepokoić.

Stłumił wściekłe warknięcie, ale nad pazurami nie zdołał zapanować – wysunęły się i wbiły w poręcz fotela. Pakt, niewielu wojowników chana miało dotąd okazję zmierzyć się z tym nowym wrogiem – tymi całymi „Pająkami”. Kieł Anaasa i jego piloci okryli się wielką sławą, ratując całą Piątą Flotę w trzeciej bitwie o Justin, ale potem inne okręty Floty Chanatu nie zostały wysłane w rejon walk. Z powodu, który stanowił kolejną przyczynę złego nastroju Zhaarnaka.

Powodem była technika. Ludzie kolejny raz wyprzedzili *Zheerlikou'valkhannaiee* i byli lepiej uzbrojeni. Rozpoczęli wojnę, mając lepsze pancerze, silniejsze generatory osłon i lepszą broń, a potem jeszcze je udoskonalili. A teraz ich misje techniczne kręciły się po całym Chnacie, pomagając te nowe wersje wprowadzić do produkcji, zupełnie jakby poddani chana byli kociętami, które trzeba wszystkiego uczyć! Fakt, że choć ludzie ostatnią wojnę stoczyli prawie wiek normalny temu, i tak była on późniejsza niż ta, w której brała udział Flota Chanatu. Bo operacje antypirackie, likwidację siatki handlarzy niewolników w sektorze Khithaar czy konfrontację z gubernatorem Maashaarem, który sprzeciwił się ojcu obecnego chana, trudno było nazwać wojnami. Ostatnią wojną w jakiej Chanat uczestniczył, była trzecia wojna międzyplanetarna. Dlatego logiczne było, że to ludzie powinni przewodzić walce w Gromadzie Romulus. I tak też zdecydował Sojusz.

Poza tym to ludzie zostali zaatakowani – to krew ich wojowników została przelana jako pierwsza i ich cywile zostali wyrżnięci, do nich należał więc honor dowodzenia. Przyznawał to nawet sam przed sobą, co nie zmieniało jego przekonania, że ludzie to *chofaki* bez honoru. Zmyślni, cwani i sprawni w wymyślaniu i wykonywaniu manewrów taktycznych z zimną krwią, ale pozbawieni zapału i ognia właściwych każdemu wojownikowi. Od czasów wojny thebańskiej słyszał aż nazbyt często przeczące temu argumenty, ale zdania nie zmienił. Oczywiście, że wywiązali się z obowiązku w tej wojnie, ale powodował nimi strach. To oni dostarczyli tym religijnym

świrom technikę umożliwiającą im doprowadzenie do tego konfliktu i bali się, że Liharnow Wielki wystąpi przeciw nim, jeśli tego nie załatwią. Honor nie miał z tym nic wspólnego

A w obecnej wojnie jeszcze bardziej udowodnili, że są *chofaki*. Żaden prawdziwy wojownik nie cofałby się ciągle, pozostawiając miliony cywilów na pożarcie jak jakieś *marhangi*.

Zmusił się do schowania pazurów, przypominając sobie *oficjalną* informację przekazywaną podczas odpraw powództwie. Ludzie nie mieli wyboru – walczyli, i to wielokrotnie, i nawet on nie był w stanie zarzucić im braku skuteczności. Zakładając naturalnie, że ich raporty były zgodne z prawdą. A co do tego miał pewne podejrzenia; skoro podane w nich informacje były prawdziwe, jakim cudem mogli być ciągle zmuszani do odwrotu?! Zniszczyli prawie czterysta okrętów liniowych – cała Flota Chanatu liczyła 406 okrętów łącznie z niszczycielami! Jak to się stało, że ludzie unicestwili tyle wrogich okrętów o łącznej masie trzydzieści razy przekraczającej tonaż całej Floty Chanatu i nie zdołali nawet spowolnić tempa natarcia wroga?

To była nedorzeczność i nie mogła być prawdą, więc straty, które ponoć ludzie zadali, musiały być wyolbrzymione. A to był dowód, że byli *chofaki*, nie rozumiejący nawet znaczenia słowa „honor”. Tym bardziej że sami przyznawali, że mieli szybsze okręty, rakiety o większym zasięgu, sieci taktyczne, no i przede wszystkim monopol na myśliwce. Dysponując taką przewagą techniczną, gdyby zniszczyli tyle okrętów, nie powinni się cofać. A się cofali. No dobrze, w końcu z pomocą Anaasy odbili Justin. I co z tego? Jak mogli się spodziewać, że ktokolwiek mający pojęcie o wojnie w przestrzeni uwierzy, że przeciwnik po poniesieniu takich strat będzie nadal atakował?

Był świadom, że gdyby ludzie nie zhańbili jego klanu, zapewne nie potępiałby ich tak i nie widział fałszu we wszystkim ich słowach. Był na siebie za te wątpliwości zły, ale nie mógł się ich do końca pozbyć.

Jego przodkowie ruszyli w bój jak na wojowników przydało... a ludzie zmasakrowali ich okręty w typowy dla siebie sposób. Może i nauczyli Flotę Chanatu, jak wygrywać wojny, ale co to miało wspólnego z honorem? Gdzie Podziały się pieśni śpiewane na pogrzebach wojowników a sławiące ich czyny? Wojny Wstydu pozbawiły tego wszystkiego jego klan, a niewielkie odkupienie, jakie przyniosła trzecia wojna międzyplanetarna, także odbyło się na runkach ludzi. To oni podzielili się z Chanatem umiejętnością budowy myśliwców i lotniskowców, na szczęście zanim Rigelianie zaatakowali *Zheerlikou'valkhannaiee*. To ich potęga gospodarcza umożliwiła budowę całych okrętów dla chana. Nawet Vamik'sheerino, największy wódz ostatnich trzech stuleci, musiał tańczyć, jak mu zagrali i koordynować z nimi plany operacji!

W głębi duszy wiedział, iż najbardziej boli go to, że jego klan nie odzyskał honoru, walcząc z ludźmi, lecz walcząc przy ich boku. Żaden z wojowników nie miał na pazurach ludzkiej krwi, to tak naprawdę budziło w nim nienawiść

Była to gorzka prawda. Ale z drugiej strony postępowanie ludzi w obecnej wojnie uzasadniało zarówno pogardę jak i nienawiść do nich.

Prychnął i wszedł do windy. Skoro nie mógł poprowadzić swych okrętów do bitwy, to nie musiał też przesiadywać na pomoście flagowym jak niedojda i gapić się w pustą holoprojekcję taktyczną.

* * *

Pośledni pazur chana Shaiaasu'aaithnau odetchnął z niejaką ulgą, gdy sześć lekkich krążowników klasy *Lahstyn*, którymi dowodził, skierowało się ku podejściu do warpa. W innych okolicznościach pierwsze w życiu dowodzenie eskadrą byłoby czystą przyjemnością, ale system Shanak uchodził za równie użyteczny co drzwi z siatki w służbie powietrznej. Był to pozbawiony życia ślepy zaułek, do którego wiódł tylko jeden zamknięty warp, a jego znaczenie polegało na tym, że warp ten łączył go z nader ważnym systemem Kliean posiadającym dwie zamieszkane planety i bogaty pas asteroidów. Poza tym był to jeden z najstarszych i najbogatszych układów planetarnych Chanatu. I tylko dlatego cała eskadra spędziła wybitnie nudny miesiąc na ponownym sporządzaniu map systemu Shanak.

Odprężył się dopiero, gdy prowadzący okręt rozpoczął tranzyt. Rozumiał powody paniki, która spowodowała polecenie sprawdzenia istniejących map. Jeśli wieści z systemu Justin były prawdziwe, nawet potencjalne zagrożenie takiego układu jak Kliean musiało być dla władz przerażającą perspektywą. A dane kartograficzne dotyczące systemu Shanak liczyły sobie ponad czterysta lat. Znacznie lepsze instrumenty, jakimi obecnie dysponowano, mogły zaowocować odkryciem drugiego warpa. Tak się nie stało, ale mogło, toteż misja była potrzebna. Ale w niczym nie zmniejszało to śmiertelnej nudy i żalu, że znalazł się tak daleko od frontu. Jakby okręty klasy *Lahstyn* mogły się jeszcze na coś przydać w walce...

Widział krążownik Zwiadu Kartograficznego Federacji klasy *Hun* - to był okręt! Ale Federacja była bogata i mogła sobie pozwolić na budowę takich jednostek z przeznaczeniem wyłącznie do prac kartograficznych. On zaś był w pewien sposób dumny z tego, że nie ma wygodnego, dużego okrętu – ludzie potrzebowali wygod, wojownicy nie. Co naturalnie nie znaczyło, że odmówiłby objęcia dowództwa takiej jednostki klasy *Hun*, gdyby mu je proponowano.

Prychnął radośnie i natychmiast zacisnął zęby – *Acutar* właśnie rozpoczął tranzyt. Shaiaasu robił, co mógł, by nie okazać, co czuje. A potem by nie mruzczyć z ulgą, gdy żołądek powrócił na swoje miejsce. Na głównym ekranie taktycznym pojawiła się

mapa systemu Kliean. Spojrzał tęsknie na błękitną kropkę oznaczającą planetę Masiahn. Mieszkali tam jego krewni; wiedział, że nie zdąży ich odwiedzić. Planeta była jednym z klejnotów w koronie chana – piękny świat z górami, lasami i bystrymi rzekami, bez żadnego przemysłu. Głównym źródłem dochodów była turystyka. Z ochotą spędziłby na niej kilka tygodni. I to nie tylko z powodu polowania na *jahara*, choć niewielu mogło się pochwalić ostrymi jak igła porożami na ścianie świadczącymi, że upolowali zwierzę, nie używając żadnej broni prócz pazurów.

Znając reputację Zhaarnaka, mógł o tym jedynie pomarzyć. Teoretycznie 109. Eskadra Kartograficzna była jednostką niezależną. W praktyce podlegała wielkiemu pazurowi Zhaarnakowi, gdyż on był odpowiedzialny za obronę tego sektora. A ostatnio zachowywał się jak zegeł z cierniem w łapie i zwłoka podkomendnego w powrocie z zadania byłaby wymarżonym pretekstem, by na takim pechowcu wyładować złość.

* * *

Dowódca zamaskowanego krążownika obserwował, jak ostatni wrogi okręt znika we wlocie warpa. Był zaskoczony, gdy wróg się pojawił, gdyż ten system od zawsze uchodził za bezużyteczny. Prowadził doń tylko jeden zamknięty warp i nie było w nim nic godnego uwagi. Nikt też się tu nigdy nie pojawił, ale doktryna obronna była niezmienna: każdy graniczny system, nawet nieprzydatny, musi być obsadzony choćby przez jeden okręt.

Teraz poczekał, by się upewnić, że ma właściwe koordynaty drugiego zamkniętego warpa, przez który dotarły tu wrogie okręty, a potem wystrzelił kapsułę kurierską.

* * *

Zhaarnak uniósł głowę znad papierów, słysząc sygnał komunikatora. Włączył go i na ekranie pojawiła się pośledni pazur Daarsaahl'haairnaahn, dowódca flagowego krążownika liniowego.

–Tak?

–Odmeldował się pośledni pazur Shaiaasu, sir – zameldowała Daarsaahl, używając tytułu zapożyczonego z Marynarki Federacji, a oficjalnie obowiązującego we Flocie Chanatu. – Nic nie znalazł w Shanaku i jest w drodze do Thraidaar. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin będzie przelatywał przez Telmasę.

–Nic nie znalazł... dlaczego mnie to nie zaskoczyło? – Zhaarnak zastrzygł z rozbawieniem uszami. Skoro Shanak został sprawdzony, znaczyło to, że wkrótce będzie mógł przenieść się z Telmasy do systemu Sak, by ubezpieczać kolejny zwiad kartograficzny, a to byłaby już ciekawsza lokalizacja...

Wiadomość od Shaiaasu była grzecznościowa, bo teoretycznie jego eskadra mu nie podlegała, ale był wielkim pazurem... i to znudzonym wielkim pazurem.

–Doskonale, Daarsaabl. Daj mi znać, gdy się pojawi; wykorzystamy to do ćwiczeń w śledzeniu i namierzaniu celów. Shaiaasu może o kilka dni opóźnić rozpoczęcie prac w Thraidaar, a my zbyt długo gnuśniejemy bezczynnie. Czy pozwolą nam walczyć czy nie, trwa wojna.

–Oczywiście, sir.

–Dobrze. Póki co mam roboty na ładnych parę godzin, ale zapraszam ciebie i Theeraha na obiad. Przedyskutujemy plan ćwiczeń przy udźcu zegeta.

* * *

Frachtowiec *Sellykha* był duży, brzydki, powolny i równie zwrotny jak stara asteroida. Ale jego kapitan i tak darzył go miłością. Statek nigdy nie opuścił systemu Kliean, cały czas przewożąc rudę z pasa asteroidów do orbitalnych hut. Choć było to zajęcie nużące, to całkiem dochodowe, a FaarsaahFynaara zasłużył sobie pod koniec życia na trochę nudy.

Mimo tego przeświadczenia przewóz niewielkiego zespołu badawczego na jedyny księżyc planety Shaylka był miłą odmianą. Ostatnia zewnętrzna planeta systemu stanowiła kulę lodu, ale jej księżyc był znacznie bardziej ciekawy, a ekscentryczność jego orbity zauważyła już pierwsza ekspedycja kartograficzna. Jednak dopiero ostatnimi laty ktoś się nim bliżej zainteresował. Nie na tyle, by zaryzykować hipotezę, skąd się wziął albo jak się znalazł na tak dziwnej orbicie, stwierdzono jednak, że jest bogaty w transuranowce, i właściciele frachtowca skorzystali z okazji, by jako pierwsi wystąpić o prawa do wydobywania.

Przechodząc korytarzem na mostek – frachtowiec nie miał bowiem windy – Faarsaahl zastanawiał się, ile właściwie na tych prawach górniczych zarobi. Był tym żywotnie zainteresowany, bo córka z zięciem właśnie dorobili się siódmej, ósmej i dziewiątej pociechy, a to oznaczało konieczność rozbudowy domu o następne skrzydło. Byłby to doskonały prezent na urodziny Jaathnay...

Wszedł na mostek, usiadł w swoim fotelu i zaczął od sprawdzenia odczytów maszynowych. Załoga maszynowni numer dwa meldowała już wcześniej o pojawieniu się irytujących drgań harmonicznyc. Chciał mieć ich dokładny zapis, żeby udowodnić stoczniovc, że to nie żadne wymysły, i zmusić tych *thaarkoni*, żeby się tym zajęli.

–Panie kapitanie? – Głos czwartego oficera przerwał mu studiowanie zapisów.

Uniósł głowę i spojrzał na mówiącego – młodzian miał na wpół stulone uszy i

wskazywał na ekran swego komputera.

Faarsaahl podszedł do jego stanowiska, zastanawiając się, o jakie kolejne prozaiczne odkrycie tym razem chodzi. Ponieważ pamiętał, że sam kiedyś był młody, nie okazał Huaathowi zniecierpliwienia... młokos miał jeszcze mleko na wąsach.

–O co chodzi?

–Nie jestem pewien... – odparł Huaath, wpatrując się z natężeniem w ekran i wystukując coś na klawiaturze. – Ale wykryłem coś jak źródło napędu.

–Źródło napędu? Tutaj? – zdumiał się Faarsaahl.

–Też mnie to zdziwiło, panie kapitanie. A na dodatek nie pasuje do żadnego z tych, które mamy w bazie danych. Proszę spojrzeć.

Faarsaahl zerknął nad jego ramieniem i zeszywniał, na ekranie rzeczywiście widać było źródło napędu. Sensory statku nie należały do najnowszych, ale sygnał był wyraźny. I obcy. Poczuł, jak pazury mu się wysuwają, gdy tknęło go nagle przeczucie.

–Kurs? – spytał cicho.

–Wygląda na prowadzący z Shanak, panie kapitanie.

Faarsaahl poczuł w miejscu żołądka lodowatą kulę i natychmiast odwrócił się do oficera łącznościowego.

–Uruchamiaj radiostację! Piorunem, nie gap się! Zawiadom Masiahn i Zhardak o pojawieniu się w systemie nie zidentyfikowanych jednostek!

Oficer łącznościowy poruszył gwałtownie wąsami, pojmując co kapitan podejrzewa, i pochylił się nad klawiaturą.

Faarsaahl zaś odwrócił się gwałtownie do Huaatha i położył mu dłoń na ramieniu.

–Poinformuj ich, że zauważył je czwarty oficer Huaath' samahl – dodał. – I że tylko dzięki jego czujności zdołaliśmy nadać ostrzeżenie.

–Tak, panie kapitanie – potwierdził cicho oficer łącznościowy.

Faarsaahl kiwnął głową – Huaath nadal nie miał pojęcia, o co chodzi. *Sellykha* posiadała cywilny napęd, nie mógł więc uciec, ale przynajmniej klan Raamaahl będzie wiedział, kto i dlaczego zasłużył na honorowe miejsce w jego historii.

Zhaarnak' diaano spojrział na Daarsaahl i spytał spokojnie:

–W jakiej sile?

–Gubernator niewiele wiedział, ogłaszając alarm. *Sellykha* został zniszczony w kilka minut po nadaniu ostrzenia. Kapitan Faarsaahl do końca wysyłał informacje, ale Wszystko, co zauważył, to dwadzieścia parę lekkich krążowników.

–*Valkha!* - szepnął Zhaarnak.

Dobrze, że choć wiadomość dotarła szybko dzięki systemowi przekaźników rozlokowanych między warpami. Najgorsze było nie to, że wróg się pojawił, ale to, że przybył z kierunku Shanak.

–Lecą śladem Shaiaasu – powiedział cicho. – Tylko jak?

–W Shanak musi być drugi zamknięty warp. – Daarsaahl stuliła uszy. – Nasz własny Zwiad Kartograficzny pokazał im drogę! *Minisharhuaak!*

Zhaarnak otrząsnął się z osłupienia.

–Juaahr, wiadomość alarmowa do wszystkich okrętów! – polecił oficerowi łącznościowemu. – Przygotowanie się do tranzytu do systemu Kliean, prowadzi *Dashyr*. I przygotuj telekonferencję z dowódcami lotniskowców. Poproś *farshathkhanaaka* Derikaala o podanie aktualnego stanu gotowości wszystkich dywizjonów. A potem wyślij wiadomość do dowództwa z prośbą o przysłanie wszystkich dostępnych posiłków. Jak najszybciej.

Następnie odwrócił się do oficera operacyjnego i oznajmił:

–Jeśli to tylko zwiad, mamy szansę go zniszczyć, Theerah. Niech wszystkie dywizjony skonfigurują uzbrojenie do ataku na okręty. Jeśli zniszczymy lub zmusimy do wycofania się do Shanaku te jednostki, które są w Kliean, mamy szansę opóźnić ich atak na tyle, żeby ktoś dotarł tu z pomocą.

–Kto, sir? – spytał cicho syn chana Theerah'jidhaal.

–Ktokolwiek! – warknął Zhaarnak, po czym zastrzygł uszami przepraszająco.

Jego złość wynikała ze strachu. A powodem tego strachu była świadomość, że system Kliean ma cztery miliardy mieszkańców...

* * *

Flota kontynuowała atak. Zniszczone zostały jeszcze dwa frachtowce. Oba leciały ku Flocie, być może próbując zdobyć więcej informacji - Jeśli tak, był to dobry znak

- w systemie nie było wrogich okrętów, co przyspieszyłoby znacznie osiągnięcie celów.

Celami były dwie planety, których emisje energetyczne wskazywały na duże zaludnienie i wysoki poziom techniczny. Sensory wykryły też przemysł wydobywczy w pasie steroidów, co stanowiło miłą niespodziankę. Wskazywało bowiem na bogate źródła surowców. Po opanowaniu i oczyszczeniu system będzie cennym łupem.

*** * ***

Okręty wielkiego pazura Zhaarnaka dokonały tranzytu w następującej kolejności: najpierw straż przednia złożona z lekkich krążowników, potem siły główne, czyli 6 krążowników liniowych i 6 lotniskowców eskortowych klasy *yjohrdenhau*, i straż tylna także złożona z lekkich krążowników. I to było wszystko: 12 okrętów i 216 myśliwców miało uratować cztery miliardy istnień na planetach Zhardak i Masiahn.

Wiedział, że ma zbyt małe siły, i chciałby móc zniechęcić Shaiaasu, którego dywizjom dołączył do jego okrętów, ale nie potrafił. Bo nie ponosił on żadnej winy – wykonał otrzymany rozkaz, a odkrycie zamkniętego warpa jest niemożliwe, odkrycie zaś pojedynczego, zamaskowanego i mającego wyłączony napęd okrętu w systemie planetarnym – prawie niewykonalne. Być może, gdyby był ostrożniejszy, udało mu się to. Ale nie miał powodów, dla niego była to drugorzędna misja, nie dająca możliwości zdobycia chwały. Niczym się pod tym względem nie różnili.

–Wiadomość z Zhardaka, sir! – zameldował, tuląc uszy, oficer łącznościowy. – Przynajmniej dziewięć krążowników liniowych i nieznana liczba superdreadnoughtów.

–*Shiaaahk!* - zaklęła Daarsaahl cicho.

W martwej ciszy, jaka zapadła na pomoście flagowym, tyło to jednak wyraźnie słyszalne.

Zhaarnak wbił pazury w poręcz fotela – to nie był zwiad, a on nie miał wystarczających sił, by powstrzymać tak zmasowany atak... obie planety przyciągały jego niczym czarne dziury światło. I taką samą czarną dziur stała się jego dusza, gdy przypomniał sobie własną opinię o wojownikach zostawiających cywilów na pożarcie.

–Doskonale – powiedział i zaskoczył go spokój własnego głosu. – Derikaal, poinformuj swoich pilotów i powiedz im... powiedz im, że jesteśmy wojownikami. Zrobimy, co będziemy mogli, tak jak oczekuje tego po nas chan.

–Rozumiem, sir – odparł cicho *farshathkhanaak*. Zhaarnak zaś zwrócił się spokojnie do Daarsaahl:

–Kurs na spotkanie wroga!

* * *

Sensory wykryły małe jednostki uderzeniowe, a potem ich nosicieli, lekkie krążowniki więc zwolniły, dołączając do sił głównych. Nie mieli kanonierek, bo były to siły szybkiego reagowania, w których skład nie zdążyły wejść nowe klasy okrętów. Wróg jednak był słabszy: miał tylko 200 małych jednostek i ledwie kilka krążowników liniowych, by je wesprzeć.

* * *

Osiemdziesiąty trzeci mały pazur chana Derikaal'zoh-kiir poczuł lodowaty spokój, gdy zobaczył pełne siły wroga, przeciwko którym prowadził swe myśliwce. 27 superdreadnoughtów, 9 krążowników liniowych i 33 lekkie krążowniki, z czego 12 należących do klasy, którą ludzie ochrzcili mianem *Cataphract*. Niewielkie siły w porównaniu z tymi, jakie brały udział w bitwach o Justin, ale i tak zbyt duże, by jego myśliwce mogły coś sensownego zdziałać. Tyle że wszyscy byli wojownikami i co do jednego pochodzili z systemu Kliean, dlatego też zupełnie spokojnie polecił:

–Ignorować krążowniki, skupić się na ekadrze superdreadnoughtów.

Dowódcy dywizjonów potwierdzili i zajęli wyznaczone pozycje za jego maszyną. Jako *farskathkhanaak* leciał pierwszy, zajmując najbardziej honorową i najniebezpieczniejszą pozycję. Jego myśliwiec był dwuosobowy. Generalnie Derikaal przyznawał rację zwolennikom trzyosobowych maszyn dowodzenia używanych przez ludzi, bo dzięki takiemu rozwiązaniu dowódca mógł bardziej skupić się na kierowaniu akcją, ale tym razem był zadowolony, że pilotuje go osobiście.

Dotarli w zasięg wrogiego ognia przeciwlotniczego i myśliwce zaczęły zmieniać się w ogniste kule, co naturalnie nie powstrzymało pozostałych. Byli wojownikami chana i bronili czterech miliardów rodaków.

* * *

Czwarta część małych jednostek została zniszczona, ale pozostałe mimo silnego ognia dotarły do okrętów i odpaliły rakiety, a potem ostrzelały je z działek laserowych. 4 superdreadnoughty zostały zniszczone, a 3 poważnie uszkodzone.

Wrogich maszyn ocalało 98 i wróciły one na nosicieli po nowe rakiety. A Flota parła dalej. Straty były większe, niż się spodziewano, ale ponad połowa wrogich jednostek została zniszczona. Ich następny atak będzie więc słabszy. A kolejny jeszcze słabszy...

* * *

Zhaarnak ponuro obserwował koniec trzeciego nalotu. Derikaal przeżył pierwszy i

poprowadził drugi. Trzecim dowodził już jednak zwykły młody chana, bo nie ocalał żaden oficer wyższy stopniem. Teraz wszystkie ocalałe myśliwce, a było ich szesnaście, wracały na lotniskowce...

A wróg parł cały czas naprzód. W czasie ostatniego nalotu z dziesięciu pilotów staranowało cele – w tym nalocie uszkodzonych zostało 7 superdreadnoughtów, ale to i tak był za mało. Wróg nadal był zbyt silny, by jego sześć krążowników liniowych mogło go powstrzymać.

–Rozpoczęto uzbrajanie myśliwców, sir – zameldował Theerah.

Zhaarnak z najwyższym trudem powstrzymał się, by go nie skląć. Półtora dywizjonu nie mogło zrobić nic poza honorowym i zupełnie bezużytecznym samobójstwem.

Instynkt nakazywał atakować – tak należało postąpić zgodnie z *Farshalah'kiah* - Drogą Wojownika. Powinien zginąć w obronie cywilów, ale rozsądek mówił mu, że to na nic się nie zda. Zniszczenie wszystkich okrętów, którymi dowodził, nie mogło uratować mieszkańców systemu Kliean. Jediną nadzieję stanowiły posiłki, dzięki którym dałoby się szybko go odbić, ale wiedział, że takowe posiłki nie przybędą. Kliean znajdował się zbyt daleko od dotychczasowego frontu. Jednostki Floty Chanatu były albo rozmieszczone bliżej obszaru walk, albo przechodziły modernizację. Mógłby liczyć jedynie na lekkie formacje osłonowe jak jego własna, a skoro wróg tak szybko wysłał takie siły, znaczyło to, że gdzieś w pobliżu jest jedna z jego głównych baz.

Zostali zaskoczeni tak jak wcześniej ludzie, choć nie powinno było tak się stać. I podobnie jak ludzie byli bezsilni. Tyle że ludzie bronili wyłącznie świeżo skolonizowanych planet z nieliczną ludnością, a oni mieli do obrony cały sektor Ildnahk.

Myśl o tym ścinała mu krew w żyłach – system Hairnow liczył półtora miliarda mieszkańców, Alowan miliard, Sak położony o sześć tranzytów od systemu Kliean trzydzieści miliardów; zapowiadała się największa tragedia w dziejach *Zheerlikou'valkhannaiee*, a on nie był w stanie jej zapobiec.

–Theerah, przekaz na wszystkie okręty rozkaz wycofania się – polecił.

–Sir?! – Oficer operacyjny spojrzał nań z osłupieniem.

Zhaarnak zacisnął pięści, wbijając sobie w dłonie wysunięte prawie na centymetr pazury.

–Wycofujemy się – powtórzył, a widząc minę Theeraha, wyjaśnił: – Nie zdołamy ich powstrzymać, a jesteśmy wszystkim, co Flota Chanatu ma w tej okolicy. Musimy wycofać się do Telmasy – istnieje szansa, że uda nam się uniemożliwić wrogowi

tranzyt do tego systemu. Ginąc tutaj, na pewno tego nie osiągniemy.

Nie mógł się przy tym nadziwić, że mówi tak spokojnie i rzeczowo, gdy jego dusza umierała.

–Ale... są centra obrony planetarnej, sir! Jeśli zostaniemy na orbitach, to razem z nimi...

–Centra obrony planetarnej to zabytki – przerwał mu Zhaarnak już nie spokojnym, lecz pełnym wściekłości i nienawiści do samego siebie głosem. – Nie da się ich nawet włączyć w sieć taktyczną! Ich obsady zrobią, co będą mogły, ale nasze wsparcie niczego tu nie zmieni. W systemie Telmasa nasza obecność może mieć znaczenie i dlatego nie możemy zginąć tutaj!

Theerah nadal przyglądał mu się, najwyraźniej nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy, Zhaarnak rąbnął więc zakrwawioną pięścią w poręcz fotela i ryknął:

–*Minisharhuaak!* Od kiedy dowódca musi po trzykroć powtarzać rozkaz?! Nakazać odwrót wszystkich okrętów! Wycofujemy się z tego systemu, bo mamy cały sektor do obrony!

–Ja... – Theerah zamilkł i dodał po chwili: – Rozkaz, sir!

W jego tonie było coś naprawdę paskudnego, ale Zhaarnak to zignorował, świadom, że Theerah ma prawo nie akceptować jego polecenia. Poza tym czym była niesubordynacja wobec kogoś, kto właśnie skazał cztery miliardy przedstawicieli własnej rasy na śmierć.

* * *

Pośledni pazur Shaiaasu z trudem otrząsnął się z szoku po otrzymaniu rozkazu wycofania się z systemu. Wiedział, że Zhaarnak podjął słuszną decyzję, bo los tego systemu i jego mieszkańców był już przypieczętowany i nic nie można było na to poradzić, a jedyne sensowne posunięcie stanowiła obrona warpa w systemie Telmasa aż momentu nadejścia posiłków.

Ale wiedział też, że taki los spotkał ów system przez niego, i dlatego nie mógł tego rozkazu wykonać. W Hairnow i Alowan było dość myśliwców, by uzupełnić straty, a kilka lekkich krążowników i tak było bez znaczenia. Jeśli cokolwiek mogło powstrzymać tę lawinę, to z pewnością nie jego eskadra...

–Sir? – spytała niepewnie pierwszy oficer.

W jej oczach zobaczył to, co sam czuł. Popatrzył po obsadzie pomostu flagowego i oczyma wyobraźni zobaczył resztę załogi, którą zhańbił...

–Nie!

Zhaarnaka aż poderwało z fotela, gdy zobaczył, że lekki krążownik *Acutar* zmienia kurs i całą naprzód gna w stronę wroga. A zaraz za nim powtórzyły ten manewr pozostałe jednostki 109. Eskadry Kartograficznej: *Kilokharn*, *Kurv*, *Faulhi*, *Zairoh* i *Nabahstahr*.

–Wywołać Shaiaasu! – ryknął.

Oficer łącznościowy natychmiast wykonał polecenie, ale po paru chwilach zameldował:

–*Acutar* nie odpowiada, sir.

Zhaarnak opadł na fotel i obserwującym go oficerom wydało się, że nagle postarzał się o kilkadziesiąt lat. Długą chwilę wpatrywał się w ekran taktyczny fotela – odwrócił się od niego dopiero, gdy pierwsze rakiety pomknęły ku lekkim krążownikom nie dysponującym nawet siecią taktyczną. Stulił uszy, zbyt otępiały, by choć w duchu skląć Shaiaasu, który zrobił to, na co on miał ochotę. I czego zrobić nie mógł.

Pierwsze rakiety eksplodowały na osłonach *Acutara*. Po piątej detonacji generatory przestały działać, a po następnej z rozhermetyzowanego kadłuba zaczęło wyciekać powietrze. Mimo to okręt nawet nie zwolnił, a ledwie znalazł się w zasięgu umożliwiającym rozpoczęcie ostrzału, jego wyrzutnie odpaliły salwę i przeszły na ogień ciągły. Niewiele mogły zaszkodzić superdreadnoughtom, toteż Shaiaasu wybrał na cel jeden z lekkich krążowników, ale większość rakiet padła łupem obrony przeciwrakietowej.

Tymczasem okręty liniowe zasypały jego eskadrę lawiną pocisków ze znacznie lepszym skutkiem. *Kilokharn* eksplodował trafiony w magazyn artyleryjski. Kilkanaście sekund później jego los podzielił *Zairoh*. Pozostałe jednak trzymały kurs.

Zhaarnak uniósł ku ekranowi otwartą, zakrwawioną prawą dłoń i ponownie zacisnął ją w pięść, salutując tym, którzy zignorowali jego rozkaz.

A okręty Shaiaasu znalazły się w zasięgu dział energetycznych superdreadnoughtów – *Kurv* zniknął w oślepiającej eksplozji, a po chwili ten sam los spotkał *Nabahstahra*. Pozostałe dwa kontynuowały szaleńczą szarżę. Były już podziurawionymi wrakami, ale jakimś cudem ich napędy nadal działały i nie ulegało wątpliwości, co chcą zrobić ich dowódcy.

Lekki krążownik Pająków, lecąc z maksymalną prędkością, przeciął kurs *Faulhi* tuż przed dziobem i oba okręty zniknęły w jednym wybuchu. Inny próbował tak samo

unieszkodliwić *Acutara*, ale ten ominął go w szaleńczym manewrze i parę sekund później wbił się w burtę *superdreadnoughta*. Nastąpiła oślepiająca eksplozja i obie jednostki przestały istnieć.

–Moje pazury są złamane i nie mam już honoru – Szepnął prawie bezgłośnie Zhaarnak. – Zawiodłem przodków i tych, którzy szli za mną. Zawiodłem mego chana. Ale w swej hańbie mogę choć osłonić *farshatok*...

Zamilkł i po chwili powiedział głośno:

–Daarsaahl.

–Słucham, sir. – Głos kapitana flagowego był dziwnie cichy.

–Proszę wpisać do dziennika pokładowego, że decyzję o wycofaniu się podjąłem osobiście i samodzielnie – polecił Zhaarnak, nie odrywając oczu od ekranu taktycznego. – Nie omawiałem jej z nikim i nie pytałem o zdanie żadnego z oficerów.

–Ale... – zaczęła Daarsaahl i umilkła, widząc uniesioną rękę dowódcy.

–Proszę dokonać tego wpisu – powiedział cicho, lecz stanowczo Zhaarnak.

Rozdział 26

„OBY NASZE CIOSY TRAFIŁY GŁĘBOKO”

No dobrze – kontradmirał Raymond Porter Prescott rozejrzał się po niewielkiej sali odpraw. – W osiemnaście standardowych godzin dotarliśmy do Alowan i okazało się, że jest on nadal w oriońskich rękach. Naszym zadaniem jest dopilnować, by tak pozostało do przybycia wielkiego kła Koraaży.

–Niełatwe zadanie, sir – ocenił cicho Diego Jackson dowodzący lotniskowcami 53. Zespołu Wydzielonego.

–Tak wyszło – skomentował Prescott i spojrzał na oficera wywiadu – Jakie nowiny, Eloise?

–Największym zaskoczeniem jest to, że w tym systemie w ogóle są jakiegokolwiek okręty Floty Chanatu. – Komandor Eloise Kmak nawet nie zerknęła na ekran; najwidoczniej nie potrzebowała notatek, by odświeżyć sobie pamięć. – Znając orioński kodeks honorowy, a zwłaszcza przebieg służby wielkiego pazura Zhaarnaka, jestem naprawdę zdziwiona, że wycofał się on z pierwszego systemu, czyli z Kliean. To, że zdołał przez cały ten czas utrzymać prawie wszystkie swoje okręty, mniej mnie zdumiewa, choć z taktycznego punktu widzenia jest to nie lada osiągnięciem. Wiemy, że w systemie Telmasa Zhaarnak zadał Pająkom Poważne straty i być może nie oddałby go, gdyby nie symultaniczny tranzyt, którym go zaskoczyły. Rozmieszczył swoje okręty trochę za blisko warpa i wtedy właśnie stracił część z nich. Walczy, zachowując dystans i wykorzystując głównie myśliwce, co jest mądrym posunięciem, bo może łatwo uzupełniać powstałe braki. Myśliwce zniszczone w Kliean uzupełnił tymi stacjonującymi w Hairnow, a straty poniesione w systemie Telmasa tymi z zapasów posiadanych tutaj przez bazę floty. Według najnowszych informacji, jakie do nas dotarły, ma 9 krążowników liniowych, w tym 3 należące do Marynarki Gorm, 6 lotniskowców eskortowych i 8 lekkich krążowników klasy *Gharbahg*. To niewiele, ale i tak zadziwiające jest, że zdołali zebrać aż tyle jednostek przy takim zaskoczeniu. Dowództwo naczelne i dowództwo sektora Ilnahk będzie się starało powiadamiać nas na bieżąco o wszystkim, co uda im się jeszcze *znaleźć*, ale chwilowo panuje tu zbyt duże zamieszanie, by można było liczyć na regularne informacje. W teorii mają do nas dołączyć wszystkie jednostki z okolicy, które dostaną wezwanie adresowane do okrętów Chanatu, ale w praktyce w najbliższej przyszłości możemy liczyć na to, co mamy sami i co ma Zhaarnak.

Prescott kiwnął głową, zgadzając się z tą oceną w zupełności. A to znaczyło, że jego 10 pancerników, 9 lotniskowców eskortowych, 9 krążowników liniowych, 5 lekkich krążowników i 5 niszczycieli stanowiło większą siłę niż ta, którą dowodził Zhaarnak. Nie była to rzecz jasna siła wystarczająca i przydałyby się im te 2 pancerniki, które

odpadły po drodze – uszkodzenia napędów FNS *Mars* i *Triumphant* były jednak zbyt poważne, by okręty zdołały wytrzymać dalsze wariackie tempo przelotu z New Bristol. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, jak zdołały tego dokonać załogi krążowników liniowych *Pikeaze* i *Ranseur*, które też meldowały o problemach maszynowych.

Patrząc pod tym kątem, używanie przez Pająki cywilnych napędów było sensowne, ale jedynie przy takiej przewadze liczebnej, jaką dysponowały...

–Skoro na oriońskich lotniskowcach bazuje więcej myśliwców i rozmieścili je także na okrętach liniowych, mają około sześćdziesięciu maszyn więcej niż my – doda Kmak – Łącznie dysponujemy około pięciuset myśliwcami, ale mamy niewiele wyrzutni rakiet dwustopniowych i ani jednego superdreadnoughta. Jeśli cofniemy się ku Bliźniętom, jak nazywają te planety, dojdzie sto dwadziecia myśliwców i wyrzutnie bazy floty, ale z drugiej strony Pająki będą miały planety w zasięgu ognia.

–Nie powinniśmy wiązać się obroną planet, sir – przygniała komandor Kenneth Sosa o przydomku Zulu, szef sztabu Prescottta.

–Pamiętam, jakie dostałem rozkazy, Zulu. – Prescott nie podniósł głosu, ale większość członków jego sztabu zdecydowała nagle, że ekrany komputerów pokazują coś niezwykle interesującego.

Wszyscy wiedzieli, że posiłki pod dowództwem Koraaży'khiniaka są w stanie dotrzeć do Alowan nie prędzej niż za dwa standardowe miesiące. I wiedzieli też, że tak Prescott, jak i Zhaarnak otrzymali kategoriyczny rozkaz, by wycofywać się aż do chwili jego przybycia. Nie mieli natomiast pojęcia, czy Prescott zamierza go wykonać. Czego ten ostatni był w pełni świadom – dlatego pozwolił, by cisza jeszcze chwilę potrwiała, nim gestem nakazał Kmak kontynuować.

–W mojej ocenie sytuacja się pogorszy, sir. Z dotychczasowego zachowania Pajaków jasno wynika, że mają zwyczaj atakować coraz większymi siłami, dopóki nie napotkają obrony, której nie zdołają przełamać. Na dodatek liczba mieszkańców Kliean musiała im uświadomić, że są w pobliżu głównych systemów, a nie nowo zasiedlonego sektora. Zhaarnak miał szczęście, że dotąd nie użyli przeciwko niemu kanonierek, ale to się wkrótce zmieni. Podejrzewam, że już przy tym ataku. Jedyną pocieszającą informacją jest ta, że Pająki mogą nie wiedzieć o istnieniu systemu Hairnow. Prowadzi do niego warp typu dwa, ale położony ponad pięć godzin świetlnych od systemowego słońca, a Zhaarnak zdołał zniszczyć wszystkie wiodące doń przekaźniki. Poza tym dopilnował, by Pająki poznały położenie warpa, przez który się wycofał, i żeby wyglądało to naturalnie. Powinny więc skoncentrować na pójsciu jego śladem.

–To była ryzykowna zagrywka – ocenił Jason Pitnarau, kapitan flagowy Prescottta,

niski i przysadzisty – I odważna. Alowan macoś z miliard mieszkańców.

–Tak, ale posiada też stałe fortyfikacje – wyjaśni Kmak. – Alowan i Sak miały teoretycznie być jedynymi wejściami do łańcucha Kllean, toteż one zostały ufortyfikowane. A Hairnow jako osłaniany przez Alowan nie *ma* umocnień. Liczy za to półtora miliarda mieszkańców

–Nie powiedziałem, że to była zła decyzja, tylko że wymagała jaj. Mógł oderwać się od przeciwnika i zniknąć W ten sposób zyskałby na czasie: Pajaki musiałyby szukać warpa i nie wiadomo, który znalazłby pierwszy. Być może dzięki temu poświęciłby Hairnow, ale doczekałby przybycia Koraazy. A tak pokazał drogę do Alowan i jeśli straci ten system, znajdą się tacy, którzy oskarżą go, że stało się tak wyłącznie z tego powodu.

–Gdyby nie miał jaj, nie miałby teraz czym dowodzić – uśmiechnął się nieco ironicznie Prescott. – Eloise ma rację: zadziwiające jest, że zdołał zachować tak długo aż tyle okrętów, i to jako zwarty związek taktyczny.

–Zgadza się, sir. – Kmak odchrząknęła i dodała ostrożnie: – Są jeszcze dwie kwestie dotyczące dowodzenia, sir.

–Jakie to kwestie?

–Po pierwsze jest pan wyższy stopniem, a raczej ma pan dłuższe starszeństwo, co na jedno wychodzi, a po drugie z danych wywiadu floty wynika, że Zhaarnak nienawidzi ludzi. Może nie być zachwycony, że obejmie pan dowództwo.

–Znam jego nastawienie, komandor Kmak. – Ton Prescottta nie zmienił się, ale użycie stopnia było wystarczającym sygnałem ostrzegawczym, bo nie miał tego w zwyczaju podczas odpraw wyłącznie własnego sztabu.

Przyjrzał się kolejno każdemu z obecnych, po czym powiedział wolno i wyraźnie:

–Nie powiemu mu, że jestem wyższy stopniem. Działał i działa w olbrzymim napięciu: żeby postąpić mądrze, poświęcił swój honor. Kieł Koraaza pochwalił jego wybór, Naczelne dowództwo także to zrobi, ale to Kociamber, i to klanu, którego honor już ucierpiał w przeszłości. Co gorsza ma świadomość, że zostawił cztery miliardy cywilów na najgorszą możliwą śmierć, zamiast zginąć w walce. I mogę się założyć, że znajdą się tacy, którzy będą pluć na jego cień. Nie lubi ludzi, i co z tego? Nie wszyscy ludzie lubią Kociambry. Tak się składa, że do nich nie należę, ale pojmuję ich podejście, nie widzę więc powodu, żebyśmy nie mogli zrozumieć Zhaarnaka. Dobre współdziałanie naszych sił w obronie Alowan, który, chciałbym przypomnieć, należy do Chanatu, nie do Federacji, jest najważniejsze. Jeśli wszystko będzie sprawniej funkcjonowało, gdy on utrzyma komendę, pójdę na to. A zgodnie z oriońską tradycją nie będę mógł tego zrobić, jeśli on pozna prawdę. Tak więc to, kto

jest wyższy rangą, pozostaje wyłącznie do waszej wiadomości. Nie rozmawiacie o tym z nikim, nawet przypadkiem i przy piwie. Jasne?

Odpowiedziały mu same potakujące kiwnięcia głów.

–W takim razie, Alec, przejdź do szczegółów – polecił oficerowi operacyjnemu. – Chcę mieć alternatywne plany na każdą okazję w oparciu o prawdopodobną taktykę Zhaarnaka. W ten sposób będziemy w stanie najszybciej i najsprawniej dopasować się do tego, co wymyśli.

–Rozumiem, sir – przytaknął komandor Alexander LaFroye. – W takim razie należy zacząć od różnic w lotniskowcach, obsłudze myśliwców...

*** * ***

Wielki pazur Zhaarnak wyszedł z windy na pomost flagowy. Panowała na nim cisza wręcz absolutna. Zbliżył się do swego fotela, stanął, założył ręce na plecy i spojrzał wściekle na główny ekran taktyczny, na którym widać było posiłki.

Był w podłym nastroju – bogom nie wystarczyło zabrali mu honor i wypełnili noce koszmarami. Musieli przysłać mu ludzi jako „wzmocnienie sił”. Choć wiedział że powinien zapalić kadzidełko w podzięce za jakiegokolwiek posiłki, fakt, że były to ludzkie okręty, piekł go solidnie. Stało się tak przez czysty przypadek – sektor Ildnahr został skolonizowany wieki temu, ale dwadzieścia lat temu ludzie znaleźli zamknięty warp prowadzący z obszar Federacji na obszar Chanatu. Zgodnie z umową dwustronną przekazali go Chanatowi, ale ponieważ szlaki przez warpy biegły w naprawdę pokręcony sposób, ich baza floty w systemie New Bristol położona była bliżej Alowan niż jakakolwiek baza Floty Chanatu. No i rezultat widział na ekranie – oriońskie jednostki nie zdążyły jeszcze doń dotrzeć, za to dotarł zespół wydzielony Marynarki Federacji, który wiadomość o ataku Pająków otrzymał, będąc przypadkiem w New Bristol.

Przyglądając się symbolom zbliżających się jednostek, próbował wzbudzić w sobie nadzieję, że dzięki nim zdoła utrzymać Alowan, ale bezskutecznie. Jak zawsze od czasu ucieczki z Kliean było jedynie zimne przeczucie nieuniknionej klęski.

Aż nim wstrząsnęło na wspomnienie obrazów przekazanych z powierzchni Kliean, nim Pajaki zniszczyły satelity przekaznikowe. Tak jak podejrzewał, nie tylko ludzie byli dla paskudztwa jadalni, przedstawiciele jego rasy też...

Już parokrotnie zastanawiał się, czy jego oficerowie go nienawidzą albo pogardzają nim jako tchórzem, który uciekł, zamiast walczyć. A jeśli nie, to czy rozumieją, dlaczego tak postąpił i czy ich to w ogóle obchodzi. Osłonił przed hańbą ich i ich klany, ale w opinii niektórych same kontakty z kimś takim jak on pozostawiają skazę na honorze...

Odwrócił się gwałtownie od ekranu, przerywając jałowe rozważania. Dowódca Zespołu Wydzielonego Marynarki Federacji miał się zjawić za godzinę na okręcie i *musiał* być wtedy na pokładzie hangarowym, by go powitać. Zamiast bez sensu tu sterczeć, lepiej będzie poczekać w swojej kabinie.

*** * ***

Syn chana Theerah obserwował wychodzącego dowódcę. Mimo iż Zhaarnak szedł wyprostowany jak struna, czuł jego żal i samotność i żałował, że nie wie, jak pomóc mu *go* zwalczyć. Fakt, rozkaz odwrotu wprowadził go w osłupienie, ale był to słuszny rozkaz – przekonał się o tym w czasie bitwy o Telmase. Tylko nie miał jak mu o tym powiedzieć, bo w kodeksie wojownika nie przewidziano takiej sytuacji. Dlatego w milczeniu patrzył, jak Zhaarnak opuszcza pomost flagowy.

*** * ***

Raymond Prescott czekał, aż drzwi śluzy kutra się otworzą. Zarówno on, jak i członkowie jego sztabu przebrali się w letnie mundury, wiedząc, jakiego klimatu mogą spodziewać się na pokładzie oriońskiego okrętu. Strzepując pyłek z idealnie skrojonej kurtki mundurowej, Prescott uśmiechnął się na wspomnienie brata, który był psychicznie niezdolny, by przepuścić jakąkolwiek okazję do przycinków. Na młodszego o 20 lat Andy'ego dbałość brata o szczegóły i jakość strojów działała jak płachta na byka. Uważał ją za koronny objaw próżności. Odkąd został mianowany kapitanem, dołączył do repertuaru nowy temat, czyli „stojącą” karierę starszego brata, co mu pięknie pasowało do jego próżności. O tym, że awanse następują znacznie wolniej po osiągnięciu pierwszego stopnia flagowego, oczywiście wiedzieli obaj – ale Andy udawał, że nie ma o tym pojęcia. Zdawał się też zapomnieć, że Raymond został kapitanem w młodszym wieku niż on, a teraz był na krótkiej liście oczekujących na stopień wiceadmiralski.

Prescottowi przemknęło przez myśl, że dobrze byłoby mieć tu Andyego, ale natychmiast przegonił to głupie zachcenie – chciał, by Andy żył.

Akurat w tym momencie drzwi śluzy otworzyły się przestał się więc uśmiechać i wyszedł na rampę, mając za sobą komodora Jacksona i Zulu Sosę.

Warta okrętowa wyprężyła się w postawie zasadniczej przy dźwiękach przenikliwego świstu trapowego, tyle że nie wygrywanego na gwizdku bosmańskim jak w Marynarce Federacji. Wybór instrumentu, na którym go wygrywano, był nieunikniony, jeśli wzięto się pod uwagę że złośliwcy określali orioński jako „dźwięki towarzyszące walce pary kotów na kobzie”. Kociambry poznały kobzy dzięki kontaktom z ludźmi i były nimi zachwycone. Zwłaszcza jeśli chodziło o ich brzmienie w muzyce wojskowej.

Zasalutował rudawemu wielkiemu pazurowi, a ten oddał formalnie honory oriońskim zwyczajem. Prescott zawsze miał problemy z odczytaniem wyrazu twarzy przedstawicieli obcych ras, ale tym razem domyślił się z mowy ciała, że Zhaarnak jest przede wszystkim wyczerpany, a dopiero potem niezadowolony.

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, sir – wygłosił oficjalną formułkę.

I z przyjemnością patrzył, jak Zhaarnakowi opadają wąsy ze zdumienia.

Bo zdanie zostało wypowiedziane w wysokim oriońskim. Prescott wiedział, że nie zrobił tego idealnie, gdyż ludzkie struny głosowe nie potrafią wytworzyć odpowiednio wysokich tonów, ale należał do nielicznych ludzi potrafiących odtworzyć każdy usłyszany dźwięk. Teraz uprzejmie poczekał, aż Zhaarnak wyjdzie z szoku.

–Pozwolenia udzielam – gospodarz odzyskał dar wymowy.

Prescott przestał salutować i przedstawił towarzyszących mu oficerów, także w Języku Języków:

–Komodor Diego Jackson, dowódca moich lotniskowców, i komandor Sosa, mój szef sztabu.

Zhaarnak skłonił głowę przed każdym z nich, po czym oparł dłoń na ramieniu smukłej oficer stojącej obok niego.

–Dziewięćdziesiąty szósty pośledni pazur Daarsa- ahl'haairna-ahn, mój kapitan flagowy – przedstawił i poczekał, aż Sosa przetłumaczy to Jacksonowi, którego znajomość oriońskiego była, łagodnie mówiąc, słaba.

Prescott skłonił głowę oriońskim zwyczajem, przyglądając się ciekawie przedstawionej.

We Flocie Chanatu kapitan flagowy był równocześnie szefem sztabu. Nie wiedział nic o klanie Haairna, ale barwa sierści Daarsaahl wskazywała na przynależność do najstarszej arystokracji. A gwiazda *Valkhaanair'zegaair* - odpowiednik Krzyża Solarnego – mówiła sama za siebie. W patriarchalnej strukturze takiej jak oriońska oficerowie płci żeńskiej niezależnie od urodzenia musieli udowodnić, że są lepsi od mężczyzn, jeśli chcieli awansować. Najwyraźniej Daarsaahl to udowodniła.

–Proszę z nami, mój sztab czeka – odezwał się Zhaarnak. – Przykro mi, że nie starczyło czasu na przygotowanie powitalnego posiłku, ale...

I zastrzygł uchem, co było odpowiednikiem wzruszenia ramionami.

–Rozumiem, sir – powiedział spokojnie Prescott. I ruszył jego śladem ku windzie.

...tak więc choć nie mamy pewności co do sił przeciwnika i jego planów, nasze lotniskowce pozwolą nam na poważne wzmocnienie rotacyjnych patroli na podejściu do warpa. Nie oznacza to pewności, że utrzymamy system, choć oczywiście będziemy próbowali go obronić. Fortyfikacje systemu Sak są uzależnione od Bliźniąt w kwestii napraw i uzupełniania zapasów, a utrata Alowan oznacza utratę tego wsparcia logistycznego. Poza tym system liczy miliard mieszkańców, a każdy stracony układ planetarny będzie musiał zostać odbity, nim wyzwolimy Kllean zakończył Theerah'jihaal.

Zhaarnak z nieprzeniknioną miną obserwował nagie oblicza nowych sojuszników i pierwszy raz w życiu załował, że nie poświęcił czasu na dokładne przestudiowanie informacji o ludziach. Podejrzał, że Prescott całkiem dobrze odczytywał mimikę ich twarzy, a on, choć ludzie mieli znacznie bardziej ekspresyjne oblicza, nie był w stanie nic z nich wyczytać.

Obserwując, jak Sosa tłumaczy komodorowi Jacksonowi słowa Theeraha, zastanawiał się, dlaczego Prescott zadał sobie trud opanowania Języka Języków. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę różnice w budowie aparatów głosowych; dlaczego *chofak* chciał się nauczyć języka wojowników?

Prescott spojrzał pytająco na Jacksona, ten kiwnął głową na znak, że zrozumiał, i Prescott przeniósł wzrok na Zhaarnaka.

–Sądzę, że pojąłem, co pan zamierza, sir – powiedział. – Dopasujemy do tego nasze plany operacyjne. Komandor Sosa ma ze sobą dane dotyczące obecnego stanu naszych jednostek oraz procedur łączności. Naturalnie dostosujemy te ostatnie do waszych. Chciałbym – za pańską zgodą – by bardziej szczegółowych uzgodnień dokonywał komandor LaFroye, mój oficer operacyjny, z synem chana Theerahem. Może zjawić się na pokładzie *Dashyra*, kiedy tylko skończymy.

Zhaarnak zastrzygł uszami na znak aprobaty i zmrużył oczy, widząc, jak Prescott zmienia nieco pozycję. Może i nie znał się na ludzkich minach, ale mowa ciała była u obu ras taka sama; Prescott wyglądał jak ktoś, kto ma zamiar zaproponować jakieś zmiany. Odruchowo się zjeżył, ale zaraz zmusił do cierpliwości – Prescott mógł sobie być *chofak*, ale dowodził większymi siłami, jeśli więc chciał coś proponować, to on musiał tego wysłuchać, obojętne jak głupie by te sugestie były.

–Nie poruszyliśmy jednej kwestii, sir – odezwał się Prescott. – Kompatybilności sprzętu. Z tego co wiem, nasi ludzie pracują z waszymi specjalistami, by dało się sprzęgać sieci taktyczne obu stron, ale obecnie jest to jeszcze nie wykonalne. Chodzi mi jeszcze o coś innego, mianowicie o różnice w uzbrojeniu myśliwców i w rodzajach używanych przez nasze okręty rakiet.

Zhaarnaka zaskoczył pełen spokoju i szacunku ton, toteż dał znak, by Prescott kontynuował, unosząc dłoń ze schowanymi pazurami.

–Konwój zaopatrzeniowy wraz z jednostkami naprawczymi dotrze tu za trzy tygodnie, bo są to statki powolniejsze od okrętów wojennych, no i wyruszyły później. Oznacza to, że do tego momentu dysponujemy wyłącznie tym zapasem amunicji, jaki przywieźliśmy. Ponieważ wiedzieliśmy, że taka sytuacja wystąpi, wszystkie ładownie wypełniliśmy rakietami. Chciałbym je zostawić w bazie floty *Pairsag*. Tam nic im się nie stanie, a nasze okręty będą w stanie czy to po, czy nawet w trakcie walki uzupełnić amunicję.

Przerwał, czekając na reakcję.

Zhaarnak zastrzygł uszami na znak zgody, jako że było to logiczne. I czekał na ciąg dalszy.

–Teraz jeśli chodzi o myśliwce. Na lotniskowcach każdej ze stron mogą lądować i mogą z nich startować maszyny strony drugiej, ale ani my nie mamy amunicji używanej przez wasze, ani wy przez nasze. Dotyczy to także części zamiennych do modułów podtrzymujących życie. Gdybyśmy przenieśli połowę zapasu amunicji i części na wasze lotniskowce i zastąpili je waszymi rakietami i częściami, dałoby to możliwość uzbrojenia i przygotowania do akcji każdego myśliwca przez każdy lotniskowiec w czasie walki. Zwiększyłoby to taktyczną elastyczność oraz zmniejszyło straty wśród myśliwców w wypadku uszkodzenia czy zniszczenia któregokolwiek lotniskowca.

Zhaarnak z najwyższym trudem nie pozwolił opaść dolnej szczęce. Prescott używał zbyt oficjalnej gramatyki i nie był w stanie wydawać wszystkich tonów intonacyjnych, ale to, co mówił, było jasne, proste i bez podtekstów spojrzał na Daarsaahl i zobaczył, że jest równie jak on zaskoczona, i to mile zaskoczona, propozycją. Zastanowił go, dlaczego sam nie wpadł na podobny pomysł... i niechętnie przyznał, że pozwolił, by nienawiść go zaślepiła. A propozycja była sensowna, i to wielce sensowna. Już miał odpowiedzieć, gdy komodor Jackson pochylił się lekko do przodu i zaczął coś mówić. Dźwięki były zupełnie niezrozumiałe, dopóki nie odezwał się tłumacz, i Zhaarnak postanowił, że nauczy się ludzkiego języka. *Chofaki* czy nie, skoro mieli razem walczyć, a ludzie mieli sensowne uwagi...

–Jest jeszcze jedna sprawa, sir. Baza *Pairsag* ma sporo myśliwców. Należałoby się zastanowić, czy nie wykorzystać ich w ten sposób, że gdy myśliwce pokładowe wystartują, wylądowałyby one na lotniskowcach, zostały uzbrojone i zatankowane i wzięłyby udział w walce w czasie, gdy myśliwce pokładowe wracałyby po amunicję na lotniskowce.

Zhaarnak spojrzał na Theeraha – rozmawiali o takiej ewentualności, ale mając do

dyspozycji tylko swoje lotniskowce, zdecydowali, że to zbyt ryzykowne, bo awaria na choćby jednym z nich oznaczałaby fiasko całego planu. Natomiast gdyby uwzględnić propozycję Prescottta z wymianą amunicji i sprzętu, byłoby to wykonalne. Oznaczałoby to co prawda pozbawienie bazy i planet osłony myśliwskiej, ale za to zwiększałoby liczbę myśliwców, mogących wziąć udział w obronie warpa o prawie jedną trzecią. A tym samym o tyle szansę na utrzymanie systemu.

Theerah zastrzygł uszami, a Zhaarnak spojrział ponownie na Prescottta.

–Myślę, że te sugestie są słuszne, admirale – zabrzmiało to średnio uprzejmie, dodał więc: – To wspaniałomyślna propozycja i dziękuję za nią.

–Jeśli moje pazury nie będą strzegły twoich pleców, to czyje miałyby strzec moich?
– spytał miękko Prescott

I Zhaarnak doznał kolejnego wstrząsu.

Był to bowiem cytat z Drogi Wojownika. Aby go właściwie zastosować, trzeba było naprawdę dokładnie poznać *Zheerlikou'valkhannaiee*. Po raz kolejny zastanawiał się, dlaczego Prescott zadał sobie tyle trudu...

Coś mu mówiło, że gdy uzyska odpowiedź, nie spodoba mu się ona. Nie dlatego, by Prescott kierował się jakimiś złymi intencjami, ale dlatego... dlatego... Zirytowany przestał o tym myśleć. Będzie jeszcze właściwy czas i miejsce, by to przeanalizować, o ile naturalnie przeżyje. Wstał i oznajmił:

–Doskonale, admirale Prescott. Przyjmuję pana pomysły. Syn chana Theerah i pośledni pazur Daarsaahl będą gotowi do rozmowy z komandorem LaFroye. A teraz cóż... witamy w Alowan. Oby nasze ciosy trafiły głęboko.

I wyciągnął dłoń ludzkim zwyczajem.

–Oby nasze ciosy trafiły głęboko – powtórzył Prescott. I uścisnął zdecydowanie jego dłoń.

Rozdział 27

„TU NIE MA *CHOFAKI*”

Zhaarnak uniósł głowę znad monitora, a widząc, kto wszedł do jego sali odpraw, zatrzymał symulację najnowszego planu taktycznego opracowanego przez Theeraha i LaFroye Dziewiętnasty pośledni pazur Uaaria'saalath-ahn była młoda jak na swój stopień, ale poprosił o przydzielenie jej mu jako oficera wywiadu, bo choć cieszyła się opinią oryginała, co nie każdemu dowódcy się podobało, była naprawdę dobra w tym, co robiła. Była też córką starego przyjaciela. I czego nie ukrywał, przynajmniej przed samym sobą, podobała mu się.

–Słucham, Uaaria?

–Dowiedziałam się czegoś, o czym powinnam pana poinformować, sir – powiedziała formalniej niż zwykle. – Jak pan wie, poprosiłam Oczy Chana o wszelkie dane o karierze admirała Prescottta i jego starszych rangą oficerów.

–Zgadza się. Niewiele dostałaś.

–Zgadza się, sir, ale moją prośbę przekazano Połączonemu Dowództwu Sojuszu i ludzie przysłali nam brakujące informacje.

–Tak? – Zhaarnak nie ukrywał zaskoczenia. Trudno mu było nie myśleć odruchowo o ludziach jako o *chofaki*, ale zmuszony był do przynajmniej częściowej zmiany opinii po tych dziesięciu dniach współpracy z Prescotttem. Obecnie dowodzącym Grupą Wydzieloną 37.2, bo tak Połączone Dowództwo Sojuszu oficjalnie nazwało siły broniące systemu Alowan.

–Tak, sir – przyznała Uaaria i dodała pospiesznie: – On ma dłuższe starszeństwo od pana, sir.

–On? – Zhaarnak znieruchomiał osłupiały.

Prescott był wyższy od niego stopniem? Gdyby tak było powiedziałby! Ale przecież Uaaria nie popełniała takich błędów.

–Jesteś pewna? – spytał w końcu.

W odpowiedzi kiwnęła głową.

Zhaarnak zaś próbował pojąć, dlaczego Prescott przyjął rolę podkomendnego i od początku zwracał się doń „sir”. Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, spojrzał na Uaarię – była dobra w ocenie charakterów i w przeciwieństwie do niego poświęciła sporo

czasu, by poznać ludzi i ich zwyczaje.

–Jak sądzisz, dlaczego nam o tym nie wspomniał? – spytał. – Nie wiedział?

–Wątpię, żeby nie był tego świadom – odparła ostrożnie. – Widać, że zna nasze zwyczaje. Jestem pewna, że przed dotarciem tu zapoznał się z danymi dotyczącymi przebiegu pańskiej służby, sir.

–Więc dlaczego? – Zhaarnak zmrużył oczy, widząc jej wahanie. – Mów, co podejrzewasz.

Uaaria westchnęła i oświadczyła:

–Uważam, że zna pański stosunek do ludzi. I uważam, że dlatego właśnie zdecydował się nie obejmować dowództwa.

Zhaarnakiem targnęły uczucia mieszane – zaskoczenie, zdumienie i wstyd. Jeśli miała rację, to Prescott *zrezygnował* z dowództwa, do którego miał pełne prawo. Wojownik mógł tak postąpić, ale tylko w określonych okolicznościach, które tutaj nie zaszły. Miał ochotę przyjąć, iż wynikało to z tchórzostwa i pragnienia uniknięcia odpowiedzialności typowych dla *chofaka*, ale zbyt dobrze był zmuszony poznać Prescottta, by w to uwierzyć.

Prawda była inna – Prescott zrobił to, do czego on sam nie byłby zdolny. Poświęcił dumę, wiedząc o uprzedzeniach drugiej strony, i przyjął rolę podkomendnego słuchającego rozkazów tego, kim miał pełne prawo dowodzić, ponieważ wiedział, że ten ktoś nienawidzi jego rasy. Zrobił to tak, by nikt się nie zorientował i by nie stanowił to plamy na honorze Zhaarnaka.

–Przykro mi, sir – odezwała się Uaaria. – Ale uznałam, że powinien pan wiedzieć o...

–Nie przepraszaj – przerwał jej cicho. – słusznie. To ja zrobiłem źle.

–Miał pan tyle na głowie i sercu...

–Nie aż tyle, by tłumaczyło to obelgę wobec sojusznika – przerwał jej i ku własnemu zdumieniu stwierdził że nie wyrecytował formułki, ale powiedział prawdę.

–Nie było obelgi, sir, bo pan nie wiedział.

–Ale teraz wiem. – Zhaarnak spojrział na ekran komputera i westchnął: – Dziękuję ci, poinformuję admirała Prescottta...

Nie skończył, ponieważ w tym momencie zawyły klaksony, oznajmiając alarm bojowy.

**** ***

–Symultaniczny tranzyt ponad czterdziestu lekkich krążowników, ale niewiele należy do klasy *Cataphract*, sir – zameldowała Sosa, ledwie Prescott wpadł na pomost flagowy.

–Dzięki Bogu za drobne uprzejmości! – burknął i zacisnął usta, spoglądając na główny ekran taktyczny, na którym pojawiły się pierwsze symbole oznaczające kanonierki.

–Zhaarnak nakazał realizację planu Alfa Trzy – oznajmił LaFroye.

Po oriońsku plan miał oczywiście inny kryptonim, ale ponieważ nawet Prescott ledwie był w stanie go wymówić, przechrzczono go na Alfa Trzy.

–Jasne – mruknął teraz, siadając w fotelu.

Nacisnął klawisz, uaktywniając połączenie z Diego Jackopem, i ledwie ten pojawił się na ekranie łącznościowym fotela, oznajmił bez wstępów:

–Alfa Trzy, Diego. Startujcie!

*** * ***

Krążowniki Floty Przelamującej dokonały tranzytu, a zaraz po nich zrobiły to kanonierki. Tym razem pole minowe nie zawierało boi uzbrojonych w działa - najprawdopodobniej przeciwnik nie miał ich do dyspozycji, gdyż nie spodziewał się takiej szybkości natarcia. Min było jednak dość, by spowolnić okręty, które dokonały tranzytu. Zaraz też pojawiły się małe jednostki wroga, atakując, nim systemy pokładowe zdążyły się ustabilizować. Na ich spotkanie poleciały kanonierki, mimo że ich systemy były w jeszcze gorszym stanie.

Małe jednostki uderzeniowe były uzbrojone w działka laserowe, ale mogące strzelać tylko do przodu, podczas gdy umieszczone w wieżyczkach artyleryjskich sprzężone działka kanonierek miały pole rażenia 270 stopni. W pierwszym ataku zniszczonych zostało kilkadziesiąt z nich, ale potem systemy pokładowe się ustabilizowały i wraz z krążownikami zniszczyły kilkanaście małych jednostek uderzeniowych. Dzięki temu Flota straciła tylko siedem lekkich krążowników, co było korzystną wymianą. Wróg miał sporo nosicieli, ale żadnego dużego, nie mógł więc dysponować zbyt wieloma małymi jednostkami uderzeniowymi.

*** * ***

–Kanonierki są skuteczniejsze, niż sądziliśmy, sir – zameldował Theerah. – Ale

zostały im tylko dwie jednostki klasy *Cataphract*.

–Ludzie atakują – dodała Daarsaahl.

Zhaarnak spojrział na główny ekran taktyczny – dywizjony Jacksona uzbrojone były w rakiety dalekiego zasięgu, otworzyły więc ogień, nie wchodząc w zasięg rażenia Pająków. I symbole kanonierek zaczęły znikać z ekranów w szybkim tempie. Warknął z zadowoleniem: mogły sobie mieć obronę antyrakietową, ale nie była ona wystarczająca.

–Krażowniki wchodzą w pole minowe, sir – zameldował Theerah i stulił uszy. – Superdreadnoughty rozpoczął tranzyt!

* * *

Superdreadnoughty dokonały tranzytu w ciasnym szyku. Było ich tylko 38, bo Flota nadal była w trakcie dyslokacji w związku z powstaniem drugiej osi natarcia, ale wróg nie miał ich w tym systemie w ogóle. A to oznaczało że gdy tylko skończą mu się małe jednostki uderzeniowe, atak stanie się niepowstrzymany.

* * *

Myśliwce Jacksona wyorały w formacji kanonierek ognisty szlak, praktycznie rozcinając ją na pół. Ale w tym czasie krążowniki bez przeszkód trałowały przejście w minach. Tych ostatnich nie było tak wiele, jak być powinno, gdyż z braku czasu nie zdążono postawić więcej. Wyglądało na to, że prędzej skończą się miny niż lekkie krążowniki.

–Druga fala oriońskich maszyn wystartowała, sir – zameldował LaFroye.

–Zhaarnak zaalarmował bazę *Pairsag*, Zulu? – spytał Prescott.

–Osiem minut temu, sir.

Prescott skinął głową. W tej chwili było to bez znaczenia – Bliźnięta, a więc i baza, znajdowały się po przeciwnej stronie Alowan niż warp. Wiadomość dotrze do bazy za cztery godziny standardowe, a myśliwce będą potrzebowały standardowej doby, by dolecieć do 37. Zespołu Wydzielonego. Odległość była znacznie większa niż ta, którą mogłyby pokonać z maksymalnym nawet zapasem paliwa i obciążeniem systemów podtrzymujących życie, choć leciały bez rakiet. Dlatego też Theerah i LaFroye rozmieścili na trasie ich planowanego przelotu statki z zapasami paliwa i modułami podtrzymującymi życie, by myśliwce mogły uzupełnić pierwsze i wymienić drugie. W ten sposób po dotarciu na lotniskowce wycofującego się Zespołu Wydzielonego wystarczyło powtórzyć operację, podwiesić rakiety i będą gotowe do akcji.

A miejsca na pokładach hangarowych z pewnością im nie zabraknie – tego był pewien, obserwując oriońskie myśliwce odpalające *FRAM*-y ku prowadzącym superdreadnoughtom. Pięć jednostek klasy *Archer* przestało istnieć, ale myśliwce znalazły się w krzyżowym ogniu artylerii przeciwlotniczej okrętów liniowych i kanonierek i drogo za to zapłaciły.

–Oczyścili przejście w polu minowym, sir – oznajmił zwiężle LaFroye.

* * *

Flota ruszyła prosto ku wrogim okrętom, a te zaczęły się cofać, pozostając poza zasięgiem rakiet i falami wysyłając małe jednostki. Zadawały one straty, ale nie były w stanie powstrzymać okrętów liniowych osłanianych przez ocalałe lekkie krążowniki. Wróg musiał zmienić atakowane cele - bez wybicia dziury w eskorcie lekkich krążowników i krążowników liniowych nie był bowiem w stanie dotrzeć do superdreadnoughtów.

–Już nie wysyłają kanonierek na spotkanie naszych myśliwców, sir – zameldował niezbyt zadowolony z tego Theerah.

Zhaarnak podzielał jego uczucia – Pająki najwyraźniej Postanowiły oszczędzić te kanonierki, które zostały, i poczekać, aż wykruszą się jego myśliwce, które były najskuteczniejszą obroną przeciwko nim. A potem wysłać z samobójczą misją przeciwko jego okrętom.

–Straty myśliwców? – spytał.

–Trzydzieści dwa procent, sir. Ludzie stracili mniej, około dwudziestu procent.

Zhaarnak zastrzygł uszami na znak, że go to nie dziwi Ludzie ponieśli mniejsze straty nie dlatego, że unikali walki, ale dlatego, że ich dywizjony składały się z doświadczonych i zgranych ze sobą pilotów, podczas gdy jego myśliwcy zostali przetrzebieni w bitwach o Kliean i Telmasę. Sami dowódcy skrzydeł przyznawali, że ludzkie jednostki dorównywały umiejętnościami ich doświadczonym dywizjom, a piloci, którymi sami dowodzili, często bez sensu tracili życie. Ludzie zaś walczyli z takim poświęceniem i zaciętością, jakby bronili planet należących do Federacji.

Gdyby tylko Pająki miały mniej krążowników – myśliwce niszczyły ich naprawdę dużo, ale poza pierwszym atakiem udało im się unicestwić tylko trzy superdreadnoughty.

–Proszę przekazać *farshathkhanaakowi* Liaahkowi, by utrzymał rezerwę dwudziestu procent myśliwców – polecił. – Nie możemy sobie pozwolić na utratę osłony lotniczej.

–Rozumiem, sir – potwierdził Theerah.

–Wiadomość z okrętu flagowego, sir – zameldował oficer łącznościowy. – Wykonać Tango-Trzy-Delta.

Prescott spojrzął na LaFroye.

–Proszę potwierdzić i przekazać rozkaz na wszystkie jednostki.

14 krążowników liniowych – 3 oriońskie, 3 Marynarki Gorm i 8 należących do Federation Navy ruszyło w stronę przeciwnika. 6 pierwszych było jedynymi okrętami rakietowymi w pełnym znaczeniu tego słowa w całym 37. Zepole Wydzielonym, bo te należące do Marynarki Federacji były klasy *Broadsword*, czyli miały głównie uzbrojenie artyleryjskie. Były bowiem przeznaczone do obrony okrętów rakietowych przed atakami na bliską odległość. W drodze minęła je kolejna fala myśliwców, w połowie ludzkich, w połowie oriońskich. Tym razem ich atakowi towarzyszyła salwa dwuczłonowych rakiet odpalona z zewnętrznych wyrzutni krążowników liniowych. Okręty Pająków mogły użyć obrony antyrakietowej albo w jej roli podstawowej, albo jako obrony przeciwlotniczej, nie zaś równocześnie. Skupiły ogień na myśliwcach i 40 z nich zniszczyły, ale same także poniosły straty, i to nie tylko w okrętach eskorty.

Krążowniki liniowe zaś zbliżyły się na tyle, by znaleźć się w zasięgu klasycznych rakiet, i zaczęły wymieniać salwy z ocalałymi jednostkami klasy *Archer*. Te ostatnie miały silniejsze generatory tarcz i grubszy pancerz, te pierwsze dysponowały zsynchronizowaną obroną przeciwrakietową. Pojedynek był więc wyrównany, dopóki ze środka wrogiej formacji nie wypadła setka kanonierek i nie ruszyła śladem powracających na lotniskowce myśliwców. Nie one jednak były celem, gdyż kanonierki skierowały się ku krążownikom. Piloci myśliwców natychmiast ruszyli, by je przechwycić, ale za całe uzbrojenie mieli pokładowe działka laserowe. Kolejna fala zaś dopiero wystartowała i była zbyt daleko, by zdążyć.

Myśliwce zniszczyły kilkanaście, płacąc za to praktycznie równą liczbę zniszczonych maszyn, a reszta dotarła do krążowników liniowych. Te otworzyły ogień ze wszystkich dział i wyrzutni przeciwrakietowych, wykonując równocześnie gwałtowne uniki. Okręty klasy *Broadsword* wysunęły się na pierwszą linię i zaczęły masowo likwidować kanonierki. Zniszczonych zostało ponad dwie trzecie, ale reszta dotarła w zasięg umożliwiający odpalenie rakiet i okazało się, że tym razem są uzbrojone w rakiety podobne do *FRAM-ów*, tylko prymitywniejsze i wyposażone w głowice nuklearne. Tyle że każda kanonierka miała i ich trzy razy więcej niż myśliwiec.

FNS *Arrow*, *Ranseur* i *Partisan* zostały w wyniku tej salwy zniszczone. *Scimitar* i okręt dowodzenia *Constitution* uszkodzono, podobnie jak należącego do Marynarki Gorm *Bahlziaka*, którego prędkość gwałtownie spadała.

Zhaarnak patrzył na znikające symbole ludzkich okrętów – jeszcze niedawno czułby jedynie mściwą satysfakcję. Teraz widział śmierć *farshatoka*, który celowo ściąga na siebie atak wroga, by osłonić oriońskie okręty. I ginie z rozkazu oriońskiego wojownika, który tak naprawdę nie ma prawa dowodzić 37. Zespołem Wydzielonym.

Pod czaszką tłukło mu się pytanie, kto lepiej rozumie pojęcie prawdziwego honoru: ten, kto ginie w obronie swoich rodaków... czy ten, kto ginie w obronie członków innej rasy...

* * *

Flota posuwała się naprzód. Krążowniki liniowe wroga poniosły ciężkie straty i choć wykończyły krążowniki liniowe Floty i dwa superdreadnoughty, trzy okręty rakietowe tej klasy ocalały, a przeciwnik nie miał już czym ich atakować. Umieszczono je w samym centrum szyku, by nie dotarły do nich małe jednostki wroga, które atakowały ciągle, choć za każdym razem w mniejszej liczbie.

Wkrótce nadejdzie czas, by użyć kanonierek.

* * *

Raymond Prescott przetarł dłonią oczy. Bitwa trwała już prawie standardową dobę, czyli dwie systemowe, i obie strony poniosły ciężkie straty. Pająki naturalnie znacznie częstsze, ale tak było zawsze i nigdy dotąd ich to nie podtrzymało. 37. Zespół Wydzielony zniszczył 63 krążowniki liniowe i lekkie, nie licząc tych, które oczyszczały drogę z min i 13 superdreadnoughtów. Jednak pozostałych 25, w tym 3 klasy *Archer*, ciągle leciało naprzód. A myśliwców było już zbyt mało, by zdołały dotrzeć do superdreadnoughtów rakietowych. Zresztą teraz miało to niewielkie znaczenie, bo powodem ich zniszczenia w pierwszej kolejności było umożliwienie własnym okrętom rakietowym bezkarnego ostrzeliwania innych superdreadnoughtów wroga. A z okrętów rakietowych 37. Zespołu Wydzielonego zdolność bojową zachowały tylko dwa krążowniki klasy *Bolzucha*. Myśliwców ocalało 113, z czego tylko 48 oriońskich.

Spojrzał na chronometr – do przybycia myśliwców z bazy *Pairsag* pozostało nieco mniej niż dwie godziny standardowe. A wtedy Pająki czeka niespodzianka, bo leciało ich tu półtorej setki!

* * *

Nadszedł czas.

Ataki wrogich małych jednostek uderzeniowych ustały, co oznaczało, że zostało ich naprawdę niewiele. Rozkaz został wydany.

* * *

Przez moment operatorzy nie wierzyli w to, co widzą na ekranach. Gdy dotarło do nich, że to prawda, natychmiast ogłosili alarm. Powód był poważny – ku okrętom 37. Zespołu Wydzielonego gnało 310 kanonierek, kutrów i pinas. Po serii gorączkowych rozkazów na ich spotkanie Wyleciały wszystkie myśliwce – gdyby nie rozkaz Zhaarftaka o utrzymaniu 20 procent rezerwy, Zespół Wydzielony nie miałby cienia szansy na przetrwanie. A tak liczba Myśliwców wyraźnie zaskoczyła Pająki – przeformowały szyk i zamiast na okręty liniowe, skierowały się wszystkie ku lotniskowcom.

Piloci Sojuszu byli wyczerpani, dywizjony i skrzydła przeformowywano już kilkakrotnie, a w tej chwili był po prostu zbieraniną ocalałych z dotychczasowych walk ludzi i maszyn. Mimo to zaatakowali ze zwykłą zaciętością – po wyczerpaniu rakiet zmniejszyli odległość i użyli działek pokładowych.

W pierwszym ataku zniszczyli ponad połowę wrogich jednostek. Gdy zawracali do drugiego, ocalałe kanonierki dały całą naprzód i zostawiając wolniejsze kutry i pinasy runęły ku lotniskowcom.

Zhaarnak przyglądał się nadlatującym kanonierkom ze świadomością, że nic więcej nie może zrobić. Lotniskowce Marynarki Federacji miały silniejsze generatory osłon i dwa razy więcej stanowisk obrony antyrakietowej niż oriońskie, gdyż zabierały na pokład mniej myśliwców, stąd miały miejsce na dodatkowe uzbrojenie. Poza tym osłaniane były przez krążowniki przeciwlotnicze. Ich załogi zrobiły, co mogły, by bronić wszystkich lotniskowców, ale okazało się, że mogły zbyt mało.

Większość kanonierek zniszczono przed dotarciem na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet, ale zostało ich wystarczająco dużo. Ponad połowa z nich obrała za cel lotniskowce Marynarki Federacji klasy *Shokaku*, ale uszkodzić udało im się tylko cztery, i to żadnego poważnie.

Inaczej sytuacja przedstawiała się w wypadku oriońskich lotniskowców – mimo że za cel obrało je mniej kanonierek, więcej przedarło się przez obronę przeciwlotniczą i odpaliło rakiety. Po czym leciało w ślad za nimi, by taranować. Ich atak okazał się niezwykle skuteczny lotniskowce *Bhutnothin*, *Burkhan* i *Falkyrk* zostały zniszczone, a *Bathyr* i *Firmiak* ciężko uszkodzone. Każdy z pozostałych także został trafiony, i to w najczulsze miejsce – w maszynownię. Wszystkie wypadły z szyku, nie mogąc rozwinąć odpowiedniej prędkości mimo gorączkowych wysiłków drużyn awaryjnych i ocalałych załóg magazynowych. Najwyraźniej taki właśnie był cel ataku.

Zhaarnak w milczeniu przyglądał się ruinie planów obrony systemu. Z oriońskich okrętów ocalały tylko trzy krążowniki liniowe i kilka lekkich – zbyt małe siły, by móc spowolnić falę superdreadnoughtów prącą ku lotniskowcom. Ocalałe myśliwce – cała czterdziestka – wykończyły kutry, by te samobójczymi atakami nie dobiły lotniskowców, ale to było wszystko, co mogły zdziałać.

Wiedział, że nie ma wyboru, i walczył ze sobą, by otworzyć usta i polecić Prescottowi pozostawienie skazanych na zagładę oriońskich okrętów i wycofanie się na spotkanie nadlatujących z bazy *Pairsag* myśliwców.

*** * ***

–Oriońskie lotniskowce poważnie oberwały, sir – zameldował Alec LaFroye. – Potrzebują około dwudziestu minut, by móc rozwinąć prędkość wystarczającą do utrzymania się poza zasięgiem wrogich rakiet.

Prescott przyglądał się głównemu ekranowi taktycznemu, myśląc gorączkowo. Miał już tylko 22 myśliwce, ale lotniskowce nie były w pełni sprawne. W tej chwili po przyjęciu na pokłady niedobitków zostanie miejsce na około 100 maszyn. A zbliżało się ich 150. Co ważniejsze, były to oriońskie myśliwce, a po tak gwałtownych walkach zapasów oriońskich rakiet i części do modułów podtrzymujących życie pozostało niewiele. Jeśli oriońskie lotniskowce przestaną istnieć, nie wystarczy uzbrojenia dla Wszystkich zbliżających się maszyn.

–Musimy im dać te dwadzieścia minut – oznajmił rzeczowo.

–Nie otrzymaliśmy żadnych rozkazów z okrętu flagowego – przypomniała mu szef sztabu.

Zrobiła to niechętnie, ale przypominanie o takich rzeczach należało do jej obowiązków.

–Wiem, Zulu – odparł miękko Prescott.

*** * ***

–Sir, ludzie! Pan zobaczy!

Zhaarnak obrócił się, słysząc ten wysoce nieregulaminowy okrzyk, i szczeka mu opadła. Grupa Wydzielona 37,2 odłączyła się od reszty okrętów, ale nie wycofywała tak jak zamierzał to rozkazać. Parła do przodu, zajmując pozycję między jego lotniskowcami a nadciągającymi superdreadnoughtami Pająków.

Było to szaleństwo w najczystszej postaci! Pancerników było zbyt mało i miały jedynie klasyczne rakiety, czyli musiały wejść w zasięg wrogich pocisków, by móc ostrzelać okręty przeciwnika. A różnica w liczbie wyrzutni pancernika i superdreadnoughta była miażdżąca.

Nim zdążył wyjść z osłupienia, okręty wymieniły pierwsze salwy. Od razu dało się zauważyć skuteczność sieci taktycznej okrętów Marynarki Federacji, ale rakiet było zbyt dużo, by nawet najlepiej skoordynowana obrona antyrakietowa zdołała przechwycić wszystkie, i pierwsze detonowały na osłonach siłowych.

–Juaahr! – ryknął, odzyskując jasność umysłu. – Każ Prescottowi się wycofać!

–Tak, sir. – Oficer łącznościowy powiedział coś szybko do mikrofonu i zeszytniał.

– Sir, admirał Prescott odmawia wykonania rozkazu!

–Przełącz na mój fotel! – warknął Zhaarnak. Moment później na ekranie łącznościowym fotela pojawił się Prescott.

–Niech się pan wycofa, admirale – polecił Zhaarnak, zmuszając się do mówienia w miarę spokojnym głosem.

–Zmuszony jestem odmówić wykonania rozkazu, sir – oświadczył Prescott i uśmiechnął się. – Potrzebne nam są te lotniskowce. Na moich jest za mało miejsca i rakiet dla wszystkich myśliwców z bazy floty.

Obraz zadrgał i ustabilizował się.

–To szaleństwo! – warknął Zhaarnak. – Poświęci pan okręty i niczego nie osiągnie!

–Moje pazury są do twojej dyspozycji, a twoja sprawa jest słuszna – odparł miękko Prescott. – W śmierci nie ma hańby, a w ucieczce honoru.

Zhaarnakowi mowę odebrało z wrażenia. Prescott zacytował słowa Shaasaaal’hirtalkina – pierwszego wielkiego wojownika, który sformalizował zasady *Farshalah’kiah*. Słynniejszy od niego wśród bohaterów *Zheerlikou’valkhan-naieee* był tylko Craana’tolnatha.

Prescott przerwał połączenie.

Zhaarnak wbił wzrok w główny ekran taktyczny i zacisnął pięści, patrząc, jak słabsi liczebnie i ogniowo ludzie walczą, zabijają i giną. Przeciążone generatory osłon przepalały się i osłony znikaly, eksplozje rakiet wywoływały olbrzymie wyrwy w pancerzach, z rozhermetyzowanych pomieszczeń uciekało powietrze, natychmiast się krystalizując. Po kilku minutach do rakiet dołączyły działa energetyczne, gdyż odległość obu formacji od siebie zmniejszyła się na tyle, by najpierw fazery, a potem beamery i lasery mogły zostać użyte. Okręty Prescottta były niczym w sercu gwiazdy, ale żaden się nie cofnął – wszystkie odpowiadały z każdej zdolnej do akcji broni.

W końcu nastąpiło to, co nieuniknione – pierwszy pancernik przestał istnieć... po nim drugi... a potem równocześnie krążownik liniowy z jednej i superdreadnought z drugiej strony. Ale nadal żaden z okrętów Marynarki Federacji nie zmienił pozycji.

Okręt flagowy Prescottta stracił wszystkie osłony, ale przez długie jak wieczność dwanaście minut ludzie ścigali na siebie cały ogień Pająków, utrzymując pozycje, dopóki oriońskie lotniskowce nie znalazły się w bezpiecznej odległości i nie zaczęły

zwiększać prędkości.

Dopiero wtedy okręty Prescottta zaczęły się wycofywać, ale nie wszystkie – 4 pancerniki i 3 krążowniki liniowe bowiem zdążyły stać się jedynie wspomnieniem. Każdy z pozostałych okrętów był uszkodzony, niektóre bardzo poważnie, ale Raymond Prescott osiągnął to, co zamierzył – ani jeden orioński lotniskowiec nie padł łupem wroga. A Zhaarnak'diaano wiedział, że już nigdy nie pomyśli o ludziach tak jak dotąd.

* * *

Flota kontynuowała natarcie aż do niespodziewanego pojawienia się nowych małych jednostek uderzeniowych wroga. Najpierw nieprzyjacielskie pancerniki spowodowały straty nieproporcjonalne do swej wielkości, a potem małe jednostki zaatakowały w najgorszym momencie, bo podczas przegrupowywania. Kanonierek już nie było i w efekcie 6 su-perdreadnoughtów uszkodzonych przez pancerniki zostało zniszczonych, a 7 kolejnych poważnie uszkodzonych. Zdecydowano się wstrzymać natarcie. Wiadomo było, że przeciwnik wycofa się na orbitę dwóch uprzemysłowionych planet.

I wiadomo było także, że posiłki są już w drodze.

* * *

–Dane przesłane przez boje wczesnego ostrzegania potwierdzają wcześniejsze informacje, sir – zameldowała Daarsaahl. – Dwadzieścia cztery superdreadnoughty dołączyły do sił przeciwnika. Przy obecnym tempie dotrą na odległość strzału od Bliźniąt za siedemdziesiąt jeden godzin.

–Eskorta? – spytał Zhaamak.

–Trzydzieści krążowników liniowych i około pięćdziesięciu lekkich. – W głosie Daarsaahl słychać było zrozumienie. – Ile kanonierek, nie wiadomo, ale co najmniej sto.

–Rozumiem... – Zhaarnak odetchnął głęboko i zamknął oczy.

Od przerwania przez Pająki ataku minęło pięć dni i już zaczął mieć nadzieję.

Teraz właśnie się ona rozwiła.

–Admirał Prescott wie o tym?

–To są jego boje, sir – skomentowała Daarsaahl.

Zhaarnak zastrzygł uszami z gorzkim rozbawieniem.

Ludzka technika jak zawsze musiała być lepsza.

–Jakie rozkazy, sir? – spytała cicho Daarsaahl.

Wzruszył ramionami – przejął ten gest od ludzi, ale nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, przytłoczony przez zmęczenie i zniechęcenie.

–Tym razem nie będzie odwrotu. Lord Khiniak nie zjawi się przez miesiąc. Jeśli forty wielkiego pazura Eaarnaaha utrzymają Sak do jego przybycia, powinien dysponować wystarczającymi siłami, by odbić Alowan. Jeśli Pająki zdobędą Sak lub zdołają zbudować silną obronę warpa prowadzącego do Alowan i Sak, poniesie ciężkie straty. Znam tylko jeden sposób, by osłabić ich siły i ułatwić mu zadanie. Wątpię, by wróg był świadom, jak silnie uzbrojona jest baza i jak ufortyfikowane są planety. Wspólnymi siłami powinniśmy zdziesiątkować te jednostki, które obecnie Pająki mają w systemie Alowan. Być może nawet na tyle, by uniemożliwić im lub odwlec inwazję do czasu przybycia lorda Khiniaka.

–A ludzie? – spytała łagodnie.

–Nie będę obrażał ich honoru – odparł po prostu Zhaarnak.

Przez moment przyglądała mu się w milczeniu, po czym zasalutowała i odeszła.

Zhaarnak spojrział na ekran komputera, na którym widniała treść nie mającego już żadnego znaczenia raportu, i przełączył go na tryb wizualny, przywołując równocześnie dane o stanie okrętów, które miał pod swymi rozkazami.

Na ekranie pojawił się obraz resztek 37. Zespołu Wydzielonego znajdujących się na orbicie parkingowej w pobliżu bazy floty *Pairsag*. 11 uszkodzonych lotniskowców eskortowych, z czego 3 oriońskie, 6 uszkodzonych pancerników, 11 krążowników liniowych, z czego 3 należące do Marynarki Federacji. Wraz z uzbrojeniem rakietowym bazy oraz planetarnych centrów obronnych była to niezła siła, ale skazana na zagładę. On to wiedział i Prescott to wiedział, ale nawet nie wspomniał o wycofaniu się. *Horned Viper*, jego okręt flagowy, doznał poważnych uszkodzeń – komandor Sosa nie żyła, komandor Kmak była ciężko ranna, a sam Prescott został ranny w głowę i w nogę, acz niegroźnie. I żadnego z jego okrętów nie dało się sprząc z siecią taktyczną obrony, co znacznie zmniejszało ich szansę na przetrwanie.

W sumie było to bez znaczenia. Podobnie jak i fakt, że okręty zreperowano prowizorycznie na tyle, na ile w ciągu tych paru dni załogi i personel stoczni remontowej były w stanie je naprawić. Wymieniono większość generatorów osłon lub naprawiono te, które się dało, przywrócono sprawność znacznej części uszkodzonych wyrzutni i dział i uzupełniono amunicję. Teraz procentowała

przezorność Prescottta, bo gdyby nie zapas rakiet pozostawiony w bazie, jego jednostki miałyby prawie puste magazyny amunicyjne. Naprawy były jednak niekompletne, a częściowo powierzchowne, i wszyscy wiedzieli, że nie wytrzymają więcej niż kilku trafień.

Obaj mieli świadomość, że pomoc nie dotrze na czas, ale obaj też zdawali sobie sprawę, że każdy zniszczony wrogi okręt oznacza ułatwienie w odbiciu systemu, gdy w końcu się ona zjawi. Zhaarnak podejrzewał też, że podobnie jak on sam Prescott ma dość pozostawiania cywilów na łasce Pająków. I jak zacytował: „W śmierci nie ma hańby, w ucieczce honoru”.

Wojownik mógł zginąć w znacznie gorszym towarzystwie niż tacy *chofaki* jak ludzie...

* * *

–No to niedługo się zacznie, sir – powiedział cicho Jason Pitnarau.

Prescott kiwnął głową potakująco. Pomost flagowy został zniszczony, podobnie jak drugi pancernik dowodzenia, toteż obaj z LaFroye przenieśli się na mostek FNS *Horned Viper*.

Teraz patrząc na główny ekran taktyczny, odruchowo potarł spryskaną opatrunkiem i ogoloną głowę. Wiedział, że nie ma prawa tam nic swędzieć, ale od czasu do czasu i tak swędziało...

Za cztery godziny na planetach zostanie ogłoszony alarm, co oznaczać będzie wprowadzenie w życie cywilnego planu obrony. Będzie to równie skuteczne jak leczenie syfa pudrem, ale powinno zapobiec panice wśród ludności. Wtedy też obsadzi się wszystkie stanowiska obrony planetarnej i to już nie będą żadne pozorowane ruchy. Podejrzewał, że Pająki nie mają pojęcia, jak potężnie uzbrojone i opancerzone są tak umocnienia planetarne, jak i baza floty. Federacja nie fortyfikowała planet, nie chcąc narażać ludności na ciężki ostrzał z orbity, a dotychczas zdobyte przez Pająki planety nie miały żadnej obrony czy umocnień.

Kiedy się przekonają, z czym mają do czynienia, zrobi się paskudnie, ale przynajmniej dzięki zaskoczeniu powinno udać się zmasakrować pierwszy atak. Taki właśnie Zhaarnak miał plan i musiał przyznać, że był to sensowny plan. A sam Zhaarnak jest całkiem porządnym Kociambrem, mimo wszystko...

–Ile zostało nam czasu? – spytał, gdyż cisza zaczęła mu ciążyć.

–Mniej niż siedem godzin, sir – odparł LaFroye.

Prescott uśmiechnął się.

–No proszę, dokładnie tak jak przewidywaliśmy – ocenił. – Przypomnij mi, żebym pogratulował sekcji taktycznej.

–Naturalnie, sir.

Znów zapadła cisza, w której minuty wlokły się jeszcze Wolniej niż zwykle.

Wszyscy patrzyli na główny ekran taktyczny ukazujący okręty Pająków powoli, lecz stale zbliżające się do granicy skutecznego ostrzału raketowego.

Nagle cała armada Pająków znieruchomiała.

Prescott wyprostował się gwałtownie w fotelu i syknął gdy zraniona noga zaprotestowała bólem. Świadomie nie poświęcił jednak temu uwagi, zaskoczony tym, co zobaczył. Bo było to zupełnie bez sensu – od chwili otrzymania posiłków Pajaki leciały z równą prędkością najkrótszym kursem ku planetom, żeby teraz zatrzymać się bez powodu.

Można było zarzucić im różne rzeczy. Ale nigdy w tej wojnie nie okazały wahania, skoro już zaczęły atakować.

Aż do teraz.

Nim zdołał otrząsnąć się z zaskoczenia, doznał szoku, gdyż wrogie okręty równie nagle zawróciły

I to wszystkie, łącznie z kanonierkami!

–Co się dzieje, do cholery?! – jęknął osłupiały Pitnarau.

Prescott wzruszył bezradnie ramionami.

Z jednej strony czuł ulgę, z drugiej złość, bo już się przygotował na to, że zginie, a tu wróg wykręcił mu taki złośliwy numer i odlatywał z maksymalną możliwą prędkością, zupełnie jakby...

–Sir, sondy wykryły... Jezus, Maria!

–Tego na pewno nie wykryły! – warknął Prescott, spoglądając bykiem na młodą porucznik, która wygłosiła ten niecodzienny meldunek.

Słyszając jego ton, otrząsnęła się, nacisnęła jakiś klawisz i powiedziała już w miarę spójnie:

–Proszę spojrzeć na ekran taktyczny fotela, sir. Prescott spojrział.

I się wzruszył:

–O kurwa!

Z kierunku warpa prowadzącego do systemu Sak zbliżały się 34 oriońskie okręty poprzedzane przez ponad setkę myśliwców. A za nimi leciało sobie dostojnie 20 lotniskowców floty i 14 superdreadnoughtów!

–To niemożliwe! – powiedział cicho. – Koraaza miał przybyć za miesiąc, i to z mniejszymi siłami. Tych okrętów nie ma prawa tu być!

–Ale jak widać, są – odpalił radośnie Pitnarau.

*** * ***

Okazało się, że Prescott miał rację, choć nie do końca. Tych okrętów, które zobaczyli, nie miało prawa być w systemie Alowan i nie było. Były natomiast 3 pancerniki, 5 lotniskowców floty, 5 lotniskowców eskortowych i 21 krążowników liniowych oraz ciężkich. I nie stanowiły one części sił lorda Khiniaka. Niektóre z nich nie osiągnęły nawet w pełni gotowości bojowej.

Były to po prostu wszystkie okręty, które udało się znaleźć w okolicy – eskorty konwojów, jednostki szkolne, okręty przechodzące naprawy lub służące do doświadczeń z nowym wyposażeniem. Żaden z lotniskowców nie miał pełnego stanu myśliwców – praktycznie wszystkie myśliwce leciały jako przednia straż, a krążowniki liniowe miały magazyny amunicyjne wypełnione w dwóch trzecich. Na pokładach dwóch pancerników nadal znajdowały się jeszcze ekipy stoczniowe. Ale wszystkie miały ECM-y trzeciej generacji i Kociambry wykorzystały to do maksimum.

Był to, mówiąc krótko, blef.

Stojąc dwa dni później na pokładzie hangarowym FNS *Horned Viper*, Prescott przypomniał to sobie i kolejny raz dał sobie słowo, by nigdy nie sięść do pokera z żadnym wojownikiem oriońskim.

Gdy drzwi kutra otworzyły się, warta okrętowa wyprężyła się na baczność, a on wsparł się silniej na lasce, także prostując się, na ile mógł, i starając się zignorować ból w nodze.

Z kutra przy wtórze świstu bosmańskiego wysiadł wielki pazur Zhaarnak'diaano. Podszedł do kapitana Pitna zsalutował i miauknął:

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, sir.

–Pozwolenia udzielam, sir.

Zhaarnak przekroczył wymalowaną linię dokładnie w chwili, gdy umilkł świst trapowy. I podszedł do Prescottta. Przez moment stał, spoglądając mu w oczy, po czym błyskawicznym ruchem dobył z pochwy *defargo*, honorowy sztylet oriońskiego wojownika. W zakrzywionym, ostrym jak brzytwa ostrzu zaśniło odbite światło, a w panującej wręcz absolutnej ciszy wyraźnie rozległy się jego słowa, choć mówił niegłośno:

–Gdy dowiedziałem się, że to ludzkie okręty przybyły mi z pomocą, przyjąłem je tylko dlatego, że nie miałem wyboru, choć taka pomoc była obelgą dla mego honoru i dla honoru mego klanu. Każda pomoc jest jednak lepsza od braku pomocy, zwłaszcza jeśli ma się bronić dwóch planet zamieszkałych przez półtora miliarda istot. Przysiągłem wtedy, że w dniu, w którym nie będę już potrzebował pańskiej pomocy, admirale Prescott, napluję na pański cień. Nie wyzwiałbym pana tak jak wojownika *Zheerlikou'valkhannaieeee*, bo wiedziałem, że nie przyjąłby pan wyzwania i zwiększyłbym jedynie plamę na swoim honorze.

Zrobił przerwę, a Prescott stał spokojnie, spoglądając mu w oczy.

Zacisnął jedynie usta.

–Ludzie to tchórze i *chofaki*, admirale Prescott. Nie myślałem, że nimi są: wiedziałem to, tak jak wie się, kim się jest... Okazało się, że to, co wiedziałem, było kłamstwem i najgorszą obelgą, jaką można wypowiedzieć – podrzucił *defargo*, złapał je za ostrze i wyciągnął rękojęścią ku Prescottowi w formalnym geście wasala stojącego przed panem lennym. – Tu nie ma *chofaki*, bracie. Tu są tylko *farshatok*. Twój honor jest naszym honorem i jeśli kiedykolwiek klan Diaano będzie mógł służyć tobie lub swoim skarbami lub krwią, wystarczy, że powiesz.

Rozdział 28

„WŁAŚNIE ŻE CHODZI O HONOR”

Balkon dowodzenia wielkiej stacji orbitalnej wychodził na salę pełną stanowisk komputerowych i olbrzymie, zaokrąglone okno, za którym widać było słońce systemu Ildnahk. Dzięki niemu Dziesiąty Wielki Kieł Chana Koraaza'khi-niak, *Khanhaku* Khiniak, mógł dostrzec okręty, którymi dowodził. Okręty te należały do nowo utworzonej Trzeciej Floty Sojuszu.

Koncentracja zaczęła się wkrótce po ataku Pająków na system Kliean i wysłaniu alarmu oraz prośby o pomoc przez Zhaarnaka'diaano. Połączone Dowództwo Sojuszu zorientowało się natychmiast, gdy tylko dotarła do nich informacja, że powstał drugi front, i stosownie skorygowało poczynione już plany. Ten front był groźniejszy, gdyż działania toczyły się bliżej centralnych systemów Chanatu, niż miało to miejsce na obszarze Federacji. Dlatego też Trzecią Flotę miał dowodzić orioński oficer i miała ona składać się głównie z jednostek Floty Chanatu. Chan zaś zaszczycił Koraażę, powierzając mu dowództwo.

W niczym nie zmieniało to przykrej prawdy, że gdy przybył do Ildnahku, Trzecia Flota była fikcją istniejącą jedynie na papierze. Co prawda starożytny ziemski strateg Sun Tzu, którego przemyślenia cieszyły się uznaniem w Chanacie, choć pozornie stały w sprzeczności z zasadami *Farshalah'kiah*, napisał, że sama przewaga liczebna nie jest atutem w wojnie, ale przyznał też, że nawet najlepszy dowódca nie wygra, nie mając wojowników. On miał kim walczyć – liczba zgromadzonych w systemie jednostek była imponująca, bo znajdowały się tu wszystkie zdolne do walki z całego sektora, ale nigdy dotąd nie funkcjonowały jako jedna całość. Miałyby prawdziwe szczęście, gdyby jego zebrany naprędce sztab zdołał je zmusić do wyruszenia w tym samym kierunku w ciągu tego samego dnia. Dlatego trzeba było zacząć od ćwiczeń mniejszych formacji, potem większych, a potem jeszcze większych. I ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć.

Tak też robiono, ale ćwiczenia wymagają czasu. A tego właśnie nie mieli ani Zhaarnak'diaano, ani mieszkańcy systemów Hairnow i Telmasa, o ile jacyś jeszcze żyli.

Pośpiech jednakże byłby najgłupszą możliwą opcją – Flota Chanatu nauczyła się tego od ludzi podczas Wojen Wstydu. Wojownicy oriońscy wcześniej od tak dawna mieli do czynienia wyłącznie ze słabszymi przeciwnikami, że odczytywali stare sagi dosłownie, traktując okręty jak indywidualną broń, taką jak miecze dawnych bohaterów. Zapomnieli, że szkolenie i koordynacja dywizjonów i eskadr, nie wspominając już o większych związkach taktycznych, to podstawa w walce toczonej na duże odległości w trzech wymiarach.

Uśmiechnął się na wspomnienie skojarzenia, jakie sprowadziła myśl o ludziach – znał Zhaarnaka'diaano, toteż kiedy usłyszał, że pierwsze posiłki, jakie doń dotrą, będą i należały do Marynarki Federacji, był pewien, że skończy się to nieszczęściem. Co prawda Zhaarnak nie był aż takim starym reakcjonistą jak jego ojciec, ale robił, co mógł, by mu dorównać. Zwłaszcza w bezsensownej nienawiści do ludzi, w której celował poprzedni *Khanhaku* Diaano. Dlatego wiedział, i to bez cienia wątpliwości, że zaślepiiony nienawiścią Zhaarnak nie tylko doprowadzi do militarnej katastrofy, ale na dodatek zhańbi chana, obrażając sojusznika, co mogło okazać się jeszcze większym problemem. Bo choć ludzie nie podchodzili do kwestii honoru tak rygorystycznie jak poddani chana, pewnych granic przekraczać nie pozwalali, a konsekwencje ich naruszenia mogły być zarówno długofalowe, jak tragiczne.

Stąd też z niedowierzaniem i zarazem olbrzymią ulgą studiował jego ostatnie meldunki, z których wyczytywał stopniową, ale stałą zmianę w spojrzeniu na ludzi. Czekał też z niecierpliwością na spotkanie z tym Wielkim Pazurem, a raczej kontradmirałem, jak go nazywano w tym niewymawialnym języku zwanym standardowym angielskim, który spowodował to, co jeszcze niedawno uznaliby za niemożliwe. Niedługo się doczeka; za trzy dni wraz z Trzecią Flotą wyrusza do systemu Alowan.

Dalsze rozmyślania przerwał mu oficer łącznościowy.

–Przepraszam, sir – zameldował młody chana (czyli komandor porucznik, bo Koraaza uparł się, że nauczy się mimo wszystko ludzkich stopni) – ale gubernator Kaarsaahn prosi o chwilę pańskiego czasu.

Wąsy Koraazy drgnęły gwałtownie. Dopóki Trzecia Flota stacjonowała w stolicy sektora Idnahk, dopóty musiał być uprzejmy wobec jego gubernatora. W podobnych wypadkach zawsze dochodziło do tarć kompetencyjnych, ale teraz różnica charakterów znacznie pogarszała sytuację. Prychnął z rezygnacją i podszedł do holokamery.

–Proszę łączyć – polecił.

Pojawiła się przed nimi holoprojekcja naturalnej wielkości, jako że na stacji było dość miejsca na masywny holoprzełożnik. Gdyby nie ćwierćsekundowe opóźnienie wynikające z umieszczenia stacji nie nad stolicą planetarną, złudzenie byłoby kompletne.

–Gubernatorze – powitał Koraaza Kaarsaahna, dotykając zaciśniętą pięścią piersi.

Ten niemalże lekceważąco machnął ręką w powitalnym geście.

–Witam, wielki kle. Przepraszam, że przeszkadzam w bez wątpienia pracowitym dniu, ale nie otrzymałem jeszcze potwierdzenia wysłania przez pana rozkazów, które

uzgodniliśmy, do wielkiego pazura Zhaarnaka. Jestem pewien, że pan to zrobił... jak postanowiliśmy, ale uważam za swój obowiązek sprawdzić to osobiście.

Koraaza zaklął w duchu – zgodził się, choć bardzo niechętnie i wyłącznie dla świętego spokoju. Dlatego zresztą tego dotąd nie zrobił.

–Przepraszam, gubernatorze, ale nawet obowiązków uniemożliwił mi dotąd wysłanie tego rozkazu. Przygotowałem go jednak w takiej, jak uzgodniliśmy, treści: ma bronić systemu i nie próbować kontrataku do mojego przybycia – zełgał bez zmrużenia powiek. – Jeśli będzie pan nalegał, wyślę ten rozkaz, ale uważam, że należałoby się zastanowić nad jego sensownością. Zechce pan pamiętać, że każdy dzień spokoju w systemie Telmasa zwiększa szansę odkrycia przez wroga warpa do systemu Hairnow. Rajd albo silne rozpoznanie bojem w wykonaniu Zhaamaka skutecznie przeszkodziłyby w zbadaniu systemu.

Widać było, że Kaarsaahn zaczyna mieć problemy z utrzymaniem uprzejmego, obojętnego spokoju. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do choćby tak delikatnych sprzeciwów.

–Jak powiedziałem w naszej ostatniej rozmowie, nie wiemy, czy wróg już nie odkrył istnienia systemu Hairnow. A co ważniejsze, aż do chwili dotarcia Trzeciej Floty do Alowan siły wielkiego pazura Zhaamaka są jedyną obroną przed dalszym atakiem wroga, jaką ma ten system. Nie może więc być ona narażana na przedwczesne ryzyko, a choć wcześniej tego nie mówiłem, obawiam się, że nie można w tej sprawie polegać na opinii Zhaamaka. Wiem, że honor nakazuje panu wystąpić w obronie innego oficera, co przynosi panu chwałę ale proszę wziąć pod uwagę, że odwrót z systemów Kliean i Telmasa musiał się na nim jakoś odbić. Zwłaszcza że ma temperament i poważnie traktuje zasady *Farshalah'kiah*. Fakt, że postąpił rozsądnie oraz że nie miał innej możliwości, nie musi oznaczać, że pogodził się z tym, co zrobił. Sądzę, iż uzasadnione jest przypuszczenie, że będzie skłonny do ryzykownych pokazów odwagi, aby zmazać plamę na honorze, choćby iluzoryczną. W tych okolicznościach i przy świadomości, że wkrótce przybędzie pan do Alowan, może być tym bardziej skłonny do podjęcia samodzielnej akcji niż do ograniczenia się wyłącznie do obrony.

Koraaza już miał warknąć, że Zhaarnak podobnie jak wszyscy oficerowie Floty Chanatu zna swój obowiązek nadrzędny, jakim jest obrona zamieszkanym planet Chanatu, ale się opanował. Po pierwsze dlatego, że gubernator też to wiedział, po drugie, mógł mieć trochę racji. Zhaarnak z natury był agresywny, a wyimaginowana hańba z pewnością tej cechy nie przytłumiła. Mógł przecenić swoje siły, byle tylko uzasadnić podjęcie działań zaczepnych, a według najnowszych meldunków były one zbyt słabe, by odbić Telmasę.

Na wszelki wypadek zdecydował się nie kłócić z gubernatorem. Mało kto w

Chanacie zdawał sobie tak do końca sprawę, że im wyżej wspinał się po szczeblach kariery, tym częściej musiał poświęcać honor w imię obowiązków. Miał zamiar przypomnieć o tym Zhaarnakowi' diaano.

–Dobrze, wyślę ten rozkaz – powiedział zwięźle.

I zakończył rozmowę.

*** * ***

Widząc wchodzącego do sali odpraw Zhaarnaka, Prescott spróbował wstać; szło mu nieskładnie mimo laski. Zhaarnak machnął ręką na znak, by się nie wysiłał, i uśmiechnął się, nie ukazując zębów.

–W końcu to ja powinienem wstawać na pański widok – ocenił.

–Nonsens. Przytłaczająca większość okrętów wchodzących w skład 37. Zespołu Wydzielonego należy do Floty Chanatu lub do Marynarki Gorm. A umocnienia stałe i baza floty w całości są oriońskie. Musi pan zachować dowództwo choćby po to, by uniknąć problemów ze zrozumieniem rozkazów.

–Jest pan dziwną istotą, wielki pazurze Prescott, czy wszyscy ludzie są tacy?

–Jesteśmy dość dziwną rasą – uśmiechnął się Prescott. – Ale sądzę, że w ważnych kwestiach większość jest do mnie podobna.

–W takim razie moja strata, że nie zapoznałem się z nimi bliżej. – Ton Zhaarnaka był na tyle poważny, że nie mogła to być grzecznościowa uwaga.

Prescott skwitował to lekkim skinieniem głowy na orioński sposób.

Zhaarnak zaś wziął głęboki oddech i powoli usiadł.

–Czytał pan raport pośledniego pazura Uaarii? – spytał.

–Czytałem.

–I co pan sądzi?

–Uważam, że może mieć słuszność – przyznał Prescott po króciutkim wahaniu. – Każdy racjonalnie myślący przeciwnik zachowałby się dokładnie tak, jak zachowały się Pajaki. Ale jak dotąd były gotowe zginąć do ostatniego, byle zadać jak największe straty. Nawet wiedząc, że nie wygrają z siłami, które idą nam na odsiecz, mogły stoczyć walkę z nami w nadziei na zniszczenie naszych sił przed ich przybyciem. O tym, jak uzbrojona jest baza i o istnieniu centrów obrony planetarnej, nie mogły wiedzieć, w swoim mniemaniu musiały więc mieć realne szansę na sukces takiego

planu. Potem i tak zdążyłyby się wycofać.

–Zgadza się. Dlaczego więc tego nie zrobiły? Naturalnie zakładając, że Uaaria się myli, bo jeśli ma rację, znamy odpowiedź.

Prescott pokiwał głową, żałując, że nie może poznać opinii Eloise Kmak. Choć lekarze byli zgodni, że w pełni dojdzie do siebie, powrót do służby nie groził jej przez ładnych parę miesięcy standardowych. Pożyczył jako zastępstwo komandora porucznika Cruikshanka od Jackso-na, ale znał on gorzej orioński, a co ważniejsze, brak mu było nieortodoksyjnej wyobraźni Eloise. A Prescott zawsze wolał oficerów wywiadu potrafiących myśleć niekonwencjonalnie. Na szczęście wyglądało na to, że Uaaria posiadała tę umiejętność.

W tym wypadku problem był poważny, bo wnioskując że wszystkich dotychczasowych bitew, przekonane o swej przewadze Pajaki powinny zaatakować siły broniące planety, wiedząc, że mają czas na ucieczkę przed przybyciem odsieczy. W wybuchu radości nikt nie zwrócił na to uwagi – Uaaria była pierwsza, która spytała, dlaczego tego nie zrobiły.

Jedynym zaś wytłumaczeniem, jakie znalazła, było to, że tym razem nie chciały ponieść poważnych strat, sądząc, że i tak nie zdobędą systemu, o który walczą. Było to do nich niepodobne. Z drugiej strony należało wziąć pod uwagę, że spotkanie w systemie Shanak oriońskich okrętów musiało być dla nich taką samą niespodzianką jak ich pojawienie się w układzie Kliean dla poddanych chana. A to z kolei mogło oznaczać, że atak przeprowadzono siłami, które były pod ręką, a że opór, a więc i straty, były większe, niż się Pajaki spodziewały, zaniechały kontynuowania ataku, bo nie miały już w okolicy żadnych rezerw. A jeśli tak właśnie wyglądała sytuacja...

–Sądzę, że powinniśmy przyjąć założenie, że Uaaria ma rację – powiedział w końcu. – Jeśli ma, wyjaśniałoby to przy okazji, dlaczego nie podjęto drugiej próby zdobycia Alowan.

Zhaarnak zastrzygł uszami na znak zgody. Od ataku Pajaków minął ponad standardowy miesiąc. Przez ten czas nie przejawiały żadnej aktywności. Dzięki temu Trzecia Flota została skompletowana i zgrana i za dwa standardowe tygodnie powinna dotrzeć do Alowan. A w systemie Pojawiło się więcej posiłków, niż śmiało marzyć – głównie oriońskich, ale nie tylko. Przybyło trochę okrętów Federation Navy, a nawet superdreadnoughty *Dathum* i *Clerdyng* należące do Marynarki Gorm, których nikt się nie spodziewał. Okazało się, że wezwanie o pomoc dotarło do nich, gdy znajdowały się na obszarze Federacji, już za Boston, a łączność była tak chaotyczna, że na ich potwierdzenie, iż spieszą na pomoc, nikt nie zwrócił uwagi. I dobrze się stało, bo w przeciwnym wypadku zostałyby skierowane do systemu Ildnahk.

Dotarły także statki remontowe i zaopatrzeniowe z New Boston. Był pod wrażeniem tempa, w jakim ludzie przywrócili swe okręty do stanu pełnej sprawności. Osiągnęli zresztą więcej, gdyż okazało się, że mieszany zespół Marynarki Federacji i Floty Chanatu opracował w końcu jednolitą dla obu flot sieć taktyczną i udało się ją, choć naturalnie w formie prowizorki, zainstalować na wszystkich jednostkach znajdujących się w systemie. Bez wątplenia wersja ostateczna będzie lepsza i wytrzymalsza, ale ważne było, że jakąkolwiek działającą mają już teraz. Dzięki temu mógł przeformować swe okręty w związki oparte o taktyczne parametry, a nie o przynależność narodowościową, co wymuszał do tej pory brak tej możliwości technicznych. Korzyści płynące z tej zmiany naprawdę trudno było przecenić.

Na dodatek z Ildahk i New Bristol dotarły transporty myśliwców pozwalające wypełnić stany maszyn wszystkich lotniskowców, w bazie floty i na lotniskach na powierzchni. Nie miał pewności, czy zdoła obronić wylot warpa przed zmasowanym atakiem typowym dla Pająków, ale był pewien, że system utrzyma. I to był jeden z argumentów przemawiających za tym, że Uaaria ma rację. Przeciwnik musiał wiedzieć, że każdy dzień zwłoki oznacza wzmocnienie obrony systemu, jeśli więc pozwolił, by minął miesiąc, to tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia.

–Jeśli wróg rzeczywiście jest zbyt słaby, by zaatakować, to czy nie jest prawdopodobne, że okazałyby się również zbyt słaby, by się obronić przed atakiem? – spytał ostrożnie, obserwując uważnie twarz rozmówcy.

Stopniowo uczył się odczytywać ludzką mimikę, ale tym razem nie przydało się to na nic, bo twarz Prescottta pozostała nieruchoma. Wątpił, by nawet inny człowiek zdołałby coś z niej odczytać.

–Sądzę, że taka możliwość istnieje – odparł po chwili Prescott. – Oczywiście jeśli coś podobnego zaproponujemy, dowództwo uzna dowody za niewystarczające, zwłaszcza że w drodze są tak duże posiłki. Podejrzewam, że rozkaże wam utrzymać pozycje do czasu ich przybycia, by me ryzykować okrętów w oparciu jedynie o hipotezę pośledniego pazura

–Pańskie opanowanie Języka Języków jest godne podziwu – zauważył Zhaarnak. – A pańska ocena dowództwa sektora nadzwyczaj trafna. Uważam, że lord Khiniak mógłby mieć inną opinię na ten temat, ale gubernator Kaarsaahn należy do typów zdecydowanie asekuranckich. Niestety do momentu wyruszenia Trzeciej Floty z systemu Ildahk ma on w tych sprawach zbyt wiele do powiedzenia.

–Rozumiem. My także miewamy podobne problemy. I mamy też powiedzenie, które pasuje do takich sytuacji: kto mniej wie, ten lepiej śpi. Myślę, że mimo problemów z tłumaczeniem sens pozostaje jasny

–Interesujące – zamruczał z zadowoleniem Zhaarnak. – Mamy podobne: działania

podjęte bez rozkazów nie są działaniem wbrew rozkazom.

–Być może mamy ze sobą więcej wspólnego, niż można by sądzić – odparł uprzejmie Prescott, spoglądając prosto w oczy rozmówcy. – Co nie zmienia faktu, że rozmawiamy o ryzykownym przedsięwzięciu, i to nie tylko dla okrętów, którymi dowodzimy, ale też dla systemu Alowan. Jeśli próbując odbić Telmasę, poniesiemy ciężkie straty, możemy narazić Alowan na kontratak Pająków.

–Prawda – przyznał Zhaarnak. – A ja nie mogę i nie chcę rozkazać panu, by mi pan pomógł. Nie dość, że jest pan wyższy rangą ode mnie, mimo iż pozwala mi pan zachować dowództwo, to jeszcze naraziłby pan ludzi i okręty, a tym samym karierę. Proszę tego tak lekko nie traktować; przypuszczam, że w takich sprawach sądy wojskowe obu naszych flot orzekają podobnie. Zwycięstwo usprawiedliwia wszystko, klęska niweczy poprzednie osiągnięcia.

–Jest czas, by myśleć o karierze – zgodził się Prescott. – I jest czas, by myśleć o obowiązku.

–To także prawda. Ale taki atak naraziłby system Alowan na ryzyko. Nie mogę jednak zapomnieć ani o Kliean, ani o Hairnow. Nie wiemy, czy wróg odkrył istnienie tego ostatniego, a jeśli tak, to kiedy to nastąpiło i jakie spustoszenia zdążył poczynić. Natomiast w Kliean jest od trzech waszych miesięcy, a żyły tam cztery miliardy moich rodaków... Jeśli odbilibyśmy Telmasę przed przybyciem lorda Khiniaka, mógłby on rozpocząć świeżymi siłami szturm warpa prowadzącego do Kliean. Przy odrobinie szczęścia doprowadziłoby to do szybkiego wyzwolenia tego systemu. Na dodatek jeśli Hairnow nie został odkryty, ochronilibyśmy ponad miliard jego mieszkańców przed rosnącym zagrożeniem. Uważam, że takie potencjalne korzyści usprawiedliwiają podjęcie ryzyka.

Prescott odchylił się na oparcie fotela, analizując prośbę Zhaarnaka. Bo mimo racjonalnych argumentów i rzeczowego tonu to była prośba. I to uzasadniona. Baza *Pairsag* rozpoczęła produkcję *Hawków*, ale gotowych było dopiero kilkanaście. A z New Bristol dotarło ich ponad 200, bo wyczyszczono magazyny do cna. Dla żadnego z nich nie ulegało wątpliwości, że tylko masowe użycie *Hawków* mogło umożliwić zdobycie warpa bez ciężkich strat, tak więc bez jego zasobników Zhaarnak nie mógł atakować. A nawet przy ich użyciu ryzyko było naprawdę duże.

Z drugiej strony miał całkowitą rację odnośnie do Kliean i Hairnow. Każdy dzień zwłoki zwiększał liczbę ofiar w tym pierwszym i ryzyko odkrycia tego drugiego. Dla milionów cywilów była to dosłownie sprawa życia i śmierci. W tym momencie uświadomił sobie, że jednego argumentu rozmówca nie użył...

Honor. Zhaarnak'diaano opuścił Kliean i Telmasę, zamiast walczyć w ich obronie do śmierci. Udana obrona Alowan mogła dowodzić, że postąpił słusznie, ale nie musiało

oznaczać to zmazania plamy na honorze, zwłaszcza dla kogoś tak czulego na tym punkcie jak orioński wojownik. Gdyby jednak odbił Telmasę, to w połączeniu z obroną Alowan oczyściłby swój honor – bez żadnych wątpliwości.

A jednak nie użył tego argumentu. I to nie dlatego, że uznał, iż będzie on mało istotny, bo poznali się na tyle, by wiedział, że Prescott rozumie tak kulturę oriońską, jak i zasady *Farshalah'kiah* i że pojąłby nadrzędność honoru, zwłaszcza honoru klanu, wobec wszystkiego innego Jemu naprawdę chodziło o te miliardy istnień i zdołał w tej sprawie odsunąć kwestię honoru na drugie miejsce. Ba, to, co proponował, było jeszcze bardziej ryzykowne, niż głośno przyznał, bo jeśli spróbuje i przegra, wielu jego rodaków uzna go za kompletnego niedojdę niegodną miana wojownika. A to oznaczało plamę na honorze znacznie większą od tej już istniejącej. Niewielu ludzi byłoby w stanie zrozumieć, jak wielkiego poświęcenia to wymagało, tak się jednak składało, że Raymond Porter Prescott był jednym z nich.

–Śmierć jest lżejsza od kwiatu, obowiązek zaś cięższy od góry – powiedział cicho.

Zhaarnak zastrzygł pytająco uszami.

–Powiedzenie z dawnych czasów z Ziemi – uśmiechnął się Prescott. – Wymyślił je wojownik z narodu, który, jak sądzę, dobrze by pan rozumiał.

–Tu nie chodzi o honor – zaprotestował Zhaarnak.

Prescott potrząsnął głową.

–Właśnie że chodzi o honor... i obowiązek. W opinii innych są one czasami sprzeczne, ale w tej chwili ważna jest nasza opinia.

Przez chwilę spoglądał w oczy o pionowych źrenicach, po czym uaktywnił interkom, nie opuszczając wzroku.

–Słucham, sir – dobiegło z głośnika.

–Wielki pazur Zhaarnak jest ze mną w małej sali odpraw, Alec. Bądź uprzejmy znaleźć Cruikshanka i zjawcie się tu obaj. Mamy operację do zaplanowania.

Rozdział 29

„DOBRY DZIEŃ NA ŚMIERĆ”

Flota czekała daleko za ciężkimi krążownikami obrony. Przedwojenna doktryna nakazywała, by wszystkie okręty znajdowały się w odległości umożliwiającej ostrzał wylotu warpa, ale wojna dowiodła, że jest to zbyt ryzykowne. Tym razem sytuację pogarszał fakt, że sama decyzja o obronie systemu przyszła z dużym trudem. Flota była zbyt słaba, by ryzykować konwencjonalne rozmieszczenie, gdyż wróg mógł użyć zasobników raketowych. Spora była też pokusa, by zostawić ten system i skupić siły na obronie pierwszego zdobytego. Przeważało to, że obrona obu systemów pozwalała zyskać na czasie, a ten był niezbędny, by dotarły posiłki. Poza tym wróg nie wiedział, gdzie znajduje się drugi zamknięty warp w systemie, w którym nastąpił kontakt, nawet utrata obu zdobytych systemów nie miałyby więc groźnych konsekwencji. A Flota, choć nie została wzmocniona nowymi okrętami, otrzymała nowe rakiety.

Tym razem było to oriońskie przedstawienie, toteż Raymond Prescott siedział sobie spokojnie na połatany pomocy flagowym pancernika FNS *Horned Viper* i obserwował, jak 37. Zespół Wydzielony kończy przygotowania do szturmu warpa Telmasy.

Obaj z Zhaarnakiem sporo czasu poświęcili, by wybrać najrozsądniejszy moment na przeprowadzenie ataku. Chodziło o to, że jeśli Uaaria się myliła i atak zostanie odparty, to Pająki na pewno dokonają kontrataku, próbując zdobyć system Alowan. Na szczęście liczba myśliwców stacjonujących w bazie i na planetach została potrojona, a transportowce z nowymi czekały przy wylocie warpa prowadzącego do systemu Sak, by uzupełnić straty. Taka liczba myśliwców powinna wystarczyć do obrony systemu przed tym, co pozostanie Pająkom po zniszczeniu 37. Zespołu Wydzielonego. Nie oznaczało to naturalnie, by którykolwiek z nich lekceważył bezpieczeństwo Alowan, i dlatego odczekali prawie tydzień. Trzecia Flota była już w drodze i powinna dotrzeć na miejsce w ciągu tygodnia, co zwiększało szansę obrońców.

A jedno nie ulegało wątpliwości – Pająkom nie pozostanie wiele, nawet jeśli zdołają zniszczyć 37. Zespół Wydzielony, bo liczył on teraz ponad 80 okrętów. 62 procent stanowiły jednostki oriońskie; spora część z nich zdolność bojową odzyskała dzięki okrętom warsztatowym Marynarki Federacji. 13 z 21 lotniskowców i 14 z 21 krążowników liniowych należało do Floty Chanatu, podobnie jak 80 procent myśliwców. Dodać do tego należało 4 pancerniki, choć na pokładzie *Ambracha* jeszcze znajdowały się ekipy remontowe. Jednakże jego kapitan oraz dowódcy lotniskowców *Rohrdenhau* i *Vohlghar* twierdzili, że okręty są gotowe do akcji. W chwili przybycia do Alowan żaden z tych lotniskowców nie miał ani jednego

myśliwca, a dwie katapulty *Vohlghara* można było uznać za sprawne tylko przy naprawdę dużej dozie dobrej woli, ale żaden mogący wziąć udział w walce wojownik orioński nie miał zamiaru z niej rezygnować. Wszyscy widzieli nagrania z systemu Kliean i wiedzieli, co się tam wyprawia. Diabeł we własnej osobie miałby spore problemy, by powstrzymać ich przed uczestnictwem w bitwie.

Doskonale to rozumiał i był tym bardziej zadowolony z przekonania Zhaarnaka do pozostania dowódcą całości.

Udana obrona Alowan znacznie zwiększyła szacunek, jakim cieszył się wśród oriońskich wojowników, ale był jedynym, który mówił w tym języku, a co gorsza miał spore problemy ze znalezieniem wystarczającej liczby ludzi znających biernie orioński, by obsadzić choć najkrytyczniejsze stanowiska na swoich okrętach.

A było to niezbędne, gdyż Zhaarnak dokonał reorganizacji obu grup wydzielonych. I tak z Grupy Wydzielonej 37.2 Prescottta zabrał wszystkie lotniskowce, pancerniki raketowe i krążowniki liniowe. Weszły one w skład Grupy Wydzielonej 37.1. W ten sposób wszystkie lotniskowce wraz z okrętami osłony przeciwlotniczej i przeciwraketowej stanowiły jeden związek taktyczny. Pancerniki klasy *Broadsword* były znacznie skuteczniejsze w zwalczaniu kanonierek niż *Archerów*, jako że miały głównie uzbrojenie artyleryjskie. W zamian Grupa Wydzielona 37.2 otrzymała 2 superdreadnoughty klasy *Gormus* uzbrojone wyłącznie w ciężkie działa energetyczne, 4 oriońskie pancerniki i 7 raketowych krążowników liniowych oraz 17 oriońskich ciężkich i lekkich krążowników, a także 4 lekkie krążowniki klasy *Swiftsure*, które zdążyły dotrzeć z New Boston. Dysponował więc większymi siłami niż przed bitwą o Alowan, a na każdym nie należącym do Federation Navy okręcie był przynajmniej jeden oficer rozumiejący standardowy angielski.

Mimo to regularnie przypominał oficerom taktycznym, by używali prostych i jasnych sformułowań, nie bawiąc się w porównania czy przenośnie i nie stosując, o ile to możliwe, wyrazów wieloznacznych, bo to najbardziej dezorientowało sojuszników. Zwłaszcza podnieconych walką.

Podniecenie zresztą udzielało się i ludziom – był przekonany, że kapitan FNS *Mexicano* jedynie dzięki kreatywnej redakcji sporządził raport dowodzący pełnej gotowości bojowej okrętu, ale postanowił tego nie sprawdzać. W końcu pancernik to pancernik, a potrzebny był każdy okręt.

Uaktywnił ekran łącznościowy fotela, łącząc się od razu z komandorem Huylerem w CIC. Bez słowa skinął mu głową, na co ten odpowiedział tym samym i pochylił się nad konsolą. Prescottt zaś spojrział na chronometr.

Zostały trzydzieści dwie minuty.

* * *

–Doskonale, admirale Prescott – oznajmił formalnie Zhaarnak. – Proszę zaczynać!

–Aye, aye, sir – odparł równie formalnie Prescott i polecił Alecowi LaFroye: – Uaktywnij *Hawki*.

–Aye, aye, sir.

LaFroye nacisnął klawisz i 120 zaprogramowanych wcześniej *Hawków* zawierających 600 rakiet dokonało równoczesnego tranzytu do systemu Telmasa.

Żadna z wysłanych ostatnim razem 15 oriońskich pinas nie wróciła, co *oznaczało* duże zgrupowanie kutrów, i pośledni pazur Theerah zaproponował, by część zasobników zaprogramować na niszczenie kanonierek. LaFroye nie zgodził się, argumentując, że nie ma pewności, czy komputery celownicze *Hawków* będą w stanie namierzyć tak małe cele. A poza tym pewność zniszczenia kanonierki dawała jedynie salwa wszystkich rakiet z danego zasobnika, co mogło spowodować zbytne rozproszenie ognia.

Na dodatek choć obsługi zaklinały się, że *Hawki* będą w stanie namierzyć kanonierki, nie było na to żadnego dowodu. Natomiast obecność ciężkich krążowników obrony była pewna. Dlatego uzgodniono, że korzystniej będzie zaprogramować wszystkim *Hawkom* właśnie je jako cele. Tym bardziej że Zhaarnak zdecydował się użyć tylko połowy dostępnych zasobników do pierwszego ataku. 600 rakiet powinno wystarczyć do zniszczenia krążowników, Płaszczka przy kompletnym zaskoczeniu. Reszta *Hawków* zaś mogła być potrzebna do osłony odwrotu.

Ledwie *Hawki* zniknęły w warpie, Grupa Wydzielona 37. 2 ruszyła ich śladem.

* * *

Nagle pojawienie się wrogich zasobników zaskoczyło wszystkich, ponieważ pinasy wroga przestały próbować rozpoznać obronę sześć dni wcześniej. Uznano więc, że zrezygnował on z ataku.

Poblize warpa patrolowało tylko 30 kanonierek i sporo z nich nie znajdowało się na pozycjach umożliwiających ostrzelanie zasobników, nim te odpalą rakiety. Dlatego zniszczonych zostało ledwie z tuzin przed wystrzeleniem przez nie rakiet. Załogi ciężkich krążowników nie zdążyły jednak obsadzić stanowisk bojowych, gdy trafiły w nie pociski.

* * *

Zhaarnak i Prescott zdecydowali się przeprowadzić atak dokładnie odwrotnie, niż

było to przyjęte, i jako pierwsze wysłać lekkie krążowniki. Powód był prosty – mieli zbyt mało okrętów liniowych, by ryzykować utratę któregoś z nich na samym początku bitwy, a straty przy szturmie warpa zawsze były duże.

Wywiad Marynarki Federacji ochrzcił klasę, do której należała przytłaczająca większość krążowników, mianem *Danger*. Z 50 znajdujących się w pobliżu wylotu warpa w systemie Telmasa przetrwało 11 i żaden nie pozostał nietknięty. 4 z nich nie osiągnęły jeszcze pełnej gotowości bojowej, gdy tranzyt zakończyły pierwsze lekkie krążowniki Sojuszu. 7 pozostałych otworzyło ogień natychmiast, a każdy uzbrojony był w 16 dział plazmowych. Spora ich część została zniszczona przez *Hawki*, ale pozostało dość, by FNS *Ammiraglio di St. Bon* i *Peder Skram* przestały istnieć bez oddania choćby jednego strzału. FNS *Eidsvola* i orioński *Debniha* zdążyły wystrzelić salwy burtowe i spokał je ten sam los. Każda z nich wykończyła jeden wrogi okręt, a w tym czasie kolejne sojusznicze okręty nie próżnowały.

W ciągu dziewięćdziesięciu sekund wszystkie ciężkie krążowniki Pająków stały się wspomnieniem.

Do ataku natomiast przystąpiły kanonierki obładowane rakietami. Sojusznicze wyrzutnie antyrakiet przeszły na ogień ciągły, ale odległość była tak mała, że część kanonierek zdążyła wystrzelić rakiety, a kilka taranować. Nie było ich wiele, ale też niewiele trafień było potrzebnych, by zniszczyć lekki krążownik. I los ten spotkał oriońskie: *Athnak*, *Pilko*, *Noizuwha* i *Vhertygho*. Ciężko uszkodzony FNS *Volyaire* jako jedyny okręt Federation Navy z pierwszej fali zdołał wrócić o własnych siłach do Alowan.

–Wylot warpa oczyszczony z wrogich jednostek, sir – zameldował LaFroye.

Prescott posępnie skinął głową – kapsuły kurierskie dokładnie informowały o stratach poniesionych przez lekkie krążowniki, które wykonały jednak swe zadanie i zgodnie z odczytami sensorów wrogie okręty liniowe znajdowały się o ponad dwie minuty świetlne od warpa. I dobrze, że były tak daleko, gdyż jedynie pancerniki Federation Navy posiadały wyrzutnie Ambamów, i to po jednej na okręt. Gdyby Pająki były na tyle blisko, by móc ostrzeliwać skupione przy wylocie warpa okręty, nim przejścia zostaną wytrałowane, dalszy atak trzeba byłoby odwołać. Na szczęście ich tam nie było, toteż polecił kapitanowi Pitnarau:

–Prowadzisz, Jason.

* * *

N iepokojące było, że wróg w końcu zdał sobie sprawę, sensowniej jest rozpocząć atak okrętami i tak spisanyymi na straty, gdyż oznaczało to, że wypracowuje nową, lepszą taktykę - Natomiast pancerniki, które się po nich

pojawiły, sugerowały, że tym razem nie posiada superdreadnoughtów, a więc nie otrzymał silnych posiłków. Gdyby tak było, nowe rakiety powinny spowodować, że ten system mimo wszystko da się łatwo utrzymać. Dlatego też rozpoczęto atak od fali kanonierek.

* * *

–Wysłali przodem kanonierki, sir, ale okręty liniowe też ruszyły – zameldował LaFroye.

–Rozumiem – mruknął Prescott.

Pancerniki wystrzeliwały *Ambamy* tak szybko, jak to tylko było możliwe, ale oczyszczenie przejść w polu minowym trwało znacznie dłużej, niż się spodziewał, przyzwyczajony do tempa, z jakim robią to superdreadnoughty klasy *Matterhorn*.

–Wszystkie uszkodzone jednostki wróciły do Alowan? – spytał.

–Tak, sir. Choć kapitanowie *Doushai* i *Juzauahna* oprotowali ten rozkaz.

–Ich prawo – uśmiechnął się Prescott.

Na żadnym z tych okrętów nie ocalały więcej niż trzy wyrzutnie rakiet, a ich dowódcy chcieli zostać i walczyć. Człowiekowi czasem ręce opadały, gdy miał do czynienia z Kociambami.

–Jeszcze trzy salwy i trasa Alfa będzie skończona, sir – zameldował Pitnarau.

–Co z Betą i Charlie?

–Gęściej rozstawione miny, mają opóźnienie. Prescott zmarszczył brwi.

–W takim razie nie marnujcie na nie czasu: skupcie się na Alfie – polecił po chwili.

* * *

Wrogie okręty, w tym ledwie dwa superdreadnoughty, przeszły oczyszczonym przez rakiety przejściem przez pole minowe, nim dotarły do nich kanonierki. Z części z nich wystartowały małe jednostki uderzeniowe, choć żaden nie był nosicielem. Było ich jednak niewiele - około 30. Na i ich spotkanie zaś leciało 80 kanonierek.

–No to zaczynamy bal – mruknął LaFroye.

Myśliwce z oriońskich pancerników i krążowników liniowych – w sumie prawie trzy dywizjony – pomknęły ku kanonierkom, odpalając salwy rakiet. Wśród nadlatujących jednostek wykwitły ogniste kule oznaczające koniec wielu z nich, ale nie tylu, ilu

można było się spodziewać. Pozostałe kontynuowały atak.

Prescott spojrzął na Pitnarau.

–Zulu Cztery, John – polecił.

–Aye, aye, sir... Jest Zulu Cztery.

Grupa Wydzielona 37.2 otworzyła ogień ze wszystkich wyrzutni antyrakietowych i zawróciła. Manewr ten zaskoczył Pajaki – straciły cenne sekundy na poprawę kursu, a przez ten czas rakiety i działka laserowe myśliwców zbierały wśród nich krwawe żniwo. Tylko 21 przedarło się, natykając na ostatnią przeszkodę w postaci sprzężonych działek laserowych obrony przeciwrakietowej. Ich celem stały się naturalnie oba superdreadnoughty, ale jednostki klasy *Gormus* były groźnymi przeciwnikami, gdyż zaprojektowano je, uwzględniając obronę przed atakami myśliwców. Posiadały znacznie więcej stanowisk obrony przeciwrakietowej niż superdreadnoughty nie należące do Marynarki Gorm, a dodatkowo ich działa artylerii głównej były przystosowane do roli broni przeciwlotniczej. Na drodze kanonierek wyrosła nagle niewidzialna ściana śmierci. Co prawda *Dathum* stracił większość generatorów osłon, ale do spółki z siostrzanym okrętem i czterema oriońskimi krążownikami liniowymi zniszczył wszystkie kanonierki, nim któraś zdążyła staranować jakąkolwiek jednostkę Sojuszu.

–Pięknie! – rozległ się czyjś radosny okrzyk na pomoście flagowym.

Prescott nie zareagował – z kamienną twarzą przyglądał się kolejnej zbliżającej się fali kanonierek. Trzy razy liczniejszej.

–Wygląda na to, że sprawdzimy, kto miał rację, Alec – powiedział cicho i dodał, podnosząc głos: – Zulu Pięć, kapitanie Pitnarau!

* * *

Pierwszy atak kanonierek przyniósł rozczarowanie, ale dezorientował wroga, ponieważ zmienił on kurs, uciekając nie tak jak powinien wytrałowaną trasą przez pole minowe, ale oblatując wokół wylotu warpa. Najwyraźniej spodziewał się, że własne miny powstrzymają kanonierki, co było głupotą. Kilka z pewnością zostanie zniszczonych, gdyż awarie zdarzają się zawsze, a przy rozwijanych przez nie prędkościach wystarczyło drobne opóźnienie transpondera identyfikacyjnego, by miny uznały jednostkę za wrogą, ale większość zdoła przedostać się przez pole minowe bez szwanku. A gdy dotrą do wlotu warpa, zablokują wrogowi jedyną drogę ucieczki, równocześnie zaś będą w stanie zniszczyć każdy nowy okręt, który próbowałby dokonać tranzytu.

* * *

–Wystrzelić kapsuły! – polecił Prescott.

Tuzin kapsuł przemknął przez pole minowe i zniknął we wlocie warpa prawie dokładnie w chwili, w której kanonierki osiągnęły skraj zaminowanego obszaru. Sześć lub siedem zostało zniszczonych, ale reszta przeleciała przez miny podobnie jak kapsuły, tyle że ich celem nie był wlot warpa, lecz Grupa Wydzielona 37.2. Dopadły je tam oriońskie myśliwce i choć zniszczyły sporo w zaciętej walce kołowej wśród min, same też poniosły znaczne straty- Przede wszystkim jednak było ich zbyt mało, by powstrzymać taką liczbę kanonierek.

Prawie dwieście dotarło w zasięg dział i antyrakiet okrętów wojennych i ponownie skoncentrowało się na pancernikach, a zwłaszcza na obu superdreadnoughtach. Nim jednakże znalazły się w odległości umożliwiającej im odpalenie rakiet, z warpa za nimi wypadła druga fala *Hawków*.

Nieco zawiodło zgranie czasowe, bo *Hawki* powinny dokonać tranzytu, zanim kanonierki dotrą w zasięg ognia prescotta. Opóźnienie spowodowało, że kanonierki zdążyły odpalić rakiety, nim zrobiły to *Hawki*, ale w sumie okazało się to korzystne, gdyż tak jak we wszystkich okrętach rufy stanowiły ich najsłabszy punkt. A rakiety wystrzelone przez zasobniki, które, jak praktyka wykazała, były w stanie je namierzyć, nadlatując z tyłu, kierowały się właśnie ku ich rufom.

Całe skrzydło formacji Prescottta rozkwitło ścianą ognia, gdy rakiety dopadły kanonierek tuż przed, a czasami już pomiędzy własnymi okrętami eskorty. Dwa krążowniki liniowe znalazły się na ich drodze i rakiety detonowały na ich osłonach, ale generatory wytrzymały i żaden nie odniósł uszkodzeń. Ba, nawet nie przestały strzelać do Pająków.

Superdreadnought *Dathum* nie miał aż tyle szczęścia – stracił ostatnie osłony i stał się celem pary samobójców. Jedna kanonierka rozbiła się o kadłub, wybijając dziurę w panczeru, druga została zniszczona tuż obok kadłuba, uszkadzając napęd. Jeszcze mniej szczęścia miał orioński pancernik *Fikhar*, który stał się celem prawdziwej lawiny rakiet. Najpierw stracił osłony, potem jego pancierz został podziurawiony, a napęd poważnie uszkodzony, a w końcu Jego agonia przyciągnęła pięć kanonierek, które staranowały go niemal równocześnie. Zmienił się w ognistą kulę, która pochłonęła za sobą jeszcze kilka innych, najbliższych znajdujących się kanonierek.

Oprócz niego zostały zniszczone trzy inne pancerniki, choć nie aż tak spektakularnie – zmieniły się w podziurawione, dryfujące wraki, ale spośród kanonierek ten dwustronny ogień przetrwało ledwie kilka, które teraz z maksymalną prędkością uciekały ku swoim okrętom. Te zaś powoli, lecz bez przerwy się zbliżały.

–Co z *Dathumem*? - spytał.

–Zniszczona maszynownia, ale może rozwijać taką prędkość jak reszta, sir. Dehermetyzacja kadłuba opanowana większość uzbrojenia sprawna, kapitan Haarmak twierdzi, że okręt jest zdolny do walki.

–To dobrze, bo będziemy go potrzebowali. Proszę wysłać drugi zestaw kapsuł.

–Aye, aye, sir.

*** * ***

Kanonierki okazały się mniej skuteczne, niż oczekiwano, a fakt, że wrogie zasobniki były w stanie namierzać, będzie musiał zostać uwzględniony przy planowaniu kolejnych akcji. Mimo to wróg był zbyt słaby, by wygrać bój spotkaniowy. 38 superdreadnoughtów wraz z krążownikami eskorty spokojnie posuwało się do przodu.

*** * ***

–Wielki pazur Prescott dobrze się spisał – zamruczał Zhaarnak, przeglądając meldunek dostarczony przez kapsuły kurierskie.

W zamyśle Grupa Wydzielona 37.2 była maczugą, która miała roztrzaskać przygotowaną obronę, a Grupa Wydzielona 37.1 rapierem, który miał ją dobić. Pierwsza spełniła swoje zadanie, przyszła kolej na niego.

–Ruszamy, Theerah! – polecił.

21 lotniskowców wraz z okrętami eskorty skierowało się całą naprzód ku wlotowi warpa prowadzącego do systemu Telmasa.

*** * ***

Flota zatrzymała się, gdy tranzytu dokonały nowe okręty wroga. Były to głównie nosiciele małych jednostek uderzeniowych, które też natychmiast zaczęły startować. Niemożliwe było dotarcie do warpa, nim wróg zakończy tranzyt, a gdyby nowe rakiety okazały się nieskuteczne, wszystkim okrętom groziłoby zniszczenie. Do tego nie wolno było dopuścić. Dlatego też zdecydowano, że należy zawrócić i cofać się, aż nowe rakiety zostaną sprawdzone. Jeśli spełnią oczekiwania, będzie dość czasu, by wrócić na podejście do warpa.

*** * ***

Raymond Prescott odetchnął z ulgą, widząc pierwsze okręty Zhaarnaka pojawiające się w systemie. Wyjątkowo nikt ich nie nękał, bo żadnego wrogiego okrętu nie było w pobliżu. Nawet kanonierki.

Obie grupy spotkały się bez przeszkód ze strony Pająków, które powoli się wycofywały. Nigdy dotąd tak nie postępowały, toteż Prescottowi coś zimnego zaczęło chodzić po plecach, gdy obserwował główny ekran taktyczny, na którym mimo upływu czasu sytuacja nie ulegała zmianie.

Lotniskowce pozostały na podejściu do warpa, czekając na meldunki od maszyn zwiadowczych, których zadaniem było sprawdzenie, czy jakieś zamaskowane wrogie okręty nie czają się w pobliżu. Prescott był dziwnie pewien, że nie. Wiedział, że Pajaki przygotowały im jakąś paskudną niespodziankę, ale nie mógł się domyślić jaką...

–Admirale Prescott? – rozległ się z ekranu łącznościowego głos Zhaarnaka.

–Słucham, sir?

–Piloci zakończyli rozpoznawanie sfery o promieniu minuty świetlnej. Nie stwierdzono obecności wroga. Pośledni pazur Theerah i komodor Jackson są zgodni, że należy rozpocząć następną fazę operacji. Co pan sądzi?

–Zgadza się... choć doradzam ostrożność. Pajaki nie reagują tak jak zwykle, szykują więc jakąś niespodziankę... Nie ufam wrogowi, który zachowuje się dokładnie tak, jak bym tego chciał.

–Większość niespodzianek to zła interpretacja posiadanych informacji – zgodził się Zhaarnak. – Nie mamy innego wyjścia, jak atakować, wtedy przekonamy się, co przygotowały.

–Racja, sir. Nie mamy innego wyjścia...

* * *

Wróg w końcu rozpoczął atak. Zwłoka okazała się korzystna - umożliwiła uzbrojenie wszystkich ocalałych kanonierek. Ich największym mankamentem taktycznym było to, że przewożąc je na kadłubach, pancerniki musiały wyłączyć napędy, by kanonierki mogły zacumować i uzupełnić amunicję. Wróg prawdopodobnie o tym nie wiedział.

Jeszcze.

Choć kanonierek ocalało niewiele, jeśli nowe pociski zawiodą, każda będzie potrzebna.

* * *

Pierwszy nalot mieli przeprowadzić wyłącznie oriońscy piloci, i to ze względów czysto praktycznych – było ich znacznie więcej, a w szale bitewnym nietrudno o

pomyłki, zwłaszcza gdy członkowie żadnej z ras nie mówią językiem drugiej. Dlatego należało zminimalizować szansę wystąpienia takowych. Myśliwce Marynarki Federacji, których było mniej, dostały za zadanie zapewnić 37. Zespołowi Wydzielonemu parasol lotniczy podczas pierwszych dwóch nalotów. Po wykończeniu kanonierek i zmiękczeniu Pająków piloci Jacksona mieli pomóc w dobieciu przeciwnika.

Poza tym i tak wiadomo było, że przy tak reagującym wrogu walki starczy dla wszystkich.

Prescott obserwował 300 oriońskich myśliwców lecących do ataku i raz jeszcze analizował plan. Theerah i Zhaarpak przestudiowali dokładnie raporty z walki Piątej Floty. Wiedzieli więc, jak niebezpieczne są krążowniki klasy *Cataphract*, i postanowili zastosować metodę wypróbowaną przez admirał Murakumę: najpierw dalekodystansowymi rakietami wykończyć wszystkie okręty należące do klas: *Carbine*, *Cannon* i *Cleauer*, a potem przy użyciu *FRAM*-ów zająć się klasą *Cataphract*. W ten sposób aż do chwili spotkania z najgroźniejszym przeciwnikiem będą poza zasięgiem jego rakiet.

Plan był dobry. Tyle że stał się nieaktualny w momencie, gdy myśliwce próbowały go wykonać.

* * *

Małe jednostki uderzeniowe wroga obrały za cel krążowniki raketowe, tak jak się spodziewano. Było ich tylko 18, dlatego eskorta nieco zmieniła szyk, osłaniając je 24 przebrojonymi okrętami innej klasy. Małe jednostki musiały więc najpierw je zaatakować.

* * *

Farshathkhanaak laouusa'hairniak prowadził atak z taką prędkością, że przeciążenie wbijało go w fotel i sprawiało, że odślaniał kły. Wybałuszył oczy, widząc zmianę w szyku eskorty wrogich okrętów – Pająki były tak miłe, że podstawiały mu wybrane cele na strzał!

Zanim zdążył przestać się dziwić, zaszło coś nowego, co wprawilo go w osłupienie.

Nie zdążył się z niego otrząsnąć – zginął od pierwszej rakiety przeciwlotniczej wystrzelonej bojowo przez Pająki.

* * *

Prescott rąbnął pięścią w poręcz fotela wściekły na samego siebie. Pająki dorobiły się rakiet przeciwlotniczych, co powinien był wziąć pod uwagę. Teraz ich taktyka

stała się jasna. Zamiast atakować, czekały na myśliwce, wiedząc, że te nadlecą i wpadną w pułapkę.

No i wpadły, przy całkowitym zaskoczeniu, którego nie powinno być. Od paru miesięcy spodziewano się, że pająki w końcu skopiują i ten system uzbrojenia, i należało o tym pomyśleć, planując atak. Tłumaczyć ich mógł jedynie krótki okres, jaki minął od bitwy o Alowan, ale było to słabe wytłumaczenie. A za ich bezmyślność zapłacili piloci. Okazało się bowiem, że Pająki przebroiły na jednostki przeciwlotnicze krążowniki klasy *Carbine*, których myśliwcy nie traktowali jako poważnego zagrożenia. Poza tym wiedzieli, że są poza zasięgiem obrony przeciwrakietowej, lecieli więc prosto na wroga bez żadnych manewrów czy uników. I 71 maszyn zostało zniszczonych przez pierwszą salwę. Fakt, reszta zareagowała, jak na elitę przystało – mimo totalnego zaskoczenia nie było paniki, choć pozornie tak to wyglądało. Wykonali bowiem manewr zwany w Marynarce Federacji „falą Waldeck”. Każdy z nich, robiąc pozornie bezsensowny unik, obierał starannie wyliczony kurs tworzący w połączeniu z kursami innych myśliwców płataninę ogłupiającą komputery celownicze, przez co te traciły namiary celów. Myśliwce po serii uników wychodziły na kurs pozwalający na kontynuację ataku, mając równocześnie chwilę oddechu, nim komputery odzyskały namiary. Manewr był od dawna sprawdzony i jak dotąd nie wymyślono nań skutecznego sposobu. Zadziałał i tym razem, co było widać po błyskawicznie malejącej skuteczności rakiet przeciwnika.

A potem przyszła kolej myśliwców – po ich nalocie połowa krążowników przeciwlotniczych przestała istnieć, i to za cenę nieporównywalnie mniejszych strat wśród myśliwców. Konkretnie straty te szacowano na mniej niż 30 procent maszyn. Najgorsze było to, że straty przy kolejnych nalotach będą większe od przewidywanych, gdyż wszystkie okręty liniowe miały wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych, co właśnie udowodniały, ostrzeliwując myśliwce choć nie posiadały ich tyle co krążowniki przeciwlotnicze.

Oriońskie myśliwce zakończyły atak i wróciły po nowe rakiety oraz w celu reorganizacji po poniesionych stratach. Pająki poczekały, aż ostatni wylądował, i wysłały wszystkie pozostałe kanonierki, czyli nieco poniżej 200, by zniszczyły lotniskowce. Na ich spotkanie ruszyły okręty eskorty, strzelając że wszystkiego, co mogło trafić kanonierkę, dołączyły do nich okręty liniowe. Czynnikiem przeważającym były jednakże myśliwce Jacksona – to one za cenę 61 maszyn przesądziły o losie tego ataku, unicestwiając ponad setkę kanonierek. Nie zdołały zniszczyć wszystkich, bo było ich zbyt dużo, i niedobitki przedarły się do lotniskowców. To właśnie było najgorsze w zmasowanych atakach samobójczych – jeśli nie dało się zabić wszystkich, ci, którzy ocaleli, dalej szukali śmierci. Głównym celem Pająków były naturalnie lotniskowce floty. *Ytarible* został zniszczony, *Celshakhan* i *Itumahk* poważnie uszkodzone. Ten ostatni stracił połowę pokładu hangarowego wraz z parkującymi tam myśliwcami. A i tak miał więcej szczęścia niż lotniskowce eskortowe *Ghiurdauni* i *Rymanthhs*, zniszczone wraz ze wszystkimi

maszynami. Wraz z nimi w kolejną ognistą kulę zmienił się FNS *Bonhomme Richard*.

W ten sposób w ciągu nieco ponad kwadransa Pająkom udało się zlikwidować prawie połowę myśliwców 37. Zespołu Wydzielonego. A to była główna broń, na której opierał się plan Zhaarnaka. Myśliwce miały wykończyć okręty raketowe wroga, a dopiero potem do akcji miały przystąpić okręty liniowe, pozostając poza zasięgiem wrogich rakiet. Skoro jednak Pajaki miały rakiety Przeciwlotnicze, cały plan wziął w łeb.

* * *

Obawiam się, że musimy zwiększyć zakładane straty w myśliwcach co najmniej dwukrotnie, skoro Pajaki dysponują rakietami przeciwlotniczymi – przyznał ciężko Theerah.

Wraz z Zhaarnakiem siedział przed podzielonym na cztery części ekranem łącznościowym, na którym widać było twarze Diego Jacksona, jego oficera operacyjnego Raymonda Prescottta i Alexandra LaFroye.

–A biorąc pod uwagę straty już poniesione, nie mogę gwarantować sukcesu – dodał jeszcze bardziej grobowym tonem.

–Zaraz, moment – obruszył się Jackson. – Oberwaliśmy, fakt. Ale zniszczyliśmy większość tych cholernych krążowników przeciwlotniczych i wszystkie kanonierki. Nadal możemy wygrać!

Theerah westchnął ciężko.

–Podziwiam pańskiego ducha, komodorze, ale nie jestem pewien, czy podzielam pańską pewność siebie. Nasze dywizjony i skrzydła będą potrzebowały co najmniej godziny na reorganizację i odzyskanie jako takiej zdolności bojowej. A przez ten czas wróg dotrze do warpa. Rozsądniej byłoby wycofać się do Alowan, ale obawiam się, że jest to niepraktyczne rozwiązanie.

–Bo jest – przyznał Prescott. – Nie mamy *Hawków*, a bez nich nie zdołamy tu wrócić.

–Z drugiej strony, zniszczyliśmy ich kanonierki – zauważył LaFroye. – A to zapewnia bezpieczeństwo systemu Alowan do czasu przybycia Trzeciej Floty.

–Nie rozpoczynałem tej bitwy, żeby się wycofać – warknął Prescott. – Przybyliśmy tu, żeby deblokować Hairnow!

Gdyby nie powaga sytuacji, Zhaarnak przysłuchiwałby się tej dyskusji ze sporym rozbawieniem: oto bowiem orioński wojownik doradzał ostrożność ludziom, którzy

nie chcieli rezygnować z dalszej walki.

–Właśnie! – ucieszył się Jackson. – Mam dość tego robactwa i chcę je rozgnieść!

–Rozumiem, sir – powiedział LaFroye, pamiętając, że Jackson z powołania i wyszkolenia jest pilotem myśliwskim. – Po prostu chciałem przypomnieć wszystkim, że cel minimalny już osiągnęliśmy.

–Ma pan rację, komodorze – przyznał Zhaarnak. – podobnie jak ma ją Theerah, ale admirał Prescott powiedział że nie przybył tu, by się wycofać. Ja też nie przybyłem tu, by przegrać. Dlatego pytam wszystkich: czy możemy całkowicie zniszczyć wrogie siły w tym systemie?

Theerah przez długą chwilę przyglądał się ekranowi taktycznemu. Jeśli mieli się wycofać, nim wlot warpa znajdzie się w zasięgu wrogich rakiet, musieli zacząć to robić w ciągu najbliższego kwadransa... Nie podobała mu się rola głosu rozsądku – ostrożność była gorzka i nienaturalna, ale taki los... Dlatego w końcu westchnął i przyznał szczerze:

–Nie wiem, sir. Na pewno ich zmasakrujemy, ale zniszczenie wymagałoby boju spotkaniowego flot. Same myśliwce mogą zadać Pająkom ciężkie straty, ale ich nie wykończą.

–To by się dało zrobić, gdybyśmy zdołali wcześniej zniszczyć ich superdreadnoughty raketowe. Mają ich tylko dziewięć – ocenił LaFroye. – Myśliwce zdołają tego dokonać?

–Komodorze Jackson? – spytał Theerah.

Jackson uśmiechnął się niczym ziemski rekin.

–Da się zrobić. Będzie to kosztowne, ale da się zrobić – zapewnił.

–W takim razie, sir, myślę, że zdołamy zniszczyć wrogie siły w tym systemie – oświadczył LaFroye. – Mamy dziewięć raketowych krążowników liniowych. Jeśli myśliwce wyeliminują wcześniej wszystkie jednostki klasy *Archer*, będziemy w stanie ostrzeliwać pozostałe okręty, nie wchodząc w zasięg ich broni, póki wystarczy amunicji tym dziewięciu krążownikom liniowym. Tyle że nie będziemy starali się ich niszczyć, ale zakończymy ostrzał każdego, gdy straci osłony i napęd na tyle, że wypadnie z szyku. Potem będziemy w stanie wykończyć je pojedynczo, używając standardowych rakiet równocześnie z atakiem myśliwców. Tak jak admirał Murakuma w operacji „Leonidas”.

–Theerah? – spytał Zhaarnak.

–To powinno się udać, sir. Ale straty będą bardzo duże i najpierw musimy zakończyć reorganizację skrzydeł myśliwskich. A aby tego dokonać, musimy oddać Pająkom podejście do warpa... Jeśli nam się nie powiedzie żaden z naszych okrętów nie zdoła umknąć.

–Lord Khiniak będzie w Alowan za sześć dni. – Zhaarnak mówił jakby do siebie. – Nawet jeśli nas wybiją, zadamy im takie straty, że z łatwością zdobędzie system Telmasa.

Spojrzał na ekran taktyczny, stulił uszy i milczał przez kilkanaście sekund. Potem wciągnął ze świstem powietrze i oświadczył:

–Doskonale, komandorze LaFroye, przekonał mnie pan. Odeślemy najbardziej uszkodzone okręty do Alowan i spróbujemy zrealizować pański plan. – Uniósł prawą dłoń i powoli zacisnął ją w pięść. – A jeśli nam się nie uda, skończymy jak *farshatok*. To dobry dzień na śmierć, bracia.

Rozdział 30

O CZUBEK PAZURA

Dziesiąty wielki kiel chana Koraaza'khiniak, *Khanhaku* Khiniak i dowódca Trzeciej Floty, stał na pokładzie oriońskiego pancernika *Ebymiae* i czekał, aż należący do Marynarki Federacji kuter zakończy cumowanie. Obok niego stała warta okrętowa, a na galerii zgromadziła się cała nie mająca w tej chwili służby załoga jego nowego okrętu flagowego. *Ebymiae* był nim dopiero od sześciu dni, czyli od momentu jego pojawienia się w systemie Telmasa. Zasłużył w pełni na ten honor, gdyż był jedynym oriońskim pancernikiem, który przetrwał drugą bitwę o Telmasę. Koraaza czuł się dumny, mogąc dowodzić flotą z pokładu takiego okrętu, i była to duma, jaką zrozumieć w pełni mógł jedynie ktoś należący do *Zheerlikou'valkhaannaiee*.

A być może także pewien oficer flagowy, którego właśnie miał poznać...

Drzwi kutra otwały się, warta sprezentowała broń, zabrzmiały kobzy, ale zamiast świstu trapowego rozległy się dźwięki *Suns of Splendor* - hymnu Federacji Ziemskiej. Po rampie powoli zeszli dwaj admirałowie. Jeden orioński, o rdzawym futrze, drugi niższy i wyglądający na solidnie poobijanego, należący do rasy ludzkiej. Człowiek mocno wspierał się na lasce, a jego uniform zdobiły nowiutkie dystynkcje wiceadmirała. Na ogolonej do połowy głowie widać było ledwo zagojoną bliznę, a lewa ręka znajdowała się na temblaku. Widać było, że chodzenie przychodzi mu z trudem i sprawia ból. Widać też było, że jego towarzysz z trudem powstrzymuje opiekuńcze odruchy.

–Przybył 37. Zespół Wydzielony – rozbrzmiało niespodziewanie w głośnikach pokładowego systemu łączności.

Było to kolejne odstępstwo od tradycji i Khiniak zauważył na twarzy człowieka najpierw zaskoczenie, potem zadowolenie.

Obaj admirałowie zatrzymali się, człowiek spojrzął na laskę, uśmiechnął się krzywo i z trudem wyprostował. Laskę zaś oddał towarzyszowi; ten wziął ją ostrożnie. Następnie zasalutował, oficerowi dowodzącemu wartą okrętową.

–Proszę o pozwolenie wejścia na pokład, sir – powiedział w Języku Języków.

Syn chana odsalutował, jakby stał przed samym chanem.

–Pozwolenia udzielam, sir! – odparł głośno.

Zhaarnak oddał Prescottowi laskę, a ten oparł się na niej z wyraźną ulgą. Lord Khiniak podszedł do nich, ale ani nie zasalutował, ani nie wyciągnął ręki w ludzkim

geście powitania. Zamiast tego skłonił się oriońskim zwyczajem, ale głębiej, niż wymagał tego zwykły ukłon.

–Miło mi pana poznać, kle Prescott – powiedział szczerze. – A pana móc ponownie powitać, wielki pazurze Zhaarnaku.

Tym razem wyciągnął na powitanie prawą rękę – Zhaarnak miał obie sprawne i nie podpierał się laską. Uścisnęli sobie dłonie, lewymi wykonując gesty powitalne wojowników, i lord Khiniak uśmiechnął się.

–Obaj okryliście chwałą nie tylko siebie, ale i nas wszystkich. Dziękuję wam w imieniu *Zheerlikou'valkhannaieee* i w imieniu chana.

Obserwujący kątem oka Zhaarnaka Prescott uśmiechnął się w duchu – Kociamber był najwyraźniej zażenowany! Zhaarnak powinien się odezwać, ale widać było, że wzruszenia mowę mu odebrało, Prescott więc odchrząknął i powiedział:

–Chwała spotyka tych, którzy postępują honorowo. A nam wszystkim zaszczyt przyniósł *farshatok*.

–Dobrze powiedziane – pochwalił lord Khiniak i pstryknął palcami.

Na ten znak podszedł do niego pośledni pazur i podał mu szkatułkę. Lord Khiniak wziął ją oburącz, gdyż miała niewielkie rozmiary, ale inkrustowano ją cennymi kruszcami i klejnotami, tak że sporo ważyła, i oznajmił:

–Kle Prescott i wielki pazurze Zhaarnaku, przynoszę wam te dowody chwały jako *hirikolus'ni'hami*. Moje usta są ustami chana, a moja dłoń jego dłonią.

Tak Prescott, jak i Zhaarnak wyprężyli się odruchowo. Teoretycznie rzecz biorąc, każdy orioński wojownik był *hirikolus'ni'hami*, gdyż przysięgał wierność *Khan'a'kha-naae*, ale słowa lorda Khiniaka miały głębsze znaczenie, sięgające czasów, gdy każdy oficer indywidualnie składał chanowi przysięgę jako wasal. Oznaczały one, że w tej chwili dosłownie był on chanem jako jego osobisty przedstawiciel. I tak też traktowali go wszyscy obecni.

Lord Khiniak otworzył z szacunkiem szkatułkę i wyjął z niej wspaniałej roboty złotą gwiazdę zawieszoną na wstążce o barwie najgłębszego granatu, prawie czerni. Była to barwa zastrzeżona dla chana. Gwiazda zaś, wielkości spodeczka do kawy, była tak delikatnie wykonana, że zdawała się być żywym ogniem. W jej centrum znajdował się duży krwawoczerwony rubin.

Lord Khiniak oddał adiutantowi szkatułkę i oznajmił uroczyście:

–Kle Prescott, proszę przyjąć to w imieniu wszystkich wojowników rasy ludzkiej,

którzy tak dzielnie zginęli, broniąc *Zheerlikou'valkhannaiee*.

Khiniak zrobił przerwę i dodał z leciutkim rozbawieniem:

–Skonsultowaliśmy się i z pańskim rządem, i z dowództwem w tej sprawie i uzyskaliśmy ich zgodę. Obiecali nam dyskrecję, by nie zepsuć niespodzianki, i jak widać, dotrzykali słowa.

–Jestem... – Prescott przerwał i odchrząknął: – Jestem zaszczycony.

–Doskonale. – Lord Khiniak zawiesił mu gwiazdę na szyi i klepnął delikatnie w policzek. – W całej naszej historii jedynie dwaj wojownicy otrzymali *ithyrra'doi'khanhaku* Obaj należeli do rasy Gorm i byli naszymi *farshatok*. Pańskie nazwisko zostanie dodane do nazwisk ojców honoru klanu chana, bo nie jest pan już samotnym człowiekiem Raaaymmond'prescott. Rozlana krew i uratowane istnienia uczyniły z pana *Zheerlikou'valkhannaiee*, *Khanhaku* Prescott, czego nie zapomnimy, jak długo będziemy istnieć.

Oznaczało to także, że już nigdy żaden orioński wojownik nie zwróci się doń, używając stopnia obowiązującego w Federation Navy. Zawsze używać będą swojego z Floty Chanatu.

Prescott skłonił się głęboko, ale nic nie powiedział. Nie był pewien, czy głos go nie zawiedzie, a orioński wojownik nie miał w zwyczaju wygłaszać kwiecistych przemów. Kalka celnych słów było ideałem, a im ważniejsza okazja, tym mniej.

Lord Khiniak przyglądał mu się przez chwilę, po czym ponownie sięgnął do szkatułki. Tym razem wyjął mniejszą gwiazdę będącą wierną kopią, ale dostosowaną wielkością do oriońskiej uprząży oficerskiej.

–Już nie jest pan Zhaarnak'diaano, ale Zhaarnak'tel- masa, pierwszy ojciec klanu Telmasa – powiedział cicho, spoglądając na Zhaarnaka. – A chan zobowiązał mnie osobiście, bym powitał pana w gronie ojców honoru jego klanu.

Zhaarnak tak ścisnął pochwę *defargo*, że wysunęły mu się czubki pazurów, gdy lord Khiniak zdjął z jego uprząży złoty okręt wojenny oznaczający przynależność do korpusu oficerskiego Floty Chanatu i wpiął na jego miejsce gwiazdę. Jej posiadacz automatycznie stawał się oficerem, gdyby nim wcześniej nie był. A fakt jej posiadania na zawsze zamykał sprawę plamy na honorze spowodowanej wycofaniem się z systemu Kliean.

Lord Khiniak cofnął się o krok i powiedział:

–A teraz zapraszam do mojej sali odpraw, bracia. Chciałbym od was usłyszeć, jak przebiegła ta bitwa.

–...i tak też zrobiliśmy – zakończył cicho Zhaarnak. – Komandor LaFroye miał rację: wygraliśmy... i Theerah też ją miał, ostrzegając, że cena będzie wysoka.

Lord Khiniak powoli zastrzygł uszami na znak zgody, zastanawiając się nad rządzeniami losu. Jego rozkaz dotarł do systemu Alowan siedem godzin po rozpoczęciu ataku. Gdyby wysłał go po pierwszej rozmowie z Kaarda-ahnem, ataku by nie było, a 37. Zespół Wydzielony nie poniósłby takich strat. Trzecia Flota zaś zapłaciłaby jeszcze wyższą cenę, gdyby w najbliższej bitwie okazało się, że Pająki mają już rakiety przeciwlotnicze...

Zerknął na holoprojekcję ukazującą stan Trzeciej Floty. Niewiele się on zwiększył, gdyż straty poniesione przy zdobyciu Telmasy były ogromne: ponad 90 procent myśliwców, superdreadnought *Dathum*, pancerniki *Ambrych*, *Fikhar*, *Colossus*, *Mexicano* i *Umaghoz*, a reszta okrętów liniowych niewiele różniła się od podziurawionych wraków... *Horned Viper* Prescottta ponownie miał zniszczony pomost flagowy, a krążowniki liniowe co do jednego przypominały cele na strzelnicy...

Ale z wrogich okrętów nie ocalał żaden. Pająki nie odkryły warpa prowadzącego do Hairnow, a jego flotę od Kliean dzielił tylko jeden tranzyt.

–Nie powinniście byli atakować – powiedział w końcu cicho. – Wiedząc, że już jestem w drodze, nie powinniście byli... Ale dobrze, że to zrobiliście. Bardzo dobrze. Dziękuję wam.

–Bez ludzi nie udałoby się nam – dodał Zhaarnak.

Lord Khiniak skinął głową, żałując, że nie będzie świadom następnej rozmowy Zhaarnaka z ojcem. Wódz klanu Przeżyje sporą niespodziankę, gdy zacznie kolejną przemowę, obwiniając ludzi o wszystko, co najgorsze.

–Prawda – przyznał i zwrócił się do drugiego z gości: – Cieszę się, że pańska flota także nagrodziła pana awansem, i szczerze żałuję, że rany nie pozwalają panu towarzyszyć nam w wyzwaniu Kliean. Mam nadzieję, że nie są aż tak poważne, jak wskazywał to pierwszy raport?

–Głowa już się zagoiła, noga z czasem też wróci do pełnej sprawności, a jeśli chodzi o rękę... – Prescottt wzruszył ramionami. – Chirurdzy nadal żywią nadzieje, ale obawiam się, że płonne. W sumie to może i dobrze, że opuszczę *Horned Viper*. Coś ostatnio przyciągam zbyt silny ogień...

Lord Khiniak zamruczał z rozbawieniem. Zadziwiające było, jak dobrze Prescottt opanował Język Języków... biorąc pod uwagę uprzedzenia Zhaarnaka, szczęśliwym

zrządzeniem losu dla wszystkich poddanych chana było, że ludzie przysłali tu akurat jego.

–Liczę, że przy odbiciu Kllean dozna on mniejszego uszczerbku bez pana na pokładzie. Będę zaszczycony, mając go pod swymi rozkazami, podobnie jak admirała Jacksona i jego myśliwce.

–Diego jest dobrym oficerem i zasłużył na awans – odparł rzeczowo Prescott.

–Cóż... – Gospodarz wstał. – Dziękuję wam za wprowadzenie w sytuację. Przed obiadem muszę dopilnować paru spraw. Proszę, zostańcie tu, jak długo będziecie mieli ochotę. Gdybyście czegoś potrzebowali, mój adiutant czeka na wasze rozkazy po sąsiedzku, czyli na pomoście flagowym.

Gestem nakazał im, by nie wstawali, ukłonił się lekko i wyszedł.

Zhaarnak podniósł się i podszedł do holoprojekcji ukazującej 120 okrętów stanowiących Trzecią Flotę. Było wśród nich 18 superdreadnoughtów Marynarki Gorm, 11 ziemskich i oriońskich pancerników, 8 lotniskowców floty i 13 lotniskowców eskortowych z mniej więcej tysiącem myśliwców na pokładach. Ich piloci byli świadomi, że wróg ma już rakiety przeciwlotnicze, toteż nie dadzą się zaskoczyć.

Wiedza ta była dla Sojuszu ważniejsza niż odblokowanie systemu Hairnow. W porównaniu do sił, jakie obaj z Prescottem poprowadzili do systemu Telmasa, była to prawdziwa armada. Teraz nie ulegało już żadnej wątpliwości, że system Ildnahk został uratowany. I wiedział, że tak naprawdę stało się to możliwe wyłącznie dzięki siedzącemu przy stole konferencyjnym człowiekowi.

–Dokonałiśmy tego, bracie – powiedział cicho. – Naprawdę... a w głębi duszy nie wierzyłem, że nam się uda.

–Tak? – zachichotał Prescott. – To przyznaję, że nic z tych wątpliwości nie dało się zauważyć. Po mnie też nie było widać?

–Ja nie zauważyłem... Zapłaciliśmy za ten sukces naprawdę wysoką cenę.

–Przyznaję, że byliśmy o włos od klęski – powiedział poważnie Prescott. – Wy mówicie „o czubek pazura”. Ale się powiodło.

–Fakt – przyznał Zhaarnak i przez długą chwilę przyglądał się Prescottowi uważnie. – Chciałem o coś poprosić...

–Tak?

–Wiele razem przeszliśmy, a ja dzięki temu jeszcze więcej się nauczyłem. O ludziach i o sobie. Te lekcje nie były miłe, ale zaszczytem było mieć takiego nauczyciela jak ty... – Prescott poczerwieniał, co jak Zhaarnak wiedział, było oznaką zawstydzienia lub zażenowania, dodał więc szybko: – Wiele lat temu spotkałem lorda Talphona i pogardzałem nim, bo zaprzysiągł *uilkshatha* z człowiekiem. Teraz wiem, dlaczego tak postąpił, i choć nie bardzo na to zasługuję po tylu latach bezrozumnej nienawiści, pytam, czy zaprzysięgniesz *vilkshatha* że mną, bracie?

Rozdział 31

NA OŚLEP

Znudziła mi się ta robota – oznajmił niespodziewanie mały pazur Maariaah'sheerino dowodzący 80. Flotyllą Kartograficzną.

Siedział wygodnie w odchylonym fotelu z kuflem *chermaaka* w garści, stulonymi uszami i miną tak nieszczęśliwą, że gdyby go ktoś nie znał, uwierzyłby, że jest szczerą.

Ponieważ Shaairal'haairaa służył z nim już dość długo, jedynie zamruczał z rozbawieniem.

Określenie „inny” bardzo pasowało do Maariaaha, ale trudno było oczekiwać, by prapraprawnuk wielkiego Varnika'sheerino, największego wielkiego kła w dziejach Chanatu, był przeciętny. Shaairal podejrzewał, że ta odmienność była starannie przemyślana i kultywowana właśnie z powodu przodka, bo niełatwo jest nosić takie nazwisko. Varnik w swoim czasie też do przeciętniaków nie należał i nie chodziło tylko o wybitny talent taktyczny i strategiczny. A poza tym Maariaah był naprawdę dobrym oficerem Floty Chanatu, a jednym z najlepszych w Związku Kartograficznym.

–A są może jakieś konkretne powody, sir? – spytał; starając się nie wypaść z roli.

–Głównie taki, że jest upiornie nudna – jęknął zapytany.

Rozmowy słuchali oczywiście wszyscy obecni na pomoście flagowym *Harkhana*. Załogi krążowników kartograficznych były społecznościami zżyтыми bardziej jeszcze niż piloci myśliwscy, gdyż ich członkowie spędzali wyłącznie we własnym towarzystwie więcej czasu. Dlatego dobrze było utrzymywać w nich to poczucie braterstwa i wyjątkowości, co Maariaahowi całkiem nieźle wychodziło.

–No bo tak – dodał po solidnym łyku *chermaaka* - dokonaliśmy tranzytu, rozglądamy się, i tak w kółko. Gdybyśmy mieli dość paliwa, moglibyśmy to robić w nieskończoność, a i tak nigdzie byśmy nie dolecieli. We wszechświecie jest zdecydowanie za dużo pustki, a ja widziałem już jej połowę.

–Może i tak – Shaairal starał się, by zabrzmiało to współczująco – ale proszę spróbować podejść do tego inaczej, sir. Proszę pomyśleć o tej całej drugiej połowie pustki. Którą będzie miał pan okazję zobaczyć jako pierwszy!

–Przecież to to samo!

–Ale jak brzmi!

–Aha... muszę przyznać, że masz rzadki dar wpędzania dowódcy w jeszcze większe przygnębienie.

–Dziękuję, sir. Staram się, sir – wyrecytował Shaairal przy wtórze radosnych pomruków dyżurnej obsady mostka.

–Jakbyś się gorzej starał, nie miałbym nic przeciwko temu – burknął Maariaah.

Po czym odstawił kufel i wyprostował fotel.

Przedstawienie się skończyło i napięcie na pomoście flagowym wyczuwalnie zelżało. Nie zniknęło, bo to było niemożliwe, ale osiągnęło zwykły przed pierwszym tranzytem poziom. Można było brać się do roboty.

–Jesteśmy gotowi, Shaairal? – spytał normalnym już tonem Maariaah.

–Tak, sir. Eskorta i forty są w stanie alarmu bojowego.

–W takim razie czas obejrzeć tę drugą połowę pustki – Ruszamy!

Shaairal zajął się wydawaniem rozkazów, a bezrobotny chwilowo Maariaah przyjrzał się kolejny raz głównemu ekranowi taktycznemu. 18 krążowników 80. Flotylli Kartograficznej praktycznie ginęło wśród okrętów eskorty i fortów broniących wylotu warpa. Fortów było prawie 40, a okrętów ponad setka.

4 miesiące, a raczej 3 standardowe miesiące, bo Sojusz zdecydował się przyjąć jednolitą ludzką miarę czasu minęły, odkąd lord Khiniak odbił system Kliean. I odkrył cztery miliardy trupów na wszystkich skolonizowanych planetach zamienionych w radioaktywne pustynie. Był to coś, czego Sojusz nigdy nie zapomni, a Chanat nigdy nie daruje. Zaangażowali się w wojnę, by nieść pomoc sojusznikowi, ale teraz stała się ona sprawą osobistą tak dla chana jak i dla Floty Chanatu. Wściekłość, jaką wywołała masakra na Kliean, mogła doprowadzić tylko do jednego finału: do ostatecznego końca rasy, która ją urządziła.

Masakra miała też jednak inny skutek, bardziej bezpośredni i aktualny – w połączeniu z wieściami o milionach zjedzonych w Gromadzie Romulus wywołała panikę, która ogarnęła tak Federację, jak i Chanat. Stwierdzono nagle, że mogło się to zdarzyć wszędzie – całkowicie błędnie, ale cywile nie mieli prawa tego wiedzieć. Wiedzieli tylko, że planety systemu Kliean przez tysiące lat pozostaną martwe.

Rozumiał ich strach, ale do wściekłości doprowadzał go sposób, w jaki oba rządy zabrały się do uspokajania obywateli. Jakiś patentowany idiota, jak to mawiali ludzie, wpadł na pomysł, że najlepiej będzie ufortyfikować i obstawić polami minowymi wszystkie warpy, a w systemach węzłowych rozlokować siły szybkiego reagowania. Oznaczało to odciążenie wielu okrętów i olbrzymich mocy produkcyjnych od walki,

co musiało się niekorzystnie odbić na dalszych działaniach.

I było bezsensowne, gdyż biorąc pod uwagę siły, Pajaki atakowały, powstrzymać mogły je tylko naprawdę potężne, rozbudowywane od lat i z głową fortyfikacje a nie byle co robione na łapu-capu. A na takie ufortyfikowanie każdego wylotu warpa nie stać było ani Chanatu ani Federacji. I dlatego było to marnowanie sił i środków potrzebnych gdzie indziej, by jak najszybciej skończyć z zagrożeniem ze strony Pająków.

Nie tylko on tak uważał. Zarówno admirał Antonow, jak i pierwszy kiel Ynaathar głośno protestowali przeciwko temu pomysłowi, ale na próżno. Tym razem politycy pozostali głusi na głos zdrowego rozsądku, co było tyle dziwne, że w Chanacie zdarzało się to nieporównanie rzadziej niż w Federacji.

Istniały jednak wyjątki od tej reguły i z jednym z nich mieli właśnie do czynienia. Tak się bowiem złożyło, że warp, który miała zbadać 80. Flotylla, znajdował się w systemie Rehfrak – stolicy sektora o populacji większej niż system Kllean.

Skrzywił się z niesmakiem, wspominając dawno nieżyjącego już, na swoje zresztą szczęście, pazura Faairnaasa, który dowodził pierwszą wyprawą kartograficzną badającą system Rehfrak. Warp typu II nie był najłatwiejszy do wykrycia, ale nawet ówczesne instrumenty mogły go zlokalizować. Tyle że to wymagało czasu, a nawet pobieżne przejrzanie dziennika pokładowego dowodziło, że tamtemu się spieszyło. No i efektem tego pośpiechu był otwarty warp w jednym z najstarszych, najbogatszych i najgęściej zaludnionych systemów Chanatu, o którym nikt nie miał pojęcia aż do dnia wybuchu paniki i zarządzonych w jej wyniku ponownych prac kartograficznych we wszystkich systemach.

Na szczęście Rehfrak był umacniany od ponad trzech oriońskich wieków, toteż przeholowanie stosownej liczby fortów na podejście nowo odkrytego warpa i wzmocnienie ich odpowiednią liczbą okrętów nie stanowiło problemu. Dzięki temu jego flotylla mogła w razie czego liczyć na wsparcie naprawdę imponujących sił.

A czy będzie to potrzebne, czy też okaże się marnowaniem sił i środków, będzie wiadomo wkrótce, gdyż *Harkhan* właśnie zbliżał się do niewidocznej dziury w przestrzeni...

* * *

Natychmiast po zakończeniu tranzytu, gdy tylko rozwoliły na to systemy pokładowe, włączono na wszystkich jednostkach 80. Flotylli Kartograficznej maskowanie elektroniczne. Po Shanaku Sojusz musiał przyjąć założenie że Pajaki w każdym systemie graniczącym z ich własnymi zostawiają pikietę, jakkolwiek bezużyteczny by tenże system był. Dlatego też całe prace kartograficzną

prowadzone miały być przez zamaskowane jednostki. Była to mądra ostrożność, tyle że powodowała znacznie większe zużycie sprzętu i jeszcze większe czasu. Maskowanie wykluczało bowiem użycie aktywnych sensorów, a pasywne miały zaledwie 30 procent ich zasięgu. Konsekwencją było znaczne wydłużenie czasu potrzebnego na zbadanie każdego systemu, co do pewnego stopnia można było zrównoważyć użyciem większej liczby jednostek kartograficznych, ale tylko do pewnego stopnia – im bowiem więcej jednostek brało w tym udział, tym większa była szansa wykrycia którejś mimo *ECM*-ów trzeciej generacji.

W tym jednak wypadku szansa na obecność jakiejś pikiety była niewielka. Warp należał do typu I i znajdował się o pięć godzin świetlnych od gwiazdy klasy G-8. Druga, bo system był binarny, gwiazda klasy K-8, leżała w odległości prawie sześciu godzin świetlnych od pierwszej i dziewięciu godzin świetlnych od warpa. Co ważniejsze, pierwsza posiadała planety, a jedna z nich znajdowała się w odległości sześciu minut świetlnych od niej, czyli w strefie występowania wody jako cieczy, co było podstawowym warunkiem umożliwiającym kolonizację. Na dodatek w odległości dwudziestu jeden minut świetlnych usytuowany był szeroki pas asteroidów. Ani on, ani planety nie były źródłem żadnych sztucznych emisji, a Pajaki nie stawiałyby odłogiem tak obiecującej przemysłowo okolicy.

A to oznaczało, że nie odkryły tego systemu.

Sądząc po wyraźnym osłabieniu napięcia na pomoście flagowym, nie tylko on doszedł do tego wniosku, ale nie znaczyło to naturalnie, że odstąpią od wyznaczonych reguł przeprowadzania zwiadu kartograficznego. Pamięć Kliean była zbyt świeża.

–Systemy maskowania elektronicznego wszystkich jednostek włączone i sprawne, sir – zameldował Shaairal.

–Dobra robota. Proszę to przekazać na wszystkie okręty; tylko dyskretnie.

–Oczywiście, sir.

–I zaczynamy spiralę – dodał Maariaah. – Ostrożność ostrożnością, ale im szybciej zaczniemy, tym szybciej będę mógł obejrzeć następny kawałek pustej przestrzeni.

*** * ***

80. Flotylla Kartograficzna rozpoczęła od zbadania okolic warpa. W systemach binarnych warpy zawsze leżą bliżej masywniejszej gwiazdy i poruszają się zgodnie z nią, utrzymując stałą względem niej pozycję. Obliczenia i wzory matematyczne opisujące ten fenomen zawsze wywoływały u Maariaaha ból głowy, ale nie musiał na szczęście tego rozumieć. Ważne było, że to wiedział i że znacznie zmniejszało to przeszukiwany obszar. I tak według ostrożnej oceny potrzebne będą że dwa

standardowe miesiące, a prawdopodobnie miną trzy, nim zadanie zostanie wykonane. Dlatego też wysiłał wyobraźnię, by zapewnić załogom zajęcie, ale i tak nie udało mu się do końca wypełnić czasu spędzanego na rzeczywiście otępiającej i nużącej Pracy. Nikt, kto nie brał udziału w pierwszym zwiadzie kartograficznym nowego systemu planetarnego, nie zdaje sobie sprawy, jak olbrzymią zajmuje on przestrzeń. I jak są warpy.

Badali system od sześciu tygodni i nic nie wskazywało na istnienie w nim drugiego warpa. Maariaah spał snem sprawiedliwego w swojej kabinie, gdy że snu o żonie i młodych wyrwał go sygnał alarmowego wywołania. Poderwał się półprzytomny i nim jeszcze otworzył oczy, nacisnął guzik uaktywniający interkom, który automatycznie włączał także oświetlenie kabiny.

–Oficer wachtowy – rozległ się spięty głos, po czym ton się zmienił, gdy rozmówca rozpoznał dowódcę. – *Harkhan* właśnie zameldował o wykryciu czegoś, co może być nieznanym źródłem napędu, sir!

–Może? – warknął Maariaah.

–Może, sir. Bo jeśli to jest jakaś jednostka, to zamaskowana.

Maariaah poczuł lodowatą bryłę w miejscu żołądka i zmusił się do zachowania spokoju. Nastroju załogi w żaden sposób nie poprawi zdenerwowany dowódca, spytał więc na tyle spokojnie, na ile mógł:

–Położenie tego okrętu?

–Trzydzieści jeden minut świetlnych od *Harkhana* w namiarze 0-6-3 na 2-5-1, sir.

–Mamy jego kurs?

–Nie, sir, bo on się nie porusza.

Istniała też możliwość, że jego załoga spostrzegła *Harkhana* i wyłączyła wszystko, udając czarną dziurę, ale tego Maariaah głośno wolał nie mówić.

–Syn chana Shaairal jest na pomoście? – spytał.

–Już jestem, sir. – Na ekranie pojawił się kapitan *Harkhana*. - Flotylla wykonała stałe rozkazy, sir.

–Doskonale. Proszę nic nie robić, dopóki się nie zjawię – polecił Maariaah i wyłączył interkom.

Dopinając uprząż, analizował sytuację. Sensory *Harkhana* mogły naturalnie niczego

nie wykryć, mógł to być zwykły elektroniczny duch, ale nie wolno mu było przyjąć takiego założenia, gdyż niosło to zbyt duże ryzyko. Zgodnie ze stałym rozkazem, jaki wydał na taką właśnie okoliczność, wszystkie jednostki miały zastępować, przełączając napędy w tryb pogotowia. Dzięki temu powinny pozostać całkowicie niezauważalne.

Problem polegał na tym, że nieruchome jednostki nie są w stanie uzyskać dokładniejszych danych. I tu zaczynał się dylemat: co dalej?

Jedyne, czego nie mógł zrobić, to wysłać informacji do systemu Rehfrak. Kapsuły kurierskie nie miały systemów maskujących, a ich kurs dałby każdemu idealny wręcz namiar na warpa. Musiał w jakiś sposób ustalić, czy rzeczywiście wróg jest obecny w tym systemie. A jeśli okaże się; że tak, jeśli będzie miał wystarczające siły, musi zniszczyć okręt lub okręty, nim wystrzeli kapsułę z informacją o obecności jego flotyli. Jeśli nie będzie w stanie tego zrobić, musi przerwać kontakt przynajmniej częścią sił i wysłać co najmniej jeden okręt do Rehfraku z ostrzeżeniem.

Jakby się sytuacja nie rozwinęła najbliższe dni na pewno nie będą nudne...

* * *

–Znowu jest, sir – zameldował obserwator pierwszej kategorii Cheraahlk.

Maariaah przerwał gestem głównemu mechanikowi, który właśnie był w trakcie składania meldunku, i spojrzał na Cheraahlka wyczekująco. Ten całą uwagę skupił na ekranie i na wyciśnięciu jak najlepszych odczytów z sensorów.

Po chwili stulił uszy z niesmakiem.

–*Skiaaahk!* - warknął rozeźlony i spojrzał przestraszony przez ramię.

Maariaah machnął ręką na znak, by nie przepraszał – ostatnie sześć dni rzeczywiście nie było nudne. Ani przyjemne. Jedno, czego się dowiedzieli na pewno, to że w systemie był ktoś poza nimi. I to nie sam. Cheraahlk był Najlepszym operatorem na pokładzie i fakt, że niczego więcej nie potrafił się dowiedzieć, jak najbardziej usprawiedliwiał przekleństwa.

–Coś więcej tym razem? – spytał Maaifinah.

–Niewiele, sir...

–Każdy drobiazg jest istotny.

–Proszę obserwować swój ekran, sir – zapropon Cheraahlk.

Na ekranie taktycznym fotela pojawił się czerwony symbol – na samej granicy zasięgu sensorów. Przesuwał się po niej przez kilkanaście sekund i zniknął.

–Musi mieć przynajmniej tak dobre sensory jak my skomentował Cheraahlk. – I wie, że tu jesteśmy. Nie zna naszego dokładnego położenia, ale wie o naszej obecności i gdzie nas mniej więcej szukać. Zbliżył się, chcąc nam się lepiej przyjrzeć, i uciekł, nim my byliśmy w stanie to zrobić. Sądzę, że to numer trzy, sir, ale może też być jakiś nowy.

Maariaah obejrzał nagranie raz jeszcze – coś w sposobie manewrowania nie zidentyfikowanej jednostki było dziwnie znajome... Tak nie manewrowałby żaden okręt Floty Chanatu, ale miał nieodparte wrażenie, że podobny sposób już gdzieś widział... Odtworzył nagranie raz jeszcze i zaklął w duchu – tak, ten ostry skręt był znajomy... a sensory intruz rzeczywiście musiał mieć równie dobre, o ile nie lepsze niż *Harkhan*, bo został wykryty dopiero w trakcie zbliżania się, a nie na jego początku.

Każde źródło napędu, nawet zamaskowane, ma swoje cechy charakterystyczne. Przy częstym kontakcie dawało się je zidentyfikować i jak dotąd to rozróżnienie wskazywało, że mają do czynienia co najmniej z pięcioma różnymi okrętami. Ich zachowanie świadczyło o tym, że wiedzą o obecności 80. Flotylli, ale nie zaatakowali, i to właśnie było najdziwniejsze. Ze wszystkich raportów, jakie przeczytał, wynikało bowiem, że Pająki powinny były zaatakować choćby tylko po to, by zmusić go do otwarcia ognia. – Taki manewr prawie na pewno skończyłby się zniszczeniem atakującego okrętu, ale potwierdziłby obecność jego własnych jednostek i ujawnił klasę tych, które otworzyły ogień. Nie wspominając już o ich położeniu. Biorąc pod uwagę skłonność Pajaków do poświęcania okrętów, spodziewał się podobnego ruchu już od paru dni.

I jakoś nie mógł się doczekać... No i to przekonanie, że widział już podobne manewry... tylko że w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i w czym wykonaniu... Odchylił oparcie fotela i splótł ręce na brzuchu. Istniała granica tej zabawy w chowanego, bo niezależnie od tego, co wiedziały Pająki, on był świadom, że ich obecność stanowi śmiertelne zagrożenie dla systemu Rehfrak. Wiewał też, że jego najważniejszym zadaniem jest zaalarmowanie władz sektora.

Przeanalizował sytuację raz jeszcze i gestem przywołał Shaainala. A gdy ten podszedł, powiedział cicho:

–Cheraahlk ma rację: sensory tamtych okrętów są doskonałe. Mamy niewielkie szansę na dokładną identyfikację, a musimy ostrzec władze sektora. Wykorzystanie kapsuł na pewno zdradzi położenie warpa, więc musimy użyć któregoś z okrętów.

–Ryzykowne, sir – ocenił rzeczowo Shaainal.

–Zgadza się, ale nie widzę innego wyjścia. Wyślemy *Fraikhal*, *Mhote* i *Sherahe*. Ten ostatni będzie kurierem, pozostałe osłoną. *Sherahe* poczeka na podejściu do warpa, gdy pozostałe sprawdzą okolicę, a tranzytu dokona, tylko jeśli obce jednostki nie zostaną wykryte. Jeśli polecą do warpa z niewielką prędkością, powinny pozostać niezauważone.

–Chciałbym dodać *Jhusahka* i *Timkhara* do osłony – zaproponował Shaainal. – Córka chana Deaara ma drugiego po Cheraahlk operatora sensorów w całej flocie, a poza tym ufam jej ocenie sytuacji.

–Doskonały pomysł – pochwalił Maariaah – i...

–Laser kierunkowy, sir! – zameldował nagle oficer łącznościowy i dodał z niedowierzaniem: – Ktoś nas obwołuje, używając standardowych procedur Sojuszu, sir.

Maariaah spojrział na Shainaala. Ten bezradnie zastrzygł uchem – istniała teoretyczna możliwość, że Pajaki włamały się do którejś ze zdobycznych baz danych i potrafiły jakoś to wykorzystać w przeciwieństwie do Sojuszu, ale było to mało prawdopodobne.

–Przełącz na głośnik! – polecił.

W następnym momencie rozległ się głos mówiący w standardowym angielskim. Maariaah czytał w tym języku ale mówiony rozumiał bardzo słabo, więc spojrział pytająco na Shainaala.

–On mówi: „Nie zidentyfikowana jednostka, tu okręt Marynarki Federacji *Mashana*. Proszę podać tożsamość albo otworzymy ogień”.

–*Mashana*? Co to za imię dla okrętu? – zdumiał się Maariaah.

–Mam go w roczniku floty, sir – odezwał się oficer taktyczny. – Należy do krążowników kartograficznych klasy *Hun*.

–Klasy *Hun*, powiadasz? Nie mogliby normalnie chrzcić wszystkich okrętów? – prychnął Maariaah, zastanawiając się, czy możliwy jest taki zbieg okoliczności.

–Powtarza wezwanie, sir – zameldował oficer łącznościowy nieco nerwowo.

Prawie równocześnie odezwał się oficer taktyczny

–Uaktywnił radary i lidary celownicze, sir!

–No dobra – odezwał się Maariaah spokojniej, niż miał ochotę. – Oficer łączności,

proszę nadać: „Tu krążownik Floty Chanatu *Harkhan*”. Oficer taktyczny: proszę się przygotować do otwarcia ognia, bo jeśli to oszustwo, ostrzela nas natychmiast, gdy otrzyma odpowiedź.

–Jesteśmy gotowi, sir.

–Doskonale.

Pełne napięcia oczekiwanie ciągnęło się w nieskończoność, nim głośnik ożył ponownie. Tym razem głos mówił wolno i tak wyraźnie, że nawet Maariaah był w stanie go zrozumieć.

–*Harkhan*, tu kapitan Josepha Vargas dowodząca 251. Flotyllą Zwiadu Kartograficznego. Napędziliście nam strachu...

Rozdział 32

WROTA PIEKIEŁ

Maariaah przyglądał się symbolom na ekranie taktycznym i próbował nie czuć zazdrości, ale bez powodzenia. Jego krążowniki kartograficzne klasy *Lahstyn* były efektem najrozsądniejszego kompromisu, na jaki Chanat mógł sobie pozwolić: posiadały najlepszy sprzęt niezbędny, by dokonać zwiadu kartograficznego i pozostać niezauważonym – i nic więcej. Nie miały nawet sieci taktycznej. Powód był prosty – Chanatu nie stać było na zbudowanie potrzebnej liczby nowoczesnych pod każdym względem okrętów kartograficznych. Federację natomiast było stać.

Więc je zbudowała.

Maariaah był wyższy stopniem od kapitan Vargas, ale jego okręty, mimo że liczniejsze, były raczej powodem do wstydu niż chwały. Jej flagowiec FNS *Belisarius* należał do najnowszych krążowników liniowych dowodzenia *Guernere-B* i posiadał moduł sieci taktycznej umożliwiającej sprzęg całej flotylli, a pozostałe jednostki należały do klasy *Hun-B* wyposażonej w napędy militarnego typu. Redukowało to co prawda ich prędkość przelotową, ale dawało możliwość ucieczki przed każdym okrętem Pająków, którego pomimo sieci taktycznej nie zdołają zniszczyć. Natomiast obiektem największej zazdrości Maariaaha było coś – zawartość ładowni uzbrojonego transportowca FNS *Caravan* zbudowanego na kadłubie krążownika liniowego klasy *Dunkerque*. A raczej nie cała ich zawartość, gdyż były to głównie zapasy umożliwiające przeprowadzenie naprawdę dalekiej operacji zwiadowczej, ale jeden ze składników tego wyposażenia. Konkretnie 80 nowiutkich sond zwiadowczych drugiej generacji zdolnych do samodzielnego tranzytu powrotnego przez nowo odkryty warp. Dzięki temu Vargas mogła sprawdzać nowe systemy prawie bez ryzyka wykrycia i bez narażania okrętów i załóg.

Po raz kolejny przekonywał się na własne oczy, kto ma lepiej rozwiniętą naukę i przemysł, i fakt, że w drodze do Chanatu znajdowały się już pierwsze transporty tych że sond, nie zmniejszał zżerającej go zazdrości.

Był to na szczęście jedyny minus wynikający z tego niespodziewanego spotkania. I to w dodatku subiektywnej natury, co Maariaah uczciwie sam przed sobą przyznawał. Vargas dotarła do systemu po nim, a jako że znajdował się on na końcu długiego szlaku i miał marginalne znaczenie dla Federacji, bez żalu uznała, że należy on do Chanatu. I tak by doń należał zgodnie z traktatem z Mattar, ale w ten sposób było przyjemniej i szybciej. No i nikt nie kwestionował prawa Chanatu do systemu Zaaia'pharaan, bo tak go Maariaah ochrzcił na cześć jednego z przodków płci żeńskiej.

Ponieważ los zrzucił, że spotkali się w tak niecodziennych okolicznościach, zwiad reszty systemu poszedł im znacznie szybciej. Żadnych okrętów wroga nie znaleźli, odkryli natomiast dwa warpy i postanowili przystąpić do ich zbadania. Tymczasem zaś Maariaah wysłał do Rehfraku wiadomość o wynikach misji i o spotkaniu.

Vargas z ulgą przyjęła informację o tak potężnym wsparciu czekającym w pobliżu i zrozumiała nerwowe zachowanie oriońskich okrętów, nim wyjaśniło się, z kim mają do czynienia. Ponieważ argument, by nie ujawniać drogi do Rehfraku, nie stracił na ważności, zaproponowała, by jednostki eskorty pozostały jeszcze w systemie będącym stolicą sektora, bo dzięki sondom ryzyko dla okrętów kartograficznych znacznie się zmniejszyło. A gdyby Pająkom się je odkryć i wyśledzić, wycofałyby się na szlak przez Vargas. W ten sposób bliskość systemu Reh- zostałaby utrzymana w tajemnicy, a Sojusz miałby o czasie na reakcję, gdyż najbliższy zasiedlony przez ludzi system dzieliło od Zaaia'pharaan dwanaście transów. Kwestię praw do systemów odkrytych wspólnie oboje Ogtanowili pozostawić dyplomatom. Maariaah był przekopy, że posiadanie systemu wyjściowego, czyli Zaaia'pha-aan, daje Chanatowi przewagę w tej kwestii, ale nie wyrażał tej opinii głośno.

Dalsze rozmyślenia przerwał mu meldunek Shaainrala.

–Kapitan Vargas informuje, że jest gotowa do wysiania sond, sir.

–Proszę jej polecić, by je wysłała – rozkazał Maariaah.

*** * ***

–Dobra, Mal – oświadczyła Josepha Vargas. – Mamy widownię ciekawą, jak działają nasze nowe zabawki, lepiej byłoby się więc nie zbłąźnić.

–Myślę, że to się da zrobić, ma'am – uśmiechnął się komandor Malcolm Kiesko. – Tylko proszę pamiętać, że one jeszcze miewają humory.

–Wykażę pełne współczucie – zapewniła go Vargas. – Jak tylko skończę obłupiać cię ze skóry i nacierać solą.

–Łaska pańska granic nie zna – westchnął Kiesko i parsknął śmiechem.

Sonda RD2 była jego dzieckiem, jako że należał do zespołu, który zaprojektował działający model. Był w nim zresztą jedynym wojskowym i dlatego Vargas poprosiła o przydzielenie go do pierwszego zwiadu kartograficznego, który miał tych sond użyć praktycznie, a nie testowo. Oboje wiedzieli, że jego ostrzeżenie należy potraktować serio, gdyż sondy, jak każdy nowy sprzęt zastosowany masowo w warunkach polowych, ujawniały szereg mniej lub bardziej poważnych niedociągnięć, których nie wychwycono podczas testów laboratoryjnych ani prób polowych. W dodatku musiały działać w nader ciężkich warunkach.

Sondy były większe od kapsuł kurierskich, ale mniejsze od zasobników typu *Hawk*. A musiały być zdolne do wykonania dwóch tranzytów i rozpoznania systemu w którym znalazły się po pierwszym z nich. Jak na razie jedna na trzy wracała, ale tylko jedna na dziesięć z tych które wróciły, zawierała użyteczne dane. Komputer, a zwłaszcza bloki pamięci pozostałych były uszkodzone w stopniu uniemożliwiającym odzyskanie albo części, albo w ogóle jakichkolwiek danych. Zespół badawczy obiecywał, że to się zmieni, ale równocześnie uprzedził, że nie stanie się to tak szybko.

–Postaraj się, Mal – powiedziała już zupełnie poważnie Vargas.

Kiesko kiwnął głową i włączył mikrofon.

–Ostatnie sprawdzenie systemu – oświadczył. – Wynik?

–Wszystko sprawne, sir! – zameldował natychmiast chorąży Michaelson.

Sondy typu *RD2* były zbyt duże nawet jak na zewnętrzne wyrzutnie, toteż w ładowni transportowca zainstalowano specjalną katapultę, a przeglądów dokonywali technicy w skafandrach próżniowych. Procedura była skomplikowana, ale na ekranie taktycznym pojawiło się kolejno dziesięć symboli oznaczających sondy. Wszystkie równocześnie włączyły napędy i skierowały się ku wlotowi warpa, w którym jedna po drugiej zniknęły.

–Utrata sterowania telemetrycznego, sir – zameldował Michaelson.

Kiesko kiwnął głową i odchylił fotel. Teraz pozostało już tylko czekać.

* * *

–Bardzo trudno je wykryć, sir – poinformował z uznaniem w głosie Cheraahlk.

–To dobrze – skomentował Maariaah. – Pająki powinny mieć ten sam problem.

Pozostali oficerowie zastrzygli uszami na znak zgody.

–Zastanawiam się, czy kapitan Vargas nie sprzedanym paru – odezwał się oficer taktyczny.

–Mogę ją spytać-zaofiarował się radośnie Maariaah.– Naturalnie trzeba by wtedy wynająć *Caravaan* do transportu i odpalania ich.

–Możemy zrobić zrzutkę – zaproponował oficer taktyczny – I tak nie wiem, na co wydać pensję, sir.

Przez pomost flagowy przetoczyła się fala radosnych pomruków.

* * *

Malcolm Kiesko spojrział kolejny raz na chronometr i pokiwał głową. Zakładając, że warp nie prowadził do czarnej dziury albo serca gwiazdy czy czegoś równie drastycznego, sondy powinny właśnie wracać i...

–Tranzyt! – zameldował chorąży Michaelson. – Drugi... poprawka, sir: łącznie cztery nadajniki!

–Nadzwyczajne – mruknął Kiesko zupełnie szczerze. Poziomu 40 procent powracających jeszcze nigdy nie udało im się osiągnąć. Naturalnie nie oznaczało to, że sondy przywiozły spójne dane, ale o tym przekonają się za chwilę. Pochylił się nad klawiaturą i zaczął sprawdzać.

Pierwsza sonda miała całkowicie zniszczony blok pamięci i nadawała się jedynie do kapitalnego remontu.

Druga spisała się lepiej. Drugi stopień bloku pamięci zawierał bełkot informatyczny, z którego na oczekaniu nic się nie dało zrozumieć, ale pierwszy stopień był nienaruszony. Zawierał wszystkie dane o warpie, siłach i wektorach grawitacyjnych i całej reszcie. Pozwoli to na zaprogramowanie kolejnych sond tak, by dokonały łagodniejszego tranzytu, co przynajmniej dziesięciokrotnie zwiększy szanse uzyskania danych o systemie.

Zgrał od razu wszystko w kilka miejsc na wszelki wypadek, zaczynając od sekcji astronawigacyjnej, by zajęto się tam już programowaniem tranzytu, i zabrał się do następnej sondy.

Ta trzecia nadawała się tylko na złom – może się da uratować jakieś części, ale nie będzie ich wiele. Sondy jednak były tak drogie, że każdy element się liczył. Przekazał ją technikom ze stosownym komentarzem.

Numer czwarty miał cały blok pamięci w idealnym stanie. Kiesko zaczął więc od drugiego stopnia, ciekaw, do jakiego też systemu prowadzi warp. Gdy zobaczył jego obraz na ekranie, dosłownie wmurowało go w fotel. Potrzebował naprawdę długiej chwili, by uwierzyć w to, co widzi. Powiedział bardzo, ale to bardzo cicho:

–Myślę, że powinna pani na to spojrzeć, ma'am.

* * *

Napięcie w sali odpraw, do której pierwszy oficer FNS *Belisarius* wprowadził Maariaha i Shaairala, było wręcz namacalne. Żaden z nich nie był biegły w odczytywaniu wyrazów ludzkich twarzy, ale absolutna cisza panująca w pomieszczeniu mówiła sama za siebie.

–Dziękuję za przybycie, sir – powitała go Vargas, wstając.

–Podziękowania nie są potrzebne, kapitan Vargas – odparł Maariaah, gdy Shaairal skończył tłumaczyć. – Pani okręt ma lepsze wyposażenie do przetwarzania i pokazywania takich informacji.

Vargas skłoniła lekko głowę i wskazała im wolne fotele. Poczekała, aż usiądą, i dała znak Malcolmowi

Kiesko odchrząknął – był znacznie bardziej przyzwyczajony do obcowania z komputerami niż z ludźmi, o Kociambrach nie wspominając. Włączył holoprojektor. Nad stołem pojawiła się niewielka holomapa systemu planetarnego, a on zaczął mówić powoli i wyraźnie, by dać Shaairalowi czas na tłumaczenie. Jednocześnie wskaźnikiem laserowym pokazywał to, co omawia.

Jak widać, nie mamy zbyt wielu szczegółów, bo sensory sond są słabe w porównaniu z pokładowymi jakiegokolwiek okrętu. Niemniej jednak sądzę, że to, co widać, mówi samo za siebie. Warp typu czternastego, czyli zamknięty, od strony tego systemu, to dobra wiadomość. Te dwie wewnętrzne planety gwiazdy klasy G-3 to zła wiadomość. Delikatnie rzecz ujmując

Było to zaiste łagodne ujęcie problemu. Planety znajdowały się w odległości sześciu i dziesięciu minut świetlnych od systemowego słońca, co oznaczało, że jest na nich woda i nadają się do kolonizacji. A silne sygnatury sztucznych źródeł energetycznych świadczyły o tym, że już dość dawno temu zostały zasiedlone. Ponieważ warp położony był o nieco więcej niż godzinę świetlną od słońca i poniżej płaszczyzny ekliptyki, sonda miała idealny wgląd w cały wewnętrzny system. I jej sensory zarejestrowały dużą liczbę źródeł napędu w przestrzeni pomiędzy planetami a pasem asteroidów.

Wszystkie bez wyjątku były typowe dla Pająków.

Maariaaha przeszył lodowaty dreszcz – bez wątpienia większość należała do frachtowców i innych jednostek cywilnych, ale było ich ponad dwieście, a sensory nie objęły całego systemu, bo nie miały takiego zasięgu. Po raz pierwszy uświadomił sobie z taką ostrością, z jak uprzemysłowionym wrogiem mieli do czynienia i na jaką skalę wykorzystywał on skolonizowane systemy. Taka liczba krążących po systemie statków wskazywała na poziom przemysłu co najmniej pięciokrotnie przewyższający każdy z oriońskich, jakie w życiu widział.

I system ów znajdował się o dwa tranzyty od układu Rehfrak.

Było to ziszczenie marzeń strategów Sojuszu i równocześnie ich najgorszy koszmar. Zamknięty warp wiodący do jednego z centralnych systemów wroga, oddalony o dwa kroki od jednego z centralnych systemów Sojuszu!

–To jest El Dorado – podsumował Kiesko. – I na na nieszczęście leży tutaj.

–Niestety, to prawda – przytaknął z uczuciem Mariaah.

–Ten system należy do Chanatu, sir – oświadczyła Vargas. – I niezależnie od tego, co postanowi ostatecznie Połączone Dowództwo Sojuszu, decyzja w tej chwili na leży do pana. Mamy wysłać drugi zestaw sond czy wstrzymać zwiad i czekać na ruch dowództwa?

Maariaah spojrział na holoprojekcję pokazującą bezcenną wręcz oś natarcia będącą również wrotami piekieł dla systemu Rehfrak, wszystkich jego mieszkańców i prawdopodobnie dla większości sektora także. I wiedział, że Vargas ma rację – decyzja należała do niego.

–Jak wygląda prawdopodobieństwo wykrycia sond? – spytał.

–Mał? – Vargas spojrzała pytająco na Kiesko

–Jestem zupełnie pewien, że nikt nie zauważył ich tranzytu, sir. Gdyby jakaś jednostka była na tyle blisko, by móc to zrobić, sensory tej sondy wykryłyby ją, nawet gdyby była zamaskowana. Problem leży w czymś innym: w tamtym systemie jest sześć naszych sond. Szansę, by ktoś je znalazł, są bardzo małe, bo sami mielibyśmy z tym problem bez włączenia ich nadajników, a Pajaki nie wiedzą, jak to zrobić, bo nie mają kodów wejściowych. Nie można jednak zupełnie wykluczyć przypadku, że ktoś na którąś z nich wpadnie. I to dosłownie.

–Mało prawdopodobne, bo ruchu w pobliżu tego warpa nie ma – ocenił Shaairal. – Nie jest to dziwne, biorąc pod uwagę, jak blisko systemowego słońca jest położony, i to na dodatek poniżej płaszczyzny ekliptyki Szansa na znalezienie którejś jest naprawdę mała.

–Tym bardziej że zostały zaprojektowane tak, by utrudnić wykrycie – zgodził się Kiesko. – Ale jak powiedziałem, nie jest to niemożliwe.

–A jeśli wyślemy kolejne, zwiększymy prawdopodobieństwo wykrycia którejś czy to z pierwszej, czy z drugiej grupy – dodał Maariaah.

–Fakt – zgodziła się Vargas, odruchowo bawiąc się pasmem kasztanowych włosów. – Nie ma co się oszukiwać: będzie olbrzymi nacisk, by wykorzystać tę okazję najwcześniej; jak tylko się da. Zwłaszcza że strony Federacji. Od pierwszego dnia jesteśmy w defensywie i nikomu, ani rządowi, ani ludziom, się to nie podoba. Sądzę, że w Chanacie sytuacja będzie wyglądała podobnie. Ten warp to jednak obosieczna broń i dlatego podstawowe pytanie brzmi: czy Flota Chanatu zdoła zagwarantować bezpieczeństwo systemu Rehfrak, jeśli zostalibyśmy wykryci, sir?

–Nie – przyznał szczerze Maariaah.

Nie podobało mu się to, ale taka była prawda, a gra toczyła się o zbyt wysoką stawkę, by się oszukiwać.

–Marynarka Federacji także nie zdoła tego zrobić – dodała ciężko Vargas. – Jesteśmy za daleko od najbliższej bazy floty, a nasza eskorta to jedynie silna grupa wydzielona. W takiej sytuacji uważam, że nie należy wysłać drugiej grupy sond.

I rozejrzała się po obecnych.

–Zgadza się, sir – dodał Shaairal Maariaah przyjął że sporą ulgą słowa Vargas.

–Uważam, że tak będzie rozsądniej – przyznał. – Zawsze możemy wysłać je później, gdy będziemy mieli w pobliżu gotowe do akcji silne wsparcie.

–Też tak sędzę – Vargas spojrzała na holomapę i westchnęła – Szukałam czegoś takiego od początku tej wojny, a gdy wreszcie znalazłam, żałuję, żeby to, cholera, leżało gdzieś na uboczu... Jedyne pocieszenie, że tym razem to my znaleźliśmy drogę do Pająków, nie one do nas.

–Zgadza się – Maariaah uśmiechnął się, ukazując zęby. – Takie niespodzianki są miłe, nieprawdaż?

–Dopóki nie okażą się zaskakujące – odparła cicho Vargas, nadal patrząc na holomapę. – Niespodzianki mają to do siebie, że bywają zdradliwe.

Rozdział 33

KWESTIA DOWODZENIA

Kthaara'zarthan przyglądał się Iwanowi Antonowowi przez długą chwilę, po czym potrząsnął powoli głową, co, jak wiedział, dobrze oddawało żal i kontemplację bezgranicznego zła czającego się w duszy ludzkiej.

–Obawiam się, że tytuł uderzył ci do głowy, jak to wy mawiacie, Eeeivahnie'zarthanie.

Antonow uśmiechnął się do niego radośnie. Mimo że Kthaara niemiłosiernie kaleczył jego imię, i tak brzmiało to lepiej niż „Eye-van”, jak wymawiano je w standardowym angielskim.

–Daj spokój, znasz mnie za dobrze, żeby w to wierzyć. Jedyna zaleta zostania Wodzem Naczelnym Sojuszu jest taka, że są durnie, którzy traktują ten tytuł poważniej niż tytuł szefa Połączonego Dowództwa, co pomaga załatwiać różne sprawy z biurokratami znacznie szybciej niż dotąd.

–Mówisz na przykład o mianowaniu cię dowódcą ofensywy, która ma wyjść z systemu Zaaia'pharaan?

–Słuchaj no, czy przypadkiem znacznie bardziej nie wkurza cię to, że chan oddał nam Zephraim? – spytał niewinnie Antonow, używając ludzkiej nazwy, bo tego, co wymyślił Maariaah'sheerino, wymówić się nie dało.

–Nie moją rzeczą jest kwestionować decyzje chana prychnął zapytany, po czym dodał zupełnie normalnym głosem: – poza tym muszę przyznać, że to sensowne posunięcie. Tyle że bez precedensu.

Antonow przytaknął, dobrze rozumiejąc jego uczucia. Poddani chana byli rasą konserwatywną i dlatego propozycja władcy była rzeczą wysoce niezwykłą. Ale też dylemat, przed którym stanął on i jego doradcy, do codziennych nie należał. Z jednej strony masakra mieszkańców Kliean oznaczała, że należy jak najszybciej zaatakować system będący częścią gospodarczego centrum Pająków. Z drugiej uświadamiała, co się stanie, jeśli kontrofensywa pająków dotrze do systemu Rehfrak, a tego wykluczyć nie było można. A Chanat nie miał możliwości szybkiego ufortyfikowania obu systemów, czyli Rehfrak i Zephraim tak, by stało się to niemożliwe.

Dlatego też chan zaskoczył tak swoich poddanych, jak i ludzi, proponując scedowanie systemu Zephraim na rzecz Federacji w zamian za zamienienie obu w fortece nie do zdobycia zgodnie z obecnym stanem sztuki wojennej. Federacja wyraziła zgodę i do systemów ruszyły konwoje frachtowców i statki badawcze. W

obu systemach specjaliści zaczęli budować forty, stacje kosmiczne i pola minowe. Bazy danych wszystkich tych jednostek nie zawierały informacji o warpie łączącym Rehfrak i Zephraim – tajemnica miała być drugą obok umocnień obroną poddanych chana.

Skala projektu była olbrzymia, toteż do jego ukończenia jeszcze sporo brakowało, ale prace posuwały się szybko. Były już na tyle zaawansowane, że można było rozpocząć planowanie ofensywy, której punktem wyjścia będzie zmieniony w fortecę Zephraim. I znaleźć kogoś, kto by nią dowodził...

Antonow uśmiechnął się złośliwie.

–Nie desperuj, braciszku. Wiesz, że bym tego nie zrobił, gdybym nie mógł uczynić z ciebie swojego zastępcy, który tu wszystkiego dopilnuje.

Kthaara warknął w odpowiedzi.

A niezrażony Antonow dodał:

–Jak widzisz, mogę dowodzić, mając spokojną głowę, z mojego wyboru zastępcy liniowego nawet ty powinienesz być zadowolony.

Kthaara mruknął z zadowoleniem:

–Jeśli chodzi o kła Raymonda'prescotta, a raczej Raymonda'telmasę, jest to rzeczywiście nadzwyczajny oficer jak na człowieka. Powinniście się nieźle rozumieć, bo macie sporo wspólnego.

–Fakt, niewielu ludzi zaprzysięgło *vilkshathę* - uśmiechnął się Antonow.

Był to eufemizm, jako że poza Prescottem tylko on sam zaliczał się do tego grona. Prescott obecnie znajdował się w systemie Alfa Centauri, lecząc rany i dzieląc się doświadczeniami z Połączonym Dowództwem Sojuszu Dlatego też ominęła go rzeźnia, jaką była druga bitwa o Kliean zakończona odbiciem systemu przez lorda Khiniaka, oraz naoczne przekonanie się, że Antonow miał rację, mówiąc podczas wojny thebańskiej, że jedynym sposobem całkowitej eliminacji nawet niewielkiej populacji planetarnej jest zmienienie tejże planety w radioaktywną pustynię. System Kliean miał dużą populację, a nie przeżył nikt.

I od tego momentu Chanat Oriona przestał traktować tę wojnę jak każdą inną dotąd stoczoną, o czym przekonały się Pająki dwa i pół miesiąca później, próbując wrócić do systemu Kliean. Trzecia bitwa o Kliean była obustronną rzezią na skalę przemysłową, ale Trzecia Flota nie tylko odparła atak, lecz także poszła za ciosem, atakując system Shanak w ślad za uciekającymi z Kliean niedobitkami Pajaków. Marynarka Gorm prowadziła natarcie, dokonując równoczesnego tranzytu nowo

zbudowanymi kanonierkami. Obsadzili je sami ochotnicy pragnący pomścić duchy Kliean i był to pierwszy taki manewr w dziejach Sojuszu. I przeważałoby szalę, gdyby Trzecia Flota nie poniosła takich strat, odpierając atak Pająków poprzedniego dnia. Sprawę przesądziły zmasowane ataki samobójcze i przybycie posiłków – Trzecia Flota wycofała się na Shanak, nim zdążyły wziąć udział w bitwie, ale w ten sposób wojna zmieniła się w pozycyjną z rodzaju takich, jaką Vanessa Murakuma знаła aż za dobrze.

Skończyła się też debata, już wcześniej wprawdzie niebyła ostra, ale jednak się tocząca, odnośnie zastosowania dyrektywy 18, wykorzystanej dotąd przez Sojusz tylko raz. – Do drugiego niewiele brakowało, ale obeszło się bez tego ostatecznego środka. Masakra mieszkańców Kliean przekonała wszystkich poza osobnikami typu Bettiny Wigter, od których odsunęli się nawet najbliżsi sojusznicy z partii Liberalno-Postępowej. Problemem natomiast było wprowadzenie jej w życie z braku stosownych celów. Do momentu odkrycia dokonanego w systemie Zephraim.

–Masz rację, że sporo nas łączy. – Antonow otrząsnął się z zamyślenia. – Choćby frustracja. Wiesz, jak go zirytowało, że nie mógł wziąć udziału w wyzwaniu Kliean.

–Oczywiście. Każdy, kto jest godzien przysiąc *vilkshathę*, musi być wściekły, gdy rany lub obowiązki uniemożliwiają mu udział w decydującej bitwie u boku brata.

–To nie tylko to – dodał ponuro Antonow. – On czuje się odpowiedzialny za swoich ludzi i uważa, że powinien być nimi dowodzić w drugiej bitwie o Kliean. Gdy się dowiedział o śmierci kontradmirała Jacksona... jest takie określenie: „poczucie winy rozbitków”, jeśli wiesz, o co mi chodzi...

–My też to znamy, ale mamy na to sprawdzone lekarstwo: zemstę na zabójcach tych, którzy zginęli zamiast nas. Prescott nie powinien mieć z tym problemów, kiedy zaczniecie ofensywę. Tych... nie nazwę ich *chofaki*, bo to dla nich niezastąpiony zaszczyt i marnowanie całkiem dorej obelgi. Tego ścierwa jest w galaktyce zdecydowanie zbyt dużo i najwyższy czas wziąć się za jego tępienie.

Powiedział to zupełnie spokojnym głosem. Niewielu ludzi byłoby w stanie ocenić, ile go to kosztowało. Antonow do nich należał i dlatego przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

A potem Kthaara uśmiechnął się, nie ukazując i powiedział:

–Miło się gawędziło, ale zdaje się, że pora na kolejną, naradę.

* * *

–Baczność! – powiedział niegłośnie Raymond Prescott jako najstarszy rangą z obecnych w sali odpraw.

–Spocznij! – zadudnił prawie równocześnie Antonow obchodząc wraz z Kthaarą stół, by zająć przeznaczone dla nich fotele.

Gdy usiadł, rozejrzał się po obecnych i skupił uwagę na holoprojeksji ukazującej Marcusa LeBlanca fizycznie znajdującego się na New Atlantis.

–Admirale LeBlanc, sądzę, że widziałem pana przed chwilą pogrążonego w dyskusji z kapitan Kozłow. Ufam, że oznacza to zakończenie przez pana analizy danych dotyczących drugiej bitwy o Kliean – zagrzmiał.

–Zgadza się, sir. W zasadzie potwierdziliśmy wnioski oficerów wywiadu lorda Khiniaka. Pajaki nauczyły się skutecznie używać kanonierek uzbrojonych w rakiety przeciwlotnicze. Było to zaskoczeniem dla pilotów Trzeciej Floty i powodem tak ciężkich strat, jakie ponieśli. Nie ma w tym nic niezwykłego, jako że od samego początku kanonierki uzbrojone były w pociski raketowe, z technicznego punktu widzenia nie był to więc żaden problem. A że na to wpadły, to kolejny dowód, iż są bardziej pomysłowe i elastyczne, niżbyśmy sobie tego życzyli.

–Ich pomysłowość martwi mnie mniej od determinacji, z jaką walczą – wtrącił kapitan Blanton Stovall, szef sztabu Antonowa.

Stovall, masywny blondyn, spokojny i stateczny jak to sugerował wygląd, pochodził z jednej z „dynastii”, jak określano rody, których przedstawiciele służyli we flotach najpierw morskich swych państw, a po powstaniu Federacji w Marynarce Federacji. Wywodziły się one głównie z Rosji, lub Stanów Zjednoczonych, ale spotykało się wśród nich także Europejczyków. Ci ostatni najczęściej zaczynali rodzinną tradycję wraz z początkiem Federation Navy.

–Mówiąc o Pajakach, nie można używać określeń takich jak „determinacja” czy „odwaga”, kapitanie Stovall – upomniał go LeBlanc. – Nie odnoszą się...

–W rzeczy samej nie odnoszą! – zgodził się Kthaara, ale tak, że usłyszał go tylko Antonow.

–...ponieważ można o nich mówić tylko w przypadku istot mających wolną wolę i możliwość wyboru.

–Rozumiem, admirale LeBlanc, ale jakoś trzeba to nazwać. A jaki by nie był mechanizm ich działania, jest to działanie cholernie skuteczne.

Antonow odchrząknął.

–Z braku lepszych proponuję używać istniejących określeń na opisanie ich zachowania. A poza tym ten temat akurat nie jest chwilowo istotny, więc go odłożmy. Teraz należy zająć się kwestiami organizacyjnymi. W strukturze dowodzenia sił

mających przeprowadzić ofensywę z systemu Zephraim nadal mamy jeden wakat. Brak nam dowódcy lotniskowców, jako że żadna z kandydatur omawianych dotąd nie okazała się z różnych względów odpowiednia. Czekam na jakieś nowe propozycje.

–Mam taką, sir – odezwał się cicho Raymond Prescott, świeżo mianowany dowódca 21. Zespołu Wydzielonego.

Obok niego siedziała kapitan Anthea Mandagalla, wysoka, czarnoskóra niewiasta pochodząca z planety Christophon, jego szef sztabu, oraz komandor Jacques Bichet, oficer operacyjny.

–Z wielu powodów uważam, że najlepszym kandydatem byłby pośledni kiel Zhaarnak'telmasa – dokończył Prescott.

Antonow przyjrzał mu się uważnie. Fizyczne doszedł do siebie – włosy odrosły, choć miały teraz szpakowatą barwę i były krótkie, a protezą Prescott posługiwał się tak sprawnie, że ktoś nie wiedzący o sztucznej ręce nie miałby prawa niczego zauważyć. Nadal jeszcze leciutko utykał, ale gdy siedział, trudno się było domyślić, że nieomal dosłownie wywinął się grabarzowi spod łopaty

–W tym konkretnym przypadku można by pana o brak obiektywizmu, admirale Prescott – zauważył spokojnie.

–Zdaję sobie z tego sprawę, sir. Ale to, co nas łączy nie zmienia faktów, a te mówią same za siebie. A nawet gdyby nie brać pod uwagę jego decyzji w bitwach o Alowan czy Telmasę, to wystarczy fakt otrzymania lthyrr a'doi'khanhaku.

Prescott naturalnie nie wspomniał, że sam ma to odznaczenie, o czym świadczyła niezbita granatowo-złota baretka orderowa zdobiąca lewą pierś jego kurtki mundurowej, zresztą wraz z paroma rzędami innych. Baretka ta sprawiła dowództwu Marynarki Federacji spory problem, gdyż nie istniała do momentu udekorowania Prescottta. Siły Zbrojne Chanatu nie używały ich, a nikt inny w Siłach Zbrojnych Sojuszu nie przewidział, że człowiek może kiedykolwiek otrzymać tak wysokie odznaczenie, toteż wymyślano ją na gwałt.

–Poza tym należy wziąć pod uwagę i jego późniejsze osiągnięcia – dodał Prescott. – Zwłaszcza odwagę moralną wykazaną w czasie bitwy o Shanak, o której zaświadczył osobiście lord Khiniak.

Wszyscy obecni wiedzieli, co miał na myśli przez to enigmatyczne sformułowanie. Chodziło o to, że Koraaza'khi-niak zdecydował się użyć jedynie połowy *Hawków* do szturmowania warpa, spodziewając się problemów po tranzycie floty i chcąc mieć jakieś zabezpieczenie. Zhaarnak sprzeciwił się temu, twierdząc, że choć taka liczba zasobników wystarczyłaby w starciu z normalnym przeciwnikiem, w przypadku Pająków będzie niewystarczająca. Okazało się, że miał rację.

Ciszę przerwało znaczące chrząknięcie i Antonow, nie odwracając się, powiedział:

–Słucham, komandorze de Bertholet?

Jego oficer operacyjny Armand de Bertholet pochylił się energicznie i zarazem nieco wyniośle. Energiczność i wyniosłość cechowały wszystko, co robił. Był najmłodszym potomkiem jednego z rycerskich rodów z planety Durendał. Wieloletnie przebywanie poza ojczyzną sprawiło, że wyzbył się większość dawnych nawyków, ale nie wszystkich. Światopogląd, jak i pewne podstawowe zachowania miał głęboko zakorzenione. Nie wszystkie Planety Pogranicza zostały zasiedlone przez grupy etniczne. Część skolonizowały rozmaite odłamy religijne, a sporo związki stworzone wokół jakichś sztucznych kultur. Do tych ostatnich należał Durendał, gdzie obowiązywał kodeks rycerski i wyidealizowana wersja obyczajów średniowiecznych. I nie należał on do najdziwaczniejszych.

–Jeśli można, sir, chciałbym poprzeć argumenty admirała Prescottta nieco innym. Istotne jest, by dowództwo tej operacji było mieszane. A nasi sojusznicy z Chanatu są uznanymi specjalistami od wykorzystywania myśliwców, dowódcą lotniskowców powinien więc zostać orioński wojownik. A pośledni kiel Zhaarnak udowodnił, że potrafi dobrze współpracować z ludźmi, co jest raczej niezbędne w przypadku, o którym mówimy, jako że naczelne dowództwo ofensywy i większość sił będą właśnie ludzkie.

–Komandor de Bertholet ma rację, sir – dodała Midori Kozłow.

Z zasady oficer wywiadu był niższy stopniem od operacyjnego, w tym wypadku było jednak na odwrót, toteż starała się go nie urazić, a to, że oficerowie wywiadu nie byli oficerami liniowymi, jeszcze utrudniało sprawę. Sprowadzało się to do swoistego paradoksu, gdyż gdyby na okręcie z kadry oficerskiej pozostali tylko oni dwoje, mimo że była kapitanem, dowództwo objąłby de Bertholet.

–Ta zdolność do współpracy, o której wspomniał, jest tym bardziej godna uwagi, że nastąpiła po wielu latach wręcz przeciwnego podejścia do ludzi – dodała z na póły przepraszającym uśmiechem pod adresem Kthaary.

–Wszyscy tu obecni są dorośli i inteligentni, kapitan Kozłow – ocenił z lekkim rozbawieniem Kthaara. – Dlatego wątpię, by kogoś zaskoczył fakt, że wywiad floty interesuje się tak wrogami, jak i sojusznikami. Ja byłbym zaskoczony, gdybyście nie zbierali materiałów o starszych stopniem oficerach Floty Chanatu.

–Miło słyszeć tak rozsądne podejście do tematu sir. – odwzajemniła komplement Midori.

–Co ważniejsze, ma pani całkowitą rację – dodał Thaara. – Pośledni kiel Zhaarnak udowodnił, że potrafi się uczyć i dorosnąć, co w pełni potrafi docenić tylko ktoś, kto

miął wątpliwą przyjemność znać zwolenników szkół myślenia, do której należy jego ojciec. Zgadzam się w zupełności z propozycją kła Prescottta. Zhaarnak jest idealnym dowódcą lotniskowców do tej ofensywy.

–Lord Khiniak nie będzie chciał go stracić – ocenił trzeźwo Antonow. – Jego protesty będą tu słyszalne bez pośrednictwa kapsuł kurierskich. Ale nawet on będzie musiał przyznać, że Zhaarnak jest znacznie lepszy w wojnie manewrowej, a o atak na froncie klieańskim będzie raczej trudno. No a poza tym ranga ma w końcu jakieś przywileje, skorzystam więc ze swojej. Oczywiście uzgodnię to z pierwszym kłem Ynaatharem, ale to czysta formalność. Można powiedzieć, że mamy dowódcę lotniskowców.

Mówiąc to, spod oka obserwował Prescottta, dlatego zauważył moment, w którym jego twarz dosłownie pojaśniała, i uśmiechnął się w duchu. Zhaarnak był doskonałym kandydatem jeszcze z jednego powodu – jego obecność znacznie poprawi samopoczucie samego Prescottta. Z własnego doświadczenia wiedział, jak zbawiennie wpływa na psychikę świadomość obecności w pobliżu tego, z kim zaprzysięgło się *uilkshathę*. A sądząc z dotychczasowych dokonań Prescottta, umożliwienie mu osiągnięcia i wykorzystania szczytowej formy było naprawdę warte zachodu.

Rozdział 34

„BEZPIECZEŃSTWO JEST RZECZĄ WZGLĘDNĄ”

Komandor Nobiki Murakuma już dawno stwierdziła, że bycie starszą córką oficera traktowanego jak wschodząca gwiazda, a potem będącego jednym z najświetniejszych młodszych admirałów, jest upiornym utrudnieniem dla kogoś, kto chciałby tylko sobie zawdzięczać własną karierę. Bycie córką wiceadmirał Vanessy Murakumy było nieporównywalnie gorsze, gdyż odkąd media ochrzciły ją „Zbawczynią Sarasoty”, wiązało się zaś dodatkowo z tym, że dokąd Nobiki by się ruszyła, tam wyrastał jak spod ziemi jakiś pismak chcący wywiadu i wymyślający coraz głupsze pytania.

Na całe szczęście na *Skywatch 1*, czyli stację dowodzenia obroną systemu Alfa Centauri, dziennikarze nie mieli wstępu, a tam właśnie dostała przydział. Kochała matkę, ale prawdę mówiąc, od chwili wstąpienia do floty widywała ją częściej niż w dzieciństwie. Obie z siostrą były typowymi „dziećmi floty” i dawno się już nauczyły, że oficer udaje się nie tam, dokąd chce, a tam, gdzie dostaje przydział. Rozumiały, że warunki rzadko pozwalają obierać ze sobą dzieci, zwłaszcza gdy się jest samotną matką, i wiedziały, że nikt nie mógł im zapewnić bezpieczniejszego dzieciństwa niż dziadkowie, choć czasami ich opiekuńczość bywała męcząca.

Oryginalna uroda matki, jej długie nieobecności i nieregularne odwiedziny otaczały ją aurą tajemniczej wspaniałości, która doskonale współgrała z tradycją rodu Murakuma, toteż było nieuniknione, że córki pójdą w jej ślady.

Były z niej dumne. Mało która cywilna rodzina zrozumiałaby łączącą je relację. Tego pismacy nie byli w stanie pojąć. Na dodatek byli bandą leniów, bo pytali ją o rzeczy, których mogli się dowiedzieć z oficjalnych akt personalnych dostępnych dla każdego. Fujiko miała pod względem zdecydowanie lepiej, bo należała do Zwiadu Kartograficznego i była dla nich nieuchwytna. Gdyby nie interwencja jakiegoś oficera prasowego, Nobiki powiedziałyby tej bandzie, co o niej myśli, a tak...

Przestała snuć rozmyślania o dziennikarzach, gdyż jej uwagę zwrócił dziwny odczyt. Zmarszczyła brwi, sprawdziła ustawienia i zdziwiła się jeszcze bardziej. Po czym sięgnęła po dane dotyczące ruchu jednostek. Było ich sporo bo w systemie zawsze panował duży ruch, jako że wszystkie jednostki lecące do i z Układu Słonecznego musiały tu trafić. Poza tym stacjonowały tu duże siły Home Fleet jako wzmocnienie stałych fortyfikacji pilnujących Bramy, czyli jedynej warpa, jaki posiadał Układ Słoneczny. Do tego należało dodać ruch wewnątrzsystemowy, a Alfa Centauri miała zarówno dużą liczbę mieszkańców, jak i dobrze rozwinięty przemysł. Wszystko to sprawiało wrażenie chaosu, podczas gdy w rzeczywistości było starannie

zaplanowane i regulowane... a mimo to nie znalazła śladu informacji o jednostce, która zwróciła jej uwagę.

Potarła podbródek, myśląc intensywnie – odbywały się manewry... równocześnie trzy różne, ale tylko w jednych miały brać udział zamaskowane okręty... Wpisała pytanie na klawiaturze, dostała odmowę odpowiedzi i skłęła się w duchu – oczywiście, że dostała, skoro siły admirał van der Gelder miały przeprowadzić niespodziewany atak właśnie na obronę systemową. Dane trzymano w tajemnicy.

Co w niczym nie zmieniało faktu, że żaden z podległych jej okrętów nie powinien kręcić się po kwadracie Theta... Sprawa przedstawiała się zagadkowo. Może to elektroniczny duch albo ktoś postanowił utrudnić życie obrońcom dodatkową niespodzianką...

Postanowiła się tego dowiedzieć i zabrała się do sprawiania systemu wczesnego ostrzegania. Otwarte warpy systemie zostały zlokalizowane ponad trzysta standardowych lat temu, natomiast od samego początku istniała obawa, że znajdzie się też jakiś zamknięty. Dlatego też podobnie jak w innych systemach rozstawiono w nim sondy tworzące system wczesnego ostrzegania o zasięgu trzech godzin świetlnych od systemowego słońca. Gdyby ktoś niesympatyczny znalazł zamknięty warp i...

Komputer bipnął, a Nobiki zamarła wpatrzona w wynik analizy wzmocnionych i oczyszczonych danych. Dopiero po dwóch sekundach ocknęła się z szoku i nacisnęła przycisk interkomu.

–Kapitan Hammani – rozległ się w słuchawce głos dowódcy.

–Tu komandor Murakuma, sir – zameldowała się że spokojem, który ją samą zaskoczył. – Zgodnie z analizą odczytu w kwadracie Theta działa zamaskowana eskadra Pająków o nieznannej sile, sir.

* * *

Flotylla zwiadowcza leciała powolutku w głąb systemu, zachowując wszelkie środki ostrożności. Była liczna, jako że doktryna nakazywała dokonać zwiadu kartograficznego dużymi siłami, ale w tym wypadku odkrycie oznaczało zniszczenie, co było oczywiste nawet z dużej odległości po wstępnej analizie danych. Wysłano lekki krążownik z informacjami, gdy tylko okazało się, że odkryty został zamknięty warp, ale wiadomo było, że Flota będzie potrzebowała więcej danych. Całkowite zniszczenie flotylli warte było ich uzyskania, gdyż był to cel o znaczeniu strategicznym, dlatego też zbierano je, maksymalnie wykorzystując Pasywne sensory. Wszyscy mieli świadomość, że w końcu zostaną wykryci, zaatakowani i zniszczeni, ale wcześniej zbiorą dane o systemie i jego obronie. Niewiadomą

pozostawało tylko, jak dokładne zdążą zebrać.

*** * ***

Olbrzymia sala położona w samym środku Skywatch oficjalnie nazywała się Alfa Command, natomiast wszyscy mówili o niej Jama. Było to centrum obrony systemowej i królestwo admirała floty Pedersona dowodzące tą obroną. Gdy rozległ się dźwięk alarmu, admirał Pederson podskoczył i obrócił się czym prędzej wraz z fotele ku głównej holoprojkcji. I zobaczył tuzin krwistoczerwonych symboli wrogich okrętów, których nie miało prawa tam być. Przez moment mógł się im jedynie przyglądać z niedowierzaniem, po czym zapanował nad szokiem i na. cisnął przycisk łączności alarmowej.

–Oficer wachtowy Hammani – usłyszał w słuchawce

–Tu Gold 1 – zidentyfikował się Pederson. – Szczegóły proszę.

–Informacja potwierdzona, sir. Nie wiemy jeszcze dokładnie, ile jest okrętów, ale jak dotąd zidentyfikowaliśmy sześć lekkich krążowników, dziewięć do dziesięciu krążowników liniowych i trzy superdreadnoughty, jednak z zajmowanych pozycji w szyku wynika, że jest ich więcej, sir.

–Jezu, Yassir! Jakim, kurwa, cudem oni dotarli tak blisko, nim ich zauważyliśmy?!

–Wylot warpa musi znajdować się naprawdę daleko, bo sondy nie wykryły tranzytu. A Pajaki natychmiast włączyły systemy maskujące i leciały wolniutko. Zostały zauważone dopiero, gdy przekraczały sferę utworzoną przez sondy, i wątpię, by się zorientowały, że to nastąpiło, bo ich kurs był prostopadły do niej, a gdyby wiedziały, nie odwróciłyby się rufami do sond, sir.

–Dzięki Bogu za drobne uprzejmości!

–Właśnie, sir. Można uznać, że pieniądze wydane system wczesnego ostrzegania właśnie się zwróciły, sir.

–Święta prawda. Teraz możemy spokojnie zabrać się wysłanie ich wszystkich do piekła, gdzie ich miejsce.

–Doskonały pomysł, sir.

–Dobra, zaczniemy od Sigmy Trzy, a potem zobaczymy – zdecydował Pederson. – Proszę wysłać admirał MacGregor sygnał alarmu i wszystkie dane o siłach wroga. Są tak głęboko w systemie, że nie mają prawa jej uciec i...

–Przepraszam, sir, ale mam priorytetowe połączenie do pana – rozległ się w

słuchawce nowy głos.

–Nie teraz, Jeffers – warknął Pederson. – Powiedz temu, kogo masz na linii, że się z nim skontaktuję. Wracając do tematu, Yassir, to...

–Panie admirale, lepiej niech pan odbierze – doradził niespodziewanie Jeffers. – To admirał Antonow, sir.

–Antonow?! – zdumiał się Pederson i spojrzał pod przeciwległą ścianę Jamy, gdzie znajdowało się stanowisko Hammaniego.

Ten podniósł bezradnie ręce na znak, że nikogo więcej dotąd nie informował. Wyglądało więc na to, że do swoich rozlicznych uzdolnień Antonow dodał wszechwiedzę...

–Zaalarmuj MacGregor, Yassir – zdecydował. – Ale powiedz jej, by się nie ruszała, dopóki się z nią ponownie nie skontaktujesz. Jak skończę, porozmawiamy.

–Oczywiście, sir.

–Dzięki. – Pederson odetchnął głęboko i polecił: – Dobrze, Jeffers. Dawaj Iwana Groźnego.

–Aye, aye, sir.

Przez moment w słuchawce panowała cisza, po czym zadudniło:

–Admirał Pederson?

–Tak, sir.

–Jak rozumiem, mamy gości?

–Można to tak ująć, sir. Właśnie mam zamiar wysłać do nich komitet powitalny.

–Tak też sobie myślałem i dlatego chciałem z panem jak najszybciej rozmawiać. Otóż najważniejsze jest, aby pan nie zrobił niczego, co by ich ostrzegło, że zostali wykryci.

Pederson wytrzeszczył oczy, nie wierząc w to, co słyszy. To była Alfa Centauri – jedyny system oprócz Słonecznego, którego ludzkość nie mogła stracić, a Antonow kazał mu beczynn timer czekać.

–Z całym szacunkiem, sir – wykrztusił, z trudem nad sobą panując – ale oni są już na tyle blisko, by wkrótce zdobyć dane o wewnętrznych systemach obrony. Nawet jeśli zaatakujemy ich tak szybko, jak to tylko możliwe, nie zdołamy przechwycić

wszystkich kapsuł, jakie wyślą. Nie możemy pozwolić im zebrać więcej informacji.

–Możemy – oznajmił zwięźle Antonow.

–Ale...

–Nie mam zwyczaju się powtarzać. – Głos Antonow stał się głębszy i bardziej dudniący, co było nieomylną oznaką zbliżającego się wybuchu.

Ale Oscar Pederson był dowódcą obrony systemu i został nim mianowany nie z powodu chwiejności charakteru czy skłonności do ulegania presji.

–Admirale Antonow – oświadczył formalnie. – Jestem dowódcą obrony systemowej i uważam, że niezbędne jest zniszczenie tych okrętów tak szybko, jak to tylko możliwe. I mam zamiar to właśnie zrobić.

–Nie robi pan tego! – Głos przypominał zjawisko tektoniczne zwane ścieraniem się płyt kontynentalnych. – Nie robi pan w ogóle nic, dopóki się u pana nie zjawię!

–Wiem, że jest pan Wodzem Naczelnym Sojuszu, sir, ale z całym szacunkiem, to system należący do Federacji, sir, i ja jestem odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo

–Bezpieczeństwo jest rzeczą względną, admirale Pederson – odpalił zimno Antonow. – A stawka jest znacznie większa niż bezpieczeństwo jednego systemu planetarnego. Nawet tego systemu planetarnego. Powtarzam po raz ostatni: nie podejmie pan żadnych działań do chwili mojego przybycia. Jeśli pan sobie tego życzy, marszałek Avram potwierdzi ten rozkaz, zanim przedyskutujemy sprawę osobiście.

Ostatnie zdanie było czystym ostrzeżeniem. Pederson wiedział, że kariera niejednego oficera zakończyła się gwałtownie, gdy rzeczony oficer wkurzył Iwana Groźnego. Mimo to omal takiego potwierdzenia nie zażądał. Przez długą chwilę milczał, po czym oznajmił lodowato:

–Dobrze, sir, wykonam pańskie polecenie, ale z formalnym protestem. Proszę o pisemne potwierdzenie go zaraz po przybyciu.

–Jak pan sobie życzy – warknął Antonow, ale z nutką szacunku w głosie.

Pederson czekał, czy jeszcze coś powie, ale usłyszał tylko lekki trzask oznaczający koniec połączenia.

Zmełł w ustach soczystą wiązanekę i wbił wściekle spojrzenie w holoprojekcję taktyczną.

* * *

Flotylla zwiadowcza kontynuowała lot w głąb systemu, utrzymując stałą prędkość.03 c, by nie zdradzić swej obecności sygnaturami napędów, których nie zdołaloby ukryć maskowanie elektroniczne. Pierwszy raz jednostki Floty natknęły się na tak potężne, przedwojenne umocnienia, o których dane zaczęły dopiero rejestrować pasywne sensory. W połączeniu z ilością źródeł napędu w wewnętrznej przestrzeni oraz sygnaturami energetycznymi dwóch zamieszkanymi planet potwierdzało to, że znalezisko jest naprawdę cenne.

Okręty rozwinęły szyk, by objąć zasięgiem sensorów jak największy obszar. W kontakcie pozostawały dzięki laserom kierunkowym. Dzięki temu banki pamięci i kapsuł kurierskich każdego okrętu uzupełniane były na bieżąco nie tylko danymi uzyskiwanymi przez okręt macierzysty, ale też wszystkimi, z którymi utrzymywał on łączność. Informacje napływały powoli, ale stale, i banki pamięci zaczynały się wypełniać.

* * *

–Jak ci idzie, Nobiki? – rozległ się w słuchawce głos kapitana Hammaniego.

Zapytana odruchowo wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od ekranu, a palców od klawiatury.

–Mam sprzęgnięte trzy dodatkowe sekcje komputerów, żeby uzyskać wzmocnienie sygnałów, ale nadal są one słabe, sir. Pająki poruszają się bardzo wolno i mają dobre systemy maskowania. Wykryłam trzy nowe jednostki, ale straciłam dwie z poprzednich. Jeśli znajdą się dziesięć do dwunastu minut świetlnych w głębi systemu sieć wczesnego ostrzegania straci je całkowicie.

–Rozumiem... Dobra robota, komandor Murakum. Bardzo dobrze. Matka będzie z pani dumna.

Nobiki zatkało.

A nim zdążyła wymyślić jakąś sensowną ripostę, usłyszała trzask oznaczający koniec połączenia.

* * *

Oscar Pederson odwrócił się prawie błyskawicznie, ledwie Antonow wszedł do Jamy, ale zdołał zachować nieprzenikniony wyraz twarzy, choć sam nie wiedział, jak mu się to udało. W ślad za Antonowem weszli kapitan Kozłow i kontradmirał LeBlanc. Pierwsza miała na sobie nieskazitelny wręcz uniform, drugi wyglądał, jakby właśnie wyrwano go z drzemki w ubraniu. Wzrok miał jednak przytomny i natychmiast

zainteresował się główną holoprojekcją taktyczną, ignorując lodowato formalne powitanie obu dowódców.

–Admirale. – Ton Pedersona był niemalże niegrzeczny – Antonow spojrzał na niego ostro, po czym niespodziewanie złagodniał nieco.

–Admirale Pederson... sędzę, że jestem winien panu wyjaśnienia – przyznał tonem kogoś, kto do udzielania takowych jest nieprzyzwyczajony. – Nie mam zamiaru pozwolić wrogowi na wyrządzenie jakichkolwiek zniszczeń w obronie systemu i doceniam pańskie zaniepokojenie faktem iż może on zebrać informacje o obronie wewnątrz systemowej. Moim celem jest coś ważniejszego: lokalizacja warpa, którym te okręty dokonały tranzytu do Alfa Centauri.

Pederson poczuł, jak wściekłość nieco mu mija, co nie znalazło jednak odzwierciedlenia w jego odpowiedzi:

–Rozważałem taką możliwość, sir, ale to musi być niestety zamknięty warp. A to oznacza, że nie mamy sposobu by go wykryć, a Pajaki na pewno nam go nie pokażą.

–Świadomie nie – zgodził się Antonow. – Admirale LeBlanc

Wywołany odwrócił się ku niemu.

–Słucham, sir?

–Jak pan ocenia cel przeciwnika?

–Próbuje zebrać jak najwięcej danych na temat wewnętrznej części systemu, sir.

–Prawdopodobne poczynania?

–Będą utrzymywać kurs, dopóki nie uzyskają pewności, że zostali wykryci – odparł zapytany bez wahania. – Wiemy, że dla nich przeżycie czy przetrwanie okrętów jest drugorzędne wobec wypełnienia zadania. Będą je wykonywały, dopóki nie uzyskają pewności, że zostały wykryte, po czym wyślą wiadomość i będą walczyć do końca.

–Jak wyślą wiadomość? – spytał Antonow, obserwując twarz Pedersona.

–Jeśli zostawiły przy warpie okręt, to laserem kierunkowym, ale jeśli odległość jest większa niż godzina świetlna, to bardziej prawdopodobne, że skorzystają z kapsuł kurierskich.

–Właśnie.

–Nawet zakładając, że admirał LeBlanc ma rację, kapsuły nie zdołamy wykryć z odległości większej niż dwanaście minut świetlnych – zauważył Pederson. – A to

znaczy, że nie zdołamy ich śledzić przez całą drogę i odkryć położenia warpa.

Logika tej wypowiedzi była niepodważalna, ale zabrzmiało to prawie pytająco.

Antonow wyszczerzył zęby w odpowiedzi.

–Tak się pechowo dla Pająków składa, admirale Pederson, że będziemy w stanie –
oznajmił

–W jaki sposób?

–Kieł Kthaara koordynuje ćwiczenia, w których admirał van der Gelder otrzymała
zadanie skrytego przeniknięcia przez pańską obronę, zgadza się?

–Tak.

–Tak się złożyło, że mu towarzyszyłem, i dlatego w przeciwieństwie do pana wiem
dokładnie, gdzie w tej chwili są okręty van der Gelder, która tak na marginesie,
otrzymała już nowe rozkazy. Jeśli te ścierwa będą się tu skradać jeszcze przez
cztery do pięciu godzin, znajdzie się za nimi i przy odrobinie szczęścia jej myśliwce
będą w stanie śledzić kapsuły. Być może nie zdołają z braku zasięgu robić tego do
samego końca, ale kurs będziemy znali i będziemy wiedzieli, który rejon tak usiać
sondami, żeby wykryły każdy następny tranzyt.

–Rozumiem... – powiedział powoli i zupełnie innym tonem Pederson.

Przez moment energicznie pocierał skroń, najwyraźniej intensywnie myśląc, po
czym kiwnął głową i uśmiechnął się.

–Rozumiem – powtórzył. – I wycofuję prośbę o pisemne potwierdzenie rozkazu, sir.

–*Charaszo!* - ucieszył się Antonow. – W takim razie rozważmy, które z pańskich
jednostek nadadzą się najlepiej na naganiaczy w tym polowaniu.

* * *

Wiceadmirał Jessica van der Gelder stała na pomoście flagowym FNS *Thor*, z
uwagą wpatrując się w strzałki kursów wyświetlone na głównym ekranie taktycznym.
Sieć wczesnego ostrzegania niemalże zgubiła wrogie okręty, ale ich kurs został
dokładnie wyliczony, a fakt, że utrzymywały go cały czas, gdy były pod obserwacją,
dowodził, że leciały nim od początku. Powinno więc udać się namierzyć obszar, w
którym znajdował się warp. Niestety nie miała żadnej pewności, że takiej zmiany
kursu nie było, nim wrogie okręty zostały zauważone.

Zmarszczyła brwi i ruszyła na powolny spacer. Gdyby miała więcej myśliwców... co

prawda każdy z jej sześciu lotniskowców uderzeniowych był o połowę większy od lotniskowca eskortowego klasy *Borzoj*, ale zostały zaprojektowane z myślą o przetransportowaniu myśliwców przez chroniony wylot warpa. Były więc lepiej uzbrojone i znacznie lepiej opancerzone, a nie miały przestronniejszych pokładów hangarowych. I stąd brał się jej dylemat – jeśli zbyt wiele maszyn poświęci na obserwowanie przelotu kapsuł, pozostanie jej zbyt mało, by skutecznie pomóc w eksterminacji Pająków.

Równym, statecznym krokiem przemierzała w tę i z powrotem pomost, analizując sytuację. Badanie wraków wrogich okrętów potwierdziło, że ich kapsuły kurierskie są wolniejsze – mogą osiągać tylko 0,2 c. Myśliwiec w konfiguracji rozpoznawczej z zapasowym blokiem paliwa i dodatkowym modułem systemu podtrzymywania życia był od nich minimalnie szybszy, ale jego zasięg wynosił tylko siedem i pół godziny. Jeśli warp znajdował się, powiedzmy, pięć godzin świetlnych od jej okrętów, a Pajaki wystrzelą kapsuły stamtąd, gdzie są, będą one leciały prawie piętnaście godzin, nim dotrą do warpa. Z kolei pinasy miały odpowiedni zasięg, ale rozwijały prędkość 0,12 c, nie były więc w stanie dotrzymać kroku kapsułom.

Rozkazy otrzymane od lorda Talphona wskazywały, że admirała Antonowa zadowolona wiedza, w którym rejonie znajduje się wylot warpa, ale ona miała na ten temat inne zdanie. Biorąc pod uwagę siły, jakie Pajaki przebaczały na zdobycie kolonii – myśl o armadzie, jaką wysła by zdobyć któryś z centralnych systemów, mroziła jej krew w żyłach. Obrona systemowa była potężna, ale żadna obrona nie zatrzyma wroga gotowego poświęcić odpowiednią liczbę okrętów. Jediną nadzieję stanowiły gęste i rozległe pola minowe wokół podejścia do warpa, a w przypadku zamkniętego warpa miny można było postawić dokładnie w samym jego wylocie...

Tyle tylko, że aby móc to zrobić, trzeba było znać dokładnie jego lokalizację. Wtedy za polami minowymi ustawiliby się forty i całą Home Fleet. Jedyne to gwarantowało rozwalenie na atomy wszystkiego, co próbowałoby dostać się do systemu. A zadanie ustalenia tej lokalizacji należało do niej, tylko że nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać. Pinasy miały zasięg, myśliwce posiadały...

I nagle ją olśniło.

–Andriusza!

Oficer operacyjny komandor Andriej Kulnozow spojrzał na nią lekko zaskoczony jej radosnym tonem.

–Słucham, ma'am.

–Jaka jest aktualna odległość od przeciwnika?

–Dwadzieścia sześć minut świetlnych, ma'am.

Van der Gelder uśmiechnęła się szeroko – znajdowali się grubo poza zasięgiem, w którym pasywne sensory mogły wykryć coś tak małego jak sygnatura napędu pinasy.

–Doskonale. Przekaz na wszystkie okręty, by każdą pinasę wyposażono w zestaw sensorów szerokopasmowych myśliwca rozpoznawczego. Gdy tylko skończą, mają startować. Potem zabierz się z sekcją taktyczną do ustalenia spiralnego wzoru poszukiwań wzdłuż prawdopodobnego kursu Pająków i wyznaczcie kursy dla pinas, by objąć poszukiwaniami jak największy obszar. A potem wyślijcie na wyliczone stanowiska pinasy z maksymalną szybkością.

Kulnozow słuchał jej ze zmarszczonym czołem, ale po chwili uśmiechnął się.

–Rozumiem. A myśliwce wyślemy dopiero, gdy nadlecą kapsuły.

–Właśnie. Będziemy wykorzystywać myśliwce, dopóki starczy im zasięgu, potem przełożą namiary pinasom. Skoro te wystartują teraz, będą w stanie śledzić kapsuły, aż do granicy około sześciu godzin świetlnych.

–Jeśli Pajaki zostawiły coś przy warpie, choćby kanonierki, pinasy będą jak kaczki na strzelnicy – ostrzegł Kulnozow.

–Należy je więc uzbroić w rakiety – odparła van der Gelder w natchnieniu. – Najlepiej typu *FM3*. Wiem, że ryzykowne, ale poznanie lokalizacji warpa jest warte straty ich wszystkich.

–Fakt – zgodził się Kulnozow.

I zajął się wykonywaniem rozkazów.

*** * ***

Kontradmirał Hansen Lutz siedział w swoim fotelu na pomoście flagowym FNS *Orinoco*, analizując sytuację jeszcze intensywniej niż van der Gelder. W przeciwieństwie do niej jego 12. Zespół Wydzielony nie miał ani jednego lotniskowca, co mogło okazać się bolesne w razie ataku wrogich kanonierek. W skład 12. Zespołu Wydzielonego wchodziło za to 17 superdreadnoughtów, z czego 5 eskortowych klasy *Chimborazo*. Były to pierwsze superdreadnoughty przeciwlotniczo-przeciwrakietowe w dziejach Marynarki Federacji. Zastanawiano się nad ich budową jeszcze przed wybuchem wojny, ale dopiero użycie przez Pajaki samobójczych promów i kanonierek przeważało szalę. Poza sprzężonymi działkami laserowymi nie posiadały uzbrojenia artyleryjskiego, podobnie jak nie miały wyrzutni normalnych, czyli ciężkich rakiet przeciwlotniczych. Wyposażono je natomiast w naprawdę imponującą liczbę wyrzutni rakiet przeciwlotniczych i wręcz zmasowaną liczbę stanowisk obrony antyrakietowej. Powinna to być broń numer dwa, po myśliwcach, w starciu z

kanonierkami.

Teraz przyszła pora jej chrztu bojowego, gdyż 12. Zespół Wydzielony wraz z 22. Zespołem Wydzielonym kontradmirała Wilsona zostały wyznaczone do roli naganiaczy, powód takiego wyboru był prosty – oba odbywały ćwiczenia w odpowiednim rejonie i wystarczyła niewielka zmiana kursów, by zbliżyły się do wrogiej formacji. A w dodatku powinno to wyglądać na przypadek, nie na próbę chwycenia, toteż Pajaki najprawdopodobniej nie będą niczego podejrzewać, uznając manewr za rutynowy element ćwiczeń. A ich mała prędkość i głębokie wniknięcie w przestrzeń systemową gwarantowały, że gdy poznają już prawdę, nie zdołają już uciec.

* * *

Flotylla zwiadowcza zwolniła po zauważeniu dwóch zbliżających się wrogich grup okrętów. Zmierzały one ku sobie, ale spotkanie powinno nastąpić poza zasięgiem umożliwiającym wykrycie zamaskowanych jednostek. Dlatego, choć miały wystarczającą siłę ognia, by zniszczyć flotyllę, nie wzbudziło to zaniepokojenia. Tak z manewrów, jak i prędkości obu grup wynikało, że nie miały pojęcia o obecności flotylli zwiadowczej. Wskazywał na to przede wszystkim fakt, że miejsce spotkania leżało przed pozycją flotylli, nie za nią, a więc celem nie było odcięcie jej drogi odwrotu. A żadne inne źródła napędu znajdujące się w zasięgu sensorów nie zmieniły kursu. Nie było też śladów jakiegokolwiek nagłej aktywności ze strony umocnień stałych. Całkowita nieświadomość wroga dawała nadzieję, że flotylla wykona zadanie i wycofa się niezauważona, co byłoby idealnym rozwiązaniem.

* * *

Iwan Antonow siedział bez ruchu, obserwując holoprojekcję taktyczną. Ostatnich kilka godzin było nerwowych, a na dodatek szesnaście minut temu sieć wczesnego ostrzegania straciła kontakt z wrogą formacją. Symbole okrętów widoczne w holoprojekcji były efektem pracy komputerów, przewidujących pozycje wroga na podstawie analizy dotychczasowych prędkości, kursu i celów. Jednakże pewności co do trafności tych przewidywań nie mieli.

Oderwał wzrok od holoprojekcji i spojrzał na chronometr Kthaara przekazał trzy godziny temu informację od van der Gelder, że wysłała pinasy na wyznaczone stanowiska; skoro zwłoka w łączności radiowej wynosiła dwie godziny, wyruszyły one pięć godzin temu i z pozycji odległej o 31 minut świetlnych od obecnie zajmowanej przez jej okręty. Znaczyło to, że powinny być wystarczająco daleko, i że musi to wystarczyć, bo czas oczekiwania dobiegał końca.

Superdreadnoughty 12. Zespołu Wydzielonego były w odległości szesnastu minut świetlnych od Pajaków. 4 lotniskowce floty, 5 superdreadnoughtów i 10 krążowników

liniowych tworzących 22. Zespół Wydzielony znajdowało się nieco dalej, ale były one o 20 procent szybsze, jako że wszystkie superdreadnoughty należały do nowych klas *Athabasca* i *Borneo*. Pierwsze były okrętami dowodzenia, drugie zwykłymi, ale jedną cechę miały wspólną – szybkość.

Klasy te zostały opracowane jako ciężkie okręty eskorty lotniskowców, mogły więc rozwijać prędkość zbliżoną do lotniskowców. Było to wykonalne, ale niezwykle kosztowne i wymagało potężnego ekranowania systemów napędowych. Równocześnie zaś okręty musiały mieć mniejszą masę – zbliżoną do masy krążowników liniowych. Osiągnięto to poprzez zastosowanie zupełnie nowych rozwiązań technicznych. I wiązało się z tym nierozdzielnie zwiększenie kosztów. Drugim mankamentem było znaczne zmniejszenie przestrzeni wewnętrznej – jednostka klasy *Athabasca* w związku z tym miała uzbrojenie niewiele silniejsze od pancernika.

Ten sam projekt zaowocował nowymi lotniskowcami uderzeniowymi klas *Scylla* i *Thor*, ale Antonow wolałby mieć nowe superdreadnoughty raketowe, odporniejsze na trafienia i będące powiększoną wersją sprawdzonych krążowników klasy *Dunkerque*. Zamiast tego dostał okręty uzbrojone w wyrzutnie klasycznych rakiet i działa laserowe. Na szczęście tych ostatnich była choć rozsądna liczba, ale strata zasięgu mogła mieć fatalne skutki przy pojedynku raketowym...

Potrząsnął głową i zwrócił się do admirała Pederson – Doskonale, admirale. Proszę zaczynać.

* * *

Obie grupy zbliżających się wrogich okrętów nagle zmieniły kursy i zwiększyły prędkość. Flotylla zwiadowcza zatrzymała się, lecz nim zakończono analizę taktyczną tych manewrów, wrogie okręty uaktywniły generatory osłon a z jednego zaczęły startować małe jednostki uderzeniowe. Oznaczało to, że muszą mieć cel ataku, a więc że flotylla została odkryta. Ponieważ takiej właśnie reakcji po przeciwniku spodziewano się od początku, nie było to zaskoczeniem. Za to okazało się, że w skład obu grup wchodzi jednostki nowych klas, toteż skorzystano z aktywnych sensorów, by zebrać o nich jak najwięcej danych przed wystrzeleniem kapsuł kurierskich.

Jedyną niedogodnością było zbyt rozproszenie własnych okrętów uniemożliwiające wzajemne wsparcie ogniowe. Natomiast bliższa z wrogich formacji nie miała nosicieli małych jednostek, nie mogła więc skutecznie bronić się przed kanonierkami.

* * *

180 kanonierek wyłoniło się z maskowania elektronicznego wzdłuż łuku skierowanego prawie dokładnie ku 12. Zespołowi Wydzielonemu. Admirał Lutz skwitował to kunsztownym przekleństwem, bo oznaczało to, że nie doceniono liczby wrogich okrętów, i to dość poważnie. Myśliwce Wilson będą miały co robić, na szczęście pozycje jednostek przenoszących kanonierki stały się znane, nie będą więc musiały szukać ich na oślep.

Jak należało się spodziewać, Erka Wilson skierował myśliwce właśnie ku tym zlokalizowanym okrętom, co było najrozsądniejszym rozwiązaniem, bo bez nich kanonierki przestawały być groźne, nie mając jak uzupełnić amunicji.

Ale równocześnie oznaczało to, że myśliwce nie przetrzebią kanonierek, nim te dotrą do jego okrętów, i wiedział, że jego Zespół Wydzielony za to zapłaci.

–Wrogie kanonierki kierują się na jednostki admirała Lutza, ma’am – zameldował Kulnozow.

Van der Gelder pokiwała głową – zdołała podkraść się bliżej wrogich okrętów, niż zakładała, ale jej 19. Grupa Lotniskowców nadal była zbyt daleko, by wykryć odpalenie przez nie kapsuł kurierskich. Stawiało ją to wobec niewygodnego dylematu – gdyby teraz wypuściła myśliwce, mogłoby to skłonić Pająki do zaniechania ataku na Lutza i skupieniu się na okrętach Wilson i jej. Ale w ten sposób zdradziłaby także swoją obecność, co odwiodłoby zapewne Pająki od użycia kapsuł. A to, by ich użyły, było głównym celem całej tej trwającej kilka godzin zabawy.

Pozostało więc tylko jedno wyjście – nie udzielić wsparcia 12. Zespołowi Wydzielonemu.

I tak też zrobiła.

* * *

Wrogie małe jednostki uderzeniowe dotarły do okrętów flotylli, nim kanonierki zdążyły zaatakować drugie ugrupowanie nieprzyjaciela. I było ich dużo. Wybrane przez nie za cele okręty miały małą szansę przetrwać ten atak, dlatego natychmiast odpaliły kapsuły kurierskie.

* * *

–Kapsuły kurierskie! – rozległ się w głośnikach pomostu flagowego głos jednego z pilotów. – Mam przynajmniej dziesięć kapsuł kurierskich na ekranie!

Erica Wilson kiwnęła z zadowoleniem głową i polecił oficerowi łącznościowemu:

–Proszę natychmiast poinformować o tym admirał va der Gelder!

–Aye, aye, ma'am.

Przez dwadzieścia dwie ciągnące się jak wieczność minuty van der Gelder i Kulnozow beczynn timer obserwowali kanonierki zbliżające się do 12. Zespołu Wydzielonego który cały czas podążał tym samym kursem, czyli prosto na ich spotkanie. Lutz nie mógł go zmienić, chcąc dopaść wrogie okręty. Napięcie na pomoście flagowym FNS *Thor* nieustannie rosło.

Nagle w panującej ciszy rozległ się głos oficera łącznościowego:

–Admirał Wilson informuje o wystrzeleniu kapsuł, ma'am.

–Kiedy nadała wiadomość? – spytała ostro van der Gelder.

–Dwadzieścia sześć minut temu, ma'am.

–Mamy ich kurs! – dodał Kulnozow i uśmiechnął się mściwie. – Lecą prosto na nas!

–Doskonale! – Van der Gelder odpowiedziała takim samym uśmiechem. – Proszę powiedzieć kapitanowi Ghandrze, żeby startował!

*** * ***

We flotyli zwiadowczej zapanowała konsternacja na widok nowej, licznej fali małych jednostek uderzeniowych, która nagle pojawiła się za nią. Zrozumienie przyszło równie szybko - wróg wiedział o obecności flotyli od dawna i zastawił pułapkę, którą teraz właśnie zamknął... A nowa grupa wrogich okrętów znajdowała się w pozycji umożliwiającej przechwycenie kapsuł kurierskich. Co gorsza, nie było wiadomo, ile to okrętów i jakich, bo pozostawały zamaskowane. Na pokładach nosiciele mogli więc czekać dowolna liczba małych jednostek uderzeniowych, które bez trudu zniszczą wszystkie odpalone dotąd kapsuły.

Istniał tylko jeden sposób zyskania pewności, że któraś z kapsuł dostarczy zebrane dane - wgrano je do pamięci wszystkich kapsuł, którymi dysponowały okręty flotyli, i odpalono je najszybciej, jak się dało. Ku wrogim okrętom pomknęła chmara kapsuł. Fizyczną niemożliwością było, aby udało im się zlikwidować je wszystkie.

–Myśliwce admirał van der Gelder wystartowały, sir!

–Jak to miło z jej strony – prychnął Hansen Lutz. Wiadomość dotarła po trzydziestu czterech minutach od nadania i nie miała znaczenia dla zagrożenia ze strony kanonierek, które nadal leciały ku jego okrętom, ale przynajmniej wiedział, że plan Antonowa się powiódł. W tej chwili jednak była to dlań sprawa drugorzędna, gdyż jego okręty i kanonierki zbliżały się do siebie z łączną prędkością 23 c. Dzielała je odległość dosłownie malała w oczach.

–Piloci Wilson zaczęli zabawę, sir – odezwał się oficer operacyjny całkowicie nieregularnie, ale Lutz to zignorował.

Mieli jeszcze około dwóch minut, nim kanonierki znajdą się w zasięgu rakiet przeciwlotniczych, mógł więc sobie pozwolić na spokojną obserwację ataku myśliwców admirał Wilson. Z mściwą satysfakcją obserwował, jak z ekranu znikają kolejne symbole wrogich okrętów niszczone Przez myśliwce z bezpiecznej odległości, bo przy użyciu nowych rakiet o większym zasięgu. Dane pochodziły naturalnie nie z sensorów jego jednostek, bo Pajaki nie wyłączyły maskowania, ale z sensorów myśliwców – przekazywano je na lotniskowce.

Rakiety typu *FM3* miały zarówno większy zasięg, jak i ulepszone systemy samonaprowadzające, co nie pozostawało bez wpływu na ich celność. I mimo że moc głowic pozostała bez zmian, powodowały znacznie więcej zniszczeń, bo o wiele więcej docierało do celu.

–Kanonierki w zasięgu, sir – oznajmił oficer operacyjny już bez śladu radości.

W następnej chwili wszystkie superdreadnoughty admirała Lutza otworzyły ogień, odpalając pierwszą salwę rakiet przeciwlotniczych. A potem ich wyrzutnie przeszły na ogień ciągły.

–Sześćdziesiąt jeden minut – oznajmił Kulnozow.

Van der Gelder skinęła potakująco głową – przy prędkości 2 c kapsuły przeleciały nieco poniżej dwunastu minut świetlnych.

–Start myśliwców rozpoznawczych! – poleciała.

I trzydzieści maszyn skonfigurowanych na wersję *F2R* opuściło pokłady lotniskowców 19. Grupy. Nie miały uzbrojenia, tylko dodatkowe zbiorniki paliwa i moduły systemu podtrzymywania życia. Zgranie czasowe okazało się idealne, gdyż zaledwie w czterdzieści sekund po starcie ich sensory złapały namiary kapsuł kurierskich.

Rozpoczął się pościg.

A Jessica van der Gelder mogła wreszcie skupić się na eksterminacji robactwa.

Rozdział 35

W NIEZNANE

Kthaara'zarthan był wysoki jak na oriońskiego wojownika, a jego rasa charakteryzowała się nieco dłuższymi niż ludzie nogami, ale musiał nieźle nimi przebierać, by dotrzymać kroku niższemu bądź co bądź Antonowowi, gdy ten energicznie maszerował korytarzem.

–Dlaczego mam nieodparte wrażenie, że już ten temat przerabialiśmy, i to nie tak dawno? – prychnął zgryźliwie.

Antonow machnął ręką, nie zwalniając tempa.

–Bo się powtarzasz, braciszku – wyjaśnił. – A argumenty przemawiające za objęciem przeze mnie dowództwa nie uległy zmianie. W ogóle nic nie uległo zmianie poza lekkim przyspieszeniem...

–Jakim?!

–... i uproszczeniem logistycznym, bo zaczniemy ofensywę stąd, bez konieczności tłuczenia się do systemu ZePhrain. A że to poważnie upraszcza logistykę, nie zaprzeczysz, więc w sumie na dobre wyszło.

–Tak? – warknął Kthaara. – Ciekawe, czy mieszkańcy Układu Słonecznego, którzy nagle znaleźli się o krok od linii frontu, też tak uważają.

–Cóż, nigdy nie da się zadowolić wszystkich – westchnął Antonow i zahamował z piskiem obcasów przed drzwiami windy, które posłusznie się otworzyły. – W takim razie nie pozostało nam nic innego, jak odsunąć od nich tę linię frontu, prawda? Parter!

Ostatnie słowo skierowane było do komputera sterującego windą i zostało właściwie zrozumiane, gdyż winda pomknęła w dół, co było widać, ale czego na szczęście nie dało się odczuć. Antonow zamyślił się; rozmowa przywołała wspomnienia bitwy stoczonej w systemie Alfa Centauri

Jednostki Pająków zostały zniszczone do ostatniego i to przy zaskakująco małych stratach własnych. Nawet 12. Zespół Wydzielony, który ucierpiał najbardziej, nie stracił ani jednego okrętu. A co najważniejsze, udało się dokładnie zlokalizować wlot zamkniętego warpa, a to zmieniało w sposób radykalny całą sytuację strategiczną. Wszechświat stał się znacznie bardziej niebezpieczny, ale równocześnie atrakcyjniejszy, gdyż zaoferował sposób szybszego zakończenia tej wojny. W systemie rozpoczęto już stawianie nowych pól minowych i konstruowanie nowej

sfery fortów, a na dokładkę przebazowała się tu cała Home Fleet oraz pierwsze jednostki Drugiej Floty, która miała dokonać ofensywy na obszar Pająków.

Winda stanęła, drzwi otworzyły się i ledwie obaj wyszli, dołączyła do nich oczekująca na ich przybycie admirał Ellen MacGregor. Do tej pory zastępca dowódcy Home Fleet, została mianowana dowódcą świeżo utworzonej Czwartej Floty, która miała bronić systemu. Chwilowo flota istniała wyłącznie na papierze, gdyż mające wejść w jej skład okręty jeszcze nie przybyły. A nawet gdy przybędą, nie będzie to imponujący związek taktyczny z uwagi na rozproszenie zbyt dużej liczby okrętów po węzłowych systemach oraz przyspieszone uzupełnianie stanu Drugiej Floty. Chanat obiecał co prawda wysłanie silnego zespołu wydzielonego, ale to także była kwestia przyszłości. Dlatego Antonow chciał jak najszybciej się z nią spotkać i porozmawiać. Ponieważ potrzebowali spokoju, zaprosił ją na pokład swojego nowego okrętu flagowego. Chciał też usłyszeć jej opinię na temat tego, co zdołał zorganizować dla jej floty.

Każdemu z nich zgodnie z przepisami towarzyszyła ochrona złożona z Marines, ale była to czysta formalność, jako że w tym konflikcie groźba wrogiego zamachu była fizyczną niemożliwością. Cała grupa skierowała się więc na skróty przez teren dostępny dla publiczności do bocznego wejścia, przy którym czekał skimmer mający zawieźć Antonowa i MacGregor na lądowisko. Tam mieli przesiąść się do kutra admirałskiego. Przeszli nieco ponad połowę drogi, gdy przy głównym wejściu wybuchło jakieś zamieszanie.

–Admirale Antonow!

Iwan Antonow odruchowo się zjeżył, słysząc ten nosowy dyszkancik, a fakt, że jego właścicielka przepchnęła się przez ochronę wraz z paroma ciągnącymi się za nią jak smród za wojskiem reporterami, jeszcze jego irytację powiększył.

–Jako przedstawicielka ludu New Terra żądam rozmowy z panem! – oznajmiła donośnie Bettina Wister.

Pechowo się złożyło, że Pająki znalazły się w systemie podczas przerwy w obradach Zgromadzenia Legislacyjnego, bo w innym wypadku Wister siedziałaby na Ziemi, komu innemu zatruwając życie. A tak wróciła na rodzinną planetę i stawała na uszach, by odzyskać popularność wśród wyborców zniesmaczonych jej wystąpieniami. Ponieważ Antonow wiedział o tym, podobnie jak miał świadomość, że reporterzy wszystko nagrywają, zmusił się do zachowania spokoju, nie mając zamiaru pomagać jej w kampanii reklamowej. Wewnątrz trzęsła go jednak cholera, a wyraz szczerego rozbawienia widoczny na obliczu Kthaary jeszcze sprawę pogarszał.

–Pani Wister – powiedział podejrzanie uprzejmie, co wywołało spłoszone spojrzenia

wszystkich znajdujących go, a znajdujących się w zasięgu słuchu. – Jak pani widzi, śpieszę się, jeśli więc skontaktuje się pani z moim oficerem prasowym...

–Nie skontaktuję się! Tym razem nie będzie żadnego wybielania ani żadnych wykrętów ze strony wojska, admirał Antonow! Wiem z wiarygodnych źródeł, że flota wpuściła do systemu hordy krwiożerczych Pająków i pozwoliła im wysłać kapsuły kurierskie z informacjami nawigacyjnymi, co jest niedopuszczalne!

–O, widzę, że zmieniła pani zdanie? – Głos Antonowa ociekał lodowatym jadem. – Ostatnim razem, gdy panią słyszałem, sprzeciwiała się pani kategorycznie używaniu „niesprawiedliwego i niewłaściwego” określenia „Pajaki”. Było to wtedy, gdy kategorycznie sprzeciwiała się pani na forum Zgromadzenia Legislacyjnego przywróceniu obowiązywania Dyrektywy 18, gdyby panią pamięć zawodziła.

–Oszczerstwa i pomówienia! – zapała Wister, pozując przed holokamerami na urażoną niewinność. – Typowe złośliwe ataki mające odwrócić uwagę ludzi od tego że flota zawiodła na całej linii i do tej pory nie eksterminowała tego galaktycznego robactwa, czego od samego początku żądałam! Ale nie w tym rzecz, teraz najważniejsze jest to, że pozwoliliście uciec ich kapsułom kurierskim. Wiem to z pewnego źródła!

–Źródło rzeczywiście jest pewne: komunikat prasowy dowództwa Marynarki Federacji – zgodził się Antonow. – Co się zaś tyczy oszczerstw, radzę uważać i nie kłamać, bo sąd będzie miał robotę. Od samego początku była pani przeciwna walce i miała do floty pretensje, że strzelała. To zostało nagrane dla potomności. A jeśli chodzi o kapsuły, to rzeczywiście pozwoliliśmy części z nich na swobodny lot, gdyż priorytetem było znalezienie warpa, którym przybyły Pajaki. Znaleźliśmy go i to jest najważniejsze. Przykrą koniecznością było pozwolenie kilku kapsułom na tranzyt, ale to był jedyny sposób. Teraz wiemy, gdzie pojawią się napastnicy, i będziemy w stanie ten atak powstrzymać.

–Właśnie! – prychnęła pogardliwie. – Słyszałam już te nieudolne wykręty niewybaczalnego zaniedbania, jakim było wpuszczenie Pająków do systemu. Wiem, że zamierza pan zabrać większość okrętów z systemu, pozostawiając go bezbronnym na łaskę losu. Jako członek Komitetu do Spraw Floty gwarantuję, że pańska nieudolność w kwestii obrony mieszkańców stanie się przedmiotem śledztwa!

Było oczywiste, że nie dociera do niej nic poza tym, co pasuje do scenariusza zatytułowanego: „Odzyskanie popularności jako zagorzała zwolenniczka wojny”.

Antonow poczuł, jak zalewa go nagła krew – dla durniów miał niewielką cierpliwość, dla polityków jeszcze mniejszą, dla głupich i nadętych polityków żadnej.

–Z pani pamięcią, Wister, jest niedobrze – warknął. – Wie pani dobrze, że system jest świetnie ufortyfikowany i że marszałek Avram zarządziła już ściągnięcie tu dodatkowych sił. Obecna tu admirał MacGregor jest dowódcą floty utworzonej w celu obrony Alfy Centauri.

–Dochodzenie na tym nie poprzestanie! – poinformowała go radośnie Wister, z zadowoleniem obserwując szeroki uśmiech towarzyszącego Antonowowi Kociambra.

Choć z zasady nimi gardziła, była zdania, że każdego sojusznika trzeba wykorzystać, a ktoś, kto tak błyska zębami w pełnym zrozumienia uśmiechu, może być tylko sojusznikiem.

–Poznamy prawdę! – dodała. – I to prawdę dotyczącą czegoś ważniejszego. Mianowicie tego, dlaczego flota po dwóch latach wojny nie zlikwidowała jeszcze tego paskudztwa. Zaczniemy od sprzątnięcia we własnym...

–Majorze Lin! – Antonow nie podniósł głosu, ale zabrzmiało w nim coś takiego, że nawet Wister umilkła w pół zdania.

–Sir! – Dowodzący ochroną oficer podbiegł i wyprężył się jak na paradzie.

–Ten rejon ma zostać natychmiast oczyszczony z osób Postronnych, majorze. Do tego budynku aż do odwołania obowiązuje zakaz wstępu osobom nieuprawnionym, zwłaszcza cywilom. Rozkaz mogę odwołać tylko ja albo lord Talphon. A teraz zechce pan łaskawie zabrać stąd tę pizdę, i to natychmiast!

–Aye, aye, sir! – Lin z trudem powstrzymał atak szczerego śmiechu, widząc minę obdarzonej tym typowo wojskowym komplementem Wister.

–Niektórzy mówią, Wister, że głupota wiele tłumaczy – dodał pogardliwie Antonow. – I że typowe dla durnia jest rżnięcie moralnie lepszego od tych, którzy są od niego mądrzejsi. Typowe to faktycznie jest, a im kto głupszy tym większego struga świętoszka, ale ja uważam, że głupota niczego nie tłumaczy. Przynosi jedynie hańbę tym którzy taką idiotkę wybrali na swą przedstawicielkę. Jest to wina ich i państwa, nie takich jak pani, bo gównu zawsze na wierzch wypłynie. I tylko żal, że w obronie takiego państwa zginęło tylu dobrych i wartościowych ludzi. I że jeszcze więcej zginie, choćby w najbliższych tygodniach w ofensywie, którą będę dowodził. Ale tego pani i jej podobni nigdy nie zrozumieją. A na przyszłość radzę się trzymać ode mnie z daleka, bo tak uprzejmy już nie będę!

Po czym obrócił się na pięcie i odszedł.

A major Lin, który miał dzięki temu czas ochłonać, wybrał na eskortę dwóch najniewinniej wyglądających i najmniejszych Marines obojga płci, jakich mógł na poczekaniu znaleźć. W ten sposób cały propagandowy efekt ucieleśnionej

niewinności wyprowadzanej przez parę umundurowanych drabów o kwadratowych szczękach szlag trafił i żadna kreatywna edycja nagrania nie była w stanie tego zmienić.

Wister wymaszerowała wściekła i holokamery także to zarejestrowały.

* * *

System był binarny, ale ponieważ jedna z gwiazd była czarnym karłem, z okrętów Drugiej Floty nie dało się jej dojrzeć. Druga, należąca do typu K-0, błyszczała słabym pomarańczowym światłem. Antonow przyglądający się temu kawałkowi przestrzeni widocznemu na głównym ekranie wizualnym pomostu flagowego FNS *Colorado* przyznawał, że z wyglądu nic go od innych podobnych kawałków przestrzeni nie odróżnia. Różnica polegała nie na tym co się widziało, lecz na tym, co się wiedziało – był to bowiem pierwszy należący przed wojną do Pajaków system planetarny. A oni byli pierwszymi od chwili śmierci komodora Brauna i jego załogi ludźmi, którzy taki system oglądali.

A pierwszymi w ogóle, którzy oglądali go jako zdobywcy.

22. Zespół Wydzielony admirał van der Gelder poprowadził atak przez warpa łączącego Alfę Centauri z tym systemem. Najpierw tranzytu dokonały *Hawki* czwartej generacji wyposażone w rakiety mogące błyskawicznie rozwijać znacznie większą prędkość. Taką, przy której ogień obrony rakietowej jest praktycznie nieskuteczny. I dlatego rakiety te wyrębały drogę przez wszystko, co Pająki zgromadziły do obrony warpa, łącznie z kanonierkami. W ślad za van der Gelder tranzytu dokonał 21. Zespół Wydzielony Raymonda Prescottta. W jego skład wchodziły zarówno lotniskowce z kampanii klieańskiej obsadzone przez weteranów, jak i najnowsze superdreadnoughty przeciwlotnicze oraz krążowniki liniowe. Obserwując jego działania, miało się nieodparte wrażenie, że 21. Zespół Wydzielony zmienił się w miecz wykuty specjalnie do ręki mistrza, i tak też – doskonale – został użyty. Oskrzydlono obrońców i zagoniono ich prosto pod lufy czekających okrętów liniowych i myśliwców wiceadmirała Taathaanahka, operujących z nowych lotniskowców uderzeniowych i w dużej części pilotowanych przez Ophiuchi. Pająki jak zwykle zginęły do ostatniego, ale tym razem nie miały cienia szans i wyrządziły niewielkie szkody.

Teraz, obserwując pobojuwisko i znając własne straty, Antonow próbował nie poddać się euforii, wiedząc, jak zgubna bywa ona dla dowódcy. Zmusił się do spokojnego czekania na dane z sond wystrzelonych, ledwie wynik bitwy stały się przesądzone, ku centralnej części systemu. Systemu który na cześć starego przyjaciela nazwał Anderson 1.

–Mamy pierwsze dane, sir – rozległ się za jego plecami głos Blantona Stovalla. –

Żadnych śladów życia i przemysłu. Planety to albo gazowe giganty, albo bezużyteczne jałowe skały.

Antonow tak jak przedtem nie okazał radości, tak teraz ukrył rozczarowanie. Trudno było spodziewać się z o jeden tranzyt od Alfy Centauri znajduje się któryś z głównych systemów Pająków, ale człowiek mógł mieć nadzieję na coś więcej niż zbiorowisko kosmicznych śmieci i nieużytków.

–Natomiast wszystko wskazuje na to, że namierzyliśmy warpa – dodał Stovall. – Poszło tak szybko, gdyż leży on w pobliżu systemowego słońca, gdzie skupiliśmy poszukiwania. O, już jest na holoprojeksji taktycznej.

Faktycznie, gdy Antonow odwrócił się, zobaczył symbol warpa pulsujący w pobliżu systemowego słońca.

–Poszukiwanie warpów ma priorytet – przypomniał. – Musimy zabezpieczyć ten system przed kontratakiem tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Stovall kiwnął głową – Pajaki jak zwykle nie uciekały, nie dało się więc w ten sposób odkryć położenia żadnego warpa. A z ich komputerów w dalszym ciągu nie można było uzyskać niczego. Ten odkryty właśnie warp mógł być bramą do serca ich państwa. Mógł naturalnie też nią nie być, a innych będą musieli poszukać, bo nawet jeśli pilnowały ich jakieś wrogie okręty, to widząc, jakie siły zaatakowały, dokonały tranzytu, nim można było to odkryć.

–Już się tym zajęliśmy, sir – zapewnił. – Podobnie jak naprawami i uzupełnianiem amunicji z jednostek zaopatrzeniowych admirał Chin.

–Doskonale. Proszę mnie informować...

–Panie admirale! – Głos Armanda de Bertholeta dobiegł ze stanowiska operatora taktycznego, nad którego ramieniem się pochylał. – Proszę spojrzeć na główną holoprojeksję!

Antonow spojrział i zobaczył szerzące się niczym zaraza czerwone symbole wrogich okrętów. Znajdowały się w odległości sześciu godzin świetlnych od jego okrętów, za to tuż obok symbolu warpa.

–Pajaki – mruknął Stovall.

–I to spore stadko – dodała Midori Kozłow. – Tyle nie ukryłoby się przed sondami.

–Oczywiście, że nie! – zgodził się prawie entuzjastycznie de Bertholet. – Kurs wszystkich prowadzi prosto od warpa, a jeśli lecą cały czas z tą samą prędkością, dokonały tranzytu mniej więcej wtedy, kiedy niszczyliśmy ostatnie okręty tutaj.

–Miłe zgranie czasowe z ich strony – ocenił Stovall.

–Nie byłabym pewna tego założenia o stałej prędkości – powiedziała z namysłem Midori. – Utrzymują bardzo ciasny szyk i lecą naprawdę wolno... To wygląda na lot z zachowaniem bardzo daleko posuniętych środków ostrożności.

–Przecież każdy na ich miejscu zachowałby je! – De Bertholet prawie że prychnął pogardliwie i dodał: – Sir, musimy bez zwłoki atakować!

De Bertholet zawsze sprawiał wrażenie czekającego na wyzwanie i gotowego do walki, czyli zdaniem towarzyszy lekko narwanego. Nieco ekstrawaganckie szczegóły umundurowania – nie wykraczające poza ramy regulaminu, ale obecne zawsze, choć w różnych formach – umacniały to wrażenie.

–Sądzę, że właściwe byłoby sformułowanie „bez zbędnej zwłoki” – osadził go Stovall. – Musimy jeszcze dokonać pewnych napraw i sądzę, że mamy dość czasu, by to zrobić spokojnie.

–Proszę się dowiedzieć, jak długo one potrwają – polecił Antonow. – I wycisnąć, ile się da, z sond na temat składu wroga, nawet jeśli oznaczałoby to ich zniszczenie. Wolałbym najpierw skończyć naprawy, ale najważniejsze jest pozbycie się tego ścierwa z systemu!

–Nim siły wroga dokonały tranzytu powrotnego, udało nam się zidentyfikować większość ich okrętów – kończyła Midori Kozłow. – Nie według klas, ale w kategoriach wielkości: 42 superdreadnoughty, 10 krążowników liniowych i 30 lekkich krążowników.

–Spore siły – skomentował de Bertholet. – Ale znacznie słabsze od naszych, i to nie wspominając o przewadze technicznej. Nic dziwnego, że się wycofali, gdy ruszyliśmy na ich spotkanie.

–Warp? – spytał zwięźle Antonow.

–Zlokalizowany – odparł Stovall. – W jego sąsiedztwo zgodnie z pańskim rozkazem zostały wysłane szybkie jednostki osłony i okręty minowe.

–No i dobrze – ocenił z zadowoleniem Antonow. – Teraz więc siedzimy na warpie, którym Pająki przybyły do tego systemu. Co z poszukiwaniami innych?

–Jak dotąd brak rezultatów, no ale trudno się ich spodziewać tak szybko. Dokładny zwiad kartograficzny całego systemu to żmudna robota, nawet jeśli jednostki kartograficzne nie muszą działać zamaskowane. – Stovall uśmiechnął się krzywo. – A i tak nie będzie gwarancji, bo zamkniętych warpów nie da się w ten sposób wykryć, o czym mieliśmy okazję niedawno sobie przypomnieć.

–No dobrze. – Antonow spojrział na Midori. – Poproszę o interpretację sytuacji wojskowej i astrograficznej, w której się znaleźliśmy.

–Cóż, sir... militarna jest dobra: zdobyliśmy system kosztem niewielkich strat, niszcząc całkowicie obrońców. Wysłane im posiłki okazały się zbyt słabe, wbrew przyjętej praktyce wycofały się więc, zamiast podjąć walkę na wyniszczenie, byle zadać jak największe straty. Wydaje się to wskazywać, że wróg nie ma w pobliżu wystarczających sił, by w ten sposób pozbywać się okrętów. Gdyby było inaczej, nie wycofałyby się. A to z kolei sugeruje, że trafiliśmy na raczej słabo broniony rejon, być może dlatego, że ma on dla wroga niewielkie znaczenie.

–Ale długo nie pozostanie słabo broniony – wtrącił Stovall.

–Też tak sędzę – przyznał Antonow. – Dlatego mam takie pytanie: czy powinniśmy kontynuować natarcie? Mogę zacząć od komandora de Bertholeta, nim go niecierpliwość rozsądzi.

–Myślę, że mamy wręcz bezcenną okazję. – Oficer operacyjny aż się pochylił, by nadać swoim słowom większą wagę – musimy działać szybko, bo Pająki już zaczęły w ten rejon ściągać posiłki. Złapaliśmy je nieprzygotowane i musimy to wykorzystać, dopóki nie otrząsną się z zaskoczenia. To kluczowy moment tej wojny! Historyczny wręcz!

–Spokojnie, komandorze, bo się pan naprawdę podnieci – burknął Stovall. – Ten system nie został zbadany. Raz, że nie wiemy, gdzie jesteśmy, dwa, nie wiadomo, ile on ma warpów.

–Z całym szacunkiem, sir, ale wiemy to, co najważniejsze – sprzeciwił się de Bertholet. – Wiemy, który warp jest dla Pająków najważniejszy, a więc najprawdopodobniej prowadzący do systemów centralnych.

–To czysta spekulacja – odparła Midori.

–Ale sensowna – odpalił. – Gdybyśmy nie mieli pojęcia, skąd przybyły te okręty, przyznałbym, że wycofanie się tam mogło być manewrem mającym na celu ukrycie tego istotnego warpa. Ale skoro przez niego tu właśnie dotarły, musiały przebywać w pobliżu w jakimś celu. Ślepego zaułka bez znaczenia kończącego się za dwa tranzyty nie obsadza się pięćdziesięcioma okrętami liniowymi. Nawet Pająki nie są aż tak rozrzutne.

Stovall powoli pokręcił przecząco głową.

–Nie byłbym taki pewien. Pająki nie myślą tak jak my, o tym już się przekonaliśmy. Doradzałbym ostrożność, sir. Fakt, że nie zniszczyli nam żadnego okrętu, ale sporo ma uszkodzenia, i to rozmaite, a admirał Taathanahk stracił wiele myśliwców.

Najpierw musimy uzupełnić straty i doprowadzić okręty do stanu pełnej sprawności bojowej.

–Oczywiście, sir – zgodził się de Bertholet. – Ale z raz potem powinniśmy podjąć natarcie. Ta okazja jest absolutnie wyjątkowa!

–Tak samo jak potencjalne zagrożenie – zreplikowała Midori. – Dopóki ten system nie zostanie dokładnie zbadany, nie można wykluczyć istnienia innego warpa. Który może prowadzić właśnie do którejś z planet centralnych Pająków. Zaczniemy ścigać te pół setki okrętów a czekające na to znacznie większe siły odetną nam drogę odwrotu. To równie prawdopodobny scenariusz jak inne tylko nieco ostrożniejszy od szarży na oślepi, którą, jak słyhać, preferują niektórzy.

De Bertholet poczerwieniał, ale nad głosem zapanował prawie doskonale.

–Nie mogę zaprzeczyć, że moja propozycja zawiera pewien stopień ryzyka, ma'am, ale bez ryzyka nie da się wygrać żadnej wojny. Jak zauważył komodor Stovall, mogą istnieć w tym systemie zamknięte warpy, których nie wykryje żaden zwiad kartograficzny, i przedstawiony przez panią scenariusz także przez to może się sprawdzić. To co mamy zrobić: siedzieć i czekać? Zamkniętego warpa prowadzącego stąd do Alfy Centauri nie odkryliśmy przez trzysta lat standardowych!

Widać było, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale powstrzymał go widok miny Antonowa. Wszyscy bliżej z nim współpracujący szybko nauczyli się rozpoznawać ten wyraz twarzy – oznaczał, że czas słuchania opinii się skończył, a zaczęło się podejmowanie decyzji i lepiej w tym Iwanowi Groźnemu nie przeszkadzać zbędnym gadaniem.

Antonow zaś rzeczywiście przestał słuchać. Przez moment żałował, że nie ma z nim Kthaary, ale dobrze wiedział, że ten byłby zwolennikiem ataku. I wiedział też, że miałby on rację. Nie znaczyło to, że nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa ani z natury de Bertholeta. Ale faktem było, że bez podejmowania ryzyka wojen się nie wygrywało, a pierwszy raz to Sojusz miał inicjatywę. Warto było podjąć nawet duże ryzyko, by ją utrzymać.

Ale mimo to...

–Komodorze Stovall – oznajmił, wracając do rzeczywistości. – Proszę dopilnować napraw i rozpocząć badanie następnego systemu za pomocą sond. Proszę też opracować plan ataku na podstawie uzyskanych przez nie danych, naturalnie po zakończeniu napraw i uzupełnieniu stanu myśliwców.

Oświadczenie to wywołało najróżniejsze reakcje – de Bertholet był zachwycony, Midori sposępniała, a Stovall wyraźnie poczuł niepokój.

–Ja zaś wrócę do Alfy Centauri przedstawić Połączonemu Dowództwu Sojuszu proponowane działania – dodał Antonow i niemal się uśmiechnął, widząc ich zdumione miny. – Wiem, że to nietypowe, ale możliwość ataku przez nie odkrytego warpa w tym systemie jest zbyt realna, by ją zlekceważyć. My zostalibyśmy odcięci gdzieś w głębi przestrzeni Pająków, a one znalazłyby się o jeden tranzyt od Alfy Centauri i dwa od Ziemi.

Wypowiadając ostatnie zdanie, przyglądał im się spod oka i po raz kolejny stwierdził, że słowo „Ziemia” wywołuje u ludzi takie same reakcje, choć najprawdopodobniej dla każdego znaczyło ono coś innego. Dla Stovalla zapewne złotą jesień w Alleghenies, dla de Bertholeta zbiór scen z czasów nazywanych przez historyków epoką rycerską. Dla Midori... nawet nie próbował zgadnąć... ale dla wszystkich potomków mitycznych Adama i Ewy było w tym słowie coś świętego, najświętszego nawet... choć nikt, kogo znał, nigdy by się do tego nie przyznał.

Antonow pokiwał głową i przyznał cicho:

–Są takie decyzje, których nikt nie ma prawa podejmować samodzielnie.

* * *

–Jak rozumiem, admirale Antonow, zdania członków pańskiego sztabu są w tej kwestii podzielone.

–Zgadza się, mówco floty. – Antonow uśmiechnął się lekko. – Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej: dobieierałem ich z myślą o żywej dyskusji, nie o potakiwaniu. Mój szef sztabu jest osobą ostrożną i rozważną, dlatego na oficera operacyjnego wyznaczyłem kogoś o zgoła innym temperamencie.

–A, tego młokosa o niewymawialnym nazwisku – Ucieszył się Kthaara. – Podoba mi się.

–Ja myślę! – skomentowała z przekonaniem Hannah Avram.

Teoretycznie rzecz biorąc, nie należała do Połączonego Dowództwa Sojuszu, ale nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by jej na to spotkanie nie zaprosić.

–Komandor de Bertholet nie tylko wygląda, ale i jest narwańcem – oceniła rzeczowo. – Ale sądzę, że tym razem ma rację. Trzeba utrzymać inicjatywę, zwłaszcza teraz, kiedy do Alfy Centauri dotarły posiłki. Nawet jeśli Pajaki odetną was, odbijając Anderson 1, ten system będzie bezpieczny.

–Aaale to naaadaaal ryzyko – zauważył admirał Thaarzhaan. – Drugaaa Flotaaa będzie aaataaakowaaać w nieznaaane, bez rozpoznaaaniaaaa. Nie wiaaadomo, z jaaakimi siłaaami się zetknie.

–O tym już dyskutowaliśmy – odparł Kthaara nieco niecierpliwie. – Przewaga prędkości jest na tyle duża, że powinna pozwolić drugiej Flocie na oderwanie się od przeciwnika zbyt silnego, by go pokonać. Oczywiście to nie likwiduje potencjalnego zagrożenia tego systemu, ale skoro marszałek Avram jest pewna jego bezpieczeństwa, jej zdanie w tej kwestii jest decydujące. Rozumiem zresztą, że tak ona, jak i admirał Antonow są za kontynuowaniem natarcia. Zdarzają się sytuacje, gdy nie można w obawie przed ryzykiem zmarnować okazji, zwłaszcza jeśli wiadomo, że sprzyjające okoliczności wkrótce się zmienią.

–Zgadza się – oznajmił Noraku.

–Jaaa też – dodał nieco mniej pewnie Thaarzhaan.

Antonow pokiwał głową – sprawa była jasna: Druga Flota ruszy w nieznane.

–Dziękuję – powiedział niespodziewanie cicho. – Bez waszej jednomyślnej zgody nie byłbym w stanie z czystym sumieniem podjąć tej decyzji. Wracam do Anderson 1. Nie ma co zwlekać; gdy tylko okręty odzyskają pełną gotowość bojową, podejmujemy natarcie.

–I dlatego aż przytupujesz, żeby już tam być – warknął Kthaara. – To się nazywa oddanie obowiązkom, którymi sam się obarczyłeś.

Avram parsknęła śmiechem, Antonow zaś spojrzał na niego niewinnie.

–Na moim miejscu, braciszku, zrobiłbyś dokładnie to samo. To mój plan, to ja powinienem więc go zrealizować.

Kthaara spojrzał na niego spode łba.

–Wygadany zawsze byłeś – przyznał. – Doskonale o tym wiem, ale nie przeszkodzi mi to w wymyśleniu stosownego rewanżu. Mam dość twojego zwyczaju zostawiania mi papierkowej roboty i rezerwowania najlepszej zabawy dla siebie. To samolubstwo i egoizm.

–I wykorzystywanie stopnia – podpowiedziała radośnie Hannah.

–No, Kthaasha, tej zabawy będzie aż za dużo dla każdego z nas, nim skończy się ta wojna. – Antonow robił, co mógł, by wyglądać na skruszonego. – A co do twojej pomysłowości i złośliwości, nie mam złudzeń: na pewno coś wymyślisz, nim znów się spotkamy.

I z zaskakującą jak na swój wiek energią wstał i wyszedł.

Rozdział 36

„CO INNEGO MOŻEMY ZROBIĆ?!”

Superdreadnoughty Jessiki van der Gelder pojawiły się w nowym systemie przy wtórze detonacji ostatnich rakiet odpalonych przez *Hawki* i kończących dzieło zniszczenia umocnień broniących warpa.

Druga Flota nie atakowała w ciemno – sondy typu *RD2* ustaliły, że system jest zamieszkały, uprzemysłowiony i silnie broniony przez system fortów oraz pól minowych. Z tych pierwszych pozostały powoli rozpraszające się obłoki atomów, przez pole minowe kończono właśnie trałować przejścia *Ambamami*, gdy *FNS Colorado* dokonał tranzytu. Iwan Antonow zamierzał bowiem kultywować tradycję sięgającą czasów pierwszej wojny międzyplanetarnej, zgodnie z którą jeśli dowódca nie towarzyszył pierwszej fali ataku, to drugiej na pewno tak.

Teraz stał na pomoście flagowym *Colorado* i przyglądał się ostatnim detonacjom rakiet widocznych na ekranie wizualnym. Przed sobą miał okręty 22. Zespołu Wydzielonego, za plecami 23., kończącego właśnie tranzyt. W kolejce czekał 21. Zespół Wydzielony Prescottta, ale Antonowa najbardziej interesowały czerwone symbole wrogich okrętów, ku którym zmierzała van der Gelder.

–Midori, mamy już jakieś dokładniejsze informacje o wrogich jednostkach? – spytał.

–Mamy, sir. Wygląda na to, że to te, które wycofały się przed nami z systemu Anderson 1. Zgadza się tak ogólna liczba, jak i liczby w poszczególnych klasach, sir, to zbyt wiele, by mogło być dziełem przypadku.

–A więc jeszcze nie dostały posiłków! – De Bertholet odetchnął z ulgą. – Złapaliśmy ich jeszcze w trakcie mobilizacji i to są wszystkie siły, jakie mają w okolicy. A te raz otrzymały rozkaz walki, bo to zamieszkała planeta. To może być początek końca tej wojny, sir! Jeśli utrzymamy tempo natarcia i nie pozwolimy...

–Przepraszam, ale dostajemy niepokojące analizy taktyczne z okrętów, które nawiązały kontakt z wrogiem, panie admirale. – Midori rzadko komuś przerywała, ale tym razem zrobiła to zdecydowanie. – Są ostrzeliwane w skoordynowany sposób przez wrogie okręty. Maksymalnie przez sześć z nich.

Na pomoście flagowym zapadła martwa cisza. Trwała sekundę, nim de Bertholet palnął:

–Ale... przecież to tyle, ile my potrafimy sprzęgnąć w sieć taktyczną! Sugeruje pani...

–Niczego nie sugeruję! Dane mówią same za siebie – warknęła, podświetlając informację o znacznie poważniejszych uszkodzeniach okrętów, niż zakładano. – A poza tym skąd to zdziwienie? Admirał LeBlanc od dawna powtarzał wszystkim, którzy zadali sobie trud słuchać, że jest jedynie kwestią czasu, by Pająki skopiowały naszą sieć taktyczną. Zetknęły się z nią na samym początku wojny, a nie wymagało to żadnych przełomowych rozwiązań technicznych z ich strony. Tylko że my jak zawsze uznaliśmy naszą przewagę techniczną za coś oczywistego i wiecznego, więc...

–Dziękuję, komodor Kozłow – przerwał jej cicho, lecz zdecydowanie Stovall.

Wiedział, że gdyby tego nie zrobił, rozładowałaby frustrację wynikającą z odwiecznej niechęci oficerów liniowych do słuchania oficerów wywiadu, póki ich przewidywania nie staną się faktami. Miała słuszość, ale teraz nie był ani właściwy czas, ani miejsce na gorzkie żale.

–Dokładne dane dotyczące skuteczności ich sieci taktycznej przeanalizuje się później – oznajmił. – Nie ma jednak wątpliwości, że założenia strat były zbyt optymistyczne i należałoby się zastanowić, czy nie oderwać się od przeciwnika i nie przegrupować. Jak pan sądzi, sir?

–Niet! - oznajmił Antonow i jasne było, że w tej sprawie dyskusji nie będzie. – Proszę przekazać admirałowi Gelder, by nasiliła ataki z całym zdecydowaniem. A admirałowi Taathaanahkowi, że gdy tylko jego lotniskowe ustabilizują po tranżycie systemy, myśliwce mają startować do pierwszego nalotu.

Nikt z jego oficerów sztabowych nie brał udziału w wojnie thebańskiej, a codzienny kontakt pozbawił Antonowa legendarnej otoczki, ale teraz mieli właśnie okazję przekonać się, że opowieści, które słyszeli, są całkowicie zgodne z prawdą. Mieli przed sobą człowieka, który pokonał każdy opór, jaki napotkał, był niczym lawina, ignorując straty. I osiągnął każdy wyznaczony sobie cel.

I zyskał przydomek Iwana Groźnego.

–Aye, aye, sir – potwierdził cicho Stovall.

Antonow skupił uwagę na głównej holoprojeksji taktycznej, obserwując okręty 22. Zespołu Wydzielonego wlatujące w huraganowy ogień i odpowiadając tym samym. Szybko okazało się, że co najmniej tuzin wrogich superdreadnoughtów należy do klasy *Archer*, toteż mimo posiadania nowych superdreadnoughtów rakietowych van der Gelder uznała, że mniejsze straty przyniesie pojedynek artyleryjski, i najszybciej jak się dało zbliżyła się do wrogich okrętów. Uważała, by nie wejść w zasięg jednostek uzbrojonych w działa laserowe, co nie zawsze okazało się możliwe, tym bardziej że musiała mieć na uwadze zagrożenie ze strony kanonierek.

Tym razem była to jednak zbędna ostrożność – Pająki uznały, że sieć taktyczna wystarczy do rozprawienia się z okrętami liniowymi, i kanonierki przeznaczyły do roli wyłącznie antymyśliwskiej, jako wzmocnienie obrony przeciwlotniczej. To jednakże wyszło na jaw dopiero, gdy do akcji włączyły się myśliwce.

Straty po obu stronach rosły i nawet *Colorado*, choć znajdował się w tylnej części szyku 22. Zespołu Wydzielonego, nie uniknął trafień. Antonow jednak nie usiadł w fotelu i nie skorzystał z uprząży antyurazowej. Złapał się jedynie barierki otaczającej holoprojeckję i wpatrywał w widoczny w niej przebieg bitwy, jakby mógł w ten sposób wyrzucić nań jakiś fizyczny wpływ. Milczenie przerywał jedynie, by wydać jakiś zwięzły rozkaz.

Losy starcia ważyły się, dopóki tranzytu nie zakończyły okręty Prescottta i reszta *Hawków* ściągniętych specjalnym rozkazem. Kontrolę nad nimi natychmiast przejęły superdreadnoughty 21. Zespołu Wydzielonego. Gdy włączyły się do walki, okręty Pająków zaczęły znikać z holoprojeckji jeden po drugim.

I prawie natychmiast rozpoczęły odwrót, przez cały czas utrzymując jednak zwarty, ciasny szyk.

Skorzystały na tym pokieroszowane okręty van der Gelder, przerywając walkę i pozostawiając pościg myśliwcom oraz jednostkom 21. Zespołu Wydzielonego.

–Myśliwce ponoszą ciężkie straty, sir – zameldował po chwili Stovall. – Natężenie ognia przeciwlotniczego nie maleje.

–Zacznie wkrótce, niech więc nie przerywają ataków – oznajmił spokojnie Antonow. – Żaden okręt nie ma niewyczerpywalnych zapasów amunicji. Proszę przekazać Prescotttowi i Taathanahkowi, by nie ograniczali częstotliwości nalotów. Straty są drugorzędną kwestią: mamy w pobliżu dość pilotów i maszyn, by je uzupełnić. Pająki najwyraźniej nie.

Stovall westchnął ciężko.

–Aye, aye, sir.

–I jeszcze jedno: natychmiast wystrzelić sondy zwiadowcze w kierunku wewnętrznych planet systemu – dodał Antonow. – Wiemy, że jest tam wysoko uprzemysłowioną planeta; chcę wiedzieć, gdzie leży i jak silnie broniona. Zajmiemy się nią, gdy tylko wyrzucimy Pająki z systemu.

–Chce pan powiedzieć...?

–Chcę – oznajmił z kamiennym obliczem Antonow – Nasze rozkazy są jednoznaczne w tej materii. Jako pierwsi od standardowego wieku wykonamy Dyrektywę

Sala odpraw posiadała ekran wizualny wykorzystywany w zasadzie tylko podczas telekonferencji. Tym razem jednak Antonow kazał puścić w pętli nagranie z planety Harnah, bo tak ją nazwano, choć system został ochrzczone jako Anderson 2. Planeta znajdowała się tuż poza granicą przyciągania słońca systemowego, które powstrzymałoby jej obrót i pozbawiło naturalnych satelitów, a równocześnie na tyle blisko niego, by powstała na niej woda w postaci płynnej. Była błękitnobiała i miała biały, niczym wyrzeźbiony z kości słoniowej księżyc.

Po przegonieniu wrogich okrętów z systemu, czemu towarzyszyły coraz mniejsze straty wśród myśliwców, w miarę jak Pająkom kończyła się amunicja, obsadzono podejście do warpa i natychmiast rozpoczęto jego zaminowywanie. Było co prawda mało prawdopodobne, by Pajaki po stracie prawie połowy okrętów liniowych i niemal wszystkich lekkich jednostek były zdolne do kontrataku, ale Antonow wiek ryzykowania miał już za sobą. Pola minowe i silna eskadra na ich straży stanowiły gwarancję, że żadnego niespodziewanego ataku nie będzie.

A 22. Zespół Wydzielony zbliżył się do planety otoczonej przez sferę sond zwiadowczych. Planety, którą Sojusz jako pierwszą skazał na śmierć. Przygotowani byli na chmurę kanonierek startujących z powierzchni do samobójczych ataków... A nie pojawiła się ani jedna. Były tylko forty orbitalne, stacje przeładunkowe i platformy przemysłowe. Wszystkie zostały zniszczone ogniem rakiet dalekiego zasięgu, a dobite przez myśliwce.

I planeta z dwoma czy trzema miliardami Pająków była zdana na ich łaskę.

Tyle że dzięki ludzkiej ciekawości okazało się, że nie tylko z Pająkami...

Oczekiwanie na myśliwce i okręty, którym pozostały jeszcze dwuczłonowe rakiety, nie było długie, lecz wystarczyło na dokładne zbadanie powierzchni przez sondy kartograficzne. W trakcie jednego z przelotów którejś z sond jeden z podkomendnych Midori zauważył duży, ogrodzony obszar, częściowo zadaszony, wyglądający na zagrodę dla bydła. Nie mając nic ciekawszego do roboty, postanowił przyjrzeć się zwierzętom, bo cała lokalna fauna planetarna miała po trzy pary kończyn, a tego w galaktyce nie spotykało się zbyt często. Zmienił więc kurs sondy, zwiększył rozdzielczość kamer i obserwował z zainteresowaniem egzystencję rzeźnego bydła w zagrodzie.

Do chwili, w której zobaczył, jak jedno z bydłał unosi przednie 30 procent ciała do pionu i robi trzymanym w górnej prawej łapie rylcem znaki na ścianie. Kiedy wyszedł z szoku, wszczął alarm, w efekcie którego przeprowadzono dokładny zwiad lotniczy

owych zagród. Pająki nie były w stanie temu zapobiec, bo wcześniej zniszczono całe ich lotnictwo atmosferyczne i każdą baterię rakiet, która się ujawniła. Wyniki rozpoznania były takie same na całej planecie – większość centaurów – jak natychmiast ochrzczono stworzenia – rzeczywiście zachowywała się jak zwykle bydlę rzeźne, natomiast dało się wśród nich wyróżnić klasę przywódczą, która w jakiś sposób zdołała powstrzymać swą degradację. Zachowała zdolność posługiwania się piskiem. Ocalała reszta przed zapomnieniem języka. Komputery nadal nad nim pracowały, mając niewiele materiału do dyspozycji. Jednym z najszybciej rozszyfrowanych było słowo „harnah” oznaczające świat, toteż logiczne, że zszokowani ludzie odruchowo nazwali tak planetę.

Podczas rozpoznania powietrznego odkryto też zeszkłone tereny i porośnięte lasem ruiny miast. Oraz kilka rzeźb i płaskorzeźb przedstawiających dumne i jak najbardziej cywilizowane centaury, które je zbudowały.

Midori nie była jedyną, która doznała wstrząsu dotarło do niej pełne znaczenie tego odkrycia. Analizując sytuację na chłodno, dochodziło się jednak do wniosku, że czegoś takiego można było się spodziewać. Znane było przecież podejście Pająków do innych istot inteligentnych. Skoro ludzi i Kociambry traktowali wyłącznie jako źródło pożywienia, logiczne było, że nie wymordują wszystkich podbitych istot, tylko zaczną hodować je na mięso. Nie uświadomiono sobie tego wcześniej, ponieważ w przypadku planet oriońskich przy życiu nie został nikt, a w przypadku planet Federacji cała populacja została zjedzona przed ich odbiciem. Analitycy uznali więc, że przyczyn czysto psychologicznych, że Pająki eliminowały w ten sposób poprzednich mieszkańców podbitych planet, łącząc przyjemne z pożytecznym. Łatwiej było zaakceptować masakrę od planowego traktowania inteligentnych istot jako bydła rzeźnego i ich hodowania.

Zwłaszcza że chodziło o istoty własnego gatunku...

–Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są to potomkowie pierwszych mieszkańców Harnahu, którzy stworzyli te obrócone w perzynę miasta – zakończyła raport Midori.
– Ich cywilizacja osiągnęła poziom silnika spalinowego i lamp elektronowych, toteż nie mieli cienia szansy, gdy zjawily się Pająki.

Prescott pokręcił powoli głową i spytał z niedowierzaniem:

–Na pewno? Bo jak patrzy się na ten gnój sięgający po kostki i to, jak się bez celu szwendają...

–Pewne, sir – odparła zdecydowanie Midori. – Fakt, że się niewiarygodnie zdegenerowali, ale nie wiemy, jak długo są... byłem. Sądząc ze stanu ruin i poziomu radioaktywności paru zeszkłonych obszarów, ładnych kilka tysięcy standardowych lat co najmniej. Natomiast świadomości i zdolności mowy jeszcze nie utracili.

–Więc oni wiedzą, że zostaną zjedzeni?! – spytał Stovall tonem kogoś, kto próbuje obudzić się z koszmaru.

–Wiedzą – potwierdziła Midori. Była znacznie bledsza niż dotąd. – Choć trudno sobie wyobrazić inteligentne istoty decydujące się żyć w podobnych warunkach. I jeszcze na dodatek rozmnażać...

Podejrzewam, że nawet wśród ludzi by się tacy znaleźli... – mruknął Prescott. – Choć z trudem przyjmuję to do wiadomości.

Zapadła ciężka cisza, którą przerwało dopiero chrząknięcie Antonowa; zabrzmiało niczym grom.

–Dziękuję, Midori. A co się tyczy tego, czyby się znaleźli, to z całą pewnością; powstaje tylko pytanie, czy tacy ludzie zasłużyliby na to, aby żyć. Ale to akurat na szczęście nie nasz problem – oznajmił. – Naszym problemem jest zdecydowanie, czy to odkrycie będzie miało wpływ na wykonanie Dyrektywy 18.

De Bertholet potrząsnął głową, jakby wracając do rzeczywistości.

–Nie rozumiem, sir – przyznał. – Tym bardziej widzę sens reaktywowania tej dyrektywy. Im szybciej oczyścimy wszechświat z tego ścierwa, tym lepiej, bo jest gorsze, niż dotąd sądziliśmy. W porównaniu z nimi Rigelianie byli po prostu niewychowani!

–Tego akurat nikt nie kwestionuje, natomiast obecność centaurów komplikuje sprawę. Powiedziałem, że ludzie, którzy wybraliby taką egzystencję, nie zasługivaliby na to, aby żyć. Nie można jednak wszystkich ras obcych mierzyć naszą miarą. A o tej nie wiemy nic: może z natury byli pacyfistami... może mają za sobą podobne przejścia i wiedzę, że jak długo przeżyje wystarczająca ich liczba, tak długo mają szansę na ponowny rozwój... mogą być dziesiątki powodów. Nie podejmę się oceniać ich motywów, a jest ich kilkanaście milionów rozsianych po całej Planecie – wyjaśnił Antonow. – Mam rozkaz eksterminować Pajaki, gdzie je tylko znajdę. Ale nie mam rozkazu przy tej okazji eksterminować innej rasy inteligentnej.

I co ważniejsze, nie mam ochoty ani zamiaru decydować, czy zasłużyła ona na śmierć czy nie. Bo nie mógłbym ocenić obiektywnie. A skutki byłyby nieodwracalne. Stąd dylemat.

Ponownie zapadła cisza, jako że trudno było o jakąkolwiek mądrą radę w tej sytuacji.

Przerwał ją po długiej chwili Stovall.

–Dylematu by nie było, sir, gdybyśmy znaleźli sposób zlikwidowania Pajaków, a

pozostawienia przy życiu większości centaurów. Oznaczałoby to ograniczenie naszych opcji taktycznych i niemożność wykorzystania najprostszej, czyli bombardowania z orbity taką liczbą głowic nuklearnych, by zmienić planetę w radioaktywną pustynię. Ale być może są inne sposoby.

–Te, które przyszły mi do głowy, rozważyłem. Generale Nagata, zechce pan przedstawić wnioski, do jakich doszliśmy w tej kwestii.

Generał Heinrich Nagata dowodził kontyngentami Federation Marine Corps w Drugiej Flocie. Teraz wstał i zaczął od wyjaśnienia:

–Od dnia utraty systemu Justin Korpus analizował ewentualność walki lądowej z Pająkami. Po uzyskaniu konkretnych danych, jakimi są przeciwnikami, stało się oczywiste, że takie starcie na skalę planetarną będzie ciężkie. Walki o wyzwolenie planety Justin dowiodły tego. Analizy wykazały, że próba opanowania planety, na której Pajaki się zadomowiły i na której dysponują miliardami robotników, których na pewno wykorzystają do walki, zakończy się masakrą desantu. Robotnicy zaleją, i to dosłownie, wszystkie sektory ognia; będzie ich tu tylu, że bez użycia broni nuklearnej na taktyczną skalę po prostu nie nadążymy ich zabijać. A gdy dojdą do naszych pozycji, rozszarpią nas pomimo zbroi i wsparcia artyteryjskiego. Dlatego Druga Flota nie ma w swoim składzie jednostek desantowych ani większych sił Marines poza kontyngentami okrętowymi. Desant oznaczałby bezsensowne posłanie ich na śmierć. A precyzyjne uderzenia z orbity na wybrane cele przy takim rozmieszczeniu zagród centaurów po pierwsze wybiłyby połowę z nich, po drugie promieniowanie wykończyłoby resztę. Inaczej nie zdołamy wytłuc trzech miliardów Pająków.

–Jesteśmy o dwa tranzyty od Alfy Centauri, można z problemów ściągnąć tu brygady czy dywizje Marines razem z bronią pancerną – zaproponowała Midori.

–Żaden dowódca nie pośle ludzi na pewną, a bezsensowną śmierć! – warknął Nagata. – Jeden samobójca z ładunkiem nuklearnym zniszczy każdy czołg. A samobójców mielibyśmy przeciwko sobie miliardy. Żeby ich zabić, musielibyśmy użyć broni nuklearnej. Promieniowanie wszystkich użytych ładunków osiągnęłoby poziom zabójczy nawet dla Gorma. Wszyscy Marines, którzy by zginęli, zginęliby na marne, a zaręczam, że byłoby ich bardzo wielu.

–Co więc możemy zrobić?

–Zostawić decyzję politykom – zagrzmiał Antonow. – Niech się choć raz na coś przydadzą. Gdyby nie ich ślepota, bylibyśmy przygotowani na taką ewentualność, bo należało się jej spodziewać. Logika tak nakazywała po tym, co zobaczyliśmy i na planetach Federacji, i Chanatu. Wygodniej im było nie myśleć. Niech więc teraz myślą nad realnym, nie hipotetycznym problemem.

–Fakt, że należało – przyznał Prescott – ale nadal się to w głowie nie mieści...

–Więc niech zaczniesz! – warknął Antonow. – Jeśli nie weźmiemy pod uwagę sposobu myślenia Pająków, czeka nas dużo naprawdę paskudnych niespodzianek. Zrobimy tak: komodorze Stovall, proszę opracować plan zniszczenia wszystkich wojskowych celów na planecie przy wykorzystaniu punktowych uderzeń kinetycznych i broni energetycznej. Do tego dochodzą wszystkie porty kosmiczne i największe zakłady przemysłowe. Przy okazji cały przemysł orbitalny i wszystkie satelity telekomunikacyjne, jeśli jakieś ocalały. I proszę nie przesadzać z delikatnością: wiadomo, że przy niektórych zginą centaury, bo jest to nieuniknione. Proszę spróbować ograniczyć straty wśród nich do minimum, ale nie kosztem częściowego tylko zniszczenia celu. Bo tylko w ten sposób możemy skutecznie uziemić Pajaki na tej planecie i zlikwidować zagrożenie z ich strony. Zamierzam pozostawić Harnab. a do podjęcia przez Sojusz decyzji, co robimy ostatecznie i z nią, i z innymi podobnymi planetami, na które trafimy. O odkryciu i o naszych ustaleniach Dowództwo Sojuszu zostanie zawiadomione przy najbliższej okazji. Do raportu dołączymy cały uzyskany z powierzchni materiałów wraz z informacją, że jest to moja decyzja, za którą biorę pełną odpowiedzialność.

Po czym nagle wstał i wyszedł, nim wszyscy inni zdążyli zerwać się z miejsc.

*** * ***

–Admirale Antonow, Połączone Dowództwo Sojuszu i marszałek Avram w pełni popierają pańską decyzję dotyczącą Harnahu i polecono mi to przekazać panu osobiście – oznajmił kontradmirał Jamal Moreno z promiennym uśmiechem.

Kontradmirał Moreno właśnie przybył na czele posiłków, jednostek zaopatrzeniowych i okrętów warsztatowych floty. Wśród tych ostatnich były też olbrzymie jednostki stoczniowe zdolne do przywrócenia pełnej zdolności bojowej poważnie uszkodzonym okrętom. Dla części jednostek Drugiej Floty ich przybycie oznaczało brak konieczności powolnego przelotu do stoczni remontowych w systemie Alfa Centauri razem z najpoważniej uszkodzonymi, wymagającymi kapitalnego remontu w stoczni.

–A postanowili, co zrobić z Harnah? – spytał Stovall wraz z de Bertholetem i Midori uczestniczący w spotkaniu odbywającym się w admiralskiej sali odpraw.

Było to niewielkie pomieszczenie, którego całą ścianę można było zasłonić holoprojekcją. W tej chwili przedstawiała ona widok systemu Anderson 2, jakby było to gigantyczne okno.

–Jeszcze nie – odparł Moreno już bez uśmiechu. – się nad tym zastanawiają, ale coś mi się wydaje, skończy się na broni biologicznej. Wirusie dopasowanym genetycznie

tak, by był groźny jedynie dla Pająków, dla nikogo więcej. A zwłaszcza nie dla centaurów. Dlatego polecono mi przywieźć próbki tutejszej flory i fauny, a także jakiegoś centaury. Biorąc pod uwagę nasze całkowite panowanie w powietrzu, uzyskanie takich próbek nie powinno być zbyt trudne.

Obecni spojrzeli po sobie z niewyraźnymi, łagodnie rzecz ujmując, minami. Przyglądający im się Antonow pokiwał głową bez słowa – reakcja była wynikiem wojny, którą toczyli. – Przed jej wybuchem sama propozycja zastosowania podobnej broni wprawiałaby wszystkich w osłupienie.

Problem nie polegał na trudności skonstruowania takiego wirusa – było to wykonalne już pod koniec XXI wieku i wtedy właśnie spróbowano taką broń wykorzystać. Miała bowiem dużo zalet, ale okazało się, że również jedną poważną wadę. Wirus błyskawicznie mutował, i to w nieprzewidywalny sposób. Owszem, spełnił swoje zadanie, wybijając większość tych, przeciw którym go zastosowano na niewielką skalę, i problem udało się opanować, choć drakońskimi metodami. Gdy sytuacja powtórzyła się jeszcze dwa razy z innymi rasami, ludzkość zrozumiała, że tej broni używać nie należy. Jak to kiedyś ujął Howard Anderson: w porównaniu z nią bomba atomowa to tylko wyjątkowo duży fajerwerk. Federacja uznała, że nie będzie stosować broni biologicznej, a Chanat, mający w tej sprawie jeszcze gorsze doświadczenia, niezależnie od niej doszedł do tego samego wniosku.

I jak dotąd żaden konflikt tego nastawienia nie zmienił.

Jak dotąd.

–Cóż – burknął Antonow. – Jak długo lord Talphon rządzi w Połączonym Dowództwie, wiadomo, że doświadczenia będą przeprowadzane w bardziej niż bezpiecznych warunkach. Wyślemy oddział po te próbki w ciągu kilku najbliższych dni. A teraz, skoro sprawę Harnahu mamy z głowy, możemy skupić się na tym, jaki powinien być kolejny ruch Drugiej Floty.

De Bertholet spojrział na niego zdziwiony.

–Jak to jaki, sir? Znamy drogę, bo pokazały nam uciekające Pajaki, a sondy potwierdziły, że wylotu warpa nie bronią stałe umocnienia, musimy więc atakować. Prawdopodobnie jest to niezamieszkały system i dlatego słabiej broniony, ale atakować należy. Co innego możemy zrobić?!

–Sondy wykazały także, że Pajaki stawiają na podejściu do warpa gęste pole minowe. – W głosie Midori słychać było niepewność. – A siły, które uciekły z tego systemu, zostały wzmocnione, tak że stanowią większe zagrożenie, niż gdy broniły Andersona 2.

–Owszem, ale nas z kolei wzmocniły posiłki przyprowadzone przez admirała Moreno

– zareplikował de Bertholet. – Pająki muszą zdawać sobie sprawę, jakim zagrożeniem jest nasz atak. Gdyby miały w okolicy dość sił, by próbować nas powstrzymać, zrobiłyby to przy pierwszej okazji!

–Tych samych argumentów używał pan, kapitanie, gdy dyskutowaliśmy, czy atakować ten system – stwierdziła z niesmakiem Midori.

–Bo z taktycznego punktu widzenia są one równie aktualne, jak były, ma’am. Albo jesteśmy w mało ważnym i dlatego słabo bronionym obszarze, albo oba wcześniejsze fronty wiązą takie siły Pająków, że zaczynają im się kończyć rezerwy. Jeśli zachodzi ta pierwsza ewentualność, należy nacierać bezzwłocznie, by zająć jak najwięcej systemów, nim dotrą tu odwody umożliwiające dalszy atak. A jeśli ta druga, to znaczy, że jeszcze jedna, dwie bitwy i otworzymy sobie drogę do centrum!

–Muszę przyznać, sir, że tym razem zgadzam się z Armandem – wtrącił niespodziewanie, choć jak zwykle spokojnie Stovall. – Mamy obowiązek próbować wszystkiego, co może przynieść szybki koniec tej wojny. I Pająków. To nasz moralny obowiązek, nie licząc innych powodów. A jednym z ważniejszych jest to, że mamy przed sobą stosunkowo niewielką liczbę okrętów liniowych dysponujących siecią taktyczną. Oznacza to, że są to najnowsze ich okręty. Możemy je zniszczyć, a to dość radykalnie zmieni sytuację taktyczną.

–Tak po prawdzie to mniej mi zależy na tym, by je zniszczyć, bardziej na tym, by je zmusić do ucieczki – oznajmił spokojnie Antonow, wzbudzając zdumienie wszystkich obecnych. – Nie zachowujcie się jak kadeci pierwszego rocznika akademii. To przecież oczywiste! Ważniejsze jest poznanie szlaku ich odwrotu, bo choć nie podzielam entuzjastycznej oceny sytuacji komandora de Bertholeta, uważam, że Pająki cofają się ku jednej z planet centralnych. Poznanie jej położenia warte jest ryzyka wpadnięcia w pułapkę. Bo taka możliwość jest prawdopodobna, tym bardziej że przeciwnik myśli inaczej niż my. Wspólne mamy tylko jedno: u podstaw procesów myślowych i ich, i naszych leży logika i kalkulacja. Rasa, która nie kieruje się tymi zasadami, nie jest zdolna do technicznego rozwoju, a Pająki są. Żadna z napotkanych przez nas dotąd ras obcych nie stanowiła wyjątku od tej reguły. Nawet Rigelianie. Owszem, ich filozofia była całkowicie niezrozumiała, a postępowanie obrzydliwe, ale w dążeniu do swych irracjonalnych celów wykazywali żelazną logikę i zdolność kalkulacji szans. A więc musi się to odnosić także do Pająków. A właśnie oddały nam planetę zamieszkaną przez trzy miliardy przedstawicieli swej rasy. Nie wierzę, by jakiegokolwiek inteligentne istoty postąpiły w ten sposób, mając inne wyjście. Zwłaszcza że same wcześniej zmieniły jedną z naszych planet w radioaktywną skałę ostrzałem z orbity. Podobnie nie wierzę, by jakiegokolwiek dowódca dobrowolnie skazał tak dużą liczbę okrętów na zagładę w obronie z góry skazanej na niepowodzenie.

–Właśnie, sir! – ucieszył się de Bertholet. – 66 okrętów liniowych i 36 lekkich

krążowników to dla każdego zbyt wiele, by spisać je na straty bez konkretnego celu.

–Dla Pająków cel takiego działania może być jak najoczywistszy, tylko my nie możemy go dostrzec – powiedziała powoli Midori. – Mnie nadal najbardziej niepokoi to, że im głębiej się zapuszczamy, tym groźniejsza staje się ewentualność ataku z boku, odcinającego nam drogę odwrotu. Ostatnie informacje z Andersona 1 powinny nam wszystkim o tym przypomnieć.

–Chodzi ci o odkrycie trzeciego warpa? – Anton zamrugał jak ktoś obudzony ze snu. – Ale równocześnie Zwiad Kartograficzny przysłał meldunek, że odkryli wszystkie istniejące w tym systemie warpy, tak?

–Tak, sir.

–W takim razie większość działających w tym systemie jednostek kartograficznych dostanie zadanie zbadania systemu, do którego prowadzi ten nowo odkryty warp a potem następnych, jeśli nie okaże się on ślepym zaułkiem. W ten sposób zabezpieczymy się przed ewentualnością, o której mówisz. Bo drugi warp do takiego właśnie ślepego zaułka prowadzi, to już sprawdzono.

–Wiem, sir. Ale wolałabym mieć te jednostki tutaj. Wszystkie nasze są zajęte szukaniem warpów w tym systemie i do następnego nie będziemy w stanie zabrać więcej niż kilka.

De Bertholet nie wydawał się tym specjalnie zmartwiony.

–Najpierw należy się martwić o jego zdobycie. To będzie zdaje się Anderson 3, tak? Kiedy wpadnie w nasze ręce, będziemy mieli dość czasu, by go gruntownie zbadać i sporządzić mapy.

–Teoretycznie tak... – przyznała nadal nie całkiem przekonana Midori.

Antonow słuchał tej wymiany zdań jednym uchem, analizując problem będący jej tematem po raz kolejny. Próbował znaleźć jakieś wyjaśnienie, które mu dotąd umykało, a które stawiałoby fakty w nowym, groźniejszym świetle. I nie znajdował żadnego poza jednym, tak nieprawdopodobnym, że nie sposób było brać go poważnie pod uwagę.

*** * ***

Zamaskowane, z wyłączonymi napędami i nieaktywnymi prawie wszystkimi systemami poza tymi podtrzymującymi życie, by zmniejszyć do minimum emisje energetyczną okręty unosiły się w przestrzeni. Czekwały na pojawienie się wroga. Tego, który nazywał ów system „Andersonem 3”. Nikt na ich pokładach nie miał o tym fakcie pojęcia i nikogo to nie interesowało. Natomiast wszyscy wiedzieli, że

***wróg nie ma prawa uciec z tego systemu. Obojętne jak długo przyszłoby czekać.
Innej możliwości jako nieprawdopodobnej nie sposób było w ogóle brać pod uwagę.***

Rozdział 37

„CHCĘ, ŻEBY UCIEKŁY!”

Dane uzyskane przez sondy zwiadowcze wykazały obecność gęstych pól minowych otaczających wylot warpa z systemu Anderson 2 oraz 57 ciężkich krążowników obrony. Dzięki temu Antonow wiedział, jakiej liczby zasobników potrzebuje, by zneutralizować tę obronę. Sondy wykryły także obecność wrogich okrętów liniowych jak zwykle czekających w dużym oddaleniu, poza zasięgiem *Hawków*. To akurat Antonowowi nie przeszkadzało, gdyż pozwoliło na zastosowanie klasycznej taktyki z użyciem lotniskowców. I dlatego też w ślad za *Hawkami* w systemie Anderson 3 pojawiły się lotniskowce uderzeniowe admirała Taathaanahka. Ledwie ich komputery i katapulty ustabilizowały się, wystartowały wszystkie myśliwce z ich pokładów, lotniskowce zaś wykonały ciasny skręt i dokonały tranzytu powrotnego do Andersona 2. Tam ponownie wykonały ciasny zwrot i po kolejnym tranzyście ruszyły do systemu Anderson 3, akurat gdy myśliwce zakończyły atak i wracały po amunicję. Był to manewr wymagający bardzo dobrej koordynacji czasowej i zgrania okrętów biorących w nim udział. 23. Zespół Wydzielony był zgraną formacją taktyczną, toteż przebiegł on bez problemów, dzięki czemu superdreadnoughty 22. Zespołu Wydzielonego po tranzyście znalazły się w nieostrzeliwanej, spokojnej przestrzeni kontrolowanej przez własne myśliwce.

Była to przyjemna niespodzianka.

Drugą niespodzianką było zachowanie przeciwnika, najprościej mówiąc dziwne. Pająki bowiem, mimo iż posiadały sporo kanonierek, nie atakowały i nie zbliżały się do wylotu warpa. Umożliwiło to spokojne zakończenie tranzytu i ustabilizowanie systemów wszystkim okrętom liniowym łącznie z *FNS Colorado*, lecącym jako ostatni. Dopiero wówczas wrogie okręty zbliżyły się na maksymalny skuteczny zasięg dalekodystansowych rakiet.

Druga Flota wyczerpała prawie cały zapas *Hawków MkIV* na zniszczenie obrony wylotu warpa, ale Antonow zostawił sobie sporo *Hawków MkIII*. Dokonały one tranzytu jako następne i natychmiast przeszły pod kontrolę ogniową superdreadnoughtów admirała van der Gelder. Dzięki temu przynajmniej w początkowej fazie pojedynku raketowego 33 superdreadnoughty Sojuszu wystrzeliwały równie silne salwy co 56 wrogich.

Tyle że te ostatnie też dysponowały już siecią taktyczną.

–Czy nie czas, by myśliwce wsparły okręty liniowe, sir? – spytał de Bertholet, gdy rakiety z zasobników wyczerpały się.

–*Niet* - odparł zdecydowanie Antonow. – Chwilowo zachowamy je w całości jako

parasol lotniczy na wypadek ataku kanonierek. Poczekamy, aż w systemie znajdą się wszystkie lotniskowce, i wtedy wykorzystamy myśliwce w większej liczbie.

Tranzyt wszystkich lotniskowców wymagał czasu i nim się zakończył, przewaga ogniowa Pajaków stała się wyraźna. A spodziewany atak kanonierek nie nastąpił. Pajaki zresztą zachowywały się cały czas dziwnie, gdyż zaczęły się powoli wycofywać, w miarę jak w systemie pojawiało się coraz więcej superdreadnoughtów Drugiej Floty.

Spowodowało to wzrost napięcia na pomoście flagowym – to, co niezrozumiałe, jest niepokojące, a zmiana taktyki Pajaków była zbyt radykalna, by dało się ją pojąć. Antonow zaczął się lekko niepokoić ich ostrożnością, i im de Bertholet zakończył koordynację ataku z oficerem operacyjnym 23. Zespołu Wydzielonego i 700 myśliwców pomknęło w stronę wroga. 700, ponieważ Antonow zdecydował się na wszelki wypadek zostawić znaczną rezerwę oprócz maszyn osłaniających okręty liniowe.

Myśliwce czekała następna niespodzianka, i to zdecydowanie niemiła – kanonierki nie wyleciały na ich spotkanie, ograniczając się wyłącznie do roli przeciwlotniczej jako pierwsza linia obronna zwartego szyku utworzonego przez okręty liniowe. Formacje czysto defensywne w starciach toczonych w przestrzeni stosowano niezwykle rzadko, gdyż nie pozwalały na osiągnięcie zwycięstwa. Były za to niezwykle skuteczne, o czym przekonali się piloci. Ponieważ otrzymali rozkaz minimalizować straty, po odpaleniu rakiet z w miarę bezpiecznej odległości wrócili sfrustrowani na lotniskowce. Frustrację wywołały mizerne efekty ataku, choć nieco łagodziły ją równie niewielkie straty.

Antonow nakazał kontynuowanie pościgu i ostrzału raketowego, by nie pozwolić Pająkom na uzbrojenie kanonierek w rakiety przeciwlotnicze. Były one odpalane z zewnętrznych wyrzutni, a aby je tam załadować, okręty przenoszące kanonierki musiały wyłączyć napędy. Dzięki temu manewrowi kanonierki mogły zwalczać kolejny atak myśliwców wyłącznie przy użyciu wewnętrznego uzbrojenia pokładowego, co bardzo poważnie zredukowało liczbę zniszczonych przez nie maszyn. A myśliwce otrzymały rozkaz przeprowadzenia normalnego nalotu, bez oglądania się na straty.

Sam nalot przeprowadzili ludzie, podczas gdy Ophiuchi zapewniali im osłonę na wypadek spodziewanej reakcji kanonierek, jako że w walce kołowej byli mistrzami. Tym razem nie mieli okazji się wykazać, gdyż kanonierki nie wyleciały, by przechwycić myśliwce, i te bez żadnej straty dotarły w zasięg rakiet przeciwlotniczych oraz dział energetycznych okrętów liniowych.

Wtedy zaczęły się straty.

Podsumował je de Bertholet na pospiesznie zwołanej odprawie.

–Mamy meldunki z ostatnich dywizjonów, które zakończyły właśnie atak, toteż dane widoczne na ekranie są ostateczne.

Antonow spojrzał na rzeczony ekran nieżyczliwie. Oczywiście było, że dotychczasowe założenia dotyczące wysokości akceptowalnych strat w myśliwcach trzeba unieważnić i przyjąć nowe, znacznie wyższe wartości. Nie podobało mu się to, ale jeszcze mniej podobała mu się ostrożność pajaków, cały czas utrzymujących zwarty szyk i cofających się, tak by pozostać tuż za granicą skutecznego ostrzału raketowego. Znajdowali się w odległości pięciu i pół godziny świetlnej od systemowego słońca – gwiazdy typu K, której sąsiedztwo badały sondy, toteż holomapa systemu stawała się coraz bardziej szczegółowa. Wiadomo było już, że nie ma tu dużych ośrodków przemysłowych, o ile w ogóle istnieje jakiś przemysł, a więc i populacja. Na wieść o tym Antonow odetchnął w duchu z ulgą, gdyż oznaczało to, że nie pojawi się podobny problem jak z centaurami. Natomiast w niczym nie zmieniało to sytuacji taktycznej...

–Dziękuję, komandorze de Bertholet – zadudnił. – Midori, masz jakieś teorie tłumaczące to ich dziwne zachowanie?

–Tylko taką, że oszczędzają okręty dysponujące siecią taktyczną, sir. Poza tym przeciwnik nie mógł jeszcze wypracować doktryny jej ofensywnego wykorzystania.

–Czyli że nadal są na etapie prób, zaczęli od możliwości defensywnych i są pod wrażeniem, tak? – upewnił się Stovall.

–To byłoby najprostsze i najlogiczniejsze wyjaśnienie ich zachowania – potwierdziła. – Nie wiem, czy Pajaki używają brzytwy Ockhama, ale to najlepsze wytłumaczenie jakie w tej chwili mogę podać, sir.

Antonow nadal patrzył bykiem na czerwone symbole Wrogich okrętów.

–Skoro nie chcą przyjść do nas, to my pójdziemy do nich – zdecydował. – Przy istniejącej przewadze prędkości możemy zmusić ich do walki. Najpierw jednak ukończymy awaryjne naprawy i poczekamy na okręty amunicyjne oraz uzupełnimy rakiety.

–Rozumiem, sir. – Stovall nie ukrywał ulgi. – Proponowałbym także pewną reorganizację eskadr, gdyż straty, zwłaszcza pięciu superdreadnoughtów, wprowadził pewne zamieszanie.

–Doskonała sugestia, proszę dopilnować... – Antonow przerwał, widząc nagle drgnięcie lewej ręki Midor Kozłów.

Była to typowa reakcja kogoś, kogo komunikator właśnie zaczął wibrować, mimo że wydał rozkaz, by nie łączyć żadnych rozmów.

Midori spojrzała nań przepaszająco.

–Proszę dowiedzieć się, o co chodzi – polecił spokojnie. Ustawiała siłę głosu na minimum i wykonała rozkaz przystawiając urządzenie do ucha. Wiadomość musiała być niemiła, bo zbladła, ale zameldowała spokojnym głosem:

–Jedna z naszych sond zauważyła wrogie okręty dokonujące tranzytu przez warpa zlokalizowanego prawie dokładnie między nami a słońcem, sir. Są w odległości około osiemdziesięciu minut świetlnych i wkrótce będą widoczne na holomapie systemu.

Ledwie skończyła mówić, na holomapie pojawiły się nowe symbole. Ponieważ sonda znajdowała się blisko wrogich okrętów, każdemu towarzyszył dokładny opis identyfikacyjny.

–Cholera! – wzruszył się Stovall. – Powtórka z Andersona 1.

–Niezupełnie, sir – sprzeciwiła się Midori, nie spuszczać wzroku z wciąż wyświetlających się nowych informacji. – Wtedy druga formacja wrogich okrętów przybyła, gdy skończyliśmy rozprawiać się z pierwszą. Teraz zjawiała się, zanim zabraliśmy się do tego na poważnie.

Właśnie, sir! – De Bertholet był wyjątkowo zgodny. – Kursy obu grup są takie, że spotkają się, zanim zdążymy naprawy i uzupełnić amunicję.

Antonow pokiwał głową pogrążony w myślach. Druga grupa składała się z 18 superdreadnoughtów i 24 krążowników liniowych. Wzajemne ich położenie dawało dwie możliwości – mógł, tak jak planował, zakończyć naprawy i uzupełnić rakiety i mieć do czynienia z połączonymi siłami wroga, a należało założyć, że te okręty także dysponują siecią taktyczną. Albo też mógł uderzyć teraz i próbować pokonać każdą z nich osobno. Wybór był prosty, co nie znaczyło łatwy.

–Komodorze Stovall, gdy tylko myśliwce skończą uzupełniać paliwo i amunicję, wszystkie okręty Drugiej Floty rozpoczną atak na pierwsze ugrupowanie jednostek wroga. Naszym celem jest całkowite zniszczenie go, zanim drugie dotrze na odległość umożliwiającą wzięcie udziału w walce – powiedział Antonow i uniósł dłoń gestem ucinającym wszelkie dyskusje. – Wiem, że mamy uszkodzone okręty i poważnie nadszarpnięte zapasy amunicji, ale Pająki też, i to bardziej. Chcę, żeby ta druga grupa spotkała się jedynie z paroma wrakami i masą stygnącej plazmy!

*** * ***

W tej samej sali odpraw spotkali się ci sami ludzie, tyle że bardziej zmęczeni, a w niektórych wypadkach poobijani. Nie licząc Antonowa, bo on jak zwykle wyglądał tak samo – jakby był niepodatny na zmęczenie i stres wywołany bitwą, która właśnie się zakończyła.

–Straty są już znane? – spytał bez wstępow.

–Tak, sir – potwierdził de Bertholet, odruchowo się prostując, co wywołało grymas bólu na jego twarzy, jako że miał lewą rękę na temblaku.

Była wybita ze stawu barkowego na skutek jednego ze wstrząsów wywołanych trafieniem. De Bertholet nie przypiął się do fotela, wyleciał więc z niego jak z procy i rąbnął ramieniem o najbliższą ścianę.

–W takim razie słucham.

–Straciliśmy dziewięć superdreadnoughtów w pierwszej fazie bitwy. Mogło być gorzej, bo analiza wykazała że przeciwnik koncentrował ogień na okrętach tej klasy. Dwadzieścia siedem zostało uszkodzonych, ale tylko jeden na tyle poważnie, że musi wrócić do stoczni remontowe. To FNS *Colima*, sir. *Colorado* ma niewielkie uszkodzenia. Oprócz tego straciliśmy siedem krążowników liniowych, a trzynaście zostało uszkodzonych.

–Myśliwce? – spytał Antonow, wiedząc, że nie spodoba mu się to, co usłyszy.

–Czterdzieści siedem procent strat. Ale wypełniliśmy pański rozkaz: zniszczone zostały wszystkie wrogie okręty poza dwoma krążownikami liniowymi, które w początkowej fazie walki uaktywniły systemy maskujące i wycofały się z niej.

–Druga grupa wrogich okrętów?

–Kontynuuje odwrót tym samym kursem, który przyjęła, gdy bitwa weszła w ostatnie stadium, czyli wycofuje się z pełną prędkością do warpa. Pański rozkaz pościgu wykonuje admirał Prescott wraz z najszybszymi i najmniej uszkodzonymi okrętami 22. Zespołu Wydzielonego, które zostały oddane pod jego komendę na czas wykonania tego zadania. Najprawdopodobniej nie zdoła przechwycić wroga, nim ten dokona tranzytu. Admirał Prescott wie, że najważniejszym celem jest zlokalizowanie warpa.

–Doskonale. Reszta okrętów ruszy jego śladem najszybciej jak to tylko możliwe. Midori, jak byś oceniła i wyjaśniła postępowanie wroga w tej bitwie?

Zapytana odruchowo przeczesła palcami włosy gestem wyrażającym niezadowolenie i niepewność.

–Rozmawiałam o tym z komandorem de Berthoiletem przed odprawą, sir, i choć nadal nie podobają mi się jego tezy, nie znajduję argumentów, które pozwoliłyby mi je obalić... Tak duże siły, mimo że zbyt słabe, by nas powstrzymać, nie powinny były otrzymać rozkazu walki do końca, gdyby istniało inne rozwiązanie, nadzieja na posiłki czy odwrót, by wziąć udział w planowanym kontrataku. Skoro taki rozkaz

otrzymały, oznacza to, że zdolnych do kontrataku sił nie ma. A ostatecznym dowodem jest zachowanie drugiej grupy wrogich jednostek. Najpierw próbowały przyjść z odsieczą obrońcom, potem uciekły, ale dopiero w chwili, gdy stało się oczywiste, że nie zdążą pomóc i nie odegrają żadnej roli w tej bitwie. Najwyraźniej tym razem zadanie nam jak największych strat nie jest dla Pająków warte wszystkich wysłanych okrętów.

–Dziękuję. Czy ktoś chciałby jeszcze coś dodać? – Antonow rozejrzał się zachęcająco po obecnych, ale odpowiedziała mu cisza.

Doskonale wiedział, że w sytuacjach takich jak ta zbytnia pewność siebie jest groźniejsza od przeciwnika, toteż od początku analizował sytuację, traktując ją jako potencjalną pułapkę i uznając za najprawdopodobniejsze najgorsze scenariusze. Zmuszony był jednak przyznać, że nic nie wskazywało na to, by najlogiczniejsze wyjaśnienie – że przebili się w rejon, gdzie wróg był słabszy i zaskoczony – jest fałszywe. Trudno też było ignorować fakt, że Midori i de Bertholet mieli w tej sprawie takie samo zdanie, jako że był to prawdziwy ewenement.

–Dobrze – powiedział głośno. – Wrócimy do tej sprawy. Teraz najważniejsze jest dokończenie pościgu.

* * *

–Sondy wracają, sir – zameldował Stovall.

Antonow chrząknął potakująco. Ścigali Pajaki przez obrzeża systemu Anderson 3, powoli zmniejszając odległość, ale tak jak podejrzewał, nie zdołali ich dogonić z powodu zbyt dużej przewagi odległości wrogich okrętów. Pajaki dokonały tranzytu, nie zwalniając, na co Druga Flota nie mogła sobie pozwolić z uwagi na możliwość zasadzki. Dlatego też tranzytu dokonały wyłącznie sondy z zwiadowcze, a okręty czekały na ich powrót i przez nie uzyskane dane. Idiotyzmem bowiem byłaby szarża na oślep bez żadnego rozpoznania. Tym bardziej że Druga Flota rozciągnięta była w długi łańcuch, jako że wolniejsze okręty zostały z tyłu, podobnie jak te, które zostały najbardziej uszkodzone i mimo napraw awaryjnych przedstawiały najmniejszą wartość bojową. Tworzyły one kilka ugrupowań tak zorganizowanych, by żadna jednostka nie leciała samodzielnie, stanowiąc łatwy łup dla zamaskowanych wrogich okrętów, których obecności w świeżo zdobytym systemie nie można było wykluczyć.

Oczekiwanie na dane dostarczone przez sondy okazało się zaskakująco krótkie – po ledwie paru minutach od meldunku Stovalla Midori Kozłowa zjawiała się przed Antonowem, z trudem ukrywając podekscytowanie. Zresztą w tym systemie w ogóle zachowywała się dziwnie – nawet nie poprosiła, jak to miała w zwyczaju, o oddelegowanie dodatkowych jednostek na poszukiwanie warpów. A sam Antonow o tym zapomniał, co sobie że skruchą uświadomił na jej widok.

–Wróciło zaskakująco dużo sond, sir, i dlatego tak szybko uzyskaliśmy spójny obraz – zameldowała. – Gwiazda typu szóstego, system bez śladów osadnictwa. Pająki nie zatrzymały się, lecą prostym kursem przez obrzeża systemu. Warp znajduje się około dwudziestu trzech minut świetlnych od słońca i nie jest broniony. Nie jest nawet zaminowany!

Jak można się było spodziewać, de Bertholet nie wytrzymał:

–To ostateczny dowód, sir! Musieliśmy przebić się przez ich obronę!

Jego reakcja była całkowicie zrozumiała. Wszystkie nacje i rasy miały taką samą doktrynę obronną – nic nie wskazywało dotąd, by Pająki opracowały inną. A jednym z jej punktów było zaminowywanie wszystkich warpów prowadzących od granic w głąb obszaru danego państwa. Miały one w razie potrzeby opóźnić wrogi atak. Szerokość sfer, czyli liczba warpów zaliczanych do obszaru nadgranicznego była oczywiście różna i zależała od decyzji każdego z państw. Zupełny brak min oznaczać mógł jednak tylko jedno – że przebili się przez tę przygotowaną do obrony sferę nadgraniczną i znaleźli w obszarze, który Pająki jako uznają za bezpieczny! A to z kolei oznaczało, że stała przed nimi otwarta, pozbawiona zorganizowanej obrony droga w głąb państwa Pajaków. Teraz mogli natknąć się jedynie na fortyfikacje poszczególnych, uznanych za szczególnie ważne systemów.

Zduślił entuzjazm, choć nie przyszło mu to łatwo, i spytał:

–Lecą przez obrzeża systemu, tak?

–Tak, sir. Kursem prowadzącym między dwoma gazowymi olbrzymami i oddalającym się od słońca. Może on prowadzić jedynie do innego warpa, sir.

–Mimo wszystko nie można zupełnie wykluczyć zasadzki, sir – odezwał się Stovall. – Przy wylocie warpa mogą czekać zamaskowane okręty, a tych nie wykryją sondy zwiadowcze.

Antonow dobrze wiedział, że Stovall tak nie uważa, ale do obowiązków szefa sztabu należało zachowywanie przesadnej ostrożności i ostrzeganie o najrozmaitszych, nawet mało prawdopodobnych zagrożeniach.

–Istnieje taka możliwość – przyznał. – Tym niemniej tranzytu dokonamy niezwłocznie i będziemy kontynuowali pościg, ale przyjmując jedną zwartą formację na wszelki wypadek.

–To nas poważnie spowolni, sir – wtrącił de Bertholet. – Tym bardziej że sporo superdreadnoughtów z uwagi na uszkodzenia napędów może rozwijać prędkość mniejszą niż zwykle.

–Wiem o tym, ale to nie ma większego znaczenia – Antonow uśmiechnął się lekko. – Widzi pan, tak naprawdę nie zależy mi na dogonieniu tych okrętów. Chcę, żeby uciekły. W ten sposób pokażą nam położenie następnego warpa.

*** * ***

Ostatnie okręty Floty pojawiły się w normalnej przestrzeni kolejnego systemu, zostawiając w poprzednim kanonierki toczące walkę opóźniającą z wrogimi małymi jednostkami uderzeniowymi. Flocie nie groziło doścignięcie przez główne siły wroga, gdyż utrzymywały one zwartą formację przez cały czas trwania pościgu i w jednym przypadku szybsze okręty, które zbyt szybko wysforowały się w przodu, musiały otrzymać rozkaz poczekania na resztę. Natomiast małe jednostki uderzeniowe jako znacznie szybsze zostały wysłane do ataku i wiele okrętów nosiło ślady ich rakiet. Kanonierki jako i tak spisane na straty przeznaczono do związania ich walką i dlatego te, które czekały, osłaniały tranzyt do końca.

Jedynym realnym zagrożeniem było to, że wróg podzielił siły i że jego szybsze okręty dościgną Flotę, gdyż w ten sposób uniemożliwiłby jej wykonanie najważniejszego zadania: wskazania położenia warpa, który tak bardzo chciał znaleźć.

Ponieważ wróg nie podzielił sił, zadanie zostało wykonane bez wzbudzania jego podejrzeń. Nie powinien więc zmienić swoich planów. Ale na wszelki wypadek, by go nie alarmować, nie wolno było zniszczyć niewielkich sił zwiadowczych, których położenie było irytująco trudne do wykrycia.

*** * ***

Skutki tranzytu minęły i na ekranie wizualnym pojawiła się czerń absolutna, typowa dla systemu pozbawionego słońca. Kontradmiral Aileen Sommers dowodząca 19. Flotyllą Zwiadu Kartograficznego westchnęła ciężko w duchu.

Stojący obok kapitan Feridoun Hafezi uśmiechnął się błyskając zębami na tle czarnej brody, jakby czytał jej w myślach.

–Wiedzieliśmy, że to układ bez słońca, ma'am. Sondy nie mogły się aż tak pomylić.

–Wiem, że wiedzieliśmy – i co z tego? Od prawie dwóch standardowych miesięcy badamy ten bezużyteczny szlak przez warpy, którego jedyną zaletą jak dotąd jest to, że każdy system posiada tylko dwa otwarte warpy, nie ma więc problemu z tym, dokąd lecieć dalej. Miło byłoby dla odmiany znaleźć coś interesującego. A fakt, że pierwszy tranzyt też prowadził w taką czarną pustkę, mógł mnie uprzedzić do podobnych systemów, prawda?

Wyruszyli z systemu Anderson 1 krótko po odkryciu w nim trzeciego warpa i

pierwszy tranzyt zaprowadził ich do bezgwiazdnego systemu. Warp doń wiodący od tej strony był zamknięty. Następne dwa systemy były zupełnie pozbawione życia. Jeden binarny złożony z dwóch czerwonych karłów i jeden zwykły, o żółtym słońcu, które powinno zaowocować żywą planetą, ale tak się nie stało. I teraz kolejna czarna pustka.

–Fakt, ostatni system był rozczarowaniem – przyznał Hafezi. – Ale nawet gdyby posiadał w odpowiednim miejscu odpowiednio dużą planetę, i tak nie zdążyłoby na niej powstać życie, bo gwiazda jest zbyt młoda, sądząc po liczbie obrotów.

–A gdyby wykształciło się na niej życie, spotkalibyśmy zapewne na jej powierzchni masę Pajaków i nikogo więcej – dodała kwaśno Sommers i sięgnęła do włosów.

Powstrzymała dłoń w połowie ruchu, przypominając sobie, że czuprynę o barwie brązu z dziwnymi blond pasemkami ma czasowo zaczesaną i spiętą na karku. Zirytowana przeszła przed główny ekran wizualny, co na ciasnym pomoście flagowym krążownika liniowego klasy *Thetis* oznaczało zrobienie pięciu kroków, i znieruchomiała, pozornie słuchając, jak kolejne okręty potwierdzają zakończenie udanego tranzytu.

Jak na swoje stanowisko była młoda – miała ledwie Czterdzieści parę lat. Była średniego wzrostu, atrakcyjna, o zgrabnej figurze, ale nigdy nie wyszła za mąż. Może dlatego, że charakter miała nader podobny do ruchów – silny i zdecydowany. I było to dla wszystkich oczywiste.

Dla wszystkich poza nią samą.

Hafezi dołączył do niej, pocierając czubek zakrzywionego nosa.

Sommers miała słabość do historycznych holodram i sztabu nieodmiennie kojarzył się jej ze śnieżnobiałym burnusem i czarnym ogierem. Wiedziała oczywiście, że wywodzi się z dawnego Iranu, nie z Arabii, i jest trzeci synem szanowanego imama, który odegrał dużą rolę w odbudowie i ucywilizowaniu Środkowego Wschodu po wielkiej wojnie wschodniej, ale na jej skojarzenia nie miał to wpływu.

–Ciekaw jestem, jak sobie radzi Iwan Groźny – powiedział Hafezi.

Był to temat ciągle aktualny wśród członków załóg od chwili opuszczenia systemu Anderson 1. Druga Flota atakowała w innym kierunku i ostatnie wiadomości, jakie przechwycili z kapsuły kurierskiej, kończąc prace kartograficzne w tymże systemie, dotyczyły odkrycia Harnahu.

–Szkoda, że kapsuły tędy nie latają – dodał, próbując usilnie wciągnąć ją w rozmowę.

–Ano szkoda, ale nic na to nie poradzimy – skapitulowała. – A przekazników z oczywistych powodów nie możemy za sobą zostawiać.

Powody te były proste – zachowanie w tajemnicy nie tylko tego, co odkryli, ale także samego faktu swej obecności. Dlatego jednostki Zwiadu Kartograficznego otrzymały rozkaz działania przy stałym, pełnym wykorzystaniu systemów maskowania elektronicznego. Nikt nie był tym zachwycony, ale wszyscy znali wieści z systemu Zephraim i rozumieli konieczność takiego postępowania.

–Wszystkie jednostki zakończyły tranzyt, ma'am – zameldował Hafezi.

Chwilę później główny ekran taktyczny potwierdził jego słowa, ukazując okręty wchodzące w skład 19. Flotylli. Było ich znacznie więcej niż w okresie przedwojennym, a 19 Flotylla była szczególnie liczna, jako że nie mogła liczyć na wsparcie żadnej osłony w sąsiednim systemie, oprócz FNS *Jamaica*, flagowego okrętu Sommers, w jej skład wchodziły 3 inne krążowniki liniowe dowodzenia, 5 rakietowych krążowników liniowych klasy *Dunkerque*, lotniskowiec klasy *Staghound* pod dowództwem kapitana Kabilovica, 2 lotniskowce klasy *Zirk-Coalkyr* oraz 5 lekkich krążowników klasy *Atlanta* i 2 transportowce klasy *Wayfarer* - W ładowniach tych ostatnich oprócz zapasów znajdowały się sondy zwiadowcze i ich wyrzutnie. Wszystkie te okręty stanowiły osłonę 5 krążowników kartograficznych klasy *Hun* wykonujących właściwe zadanie, co ich załogi doprowadzało od czasu do czasu do irytującego „pęknięcia z dumy”.

–No dobra, czas zająć się odzyskaniem sond, które nie były uprzejme wrócić – zdecydowała Sommers. – Marnotrawstwo to coś, na co nie możemy sobie pozwolić. A potem zabieramy się do roboty. Przynajmniej nie musimy martwić się planetami.

–Jedyna korzyść z badania takiego systemu... może nie odkryjemy żadnego warpa i będziemy musieli wrócić? – Hafezi wyraźnie poweselał. – Gdyby się okazało, że to ślepy zaulek, istnieje szansa, że następne zadanie będzie bardziej interesujące.

Rozdział 38

„TO NIE NASZE KAPSUŁY!”

Wszyscy obecni w głównej sali odpraw wstali, gdy wszedł do niej Antonow. Towarzyszył mu jedynie Stovall. Antonow zasiadł w swoim fotelu i rozejrzał się po zgromadzonych, czyli po całym swoim sztabie, dowódcach zespołów wydzielonych i ich szefach sztabów oraz dowódcach eskadr. Oprócz Ophiuchi wyróżniających się wielobarwnym upierzeniem wszechobecne były czerń i srebro uniformów Federation Navy. Ophiuchi byli znani z odwracania wszystkich przyjętych przez inne nacje tradycji wojskowych, wstali zaś wyłącznie przez uprzejmość i szacunek dla Antonowa.

–Spocznij – zadudnił Antonow. – Mam nadzieję, że wszyscy zapoznali się z planem operacji „Ksenofon”. Wiem, że mieliście mało czasu, podobnie jak opracowujący ten plan.

Na zmęczonej twarzy Stovalla odmalowała się po tych słowach satysfakcja. Naturalnie że mieli mało czasu bo Druga Flota w systemie Anderson 4 przebywała ledwie od dziewiętnastu dni standardowych, a przecież nie natychmiast przystąpiono do jego tworzenia. A poza planem były także inne sprawy, którymi należało się zająć, jak choćby remonty uszkodzonych jednostek.

–Chciałbym zacząć od przypomnienia kilku spraw – kontynuował Antonow. – Po zdobyciu tego systemu przeprowadziliśmy rozpoznanie warpa ujawnionego nam przez uciekającego przeciwnika. Okazało się, że jego wylot otaczają gęste pola minowe, dlatego atak z marszu był niewykonalny. Należało przegrupować i uzupełnić siły, ponieważ wreszcie natknęliśmy się na system, jakiego szukaliśmy: nie stanowiący części sfery obronnej granicy, ale broniony uwagi na to, co zawiera. Dalsze rozpoznanie wykazało, że okręty, które zdołały uciec z tego systemu, zostały wzmocnione przez 18 superdreadnoughtów. Ich liczba mówi o dwóch rzeczach: o tym, że przeciwnik zamierza bronić systemu, i o tym, że przynajmniej chwilowo brak mu do tego stosownych sił. Nie możemy dać mu czasu na ich zebranie i z tego powodu termin ataku został przyspieszony. Początek operacji „Ksenofon” jest przewidziany na jutrzejszy ranek. Nie była to łatwa decyzja, gdyż Druga Flota jest słabsza niż przed ostatnią bitwą. Dotarło do nas tylko pięć superdreadnoughtów, a to mniej niż te, które zostały tak poważnie uszkodzone, że nie zdążono ich jeszcze wyremontować. Uzupełnienie sił admirał van der Gelder o pancerniki eskorty konwoju nie rekompensuje tych braków, ale nic więcej nie możemy zrobić. Mamy natomiast pełne stany myśliwców i pełen zapas *Hawków*. Poza tym sytuacja taktyczna uległa pewnej zmianie na naszą korzyść z uwagi na nowe rakiety o zwiększonej manewrowości i lepszych systemach samonaprowadzających. Więcej z nich powinno docierać do celów, co zwiększy skuteczność naszego ognia. Zanim

przejdziemy do bardziej szczegółowej dyskusji, proszę o pytania natury ogólnej, jeśli ktoś je ma... Słucham, admirał Prescott?

–Jedna sprawa, sir. Niepokoi mnie sytuacja, w jakiej znalazły się nasze jednostki. Odkryty bowiem został trzeci warp w tym systemie, i to niedaleko tego, którym Pajaki uciekły. Dlatego też większość krążowników kartograficznych, mimo iż nie zakończono sporządzania mapy systemu Anderson, 3 ściągnięto tutaj, utworzono nową Flotyllę i wysłano dwa dni temu, by zbadała, dokąd prowadzi nowo odkryty warp. Martwi mnie to, że kończyliśmy badania systemu Anderson 3 – sprecyzował Prescott.

–Komandorze de Bertholet. – Antonow spojrzał na oficera operacyjnego.

–Mamy ograniczone możliwości kartograficzne, generale Prescott, a zmniejszyły się one znacznie, gdy 19 Flotylla zaczęła badać szlak zaczynający się w systemie Anderson 1. Te jednostki, które nam pozostały, miały coraz więcej roboty, w miarę jak zdobywaliśmy kolejne systemy dlatego musieliśmy wybrać to, co według nas ważniejsze. Odkrycie tego trzeciego warpa nie dało nam wyboru: musiał zostać zbadany w pierwszej kolejności, podobnie jak cały ten system w poszukiwaniu kolejnych warpów. Zapewniam, że nie oznacza to zaniechania dalszego badania systemu Anderson 3, a jedynie zmniejszenie liczby okrętów, które to robią.

Prescott nie odezwał się, ale widać było po jego minie, że nie jest zadowolony. Podobnie jak Antonow, który wolałby mieć zakończony zwiad kartograficzny poprzedniego systemu przed rozpoczęciem kolejnego ataku, ale wiedział, że jest to niewykonalne.

–Dziękuję, komandorze – powiedział spokojnie. – A skoro nie ma więcej pytań, zajmijmy się szczegółami. Na początek tym, które okręty dokonują tranzytu w pierwszym rzucie...

* * *

–Sygnał z okrętu flagowego: „Do wszystkich, przygotować się do rozpoczęcia operacji «Ksenofon»”, sir.

–Rozumiem. – Raymond Prescott spojrzał na kapitan Antheę Mandagallę, szefa swego sztabu, i spytał: – Anna.

Ta jeszcze przez moment przyglądała się uważnie ekranowi, po czym skinęła głową:

–Jesteśmy gotowi, sir. Admirał Taathanahk też właśnie potwierdził gotowość.

–Doskonale.

Prescott spojrział na ekran usiany mrowiem punkciki oznaczających *Hawki MkIV*. Od początku tej ofensywy coś go niepokoiło, coś jak mrowienie palców, których już nie miał, a teraz przybrało na sile. Zastanawiało go głównie zachowanie Pająków. Byłby znacznie spokojniejszy, gdyby Druga Flota natknęła się na obronę, która powstrzymałaby jej dalszy atak. Zupełnie jak...

–Wykonać „Ksenofon”! – Głos oficera łącznościowego przerwał mu dalsze rozmyślenia. A na ekranie *Hawki* zaczęły znikać jak zdmuchnięte.

* * *

Załogi czekających przy wylocie warpa kanonierek wiedziały o nowych rakietach wroga i wiedziały, co robić, gdy pierwsze zasobniki dokonały tranzytu. Wszystkie kanoniereki skierowały dzioby w przeciwną stronę niż warp i zaczęły uciekać z maksymalną prędkością, by wyjść z zasięgu zasobników, nim zostaną namierzone i nim te odpalą rakiety. Tej taktyki użyły pierwszy raz i w przypadku wielu okazała się skuteczna. Te, którym się nie udało, zostały zniszczone - zasobniki miały mniej celów, każdy został więc przydzielony większej liczbie rakiet. Niemniej prawie połowa kanonierek ocalała i natychmiast zawróciła, by ponownie dotrzeć w poblizę warpa.

Ciężkie krążowniki obrony warpa nie mogły tego zrobić. Ponieważ znajdowały się nieco dalej, miały więcej czasu i część zdążyła uaktywnić systemy obrony antyrakietowej. Stały się jednak celem tylu zasobników, że choć dzięki nowemu sprzęgowi udało im się zniszczyć znacznie więcej rakiet niż kiedykolwiek, salwę przetrwało ledwie kilka, zmienionych w podziurawione, poskręcane wraki mogące Wrogowi wyrządzić niewielkie szkody. Poważniejsze straty spowodować jedynie ocalałe kanonierki.

* * *

W pobliżu wylotu warpa rozpętało się piekło – eksplodujące krążowniki, odpalone przez zasobniki *Ambamy* trałujące przejścia w polach minowych i detonacje min ledwie te zarejestrowały pojawienie się w pobliżu wrogich okrętów. Tym razem jako pierwsze tranzytu dokonały lotniskowce uderzeniowe 23. Zespołu Wydzielonego prowadzone przez *Charybdis* i *Succubus* pod dowództwem wiceadmirał Mosby. W ich osłony i burty uderzyło kilkadziesiąt promieni laserowych, ale zostały zaprojektowane z myślą o takim właśnie ostrzale i miały niezwykle mocne generatory osłon oraz grube pancerze, toteż mimo niszczycielskiej siły min w żadnym miejscu się nie zdehermetyzowały. Admirał Mosby odczekała, aż systemy pokładowe się ustabilizują, i nakazała start wszystkich pokładowych myśliwców.

–Poszły! – zameldował oficer operacyjny.

–Zwrot i wracamy! – poleciała zwięźle. – Gdy tylko zakończymy tranzyt, przesłać wszystkie zebrane dane admirałom Antonowowi i Taathanahkowi.

–Aye, aye, ma'am.

50. Wydzielony już wykonywał ciasny zwrot o 180 stopni, ostrzeliwany przez nieliczne ocalałe miny – większość zniszczyły *Ambamy* trałujące przejścia, reszta zrobiła, co mogła, nie wyrządzając jednak szkód lotniskowcom. Natomiast niespodziewany manewr ocalił sporą część kanonierek i te gnały teraz całą naprzód ku jej okrętom. Z wyliczeń jasno wynikało, że zdążą, nim ostatnie lotniskowce znikną we wlocie warpa.

*** * ***

Ratując się, kanonierki odleciały zbyt daleko i nie zdążyły wrócić, gdy w systemie pojawiły się wrogie okręty nosiciele. Były nowe, duże i potężnie opancerzone, toteż miny wyrzuciły im niewielkie szkody. Wystartowały z nich małe jednostki uderzeniowe, nim kanonierki znalazły się w odległości umożliwiającej otwarcie ognia, a nosiciele natychmiast zawróciły, uciekając z dokładnymi danymi dotyczącymi stanu obrony. Małe jednostki i kanonierki spotkały się w walce kołowej i choć kanonierek ginęło znacznie więcej, tu i ówdzie udało im się przedrzeć i dopaść nosicieli, nim ostatni dokonał tranzytu.

*** * ***

Lotniskowce uderzeniowe pojawiły się w systemie Anderson 4 z dużą prędkością i w niebezpiecznie małych odstępach. Wszystkie poza dwoma ostatnimi były w pełni sprawne, za to *FNS Dryad* i *FNS Norn* stały się celem ataku kanonierek, które przebiły się przez myśliwce. *Dryad* ucierpiał stosunkowo niewiele, ale *Norn* był wrakiem ciągnącym za sobą warkocz atmosfery i trawionym wewnętrznymi pożarami. W ślad za nimi pojawiło się kilka wyjątkowo zajadłych kanonierek, ale nimi zajęły się natychmiast dyżurne myśliwce osłaniające wylot warpa.

–*Norn* ma duże straty w ludziach, sir – zameldował de Bertholet. – Dowodzenie objął oficer astronawigacyjny komandor Lafferty, wszyscy wyżsi rangą zginęli.

Antonow kiwnął głową, kwitując przyjęcie tego faktu do wiadomości – najwyraźniej przetrwało więcej kanonierek, niż się spodziewali.

–Dobrze, że tylko ten lotniskowiec ucierpiał – ocenił spokojnie. – Komandorze de Bertholet, proszę przekazać na wszystkie okręty: odczekamy dziesięć minut, to powinno pozwolić myśliwcom uporać się z kanonierkami.

–Aye, aye, sir.

–Midori, co wiemy o siłach Pająków?

Zapytana odpowiedziała, nie unosząc głowy znad ekranu.

–Siły główne są zadziwiająco daleko, sir: ponad siedemdziesiąt minut świetlnych od warpa, na granicy sensorów prawdę mówiąc. Dlatego dane, jakimi dysponujemy, są raczej szacunkowe. W tej chwili, a analizy nie są jeszcze zakończone, wygląda to na około sześćdziesięciu okrętów, z czego przynajmniej siedemdziesiąt procent to superdreadnoughty.

–Hmm. – Antonow rozsiadł się wygodniej i potarł podbródek.

Przeciwnik miał prawie tyle okrętów liniowych co on, natomiast nieporównanie mniej jednostek osłony, no i ani jednego lotniskowca. Natomiast niezrozumiałe było to, że jego okręty nie użyły maskowania, tylko pozostawały tak daleko od pola walki.

–Sir? – odezwał się ostrożnie de Bertholet.

–Zastanawiam się, dlaczego nie używają maskowania... Nie mam nic przeciwko wrogowi, który jest uprzejmy informować mnie, gdzie się znajduje... jak długo nie oznacza to, że zaplanował coś paskudnego.

–Też tak myślę, sir – ucieszył się Stovall. I sądzę, że trochę ostrożności nie zawadzi.

–Właśnie. – Antonow otrząsnął się z zamyślenia. – Poczekamy, aż wszystkie jednostki ukończą tranzyt. I ruszymy dopiero, gdy myśliwce otoczą flotę sferą o promieniu piętnastu minut świetlnych.

*** * ***

Wrogie małe jednostki uderzeniowe zniszczyły wszystkie kanonierki i wykończyły resztki ciężkich krążowników. Poniosły przy tym straty, ale niewielkie, zwłaszcza w porównaniu do zniszczeń, jakie spowodowały. Kiedy wrogie okręty liniowe rozpoczęły tranzyt, na ich drodze pozostały jedynie resztki pól minowych, które nie były w stanie im przeszkodzić.

Siły główne oczekiwały w odległości siedemdziesięciu jeden minut świetlnych, aż wróg zakończy tranzyt i zlikwiduje resztki min. Gdy pojawiły się nowe fale małych jednostek uderzeniowych, które otoczyły wrogą formację, ta ruszyła ku siłom głównym.

A one rozpoczęły odwrót.

*** * ***

–To potwierdzone, sir – zameldowała Midori. – Wszystkie jednostki wroga wycofują się kursem, który, jeśli nie ulegnie zmianie, będzie wyglądał tak...

W holoprojekcji taktycznej pojawiła się czerwona linia prowadząca donikąd, czyli najprawdopodobniej do innego warpa. Systemowe słońce było niebieskim olbrzymem o tak jasnym blasku, że obraz na ekranie wizualnym musiał być przepuszczony przez filtry, by nie razić oczu. Nawet nie wysłano sond w poszukiwaniu zamieszkałych planet, jako że w tym systemie takowych być nie mogło.

To mogło wyjaśniać dziwne zachowanie Pająków, ale...

–Ścigamy ich, sir? – spytał de Bertholet, wybijając go z rozmyślań.

–Da, Ale z zachowaniem wszystkich środków ostrożności. Każdy, kto bez rozkazu wyrwie się z szyku, będzie miał że mną do czynienia!

–To nas bardzo spowolni, sir. – De Bertholet dołożył starań, by zabrzmiało to jak uwaga, nie jak protest.

–Nie szkodzi. Napędy naszych okrętów w czasie tej kampanii sporo przeszły, a nie miały przeglądów i rutynowych napraw. Nie mam zamiaru ich nadużywać bez potrzeby. Będziemy ścigali ich jedynie z taką prędkością, by utrzymać w zasięgu myśliwców. Większa nie jest konieczna, a mogłaby okazać się błędem.

–Co pan ma na myśli, sir?

–Nie daje mi spokoju to, że Pajaki nie użyły maskowania. Dlatego też chcę mieć pewność, że wszystkie okręty dysponują pełną prędkością; to na wypadek, gdyby zastawiły na nas jakąś pułapkę. Z tego powodu nie zamierzam niepotrzebnie obciążać ich napędów. Jeśli zaś nie ma żadnej pułapki i przeciwnik cofa się tylko dlatego, że ma zbyt mało sił, by bronić nic niewartego systemu planetarnego, nie chcę go dogonić, nim nie pokaże nam położenia warpa, przez który planuje uciec.

*** * ***

–Cofają się, sir! – zameldowała kapitan Mandagalla tonem pełnym niedowierzania.

FNS *Crete* wraz z resztą szybkich superdreadnoughtów i krążowników liniowych pod dowództwem Prescottta prowadził Drugą Flotę osłaniany przez myśliwce 21. Zespołu Wydzielonego. Prescott z podobnym niedowierzaniem przyglądał się ekranowi taktycznemu fotela pokazującemu cofające się wrogie okręty i niepokoił się coraz bardziej.

Pajaki co prawda nie pierwszy raz się cofały, ale nie miały wystarczającej prędkości, by zdołać uciec bez walki. Biorąc zaś pod uwagę, że takiej armadzie musiała

towarzyszyć duża liczba kanonierek, najlogiczniejszym posunięciem byłoby czekać tu, poza zasięgiem *Hawków*, po czym zaatakować, nim Druga Flota dokończy tranzyt. Najprawdopodobniej nie zdołałyby w nim przeszkodzić, ale na pewno atak taki spowodowałby spore straty. Nie znajdował odpowiedzi na pytanie, dlaczego Pająki tak nie postąpiły.

–Myśliwce osłony niczego nie meldowały, Jacques? – spytał.

–Nie, sir – odparł oficer operacyjny. – Są już dziesięć minut świetlnych od nas i gdyby tam były jakieś zamaskowane okręty, musiałyby je wykryć.

* * *

Zamaskowane krążowniki liniowe znajdowały się w odległości pięćdziesięciu minut świetlnych od wylotu warpa, czekając, aż wróg, ścigając siły główne, wleci wystarczająco daleko w głąb systemu. Wróg nie leciał z maksymalną możliwą prędkością, co się dobrze składało, gdyż pościg zajmie mu więcej czasu.

Dopiero gdy ostatni wrogi okręt znalazł się poza polem minowym, krążowniki liniowe ruszyły ku warpowi z prędkością 2000 km/s. Potrzebowały ponad dwunastu godzin na dotarcie do celu, ale tak mała prędkość gwarantowała, że nie zostaną wykryte. Było ich zbyt mało, by wywrzeć jakiś wpływ na losy bitwy, gdy wróg doścignie siły główne, ale dość, by wykonać zadanie.

* * *

Komandor Francis Lafferty, aktualny dowódca ciężko uszkodzonego lotniskowca uderzeniowego FNS *Norn*, opadł na fotel z westchnieniem ulgi. Żałował, że kapitan Duk zginęła, ale był wdzięczny losowi, że trafienie, które ją zabiło, zniszczyło także kapitański fotel. Szanował ją i zajęcie jej fotela wydawało mu się co najmniej niewłaściwe, a nie miałby wyboru, gdyby ten dalej istniał.

Przynajmniej udało się przywrócić hermetyczność mostka i nie trzeba było siedzieć w hełmach, czego nie można było powiedzieć o ponad połowie pomieszczeń okrętu. Lotniskowiec był poważnie uszkodzony, ale nie ulegało już wątpliwości, że da się go wyremontować i wróci do linii. Była to wyłączna zasługa projektantów, którzy uwzględnili podobne sytuacje i dostosowali konstrukcję tak, by wytrzymała lawinę ognia. Ludzi niestety przekonstrować się nie dało i dlatego na jego pokładzie zginęły ich setki...

Lafferty zmusił się, by przestać o nich myśleć, podobnie jak o myśliwcach przeniesionych na inne okręty. Spojrzał na główny ekran wizualny i nieco poweselał na widok FNS *Hyacinth*, lekkiego krążownika klasy *Dunedin* przydzielonego do ochrony jego okrętu. Ten widok przypominał, że we wrogim wszechświecie nadal są przyjaciele, a to dawało olbrzymi komfort psychiczny.

Rozległ się sygnał interkomu, toteż wcisnął uruchamiający go klawisz i powiedział:

–Mostek, kom... kapitan.

–Maszynownie cztery i pięć sprawne, sir – na ekranie pojawiła się umorusana twarz porucznik Driscoll, najstarszego obecnie stopniem oficera maszynowego.

Przez dwadzieścia godzin pracowała bez przerwy, by przywrócić okrętowi jaką taką zdolność ruchu, i efekty było widać. Zarówno po niej, jak i po lotniskowcu.

–Doskonała robota, Jeanette – pochwalił ją z uczuciem.

Odpowiedziała uśmiechem, bo było się z czego cieszyć – *Norn* był w tej chwili w stanie rozwinąć połowę maksymalnej prędkości.

Lafferty obrócił się wraz z fotelem, by dostrzec sternika, i polecił:

–Proszę dać całą naprzód. Poczuję się dużo lepiej, jeśli między nami a wylotem warpa będzie znacznie większa odległość.

–Aye, aye, sir... jest cała naprzód.

–Doskonale – pochwalił Lafferty.

Zdążył obrócić się ku swej konsoli, gdy rozległ się głos oficera taktycznego:

–Kapsuły kurierskie kończą tranzyt, sir... To nie są nasze kapsuły!

Lafferty zerwał się z fotela i podbiegł do jego stanowiska. Na ekranie zobaczył nie jak zwykle kilka czy nawet kilkanaście, ale kilkadziesiąt kapsuł kurierskich mijających właśnie oba okręty.

–Kurs? – warknął.

–Prosto ku warpowi do Andersona 3, sir!

Kapsuły znalazły się na tyle blisko, że zadziałała automatyczna obrona antyrakietowa obu okrętów, niszcząc kilkanaście najbliższych, ale większość ocalała i leciała dalej, szybko znikając z ekranu.

–Ile mamy kapsuł? – spytał Lafferty.

–Dwanaście, ale dziesięć w pełni sprawnych – odparł oficer łącznościowy.

Lafferty zamyślił się, analizując sytuację. Ponieważ nie znał kursu Drugiej Floty, nie mógł użyć kapsuł, by ją zaalarmować. Mógł za ich pomocą zawiadomić jednostki

zaopatrzeniowe i naprawcze oraz Alfę Centauri, ale nie Antonowa. Musiał...

–Proszę przygotować się do nagrania wiadomości – powiedział, spoglądając na oficera łącznościowego.

–Jestem gotów, sir.

–To proszę nagrywać. Wrogie kapsuły kurierskie właśnie minęły FNS *Norn*, kierując się ku warpowi do Anderso na 3 i dalej ku Alfie Centauri. Powtarzam: ku systemom Anderson 3 i Alfa Centauri. Będę próbował ostrzec admirała Antonowa. Koniec wiadomości.

Każdy, kto jej wysłucha, będzie wiedział, że Pająki nie wystrzeliłyby kapsuł, gdyby nie było odbiorcy wiadomości. A to znaczyło, że pomiędzy Alfą Centauri a systemem Anderson 4 znajdowały się wrogie siły mające zamiar przeciąć jedyną drogę odwrotu Drugiej Floty.

–Nagrane? – upewnił się.

–Tak, sir.

–Dobrze. Proszę dołączyć wpis z dziennika pokładowego z naszym dokładnym położeniem i aktualnym czasem, a potem przesłać na *Hyacintha*. Proszę poinformować komandora Watanabego, że mają wgrać do pamięci wszystkich kapsuł kurierskich i wystrzelić je. Adresatem połowy ma być admirał Chin, połowy dowództwo obrony Alfę Centauri.

–Aye, aye, sir. A nasze kapsuły?

–Proszę wpisać im tę samą wiadomość i zaprogramować na poszukiwanie jakiegokolwiek naszego okrętu. I proszę ustawić autoodpalanie sprzężone z Kodem Omega.

–A... – zaczął oficer łącznościowy i nagle umilkł. Lafferty spojrzał mu w oczy i czekał.

–Aye, aye, sir – odmeldował tamten cicho po paru sekundach.

Lafferty na wszelki wypadek wytłumaczył mu, w jaki sposób i do jakich wniosków doszedł:

–Nie dysponujemy wystarczającą prędkością, by przegonić jednostki, które wysłały kapsuły, a które na pewno znajdują się na podejściu do warpa. Ale razem z *Hyacinthem* mamy szansę, że zdążymy wysłać wiadomość lub kapsuły i zaalarmować Drugą Flotę.

Nie dodał „nim zostaniemy zniszczeni”, bo było to oczywiste Wysłanie wiadomości zresztą było mało prawdopodobne, bo dopóki nie namierzą Drugiej Floty, dopóty nie będą mogli użyć laserów kierunkowych, a w ciągu dwudziestu godzin standardowych, które minęły, Antonow mógł oddalić się o ponad sto minut świetlnych od warpa. Wiadomość radiowa dotrze do nich zbyt późno, a na namierzenie mogą nie mieć czasu, jeśli Pajaki są na podejściu do warpa. Dlatego jedynie kapsuły kurierskie miały szansę i stąd ich zaprogramowanie na poszukiwanie jakiegokolwiek własnego okrętu.

–Najpierw jednak proszę zdjąć z obu okrętów tylu ludzi, ilu tylko da się pomieścić w kutrach, pinasach i kapsułach ratunkowych – polecił cicho. – Zostaje tylko szkieletowa obsada maszynowa, artylerzyści i dyżurna obsada mostka. Proszę ten rozkaz przekazać komandorowi Watanabemu.

–Rozumiem, sir – odparł równie cicho oficer taktyczny. – Natychmiast się tym zajmę.

* * *

Wroga flota wyszła z zasięgu sensorów krążowników, ścigając siły główne. Oznaczało to, że kanonierki mogą bezpiecznie wystartować. Wystartowało więc wszystkie sto dwadzieścia.

* * *

FNS *Norn* i FNS *Hyacinth* dokonały tranzytu prawie równocześnie. Pierwszy przetrwał dwadzieścia trzy sekundy, drugi dwadzieścia pięć sekund. Ich systemy zdążyły się ustabilizować, ale nie zdążono namierzyć Drugiej Floty i wysłać wiadomości przy użyciu laserów kierunkowych.

Ustawione na automatyczne odpalenie wyrzutnie kapsuł na FNS *Norn* po uaktywnieniu Kodu Omega zdążyły wystrzelić sześć kapsuł. Trzy zostały zniszczone przez kanonierki, trzy zniknęły w głębi systemu planetarnego.

Rozdział 39

HEROLDOWIE ZAGŁADY

Kontradmirał Michael Chin wszedł na pomost flagowy krążownika liniowego FNS *Psyche* zadowolony z życia i życzliwie nastawiony do świata. Chin nie należał do osób wysokich, a lubił dobrze zjeść, toteż nawet najlepiej szyte na miarę mundury nie mogły zamaskować jego zdecydowanie okrągłych kształtów. Z rzadka wpędzało go to w depresję, ale chwilową, bo z natury był człowiekiem radosnym, a jedzenie sprawiało mu przyjemność. Teraz że srebrnym kubkiem w ręku wędrował sobie spokojnie przez mostek ku oficerowi operacyjnemu, komandorowi Maslettowi. Kubek miał wygrawerowany herb FNS *Prince George*, gdyż był prezentem od załogi dla ówczesnego kapitana China z okazji awansu na komodora.

–Dzień dobry, sir.

–Dobry, Andy. – Chin upił łyk kawy i przyjrzał się głównemu ekranowi taktycznemu.

Jego okręty zajmowały pozycje w systemie Anderson 4, w pobliżu warpa prowadzącego do systemu Anderson 3, gotowe w razie konieczności do odwrotu w kierunku Alfy Centauri. Kursowały między nimi promy, na jednostkach stoczniowych wrzała praca – ot, dzień jak co dzień.

–Wszystko wygląda miło i spokojnie – ocenił Chin. – Jakież wiadomości od admirała Antonowa?

–Żadnych, sir.

–Mhm... – Chin potarł lewą ręką nasadę nosa.

Choć aktualnie pełnił rolę magazyniera Drugiej Floty, był też doświadczonym oficerem flagowym o dobrym przebiegu służby. I nie ukrywał, że taktyka Pająków niepokoi go, bo nie potrafi jej zrozumieć. Musiał istnieć logiczny powód, dla którego ciągle się cofały, zamiast kontratakować, ale nie umiał go odgadnąć. Być może zbliżały się posiłki i obrońcy próbowali się z nimi spotkać, nim dopadnie ich Antonow. Tylko że w tym wypadku powinni użyć maskowania i w ogóle nie ujawniać swej obecności w systemie Anderson 5. Układ planetarny to duży obszar pustki, a Druga Flota nie znała położenia żadnego warpa poza tym, którym tam dotarła. Gdyby sam dowodził obroną systemu, mając mniejsze siły i wiedząc o zbliżającej się odsieczy, zamaskowałby wszystkie okręty niedaleko wylotu warpa, którym miała ona nadejść, i udawał, że go nie ma. Po połączeniu zaś z posiłkami poprowadziłby nadal zamaskowane okręty ku przeciwnikowi i ujawnił swą obecność najpóźniej, jak by się tylko dało.

Oczywiście Andersona 5 broniły Pajaki, a nikt, no może z wyjątkiem LeBlanca, nie miał pojęcia, jaką logiką się one kierują. Istniała też możliwość, że seria klęsk, do których najwyraźniej nie były przyzwyczajone, doprowadziła je do paniki i podejmowania głupich decyzji, ale w to akurat mocno wątpił.

Na szczęście był to problem Antonowa, a niewielu lepiej od niego nadawało się do rozwiązywania podobnych. On miał problemy znacznie prozaicniejszej natury, ale i tak było ich dość, by się nie nudził. Jak choćby strata wypróbowanej 30. Eskadry Pancerników, którą musiał oddać Drugiej Flocie. Dostał w zamian co prawda osiem superdreadnoughtów, ale tylko dlatego, że odniosły one zbyt poważne uszkodzenia, by nadawać się do dalszej walki. Teraz prezentowały się znacznie lepiej – co prawda brakujące elementy opancerzenia można było założyć jedynie w stoczniach remontowych, ograniczono się więc do uszczelnienia kadłubów, za to wszystkie naprawy oraz montaż nowych generatorów osłon w miejsce zbyt zniszczonych, by można je było naprawić, zostały ukończone. Okręty nie odzyskały pełnej zdolności bojowej i nie dysponowały kompletnym uzbrojeniem, ale do walki w razie czego można było ich użyć. No a superdreadnought to zawsze superdreadnought.

Uśmiechnął się na tę myśl, kiwnął głową Maslettowi i zasiadł w swoim fotelu. Musiał zorientować się w najważniejszych problemach dnia. Podejrzywał też, że będzie miał aż zbyt dużo papierkowej roboty do nadgonienia.

* * *

Zbliżała się pora lunchu i admirał Chin kończył przeglądanie najpilniejszych dokumentów w zaciszu swej sali odpraw, gdy rozległ się sygnał interkomu. Sygnał był dwutonowy, oznaczał więc priorytetową wiadomość, toteż Chin natychmiast nacisnął stosowny klawisz.

–Tak?

–Mamy kapsuły kurierskie dokonujące tranzytu do systemu Anderson 3, sir – zameldował szef sztabu komandor Guthrey, ukazując się na ekranie.

Chin uniósł pytająco brwi.

–To nie były nasze kapsuły, sir – dodał Guthrey ponuro. – I było ich z pół setki.

Chin poczuł się tak, jakby ktoś właśnie rąbnął go w żołądek. Nie trzeba było geniusza taktyki, by zorientować się, że jego okręty znajdują się na drodze sił wzywanych przez te kapsuły.

–Zniszczyliście jakieś? – spytał po chwili.

–Kilka, sir. Myśliwcy patrolu zostali całkowicie zaskoczeni ich pojawieniem się, a jak

pan wie, kapsuły lecą z dużą szybkością, nie mieli więc zbyt wiele czasu na reakcję.

–Cholera! – powiedział cicho Chin i zmusił się do mylenia.

Okazało się, że rację mieli ci, których niepokoiło tempo prac kartograficznych. O systemie Anderson 3 nadal wiedzieli tyle co nic i najprawdopodobniej to właśnie nieodkryty warp w nim stanowił cel kapsuł. A raczej to, co czekało po drugiej stronie tego warpa... A to znaczyło, że pierwszym celem będą jego okręty...

Siedział tak prawie minutę, rozważając różne opcje i możliwości, ale nie miał dość danych, by skutecznie przeanalizować te drugie, i zbyt mało tych pierwszych.

–Proszę zaalarmować wszystkie jednostki i przekazać kapitanom, że ruszamy za dziesięć minut – polecił wreszcie. – A potem proszę kazać sekcji astro wyliczyć trasę prowadzącą obrzeżem systemu Anderson 3 do warpa prowadzącego do Andersona 2.

–To wydłuży czas lotu, sir – ostrzegł Guthrey.

–Wiem. Ale uruchomienie oczekujących sił oznacza, że Pajaki są pewne, iż siły te w razie potrzeby zdołają powstrzymać całą Drugą Flotę. W starciu z nimi nie mamy więc szans. Jeśli zdołamy oddalić się wystarczająco szybko od warpa prowadzącego do Andersona 3, po tranzyście może zdołamy ukryć się przed nimi. To nasza jedyna szansa na przetrwanie.

–Rozumiem, sir.

–Jak tylko te sprawy będą załatwione, proszę wysłać wiadomość do Alfy Centauri przy wykorzystaniu przekaźników i...

–Przepraszam, sir, ale mamy następne kapsuły – włączył się Andrew Maslett. – Tym razem nasze.

–Od admirała Antonowa?

–Nie wiem, sir. Większość leci do Alfy Centauri, ale pięć kieruje się w naszą stronę. Mają sygnaturę FNS *Hyacinth*. Są jeszcze w odległości sześciu minut świetlnych, nie znamy więc ani wiadomości, ani nadawcy, sir.

–*Hyacinth?!*

Chin spojrzał pytająco na Guthreya. Ten bezradnie wzruszył ramionami. Chin zacisnął szczęki i nie odezwał się. Nie miał pojęcia, dlaczego dowódca lekkiego krążownika przesyła mu wiadomość. Powinna ona pochodzić od Antonowa lub któregoś z dowódców zespołów wydzielonych.

–No dobrze. Przekaż te rozkazy, Stan, ale nie informuj dowództwa, dopóki nie będziemy wiedzieli, co zawierają te kapsuły.

–Dobrze, sir.

–Za dwie minuty będę na pomoście flagowym. I wyłączył interkom.

–Mamy wiadomość z kapsuł, sir – zameldował Maslett.

Od informacji o ich pojawieniu się minęło dziesięć ciągnących się jak wieczność minut. Większość jednostek była już w systemie Anderson 3 i kierowała się okrężną drogą ku warpowi do systemu Anderson 2. *Psyche* pozostał, by zabrać kapsuły, i wszyscy z niecierpliwością czekali na przewożoną przez nie wiadomość. Chin przeżywał to, co potocznie rozumie się pod pojęciem „uczucia mieszane” – z jednej strony chciał jak najprędzej poznać jej treść, z drugiej pragnąłby ten moment odwlec, jakby dzięki temu wydarzenia, których dotyczyła, miały zostać anulowane.

–Doskonale, Andy. Odtwarzaj – polecił spokojnie, nie ujawniając targających nim emocji.

Ekran łącznościowy fotela zamigotał i pojawiła się na nim twarz komandora Lafferty’ego wygłaszającego zwięzłą wiadomość.

Chin wysłuchał jej z ulgą, bo nie sprawdzał się najgorszy scenariusz – że Druga Flota przestała istnieć, a *Hyacinth* był jedynym ocalałym z niej okrętem. Potem dotarło doń, że ostrzeżenie zostało nagrane dwa standardowe dni temu. Najgorsze mogło się więc wydarzyć.

Choć z drugiej strony Lafferty musiał widzieć kapsuły podczas tranzytu, bo inaczej nigdy by ich nie zauważył, powinien więc być w stanie ostrzec Antonowa. Nie ulegało wątpliwości, biorąc pod uwagę różnicę czasu, że Pająki wysłały kapsuły dopiero, gdy Druga Flota oddaliła się od warpa na tyle, by nie zauważyć ich tranzytu. Oznaczało to, że była to przygotowana starannie zasadzka, ale dzięki łańcuchowi przekaźników prowadzemu od Alfya Centauri do Andersona 3 mogli zawiadomić dowództwo znacznie szybciej, niż gdyby musieli polegać wyłącznie na kapsułach.

–Przynajmniej zostaliśmy ostrzeżeni – powiedział cicho

–Zgadza się, sir. – Guthrey nie dodał „i co z tego”, ale było to słyhać w jego głosie.

–Proszę uaktualnić meldunek o tę wiadomość i wysłać wszystko do dowództwa – polecił Chin. – Wraz z naszym przewidywanym kursem. I proszę poinformować marszałek Avram, że będziemy się starali unikać walki.

–Aye, aye, sir.

Sztabowcy wzięli się do roboty i wiadomość została wysłana, ledwie systemy pokładowe *Psyche* ustabilizowały się po tranzycie. Powinna dotrzeć do Alfy Centauri w mniej niż dwadzieścia trzy godziny. Oczywiście o ile Pająki nie zniszczyły już jakiegoś przekaźnika, przerywając cały łańcuch.

Obserwując swoje okręty, Chin pogrążył się w niewesołych rozważaniach. Eskorta składała się z 8 w pełni sprawnych superdreadnoughtów, 11 krążowników liniowych, w tym 5 nie w pełni sprawnych, i 5 lotniskowców eskortowych Ophiuchi posiadających łącznie tylko 120 myśliwców. A do osłony mieli 33 transportowe okręty warsztatowe z nieco ponad 100 000 ludzi należących do Marynarki Federacji na pokładach. Jeśli doleczą do nich kanonierki, dojdzie do masakry.

* * *

Długo oczekiwane kapsuły kurierskie wreszcie się zjawily, a transmitowany przez nie sygnał uruchomił alarmy na wszystkich 98 okrętach. 50 z nich było superdreadnoughtami, a 6 należało do nowej, silniejszej klasy okrętów liniowych. Ożyły lasery kierunkowe i cała armada w krótkim czasie uaktywniła napędy i ruszyła wykonać zaplanowane zadanie.

* * *

Sygnał interkomu przerwał Michaelowi Chinowi zasłużony odpoczynek. Przetarł zaspane oczy i skrzywił się, czując łupnięcie pod czaszką. Od otrzymania ostrzeżenia minęły trzy pracowite dni, a zdążył przespać się ledwie trzy godziny. Środki stymulujące były dobre, ale wytrzymałość organizmu ograniczona. Skrzywił się ponownie, wcisnął klawisz i warknął:

–Słucham.

–Wykryliśmy około dwustu kanonierek, sir – zameldował Andrew Maslett ponuro.

–Gdzie?

–W odległości ponad godziny świetlnej, sir. Wygląda na to, że jeszcze nas nie znalazły, ale przy takich źródłach napędów, jakie mają jednostki stoczniove... – Maslett nie dokończył, bo nie musiał.

Chin westchnął i usiadł.

–Rozumiem – powiedział, sięgając po kolejny stymulant.

Nawet gdyby kanonierki natychmiast zmieniły kurs, rozpoczynając atak, do jego okrętów dotarłyby za prawie siedem godzin. Oczywiście mogły to zrobić godzinę temu, a on i tak dopiero się o tym dowie, ale i tak miał dużo czasu.

Najlepszą obronę stanowiły myśliwce, tyle że posiadał ich strasznie mało i część kanonierek przedrze się przez nie. Należało się więc na to przygotować...

Andy się nie mylił: choć wszystkie okręty wojenne były zamaskowane, jednostki pomocnicze nie posiadały systemów maskowania elektronicznego. A takie olbrzymy jak okręty warsztatowe potrzebowały naprawdę potężnych napędów. Dawały one tak silne sygnatury, że z tej odległości Pajaki po prostu nie mogły ich nie zauważyć. W starciu z dwustoma kanonierkami miał szansę – niewielką, ale miał. A na dotarcie do warpa potrzebował jeszcze osiemdziesięciu czterech godzin. Jeśli uznają, że nie dysponują wystarczającymi siłami i poślą po posiłki, tej szansy miał nie będzie, należało więc rzecz rozwiązać delikatnie...

–Dobrze, Andy – powiedział w końcu, czując zbawienne działanie środka stymulującego. – Ogłoś alarm bojowy i przekaż komodorowi Haasnaahrowi, że jego piloci będą mieli do czynienia z kanonierkami. Niech odpowiednio uzbroi maszyny. Jeśli skierują się w naszą stronę, spróbujemy jak najbardziej ich wykrwawić, nim wejdą w zasięg obrony przeciwlotniczej eskorty.

–Rozumiem, sir. Zmienić kurs?

–Szkoda zachodu: i tak wiedzą, dokąd lecimy. Skoro nie udało się przed nimi ukryć, zmiana kursu niczego nie zmieni.

–Rozumiem, sir – powiedział bardzo cicho Maslett.

–Wyślij wiadomość do dowództwa. I użyj do tego dużej liczby kapsuł. Pajaki mogły już zniszczyć przekaźniki i obsadzić wylot warpa do systemu Anderson 2. Zapakuj do ich pamięci wszystko, co wiemy, i powtórz, że mamy zamiar unikać walki, jak długo się da. Będę na pomoście za dwadzieścia minut.

–Nie lepiej byłoby, gdyby się pan jeszcze...

–Za późno, wziąłem dopalacz – przerwał mu łagodnie Chin. – Ale dzięki za troskę. Poproś matra Reynoldsa o dużo kawy. To będzie długa noc.

*** * ***

Kanonierki, które zauważyły wrogie jednostki, stanowiły mniej niż czwartą część wszystkich, jakimi dysponowała Flota. Ale były one rozproszone, gdyż poszukiwania prowadzono na dużym obszarze. Zdecydowano, że zbyt wiele może się wydarzyć w czasie potrzebnym na zebranie wszystkich, a ponieważ mimo prawie godziny świetlnej dzielącej kanonierki od wroga sygnatury napędów były wyraźne, mogły należeć tylko do okrętów pomocniczych. Te były nieuzbrojone i miały słabe generatory osłon, ale mogły umknąć, mając dość czasu. Dlatego podjęto decyzję, by je zaatakować i zniszczyć natychmiast.

Jedna kanonierka została wysłana do Floty, sześć wyznaczono do obserwacji, a pozostałych 196 zmieniło kurs i ruszyło ku wrogowi.

*** * ***

–No to nas zobaczyli – ocenił komandor Guthrey.

Chin jedynie przytaknął.

–Kiedy do nas dotrą? – spytał Masletta.

–Za około trzy i pół godziny, sir.

–Hmm... – Chin ponownie miał mieszane uczucia: z jednej strony żałował, że wróg dostrzegł jego okręty, z drugiej był zadowolony, że skoro już tak się stało, zdecydował się atakować natychmiast.

–Proszę przekazać komodorowi Haasnaahrowi, że chcę, by jego myśliwce zaatakowały wroga, gdy ten będzie w odległości czternastu minut świetlnych od nas. I że nie możemy sobie pozwolić na straty na tak wczesnym etapie; ma uzbroić maszyny w rakiety typu *FM3*, a piloci po ich odpaleniu mają natychmiast wrócić. Będą mieli pół godziny, nim Pajaki dotrą w zasięg rakiet przeciwlotniczych eskorty – niech wykorzystają ten czas na zniszczenie jak największej ich liczby bez strat własnych. Nie mają próbować ich powstrzymać. Proszę dopilnować, by to zrozumiał.

–Aye, aye, sir!

*** * ***

Kanonierki nie zmieniały kursu, bo wróg tego nie robił. I tak by mu to nie pomogło, ale opóźniłby atak. Pojawiły się za to małe jednostki uderzeniowe. Było ich niewiele, o połowę mniej niż kanonierek, ale ich obecność oznaczała, że są w pobliżu okręty nosiciele. Pozostawały zamaskowane, ale nieprawdopodobnym było, aby należały do sił głównych wroga. Od wezwania minęło zbyt mało czasu, aby zdążyły tu dotrzeć. Musiały więc należeć do eskorty jednostek pomocniczych, toteż nie mogło ich być wiele. Kanonierki poniosą więc duże straty, ale same też je zadadzą małym jednostkom uderzeniowym, gdy tylko te zbliżą się odpowiednio.

A poza tym wynik tego ataku był bez większego znaczenia - nawet jeśli nie uda się zniszczyć wszystkich okrętów wroga, to zrobią to wkrótce kolejne grupy kanonierek.

*** * ***

–Zaczyna się!

Chin nawet nie uniósł głowy, by sprawdzić, kto to palnął. Był pewien, że komuś wymyknęło się niechcący, a poza tym całą uwagę skupił na głównym ekranie taktycznym.

Symbole kolejnych dywizjonów zmieniały barwę z zielonej na żółtą, w miarę jak odpalane były rakiety. Myśliwce znajdowały się poza zasięgiem uzbrojenia kanonierek, toteż przypominało to ćwiczenia... dopóki człowiek nie uświadomił sobie, co nastąpi, gdy sprawne wrogie jednostki dotrą na odległość skutecznego ognia raketowego. Duża odległość, z której odpalono rakiety, nie była korzystna dla skuteczności ich ognia, gdyż o prawie 50 procent zmniejszyła celność, a zniszczenie kanonierki gwarantowało dopiero pięć trafień. Statystycznie, ma się rozumieć. Dlatego też zasadą było, że dywizjon ostrzeliwał w takiej sytuacji tylko dwa cele, by mieć pewność ich likwidacji.

A Chin dysponował tylko dziesięcioma dywizjonami

Symbole kanonierek zaczęły znikać z ekranu i z satysfakcją stwierdził, że ogień jest skuteczniejszy, niż zakładano. Najwyraźniej niektórzy dowódcy dywizjonów uznali; że rozkazy są marnotrawstwem rakiet, i ostrzelali większą liczbę celów niż dwa. I tym razem ich niesubordynacja okazała się jak najbardziej słuszna.

Ostatni dywizjon zakończył strzelanie i wszystkie myśliwce zawróciły ku lotniskowcom.

Chin z niecierpliwością czekał na ostateczny rezultat.

–Dwadzieścia siedem, sir – zameldował Maslett. – Zostało sto sześćdziesiąt dziewięć. Za trzydzieści jeden minut znajdują się w zasięgu naszych rakiet.

–Proszę przekazać na jednostki pomocnicze, by zmieniły kurs i zaczęły oddalać się od warpa.

–A eskorta?

–Zostajemy na miejscu, Andy. – Chin uśmiechnął się pośepnie. – Według wywiadu sensory kanonierek są gorsze niż naszych myśliwców w konfiguracji zwiadowczej, a na dodatek założę się, że poza jednostkami pomocniczymi niczego nie widzą. No to spróbujemy to wykorzystać.

–Powinno się udać, sir. – Maslett pokazał w drapieżnym uśmiechu zęby.

*** * ***

Wróg w końcu zmienił kierunek. Nadal nie można było znaleźć jego okrętów wojennych - wiadomo było tylko, w jakim rejonie są nosiciele, bo zniknęły tam małe

jednostki uderzeniowe, ale eskorta prawdopodobnie czekała między kanonierkami a ich celem. żeby ostrzelać kanonierki, musi ujawnić swe pozycje, a wtedy stanie się ich łupem.

*** * ***

–Są, sir – oznajmił zwięźle Maslett.

Chin spojrział na ekran łącznościowy fotela, na którym widać było komodora Haasnaahra znajdującego się na pomoście flagowym lotniskowca eskortowego *Zirk-Cothmyriea*.

–Gotów? – spytał krótko.

–Taaak, sir.

–Doskonale. Andy, poinformuj admirała Triam, że może zaczynać.

–Aye, aye, sir.

5 krążowników liniowych i tyleż superdreadnoughtów otworzyło ogień – znacznie celniejszy niż myśliwce, jako że miały lepsze systemy kontroli ognia i trudniejsze do zniszczenia rakiety. I wśród kanonierek zaczęły wykwitać ogniste kule. Po parunastu sekundach kanonierki zmieniły kurs, kierując się ku strzelającym okrętom, gdy tylko ustaliły ich pozycje.

–Teraz, Haasnaahr! – warknął Chin.

Moment później 120 myśliwców wystartowało i pojawiło się za rufami kanonierek. Rozdzielenie lotniskowców od reszty eskorty było dużym ryzykiem, ale się opłaciło. Myśliwce dzieliła od wroga tak mała odległość, że natychmiast po starcie miały go w zasięgu rakiet, a na dodatek pojawiły się nie dość, że niespodziewanie, to w martwej strefie ostrzału.

A wraz z wystrzelonymi przez nie rakietami typu *FM3* nadleciały salwy burtowe krążowników liniowych klasy *Broadsword*. I skutek był widoczny natychmiast – w ciągu czterdziestu sekund zniszczonych zostało prawie sto kanonierek. Pozostałych siedemdziesiąt natychmiast się rozdzieliło – połowa zawróciła ku lotniskowcom, połowa kontynuowała atak na okręty eskorty. A dziesięć ruszyło prosto ku jednostkom pomocniczym.

Okręty eskorty robiły, co mogły, aby je powstrzymać, ale musiały także bronić siebie, i trzy przedarły się przez ich ogień.

Widząc to, Chin zaklął siarczyście, ale nic nie był w stanie poradzić.

Kanonierki, które zaatakowały lotniskowce, nie miały szans – zginęły w starciu z myśliwcami co do ostatniej, i to nim zdążyły uzyskać namiary zamaskowanych celów, czyli przed odpaleniem rakiet.

Te, których celem były okręty eskorty, ginęły wolniej, ale stale, niestety część dotarła na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet i zrobiła to, nim przestała istnieć. Przypadek sprawił, że większość z nich wybrała na cel FNS *Scharnhorst*. Jego obrona antyrakietowa zniszczyła większość rakiet, ale nie wszystkie, a na dokładkę w ślad za rakietami przedarły się dwie kanonierki i staranowały uszkodzony krążownik liniowy prawie równocześnie. Ognista kula pochłonęła wszystkie trzy jednostki. Ostatnie trzy kanonierki próbowały zrobić to samo z FNS *Guam*, ale zostały zniszczone przez myśliwce ledwie kilka tysięcy kilometrów od niego.

I nagle wszystko się uspokoiło. Po *Scharnhorście* i kanonierkach nie pozostał ślad, ale był to jedyny zniszczony okręt eskorty. Do tego należało dodać około 20 myśliwców – niewiele, ale były one *nie* do zastąpienia. Co ważniejsze, pozostałe okręty eskorty meldowały jedynie o drobnych uszkodzeniach. Chin uśmiechnął się z zimną satysfakcją. Już miał pogratulować podkomendnym, gdy odezwał się Maslett:

–Właśnie otrzymałem meldunek od kapitana Hardimana, sir. Obawiam się, że straciliśmy *Douer*, *Cromarty*'ego i *Columbine*.

Dobry humor przeszedł Chinowi jak ręką odjął. *Douer* i *Cromarty* były jednostkami warsztatowymi i każdy z nich liczył 1500 członków załogi, ale *Columbine* był transportowcem, na pokładzie którego znajdowało się ponad 5000 członków personelu floty, którzy mieli uzupełnić straty poniesione przez załogi Drugiej Floty w ostatnich bitwach.

–Kurwa! – westchnął ktoś za jego plecami.

Już zaczął się odwracać, by zrugać nieszczęśnika, gdy rozległ się głos oficera łącznościowego.

–Przepraszam, sir, ale mam meldunek od komodora Haasnaahra. *Cestus* wykrył kolejną grupę kanonierek zbliżającą się od rufy. Są siedemdziesiąt minut świetlnych stąd, sir.

–Ile? – spytał chrapliwie Chin.

Pytanie skierowane było do Masletta jako oficera operacyjnego i on też na nie po paru sekundach odpowiedział:

–Okolo trzystu, sir. A kolejna grupa zbliża się z lewej burty. Jest zbyt daleko, by można było policzyć, ale mogła być jeszcze liczniejsza.

–O kurwa! – jęknął ktoś z uczuciem.

Chin zacisnął usta, ale nie zareagował. Biorąc pod uwagę, ile kanonierek może przenosić superdreadnought, 600 oznaczało przynajmniej 50 okrętów liniowych tej klasy. Oczywiście było, że ich zadaniem jest odcięcie drogi Drugiej Flocie. Wątpił, aby zajęły się pościgiem za jego okrętami bo to odciągnęłyby je od wykonania głównego zadania. Niestety nie musiały go gonić – wystarczy, by wykorzystwały wszystkie kanonierki, i po jego jednostkach pozostanie jedynie wspomnienie.

–Proszę nakazać myśliwcom powrót na lotniskowce. Mają być gotowe do startu – polecił. – Jednostki pomocnicze mają wrócić na poprzedni kurs. Od teraz nie będą oddzielone od eskorty. Proszę przekazać komodorowi Haardimanowi, by przygotował do użycia swoje *Hawki*. Stan, opracuj z sekcją astro kurs, który oddalałby nas od grupy nadlatującej z lewej burty. Spróbujemy skłonić ich, by przeprowadzili dwa osobne ataki, a nie jeden połączony. Wtedy będziemy mieli szansę.

–Rozumiem, sir.

Chin kiwnął głową i polecił oficerowi łącznościowemu:

–Alan, przygotuj się do nagrania wiadomości.

–Jestem gotów, sir.

–„Admirale Antonow, tu kontradmirał Chin. Zostaliśmy zaatakowani i zniszczyliśmy około dwustu kanonierek, ale zbliża się kolejnych sześćset. Z liczby zaobserwowanych wynika, że co najmniej pięćdziesiąt superdreadnoughtów zmierza ku Drugiej Flocie. Jedyne, co mogę zrobić, to próbować wyprowadzić swoje okręty. Nie jestem w stanie zapewnić bezpieczeństwa tyłów Drugiej Floty ani jej drogi odwrotu. Wysłałem wiadomość do dowództwa, toteż sądzę, że posiłki już są organizowane, ale nie tego zagwarantować. Powodzenia, sir”. Koniec nagrania, proszę to załadować do pamięci wszystkich kapsuł poza kapsułami *Psyche* i zaprogramować je na poszukiwanie własnych jednostek w systemie Anderson 5. Na różne warianty poszukiwań naturalnie. I proszę dodać nasz dziennik okrętowy do wiadomości. Dzięki temu admirał Antonow będzie wiedział, co mu się uległo za plecami.

–Aye, aye, sir.

Chin odwrócił się od niego i spojrzał na członków swego sztabu.

–No to, moi drodzy, teraz pozostało nam tylko znaleźć sposób wygrzebania się z tego gówna – powiedział prawie radośnie. – Ma ktoś jakiś pomysł?

Rozdział 40

PUŁAPKA SIĘ ZAMYKA

Wszyscy obecni na pomoście flagowym FNS *Xingu*, błyskawicznie opanowali sztukę nie tyle bycia niewidzialnym, ile niedostrzegalnym, a konkretnie bycia niedostrzegalnym dla marszałek Avram. Nawet teraz, gdy odsiecz była już skompletowana i gotowa do drogi, Avram spacerowała wściekła po pomoście, gotując się wręcz z niecierpliwością i od czasu do czasu rzucając pełne złości spojrzenia na główny ekran wizualny ukazujący oba słońca systemu Alfa Centauri.

Ostrzeżenie od admirała China dotarło ledwie dwa standardowe dni temu, toteż zebranie odsieczy w składzie 17 superdreadnoughtów, 10 pancerników, 11 krążowników liniowych i 12 ciężkich krążowników było rekordem przekraczającym nieco ludzkie możliwości. Fakt, że wołałaby mieć większe siły, a zwłaszcza lotniskowce, ale niestety było to niewykonalne. Zabrała wszystkie okręty admirał MacGregor, oprócz tych przechodzących przeglądy i naprawy, oraz wszystkie należące do Drugiej Floty, których remont zakończono. A Home Fleet została już wcześniej zredukowana do niezbędnego minimum, z tego źródła więc niczego w najbliższym czasie i tak nie dałoby się uzyskać.

Najwięcej czasu straciła na przekonanie bandy, którą prywatnie nazwała „stowarzyszeniem gorzkich żalów, a która dostała spraczkę na wieść o tym, że to ona osobiście obejmuje dowództwo obrony. A zrobiła to raz dlatego, że chciała jak najszybciej pomóc Antonowowi, a dwa, że nie miała innej możliwości, bo gdyby sama tego nie zrobiła, musiałaby powierzyć dowództwo tej dupie z rączką, czyli admirałowi Mukerjiemu...

Te radosne rozmyślenia przerwał jej głos oficera łącznościowego:

–Admirał Mukerji melduje gotowość wszystkich swoich okrętów, ma'am.

Avram zgrzytnęła zębami. Kolejny raz sprawdzała się zasada, że dobrymi chęciami jest brukowana droga do piekła. Gdyby nie zablokowała Agamemnona Waldecka, który chciał go zrobić dowódcą Piątej Floty zamiast Vanessy Murakumy, nie miałaby problemu. A tak miała na karku wiceadmirała Terence'a Mukerjiego jako swego zastępcę.

–Proszę przesłać pozdrowienia panu admirałowi – wycodziła przez zaciśnięte zęby – i przekazać mu, że skoro wreszcie jest gotów, ruszamy natychmiast!

Sypnęły się rozkazy, a nieruchome dotąd okręty rozpoczęły schodzenie z orbit parkingowych New Terra i Edenu, biorąc kurs na warpa prowadzącego do systemu Anderson 1. Avram natomiast zmusiła się do spokojnego zajęcia fotela admirańskiego

– podenerwowany dowódca podczas akcji był jedną z najgorszych rzeczy, jakie mogły się przytrafić jakiegokolwiek flocie.

Nie wiedziała, co stało się z jednostkami pomocniczymi admirała China ani z okrętami Drugiej Floty, ale wiedziała, że *Norn* wystrzelił kapsuły około sześciu standardowych dni temu, i to z pewnością także do Antonowa. Ponieważ robiła to w myślach od dwóch dni, liczyła błyskawicznie. Superdreadnoughty Pająków potrzebowały 190 godzin na przebycie systemu Anderson 4 od warpa z Anderson 3 do warpa prowadzącego do Anderson 5. Ile czasu potrzebowały na drogę z miejsca ukrycia do warpa prowadzącego do systemu Anderson 4, nie miała pojęcia, ale nawet w najgorszym wypadku Antonow powinien dostać ostrzeżenie przynajmniej tydzień przed ich pojawieniem się w pobliżu. Cóż, jeśli w takich okolicznościach nie zdołał wyprowadzić Drugiej Floty z pułapki, to nikt by tego nie dokonał.

* * *

Wrogie jednostki pomocnicze okazały się znacznie trudniejszym przeciwnikiem, niż się spodziewano. Pierwsza grupa kanonierek została zniszczona, praktycznie nie zadając im strat. Drugą spotkał ten sam los, gdyż okazało się, że wrogie transportowce mają duży zapas zasobników holowanych. Zostały one wykorzystane przez okręty eskorty, a załogi kanonierek ich nie zauważyły, dopóki zasobniki nie odpaliły rakiet.

Trzecia grupa spisała się lepiej, być może dlatego, że wrogowi skończył się zapas zasobników holowanych. Kanonierek co prawda ocalało ledwie kilkanaście, ale zniszczyły sześć okrętów i trzecią część jednostek pomocniczych. Z uwagi na zniszczenie trzeciej grupy do ataku przeciwko jednostkom pomocniczym wroga musiało zostać skierowane ugrupowanie pierwotnie przeznaczone do obrony warpa przed odsieczą, którą wróg z pewnością wyśle swoim złapanym w pułapkę siłom.

Była to irytująca konieczność, ale niewielki problem, gdyż na miejsce tego ugrupowania Flota skierowała ocalałe kanonierki znajdujące się zbyt daleko, by przechwycić wrogie jednostki pomocnicze. A ugrupowanie lecące od strony warpa po zniszczeniu tychże otrzymało rozkaz dołączenia do Floty, co przy znacznie większej prędkości kanonierek nie powinno stanowić problemu. Opóźniło to co prawda zablokowanie warpa o około 100 godzin, ale nie miało to większego znaczenia. Wróg i tak nie mógł wysłać odsieczy, nim nie otrzyma wiadomości przewożonej przez kapsuły kurierskie, a te nie miały jeszcze prawa dotrzeć do celu.

Niestety wrogie jednostki pomocnicze okazały się groźnym przeciwnikiem i dla czwartej grupy kanonierek. Wprawdzie ledwie czwarta część z nich przetrwała, a straty wśród eskorty także były poważne, ale zniszczyły ponad połowę kanonierek. Oznaczało to, że Flota będzie zmuszona walczyć praktycznie bez ich wsparcia. A jeszcze bardziej irytujące było to, że nie można było wysłać piątej grupy bez

niedopuszczalnego opóźnienia zablokowania warpa lub też opóźnienia Floty, gdyż ocalałe z czwartej grupy kanonierki musiałyby zostać uzbrojone w nowe rakiety. Dzięki temu ocalałe wrogie jednostki pomocnicze wymknęły się i stracono ich ślad.

Na dłuższą metę miało to niewielkie znaczenie, gdyż zostało ich mało i w większości były poważnie uszkodzone. Poza tym znajdowały się w pułapce między siłami blokującymi warpa a Flotą, która miała zniszczyć główne siły wroga. W końcu więc zostaną wytropione i zniszczone, ale na to przyjdzie czas po wykonaniu głównego zadania, toteż Flota przestała się chwilowo nimi interesować.

*** * ***

W holoprojeksji taktycznej ponownie się zakotłowało, gdy kolejny atak myśliwców dotarł do celu. Obserwując straty, Antonow zaklął w duchu. Dobrze się stało, że zdecydował się od razu włączyć do akcji okręty liniowe, gdyż inaczej myśliwce zostałyby zdziesiątkowane w pierwszym ataku. I tak poniosły spore straty, głównie przez kanonierki uzbrojone w rakiety przeciwlotnicze.

Kiedy te się wyczerpały, przyszła kolej na kanonierki, którymi myśliwce eskorty zajęły się tak skutecznie, że te w zasadzie przestały się liczyć w dalszej walce. Druga Flota nie wyszła z niej bez szwanku, ale druga fala uzbrojonych we *FRAM-y* myśliwców, które gotowe do startu czekały na sygnał o wykończeniu kanonierek, przesądziła sprawę. Dotarły do celu wraz ze zmasowaną salwą raketową okrętów Drugiej Floty i obrona antyraketowa Pająków została tak przeciążona, że komputery zgłupiały i większość rakiet dotarła do celu.

To, że bitwa była wygrana, nie oznaczało, że była skończona. Ani też że ten koniec nastąpi szybko i łatwo. Antonow nie zbliżył się bowiem na tyle, by użyć dział czy klasycznych rakiet. Miał jednak więcej wyrzutni rakiet dwuczłonowych i olbrzymią liczbę myśliwców. Użył obu do stopniowego wykańczania wroga – trwało to prawie trzydzieści godzin. Dopiero potem zmniejszył dystans, by dobić to, co pozostało z wrogich okrętów.

–Myślę, że to koniec, sir – powiedział cicho de Bertholet. – Tym razem straciliśmy mniej niż dwadzieścia myśliwców.

–Ano – przytaknął Antonow, wstał i przeciągnął się. – Pozostało posprzątać. Dobrze się pan spisał, komandorze. Wszyscy się dobrze spisaliście. Komodorze Stovall, proszę przekazać Drugiej Flocie moje podziękowanie.

–Oczywiście, sir – potwierdził Stovall, starannie kryjąc uśmiech.

Moment bowiem był wyjątkowy – Iwan Groźny naprawdę rzadko kogoś chwalił.

–Doskonale. – Antonow potarł podbródek i spytał, spoglądając na de Bertholeta: –

Jakieś meldunki od rozpoznania myśliwskiego?

–Ani słowa, sir. Zwiększyć zasięg ich patrolowania?

–Nie.

Myśliwce skonfigurowane do roli rozpoznawczej oddalone były od okrętów Drugiej Floty o piętnaście minut świetlnych. Jeśliby zwiększyć promień sfery, którą miały sprawdzać, spowodowałyby to takie ich rozproszenie, że bez trudu mogłyby przeoczyć zamaskowane okręty wroga. Poza tym już teraz mogły dawać ostrzeżenie z półtoragodzinnym wyprzedzeniem, nawet gdyby chodziło o atak kanonierek z zamaskowanego okrętu przenoszącego. W wypadku okrętów niezamaskowanych czas ten wzrastał do prawie dziesięciu godzin.

Wsadził dłonie w kieszenie spodni i pogrążył się w myślach. Stracił w tej bitwie niewiele okrętów, ale kilka miało poważne uszkodzenia, a raport o stanie napędów niepokoił. Tym razem Pająki nie uciekały, nie zdradziły więc położenia warpa, za co był im wdzięczny. Nie miał bowiem dylematu, czy lecieć dalej, czy czekać. A wiedział, że musi dokonać przegrupowania i reorganizacji floty, ściągnąć posiłki i przeprowadzić zwiad kartograficzny wszystkich dotąd zdobytych systemów. No i zająć się napędami. Dopiero potem będzie można myśleć o podjęciu ofensywy.

–Zostajemy tu na siedemdziesiąt dwie godziny, komandorze de Bertholet – zdecydował. – To powinno wystarczyć na zakończenie prowizorycznych napraw i reorganizację myśliwców.

–Aye, aye, sir.

–Ponieważ w tej sytuacji będziemy bardziej narażeni na atak – dodał Antonow – po reorganizacji skrzydeł zwiększymy promień sfery ochronnej. Proszę poinformować admirała Taathanahka, że chcę, by dwadzieścia pięć procent maszyn zostało przeznaczonych do tej roli. Promień nowej sfery to dwadzieścia minut świetlnych.

–Aye, aye, sir – powtórzył de Bertholet.

–Wykonać, komandorze. – Antonow pozbył się go machnięciem ręki. – Wykonać.

*** * ***

Trzy rozproszone grupy uderzeniowe zwolniły. Wróg zniszczył grupę pozorującą i teraz pozostawał w bezruchu. Jego przewaga prędkości zawsze utrudniała prowadzenie walki na warunkach Floty, toteż ten brak aktywności był korzystny. Im dłużej wróg pozostawał w bezruchu, tym lepiej, gdyż z każdą godziną zbliżała się czwarta, ostatnia grupa uderzeniowa. Każda z grup mogła nawiązać walkę z siłami wroga na prawie równych warunkach, ale połączone dysponowałyby miażdżącą

przewagą. Poza tym nie musiały się spieszyć - wróg miał odciętą jedyną drogę odwrotu, a z okolicznych systemów już nadciągały duże ugrupowania kanonierek.

A najlepsze w tym wszystkim było to, że wróg nawet nie zdawał sobie sprawy, że jest w niebezpieczeństwie.

*** * ***

–Myślę, że lepiej będzie, jeśli pan spojrzy na meldunek od kapitana Trailmana, sir – odezwał się niespodziewanie Jacques Bichet.

Raymond Prescott przerwał gestem komandorowi porucznikowi Ruizowi, oficerowi logistycznemu 21. Zespołu Wydzielonego, i odwrócił się zdziwiony do Bicheta. Vincent Trailman był *farshathkhanaakiem* 21. Zespołu Wydzielonego, miał więc wyższy stopień od Bicheta. Obaj znali się jednak i przyjaźnili od czasów akademii, toteż Bichet zawsze mówił o nim, używając imienia. Taki formalizm był dziwny, a na dodatek w głosie oficera operacyjnego słychać było napięcie.

–Meldunek o czym, Jacques?

–Jeden z jego myśliwców właśnie złapał sygnał kapsuły kurierskiej – wyjaśnił ponuro Bichet.

Prescott uniósł pytająco brwi, czekając na wyjaśnienia.

–Kapsuła jest z FNS *Norn* i nadaje Kod Omega.

–Kod Omega? – Prescott nagle wyprostował się w fotelu.

Bichet zaś przytaknął ruchem głowy.

Prescott przez moment przyglądał mu się z pełnym niedowierzania strachem. *Norn* był w systemie Anderson 4, fakt, poważnie uszkodzony, ale nie w stanie krytycznym. Nie powinno mu zagrażać żadne niebezpieczeństwo. Chyba że...

–Gdzie jest ta kapsuła? – spytał ostro.

–Prawie dwadzieścia minut świetlnych od sfery myśliwców, sir. Czterdzieści pięć minut świetlnych od nas w namiarze 1-9-0 na 0-3-3, sir. Praktycznie na granicy zasięgu nadajnika, a sygnał to rośnie, to maleje, co oznacza, że prawdopodobnie krąży i szuka jakiejś naszej jednostki. Tracimy sygnał, gdy się oddala, łapiemy, gdy się zbliża.

–Szuka na oślep, bez namiaru... – Coś lodowatego przepelzło po kręgosłupie Prescottta, bo wytłumaczenie mogło być tylko jedno, choć zgoła

nieprawdopodobne...

–No dobrze – zdecydował. – Przekaż tę informację na okręt flagowy i poinformuj admirała Antonowa, że wysyłam *Ramillesa i Piotra Wielkiego* po kapsułę. Potem złap kapitana Yukona i kapitan Shariz i powiedz im, że mają działać cały czas zamaskowani, bo to może być pułapka i nie chcę, żeby dali się nabrać. A potem powiedz Vincentowi, żeby wysłał w tym kierunku patrol. Jeśli tam coś czeka, powinno zareagować na myśliwce, a jeśli nie, będą na tyle blisko, by w razie czego wesprzeć te krążowniki liniowe.

–Aye, aye, sir – potwierdził Bichet i zajął się wykonaniem rozkazów.

Prescott zaś usiadł wygodniej i zaczął się martwić.

* * *

Antonow miał przed sobą ekran wizualny podzielony na trzy części, tak by zmieścili się na nim wszyscy dowódcy zespołów wydzielonych. Prescott właśnie skończył informować van der Gelder i Taathaanaahka o wiadomości transmitowanej przez kapsułę – oboje byli w szoku. Podobnie jak on, gdy wysłuchał tej informacji. Teraz szybko przerwał ciszę, jaka zapadła po ostatnich jego słowach.

–Dziękuję, admirale Prescott. Teraz musimy rozważyć konsekwencje tego, czego się właśnie dowiedzieliśmy. Wieści nie są najnowsze, gdyż kapsuły wystrzelono około stu osiemdziesięciu godzin temu. Przez prawie siedem standardowych dni wiele może się wydarzyć, ale jedno jest pewne: *Norn* i *Hyacinth* zostały zniszczone tu, w tym systemie, a więc muszą się tu znajdować jakieś siły Pająków. Bez wątplenia zamaskowane. Oprócz tego jakieś siły, prawie na pewno znacznie poważniejsze, zbliżają się, odcinając nam odwrót.

Nie dodał, że najprawdopodobniej z systemu Anderson 3, który na dobrą sprawę nie został zbadany z braku czasu i środków, bo po pierwsze było to już bez znaczenia a po drugie nie miał pewności, że tak właśnie jest.

–Wszystko to wskazuje, że także gdzieś przed nami w tym systemie znajduje się silne ugrupowanie wrogich okrętów stanowiące drugi element kleszczy – dodał.

–Zgaaadzaaam się, sir. – Thaathaanaahk mówił zupełnie spokojnie. Opanował doskonale *naraham*, jedną z czterech podstaw filozofii *Taainohk*. - Myślę, że musimy założyć, że znaają właaasne siły, bo naaasze miaaały okaazję poznaaać aaaz zaaa dobrze w czaaasie tej kaaampaaanii. Paaajaki nie zaaaczęłyby dziaaałaaać, gdyby nie były przekonaane, że maaają dość sił gwaaaraaantujących sukces. Dlaaatego uwaaażam, że naaaszym naaajwaaażniejszym celem powinno być wycofaanie się, i to bez zwłoki.

–Zgadzam się. – Van der Gelder najwyraźniej doszła do siebie. – Im szybciej zaczniemy odwrót, tym lepiej. Mając taką przewagę prędkości, jaką dysponujemy, możemy nie przejmować się tym ugrupowaniem, które czeka przed nami, bo i tak nas nie dogoni, i przebić się przez siły blokujące, nim te przygotowują jakieś silniejsze stanowiska obronne.

–Niestety musimy założyć, że owe siły blokujące nie znajdują się w tym systemie, ale lecą z innego, najprawdopodobniej z Andersona 3 – odparł Antonow. – Jeśli nie uda nam się opuścić tego systemu niepostrzeżenie, a jest to niewykonalne, biorąc pod uwagę los *Norna* i *Hyacintha*, wrogie jednostki osłonowe wyślą kapsuły z informacją do sił blokujących. Te zaś poczekają na nas przy wylocie warpa, który uznają za najdogodniejszy. A bez zapasu *Hawków*, które są na transportowcach admirała China, nie jesteśmy w stanie dokonać udanego szturmu bronionego warpa.

O prawdopodobnym losie okrętów pomocniczych admirała China nie wspomniał, by nie pogarszać nastrojów. Bo jedynie Prescott przyjmował to wszystko spokojnie, no ale on miał jeszcze więcej czasu na przeanalizowanie sytuacji i wyciągnięcie stosownych wniosków niż sam Antonow. Do tej pary konsekwencje zaczynały dopiero docierać.

–Co nie zmienia faktu, że całkowicie zgadzam się z opinią, iż powinniśmy jak najprędzej wycofać się do systemu Anderson 4, o ile zdołamy to zrobić, nie ponosząc wielkich strat – dodał Antonow, by cisza nie stała się zbyt ciężka. – Wtedy mielibyśmy warpa za plecami, co pozwoliłoby nam powstrzymać siły znajdujące się w systemie Anderson 5 i spokojnie poczekać, aż te w Anderson 4 dotrą do nas.

–I moglibyśmy też użyć myśliwców do zniszczeniaaa kaaazdej kaaapsuły, jaaakaaa spróbowaaalaaby dokonaaać traaanzytu – dodał Taathanahk. – W ten sposób uniemożliwilibyśmy Paaająkom skoordynowaaanie aaataaaku.

–Właśnie! – ucieszyła się van der Gelder. – W ten sposób moglibyśmy pokonać każde ugrupowanie z osobna, zwłaszcza z pomocą odsieczy, którą wysłano.

–Taaaką odsiecz trzebaaa zorgaaanizowaaać, aaa to wymaaagaaa czaaasu – zauważył Taathanahk. – Więc nie wiaaadomo, czy już ją wysłaano.

–Znam marszałek Avram – sprzeciwiła się van der Gelder. – Zdążyła już zebrać, co mogła, i wysłała, albo raczej osobiście poprowadziła nam na odsiecz, nie czekając na posiłki z Systemu Słonecznego. Ona dobrze wie, kiedy czas jest najważniejszy, i na pewno tym razem nie zwlekała. Odsiecz może być słabsza i mniej zrównoważona w klasach okrętów, niżby chciała, ale w drodze jest już z pewnością. Gdyby zaatakowała siły blokujące w Anderson 4, podczas gdy my wiązalibyśmy je walką...

–Nawet gdyby odsiecz nie nadeszła akurat w tym momencie, to przy naszej

przewadze prędkości jedyne, co musimy zrobić, by uciec, to przebić się przez te blokujące ugrupowania wroga – wtrącił Prescott. – I należy się pogodzić z przykrą rzeczywistością: naszym celem jest ucieczka i nie ma sensu ubierać tego w piękne słówka. Natomiast chciałbym wiedzieć, co pan miał na myśli, mówiąc o tranzycie do Andersona 4 bez wielkich strat?

Pytanie skierowane było do Antonowa, który też natychmiast na nie odpowiedział:

–A to, że założyliśmy, iż główne zagrożenie jest w tym systemie przed nami. Jest to założenie niczym nie uzasadnione. To, co wiemy, wskazuje na dobrze zaplanowaną operację na dużą skalę, a biorąc pod uwagę, jaką masę ma słońce tego systemu, powinien on być węzłem posiadającym kilka warpów. Dlatego też niewykluczone jest, że już znajduje się tu więcej grup wrogich okrętów. Któraś z nich może już odcinać nam drogę do warpa, a jeśli będziemy musieli przebić się przez nią i poniesiemy spore straty, możemy nie mieć sił do skutecznej obrony warpa później.

Tym razem cisza była długa i ciężka. Najwyraźniej nikt, nawet Prescott, nie zdał sobie wcześniej do końca sprawy, w jak poważnej sytuacji się znaleźli.

–Dlatego też choć naszym celem jest wycofanie się do Andersona 4, jeśli spotkamy duże siły Pająków, które będą nam w tym chciały przeszkodzić, pozostaniemy tutaj, dopóki nie uda się wciągnąć do tego systemu sił blokujących – dodał Antonow.

–Nie znana wielkości tych sił – zauważył z nietypowym dla siebie wahaniem Taathanahk. – Aaa jeśli będą naaa tyle duże, by się rozdzielić, i część pozostaaanie w systemie Aanderson 4, by bronić wylotu waaarpaaa?

Antonow ku zaskoczeniu wszystkich uśmiechnął się

–Na pańskim miejscu tym akurat bym się nie przejmował. Jeśli Pajaki mają aż tyle okrętów w Andersome 4, to my mamy przejebane – oznajmił radośnie.

Prescott i van der Gelder uśmiechnęli się mimo woli.

–Natomiast zakładając, że tak nie jest – ciągnął Antonow – to zdecydowanie wolę walkę manewrową w tym systemie od stacjonarnego przełamywania blokady. A teraz przejdźmy do szczegółów odwrotu. Admirale Prescott, zabieram pana lotniskowce i włączam je w skład 23. Zespołu Wydzielonego. W zamian otrzymuje pan od admirała Taathanahka dwanaście lotniskowców uderzeniowych klasy *Borzoj*.

Obaj wymienieni wyglądali na zaskoczonych. Pierwszy odezwał się Prescott:

–Trudno narzekać na taką wymianę, sir, ale... mogę zatrzymać kapitana Trailmana jako *farshathkhanaaka*?

–Niet. Lepiej, by dowodził tymi, których zna i którzy jego znają.

–Skoro tak, sir... – Prescott wiedział, że nie ma sensu się upierać. – Chciałbym wiedzieć, po co ta wymiana, sir.

–Bo lotniskowce klasy *Borzoï* mają systemy maskowania elektronicznego, a jednostki klasy *Shokaku* nie – wyjaśnił Antonow. – Otrzyma pan samodzielne zadanie, które będzie wymagało stałego maskowania wszystkich okrętów.

Prescott przez moment jeszcze był zaskoczony, a potem go olśniło i uśmiechnął się szeroko. Antonow w odpowiedzi uśmiechnął się słabiej, ale także pokazując zęby.

*** * ***

Od momentu znalezienia się w systemie Anderson 2 Hannah Avram nabrała przyzwyczajenia częstego spoglądania na główny ekran wizyjny. Powodem, choć niewidocznym, była planeta Harnah, a raczej świadomość losu przebywających na niej centaurów. Sądzono, że Sojusz ma czas, by *znaleźć* rozwiązanie tego problemu, a tymczasem jeśli sprawy potoczą się źle, może się okazać, że trzeba będzie wycofać się z tego systemu i Pająki nadal będą hodowały i zjadały swoje inteligentne bydło.

Zmusiła się, by myśleć o czymś innym, ale nie przyszło jej to łatwo, choć kłopotów z organizacją pospiesznie zebranej grupy, którą dowodziła, nie brakowało. A przyczyną części z nich był oczywiście jej ulubieniec Terence Mu-kerji, który ostatnio zmienił taktykę.

Zakłęła w duchu i przeszła do sali odpraw, w której zebrali się wszyscy członkowie sztabu i wyżsi oficerowie flagowi. Naturalnie problemy zaczęły się, ledwie Mukerji dorwał się do głosu:

–Rozumiem naturalnie, dlaczego poleciła pani jednostkom po tranzyście do systemu Anderson 3 używać cały czas systemów maskowania elektronicznego, pani marszałek. Rozumiem też użycie sond typu *RD2* do sprawdzenia okolic warpa w tym systemie przed rozpoczęciem tranzytu. W końcu Anderson 2 to ostatni system, który Sojusz na pewno kontroluje. Ale należy rozważyć, że przeciwnik może, a najprawdopodobniej już wysłał jakieś zgrupowanie, by zablokować tego warpa.

–I co z tego, admirale? – spytała, starając się nie warczeć. – Właśnie z myślą o takiej sytuacji nakazałam użycie sond do sprawdzania warpów. Poza tym rozwój wydarzeń jest zbyt szybki, przez co sytuacja pozostaje płynna i siły te mogły jeszcze nie dotrzeć na miejsce. Dlatego właśnie tak nalegałam na pośpiech w organizowaniu odsieczy.

–I dlatego nie czekaliśmy na posiłki z Układu Słonecznego – dodał Mukerji.

Avram poczuła, jak zaczyna się jej żółć burzyć, ale nie dała tego po sobie poznać.

–Używanie maskowania przez cały czas przelotu pomiędzy warpami także zwiększa nasze szansę na ukrycie się przed wrogiem, mimo że im dalej się posuwamy, tym bardziej rośnie prawdopodobieństwo natknięcia się na jego okręty – odparła, panując nad głosem. – Tym istotniejsze jest więc zachowanie tranzytów w tajemnicy.

Mukerji miał jeden talent – potrafił kultywować odpowiednich polityków, jak choćby Waldecka, który wyrażał się o nim jako o „oficerze posiadającym dobre rozeznanie realiów politycznych”. Tego Avram nie kwestionowała, natomiast jako dowódca liniowy nie dość, że nie miał doświadczenia, to jeszcze był idiotą. I to dla niej było najważniejsze.

–Tak, oczywiście, pani marszałek. Ale zaniedbałbym swe obowiązki jako pani zastępca, gdybym nie zwrócił uwagi, że tak szybki przelot z głównym naciskiem położonym na pozostanie niezauważonym niesie że sobą spore ryzyko.

–A konkretnie to o czym pan mówi?

–O tym, że jeśli silne ugrupowanie wrogich okrętów zablokuje warpa po naszym tranzycie, a Druga Flota okaże się zbyt słaba, by nam pomóc, gdy do niej dotrzemy, lub też wcześniej zostanie zniszczona, znajdziemy się w pułapce – Mukerji przerwał na moment, ale widząc, że Avram nie reaguje, kontynuował: – Dlatego sugeruję rozsądniejsze posuwanie się naprzód połączone z próbami uzyskania informacji o stanie Drugiej Floty. Dzięki temu dojdzie do takiej sytuacji, że nie będziemy w stanie jej pomóc, a sami znajdziemy się w pułapce.

Zrobił przerwę na oddech, ale mina Avram skutecznie zniechęciła go do dodania czegoś jeszcze.

Cisza przeciągała się i była naprawdę absolutna. Przerwał ją dopiero lodowaty głos Hannah Avram:

–Radzę mnie uważnie słuchać i postarać się zrozumieć, admirale Mukerji, bo powiem to tylko raz. Uratowanie Drugiej Floty jest naszym jedynym celem i zrobimy wszystko, by dotrzeć do niej jak najszybciej. Jestem gotowa zaryzykować zniszczenie wszystkich tych okrętów, jeśli taka byłaby cena wydostania Drugiej Floty z zasadzki. Czy wyraziłam się jasno? Bo jeśli nie, to powiem drukowanymi literami: każda podobna sugestia będzie przeze mnie traktowana jako tchórzostwo w obliczu wroga, a sąd zwołamy natychmiast!

Twarz Mukerjiego, zwykle barwy słabej kawy z mlekiem, przybrała barwę mleka z odrobiną kawy. Hannah Przez moment przyglądała się mu z satysfakcją, po czym przeniosła spojrzenie na pozostałych, którzy stali się nagle bardzo zajęci – sprawdzali notatki i wykonywali inne czynności wymagające pochylecia głowy.

Zadowolona z efektu zerknęła na ekran taktyczny. Wiedziała, że Antonow nie wziąłby Mukerjiego i miałby gdzieś to, ilu politykom by się w ten sposób naraził. Ale ona nie była Antonowem. Antonow był tylko jeden i dlatego była gotowa na każde ryzyko, byle go uratować. Naturalnie fakt, że załogi Drugiej Floty były śmietanką Marynarki Federacji, też miał znaczenie, ale było to zdecydowanie drugorzędny powodem.

W sumie rzecz sprowadzała się do tego, że na podstawie zimnej kalkulacji doszła do całkowicie nielogicznego wniosku.

I nie miała zamiaru nawet próbować tego zmienić.

* * *

–Red 7-2 ma coś, ma'am.

–Co? – spytała komodor Lucinda Chou, *farshathkhanaak* Drugiej Floty.

Wolałyby co prawda być w swoim myśliwcu dowodzenia, ale centrala FNS *Thor* była nieporównanie lepiej wyposażona i stanowiła najlogiczniejsze miejsce do koordynowania działań wszystkich myśliwców Drugiej Floty.

–Nie jestem pewien – przyznał komandor Ashengi. – Wygląda na zamaskowany okręt, ale ponieważ odległość wynosi trzydzieści minut świetlnych, *Red 7-2* miał niesamowite szczęście, że jego sensory w ogóle coś wykryły.

–Może mieć uszkodzony system maskowania. – Chou spojrzała na holoprojekcję taktyczną.

Była osiem razy większa od tej znajdującej się na pomoście flagowym, a i tak na samym jej skraju ledwie było widać czerwony, pulsujący symbol. Znajdował się on dokładnie pomiędzy Drugą Flotą a warpem prowadzącym do systemu Anderson 4 i naprawdę chciała, by okazał się jedynie elektronicznym duchem.

Ale wiedziała, że się nie okaże.

–Poinformuj admirała Taathanahka i starego, Aucke – powiedziała cicho. – I przygotuj wzmocniony patrol do lotu zwiadowczego. Jak znam Antonowa, będzie chciał, żeby ktoś się temu przyjrzał z bliska.

Komandor Aathmaahr prowadził swój mieszany patrol prosto ku miejscu zarejestrowanego prawdopodobnego kontaktu. Należał do elitarnego korpusu *Corthohardaa* zwanego przez ludzi „Krzyczące Orły” – od stylizowanej głowy *hasfrazi* będącej godłem formacji. Pilotem myśliwskim był od ponad dwudziestu lat standardowych, ale do chwili ataku Pająków nigdy nie brał udziału w walce. Potem

uczestniczył w niej aż za często i na dodatek nic nie wskazywało na to, by ten etap miał się zbliżyć ku końcowi innemu niż ten, który z reguły spotykał dłużej walczących pilotów myśliwskich. A na taki koniec Aathmaahr nie miał ochoty.

Podobnie jak większość Ophiuchi traktował kanonierki z pogardą – były powolne, ociężałe i w walce kołowej nie stanowiły trudnego przeciwnika. Fakt, były groźne, ale to jeszcze nie powód, by je szanować. Już w pierwszej walce zestrzelił sześć, stając się asem. Zwyczaj ten, wprowadzony przez ludzi, Ophiuchi przyjęli wręcz entuzjastycznie i naturalnie zajmowali czołowe miejsca na liście asów myśliwskich Sojuszu. Przyznać należało, że starcie to miało miejsce, zanim kanonierki uzbrojono w rakiety przeciwlotnicze, bo potem trudniej się było do nich dostać, ale jeśli się miało rakiety typu *FM3*, szansę się wyrównywały.

Nie zmieniało to faktu, że kanonierki także niszczyły myśliwce, i to więcej, niż można by zakładać, porównując parametry obu rodzajów maszyn. Głównie dlatego, że zawsze miały przewagę liczebną. Taki właśnie koniec spotkał kapitana Ythaanhka, pierwszego *farshathkhanaaka* Drugiej Floty. Nie żeby jego następczyni nie nadawała się do tej roli – Chou była gorszym pilotem, ale równie dobrze rozumiała zasady wykorzystywania myśliwców.

Sprawdził odczyty sensorów i otrząsnął się z rozmyślań. Znaleźli się już poza sferą myśliwców i jeśli to nie był elektroniczny duch, lecz niedokładnie zamaskowany okręt, lot prostym kursem na niego powinien wkrótce spowodować reakcję.

Każdy z jego myśliwców uzbrojony był w trzy rakiety ale w razie czego niewiele by to dało, jako że każdy poza raketowymi okręt Pająków przenosił mniej lub więcej kanonierek, a to...

–*Talon Leader*, tu *Talon Green 1* - w słuchawkach rozległ się ludzki głos. – Widzisz to co ja w namiarze 0-0-0?

–*Green 1*, tu *Taaalon Leaaader*, potwierdzaaam – odparł zwięźle, czując lekką irytację, że porucznik Brahman był szybszy od jego rodaków, ale była to odruchowa irytacja.

Na ekranie taktycznym zaroilo się wręcz od symboli wrogich kanonierek. Pojawiały się nagle, co oznaczało, że startują z zamaskowanych okrętów. I były ich setki.

–Aaalfaaa Jeden – poleciał.

Oficer taktyczny porucznik Dahrmaar potwierdził, trzaskając dziobem, i wystukał na klawiaturze stosowny rozkaz dla pozostałych. Pajaki popełniły błąd – wystartowały zbyt późno, przez co kanonierki były rozproszone i zdradzały lokalizację wszystkich okrętów, z których wystartowały. To drugie było mniej ważne, natomiast to pierwsze kluczowe, ponieważ nie miały czasu na zwarcie szyku przed starciem i jego myśliwce

były w stanie przechwycić nie więcej niż pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt z nich.

A on prowadził 48 myśliwców.

Dał pełen ciąg i runął prosto na spotkanie wroga.

* * *

Pierwsze Ugrupowanie Bojowe czekało na wroga osiem dni. Dato to pozostałym ugrupowaniom czas na zajęcie stanowisk wokół wrogich okrętów, tak by niezależnie od tego, jaki obiorą one kurs, nie były w stanie wymknąć się z pułapki. Teraz stało się oczywiste, że wróg zdał sobie sprawę z zagrożenia, ale wysłał niewielką liczbę małych jednostek uderzeniowych. Niestety silne wsparcie wysłane przez systemy centralne w celu wzmocnienia komponentu organicznych kanonierek Pierwszego Ugrupowania znajdowało się w odległości siedemdziesięciu minut świetlnych za nim. Podobnie jak lekkie krążowniki, najskuteczniejsze w zwalczaniu małych jednostek uderzeniowych. Była to konieczność wynikająca z braku systemów maskowania elektronicznego, gdyż jak najdłuższe zachowanie w tajemnicy obecności ugrupowań bojowych miało istotne znaczenie.

Teraz, skoro wróg już o nich wiedział, przestało to grać jakąkolwiek rolę, toteż wysłano do nich rozkaz, by dołączyły do ugrupowania. Ale nawet przy użyciu kierunkowych laserów rozkaz ten dotrze do nich za ponad godzinę, toteż organiczne kanonierki Pierwszego Ugrupowania Bojowego wystartowały do walki samotnie.

* * *

Myśliwce odpaliły rakiety z odległości pięciu i pół sekundy świetlnej, będąc o pół sekundy świetlnej od granicy zasięgu rakiet przeciwlotniczych. Aatmaahra tym razem mniej interesowało niszczenie kanonierek – było to konieczne, by wykonać zadanie, czyli rozpoznać siły wroga. Kanonierki były przeszkodą, którą należało zlikwidować, toteż rozdzielił cele i nakazał wystrzelenie rakiet.

48 myśliwców miało 144 rakiety. 94 uzyskały namiar, a 34 zostały zniszczone, nim dotarły do celu. Gdy zgasły błyski eksplozji, przed nimi pozostało 18 kanonierek. Które natychmiast wystrzeliły rakiety przeciwlotnicze.

Myśliwce rozprysnęły się, robiąc unik zwany falą Waldeck, a ponieważ Pajaki odpaliły rakiety zbyt wcześnie, większość nie namierzyła celów i leciała sobie niegroźnie w przestrzeń. Zniszczonych zostało tylko 7 maszyn, a reszta pełnym ciągiem runęła z różnych stron ku kanonierkom, strzelając z działek pokładowych, ledwie znalazły się w zasięgu. Kanonierki zostały zniszczone co do jednej kosztem czterech kolejnych myśliwców.

Aathmaahr zaś poprowadził 37 pozostałych maszyn ku właściwemu celowi misji.

–Taaalon Leaaader do wszystkich, tylko jeden przelot! – przypomniał, gdy zbliżyli się do granicy skutecznego działania systemów maskowania elektronicznego.

Na więcej nie mieli czasu, jako że z boków zbliżały się kolejne grupy kanonierek, a myśliwce nie posiadały już rakiet... natomiast rozwijały prawie o połowę większą od kanonierek prędkość.

I to była ich jedyna szansa, jeśli ograniczą się tylko do jednego przelotu i zaraz...

Myśli utknęły w martwym punkcie, gdy na ekranie pojawił się odczyt sensorów podający parametry wrogiego okrętu. Aathmaahr wpatrywał się weń z osłupieniem i niedowierzaniem. Coś tak wielkiego nie miało prawa istnieć!

A uparcie tkwiło bez zmian na ekranie taktycznym.

A potem zobaczył go na własne oczy i przestał mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

–Wycofać się! – warknął. – Taaalon Leaaader do wszystkich: naaatchmiaaastowy odwrót! Wykonaaać Taaango Dwaaa!

Myśliwce zrobiły ciasny skręt i pognały pełnym ciągiem ku Drugiej Flocie.

A olbrzymi okręt wraz z pozostałymi sunął majestatycznie w tym samym kierunku.

Rozdział 41

NAWET LEGENDY UMIERAJĄ

Na pomoście flagowym FNS *Colorado* panowała martwa cisza – wszyscy wpatrywali się w holograficzny wizerunek okrętu wyświetlony w miejsce holoprojekcji taktycznej. Była to komputerowa rekonstrukcja obrazów i danych uzyskanych przez myśliwce. Robiła wrażenie. Przerażała świadomość, jak potężny pancierz i uzbrojenie musi posiadać okręt dwukrotnie większy od *superdreadnoughta*.

Antonow żałował, że Marcus LeBlanc jest nieobecny, bo miał właśnie przed oczyma dowód na słuszność jego twierdzenia, że Pająki nie myślą tak jak ludzie i inne rozumne rasy. Jako przynętę w pułapce poświęciły trzy floty, w skład których wchodziło 160 *superdreadnoughtów*, paru tysięcy kanonierek nie licząc, i skolonizowany system planetarny o populacji liczącej ponad trzy miliardy istot.

A on nie zauważył, że to pułapka.

Naturalnie nie była nią od samego początku – Pająki musiałyby być wszechwiedzące, by zaplanować to przed znalezieniem drogi do Alfy Centauri. Wymyśliły to dopiero potem, gdy stało się jasne, że ludzie zaatakują, by odsunąć zagrożenie od tego systemu. Ale on dał się oszukać i poprowadził połowę Home Fleet w starannie przygotowaną zasadzkę.

Przetarł oczy i spytał cicho:

–Jakie on może mieć uzbrojenie?

–Nie da się określić, sir – odparł bez zwykłego entuzjazmu de Bertholet. – Nigdy z czymś podobnym się nie zetknęliśmy ani też nie rozważaliśmy budowy czegoś podobnego, pojęcia więc nie mam, ile zajmuje napęd. Prawdopodobnie ma sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt procent przewagi ogniowej nad *superdreadnoughtem*, nie więcej. Napęd to jeden powód, a systemy podtrzymywania życia to drugi.

–A więc tylko siedemdziesiąt procent? – upewnił się Antonow, nie kryjąc gorzkiej ironii.

Bertholet parsknął śmiechem, ale błyskawicznie spoważniał.

–I jeszcze jedno, sir – dodał. – Jeżeli nie są w tym nieporównywalnie szybsi od nas, to budowa tego monstrum zajęła im przynajmniej dwa lata. I to by pasowało, biorąc pod uwagę, że nie mieli sieci taktycznej. Ponieważ nie mogli dorównać celności naszych eskadr sprzęgniętych siecią, zrobili coś innego: zaprojektowali klasę

okrętów większych i lepiej uzbrojonych, by tę dysproporcję zrównoważyć. Wygląda na to, że na rozwiązanie kwestii sprzęgu taktycznego wpadli przypadkiem, i to dopiero niedawno, a to była pierwotna odpowiedź. Jeśli tak było, musieli w ostatniej chwili wprowadzać zmiany, by go wyposażyć w sieć, a być może i zmienić całe uzbrojenie. Wiemy, że wołają okręty o wąskiej specjalizacji, to mogło się więc odbić na jego skuteczności...

Urwał i znów zapadła martwa cisza.

Po długiej chwili Antonow gestem przywołał Stovalla i Midori, po czym przyjrzał się z namysłem trójce swoich najbliższych oficerów sztabowych.

–Stosunek sił właśnie zmienił się na naszą niekorzyść – oznajmił ponuro. – A stopień zagrożenia wzrósł, i to nie wiadomo jak bardzo, bo nie mamy sposobu, aby choć szacunkowo określić siłę ognia czy wytrzymałość na trafienia tych nowych okrętów. Nie wiemy nawet, iloma wróg dysponuje. Widzieliśmy jeden, z równym powodzeniem może więc ich być tylko kilka, jak i kilkadziesiąt, możemy się o tym przekonać tylko podczas walki.

Stovall przytaknął. Minę miał równie posępną jak Antonow. Pozostali czekali na następne słowa dowódcy.

–Niestety musimy założyć, że siły wezwane przez kapsuły kurierskie także mają te okręty. A to oznacza, że szturm warpa jest zdecydowanie nie do przyjęcia, podobnie jak bój spotkaniowy z siłami, które wykryliśmy. Jeśli w starciu z nimi ponieśliśmyby ciężkie straty, osłabienie to miałyby fatalne skutki w walce z następnym ugrupowaniem.

Stovall zmarszczył brwi i powiedział powoli:

–To wszystko prawda, sir. Ale oni są między nami a warpem, mają nas więc pod obserwacją od samego początku. Prawdopodobnie prowadziły ją zamaskowane lekkie krążowniki. Inaczej nie zdołaliby zająć tak idealnej pozycji. A jeśli tak właśnie jest i orientują się, gdzie jesteśmy, pozostawiamy im wybór czasu i miejsca ataku...

Antonow skinął *głową*.

–To się zgadza, komodorze, ale nie należy zapominać, że my też mamy pewne atuty – oświadczył spokojnie. – Napędy naszych okrętów mogą nie w pełni zasługiwać na zaufanie, ale jak długo działają, mamy przewagę prędkości, a te olbrzymy są jeszcze wolniejsze od superdreadnoughtów. Przy sferze wczesnego ostrzegania w odpowiedniej odległości od sił głównych powinniśmy wykryć wroga jednostki nawet zamaskowane, na tyle wcześnie, by zdołać ich uniknąć.

–Jak długo napędy pozostaną sprawne – zgodził się Stovall.

–Jeśli natomiast użyją lekkich krążowników do osłony przeciwko naszym myśliwcom, będzie ich znacznie łatwiej śledzić – dodał Antonow. – Ich krążowniki przeciwlotnicze nie mają systemów maskowania elektronicznego, podobnie jak kanonierki. A tylko one mogą nas doścignąć. Inaczej mówiąc, nie mogą nas zmusić do walki.

–Ale w końcu wyczerpią nam się zapasy albo napędy odmówią posłuszeństwa – powiedział cicho de Bertholet. – Wszystko, co muszą zrobić, to poczekać przy warpie do Andersona 4. Nie będziemy mieli wyjścia i w końcu tam polecimy.

–Właśnie – ku zaskoczeniu wszystkich Antonow uśmiechnął się. – I dlatego musimy ich zniechęcić do tego kroku. Trzeba przyciągnąć ich uwagę i utrzymać ją, żeby próbowali nas dogonić, zamiast wycofać się i bronić warpa. Tak długo, aż tranzytu dokonają wezwane na pomoc siły stanowiące ostatni element zasadzki.

–To może potrwać z dziesięć czy dwanaście dni, sir – ocenił Stovall. – A przez cały ten czas będą nas atakowały kanonierki. Dużo kanonierek, sir.

–Zdaję sobie z tego sprawę, i to będzie robota dla myśliwców i okrętów eskorty. Będzie to trudne, tym bardziej że musimy oszczędzać amunicję, o czym należy wszystkim przypomnieć, ale to jedyny sposób. Dopiero gdy ta ostatnia grupa się zjawi, będziemy mogli wybrać czas wyłamania się z pułapki. Przygotujcie się na duże straty, bo są nieuniknione, ale pamiętajcie, że musimy się stąd wymknąć i wymkniemy się.

Kolejno kiwali głowami, wiedząc, że ma rację. Jego plan był niemalże niewykonalny, jako że unikanie kilku ugrupowań wroga z równoczesnym drażnieniem ich wymagało manewrów, jakich nie ćwiczyła żadna flota, ale to była ich jedyna szansa. A jeśli jakikolwiek oficer flagowy mógł tego dokonać, był nim właśnie Iwan Antonow.

–Doskonale – ocenił Antonow. – Komandorze de Bertholet, zmieniamy kurs o sto osiemdziesiąt stopni i wchodzimy nad płaszczyznę ekliptyki. Będziemy oddalać się od warpa i zobaczymy, co zrobią.

–Aye, aye, sir.

–Przed zmianą kursu proszę przekazać admirałowi Prescottowi rozkaz, by odłączył się od sił głównych. Aby nam się udało, Pająki nie mogą zauważyć, że się rozdzieliliśmy.

–Jeżeli obserwują nas ich zamaskowane okręty, to dostrzegą zniknięcie jego jednostek, gdy te włączą systemy maskowania elektronicznego – zaoponował Stovall.

–Wszystkie okręty mają włączyć maskowanie równocześnie. Proszę tego

dopilnować, komodorze – polecił Antonow. – Ich krążowniki muszą być poza sferą naszych myśliwców, inaczej byśmy je odkryli, nawet zamaskowane. A to znaczy, że są zbyt daleko, by móc nas śledzić, gdy włączymy maskowanie. Ale będą w stanie obserwować myśliwce i kilka lotniskowców, które nie posiadają systemów maskowania elektronicznego. Niech myślą, że to efekt paniki. Myśliwce mają utrzymywać pozycje względem okrętu flagowego, a 21. Zespół Wydzielony udawać, że nie istnieje. Wyłączy napędy i wszystko, co się da. Wróg poleci za myśliwcami, a gdy zagrożenie minie, admirał Prescott będzie mógł spokojnie zająć się wykonaniem zadania.

–A co będzie, kiedy nas pierwszy raz zaatakują, sir? – spytał Stovall. – Skoro znają nasze obecne siły, mogą się połapać, że części okrętów brakuje.

–Na to nic nie poradzimy, ale Druga Flota ma cały czas być zamaskowana. To nie powinno wroga zdziwić, ale uniemożliwi mu dokładne sprawdzenie, z iloma okrętami ma do czynienia. Będzie więc sądził, że że wszystkimi.

–To rzeczywiście prawdopodobne – przyznał Stovall. Było to ryzykowne założenie, ale taki był cały plan Antonowa. I właśnie dlatego mógł się powieść.

* * *

Wróg wreszcie pojął naturę zasadzki lub przynajmniej jej większą część. Było to niefortunne, gdyż lepiej by się stało, aby pozostał w nieświadomości aż do przybycia ostatniego komponentu, ale przewidziano taką możliwość, planując operację. Dlatego właśnie Pierwsze Ugrupowanie Bojowe zajęło pozycję między wrogiem a warpem, przez który ten mógł uciec.

Wróg wydawał się bardziej zaskoczony, niż się spodziewano. Zamaskowane lekkie krążowniki obserwujące go z bezpiecznej odległości zameldowały, że cała wroga flota oprócz małych jednostek uderzeniowych osłony i kilku nosicieli także zniknęła z ekranów, uaktywniając systemy maskujące. Sfera małych jednostek uderzeniowych i nie zamaskowane nosiciele kierowały się prawie dokładnie ku Trzeciemu Ugrupowaniu Bojowemu, choć o jego istnieniu wróg nie mógł wiedzieć. Było jasne, że próbuje oddalić się od Pierwszego Ugrupowania, choć było też możliwe, że chce wyruszyć w zupełnie innym kierunku, używając widocznych jednostek jako dywersji. Było to jednak mało prawdopodobne, jako że dotąd wykazywał niechęć do poświęcania okrętów w celu uzyskania przewagi taktycznej, sferę zaś tworzyło około 25 procent jego małych jednostek uderzeniowych.

Pierwsze Ugrupowanie Bojowe zmieniło pozycję, by cały czas pozostawać między wrogiem a warpem będącym dla niego jedyną drogą ucieczki, ale pościgu nie podjęto. Nie było takiej potrzeby, bo gdy Trzecie i Drugie Ugrupowanie nawiążą kontakt z wrogiem, zacznie się on kierować z powrotem w stronę Pierwszego

Ugrupowania.

Nadszedł za to czas na użycie kanonierek.

*** * ***

–Wygląda na to, że się udało, sir – powiedziała cicho Mandagalla. – Gdyby wiedziały, że tu jesteśmy, nie zignorowałyby nas.

Prescott potwierdził ruchem głowy, nie odrywając wzroku od holoprojektacji taktycznej. Wraz ze sztabem znajdował się w centrali dowodzenia, bo holoprojektacja była tam znacznie większa i ukazywała więcej szczegółów. Teraz widać na niej było potężną falę kanonierek przelatującą w odległości ponad dwudziestu minut świetlnych od jego okrętów i kierującą się ku Drugiej Flocie. Gdyby Pajaki wiedziały, że tak blisko mają 16 superdreadnoughtów, 20 krążowników i 10 lotniskowców uderzeniowych, z pewnością nie przepuściłyby okazji. Tymczasem kanonierki od momentu zauważenia ich leciały tym samym kursem, problem stanowiły okręty, z których wystartowały, jako że pozostały zamaskowane, nie było więc wiadomo, gdzie są. Przypominało to jako żywo zabawę w chowanego w systemie Justin i mógł mieć tylko nadzieję, że skończy się równie pomyślnie.

I że podobne zabawy nie będą zdarzały się zbyt często.

–Odczekamy jeszcze godzinę, Jacques. Czasu mamy dość, ruszymy więc wolniutko, żeby nic się nie przebiło przez maskowanie.

*** * ***

–Dobry Boże... tysiąc sto kanonierek! – Midori Kozłow powiedziała to cicho i sama do siebie, ale w ciszy panującej na pomoście flagowym FNS *Colorado* jej głos zabrzmiał niezwykle głośno i wyraźnie.

Antonow zignorował to jednak, przyglądając się uważnie holoprojektacji, a raczej dwóm falom kanonierek przypominających czerwone ameby, bo było ich zbyt wiele i znajdowały się jeszcze zbyt daleko, by dało się przedstawić wszystkie jednostki indywidualnie.

Pierwsza składała się z 600 maszyn. Nadlatywała od tyłu i nie wywarła na nikim większego wrażenia, bo wszyscy się jej spodziewali. Szok wywołała druga, lecąca na spotkanie Drugiej Floty i licząca 500 maszyn. Reakcja Midori i głucha cisza na pomoście wyraźnie świadczyły, że wrogie kleszcze wywarły na wszystkich wstrząsające wrażenie.

–Wygląda na to, że zgranie czasowe coniebądź ich zawiodło – oznajmił spokojnie.

–Sir? – Stovall z trudem oderwał wzrok od holoprojektacji.

–Proszę zauważyć, że ścigająca nas grupa jest znacznie bliżej niż druga – wyjaśnił Antonow. – Oczywiście gdybyśmy pozostali na obecnym kursie, ta różnica zmniejszyłaby się i wróg najprawdopodobniej na to właśnie liczy. A my zmienimy kurs tak, by z każdą z nich rozprawić się osobno. Proszę odwołać myśliwce tworzące sferę wczesnego ostrzegania i uzbroić je w rakiety typu *FM3*. Oraz zmienić kurs.

–Aye, aye, sir – potwierdził Stovall i zwrócił się do de Bertholeta: – Proszę tego dopilnować, komandorze

Gdy ten zajął się wykonywaniem rozkazów, Stovall spojrzął na Antonowa i powiedział cicho:

–To ryzykowne posunięcie, sir. A jeśli gdzieś tam jest zamaskowana trzecia grupa czekająca poza zasięgiem sensorów pokładowych myśliwców? Będziemy wystawieni na atak wysłanych przez nie kanonierek, gdy myśliwce będą zajęte tymi dwoma.

Antonow uśmiechnął się i powiedział równie cicho:

–Miło, że pan o tym pomyślał, komandorze Stovall, bo nie chciałem głośno wspominać o takiej ewentualności. Wątpię, by było to coś, co większość chciałaby teraz usłyszeć, choć sądzę, że to bardzo realna możliwość. Nic nie wiemy ani o liczbie, ani o położeniu warpów w tym systemie, trudno więc orzec, ile grup okrętów mają tu Pajaki. Dlatego chcę zostawić w rezerwie jedną czwartą myśliwców na wypadek jakiegoś niespodziewanego zagrożenia.

Myśliwce patrolu wróciły na lotniskowce po amunicję, a kanonierki kontynuowały lot, dostosowując kursy do zmiany kierunku Drugiej Floty, która zawróciła na spotkanie bliźniaczej fali. Łącznie na lotniskowcach znajdowało się 707 myśliwców zdolnych do walki. 530 z nich wystartowało i pomknęło ku kanonierkom.

Napięcie na pomoście flagowym rosło, w miarę jak myśliwce coraz bardziej zbliżały się do oddalonych o piętnaście minut świetlnych kanonierek, a sięgnęło szczytu, gdy odpaliły rakiety. Wszyscy czekali na wynik.

–Ponad dwieście pięćdziesiąt zniszczonych! – wrzasnął radośnie de Bertholet. – I ani jeden myśliwiec nie został trafiony!

–Bo wszyscy rygorystycznie przestrzegali zakazu wchodzenia w zasięg rakiet przeciwlotniczych – oznajmił spokojnie, choć także nie kryjąc radości, Stovall. – Piloci myśliwscy to narwańcy, z którymi nigdy nie można być niczego pewnym.

–Zgadza się – przyznał spokojnie Antonow, nie poddając się euforii, podobnie jak wcześniej nie poddał się przygnębieniu. – Mają czas na powrót, podwieszenie

amunicji i drugi atak.

–A rezerwowe myśliwce, sir? – spytał de Bertholet sprowadzony na ziemię przez jego niezmałony spokój.

–Pozostaną w rezerwie – odparł Antonow. – Wkrótce będziemy ich potrzebować.

Myśliwce wróciły, uzupełniły amunicję i wystartowały ponownie. I ponownie zmasakrowały kanonierki bez strat własnych. Tym razem kanonierki deptały im po piętach, ale było ich mniej niż sto. Mimo to zaatakowały bez wahania i zginęły co do jednej w ogniu rakiet przeciwlotniczych eskorty.

–Bez strat własnych, sir! – zameldował de Bertholet z szacunkiem.

–No to jak tylko myśliwce uzupełnią amunicję i paliwo, mają zaatakować drugą grupę kanonierek – odrzekł spokojnie Antonow.

Przez moment na pomoście zapanowała cisza, bo wszyscy jakoś tak zapomnieli o tej drugiej fali, koncentrując się na bliższym zagrożeniu.

–Polecić dowódcom lotniskowców, by się pospieszyli, sir? – spytał Stovall.

–Niet - prychnął Antonow. – Mają wystarczające doświadczenie, by poradzić sobie bez porad ze strony jakichś dupków sztabowych, czyli nas. Niestety tym razem nie będzie czasu na dwa ataki, sądzę więc, że nadszedł czas użycia rezerwowych myśliwców. Znam związane z tym ryzyko, komodorze Stovall, ale unikanie go stało się luksusem, na który coraz rzadziej będzie nas stać. Zrobimy tak: myśliwce rezerwy wytartują natychmiast, a gdy tylko wrócą, wyruszą pozostałe. Wyczerpany pilot niecelnie strzela.

176 myśliwców wystartowało błyskawicznie i przechwyciło kanonierki w odległości dziesięciu minut świetlnych. Zniszczyły bez strat własnych 86 z nich i wróciły na lotniskowce.

–Mamy czas tylko na jeden atak, sir – zameldował Stovall.

–Zgadza się i dlatego piloci po wystrzeleniu rakiet mają moją zgodę na jeden, powtarzam: jeden atak z użyciem działek laserowych – odparł z niewzruszonym spokojem Antonow. – Po przelocie mają wracać, nie wdając się w walkę kołową. Nie stać nas na duże straty, a jak znam tych młodych durniów, na to właśnie mieliby ochotę. Proszę przekazać im ten rozkaz wraz z poleceniem natychmiastowego startu.

–Aye, aye, sir.

Patrząc na holoprojekcję taktyczną, na której pojawiły się symbole własnych myśliwców, Antonow powtórzył cicho:

–Młodzi durnie...

Kanonierki zostały przechwycone w odległości trzech minut świetlnych i rakiety odpalone przez myśliwce zniszczyły 266 z nich. Tym razem jednak myśliwce nie zawróciły, lecz dały pełen ciąg i runęły do ataku z bliskiej odległości. Przez rakiety przeciwlotnicze przebiły się tak szybko, że ledwie kilka zostało zniszczonych, a potem przyszła kolej na działka laserowe. Po przelocie myśliwców 124 kanonierki przestały istnieć, a myśliwce wykonały zwrot, oblatując niedobitki i wracając na lotniskowce.

–Pięćdziesiąt siedem myśliwców zniszczonych, sir – zameldował ponuro Stovall.

–Ale kanonierek zostało tylko trzydzieści dziewięć - dodał de Bertholet. – I nie przerwały ataku!

Ocalałe kanonierki faktycznie kontynuowały atak i zginęły od rakiet przeciwlotniczych okrętów eskorty. Pięć zdołało wcześniej odpalić rakiety. Wszystkie detonowały na osłonach siłowych, nie powodując żadnych uszkodzeń.

W momencie, w którym ostatnia kanonierka zniknęła z ekranów, na pomoście flagowym *Colorado* wybuchła owacja. Nawet Stovall wziął w niej udział. Gdy po chwili się opamiętał, spojrzał zawstydzony na Antonowa i ku swemu zdumieniu stwierdził, że ten się uśmiecha. Antonow jednak szybko spowaźniał i powiedział cicho:

–Drugi raz podobnego błędu nie popełnią.

–Ale, sir... tysiąc sto kanonierek!

–Ładny wynik, prawda? Tyle że aby je zniszczyć, zużyliśmy dziewięćdziesiąt procent rakiet typu *FM3*. Te, które nam pozostały, nie wystarczą na zniszczenie następnej fali.

–Jeśli będzie następna, sir. Może to były wszystkie, jakie zgromadzili w tym systemie.

–Komodorze Stovall, niech pan nie błaznuje! Równie dobrze jak ja wie pan, że to bzdura. A przy kolejnym ataku nasze myśliwce będą uzbrojone głównie w rakiety o mniejszym zasięgu! Aby ich użyć, będą musiały narazić się na ogień rakiet przeciwlotniczych. Nie pójdzie już tak łatwo, a straty nie będą tak niskie...

Stovall otworzył usta... i zamknął je bez słowa, po czym rozejrzał się po pomoście flagowym. Wiwaty się skończyły, ale nadal panował radosny nastrój. Niektórzy

poklepywali się nawzajem po plecach.

Niespodziewanie poczuł na ramieniu dłoń Antonowa.

–Niech się cieszą – powiedział z łagodnością, jakiej trudno byłoby się spodziewać po Iwanie Groźnym. – To długo nie potrwa.

*** * ***

Flota nie oczekiwała takich strat przy zerowych osiągnięciach. Nowe dalekodystansowe rakiety, w które wróg uzbroił swoje małe jednostki uderzeniowe, zniwelowały przewagę dawaną kanonierkom przez rakiety opracowane przeciwko nim. Na dodatek zawiodło zgranie czasowe obu ataków, przez co pozbawione zostały wzajemnego wsparcia.

Na szczęście żadna ze zniszczonych jednostek nie należała do organicznych kanonierek Floty. Wszystkie pochodziły z jednego z sąsiednich systemów, do dyspozycji pozostało więc jeszcze prawie 3000 kanonierek.

Trzeba ich tylko ostrożniej używać.

*** * ***

–Sto sześćdziesiąt zniszczonych – oznajmił de Bertholet.

–Zostało więc tylko tysiąc czterdzieści – odparła cicho Midori.

Dwadzieścia godzin po podwójnym ataku odkryli kolejną falę kanonierek, tym razem nadlatujących jako jedna formacja. Liczyła 1300 jednostek. Na pomoście flagowym nie zapadła jednak bynajmniej będąca efektem osłupienia cisza. Jakby przekroczenie tysiąca w jednym ataku było magiczną granicę – ludzie przyzwyczaili się do tego i funkcjonowali normalnie. Albo też przestali zwracać uwagę na wszystko, co nie było bezpośrednio związane z przetrwaniem.

Myśliwce, dla których starczyło rakiet typu *FM3*, właśnie skończyły atak, niszcząc 160 kanonierek bez strat własnych w ostatnim darmowym strzelaniu. Teraz wracały na lotniskowce, gdzie zgodnie z rozkazem Antonowa miały zostać uzbrojone w podwieszane zasobniki z działkami laserowymi.

–Możemy użyć rakiet dwuczłonowych, sir – zaproponował de Bertholet. – Gdybyśmy zgrali ich dotarcie do celu z dolotem myśliwców, powinno to zrekompensować brak pocisków typu *FM3*.

–Rozważałem taką ewentualność; problem w tym, że mamy niewiele takich rakiet. Sporo zużyliśmy do zniszczenia przynęty, za którą tu wlecieliśmy – powiedział

spokojnie Antonow i uśmiechnął się, widząc minę oficera operacyjnego. – Niemniej pomysł jest dobry, tyle że wykorzystamy klasyczne rakiety, których mamy duży zapas. Myśliwce zaatakują dopiero, gdy kanonierki znajdą się w zasięgu tych rakiet.

Wszystkie myśliwce Drugiej Floty ruszyły, gdy kanonierki znalazły się w odległości piętnastu sekund świetlnych od okrętów. Rakiety przeciwlotnicze zniszczyły 216 myśliwców, ale potem przyszła ich kolej, a wraz z nimi nadleciały rakiety wystrzelone przez okręty liniowe, i obronę przeciwrakietową kanonierek zdeorientował nadmiar celów. Myśliwce atakowały dywizjonami, w skoordynowany i błyskawiczny sposób przechodząc przez szereg kanonierek niczym nóż przez masło i pozostawiając za sobą ogniste bruzdy niczym snopowiązałki na dopalaczach. W ciągu kilkunastu sekund zniszczyły 900 kanonierek, a rakiety dodatkowe 150. Na ekranach wizualnych wyglądało to niczym chmara zwariowanych światełek.

Masakrę przetrwało 87 kanonierek, które dotarły do okrętów, nim myśliwce zdążyły zawrócić i dopaść je ponownie. Wszystkie zniknęły w ogniu rakiet eskorty, ale tym razem udało im się zniszczyć 3 lotniskowce eskortowe stanowiące ich główny cel, jako że były z daleka widoczne z uwagi na brak maskowania. Oprócz tego ich ofiarami padły 2 krążowniki liniowe i...

–Sir. *Rio Grande* melduje brak zasilania wszystkich głównych systemów! – De Bertholet umilkł nagle, gdyż na głównym ekranie wizualnym pojawił się obraz z wewnętrznej kamery jednego z okrętów 22. Zespołu Wydzielonego.

Przedstawiał ginący superdreadnought admirał van der Gelder.

–*Da swidanija, Jessica!* – powiedział cicho Antonow, widząc serię wewnętrznych eksplozji, które rozjarzyły kadłub, nim zlały się w jedną oślepiającą kulę ognia.

–Kod Omega z *Rio Grandę* - dodał de Bertholet. Był to ostatni zniszczony w tym ataku kanonierek okręt.

Tym razem na pomoście flagowym FNS *Colorado* nie rozległy się wiwaty.

* * *

Wróg ponownie zniszczył wszystkie atakujące kanonierki, ale tym razem także ucierpiał. Poszczególne ugrupowania bojowe dzieliły spore odległości, toteż koordynacja ataków była trudna i czasochłonna. Kanonierki na szczęście nie miały za zadanie zniszczyć wroga - nikt na to nie liczył. Miały zmęczyć go, wyeliminować jak najwięcej okrętów, a zwłaszcza małych jednostek uderzeniowych, i zmusić go do wystrzelenia jak największej części amunicji przed starciem z okrętami liniowymi.

I to im się udało. Wróg stracił około 30 procent małych jednostek uderzeniowych - tylko część z nich na początku miała rakiety nowego typu, co oznaczało, że ich

zapas się wyczerpał.

Natomiast drugim, gorszym skutkiem tego ataku było zniszczenie organicznych kanonierek Trzeciego Ugrupowania Bojowego. Ugrupowanie Pierwsze i Drugie nadal je posiadały, ale były od siebie zbyt oddalone, by dało się skoordynować atak. Pozostało jedynie 300 systemowych kanonierek i te przeznaczono do kolejnego ataku. Kanonierki Ugrupowań Bojowych Pierwszego i Drugiego miały wziąć udział dopiero w decydującym starciu.

*** * ***

–To była ostatnia, sir – zakończył de Bertholet.

Wszyscy odczuwali zmęczenie, gdyż przez ostatnich 60 godzin standardowych miały miejsce trzy ataki kanonierek. Ludzie w nerwowej atmosferze zdołali złapać ledwie po parę godzin snu przy różnych okazjach.

Ostatni atak był najslabszy – nastąpił trzydzieści jeden godzin po drugim i wzięło w nim udział ledwie 300 kanonierek. Dla 423 myśliwców nie stanowiły większego problemu i żadna nie ocalała, ale zniszczonych zostało 78 myśliwców, 3 lotniskowce eskortowe oraz 7 lekkich krążowników eskorty.

–Dziękuję, komandorze. – Antonow przyjrzał się wyczerpanym oficerom swego sztabu. Sam wyglądał dokładnie tak jak sześćdziesiąt godzin temu. – Jak zapewne zauważyliście, odkąd zmieniliśmy kurs w trakcie pierwszego ataku kanonierek, dzięki innym jego modyfikacjom zatoczyliśmy prawie trzy czwarte koła, a dokładnie wykonaliśmy obrót obejmujący dwieście siedemdziesiąt stopni z trzystu sześćdziesięciu wewnątrz systemu w stosunku do pierwotnego kursu. Sądzę, że nadszedł czas, by zacząć wracać na ten pierwotny.

Midori Kozłow potrząsnęła głową, próbując przełożyć to na bardziej zrozumiały język.

–Chce pan powiedzieć, że wracamy na kurs do warpa prowadzącego do systemu Anderson 4, sir? – spytała. – Myśli pan, że to już...?

Na wszystkich twarzach Antonow zobaczył nadzieję. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak desperacki był plan, który zaproponował i który od kilkudziesięciu godzin wykonywali. Obranie kursu na warpa obiecywało koniec tego koszmaru. Dobry lub zły, ale koniec.

–Niet. Jestem pewien, że admirał Prescott wykona otrzymane rozkazy, ale musimy jeszcze poczekać na ugrupowanie blokujące Pająków. Teraz należy stopniowo i niepostrzeżenie zacząć zmieniać kurs, żeby wróg nie zorientował się, co naprawdę robimy.

Raymond Prescott siedział w swoim fotelu na pomoście flagowym FNS *Crete*. 21. Zespół Wydzielony wykonał właśnie ostatni zwrot i powoli zbliżał się ku podejściu do warpa. Prędkość była irytująca, bo wszystkie jego okręty należały do szybkich, ale dzięki temu miał pewność, że przez maskowanie nie przebiję się żadna sygnatura energetyczna, zwłaszcza sygnatura napędu. Chyba że systemy maskowania elektronicznego któregoś okrętu okazałyby się felerne, ale jak dotąd nic na to nie wskazywało. Poza tym takie czołganie się dawało pasywnym sensorom dość czasu na sprawdzenie okolicy, zwłaszcza leżącej przed jego okrętami.

A sprawdzić ją należało dokładnie, jako że nie była pusta.

Dzięki uprzejmości Pająków nie było to przypuszczenie, ale pewność. Konkretnie zaś dzięki załodze jednego z krążowników liniowych, która beztróska wyłączyła maskowanie, najprawdopodobniej w celu dokonania jakichś napraw, bo trwało to dokładnie 71 minut. Właściwie trudno ją było oskarżać o beztróskę – Pajaki sądziły, że wiedzą, gdzie jest Druga Flota, uważały więc także, że są daleko poza zasięgiem jej sensorów, i czuły się bezpieczne. Dzięki temu jego okręty uzyskały pewny namiar, a staranne przeszukanie najbliższego jego sąsiedztwa ujawniło obecność innych jednostek wroga. W sumie dwóch grup krążowników liniowych.

Istniała oczywiście możliwość, że jest i trzecia w innym miejscu, ale Prescott w to wątpił. Jako siły osłonowe te dwie grupy zupełnie wystarczały, a częścią sił blokujących być nie mogły, bo ich rozlokowanie było bez sensu. Jego raketowe krążowniki liniowe klasy *Dunkerque* cały czas uaktualniały namiary wrogich okrętów, by gdy nadejdzie stosowny moment, móc...

–Tranzyt kapsuł kurierskich! – Ciszę przerwał podniecony głos oficera łącznościowego. – To nasze kapsuły!

Prescott podskoczył i gdy uniósł głowę, zobaczył płonące wręcz oczy Mandagalli. Przeniósł spojrzenie na główny ekran taktyczny i widząc kilkaset kapsuł rozpryskujących się w różnych kierunkach, a więc zaprogramowanych do poszukiwań na ślepo, poczuł przypływ nadziei.

–Od admirała China – oznajmił matowym głosem oficer łącznościowy. – Transpondery są czytelne i nie ma wątpliwości.

Radość zniknęła, ale zrobił, co mógł, by tego nie okazać. Jak wszyscy liczył, że wysłała je odsiecz, a tymczasem zamiast zwiastunów nadziei kapsuły były najprawdopodobniej werblami zagłady jednostek pomocniczych.

–Któreś zmierzają w naszą stronę, Jacques? – spytał.

–Tak, sir.

–Ile?

Na ekranie widać było, jak kapsuły znikają jedna po drugiej – krążowniki musiały otworzyć do nich ogień, mimo że nie miały szans zniszczyć wszystkich. Skoncentrowały się jednak na tych, które leciały w kierunku Drugiej Floty, a 21. Zespół Wydzielony czekał po przeciwnej stronie, te więc, które skierowały się ku niemu, nie stanowiły obiektu zainteresowania Pająków przekonanych, że nie ma tam nikogo, kto mógłby je odebrać.

–Ponad tuzin, sir. Część może zmienić kurs, bo nie ma sposobu, by sprawdzić, na jaki wzór poszukiwań je zaprogramowano, ale przynajmniej pięć powinno nas minąć w odległości mniejszej niż minuta świetlna.

–Dziękuję... – Prescott zamyślił się głęboko.

Klasyczna metoda, czyli fizyczne przechwycenie którejś z kapsuł nie wchodziło w grę, bo nie mógł ryzykować. Pajaki mogłyby zauważyć, że jedna zniknęła, a to zdradziłoby obecność jego okrętów. Z drugiej strony zawarta w nich wiadomość mogła przyczynić się do wyjaśnienia sytuacji w innych systemach Łańcucha Anderson, warto więc byłoby ją poznać...

–Komandor Hale.

–Słucham, sir – oficer łącznościowy uniosła głowę znad konsoli.

–Da się odczytać wiadomość przewożoną przez kapsułę za pomocą lasera kierunkowego tak, by nie nadała jej przez radio i by nie wyłączył sygnału, który transmituje?

–Hmm... – Hale zmarszczyła brwi. – Myślę, że tak... będę musiała zmodyfikować program odbierający, sir.

–Zdąży pani, nim się do nas zbliżą?

–Zdążę, sir – odparła bez cienia wahania.

–W takim razie proszę zrobić to z kapsułą, która znajdzie się najbliżej nas. Tylko najpierw proszę sprawdzić, czy na drodze nie ma któregoś ze znanych nam okrętów wroga. Najważniejsze jest utrzymanie w tajemnicy naszej obecności.

*** * ***

Hannah Avram doskonale wiedziała, że przestrzeń na obrzeżach systemu Anderson

3 jest nie bardziej pusta niż otaczające ich, pozbawione życia planety i żarzące się słońce systemu, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że dryfuje w ciemnej, mrocznej nicości, w której nawet dusza może się zagubić.

Zdążyli dokonać tranzytu z Andersona 2, gdy wykryli liczną formację kanonierek zmierzającą ku warpowi, od którego się oddalali. Minęło kilka pełnych napięcia godzin, ale nie zostali zauważeni, bo ani jedna z kanonierek nie zmieniła kursu. Przypadek sprawił, że przybyły za późno i okręty odsieczki nie znalazły się w zasięgu ich sensorów na tyle blisko, by je wykryto pomimo maskowania.

Gdy ostatnia kanonierka wyszła z zasięgu pasywnych sensorów i zniknęła z ekranów taktycznych, admirał Mukerji zażądał zwołania teleodprawy, jako że o fizycznym zjawieniu się wszystkich uczestników mowy być nie mogło. Hannah spełniła to żądanie – i zaczęło się.

–W związku z tym, co właśnie widzieliśmy, a co potwierdza masową skalę aktywności Pająków w całym Łańcuchu Anderson, chciałbym zaproponować wysłanie do admirała Antonowa kapsuł z informacją o przewidywanym terminie przybycia – zaczął Mukerji. – Pozwoli mu to zaplanować działania tak, by na czas zjawić się w pobliżu warpa łączącego Anderson 5 i 4. Jeśli zaatakujemy z dwóch stron równocześnie, będziemy mieli większe szansę na sukces.

Nie dodał, że i na przeżycie, ale było to słyhać.

–Nie – odparła zdecydowanie. – Nie znamy stanu Drugiej Floty i nie wiemy, czy admirał Antonow mógłby postąpić tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

–Mimo wszystko nie zaszkodziłoby wysłać kapsuł.

–Zaszkodziłoby, bo żeby dotrzeć do Drugiej Floty, musiałyby one przelecieć obok sił Pająków znajdujących się przed nami i najprawdopodobniej zostałyby wykryte. Naszym największym atutem jest to, że wróg nie wie o naszej obecności, i za wszelką cenę musimy tę przewagę utrzymać. To ważniejsze od zawiadomienia Drugiej Floty o naszym przybyciu. I to o tyle ważniejsze, że zmienimy kurs, by zejść z najkrótszej trasy między warpami z Andersona 2 i do Andersona 4.

–To znacznie wydłuży czas przelotu, ma'am – zaprotestował.

–Owszem, ale zmniejszy ryzyko przypadkowego natknięcia się na wrogie siły – odpaliła Avram.

I wydała stosowne rozkazy.

Warpy prowadzące do systemów Anderson 2 i Anderson 4 podobnie jak większość im podobnych leżały na tej samej płaszczyźnie co planety systemu. Zmiana kursu w

rzeczy samej powodowała wydłużenie czasu przelotu, ale wyprowadzała też okręty poza zasięg sensorów wrogich okrętów, które dokonywałyby między tymi warpami przelotu. A ruch w systemie musiał panować spory, był to więc rozsądny środek ostrożności.

Powtarzała to sobie za każdym razem, gdy zaczynała się niecierpliwić.

*** * ***

–I to wszystko, sir – zakończył Stovall.

–Tym razem nie ponieśliśmy żadnych strat poza kilkoma myśliwcami – zamyślony de Bertholet podrapał się po brodzie. – To był najslabszy atak ze wszystkich. Czyżby to znaczyło, że...?

Urwał i spojrział pytająco na Antonowa.

Podobnie jak inny obecni na pomoście flagowym. Liczyli, że powie im, iż słabość tego ataku daje nadzieję po dniach napięcia i zniechęcenia. Problem polegał na tym, że Antonow nie mógł tego zrobić, bo jeśli się całkowicie nie mylił, to był to nie tyle atak, ile rozpoznanie walką siły ognia, jaką Druga Flota jeszcze dysponuje. Do tego w zupełności wystarczyło 300 kanonierek, a dla Pająków ich strata była najwyraźniej godziwą ceną. Ale tego też nie mógł powiedzieć głośno, by ludzie nie podupadli na duchu.

Dlatego nic nie powiedział.

I dopiero spoglądając po ich twarzach, zorientował się, że niepotrzebnie gryzł się w język.

Wiedzieli.

*** * ***

Spoglądając na odczyty sensorów, Hannah Avram zastanawiała się, czy radosny *bon vivan*, którym był kontradmirał Michael Chin, jeszcze żyje. Zgodnie z jej rozkazem wszystkie okręty, mimo iż znajdowały się na obrzeżach systemu i powyżej płaszczyzny ekliptyki, zachowywały stan pogotowia bojowego, choć prawdopodobieństwo spotkania tu Pająków było znikome. Ten środek ostrożności opłacił się w inny sposób – poznali odpowiedź na pytanie nurtujące wszystkich, odkąd zjawili się w systemie: co stało się z okrętami admirała China.

Natykali się jedynie na szczątki powoli rozpraszające się w przestrzeni, toteż większość była zdania, że taki los spotkał wszystkie jednostki pomocnicze i ich nieliczną eskortę. Aż do odkrycia przez sensory w rejonie najbardziej oddalonym od

wszystkich warpów niedobitków. Hannah wołała nie myśleć, ilu ludzi zginęło na nieobecnych transportowcach czy jednostkach warsztatowych – miała na głowie poważniejsze i wymagające podjęcia szybkich decyzji problemy.

–Komodorze Borghesi – zwróciła się do swego szefa sztabu. – Chcę, by eskadra liniowa spotkała się z tymi niedobitkami i przekazała moje rozkazy admirałowi Chinowi lub temu, kto przejął po nim dowodzenie.

–Jakie to rozkazy, ma’am?

–Niech zajmą pozycję oddaloną o przynajmniej dziesięć minut świetlnych od warpa do Andersona 2 lub Andersona 4 i czekają na nasz powrót z Drugą Flotą. Gdy wrócimy, skontaktujemy się przy użyciu kapsuły kurierskiej, jako że utrzymanie tajemnicy nie będzie ani możliwe, ani istotne. Wtedy dołączą do nas i razem wrócimy do Alfy Centauri.

–Aye, aye, ma’am.

Borghesi zajął się wydawaniem rozkazów, a Hannah ciężko westchnęła. Nie podobało jej się wydzielenie nawet i tej eskadry, bo wiedziała, że ma naprawdę małe siły jak na operację ratunkową, ale resztki, które zobaczyła, wymagały zarówno lepszej ochrony niż tych kilka okrętów wojennych, jak i porządnego wsparcia moralnego.

Podejrzewała, że w tej chwili bardziej tego drugiego.

*** * ***

–Ze wszystkich dostępnych informacji wnioskuję, że blokujące ugrupowanie Pająków pojawi się w tym systemie w najbliższej przyszłości – oznajmił Iwan Antonow i rozejrzał się po twarzach członków swego sztabu.

Docierało to do nich powoli, bo byli naprawdę zmęczeni i otępiali, ale w końcu dotarło.

–Chce pan powiedzieć...? – Stovall potrząsnął głową jak bokser po ciosie.

–Tak. Przyszedł czas obrać kurs na warp prowadzący do systemu Anderson 4 – oświadczył wolno i wyraźnie Antonow. – I nie możemy przy tym zapominać, w jak poważnej sytuacji się znajdujemy. Popatrzcie.

Nad stołem konferencyjnym pojawiła się holomapa systemu, której w centrum znajdował się niebieski olbrzym, czyli systemowe słońce. Dla ułatwienia orientacji komputer zawsze wyznaczał umowne kierunki. I tak – na południe od niego, w odległości 140 minut świetlnych, znajdowała się Druga Flota. Na wschód, 190 minut

światlnych od słońca, leżał warp będący jedyną drogą do domu. Dzieliło ich od niego nieco mniej niż trzy godziny świetlne lotu w kierunku północno-wschodnim.

–Analizując kursy kanonierek, wraz z Midori opracowaliśmy prawdopodobną konfigurację wrogich sił w systemie. Są trzy ugrupowania. Pierwsze tu – wyjaśnił Antonow i nacisnął klawisz.

W holoprojeksji pojawił się czerwony, pulsujący symbol usytuowany dokładnie między Drugą Flotą a słońcem.

–Lokalizacja pozostałych dwóch jest mniej pewna, ale muszą być tu i tu – kolejny klawisz spowodował pojawienie się dwóch następnych pulsujących symboli po obu stronach Drugiej Floty gdzieś w jednej czwartej odległości od warpa.

–To one właśnie stanowią problem, gdyż z pewnością spróbują nas zaatakować, gdy ruszymy do warpa – dodał Antonow.

–Przewaga prędkości powinna pozwolić nam szybko wymknąć się z ich zasięgu mimo nie najlepszego stanu napędów – ocenił de Bertholet.

–Mam nadzieję, że się pan nie myli, komandorze. Mimo to nie zaszkodzi zdeorientować przeciwnika, by błędnie obliczył pewne parametry. I dlatego od tej chwili będziemy lecieć z mniejszą prędkością, niż moglibyśmy. Na tyle szybko, by nie dogoniła nas grupa znajdująca się na południu, ale na tyle wolno, by Pająki nabrały przekonania, że nasze napędy są w znacznie gorszym stanie, niż jest w rzeczywistości.

Midori Kozłow uśmiechnęła się lekko.

–To się nazywa dezinformacja, sir – odpowiedziała.

Antonow odpowiedział uśmiechem.

–Wiem, Midori. Moi i niektórzy twoi przodkowie byli z niej znani.

* * *

Wróg wreszcie skierował się w stronę warpa. Zdołał znaleźć się pomiędzy Pierwszym i Trzecim Ugrupowaniem Bojowym, ale były one zbyt daleko, by go zaatakować. Drugie Ugrupowanie znajdowało się za rufami wrogich okrętów i było zbyt powolne, by móc je dogonić. Strategia wroga stała się oczywista. Choć poniósł ciężkie straty, nadal miał nadzieję uciec przez warpa. Obliczył wszystko doskonale - i udałoby mu się, gdyby nie Czwarte Ugrupowanie Bojowe.

Pierwsze Ugrupowanie informowało na bieżąco Czwarte o rozwoju sytuacji, toteż

zbliżające się do warpa siły wiedziały dokładnie, gdzie szukać wroga... i jak zaraz po tranzyście skierować się prosto ku niemu. Dlatego Pierwsze i Trzecie Ugrupowanie zbliżało się z obu stron do wroga, nie martwiąc się, że tym razem nie zdołają zmusić go do walki. Drugie Ugrupowanie znajdowało się na jego tyłach, zamykając pułapkę. Męczący pościg prawie dobiegł końca.

*** * ***

Ostatnie trzy i pół doby było gorsze dla Prescottta niż okres desperackich zmaganiań w systemie Telmasa. Przez osiemdziesiąt sześć godzin standardowych jego okręty stanowiące jedną trzecią sił Drugiej Floty udawały, że ich nie ma, i czekały beczynn timer, obserwując ruch kapsułek kurierskich wroga, podczas gdy towarzysze toczyli walkę o życie. Walka miała miejsce zbyt daleko, by sensory były w stanie odnotować szczegóły, ale eksplozje antimaterii czy detonacje większej liczby rakiet były zauważalne. A było ich wiele, zbyt wiele...

Jedynym pocieszeniem stanowił fakt, że skoro toczono kolejną bitwę, to ktoś jeszcze żył. No i w końcu Antonow zaczął zbliżać się do warpa.

Nadal pozostało trzydzieści godzin do przewidywanego terminu, ale Druga Flota była już w drodze i Prescott czuł, jak z każdą godziną rośnie napięcie. Wiedział bowiem coś, czego nie wiedział Antonow. Wiadomość od kontradmirała China zawierała nie tylko informacje o sile każdego z ataków kanonierek, ale także o czasie, w którym nastąpiły.

Pajaki nie używały przekaźników przesyłających informacje między warpami z prędkością światła. Najprawdopodobniej ze względów bezpieczeństwa – tych samych, które powodowały, że w każdym systemie granicznym zostawiały jakąś pikietę. Natomiast fakt, że nie próbowały zniszczyć przekaźników, wskazywał na inny powód – mogły nie zdawać sobie sprawy, do czego one służą, bo nie wpadły na podobny pomysł. Gdyby tak właśnie było, nie miałyby pojęcia o szybkości, z jaką informacje docierają do Alfego Centauri, a więc założyłyby znacznie dłuższy czas potrzebny na przybycie odsieczki. W obliczeniach bowiem uwzględniałyby czas potrzebny kapsułom kurierskim na dotarcie do celu.

Równie ważne było to, że w komunikowaniu się na większe odległości Pajaki polegały wyłącznie na kapsułach, a dzięki wiadomości od China wiedzieli, kiedy pojawiły się w zasięgu sensorów jego okrętów. Znając czas dokonania tranzytu przez kapsuły oraz rozwijaną przez nie szybkość, podobnie jak prędkość kanonierek, dało się ustalić, jak daleko w systemie Anderson 3 znajdują się ich siły lub warp, przez który dostały się do systemu. A to z kolei znaczyło, że wiedzieli, kiedy Pajaki dotrą do tego warpa. Z obliczeń wynikało, że w ciągu najbliższych 12-14 godzin. Czyli że Antonow idealnie obliczył swój manewr.

A wyłącznie od 21. Zespołu Wydzielonego zależało, by okazał się on w pełni udany.

*** * ***

Iwan Antonow wpatrywał się, by nie rzec gapił w holoprojekcję. Nie spodziewał się zobaczyć niczego ciekawego, ale uznał, że podobnego zachowania po nim oczekują. Nieludzkiej koncentracji i opanowania.

Spod oka obserwował obecnych na pomoście flagowym. Wszyscy naturalnie byli od niego młodszy. Wielu znacznie młodszych. I życie każdego z nich, nie tylko zresztą obecnych w tym pomieszczeniu czy na tym okręcie, zależało od niego. Ufali mu bezgranicznie i było to obciążenie największe ze wszystkich. Czuł to pierwszy raz w życiu, ale dobrze wiedział, co to oznacza – był już na to wszystko zbyt stary.

Wiedział, że dysponuje doświadczeniem bezcennym nie tylko dla Marynarki Federacji, lecz i całego Sojuszu. I wiedział też, że kuracja antystarzeniowa nie była błędem, bo nie miała żadnych poważniejszych konsekwencji społecznych...

Pozostało mieć nadzieję, że to doświadczenie w tej chwili zaowocuje i że nie pomylił się w obliczeniach, bo to on wciągnął w pułapkę tych wszystkich ludzi i jego obowiązkiem było wydostać z niej tylu, ilu tylko zdoła.

Jeśli się nie pomylił, powinno udać się wydostać większość...

*** * ***

Czwarte Ugrupowanie Bojowe dotarło w końcu do ostatniego warpa. Poprzedziło je kilkanaście kapsuł kurierskich, ale nie wszystkie okręty nadal miały to samo zadanie. Straty poniesione w walce z jednostkami pomocniczymi spowodowały, że brakowało 30 procent organicznych kanonierek. Dlatego okręty bez kanonierek pozostały w nowym systemie - ktoś w końcu musiał pilnować podejścia do warpa. Pozostałe po zakończeniu tranzytu miały wziąć udział w ostatecznej rozprawie z wrogiem.

*** * ***

–Okręty kończą tranzyt, sir!

Meldunek nie został złożony podniesionym głosem, na pomoście flagowym panowała taka cisza, że zabrzmiał jak wystrzał. Prescott odstawił kubek z kawą i obrócił się wraz z fotelem ku głównemu ekranowi taktycznemu.

Jako pierwsze w systemie pojawiły się lekkie krążowniki – 36 jednostek klasy *Cataphract* i *Carbine* w ciaśniejszej formacji, niż pozwoliłyby na to jakikolwiek admirał Sojuszu. Nie rozpoczęły zwyczajowego po tranzycie rozpoznania, jako że oczekiwało

ich kilkanaście krążowników liniowych, i to prawie od trzech tygodni. W ślad za nimi z wylotu warpa wyłoniło się 18 olbrzymich jednostek, które Prescott ochrzcił prywatnie mianem „monitorów”. Może niezbyt pasowało, ale taka klasa okrętów kiedyś istniała i były one trudnym przeciwnikiem, po cóż więc było wymyślać jakieś dziwaczne określenia. Za nimi ciągnęły 24 superdreadnoughty i 25 krążowników liniowych straży tylnej. Łącznie 103 okręty wojenne.

Natychmiast sformowały szyk i niezwłocznie ruszyły w stronę toczącej się walki. A Prescott odetchnął z ulgą i wypuścił z płuc powietrze. Na podejściu do warpa zostało 12 superdreadnoughtów i 6 monitorów. Wszystkie pozostałe, łącznie ze strzegącymi dotąd warpa krążownikami liniowymi, skierowały się w głąb systemu. Z ich kadłubów zaś zaczęły już startować kanonierki.

–Doskonale. Jacques, przekaż na wszystkie okręty sygnał alarmu bojowego – polecił. – I poinformuj wszystkich kapitanów, że pierwszym i najważniejszym celem są monitory. Drugim superdreadnoughty.

* * *

–Dwanaście tych nowych... fortec czy jak je tam nazwiemy. Przynajmniej dwanaście superdreadnoughtów. Dokładnej liczby krążowników liniowych i lekkich jeszcze nie znamy, sir – zameldowała Midori, studiując odczyty sensorów.

–Ile i czego zostało jako osłona warpa? – Tym razem w głosie Antonowa słychać było napięcie.

–Nie wiem, sir. Jesteśmy jeszcze zbyt daleko.

–Nie szkodzi – Antonow odwrócił się do de Bertholeta. – Proszę przekazać na lotniskowce, by myśliwce startowały, komandorze.

–Aye, aye, sir.

Piloci od dobrej godziny siedzieli w kabinach w stanie pogotowia bojowego, toteż start nastąpił błyskawicznie, a maszyny zajęły miejsca umożliwiające przechwycenie kanonierek. Druga Flota zaś przestała udawać okulawioną i z maksymalną prędkością ruszyła ku zagradzającemu jej drogę do domu przeciwnikowi.

* * *

–Panie i panowie, nadszedł czas – oznajmił Prescott, nie spuszczać wzroku z głównego ekranu taktycznego.

21. Zespół Wydzielony podkraść się powoli na odległość zaledwie pół minuty świetlnej od wylotu warpa, tak że znalazł się bezpośrednio za rufami wrogich

okrętów zwróconych ku zbliżającej się Drugiej Flocie.

–Po to tu przybyliśmy – tego uśmiechu Prescottowi pozazdrościłby każdy orioński wojownik. – Jesteś gotów, Jacques?

–Gotów, sir! – potwierdził oficer operacyjny, pochylony i spięty nad konsoleą, z dłońmi nad klawiaturą.

–Wykonać! – warknął Prescott.

* * *

Załogi okrętów pilnujących warpa obserwowały wroga lecącego prosto ku oczekującym nań jednostkom Czwartego Ugrupowania Bojowego. Przy szybkości rozwijanej przez wrogie okręty niektórym z nich mogło się udać przedrzeć przez pas śmierci. Nie będą już jednak stanowić zwartej związki taktycznej i staną się łatwym łupem, gdy znajdą się w pobliżu warpa. Kanonierki pokonały już połowę drogi do wrogich okrętów i...

* * *

403 rakiety pojawiły się znikąd za rufami wrogich okrętów, gdy wszystkie jednostki 21. Zespołu Wydzielonego odpaliły rakiety z zewnętrznych wyrzutni. Tuz za nimi leciała kolejna setka z wewnętrznych wyrzutni krążowników liniowych klasy *Dunkerque*. Minęło czterdzieści sekund, nim Pająki w ogóle dowiedziały się o wystrzeleniu tych rakiet. Czasu na podjęcie jakichkolwiek działań nie miały, a rufy były martwą strefą ostrzału każdej obrony antyrakietowej. Wszystkie wystrzelone rakiety uzyskały pewne namiary zaprogramowanych celów i wszystkie dotarły do nich równocześnie z prędkością.8 c

Celami było sześć monitorów, gdyż nikt nie wiedział, jak odporne są one na uszkodzenia, jak silne mają generatory osłon i jak gruby pancierz. Przy takiej liczbie trafień żaden pancierz i żadne generatory nie mogły jednak stanowić ochrony.

I nie stanowiły.

Setki rozbłysków zlały się w jeden i supernowa, jaka powstała na podejściu do warpa, przez moment była jaśniejsza od błękitnego olbrzyma – systemowego słońca. Gdy oślepiający blask zniknął, po sześciu wielkich okrętach nie pozostał żaden ślad. Nim Pająki otrząsnęły się z szoku, pomknęły ku nim kolejne salwy, gdyż krążowniki liniowe przeszły na ogień ciągły, a z pokładów lotniskowców wystartowały 363 maszyny. Lotniskowce klasy *Borzoï* mogły zabrać ich więcej, ale żaden lotniskowiec Drugiej Floty nie posiadał pełnego stanu myśliwców, gdy okazało się, że znalazła się ona w pułapce. Ich piloci siedzieli beczynn timer przez cały czas od momentu odłączenia się 21. Zespołu Wydzielonego od sił głównych, wiedząc, że ich koledzy

desperacko walczą i giną. Teraz wybiła ich godzina i runęli do ataku pełnym ciągiem.

A w ślad za nimi ruszył cały 21. Zespół Wydzielony prowadzony przez superdreadnoughty klasy *Borneo*. Nie miały one wyrzutni rakiet dwustopniowych, jedynie klasyczne, natomiast miały działa laserowe. A przy prędkości 30 000 kilometrów na sekundę okręty Pająków naprawdę szybko znalazły się w ich zasięgu. W ataku nie brały udziału jedynie lotniskowce i raketowe krążowniki liniowe cały czas ostrzeliwujące wroga dalekodystansowymi raketami.

Myśliwce dotarły w zasięg umożliwiający odpalenie rakiet w nieco mniej niż trzy minuty. Przez ten czas Pajaki otrząsnęły się z szoku i gorączkowo a beładnie próbowały uników. Dotarło do nich 600 rakiet wystrzelonych przez krążowniki liniowe, z czego pierwsze dwie salwy bez żadnej reakcji obrony antyrakietowej. Skutkiem tych salw 3 superdreadnoughty przestały istnieć, a dwa kolejne zostały uszkodzone. Sporo rakiet z późniejszych salw zostało przechwyconych, ale 4 kolejne superdreadnoughty doznały poważnych uszkodzeń.

Na spotkanie myśliwców wystrzelono wiele rakiet przeciwlotniczych, ale tylko 37 maszyn zostało zniszczonych, a pozostałe odpaliły kolejno wszystkie posiadane rakiety typu *FRAM*. Kiedy rozpoczęły atak, miały przeciwko sobie 9 superdreadnoughtów i 12 krążowników liniowych, gdy go zakończyły, pozostały 3 podziurawione, na wpół stopione wraki dryfujące siłą rozpędu ku okrętom 21 Zespołu Wydzielonego.

Stanowiły doskonały cel dla pokładowych działek laserowych myśliwców. A po ich nawrocie pozostały jedynie powoli rozpraszające się szczątki.

*** * ***

Wylot warpa znajdował się pół godziny świetlnej za Czwartym Ugrupowaniem Bojowym. Nim zdano sobie sprawę, że pozostawione do jego blokowania jednostki zostały zaatakowane, wszystkie od ponad dwudziestu minut były już zniszczone.

Ponieważ nie wiadomo, ile wrogich okrętów znajduje się na podejściu do warpa, bo wszystkie pozostawały zamaskowane, zdecydowano się na zmianę planów. Pewne było, że są wśród nich nosiciele, gdyż zaobserwowano kilkaset małych jednostek uderzeniowych wracających po ataku. Liczba wrogich okrętów nie mogła być zbyt wielka, gdyż pozostałe ugrupowania bojowe wiedziałyby o znaczącym zmniejszeniu się liczby ściganych wrogich okrętów, ale wystarczająca, by błyskawicznie zniszczyć siły blokujące warpa. Szybkość, z jaką tego dokonały, oraz fakt, że zniszczeniu uległy również wszystkie nowe okręty najsilniejszej dotąd klasy, dowodziła realności zagrożenia. Czwarte Ugrupowanie Bojowe znalazło się pomiędzy dwoma formacjami wroga, co było niedopuszczalne. Należało w pierwszej kolejności ustalić, jakie nieprzyjacielskie siły znajdują się na podejściu do warpa, a

na to był tylko jeden sposób.

Kanonierki, które prawie dotarły już do ściganej formacji, zostały zawrócone. Jedynie one bowiem rozwijały szybkość odpowiednią, by móc wykonać to zadanie.

Przy użyciu laserów kierunkowych i kapsuł kurierskich zaalarmowano pozostałe ugrupowania, ale do najbliższego ostrzeżenia i tak dotrze dopiero za pół godziny. Do tego czasu kanonierki pokonają już szóstą część drogi do warpa.

Po chwili wahania podjęta została jeszcze jedna decyzja. Czwarte Ugrupowanie Bojowe zawróciło i ruszyło śladem kanonierek. Nadal było bliżej warpa niż ściganej formacji wroga, ale rozwijało mniejszą prędkość i istniało ryzyko, że ofiara zdoła szybciej niż ono dotrzeć do warpa. Nie było jednak innego wyjścia - wróg rozbił barykadę, która miała go powstrzymać, trzeba było ją więc odbudować. Inaczej wszystkie wrogie okręty mogły uciec.

*** * ***

Wszyscy znajdujący się na pomoście flagowym FNS Colorado widzieli nagrania czy hologramy odległych supernowych często widocznych zza rozżarzonych chmur gazu. Teraz na głównym ekranie wizualnym zobaczyli to samo, tylko bez gazowego woalu. Eksplozja była tak silna, że mimo automatycznych filtrów ekran stał się na moment prawie biały. Tyle że ta supernowa była dziełem ludzi.

Przez chwilę na pomoście panowała kompletna, pełna zdumienia i szacunku cisza, a potem, gdy 400 kanonierek wykonało zwrot o 180 stopni, rozległy się radosne wiwaty, które przybrały na sile, gdy w ślad za kanonierkami zawróciły też wrogie okręty.

–Zrobił to! Prescott otworzył drogę, sir! – uradowany Stovall odwrócił się do Antonowa.

I zamarł.

Antonow bowiem, ignorując szalejącą wokół burzę radości, stał przed holoprojekcją taktyczną i liczył coś na ręcznym kalkulatorze. A potem odwrócił się do Stovalla i powiedział cicho i poważnie:

–Wygląda na to, że nasza prędkość nie całkiem wystarczy. Nie zdążymy ich wyprzedzić i dotrzeć do warpa na tyle szybko, by mieć jakiś znaczący zapas czasu. A na dodatek ścigające nas grupy wysłały chyba wszystkie posiadane kanonierki.

–Nie dogonią nas, sir – stwierdził Stovall.

–Nie dogonią... dopóki nie zwolnimy na skutek uszkodzeń doznanych w walce z

grupą, która jest przed nami. I dlatego doszedłem do dwóch wniosków, komodorze Stovall. Żaden z nich nie jest niestety przyjemny.

–Sir?

–Pierwszy jest taki, że będziemy potrzebowali wszystkich myśliwców, by wywalczyć sobie drogę przez to ugrupowanie blokujące. Nie mamy ich tyle, by wysłać pomoc admirałowi Prescottowi, gdy zaatakuje go tych czterysta kanonierek.

Stovall z wysiłkiem przełknął ślinę. Nie pomyślał jeszcze o tym, ale Antonow miał rację. Okręty Prescottta będą musiały same poradzić sobie z kanonierkami.

–A drugi, sir?

–Drugi jest jeszcze prostszy: nie możemy sobie pozwolić na zmniejszenie prędkości, gdy będziemy przebijali się przez ugrupowanie blokujące. Z żadnego powodu. Dlatego proszę przekazać na wszystkie okręty rozkaz, że każdy okręt, który nie będzie zdolny utrzymać prędkości i wypadnie z sztyku, będzie zdany sam na siebie.

Przez moment widać było, że do Stovalla nie dotarł sens tego, co usłyszał. Potem zrozumiał, bo odruchowo pokręcił przecząco głową.

–Sir... przepraszam, ale coś źle zrozumiałem... – wykrztusił. – Wyszło mi, że mamy zostawić uszkodzone jednostki?!

–Dobrze pan zrozumiał, komodorze, bo dokładnie to powiedziałem.

Stovall poczuł, że się czerwieni, ale było to bez znaczenia; odruchowo palnął:

–Tak nie można, panie admirale! Na litość boską, wszystkie tradycje...

–Komodorze Stovall! – Głos Antonowa stał się cichszy i głębszy, wywołując drgania nie tylko w uszach, ale i w reszcie ciała szefa sztabu.

Nikt z pozostałych nie mógł słyszeć, o czym rozmawiają, ale wszyscy zgodnie wyczuli, że coś się święci, i znanym od niepamiętnych czasów wzorem rozsądnych podkomendnych natychmiast znaleźli sobie do roboty coś nie cierpiącego zwłoki.

–Przekaze pan ten rozkaz, komodorze Stovall – oznajmił prawie szeptem Antonow. – Albo zawieszę pana w obowiązkach i każę to zrobić komandorowi de Bertholetowi.

–Ależ... sir! Załogi tych zostawionych okrętów... gdybyśmy walczyli z kimkolwiek innym... ale Pajaki...!

–A myśli pan, że mnie się to podoba?! Tyle że tutaj alternatywa jest prosta:

wszyscy nie zdołamy uciec i jeśli uprzemy się, by próbować ratować każdy uszkodzony okręt, nikt z nas nie ucieknie. Niech pan to wreszcie przyjmie do wiadomości! Aha, i żeby nie było nieporozumień: przez „każdy okręt” rozumiem dosłownie każdy, ten także!

Stovall już otwierał usta do kolejnego protestu, gdy dotarło doń, że Antonow ma rację. Z czysto logicznego punktu widzenia, ale naturalnie w niczym nie zmieniało to prawdy. Tylko w ten sposób część, być może przy dużym szczęściu większa część, Drugiej Floty miała szansę się uratować.

Dopiero w tym momencie zrozumiał tak naprawdę, skąd się wziął przydomek „Iwan Groźny”.

–Aye, aye, sir – powiedział tonem wypranym z jakichkolwiek emocji.

I zajął się wykonywaniem rozkazu.

* * *

400 kanonierek gnało całą naprzód ku okrętom Prescottta, a 1500 robiło to samo, próbując dogonić siły główne Drugiej Floty. Z obliczeń Prescottta wynikało jednak, że będą one oddalone od okrętów Antonowa o dobre dwadzieścia minut lotu, gdy te rozpoczną tranzyt. Oczywiście zakładając, że przebiją się wcześniej przez świeżo przybyłe ugrupowanie wrogich okrętów. Od którego właśnie oddzieliły się wszystkie lekkie krążowniki i ruszyły z maksymalną prędkością w ślad za kanonierkami. Było je wyraźnie widać, gdyż nie posiadały maskowania elektronicznego, a sensory wykryły też ślady wskazujące na to, że mogą im towarzyszyć zamaskowane jednostki. Najprawdopodobniej były to krążowniki liniowe nowej klasy, o których informował wywiad floty, posiadające napędy militarne typu.

Prescott zatrzasnął uprząż antyurazową, nałożył hełm, sprawdził hermetyczność skafandra i powiedział spokojnie:

–Myśliwce: start!

* * *

Ponieważ kanonierki miały znacznie słabsze sensory od normalnych okrętów wojennych, dopiero z niewielkiej odległości były w stanie wykryć zamaskowane okręty, a i to bardziej jako elektroniczne cienie niż konkretne namiary. A potem i te zniknęły, gdyż pojawiło się 315 wrogich małych jednostek uderzeniowych i załogi kanonierek zdały sobie sprawę, że nie zdołają wykonać zadania. Nie doceniono liczby małych jednostek uderzeniowych wroga, planując atak, toteż żadna z kanonierek nie została uzbrojona w rakiety przeciwlotnicze - na ich miejscu podwieszono rakiety przeciwokrętowe.

Ponieważ cel misji nie uległ zmianie, mogły jedynie jak najlepiej ją wykonać i choćby zlokalizować oraz zidentyfikować wrogie okręty, skoro nie zdołają ich zniszczyć.

*** * ***

–Tu Pierwszy do wszystkich: sekwencja ataku X-ray! – oznajmiła kapitan Kinkaid. W słuchawkach rozległy się potwierdzenia dowódców skrzydeł mknących tuż za nią na spotkanie falangi kanonierek. Myśliwce nie leciały z pełną prędkością – wróg zbliżał się do nich wystarczająco szybko, nie było więc sensu przeciążać napędów.

–Cele namierzone, ma'am – zameldował porucznik Brancuso. – Do granicy zasięgu pozostało trzydzieści jeden sekund!

Myśliwce salwami odpaliły 945 rakiet typu FM3 i w formacji kanonierek wykwitły ogniste kwiaty. Z początku jedynie kilka, ale ich liczba błyskawicznie rosła, aż eksplozje objęły cały front. A potem i wewnątrz formacji. Zniszczonych zostało 217 kanonierek, a reszta przestała być ugrupowaniem taktycznym. Stała się zbieraniną pojedynczych maszyn pozbawioną koordynacji i dowodzenia. Myśliwce nie przerwały ataku – zbliżyły się, by wykorzystać działka laserowe, a w przeciwieństwie do kanonierek skrzydła i dywizjony zachowały pełną koordynację, dzięki czemu kilka maszyn atakowało jedną kanonierkę. I skutki były widoczne natychmiast, tym bardziej że kanonierki nie miały rakiet przeciwlotniczych.

Pierwsza zorientowała się osłaniana przez dywizjon dowodzenia i nie biorąca udziału w walce Kinkaid.

–Nie mają rakiet przeciwlotniczych! – ogłosiła na ogólnym kanale łączności. – Wyróżnić je!

I poprowadziła 211. Dywizjon w bój.

*** * ***

Lekkie krążowniki i krążowniki liniowe leciały z maksymalną prędkością przed siłami głównymi Czwartego Ugrupowania Bojowego. Z ich pokładów było dokładnie widać zniszczenie kanonierek, ale kilka z nich dotarło na tyle blisko wrogich okrętów, by ich sensory przebiły się przez maskowanie elektroniczne i zdążyły przekazać uzyskane informacje krążownikom, nim przestały istnieć. Informacje te były lepsze, niż się spodziewano - wróg co prawda miał superdreadnoughty, ale w sumie dysponował niewieloma okrętami, a jego małe jednostki uderzeniowe nie miały czasu, by wrócić na nosiciele po rakiety przeciw okrętowe. Nie ulegało wątpliwości, że krążowniki nie zdołają zniszczyć wszystkich wrogich okrętów, ale powinny spowodować poważne uszkodzenia. I tylko to musiały zrobić, gdyż za nimi leciały siły główne Czwartego Ugrupowania Bojowego, które bez trudu dokończą

działa zniszczenia.

* * *

–Są, sir – wycedził przez zaciśnięte zęby Bichet, gdy na głównym ekranie taktycznym pojawiły się sylwetki i dane zamaskowanych krążowników liniowych przekazane przez myśliwce.

Najwyraźniej nim kanonierki zostały zniszczone, przekazały podobne dane dotyczące części okrętów 21. Zespołu Wydzielonego na krążowniki, gdyż te zaczęły odpalać rakiety, ledwie znalazły się w umożliwiającej to odległości. Ogień nie był zbyt celny, ale obrona antyrakietowa i tak śledziła na wszelki wypadek nadlatujące pociski.

–Wydaje mi się, że adekwatną nazwą dla tej klasy będzie *Antelope*, co o tym myślisz, Jacques? – spytał uprzejmie Prescott.

–*Sarenka* byłoby lepsze, sir, ale musi być na A, niech więc będzie.

–Sądząc po salwach burtowych, mają uzbrojenie zbliżone do naszej klasy *Dunkerque*, sir – dodała komandor porucznik Ruiz nienaturalnie spokojnym tonem, nie chcąc się wyróżniać.

–Faktycznie na to wygląda – zgodził się Prescott.

Obrona przeciwrakietowa FNS *Crete* wystrzeliła pierwsze antyrakiety, a krążowniki liniowe otworzyły ogień do wrogich okrętów. Obie strony miały prawie tyle samo rakietowych krążowników liniowych, a myśliwce skończyły przeformowanie po wykończeniu kanonierek. Ponieważ jednak wróg miał 36 lekkich krążowników klas *Cataphract* i *Carbine*, Prescott nie mógł wysłać do ataku myśliwców uzbrojonych jedynie w działka laserowe, bo zostałyby zmasakrowane. Nie mógł też dać się odepchnąć od warpa – musiał utrzymać podejście do niego aż do przybycia Antonowa.

–Każ myśliwcom się wycofać, Jacques – polecił. – Mają uzupełnić rakiety piorunem albo jeszcze szybciej.

–Aye, aye, sir.

–A nas, jak sądzę, czeka randka z Pająkami – dodał Prescott.

I po chwili FNS *Crete* poprowadził superdreadnoughty 21. Zespołu Wydzielonego prosto na wroga.

* * *

Wróg ruszył na spotkanie krążowników liniowych i dopiero wówczas zdano sobie sprawę, że popełniono błąd, koncentrując ogień na jego superdreadnoughtach. Przez ich obronę antyrakietową przebiło się ledwie kilka rakiet, a tymczasem wrogie krążowniki liniowe, korzystając z bezkarności, celnie ostrzeliwały prowadzące ogień jednostki. Superdreadnoughty na szczęście nie miały wyrzutni dalekodystansowych rakiet, bo zbliżały się nadal mimo osiągnięcia granicy ich zasięgów. A to znaczyło, że nawet lekkie krążowniki będą mogły je ostrzelać klasycznymi rakietami - Krążowniki liniowe przeniosły ogień na swoje wrogie odpowiedniki i czekały, aż wróg wejdzie w zasięg klasycznych rakiet.

*** * ***

Gdy obserwowano całą akcję na holoprojeksji taktycznej, wyglądało na to, że Druga Flota powolutku dogania wrogie okręty blokujące drogę do warpa. W rzeczywistości proces ten przebiegał znacznie szybciej i stanowił powód frustracji Antonowa i jego oficerów. Gdyby nie półtora tysiąca kanonierek depczących im po piętach, zmasakrowaliby wrogie okręty, bo nadlatywali od strony ich ruf. Niestety nie mogli sobie na to pozwolić, gdyż oznaczałoby to poważne zmniejszenie prędkości. Kanonierki dogoniłyby ich tuż przed zakończeniem starcia.

Nie mogli też, i to z tego samego powodu, okrążyć wroga odpowiednio szerokim łukiem, by znaleźć się poza zasięgiem jego broni. Musieli przelecieć przez ich strefę rażenia, nie mając w dodatku pojęcia, jaką siłą ognia dysponują nowe, olbrzymie okręty.

Obie strony mogły się ostrzeliwać, ale nie wdać w walkę w klasycznym rozumieniu tego słowa.

*** * ***

21. Zespół Wydzielony i krążowniki Pająków zbliżyły się do siebie, wymieniając salwy rakietowe z niewielkim skutkiem. Zaledwie wrogie okręty znalazły się w zasięgu dział laserowych, jednostki Prescottta otworzyły ogień. Ale nie do krążowników liniowych, lecz do lekkich krążowników. Wystarczyła jedna salwa burtowa, by połowa z nich przestała istnieć. A to był dopiero początek...

Po dziewięćdziesięciu jeden sekundach pojedynku artyleryjskiego 23 krążowniki liniowe i 36 lekkich krążowników zmieniło się w niewielkie skupiska szczątków. Ich los podzieliły niestety superdreadnoughty *Erie* i *Koko Nor* oraz krążowniki liniowe *California* i *Howe*. 3 inne okręty tej klasy miały poważne uszkodzenia, ale 21. Zespół Wydzielony utrzymał podejście do warpa i Prescott mógł ze spokojem przyjrzeć się ogólnej sytuacji na głównym ekranie taktycznym.

Jedno skrzydło zbliżającej się wrogiej formacji przypominało kocioł wrzący od

eksplozji rakiet i trafień wiązek energii w materię. Tam okręty Antonowa prześcigały właśnie wrogie jednostki. Superdreadnoughty i monitory Pająków były o prawie 40 procent wolniejsze od okrętów liniowych Sojuszu, ale wyjście z zasięgu ich ognia trochę trwało i Prescott zaciskał zęby, by nie kląć na widok listy uszkodzeń i strat ponoszonych w tym czasie przez siły główne. Z jego perspektywy doskonale widać było różnicę w sile ognia obu stron. Iwan Antonow miał więcej okrętów, ale lotniskowce w takim boju były jedynie ruchomymi celami, a wiele jego okrętów już wcześniej doznało rozmaitych uszkodzeń. Wszystkie prowadziły ogień ciągly z każdej dostępnej broni, ale w starciu z monitorami nie miały zbyt wielkich szans.

Za zniszczenie jednego monitora Druga Flota płaciła utratą co najmniej dwóch superdreadnoughtów i poważnymi uszkodzeniami dwóch-trzech następnych. Ofiarami padały nie tylko okręty liniowe – zniszczone zostały trzy ostatnie lotniskowce eskortowe nie posiadające systemów maskowania elektronicznego: *Dragon*, *Gorgon* i *Horatious* oraz lotniskowiec Ophiuchi *Zirk-Sahaan*. Pajaki na szczęście późno się zorientowały, że tym razem nie muszą niszczyć całkowicie jednostek Sojuszu; wystarczyło poważnie je spowolnić, by zająć się nimi dokładniej po odbiciu podejścia do warpa.

Od tego momentu przestała rosnać lista zniszczonych jednostek Sojuszu, natomiast do listy uszkodzonych dopisywano w szybkim tempie nowe pozycje. Szybsze okręty Pająków znalazły się na tyle blisko, by wejść w zasięg jego jednostek, toteż przezbrojone myśliwce wystartowały po raz kolejny, a raketowe krążowniki liniowe otworzyły ogień.

Pancernik FNS *Prince George* znajdujący się w centrum szyku sił głównych Drugiej Floty zmienił się w ognistą kulę, a *Spartiate* wypadł z szyku ze zniszczoną połową napędu, po czym wykonał zwrot i dołączył do podobnie uszkodzonych superdreadnoughtów *Sumatra*, *Kailas* i *Mount Hood*. Razem zaatakowały najbliższe okręty wroga. Ich załogi wiedziały, że nie zdołają uciec, postanowiły więc jak najdrożej sprzedać życie, by pomóc tym, którzy jeszcze mogli wyrwać się z pułapki.

Jako następny zniknął w potężnym wybuchu krążownik liniowy *Al-Sabanthu*, krótko po nim flagowy lotniskowiec admirała Taathaanhka. Ten sam los spotkał lotniskowce *Arbiter* i *Shangri-La*. Towarzyszyły im stosy pogrzebowe, w które zmieniły się dwa superdreadnoughty Pająków i krążownik liniowy. Pajaki, straciły już trzy monitory i z pół tuzina superdreadnoughtów, nim do ataku przyłączyły się myśliwce Prescottta. Straty rosły po obu stronach, wybuchy zlewały się w minisupernowe, ale plan Antonowa dawał efekty – pierwsze okręty wyrwały się już z zasięgu wrogich rakiet i mknęły przez bezpieczną przestrzeń, kierując się prosto ku warpowi.

Antonow zaś przejął dowodzenie strażą tylną, a Prescott zajął się tymi kilkoma okrętami wroga, które miały lepsze napędy i zapędziły się w zasięg klasycznych

rakiet. Ola odmiany jego okręty miały w tym wypadku przewagę ogniową, toteż rozprawa nie trwała długo.

Pierwsze okręty Drugiej Floty dokonały tranzytu, a następne były już na podejściu do warpa i wszystko...

–Sir!

W głosie Jacques'a Bicheta zabrzmiało coś takiego, że Prescott natychmiast się ku niemu odwrócił.

–*Colorado*, stracił dwie maszynownie... – zameldował blady jak śmierć Bichet.

Raymond Prescott poczuł lodowaty chłód. Spojrzał na ekran taktyczny – symbol *FNS Colorado* otaczało pulsujące, przerywane kółko oznaczające jednostkę w stanie krytycznym... Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. To musiała być pomyłka: Iwan Antonow był żywą legendą...

Ale nawet legendy umierają...

–Odwołać myśliwce! – warknął chrapliwie. – Przygotować się do tranzytu.

–Ale, sir...

–Powiedziałem: odwołać myśliwce! – ryknął, nie odwracając głowy. – I dać mi łącze z okrętem flagowym!

Sekundy ciągnęły się jak wieczność... W głowie miał pustkę, a w brzuchu bryłę lodu... W końcu na ekranie wizualnym pojawił się obraz... Na pierwszym planie widać było Antonowa w skafandrze i hełmie, a w tle przedsionek piekła pozbawiony powietrza, zasłany trupami i kawałkami ciał ludzi, których dobrze znał. Lewa strona skafandra

Iwana Antonowa była zbryzgana krwią.

–Dobrze się pan spisał, admirale Prescott – powiedział cicho Antonow. – Dziękuję.

Prescott miał równocześnie ochotę rozplakać się i kląć. Zamiast tego odchrząknął i powiedział zdławionym głosem:

–Możemy utrzymać podejście do warpa jeszcze przez jakiś czas, sir. Proszę lecieć, zdąży pan.

W trakcie tej wymiany zdań dwa kolejne ciężko uszkodzone okręty osłaniające odwrót Drugiej Floty zniknęły z ekranu taktycznego.

–Nie, admirale Prescott – odparł spokojnie Antonow – Teraz pan dowodzi Drugą Flotą i pańskim obowiązkiem jest martwić się o tych, którzy się uratowali. Gdy tylko myśliwce wrócą, proszę dokonać tranzytu. To rozkaz. Nic więcej tu nie działasz, Raymond, stracisz tylko dobre okręty. A będą ci potrzebne, żeby doprowadzić resztę naszych ludzi do domu. Liczę na ciebie.

I obraz zniknął.

Antonow zakończył połączenie.

–Nie wszystkie myśliwce zdołają wrócić, nim dotrą tu okręty Pająków, sir – oznajmił Bichet łamiącym się głosem. – Prawie pięćdziesiąt jest za daleko.

–Będziemy więc musieli je zostawić – zdecydował Prescott.

–Ale...

–Powiedziałem, że będziemy musieli je zostawić! – warknął Prescott.

Jego pełen bólu i żalu ton sprawił, że Bichet zamknął z trzaskiem usta. Prescott zaś nie odrywał wzroku od głównego ekranu taktycznego. Wszystkie okręty sił głównych Drugiej Floty, które miały sprawne napędy, dokonały już tranzytu, teraz rozpoczęły go lotniskowce 21. Zespołu Wydzielonego.

Nie przestał patrzeć na ekran nawet, gdy jego okręt flagowy ruszył w stronę warpa, przyglądając się uszkodzonym niedobitkom osłanianym przez mniej niż pół setki myśliwców, toczącym swą ostatnią walkę.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, nim FNS *Crete* rozpoczął tranzyt, był FNS *Colorado* ciągnący za sobą warkocz skryształizowanej atmosfery i szczątków, lecący z pełną możliwą prędkością prosto ku jednemu z monitorów. Za *Colorado* nie pojawiła się ani jedna kapsuła ratunkowa, a zaraz potem oba okręty zderzyły się i zniknęły w oślepiającej eksplozji.

Rozdział 42

DROGA DO DOMU

Wróg uciekł.

Było to niemożliwe - a jednak. Flota zapłaciła wysoką cenę, by wciągnąć go w pułapkę i po zniszczeniu jego okrętów zyskać otwartą drogę do wrogich systemów centralnych, a mimo to połowa tych okrętów zdołała uciec.

Czwarte Ugrupowanie Bojowe dobiło uszkodzone okręty wroga, które pozostały w systemie. Okazało się, że walczyły do końca, a gdy nie miały już broni, próbowały taranować. Niewielu się to powiodło, reszta została rozstrzelana raketami i promieniami dział energetycznych.

Gdy ostatni został zniszczony, we Flocie zapanowała konsternacja. Plan przewidywał zlikwidowanie w tym systemie wszystkich wrogich okrętów, ale nie zrealizowano go. Co gorsza, wiele okrętów Floty zostało zniszczonych lub poważnie uszkodzonych. Analiza danych wykazała, że spora część uciekinierów także odniosła uszkodzenia, niektóre bardzo poważne, oraz że zniszczonych zostało wiele małych jednostek uderzeniowych. Mimo to okręty wroga pozostały szybsze od jednostek Floty, nie licząc kilkunastu nowych krążowników liniowych i lekkich wchodzących w skład pozostałych ugrupowań bojowych. Jednak nim dotrą one do warpa, wrogie okręty wojenne będą miały wiele godzin na naprawy, a superdreadnoughty, nawet uszkodzone, szybko poradziłyby sobie z tak lekkimi siłami. Gdyby zaś wróg wydzielił straż tylną, by bronić wylotu warpa nawet kosztem całkowitego zniszczenia, większość z nich przestałaby istnieć zaraz po tranzyście, niczego w zamian nie osiągając.

Jedynym rozwiązaniem problemu dalszego pościgu były kanonierki. Te należące do Pierwszego Ugrupowania Bojowego dzieliło od warpa ledwie dwadzieścia pięć minut lotu, a należące do Drugiego Ugrupowania były o godzinę lotu za nimi. Gdyby przeszły pod komendę Czwartego Ugrupowania i razem dokonały tranzytu, byłaby to duża, bo licząca prawie 1500 maszyn formacja. Zdziesiątkowane małe jednostki uderzeniowe wroga nie powstrzymałyby jej, a kanonierki miały przewagę prędkości nad wrogimi okrętami liniowymi pozwalającą doścignąć te ostatnie.

Podjęto stosowne decyzje i Czwarte Ugrupowanie Bojowe obsadziło podejście do warpa, zajmując się najpilniejszymi naprawami i reorganizacją, by odtworzyć choćby prowizoryczne eskadry dysponujące sprzęgiem taktycznym.

* * *

FNS Crete dokonał tranzytu jako ostatni. Końcówka bitwy skutecznie pozbawiła

wszystkich obecnych na pomoście flagowym ochoty do wiwatowania. Pozostały jedynie ulga i poczucie dogłębnej straty. Prescott jako pierwszy zmusił się do działania, a to z tego prostego powodu, że nie miał wyjścia. W ciągu dwunastu godzin z najmłodszego dowódcy zespołu wydzielonego Drugiej Floty stał się jej dowódcą i teraz czuł przytłaczającą odpowiedzialność za jej przeszłość.

–Ile myśliwców zdążyło, Jacques? – spytał cicho. Oficer operacyjny drgnął, słysząc smutek w jego głosie.

–Nie jestem pewien, sir. Kapitan Kinkaid chyba została *farshathkhanaakiem* całej floty, ale nie orientuje się jeszcze, ile lotniskowców przetrwało. Czekam na meldunki, ale cała struktura organizacyjna przestała istnieć: wiele strat w zbyt krótkim czasie.

–A ile naszych myśliwców ocalało?

–Ze dwieście, sir – odparł cicho Bichet. Prescott skrzywił się i wziął głęboki oddech.

–Każ połowie wystartować. Chcę mieć patrol przy Samym wylocie warpa. Resztę niech uzbroją w *FM3* i trzymają w pogotowiu startowym. Mają kwadrans na reorganizację skrzydeł i dywizjonów. Potem pierwsza połowa startuje, ale z normalnymi rakietami. Nie ma sensu marnować dalekodystansowych, bo kanonierki zaraz po tranzyście i tak nie zdążą ostrzelać myśliwców.

–Rozumiem, sir.

Bichet zajął się wykonywaniem rozkazów, a Prescott wydawaniem następnych:

–Anno, sprawdź, które okręty ocalały i w jakim są stanie. Chcę wiedzieć, ile jest myśliwców i ile rakiet oraz dział na każdy okręt. I jakich naturalnie. Sandy, pomóż jej. Przygotujcie jak najszybciej kompletny wykaz wszystkiego, czym dysponujemy.

Ruiz, do której adresowane było to ostatnie zdanie, kiwnęła głową, Prescott zaś dodał:

–Pająki mogą lada chwila rozpocząć tranzyt, a ja nie mam pojęcia, czym mogę z nimi walczyć. Pośpiech jest niezbędny

–Oczywiście, sir – Mandagalla kiwnęła głową i spytała: – Co z reorganizacją 21. Zespołu Wydzielonego?

–Musi poczekać. Jacques, masz prawo zreorganizować to, co zostało z 21. Zespołu Wydzielonego, jak uznasz za stosowne. Szczegółami zajmiemy się potem... gdy będzie ku temu możliwość.

–Aye, aye, sir – potwierdził oficer operacyjny. Prescott zaś wbił wzrok w główny

ekran taktyczny i czekał na informację, co ocalało z Drugiej Floty.

Wiedział, że nie spodoba mu się to, co usłyszy.

* * *

Ostatnie kanonierki wreszcie dołączyły do Czwartej Grupy Uderzeniowej, która kończyła właśnie reorganizację. Nieco ponad połowa należących do niej okrętów przestała istnieć, a kolejne 15 procent było zbyt uszkodzonych, by wziąć udział w dalszej walce, ale i tak pozostała silnym związkiem taktycznym. Silniejszym niż wróg.

Nadszedł czas.

* * *

–Kanonierki dokonują tranzytu, sir! – Głos oficera taktycznego przebił się przez szum panujący na pomoście flagowym FNS Crete.

Prescott przerwał gestem Mandagałli i obrócił się ku głównemu ekranowi taktycznemu. W wylocie warpa pojawiła się chmara czerwonych symboli – Pajaki jak zwykle zdecydowały się na symultaniczny tranzyt. Ale dopiero po osiemdziesięciu jeden minutach. A były to bezcenne minuty, bowiem dzięki nim zdążono przeprowadzić reorganizację myśliwców i teraz wszystkie, czyli 371 maszyn, były uzbrojone i czekały przy wylocie warpa. Dla 103 wystarczyło rakiet typu FM3, pozostałym podwieszono po dwa zasobniki z działkami laserowymi.

Piloci byli zmęczeni, dywizjony stanowiły zbieraninę – słowem, była to czysta improwizacja znacznie poniżej normalnego poziomu skuteczności. Ale byli gotowi i mieli atut w postaci całkowitego zaskoczenia.

Ponad 200 kanonierek uległo samozniszczeniu, a na pozostałe spadły myśliwce, nim ich systemy się ustabilizowały. W pierwszym przelocie zniszczyły 470, drugiego nie było, bo Prescott wyraźnie tego zakazał. Dlatego Kinkaid wycofała się, korzystając z przewagi prędkości.

Prescott analizował wynik nalotu i czuł lodowaty chłód. Myśliwce spisały się lepiej, niż oczekiwał, i to przy stracie ledwie 23 maszyn, ale kanonierek było znacznie więcej, niż się spodziewał. Miał czas na krótką odprawę z dowódcami eskadr sił głównych i wiedział, ile kanonierek zniszczyły one w systemie Anderson 5. Wydawało się nie możliwe, by Pająkom zostało ich wiele.

A jednak zostało. I wysłały wszystkie przeciwko niemu I dlatego mimo tak ładnego otwarcia ponad 800 nadal zbliżało się do jego okrętów.

–Jacques, wykonać Iwana Dwa! – poleciał zwięźle.

–Aye, aye, sir.

Bichet wydał stosowne rozkazy i 21. Zespół Wydzielony wsparty przez wszystkie w pełni sprawne superdreadnoughty i pancerniki sił głównych (łącznie 12 okrętów) zmniejszył prędkość. Nikt z członków ich załóg nie spodziewał się, że przeżyje następną godzinę, ale tak zrządził los. Tylko oni mogli stanąć na drodze lawinie śmierci. Nie mieli szans jej powstrzymać, ale mogli ją znacznie osłabić. I to zamierzali uczynić. Połowa myśliwców miała ich wspomóc, druga – po uzupełnieniu amunicji – zapewnić parasol ochronny pozostałym okrętom, gdy bariera przestanie istnieć. Załogi tych okrętów mogły liczyć jedynie na to, że straż tylna naprawdę drogo sprzeda życie i pozostanie niewiele kanonierek, które będą mogły kontynuować pościg.

Raymond Prescott zamierzał osobiście tego dopilnować.

–Kanonierki dotrą do nas za czterdzieści siedem minut – oznajmił spokojnie Bichet.

Prescott skwitował to skinieniem głowy i powiedział

–Anno, skontaktuj się z admirał Mosby i upewnij, że wie, iż w żadnym wypadku nie ma nam wysyłać na pomoc pozostałych myśliwców.

–Aye, aye, sir.

* * *

Załogi kanonierek zdały sobie sprawę, co planuje wróg, ale podjęły zagrywkę. Nawet jeśli wszystkie zginą, niszcząc jego okręty, musiały to być ostatnie w pełni zdolni do walki jednostki wroga. Kiedy ich zabraknie, nie będzie już żadnej przeszkody, która mogłaby powstrzymać szybkie krążowniki obu ugrupowań bojowych przed doścignięciem i zniszczeniem uszkodzonych wrogich okrętów, które czekała naprawdę długa droga do domu.

* * *

–Zostało dwadzieścia minut, sir – oznajmił Bichet.

Prescott kiwnął głową, nie odrywając wzroku od ekranu taktycznego fotela.

–Panie admirale! – ponad zwykły szum panujący na pomoście flagowym przebił się podniecony głos oficera łącznościowego, komandor Hale. – Mam na awaryjnej częstotliwości marszałek Avram!

Hannah Avram prowadziła swoje zamaskowane okręty z duszą na ramieniu i ściśniętym sercem. Pierwsze wywołane było strachem, że nie zdąży, drugie widokiem pierwszych uszkodzonych jednostek Drugiej Floty, które właśnie minęła. Prawdę mówiąc, były to podziurawione wraki, które jakimś cudem zachowały w pełni sprawne napędy. Druga Flota nie została pokonana – została zmasakrowana, Przed oczyma Avram stanęła druga bitwa o Lorelei. Wtedy pierwszy raz oglądała pozostałości Marynarki Federacji wracające do domu.

I nadal walczące.

–Mam łączność z admirałem Prescottem, ma'am – zameldował oficer łącznościowy.

–Z kim?! – zdumiała się.

–Z dowódcą Drugiej Floty, ma'am. – Głos oficera łącznościowego był mieszaniną szoku i niedowierzania. – Admirał Antonow nie żyje.

Hannah poczuła się tak, jakby ktoś rąbnął ją pięścią w żołądek. Wiedziała, że taka będzie reakcja każdego oficera czy członka załogi Marynarki Federacji, gdy usłyszy tę wiadomość. A ich sojuszników niewiele słabsza. Teraz szok był sprzymierzeńcem – uniemożliwił uznanie wiadomości za prawdziwą. Dlatego zupełnie spokojnie spojrzała na ekran wizualny, na którym pojawiło się zmęczone oblicze Raymonda Prescottta, i oświadczyła:

–Mam 17 superdreadnoughtów, 6 pancerników, 11 krążowników liniowych, 12 ciężkich krążowników i ani jednego lotniskowca. Wszystkie zamaskowane. Zbliżyliśmy się z zamiaru 0-0-6 na 0-0-9 według waszych współrzędnych Powinna dotrzeć za dwadzieścia trzy minuty, proszę więc lecieć mi na spotkanie. Zajmij ich sobą i nie dopuść, by się rozproszyły, nim nie dotrę, ale na litość boską, przeżyj, Raymond!

Prescott z nową energią uniósł głowę znad ekranu łącznościowego fotela i polecił:

–Jacques, nowe rozkazy dla kapitan Kinkaid: wszystkie myśliwce zostają z nami!

–Aye, aye, sir!

–I przekaz na wszystkie jednostki straży tylnej: przez piętnaście minut lecieć małą naprzód za siłami głównymi.

–Aye, aye, sir – powtórzył poważnie już wyglupiony Bichet.

Na głównym ekranie taktycznym zapanował zorganizowany chaos. Połowa myśliwców, która minęła już okręty straży tylnej, teraz ostro ku nim zawracała,

podczas gdy cała tylna straż ruszyła w ślad za pozostałymi okrętami. Kanonierki oddalone były o szesnaście minut lotu. Dzięki temu manewrowi czas ich dotarcia wydłużał się o prawie dwie następne, co oznaczało, że straż tylna musi przetrwać około trzech minut. Bez wszystkich myśliwców było to niemożliwe.

Minuty wlokły się, a Prescott co chwila spoglądał na chronometr. Sonary nie wykryły jeszcze odsieczy, ale wiedział, że się zbliżała. A Pajaki nie...

Po upływie piętnastu minut wydał kolejny rozkaz i straż tylna znieruchomiła, przyjmując takie samo jak kwadrans wcześniej ugrupowanie.

Kanonierki zbliżały się, nie zmieniając szyku.

Po dwóch minutach zaatakowały je myśliwce wspierane przez salwy krążowników liniowych klasy *Dunkerque* i przestrzeń zmieniła się w piekielny kocioł, w którym gotowało się od wybuchów.

Minęło kolejne półtorej minuty i odezwały się wyrzutnie FNS *Crete* i pozostałych okrętów. A chwilę później same znalazły się w piekielnym kotle.

Okręty zwijały się w unikach, cały czas strzelając zarówno do kanonierek, jak i do wypuszczonych przez nie rakiet. Myśliwce i kanonierki kręciły się w walce kołowej, wszędzie wokół detonowały rakiety, kanonierki i rzadziej myśliwce. A potem dołączyły do nich okręty...

Pierwszy eksplodował pancernik *Timoleon*, potem superdreadnought *Ellesmere*, a potem ruszyła seria: *Namcha Barwa*, *Tititcaca* i *Lake Michigan* oraz pancerniki *Arizona* i *Moltke*. Sekundy wydawały się godzinami, a minuty trwały wieczność. FNS *Crete* wstrząsały kolejne, coraz silniejsze wybuchy. Jako pierwsze poszły generatory osłon, potem pancierz, aż eksplozje rakiet sięgnęły wnętrza okrętu, dehermetyzując przedziały, niszcząc sprzęt i zabijając ludzi. Ale przez cały czas okręt strzelał z każdej sprawnej broni i zabijał, zabijał, zabijał...

A potem nagle zjawiała się odsiecz z pełnymi magazynami amunicyjnymi i zgranymi eskadrami żądnymi krwi. Na dodatek mająca atut w postaci kompletnego zaskoczenia – załogi kanonierek były tak skupione na okrętach Prescottta, że z nowego zagrożenia zdały sobie sprawę dopiero, gdy nowe jednostki odpaliły salwę z zewnętrznych wyrzutni.

I to z minimalnej odległości.

Wzięte w dwa ognie kanonierki ginęły niczym pająki wrzucone w palenisko. Ale nie ginęły samotnie – superdreadnoughty *Luzon*, *Palawan*, *Mercedari*, *Tasmania* i *Paricutan* oraz pancerniki *San Genero* i *Terrible* pokonały całą trasę z Alfya Centauri do Andersona 4 w ledwie 14 dni standardowych tylko po to, by przestać istnieć

natychmiast po wykonaniu zadania. Ich koniec był bowiem ceną za uratowanie pozostałości Drugiej Floty.

Cena ta okazała się jednak jeszcze wyższa – dokładnie w chwili, gdy oficer operacyjny Hannah Avram oznajmiła, że wygrali, a ona odwracała się do kamery, by przekazać tę wiadomość Prescottowi, jedna z ostatnich kanonierek staranowała FNS *Xīngu*, powodując natychmiastową detonację reaktora. Ekran łącznościowy na pomoście flagowym FNS *Crete* stał się czarny.

*** * ***

Kanonierki zostały zniszczone, a nikt nie wiedział, ile wrogich okrętów przybyło z odsieczą. Nie było też wiadomo, do jakich klas należą ani jak uniknęły kanonierek, które powinny były je powstrzymać. Było natomiast jasne, że wysyłanie lekkich krążowników czy krążowników liniowych przeciwko poważnie wzmocnionym siłom wroga nie ma sensu. Należało wysłać kapsuły kurierskie, by zaalarmować ugrupowanie znajdujące się pomiędzy okrętami wroga i jego systemem centralnym. Kanonierek było jednak zbyt mało, by zdołały go powstrzymać, choć z pewnością dość, by zadać mu kolejne straty.

Pułapka zawiodła.

Choć nie do końca - wróg poważnie ucierpiał, a wszystkie ugrupowania bojowe po połączeniu, reorganizacji i uzupełnieniu amunicji podejmą pościg tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. A w ślad za nimi przybędzie Flota.

I tym razem do wrogiego systemu nie zostanie wysłana jakaś tam eskadra zwiadowcza.

Rozdział 43

DROGA BEZ KOŃCA

Nie ma wątpliwości, ma'am – zameldował Feridoun Hafezi, nawet nie próbując udawać dobrego humoru. – Tym razem przestali się bawić i wysłali do systemu 14 krążowników liniowych.

Kontradmirał Sommers pokiwała głową i rozejrzała się po twarzach oficerów sztabowych 19. Flotyli Zwiadu Kartograficznego. Wszyscy byli zmęczeni i przybici. Dobrze wiedzieli, iż informacja ta najprawdopodobniej jest równoznaczna z wyrokiem śmierci. Dziwnym trafem przypomniła sobie rozmowę, jaka miała miejsce po czwartym tranzycie z systemu Anderson, i uśmiechnęła się złośliwie.

–Feridoun, pamiętasz może, jak po tranzycie do pustego systemu wyraziłeś nadzieję, że trafimy gdzieś, gdzie będzie ciekawiej? – spytała uprzejmie.

Zapytany skrzywił się z niesmakiem.

–Powiedziałem to w złą godzinę, przyznaję. Teraz wiem, dlaczego doświadczeni weterani tak lubią nudę!

Krótko po wyrażeniu przez niego tego życzenia, nim jeszcze znaleźli w tej pustce następnego warpa, okazało się, że śledzą ich okręty Pająków. Skąd się wzięły, nie mieli pojęcia, podobnie jak nie wiedzieli, co to może oznaczać dla całej Drugiej Floty. I nikt nie tracił czasu na podobne rozważania, bo trzeba się było zająć bardziej palącymi problemami. Jak choćby zdecydowaniem, co robić dalej.

A decyzja nie była łatwa, bo siły wroga pozostawały nieznane, toteż próba przebiccia się do systemu Anderson 1 niosłaby ze sobą duże ryzyko i mogłaby oznaczać zniszczenie wszystkich okrętów. Jedyną alternatywę stanowił zaś dalszy lot w nieznane i liczenie na to, że uda im się odnaleźć drogę prowadzącą gdzieś na obszar Sojuszu. Szansę na to były zaś prawie równe zeru. Wybrała jednak to drugie i poleciła załogom krążowników kartograficznych zdwoić wysiłki.

Udało im się... zaraz po tym, jak jedna z poszukujących ich kanonierek omal nie wpadła na zamaskowany krążownik liniowy. Została zniszczona, ale musiała zdążyć ogłosić alarm, bo zewsząd zleciały się inne. Do walki wprawdzie nie doszło, ale dotarły na tyle blisko, że poznały dokładną lokalizację warpa, przez który uciekła 19. Flotylla.

Prowadził on do systemu, którego słońcem był czerwony gigant. Dawno już pochłonął wszystkie należące do niego planety. Załogi krążowników kartograficznych niezwłocznie przystąpiły do poszukiwań, a eskorta urządziła zasadzkę przy wylocie

warpa, wiedząc, że na pościg nie będzie trzeba długo czekać.

Czekali godzinę.

A potem zdziesiątkowane przez myśliwce kanonierki wycofały się jak niepyszne. Dopiero kilka godzin później zjawił się prawdziwy pościg – masa kanonierek wspartych przez lekkie krążowniki dokonała symultanicznego tranzytu. I ponownie zostały zmasakrowane, tak że lecące ich śladem krążowniki liniowe również musiały zawrócić i wycofać się prawie natychmiast. Tym razem nie wystarczyły same myśliwce, ale udało się zdobyć bezcenny czas.

A załogi krążowników liniowych nie zmarnowały go. – FNS *Inca*, znalazca wyjścia z poprzedniego systemu, Powtórzył swój wyczyn i cała 19. Flotylla skierowała się na rozkaz Sommers ku nowo odkrytemu warpowi. Kanonierki Pająków dokonały tranzytu, gdy osłona myśliwska była w trakcie wycofywania się. W zaciętej walce kołowej ciężko uszkodzony został krążownik liniowy *Kalinin* i odpalono założony na jego pokładzie ładunek samoniszczący. Eksplozja osłoniła ewakuację ostatnich lotniskowców przed sensorami okrętów Pająków, dzięki czemu lokalizacja warpa pozostała tajemnicą. 19. Flotylla zyskała niezbędny na kolejne poszukiwania czas i zabrała się do nich natychmiast w nowym systemie, którego słońce było gwiazdą klasy M.

Pająki odkryły warpa dopiero po dziesięciu dniach standardowych i na poszukiwania w głąb systemu wysłały kanonierki. A i tak poszło im szybciej niż podzielonej na grupy 19. Flotylli. W każdej grupie znajdował się krążownik kartograficzny i wszystkie były cały czas zamaskowane. Wszystkie też nieustannie prowadziły poszukiwania.

Trzy dni po pojawieniu się w systemie cztery kanonierki natknęły się na lotniskowce. Myśliwce dyżurnego dywizjonu natychmiast je zniszczyły, ale Pająki, choć nie poznały położenia grupy, uzyskały pewność, że 19. Flotylla nie opuściła systemu, tym gorliwiej jej więc poszukiwały.

A teraz, po kolejnych trzech dniach, przybyły posiłki i w systemie znalazły się 32 wrogie krążowniki liniowe i diabli wiedzą ile kanonierek...

–Tak... – przyznała Sommers, wracając do rzeczywistości. – Wygląda na to, że skończyły się żarty, a zaczęły schody. Musimy zdecydować, czy wprowadzić zmiany w poszukiwaniu, a jeśli tak, to jakie.

Wskazała gestem główny ekran taktyczny, na którym widać było mapę systemu, warpa, przez który się doń dostali, czerwone symbole wrogich okrętów oddalone o dwie godziny świetlne od słońca oraz grupy poszukiwawcze, na które podzieliła flotyllę przeszukującą przestrzeń w pobliżu tegoż słońca.

–Słucham propozycji – zachęciła. Szef sztabu odchrząknął i oświadczył:

–Uważam, ma’am, że przybycie kolejnych wrogich okrętów potwierdza słusność tez, które już przedstawiłem

Zrobił to, tyle że w prywatnej rozmowie; najwyraźniej teraz zdecydował się wystąpić oficjalnie.

–Dlaczego? – spytała zwięźle.

–Działanie w pobliżu warpa, którym się tu dostaliśmy, zwiększa do maksimum ryzyko, że zostaniemy odkryci przez krążowniki liniowe, a zwiększenie teraz ich liczby powoduje, że zagrożenie to wzrosło do nieakceptowalnego poziomu.

–Wiesz, dlaczego wydałam rozkaz, by właśnie tu prowadzić poszukiwania?

–Wiem, ma’am. Jest pani przekonana, iż poszukiwany warp należy do typu 7, a wszystkie znane warpy tego typu znajdują się w odległości nie większej niż dziewięćdziesiąt minut świetlnych od systemowego słońca. – Hafezi wziął głęboki oddech i dodał: – Mam wiele szacunku dla pani doświadczenia jako kartografa i nie śmiałybym lekceważyć tego... przecucia, ale muszę przypomnieć, że tylko dziewięć procent warpów należy do typu 7. A wszystkie pozostałe leżą w większej odległości od słońc systemowych. Dlatego uważam, że powinniśmy zaprzestać poszukiwań w tej okolicy, a rozpocząć je na obrzeżach, gdzie jest jedenaście razy większa szansa na znalezienie tego, czego szukamy. Na dodatek poszukiwania będą prowadzone poza zasięgiem sensorów wrogich krążowników liniowych.

Sommers ugryzła się w język – w końcu sama zaproponowała dyskusję, a Hafezi żadnej granicy właściwie nie przekroczył, zruganie go byłoby więc nieuzasadnione.

–Ma pan sporo racji, komodorze, ale zapomniał Pan dodać, że Pająki, wychodząc z tego samego co pan założenia, rozpoczęły poszukiwania od granicy systemu i stopniowo zawężają ich krąg, a jak dotąd niczego nie znalazły. Fakt, sensory kanonierek są gorsze od naszych, a za to jest ich nieporównanie więcej. Poza tym to akurat wydaje mi się sprawą drugorzędną. Liczy się przede wszystkim to, że jesteśmy we właściwym miejscu, by znaleźć warp typu 7, a według mojej opinii właśnie takiego szukamy.

Hafezi nie ustąpił.

–Z całym szacunkiem, ma’am, ale nie zgadzam się – powiedział spokojnie.

Nadal spoglądali sobie w oczy podczas gdy reszta członków sztabu próbowała opanować sztukę niewidzialności. Sommers przyszło nagle do głowy, że cały problem może wynikać z faktu, że jest kobietą. Hafezi należał do wyznawców religii,

której pewne odłamy zawsze utożsamiały kobietę z kurwą. On tak nie myślał, ale wychowanie w podobnym środowisku mogło pozostawić piętno w podświadomości. Był wykształconym człowiekiem, ale pewne wpojone w dzieciństwie stereotypy mogły okazać się silniejsze. I to mimo że islam w swej oświeconej formie dawno już nie głosił takich poglądów.

Tak czy siak, ona dowodziła i jej zdanie przeważało. Zbiorowe dowodzenie było doskonałą receptą na nieszczęście. Ani jej się śniło do tego dopuścić. Poza tym wiedziała, że tylko warp typu 7 daje szansę na ujście z życiem, no i wierzyła w swoje przeczucie.

–Przyjęłam do wiadomości pańskie zastrzeżenie, komodorze. Możemy to zapisać w formie, jaką uzna pan za stosowną, ale będziemy kontynuowali poszukiwania zgodnie z moimi rozkazami. Jasne?

Pytanie skierowała nie tylko do Hafeziego, co podkreśliła, spoglądając wymownie na każdego z pozostałych po kolei. Tylko jedna osoba opuściła wzrok – komandor Arabella Maningo, oficer logistyczny.

Rozejrzała się nerwowo, jakby szukając czegoś, czego najwyraźniej nie mogła znaleźć, a potem zaczęła mówić. Z początku tak cicho, że ledwie słyszalnie, ale w miarę Jak się rozkręcała, jej głos stawał się coraz donośniejszy, Wyższy i bardziej drżący.

–A co to ma za znaczenie? Nawet jeśli znajdziemy tego warpa, będziemy jedynie o jeden system dalej od domu. Potem będziemy musieli znaleźć następnego i następnego, i tak w kółko, i w nieskończoność. W końcu nasze okręty zaczną się psuć, systemy podtrzymujące życie zużyją się i...

–Wystarczy! – Głos Sommers zabrzmiał niczym trzaśnięcie bicia i odniósł podobny efekt: Maningo podskoczyła, zamrugła gwałtownie i umilkła. – Wiem, że taki lot w nieznane jest ryzykowny, ale nie mamy alternatywy. I nie jest to beznadziejna sytuacja. Na obszarze Federacji i jej sojuszników znajduje się naprawdę dużo węzłów tranzytowych i jest całkiem możliwe, że na któryś trafimy. Poza tym jesteśmy odpowiednio wyposażeni, by przez długi czas działać niezależnie, ani okręty więc nie zawiodą tak szybko, ani zapasy się nie wyczerpią... zakładając, że oficer logistyczny będzie wypełniał swe obowiązki!

Maningo zacisnęła zęby i spojrzała na nią ze złością. Dokładnie taką reakcję Sommers chciała spowodować. Złość jest zawsze lepsza od rozpacz, nie mówiąc już o hysterii, i powinna skutecznie zagłuszyć obraz powolnego duszenia się z braku dostatecznej ilości powietrza, gdy pozbawione większości urządzeń okręty będą dryfowały gdzieś w mroku.

Ponownie rozejrzała się po twarzach wszystkich obecnych.

–Będziemy wykorzystywali każdą możliwość dającą szansę przeżycia – oznajmiła. – Poddanie się oznacza śmierć, i to bezsensowną, bo niczego nie osiągniemy.

I kolejno spoglądała każdemu w oczy, nim zakończyła odprawę.

* * *

Sommers i Hafezi przebywali akurat na pomoście flagowym, traktując się nawzajem z lodowatą uprzejmością, gdy sensory wykryły 12 kanonierek na kursie kolizyjnym i to jakimś cudem tak blisko, że były już w zasięgu rakiet krążowników liniowych.

–Zniszczyć je! – warknęła Sommers, widząc, jak kanonierki robią ciasny skręt, by uciec z nowinami.

Kapitanowie krążowników liniowych *Roma* i *Jamaica* wykazali się lepszym refleksem i odpalili rakietę, nim wydano rozkaz, toteż te były już w drodze. 9 kanonierek zostało zniszczonych, ale 3 uciekły.

Sommers i Hafezi spojrzeli po sobie, zapominając o animozjach, i równocześnie odwrócili się ku głównemu ekranowi taktycznemu, na którym widniały symbole czterech eskadr oraz ugrupowania złożonego z lotniskowców i transportowców, na które podzielono 19. Flotyłę. W położeniu wrogich okrętów nie zaszły jeszcze naturalnie żadne zmiany, ale gdy tylko dotrze do nich wiadomość nadana przez kanonierki...

Sommers skupiła uwagę na symbolu eskadry, w skład której wchodził jej okręt flagowy. Poza tym należały do niej krążownik liniowy *Roma*, krążownik kartograficzny *Uzbek* i lekki krążownik *Marblehead*.

–Feridoun, polecimy dalej tym kursem – powiedziała,

I wprowadzając odpowiednie polecenie na klawiaturze. Na ekranie pojawiła się zielona linia.

–Mamy oddalić się od reszty, ma'am? – upewnił się Hafezi.

–Tylko nasze położenie odkryły Pająki. Chcę je odciągnąć od reszty flotylli.

–Razem mamy większą szansę obrony, ma'am. Zwłaszcza wspólnie z lotniskowcami...

–Nie oszukujmy się: nie mamy szans obronić się przed siłami, jakie Pająki zgromadziły w tym systemie. Dla reszty najlepszą obroną jest pozostać

niewidocznymi, a to oznacza, że myśliwce nie mogą wystartować, ani by nas wesprzeć, ani z żadnego innego powodu. Zwiększyłyby to możliwość wykrycia lotniskowców. Proszę wykonać mój rozkaz i zmienić kurs.

–Aye, aye, ma'am.

Eskadra zmieniła kurs, minuty wlokły się, a na głównym ekranie taktycznym powoli zaczęły się pojawiać czerwone symbole oznaczające zbliżanie się kanonierek. Krótko mówiąc – zbliżała się śmierć.

Sommers odruchowo wyprostowała się i...

–Priorytetowa wiadomość z *Themis!* - podniesiony głos oficera łącznościowego przerwał jej rozmyślania. – Znaleźli, ma'am!

–Co znaleźli?! – warknęła.

–Warpa! Typ 7, położony... przesyłają dane, ma'am! Na głównym ekranie taktycznym na północny wschód od słońca, w odległości około sześćdziesięciu minut świetlnych pojawił się symbol warpa niczym drogowskaz do wyjścia z piekła.

–Miała pani rację, ma'am – W głosie i w wyrazie twarzy Hafeziego była czysta radość. – Możemy zawrócić i dotrzeć do niego, nim kanonierki do nas doleczą.

–Nie możemy – stwierdziła zwięźle.

Z jego twarzy podobnie jak z twarzy pozostałych obecnych na pomoście flagowym zniknęła radość. Zastąpiło ją osłupienie.

–Pozostałe eskadry są bliżej, a nie wiemy, jakie siły ma wróg w ich pobliżu. Musimy dalej robić za przynętę. Proszę polecić pozostałym eskadrom natychmiastowe opuszczenie systemu i zmienić kurs tak, byśmy nie oddalali się od warpa.

Przez moment Hafezi jedynie na nią patrzył, potem spytał:

–Zdaje sobie pani sprawę, jaki wpływ będzie miał taki rozkaz na morale załóg tej eskadry? Plotka już głosi, że odkryliśmy warpa, i nic jej nie powstrzyma.

Nie dodał, że rozejdzie się też wieść, że to ona zrezygnowała z możliwości ratunku, bo nie musiał – było to oczywiste.

–Jesteś wystarczająco długo oficerem floty, by wiedzieć, że na plotkę jest tylko jeden sposób – uśmiechnęła się chłodno. – Poinformuję o wszystkim *załogi* i wyjaśnię, że tylko w ten sposób część flotylli ma szansę przetrwać, a więc jest to nasz obowiązek.

–Z całym szacunkiem, ma’am, ale czy jest pani pewna, że właśnie to jest naszym obowiązkiem? Czy przypadkiem... nie próbuje pani czegoś udowodnić?

–Zignoruję to ostatnie pytanie, komandorze. Jeśli zaś chodzi o kwestię obowiązku, tak właśnie go rozumiem. A to, jak ja go rozumiem, jest najważniejsze, nieprawdaż?

–Oczywiście, ma’am. Zajmę się wykonaniem pani rozkazów – odwrócił się, ale na moment znieruchomiał i błysnął zębami w uśmiechu doskonale kontrastującym z czarną brodą. Sommers przypomniała sobie, że prorok Mahomet kazał wiernym zapuścić brody, by odróżniali się od Rzymian, ale przycinać je krótko, by ich nie mylono z Żydami.

–Tak na marginesie, chciałem powiedzieć, że to pani miała rację, a ja się myliłem. Wszyscy, którzy się stąd wydostaną, będą wyłącznie pani zawdzięczali życie.

I odszedł, nim przyszła jej do głowy jakaś rozsądna odpowiedź.

* * *

Eskadry prowadzone przez *Themis* i *Belvedere* dokonały tranzytu bez żadnych przeszkód, co dyżurna obsada pomostu bojowego FNS *Jamaica* powitała wiwatami. Nie trwały one długo, bo kanonierki były coraz bliżej. W końcu znalazły się na tyle blisko, że czas przestał się wlec i zaczął płynąć normalnie.

Z mroku wyłoniło się dwadzieścia parę kanonierek, ostrzeliwując eskadrę tak niewielką liczbą rakiet, że obrona przeciwrakietowa uporała się z nimi bez trudu. Gorzej poszło z samymi kanonierkami, których załogi uparły się kogoś staranować. Trzem się udało. Główną obroną każdego okrętu wojennego przed niepożądanym kontaktem z jakimś fizycznym obiektem są osłony siłowe. Dopóki ich generatory wytrzymują obciążenia wywołane takimi zdarzeniami, dopóty załoga niczego nie czuje. Kiedy generatory zostają przeciążone i przestają funkcjonować, osłona znika i kolejny obiekt uderza w opancerzoną burtę powodując mniejszy lub większy wstrząs okrętu. By uchronić ludzi przed skutkami gwałtownych wstrząsów, każdy fotel zaopatrzone w uprząż antyurazową. Na wszelki wypadek wszyscy na pomoście flagowym FNS *Jamaica* mieli je zatrzaśnięte, gdy kanonierka taranowała krążownik ale ponieważ generatory osłon wytrzymały, zdali sobie z tego sprawę dopiero, gdy poinformowały ich o tym sensory, a ekran wizualny nagle stał się czarny, by po paru sekundach wrócić do normy. Wtedy udało się na nim zauważyć rozpalone do białości szczątki oddalające się dzikim młynćem w przestrzeń.

–Dwie staranowały *Romę*, ma’am – zameldował Hafezi. – Na szczęście nie równocześnie, bo druga przeciążyła połowę generatorów osłon.

–Lepiej, żeby zdążyli je naprawić, bo następny atak będzie liczniejszy – oceniła Sommers.

Do Hafeziego podszedł w tym momencie podoficer z sekcji łączności i powiedział coś cicho. Hafezi zmarszczył brwi i równie cicho zwrócił się do Sommers:

–Właśnie otrzymaliśmy wiadomość od kapitana Kabilovica, ma'am. Wykryto dużą grupę kanonierek lecących kursem zbieżnym z kursem transportowców i lotniskowców. Jest prawie pewne, że nasze okręty zostaną wykryte, prosi więc o pozwolenie na start myśliwców.

Sommers musiała się uśmiechnąć.

–Należało się tego spodziewać... znając Milosa. Oczywiście pozwolenia udzielam. Cóż, wygląda na to, że nie ma sensu dłużej odciągać uwagi Pająków. Zmiana kursu, Feridoun: prosto do warpa z maksymalną prędkością. Z Milosem spotkamy się po drodze.

Przez moment Hafezi wyglądał na zawstydzonego tym, że proponowane przez niego rozwiązanie okazało się w praktyce tym jedynym możliwym. Ale tylko przez moment – Potem zajął się wprowadzeniem tych rozkazów w życie.

Sommers zaś przyglądała się głównemu ekranowi taktycznemu. Pilnujące dotąd podejścia do warpa wrogie krążowniki liniowe ruszyły, by przechwycić jej okręty.

* * *

Nawet Hafezi wyglądał na nieco rozmamłanego – nabrał nerwowego nawyku przeczesywania palcami brody, co nie wychodziło jej na dobre – nim spotkali się z lotniskowcami. Był to bowiem dosłownie wyścig ze śmiercią. Przez chwilę wyglądało na to, że część wrogich krążowników liniowych dogoni lotniskowce, bo leciały ze znacznie większą prędkością, niż miały prawo. I to akurat wtedy, gdy myśliwce zajęte były kanonierkami.

Nie powiodło im się dzięki trzeciej eskadrze prowadzonej przez FNS *Imperieuse*, zmierzającej do warpa i nie wykrytej przez wroga. Wykorzystała ona sytuację i po niewielkiej poprawce kursu znalazła się za rufami wrogich okrętów. Władowała w nie solidną porcję rakiet. Natychmiastowe pogorszenie celności i koordynacji ognia znaczyło, że wśród zniszczonych okrętów była jednostka dowodzenia. Zniszczenie pozostałych czterech nie stanowiło w tych okolicznościach problemu i poszło piorunem.

Pajaki natychmiast skierowały te kanonierki, które mogły, przeciwko temu zgrupowaniu. W pierwszym ataku zniszczony został przez nie mniej niż pięć samobójczych trafień FNS *Caio Duilio*. Eskadra Sommers wykorzystała tę niespodziewaną chwilę spokoju i znalazła się w zasięgu sieci taktycznej lotniskowców.

–Kanonierki!

Ostrzeżenie spowodowało rutynowe już reakcje – wszyscy zapięli uprząże antyurazowe i przygotowali się do odparcia ataku.

Okazał się gorszy od dotychczasowych, bo kanonierek było więcej i nie bawiły się w ostrzał raketowy – odpaliły wszystko, co miały, z niewielkiej odległości, i ignorując straty, kontynuowały lot. Zamierzały staranować wszystko, co im się uda. A przy takiej liczbie celów udało i się sporo. FNS *Uzbek* zmienił się w ognistą kulę – pochłonęła 5 kanonierek, które znalazły się zbyt blisko. *Roma* i *Marblehead* zostały uszkodzone, gdy straciły osłony siłowe. Po kolejnym kamikaze z generatorów osłon FNS *Jamaica* poszły fontanny iskier i kłęby gryzącego dymu

–Leci! – wrzasnął ktoś.

Okrętem szarpnęło, jakby trafił w niego młot Thora. Sommers miotnęło w tę i z powrotem, ale uprząż wytrzymała. A potem nastąpił kolejny wstrząs... i następny... i ktoś zgasił światło.

*** * ***

Sommers ocknęła się, słysząc dochodzące z oddali krzyki, których nie potrafiła zrozumieć. Potrząsnęła głową i poczuła w ustach metaliczny smak krwi. Powoli wracała jej ostrość widzenia, dzięki czemu zorientowała się, że krzyki wcale nie pochodzą z daleka – krzyczał Hafezi, którego twarz była ledwie o parę cali dalej, i sanitariusz oddalony niewiele bardziej. Tylko ona miała watę w uszach. A potem dotarło do niej, że to nie okrętem wstrząsają kolejne eksplozje, tylko Hafezi potrząsa jej ramieniem.

–Aileen... pani admirał, jak się pani czuje?!

Nie bardzo rozumiała, czemu wyglądał na przerażonego... ale potem skupiła wzrok na otoczeniu i z ulgą stwierdziła, że nadał jest na pomoście flagowym i że ma zdjęty hełm, podobnie jak Hafezi, nie stracili więc hermetyczności...

Spróbowała usiąść i wszystko zawirowało. Ponownie potrząsnęła głową i wykrztusiła:

–Nic mi nie jest... co z okrętem?

–Drużyny awaryjne naprawiają uszkodzenia – zameldował dziwnie słabo Hafezi; najwyraźniej oberwali bardziej, niż się spodziewała. – Z pancerza wiele nie zostało, ale większość wewnętrznych systemów jest sprawnych, a pozostałe mają być wkrótce.

–A reszta eskadry?

–O *Uzbeku* pani wie, *Marblehead* ma tylko jedną sprawną maszynownię, *Roma* jest w podobnym stanie jak my.

Tym razem udało się jej usiąść, choć nie przyszło to łatwo.

–Następnego ataku nie przeżyjemy... – wymamrotała i zmusiła mózg do wysiłku. – Mamy trochę czasu, nim tu doleczą; to dobrze. Trzeba sprząć lotniskowce z naszą siecią taktyczną; to wzmocni obronę. To w tej chwili najważniejsze.

–Zaraz się tym zajmę, ale... powinna pani trafić do izby chorych, żeby panią dokładnie zbadali, ma'am.

–Nie mamy na to czasu. Druga sprawa, którą trzeba zająć się natychmiast, to zdjęcie reszty załogi z *Marbleheada*. Wyślij tam wszystkie kutry, pinasy i promy nasze i z *Romy*. Co z myśliwcami?

–Maszyny że *Staghounda* uzupełniają amunicję. Podobnie większość maszyn *Ophiuchi*. Dwa dywizjony przebiły się do eskadry *Imperieuse* i tylko dzięki temu trzy okręty nadal istnieją. *Imperieuse* jest poważnie uszkodzony, a myśliwce nadal osłaniają pozostałości eskadry.

–Dobrze. Przekaz na *Imperieuse*, żeby jak najszybciej lecieli do warpa. – Wstała i choć się z lekka zachwiała, uśmiechnęła się. – Widzisz? Nic mi nie jest.

Sanitariusze odeszli średnio przekonani, że tak jest w istocie, a Hafezi ruszył wykonywać rozkazy. Dopiero wtedy Sommers ostrożnie usiadła z powrotem i zamknęła oczy, mając nadzieję, że w końcu przestanie się kręcić...

*** * ***

Sytuacja frustrowała, bo połowa kanonierek nadal znajdowała się na obrzeżach systemu i nie była w stanie przybyć na tyle szybko, by wziąć udział w walce. A po tak ciężkich i niespodziewanych stratach krążowniki liniowe nie powinny się rozdzielać, co powodowało, że nowe, szybkie jednostki nie były w stanie wykorzystać przewagi prędkości... i że cała formacja będzie potrzebowała wiele czasu, by zbliżyć się do wroga na odległość skutecznego ostrzału raketowego.

A nie wiadomo było, czy ten czas się znajdzie, bo wróg odkrył położenie warpa. Wskazywały na to zbieżne kursy wszystkich jego ugrupowań, jak też rozwijana przez nie prędkość. Tyle że lokalizacja tegoż warpa nadal pozostawała nieznaną i to się nie zmieni, dopóki wrogie okręty nie rozpoczną tranzytu. Z tego powodu nie można było czekać, by zorganizować jeden atak wszystkich kanonierek, który przełamałby obronę wroga. Należało atakować małymi grupami, gdy tylko któraś znalazła się w

odległości umożliwiającej atak. Choć nie można było w ten sposób całkowicie zniszczyć wroga w tym systemie, każdy wyeliminowany okręt osłabiał jego siły, a utrzymywanie stałego kontaktu dawało gwarancję poznania lokalizacji warpa.

* * *

–Kod Omega! To *Nurnberg*, ma'am!

Sommers kiwnęła głową – kanonierki taranowały jak zwariowane i *Jamaica*, podobnie jak *Roma*, miała coraz większe uszkodzenia, ale wyścig dobiegał końca.

Chwilowego naturalnie, ale jedyne, jaki ostatnio był możliwy.

–*Boise* rozpoczął tranzyt, ma'am – zameldował cicho Hafezi.

Sommers ponownie skwitowała jego słowa kiwnięciem głowy. Nie miała siły się cieszyć – fakt, udało im się dotrzeć do kolejnego warpa, ale Pajaki będą znały jego położenie, bo są zbyt blisko, by nie zlokalizować tranzytu. Wszystko zacznie się więc od nowa w następnym systemie...

Wyprostowała się i poleciała:

–Lotniskowce są następne. Krążowniki stanowią straż tylną, a my naturalnie jesteśmy ostatni.

–Aye, aye, ma'am!

FNS *Roma* został zniszczony na podejściu do warpa. Jego los, pomimo desperackich wysiłków załóg krążowników liniowych, podzielił transportowiec *Voyager*.

A potem przyszła kolej na *Jamaicę*.

Tuż przed rozpoczęciem tranzytu Hafezi odwrócił się do Sommers i powiedział:

–Dokonała pani tego, ma'am! Wyprowadziła nas pani z tego systemu.

Ponieważ nikogo w zasięgu słuchu nie było, pozwoliła sobie na szczerość:

–I co z tego? – spytała gorzko. – Wiedzą, gdzie jest warp, polecą za nami, i to szybko.

Hafezi potrząsnął głową.

–To bez znaczenia, Aileen – powiedział miękko. – Zrobiłaś, co do ciebie należało, a potem jeszcze więcej.

Spojrzał jej w oczy i ujął jej dłoń, zamykając ją w mocnym uścisku. Stał tak, że zasłaniał to przed wzrokiem wszystkich obecnych na pomoście flagowym.

W odpowiedzi uścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

–Przygotować się do tranzytu! – rozległo się w głośnikach pokładowego systemu łączności.

Oboje nadal trzymali się za ręce, gdy FNS *Jamaica* zniknął we wlocie warpa.

Rozdział 44

„CHCIAŁBYM DAĆ CI WIĘCEJ”

Obawiam się, że to wszystko, Ellen – zakończył Oscar Pederson, nie kryjąc zmęczenia.

Przesunął dłonią po włosach i odchylił się na oparcie fotela, wbijając wzrok w holomapę systemu widoczną nad biurkiem. Usiana była symbolami podległych mu jednostek Fortress Command.

Ellen MacGregor, znajdująca się nie w gabinecie Pedersona na *Sky Watch 1*, lecz na pomoście flagowym FNS *Amaretsu*, miała przed sobą dokładnie taką samą holomapę. Narada była elektroniczna, by oszczędzić na czasie.

–Chciałbym dać ci więcej, ale jeśli ci się nie uda, to, co zostanie, będzie wszystkim, czym będę bronił tego systemu i obu planet – dodał Pederson.

–Rozumiem – odparła, starając się, by w jej głosie zabrzmiały sympatia i zrozumienie.

Nie było to łatwe, bo w tej chwili współczuła tak naprawdę tylko samej sobie, choć jemu ani trochę nie zazdrościła. Byli równi stopniem, ale ponieważ ona należała do linii, a on do Fortress Command, to ona dowodziła w systemie Alfa Centauri do momentu powrotu Hannah Avram. Mogła rozkazać mu oddać dodatkowe jednostki i on musiałby ten rozkaz wykonać. Miała na to ochotę, bo odlatywała z systemu ze wszystkimi okrętami, jakie była w stanie zebrać, ale była świadoma, że nie wolno jej tego zrobić. Mimo iż pozbawiała w ten sposób obronę warpa całego mobilnego elementu. Musiała zabrać te okręty do systemu Anderson 2, bo inaczej kanonierki strzegące warpa łączącego Andersona 2 i Andersona 3 będą miały święto, gdy dotrą do nich resztki Drugiej Floty. Ani ona, ani Pederson nie byli zachwyceni ogołoceniem Alfy Centauri z okrętów, ale oboje zdawali sobie sprawę, że nie ma innej możliwości. A ponieważ tym samym obowiązek obrony całego systemu spoczął na Pedersonie, to on powinien decydować o rozmieszczeniu sił pozostawionych mu do dyspozycji.

–Chyba wystarczy – powiedziała, przyglądając się z namysłem holomapie.

Alfa Centauri była po Systemie Słonecznym najlepiej ufortyfikowanym układem planetarnym w całej Federacji. Każdy z wylotów dziesięciu otwartych warpów i wlot jedenastego otoczone były gęstymi polami minowymi i sferą potężnych fortów. Nowo odkryty wylot dwunastego warpa też zaczęto bez zwłoki umacniać. Na początek wypożyczono z innych umocnień 18 fortów, które przeholowano tam na czas budowy właściwych. Pederson osobiście doglądał ich rozmieszczania, podobnie jak zatwierdzał wszystkie pola minowe. Ponieważ warp był zamknięty, miny można było

stawiać w jego wylocie – dzięki temu atakujące okręty nie znalazłyby żadnej bezpiecznej strefy, w którą mogłyby dokonać tranzytu.

Oprócz min znalazły się tam także boje uzbrojone w beamery, i to w dużej ilości. MacGregor była pewna, że te środki wraz z powoli, lecz stale rosnącą w siłę Czwartą Flotą zagwarantują bezpieczeństwo bazy wypadowej Drugiej Floty.

I tu właśnie tkwił problem, bo podobnie jak wszyscy inni żywiła przekonanie, że ma dużo czasu na wzmocnienie obrony. W końcu to Druga Flota przejęła inicjatywę i zdobywała system po systemie. Owszem, liczone się z kontratakami Pająków, ale między nimi a Alfą Centauri znajdowały się okręty Antonowa i to ich zadaniem było taki kontratak powstrzymać. A w najgorszym razie spowolnić go i wycofywać się powoli w stronę uprzedzonego i przygotowanego do obrony systemu.

Niestety założenie to stało się nieaktualne i teraz wszystkie stawiacze min pracowały gorączkowo, by wzmocnić istniejące już pola minowe. Szło to wolniej, niż MacGregor by sobie tego życzyła, choć miała świadomość, że żadne tempo by jej nie zadowoliło. Nie chodziło o brak min czy boi – tych było aż nadto, gdyż produkowano je na miejscu w olbrzymich wręcz ilościach, ale o brak odpowiedniej liczby stawiaczy min. Ich załogi były doskonale wyszkolone i pracowały niemalże na okrągło, ale tak gęstych pól, jakie były niezbędne, by osłabić zmasowany atak Pająków, po prostu nie dało się postawić w dzień czy dwa.

Właśnie dlatego odbywali tę naradę. Pederson bowiem zdecydował się zabrać forty z dziesięciu wylotów warpów, skonfiskował wszystkie holowniki w systemie i w Układzie Słonecznym i zmienił ich rozmieszczenie. Oboje wiedzieli, że Sojusz robi, co może, by wzmocnić Czwartą Flotę, i nawet gdyby utracono wylot warpa oraz obrzeża systemu, dzięki zbliżającym się posiłkom uda się je odbić. Natomiast obowiązkiem Pedersona było dopilnowanie, by w systemie pozostali żywi ludzie i funkcjonujący przemysł, jako że system należał do najbardziej uprzemysłowionych w całej Federacji. Nie wspominając już o fortyfikacjach Bramy, czyli warpa prowadzącego do Systemu Słonecznego. Alfa Centauri była bowiem buforem Ziemi i jej obrona stanowiła podstawę każdej strategii opracowanej od początku istnienia Federation Navy. Te dwa cele legły u podstawy nowej dyslokacji fortów – większość rozstawiono wokół obu planet jako wzmocnienie znajdujących się już tam fortów orbitalnych. Pozostałe podzielono sprawiedliwie pomiędzy obronę Bramy i umocnienia przy wylocie zamkniętego warpa. Kiedy wszystkie dotrą na miejsce, będzie tam 70 fortów i tysiąc myśliwców broniących Pająkom wejścia do Alfę Centauri.

Powinno to wystarczyć, nawet jeśli ani jeden okręt nie wróci z Łańcucha Andersona, co samo w sobie byłoby katastrofą przerastającą granice wyobraźni.

Federacja była ogromna – okręty potrzebowały miesięcy, by dotrzeć z Centrum na

Obrzeża. Te właśnie odległości powodowały, że Marynarka Federacji zawsze cierpiała na niedobór okrętów w stosunku do zleconych jej zadań, mimo iż w teorii liczba okrętów przedstawiała się imponująco. Problem polegał na tym, że w jednym momencie każdy z nich *mógł* być tylko w jednym miejscu. I to także było głównym zmartwieniem Ellen MacGregor.

Home Fleet będąca największym związkiem taktycznym, w którym skoncentrowano najwięcej okrętów Marynarki Federacji, od początku tego konfliktu traktowana była jako źródło okrętów, by nie rzec studnia bez dna, w miarę rodzenia się rozmaitych kryzysów i potrzeb. Najpierw trzeba było zażegnać niebezpieczeństwo utraty Gromady Romulus, potem Khean, następnie szybko utworzyć siły szybkiego reagowania w systemach węzłowych, a jeszcze później przygotować ofensywę z systemu Zephraim. Za każdym razem brakowało okrętów, toteż brano je z Home Fleet, licząc na to, że straty zostaną uzupełnione przez nowo budowane okręty. Tyle że brano więcej jednostek, niż opuszczało stocznie, toteż stan Home Fleet stale malał. Nie było to problemem, jako że stacjonowała w samym sercu Federacji, któremu niebezpieczeństwo groziło tylko teoretycznie, a gdyby nawet zaistniało, z pewnością nie stałoby się to nagle, toteż zdążono by ściągnąć posiłki z innych rejonów.

Te założenia legły w gruzach, gdy Pająki odkryły warpa wiodącego do Alfy Centauri. System ten stał się tym samym pierwszą linią frontu i punktem wyjścia ofensywy, która pierwotnie miała się zacząć dziesięć miesięcy standardowych później i zupełnie gdzie indziej, bo w układzie Zephraim. Ale połowa wyznaczonych do niej okrętów była już w drodze do tego właśnie systemu, w Alfie Centauri niespodziewanie potrzebne były więc nowe okręty, i to na gwałt. I znów sięgnięto do Home Fleet. Odsiecz montowana na oczekaniu przez Hannah Avram praktycznie wyskrobała dno i w wyniku tego wszystkiego Ellen MacGregor miała do dyspozycji wszystkiego 46 okrętów, w tym ledwie 6 superdreadnoughtów, 9 pancerników i ostatnich 11 lotniskowców. Nowe jednostki nadciągały z różnych stron tak szybko, jak tylko mogły, ale żadne jeszcze nie dotarły, a nawet nie było wiadomo, ile jest w drodze.

A jeśli jej misja miała się powieść, nie mogła na nie czekać...

Dlatego uśmiechnęła się krzywo i odparła: – Powinno wystarczyć. A raczej musi wystarczyć, no nie?

* * *

Kapsuły wysłane przez ugrupowanie bojowe wygłupiły załogi kanonierek blokujących, ponieważ dostarczona przez nie wiadomość sugerowała jednoznacznie, że wroga odsiecz zdołała dokonać tranzytu przez warpa, którego pilnowały, a to było niemożliwe. Atak na jednostki pomocnicze wroga co prawda opóźnił zajęcie stanowiska przez kanonierki, ale nie na tyle, by odsiecz zdążyła się prześliznąć.

Naturalnie mógł nastąpić błąd w ocenie dyslokacji wrogich sił, jako że nie sposób było przeprowadzić zwiadu w systemach, w których miało dojść do starcia. Istniało zbyt duże ryzyko wykrycia jednostek zwiadowczych, a to zaalarmowałoby wroga. Dlatego też było możliwe, że „odsiecz” w rzeczywistości była rutynowymi posiłkami, które dokonały tranzytu wcześniej, nic nie wiedząc o zasadzce, i że dopiero potem dotarła do nich wiadomość o tym, co się dzieje. To, że w ich składzie nie było żadnego nosiciela, czyniło to wyjaśnienie bardzo prawdopodobnym.

Niezależnie zresztą od tego, w jaki sposób siły te dotarły na front, kapsuły zaalarmowały załogi kanonierek blokujących o wiele wcześniej, niż pojawiły się uciekające wrogie okręty. Tym razem nie mogło być mowy o zaskoczeniu.

*** * ***

Szef sztabu admirał MacGregor, kapitan Jeremiah Dillinger, oraz jej oficer operacyjny, komandor Fahd Aburish, przyglądali się w milczeniu holomapie systemu Anderson 2. Stojąca obok nich MacGregor wyraźnie czuła, że żałują, iż się tu znaleźli. Dotyczyło to zwłaszcza Aburisha. Nie miała o to do nich pretensji, ale też nie mogła nic na to poradzić. Jak dotąd nic nie wskazywało, by wróg pojawił się w tym systemie. Naturalnie nie miała pewności, ale łańcuch przekaźników aż do warpa prowadzącego do systemu Anderson 3 był nienaruszony, a niszczyciele dyżurujące przy znanych warpach w Andersonie 1 i Andersonie 2 nie meldowały o zauważeniu choćby jednej kanonierki.

Ponieważ zabrała ze sobą dwa transportowce klasy *Wayfarer* wylądowane sondami typu *RD2*, była w stanie sprawdzać na bieżąco, jak wygląda okolica wylotu warpa w systemie Anderson 3. Informacje nie były zachęcające – drogę do warpa blokowało silne ugrupowanie kanonierek. Na tyle silne, że Antonow i Avram ponieśliby naprawdę duże straty, próbując się przez nie przebić bez pomocy.

Z myślą o takiej właśnie ewentualności przyprowadziła tu Czwartą Flotę, ale póki co nie mogła posunąć się dalej. Kanonierki mogły samodzielnie dokonywać tranzytu, zajęcie stanowisk na podejściu do warpa byłoby więc zbyt ryzykowne. Jej okręty musiały być na tyle od niego oddalone, by myśliwce zdążyły przechwycić niespodziewany atak przeprowadzony przez kanonierki. Stwarzało to sytuację nie do pozazdroszczenia: była na tyle głęboko w systemie Anderson 2, że mogła zostać odcięta od Alfy Centauri, jeśli Pająki z tego właśnie systemu wyprowadziły atak, który odciął Drugą Flotę. I do przybycia okrętów tejże Drugiej Floty nie mogła zrobić niczego konstruktywnego. A jeśli Druga Flota została zniszczona wraz z odsieczą...

Zmusiła się, by przestać o tym myśleć i skupić się na przeanalizowaniu po raz kolejny sytuacji strategicznej. Jeśli Antonowowi udało się wyprowadzić z pułapki większość sił, to przy wsparciu Czwartej Floty ma szansę utrzymać system Anderson 1. Żywiła nadzieję, że tak właśnie się stanie. Jeśli miałby zbyt małe siły, ich

przyszłość malowała się w czarnych barwach, tym bardziej że na straty należałoby wówczas spisać także 19. Flotyllę Zwiadu Kartograficznego. Admirał Sommers mogła już wiedzieć, dokąd prowadzi trzeci otwarty warp znajdujący się w systemie Anderson 1. A to, co spotkało Drugą Flotę, przypominało o ponurym fakcie istnienia nie odkrytych warpów, za którymi mogły czekać ich naprawdę parszywe niespodzianki. Dlatego właśnie tak bardzo chciały się znaleźć w systemie Anderson 1...

Jej okręty potrzebowały jednak 72 godzin na przelot od warpa z Andersona 1 do warpa prowadzącego do Andersona 3, a to był stanowczo zbyt długi czas na reakcję na wieść o zbliżaniu się do tegoż warpa z drugiej strony okrętów Drugiej Floty.

–Ile czasu zostało? – spytała, przerywając milczenie.

–Zakładając, że marszałek Avram musiała dotrzeć do systemu Anderson 5, nim spotkała Drugą Flotę, do warpa łączącego Andersona 3 i Andersona 2 powinna dolecieć za mniej więcej sto dwadzieścia sześć godzin – odparł Aburish, chowając kalkulator.

–Rozumiem. – MacGregor skrzywiła się. – To czekanie robi się nieco nużące.

–Chciałbym zauważyć, ma'am... – zaczął Aburish, ale umilkł, widząc jej uniesioną dłoń.

–Już o tym dyskutowaliśmy i odpowiedź pozostaje taka sama. Zdaję sobie sprawę z ryzyka, ale nie wiemy, w jakim stanie są lotniskowce Drugiej Floty ani ile zostało im myśliwców. Odwrót mógł się zmienić w ciągłą walkę manewrową... Wiemy natomiast dzięki sondom, że kanonierki utrzymują zwarty szyk i nie próbują lecieć na spotkanie Drugiej Floty. Mamy na pokładzie 500 myśliwców. Jeśli zaatakujemy je od tyłu, w czasie gdy Druga Flota robi to od czoła, wybijemy je do nogi, zanim się zorientują. I otworzymy wejście, praktycznie nie ponosząc strat.

–A jeśli odetną nas tak jak Drugą Flotę, ma'am? – Aburish nie ustąpił, lecz sądząc z rezygnacji w jego głosie, wiedział, co usłyszy.

–Nawet Pajaki muszą mieć jakąś granicę liczebności floty. Gdybym nią dowodziła, wszystkie siły przeznaczyłabym do zniszczenia Drugiej Floty. To, że blokują tego warpa wyłącznie kanonierkami, wskazuje, że tak właśnie postąpiły. A nawet jeśli w systemie Anderson 2 jest jakiś nie odkryty warp, za którym czekają w zasadzce kolejne ich siły, to skoordynowanie ich ataku na nasze tyły byłoby niesamowitym osiągnięciem. A poza tym spójrzmy prawdzie w oczy: jeśli nie uda się doprowadzić Drugiej Floty do Alfy Centauri, okręty, które tu mamy, niewiele zmienią sytuację.

–Fakt. Mam tylko nadzieję, że wszyscy nie skończymy w zasadzce, ma'am.

–Cóż, jeśli podjęłam złą decyzję, możesz być pewien, że jeśli nie Avram, to Antonow powie mi to szybko i jednoznacznie – prychnęła MacGregor. – Może nawet będą oboje na tyle wściekli, żeby mnie zdjąć z dowodzenia...

Ostatnie zdanie wypowiedziała prawie z nadzieją...

* * *

Kolejne załogi kanonierek meldowały o irytujących elektronicznych duchach, które podobnie jak poprzednie zniknęły po krótkim czasie. Częstotliwość ich pojawiania się połączona z niemożnością sprawdzenia, czy nie są to przypadkiem jakieś zamaskowane obiekty, była niepokojąca, jako że mogła to być jakaś nowa sztuczka techniczna wroga. W tej chwili miało to jednak mniejsze znaczenie, jako że wycofujący się wróg powinien wkrótce znaleźć się w tym systemie. Załogi kanonierek wołałyby wylecieć mu na spotkanie, ale było to niestety nierealne, jako że gdzieś na obrzeżach nadal kryły się resztki wrogich okrętów pomocniczych i istniało prawdopodobieństwo, że w następnym układzie planetarnym także znajdują się jakieś nieprzyjacielskie jednostki. Niestety nieudana zasadzka pozbawiła Flotę kanonierek i tych 800 blokujących w tej chwili warpa musiało o własnych siłach dotrzeć tu z najbliższego systemu centralnego. Wyruszyło ich więcej, ale napędy części nie wytrzymały podróży, a reszta była na wykończeniu. Tak długa podróż bez okrętów bazowych oznaczała też niemożność uzupełnienia amunicji czy paliwa. Tego ostatniego było już niewiele, a rakiety nie mogły zostać zmarnowane na drugorzędne cele, dlatego wszystkie czekały na zbliżenie się wroga.

Załogi wiedziały, że to oczekiwanie nie potrwa już długo, ale niecierpliwiły się coraz bardziej. Widać to było po minimalnych przesunięciach poszczególnych maszyn czy dywizjonów w formacji.

* * *

–Coś kombinują, ma'am – oznajmił mało regulaminowo, za to z przekonaniem Aburish. – Proszę spojrzeć tu... i tu, na drugim skrzydle... wygląda to tak, jakby spodziewały się towarzystwa.

–A już prawie czas na pojawienie się Drugiej Floty – dodał Dillinger. – Przynajmniej według twoich obliczeń, Fahd. To by pasowało.

–Też tak sądzę – zgodziła się MacGregor, pocierając koniuszek nosa. – *Hawki* gotowe?

–Gotowe, najnowsze namiary celów wprowadzone, ma'am – zapewnił Aburish.

–Doskonale – oceniła. – Biorąc pod uwagę te lekkie poprawki w ugrupowaniu i brak posiłków, sądzę, że można oprzeć plan na założeniu, że to wszystkie siły, jakie są i

będą w pobliżu warpa. Wiem, że jeśli to założenie okaże się błędne, skutki będą fatalne, ale jakieś musimy przyjąć, a to wydaje się sensowne. Chcę otrzymać informacje na bieżąco, zwiększamy więc częstotliwość wysyłania sond. Co dziesięć minut grupa.

–W tym tempie sondy nam się szybko skończą – ostrzegł Dillinger. – No i wzrośnie szansa ich wykrycia.

–Nie szkodzi, zaryzykujemy, bo musimy wiedzieć, kiedy dotrze tam Druga Flota, a sensory sond są na tyle dobre, by to zarejestrować. A kiedy się zjawi...

Zamiast skończyć, Ellen MacGregor uśmiechnęła się tak, że szanujący się rekin poczułby ciarki na grzbiecie.

* * *

–Są, sir! – oświadczyła Mandagalla ze znużeniem w głosie.

–Widzę – skwitował Prescott zwięźle.

Ostatni tydzień był koszmarem. Jemu i jego sztabowi udało się zreorganizować to, co zostało z Drugiej Floty i odsieczy, w prowizoryczne eskadry spięte siecią taktyczną. Ale była to jedna wielka improwizacja – mimo zakończenia wszystkich możliwych napraw awaryjnych 80 procent okrętów było niezdolnych do walki, a eskadry nadawały się jedynie do obrony, i to przed niewielkimi siłami.

Teraz na ekranie taktycznym widać było kogoś, komu poszło jeszcze gorzej, czyli niedobitki okrętów admirała China osłaniane przez krążowniki liniowe oddelegowane do tej roli przez Avram. Ugrupowanie znajdowało się dokładnie tam, gdzie miało – w pobliżu warpa prowadzącego do systemu Anderson 2.

–Mamy raport od admirała China, sir – zameldowała komandor Hale.

Prescott spojrzał na nią pytająco, dodała więc szybko:

–Ma siedem myśliwców, a jedyne okręty o pełnej sprawności bojowej to krążowniki liniowe przydzielone przez marszałek Avram. Reszta nadaje się tylko do obrony.

–Siedem – powtórzył z gorzką ironią Bichet. – Jezu, oberwali jeszcze bardziej niż my.

–Najlepszy dowód, że nas tu nie lubią. – Prescott uśmiechnął się bez śladu humoru. – No to razem mamy 192 myśliwce. A co ważniejsze ocalały okręty amunicyjne *Lisbon i Anchorage*. Proszę poinformować admirała China, że potrzebujemy rakiet dla myśliwców i wszystkich możliwych rodzajów rakiet dla okrętów, od

przeciwlotniczych do dalekosiężnych. I że nigdzie się nie ruszymy, zanim nie uzupełnimy amunicji. Sądzę, że Pajaki już wiedzą o naszej obecności, a nie mając dość myśliwców na utrzymanie sfery wczesnego ostrzegania, nie możemy być pewni, czy kanonierek nie wspierają jakieś zamaskowane okręty. Podejrzewam, że nie, ale to nie wystarczy – wolę ograniczyć postój do minimum. Wykorzystamy wszystkie promy towarowe, jakie mamy my i jakie on ma; proszę go o tym uprzedzić.

–Aye, aye, sir!

* * *

Wrogie okręty wreszcie znalazły się w zasięgu sensorów kanonierek. Okręty, które uciekły z pułapki, połączyły się z niedobitkami jednostek pomocniczych i leciały prosto ku warpowi. Nie miały wyboru, toteż wśród załóg kanonierek zapanowało ożywienie. Przynajmniej nie będzie trzeba szukać jednostek pomocniczych, a skoro było wiadomo, gdzie jest wróg, należało rozciągnąć skrzydła, by jego małe jednostki uderzeniowe nie mogły przechwycić kanonierek na całej szerokości frontu ataku.

* * *

–Wygląda na to, że miał pan słusność, sir – ocenił Bichet. – Poczekają na nas na podejściu do warpa, a potem zaatakują najszerszym możliwym frontem, żeby jak najbardziej rozproszyć nasze myśliwce.

–A jeśli wyślemy Kinkaid przodem, żeby dokonała uprzedzającego ataku, myśliwce będą za daleko, by nas wesprzeć, gdy reszta kanonierek nas dopadnie – dodał Prescott. – cóż, wiedzieliśmy, że będą na nas czekać, należy się więc cieszyć, że nie mają żadnych okrętów liniowych jako wsparcia.

–Próbuję się cieszyć, ale ni cholery mi nie wychodzi, sir – przyznała Mandagalla.

–To dlatego... – zaczął Prescott i zamilkł, widząc nagle zamieszanie na głównym ekranie taktycznym.

(* * *

Pierwszym ostrzeżeniem, jakie otrzymały załogi kanonierek, było nagłe pojawienie się za rufami wrogich zasobników z nowym typem niezwykle szybkich rakiet. Nim załogi zdążyły zareagować, zasobniki odpaliły rakiety, i to z zadziwiającą precyzją, jakby dokładnie wiedziały, gdzie są cele, które chciały ostrzelać.

Rakiety nadlatywały zbyt szybko by obrona antyrakietowa zdążyła je zniszczyć, i to od rufy, czyli były w martwej strefie ostrzału...

* * *

–Pięknie! – oznajmił całkowicie nieregularnie Bichet.

Prescott nie zareagował, będąc pod wrażeniem idealnego zgrania czasowego tego, kto przyszedł mu z pomocą. Jego okręty znajdowały się w odległości pięciu minut świetlnych od kanonierek, które właśnie ruszyły im na spotkanie, gdy *Hawki* dokonały tranzytu za ich rufami. Pająki o niebezpieczeństwie dowiedziały się dopiero, gdy zasobniki odpaliły rakiety, w wyniku czego ponad połowa kanonierek została zniszczona. A nim ostatnia z trafionych zmieniła się w kulę ognia, tranzyt zakończyły lotniskowce uderzeniowe. Jako pierwsze w systemie pojawiły się *Ajax*, *Amaretsu*, *Minotaur* i *Wizard*. W ślad za nimi *Zirk-Sefmaara* i *Zirk-Siraacan* oraz 5 lotniskowców floty należących do Marynarki Federacji. Ledwie ich systemy się ustabilizowały, wystartowały z nich myśliwce, a lotniskowce zawróciły i dokonały tranzytu do systemu Anderson 2.

Pająki zatrzymały się, najwyraźniej niezdecydowane, czy kontynuować atak, czy zawrócić, by stawić czoło nadlatującym myśliwcom. Wahanie nie trwało długo – myśliwców było więcej, a manewr wykonany przez lotniskowce pozbawił je celów, ruszyły więc pierwotnym kursem ku okrętom Drugiej Floty.

Prescott uśmiechnął się z mściwą satysfakcją.

–Jacques, przekaż rozkaz startu wszystkim myśliwcom – polecił. – I zwrot o sto osiemdziesiąt stopni na wszystkie okręty.

–Aye, aye, sir! – Bichet odpowiedział identycznym uśmiechem.

*** * ***

Załogi kanonierek leciały ku wrogowi, na którego tak długo czekały, ale on uciekał. Z nosicieli wystartowały małe jednostki uderzeniowe, a potem wszystkie okręty zawróciły. Przy tej odległości kanonierki nie były w stanie ich dogonić, zanim nadlatujące od strony warpa małe jednostki uderzeniowe ich dopadną. A ponieważ uzbrojono je w rakiety do zwalczania okrętów, a nie małych jednostek uderzeniowych, ich los był przesądzony.

Ostatnia została zniszczona w odległości czterech minut świetlnych od okrętów, które chciały zaatakować.

*** * ***

Piętnaście standardowych dni po objęciu dowodzenia Drugą Flotą Raymond Prescott siedział i w milczeniu, z piekącymi oczami obserwował, jak to, co pozostało z dumy Marynarki Federacji, dociera stopniowo do Alfry Centauri. Połowa okrętów liniowych była na holu, a ich napędy nadawały się jedynie do wymiany. Tylko osiem okrętów ze wszystkich – i że składu Drugiej Floty, i z odsieczy przyprowadzonej

przez Hannah Avram – nie miało uszkodzeń. Jednak dzięki Hannah Avram i Ellen MacGregor wykonał ostatni rozkaz Iwana Antonowa i przyprowadził jego ludzi do domu.

Tylko za jaką cenę...

Przed oczyma stanął mu obraz zszokowanej twarzy Ellen MacGregor, gdy ją poinformował, że jest najstarszym rangą oficerem i dowodzi Drugą Flotą... i odsieczą, bo marszałek Hannah Avram także nie żyje. I jak ten szok zmienił się w przerażenie, gdy podał jej listę strat. 32 superdreadnoughty, 11 lotniskowców eskortowych, 6 lotniskowców uderzeniowych, 3 lotniskowce floty, 5 pancerników, 30 krążowników liniowych, 10 lekkich krążowników, 28 jednostek pomocniczych i grubo ponad 1000 myśliwców.

W ciągu swej liczącej 300 lat standardowych historii Marynarka Federacji nigdy nie poniosła takiej porażki i nie straciła tylu okrętów.

Ani tylu zabitych.

Nadal nie miał ostatecznych wyliczeń strat osobowych, ale liczba potwierdzonych zgonów przekroczyła już 200 tysięcy.

I wszystko to na próżno – znajdowali się dokładnie w tym samym miejscu co przed rozpoczęciem operacji, tyle że Federation Navy utraciła zdolność prowadzenia działań ofensywnych. Nie zakończono też jeszcze analiz dotyczących przewidywanych skutków pojawienia się nowych okrętów Pająków. Połączone Dowództwo Sojuszu przyjęło oficjalnie na określenie ich klasy nazwę „monitor”. Podobnie jak ich ziemscy poprzednicy były one powolne i mało zwrotne, ale potężnie uzbrojone i opancerzone. I między nimi a Alfą Centauri nie było już nikogo.

A nie ulegało żadnej wątpliwości, że te monitory się tu zjawią. I że Sojusz będzie musiał jakoś je powstrzymać.

Bez 75 procent Home Fleet.

Bez Hannah Avram.

Jakoś...

Rozdział 45

CZARNA DZIURA CENTAURI

Flota zakończyła podróż wzdłuż łańcucha, którym, wróg został wciągnięty w zasadzkę. Nie napotkała oporu, gdyż wróg uciekał szybko, nawet mając część okrętów na holu, i nie sposób było go dogonić. Kanonierki zaś blokujące mu drogę zostały zniszczone, nie odnosząc żadnego sukcesu. Ich strata dodatkowo osłabiła Flotę. Dopiero naprawienie uszkodzonych okrętów i dołączenie nowych, specjalnych jednostek taranujących przywróciło jej pierwotne siły. Po połączeniu wszystkich ugrupowań bojowych stała się najpotężniejszą flotą w historii nie tylko tej wojny, ale wszystkich dotychczasowych. Mimo to zmuszona była czekać na kanonierki, gdyż bez nich małe jednostki uderzeniowe wroga mogłyby okazać się dla niej zbyt groźne. Dlatego gotowe już do ataku okręty pozostawały póki co bezpieczne.

* * *

Kilkaset stóp zaszurało, gdy starsi rangą oficerowie zebrani w sali odpraw wstali na widok Ellen MacGregor. Ta energicznym krokiem podeszła do podium. W ślad za nią zgodnie z rozkazami, jakie im wydała przed rozpoczęciem odprawy, równie energicznie maszerowali członkowie jej sztabu.

Przed mównicą ustawioną między długim stołem a brzegiem podwyższenia MacGregor wykonała w lewo zwrot niczym na ćwiczeniach musztry. Członkowie sztabu zajęli miejsca za stołem, dołączając do już obecnych – zastępcy MacGregor Raymonda Prescottta i członków jego sztabu.

Ellen przyjrzała się Prescotttowi i uśmiechnęła się lekko z uznaniem. Wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, gdy zjawił się w systemie. Nie znaczyło to, że robił wrażenie wypoczętego i odprężonego – tego nie sposób było mu zarzucić – ale nie dostrzegła w jego twarzy i ruchach śladu zrezygnowania i czarnej rozpaczki wszechobecnej zarówno wśród cywilnej ludności obu planet, jak i wśród wojskowych. A w przeciwieństwie do nich miał pełne prawo czuć się przybity. Zwłaszcza zaś w przeciwieństwie do tego kutasa złamanego Mukerjiego.

Na wspomnienie o nim uśmiechnęła się z mściwą satysfakcją. Mukerji jakimś cudem przeżył i w odróżnieniu od wszystkich pozostałych przy życiu oficerów flagowych Drugiej Floty podczas odwrotu wykazywał się tchórzostwem. Prescottt pozbawił go dowództwa jeszcze w trakcie tegoż odwrotu, a ledwie znalazł się w systemie Alfa Centauri, zażądał zwołania sądu polowego. Agamemnon Waldeck robił, co mógł, ale Połączone Dowództwo Sojuszu ustąpiło o tylko tyle, że zamiast sędzić Mukerjiego, pozbawiło go dowodzenia, a w jego aktach oprócz opinii Prescottta i MacGregor znalazła się adnotacja, że nie kwalifikuje się do dowodzenia jakimikolwiek formacjami

liniowymi. Sam Mukerji spakował manatki i wyniósł się z systemu tak szybko, jak tylko mógł, przekonany, że ratuje życie, bo Pająki i tak go zdobędą.

MacGregor żałowała, że nie doszło do rozprawy, bo kara śmierci za tchórzostwo w obliczu wroga miałyby wręcz zbawienny wpływ na niektórych. Niekoniecznie wojskowych. Miała też pełną świadomość, że jej krwiożercze podejście było reakcją na własny strach, ale to akurat było bez znaczenia, gdyż nad nim potrafiła zapanować.

–Proszę usiąść – rzekła.

Ponownie rozległo się szuranie, gdy obecni, wśród których zdecydowanie przeważali ludzie, wykonali polecenie i zajęli pozycje przez rasy, do których należeli, uważane za siedzące.

Rozejrzała się po milczących szeregach i poczuła rosnące zniechęcenie. Znała wojnę – prosto z akademii trafiła w ostatnią fazę wojny thebańskiej – ale nigdy, przez całą swoją karierę, nie zetknęła się z czymś podobnym. Od obecnych dosłownie wiało niepewnością, prawie że rezygnacją, strachem i niedowierzaniem. Zwłaszcza od ludzi, ale nie tylko. Rozumiała powody: Hannah Avram była najbardziej szanowanym oficerem swego pokolenia i jej śmierć w każdych okolicznościach byłaby ciosem. W połączeniu jednak ze śmiercią Iwana Antonowa była dla całego Sojuszu katastrofą niczym punktowe trafienie między oczy. Przez sześćdziesiąt lat standardowych Antonow był dla wszystkich flot sojuszniczych największym żyjącym dowódcą, a jednym z trzech największych w ogóle – tuż po Howardzie Andersonie i Varniku'sheerino. Nie tylko wielkim wodzem, ale też żywą legendą i symbolem. A teraz zginął, i to wraz z połową okrętów, którymi dowodził, a na dokładkę po tym, jak już dał się wciągnąć w pułapkę.

I to właśnie było najgorsze – wszyscy dali się oszukać. Nikt, może pomijając LeBlanca, nie spodziewał się niczego podobnego do monitorów. Może gdyby uważniej słuchano jego słów, porażka byłaby mniejsza, a skutki trwały krócej. Ale nie słuchano.

Pomimo dział plazmowych, pomimo kanonierek wszyscy uważali, że Pająków nie stać na samodzielne rozwiązania techniczne. Tak naprawdę wszyscy byli przekonani, że cały czas będą kopiować to, co wymyślili ludzie, tak więc Sojusz utrzyma przewagę techniczną. Podobnie jak wszyscy sądzili, że Sojusz jest inteligentniejszą i silniejszą stroną w tej wojnie. A Pająki to olbrzymia masa robactwa głupia niczym siły natury. Owszem, równie jak one potężna, ale niezdolna do strategicznych analiz czy innowacji. Teraz wszystkim otworzyły się oczka...

Od powrotu resztek Drugiej Floty minęło dziesięć dni standardowych. Dochodziła do wniosku, że ona, Prescott, Pederson i Kthaara'zarthan byli jedynymi w okolicy,

którzy rozumieli, jak bezcenne były to dni. Dla niej zaś też niezwykle pracowite, jako że oprócz dowodzenia Czwartą Flotą stała się pełniącym obowiązki przedstawiciela marynarki w Połączonym Dowództwie Sojuszu kierowanym przez Kthaarę. Wiedziała wystarczająco dużo o Kociambrach, by zdawać sobie sprawę, jak bardzo dotknęła go śmierć Iwana Antonowa, ale nie pozwolił, by żal czy żądza *vilkshathy* odciągnęły go od obowiązków. Wraz z pozostałymi członkami robił, co mógł, by do Alfę Centauri jak najszybciej dotarły wszelkie możliwe posiłki, natomiast nie wtrącał się w ludzką część problemu.

A szczególnie starannie trzymał się z dala od polityki.

Żałowała, że nie może postąpić tak samo, ale niestety było to niewykonalne, choć prawdę mówiąc, również było to marnotrawstwem czasu. Oboje z Pedersonem próbowali, jak mogli, stłumić panikę wśród polityków, ale bezskutecznie. Całe szczęście, że Wister i paru jej podobnych uciekło na Ziemię, korzystając z pierwszej wymówki, jaką była sesja nadzwyczajna Zgromadzenia Legislacyjnego.

Natomiast ich podkomendni byli prawie równie nie do wytrzymania. Fakt, nie latali w kółko, wrzeszcząc histerycznie i załamując ręce jak ta kurew Wister, ale ich marazm i całkowite otępienie połączone z brakiem najmniejszej choćby inicjatywy zaczepnej powodowały u MacGregor nieodparte wrażenie, że pływa w kisielu. Może była urodzoną optymistką, ale obiektywnie rzecz oceniając, sprawy wyglądały nieporównanie lepiej niż dziesięć dni temu. Czwarta Flota powiększyła się o 16 superdreadnoughtów i 9 pancerników, a na kilku kolejnych okrętach liniowych kończono remonty i wymiany napędów. Może pola minowe nie były aż tak gęste, jak by chciała, ale pięć razy gęstsze niż wtedy, gdy opuszczała system, a stawiacze min nadal nie próżnowały. To wszystko podawano w codziennych raportach przygotowywanych przez podwładnych Jeremiaha Dillingera, ale jakoś to do obecnych nie docierało. Większość oficerów nie potrafiła otrząsnąć się z marazmu i MacGregor zaczynała mieć tego dość.

Jeśli informacja, którą zamierzała im przekazać na początku, nie poprawi nastrojów, to znaczy, że morale wygląda gorzej, niż sądziła, i czas użyć mniej ortodoksyjnych metod.

Odetchnęła głęboko, oparła dłonie o mównicę i oznajmiła głośno i wyraźnie:

–Trzynasty pośledni kiel Harniaar przybędzie do systemu ze swymi okrętami jutro o siódmej trzydzieści lokalnego czasu.

Spowodowało to poruszenie, ale niezbyt duże.

–Po jego przybyciu liczebność naszych okrętów liniowych wzrośnie o 27 procent, myśliwców o 84 procent, a stan krążowników liniowych się podwoi. W sumie,

pomijając supedreadnoughty, w każdej klasie okrętów będziemy silniejsi niż Druga Flota przed rozpoczęciem działań. Jeśli dodać do tego forty i bazy w nich myśliwce oraz przewagę, jaką daje obrona zamkniętego warpa, będziemy sześciokrotnie silniejsi!

I uśmiechnęła się drapieźnie.

Nie odpowiedział jej żaden uśmiech.

Twarz Ellen MacGregor stężała, a w oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. Zebrani nie potrafili uwierzyć, że mają przewagę, jakby wszystko, co powiedziała, było tylko propagandą mającą służyć podniesieniu morale...

Powoli, miarowymi krokami odeszła od mównicy, podeszła do skraju podium i ujęła się pod boki, po czym oznajmiła chrapliwie i całkowicie niezgodnie z formami przyjętymi w Marynarce Federacji:

–No dobra, powiedzmy pewne rzeczy głośno i wyraźnie, co?

Jej pełen pogardy ton wywołał kolejne, znacznie większe poruszenie wśród słuchaczy.

Widząc ich zaskoczenie, MacGregor uśmiechnęła się złośliwie.

–No, co jest? Ktoś chyba zbierze się na odwagę, żeby głośno powiedzieć to, co wszyscy myślicie?

Nikt się nie odezwał. MacGregor zakołysała się na piętach kilka razy, ale sala nadal milczała.

–Nie ma odważnych? – warknęła. – No to ja wam powiem. Wzięliśmy w dupę! Zwłaszcza Marynarka Federacji. Do dziś dnia Pająki zniszczyły prawie trzysta czterdzieści okrętów Federation Navy, co stanowi dwadzieścia osiem procent liczby posiadanych przez nią przed wojną okrętów. To jest skopanie dupy, nie ma co ukrywać. Do tego sześćdziesiąt cztery okręty liniowe są w stocznjach remontowych i szybko ich nie opuszczą. Ostatnio oprócz połowy Home Fleet straciliśmy admirała van der Gelder, admirała Taathanahka, marszałek Avram i admirała Antonowa. Co gorsza, straciliśmy te okręty i tych ludzi, bo spierdoliśmy sprawę wręcz konkursowo. Wszyscy: i my, i nasi sojusznicy, zobaczyliśmy to, co chcieliśmy zobaczyć, i to, co Pająki chciały, byśmy zobaczyli. Daliśmy się oszukać i wleźliśmy jak durnie w prostą pułapkę. Tłumaczyć nas może tylko skala tej pułapki. Prawda jest taka, że daliśmy się nabrać i wzięliśmy udział jako goście honorowi w najbardziej spierdolonej operacji w dziejach. I dlatego wszyscy, a zwłaszcza ludzie obecni w tej sali, są śmiertelnie przerażeni, zgadza się? Pytanie było retoryczne, tak na marginesie. Straciliśmy najlepszych dowódców i najlepiej wyszkolone załogi. Straty

w okrętach są tak wielkie, że znajdujące się w tym systemie okręty to wszystko, co pozostało do wsparcia fortyfikacji Alfya Centauri i Systemu Słonecznego. Jakby tego było mało, Pajaki dorobiły się sieci taktycznej i nowej, potężniejszej od wszystkiego, co my mamy, klasy okrętów znacznie odporniejszych na trafienia. Czy to kompletne podsumowanie sytuacji, czy może coś pominęłam?

Siedzący z przodu nadal milczeli, za to z tyłu dobiegł głos Raymonda Prescottta:

–Niczego pani nie pominęła, ma'am.

MacGregor spojrzała na niego przez ramię – uśmiechnął się krzywo, ale bez cienia rezygnacji. Odpowiedziała podobnym uśmiechem.

–Miło mi to słyszeć, admirale Prescott, bo już myślałam, że mamy naprawdę poważny problem – skwitowała złośliwie.

Prescott uśmiechnął się szerzej, a kilkoro obecnych zachichotało. Śmiech był nieśmiały, ale szczery, toteż MacGregor zmieniła ton ze złośliwego na rzeczowy:

–Prawda jest taka, że Pajaki są w drodze i gdy tu dotrą, zastosują starą metodę: symultaniczny tranzyt bez uprzedzenia. I będzie to największy tranzyt, z jakim dotąd mieliśmy do czynienia. Osłaniać go będą setki albo i tysiące kanonierek, a ile będzie monitorów, nikt nie wie. Na pewno będzie to najpotężniejszy szturm warpa w dziejach. A wiecie, czym się skończy?

Rozejrzała się powoli po obecnych, ale widać było, że tym razem nie czeka na odpowiedź, tylko buduje napięcie. Po paru sekundach podjęła:

–Ano tym, że zmienimy ich nowe zabawki razem z nimi i ich siecią taktyczną w plazmę. Mamy dość okrętów, fortów i myśliwców, by tego dokonać. Mamy największe zaplecze przemysłowe w znanej galaktyce przestawione na produkcję wojenną. Alfa Centauri stanie się dla Pajaków czarną dziurą. Gównu mnie obchodzi, co oni mają, ważne jest, co my mamy. A mamy zamknięty warp, w którego wylocie można stawiać miny! I będziemy je stawiać tak długo, aż da się po nich przejść z jednego końca pola minowego na drugi. Na dodatek są tam boje z beamerami, *Hawki* zdalnie sterowane, a będzie ich jeszcze więcej. Do tego forty, myśliwce i okręty. Zabijemy każdego skurwiałego Pajaka, jaki się tylko pokaże! A jeśli ktoś z was w to wątpi i nie będzie dawał z siebie wszystkiego, by tak się stało, ma moje słowo, że jego najmniejszym zmartwieniem będzie zostanie karmą dla Pajaków. Czy wyraziłam się jasno?

Odpowiedział jej niezbyt zgodny, ale energiczny pomruk. – Tak już lepiej – pochwaliła MacGregor. – W takim razie możemy przejść do szczegółów jak to osiągnąć. A więc...

Prescott odchylił do tyłu fotel, ziewnął rozdzierająco i oparł obcasy o blat stołu konferencyjnego. Dopiero potem przyjrzał się członkom swojego sztabu zmęczonym wzrokiem.

–To by chyba było wszystko, Anno? – spytał.

Kapitan Mandagalla zerknęła na zapiski w swoim notesie.

–W zasadzie tak, sir – przyznała po chwili. – Admirał LeBlanc zgodził się przydzielić panu kapitana Chunga jako oficera wywiadu, choć jak wiem, nie tylko pan o niego prosił: admirał Trevayne na przykład chciałaby go mieć na Ziemi. Ma się zameldować jutro rano. Jutro ma pan też teleodprawę z admirałem MacGregor, admirałem Chamhandraem i kłem Harniaarem. I nie dostaliśmy jeszcze ostatniego raportu o stanie gotowości okrętów, sir.

–Hmm... – Prescott przetarł oczy wierzchem dłoni, ale zmęczenie nie ustąpiło.

Czuł się co prawda znacznie lepiej niż w czasie odwrotu z Andersona 5, co powtarzał sobie po parę razy dziennie... i w co zaczynał nawet wierzyć.

Uśmiechnął się – albo raczej skrzywił, bo bardziej tak to wyglądało – na wspomnienie, jak ładnie MacGregor rozruszała swoich podwładnych. Najprawdopodobniej tylko on w całej Czwartej Flocie rozumiał, jak się czuła, jako że tylko on znalazł się nagle w roli kogoś, kto musi zastąpić Iwana Antonowa i Hannah Avram równocześnie.

I nie zazdrościł jej ani trochę, tym bardziej że morale floty może nie sięgnęło dna, ale doznało tak poważnego uszczerbku, że aż trudno było uwierzyć. MacGregor usiłowała je podnieść, przeniosła się na przykład z *Amaretsu* na *Xingu*, gdy tylko ten opuścił stocznię remontową i zakończył próby odbiorcze. Był to wyraźny sygnał, że zamierza kontynuować dzieło Avram. Sam manifestował zaufanie do niej, ale oboje wiedzieli, że to przegrana bitwa... dopóki w czasie odprawy nie zabrała się do nich w sposób, którego Iwan Groźny by się nie powstydział. Podejrzewał, że jeżeli istnieje jakieś życie pozagrobowe, to oboje z Hannah musieli mieć niezły ubaw, obserwując to.

Wziął głęboki oddech, nieświadom, że w trakcie tych rozmyślań grymas na jego twarzy zmienił się w uśmiech, i to całkiem ładny. Następnie oznajmił:

–Dobra. Potrzebuję tego stanu gotowości przed jutrzejszą naradą, zajmij się tym więc z Jacques'em. Wystarczy, jeśli dostanę go jutro. Sądzę, że teraz wszystkim nam przyda się trochę snu.

* * *

Dostarczono ostatnie kanonierki. Było ich ledwie 2000, ale dalsza zwłoka mogła się okazać zbyt groźna. System, który był celem, miał potężny przemysł i bez wątpienia był zdolny do szybkiej produkcji dużej liczby małych jednostek uderzeniowych i dalekodystansowych rakiet dla nich. Dłuższa zwłoka najprawdopodobniej byłaby więc korzystniejsza dla wroga.

* * *

–...tak więc mamy do osiągnięcia dwa cele, lordzie Kolaas – wyjaśniła MacGregor Harniaarowi. – Pierwszym jest utrzymanie systemu i Bramy, drugim sprawienie takiej łaźni Pająkom, by dotarło to do każdego obywatela Sojuszu. Musimy nie tylko zatrzymać Pająki, musimy je zmasakrować.

Umilkła, obserwując uważnie twarz dowódcy 42. Zespołu Wydzielonego na podzielonym na trzy części głównym ekranie wizualnym pomostu flagowego FNS *Xingu*. Harniaar musiał oddać Prescottowi wszystkie oriońskie superdreadnoughty, a było ich dwanaście. W zamian otrzymał tyleż lotniskowców, tak Ophiuchi, jak i należących do Marynarki Federacji, bo to on miał dowodzić lotnictwem Czwartej Floty. Teraz pogładził z namysłem wąsy, po czym skinął twierdząco głową.

–Ma pani naturalnie rację, ma’am – oświadczył w Języku Języków. – Trudno mi się dziwić zaniepokojeniu ludzi po klęsce ofensywy, jako że i moi rodacy byli oszołomieni stratami poniesionymi przez Drugą Flotę oraz skutkami, jakie będzie to miało dla dalszego przebiegu wojny.

Prescott i wiceadmirał Ira Chamhandar przysłuchujący się mu uważnie przytaknęli z ponurymi minami. Sojusz od początku traktował Federation Navy jako swoje siły ofensywne. Powód był prosty – Marynarka Federacji była najliczniejsza, najpotężniejsza i wsparta przez największą bazę przemysłową w znanej galaktyce. Obecnie zaś, niezależnie od wyniku bitwy o Alfę Centauri, pewne było, że w najbliższym czasie Marynarka Federacji nie będzie zdolna do żadnych operacji zaczepnych. Sama choćby budowa okrętów i wyszkolenie załóg potrzebnych, by uzupełnić poniesione straty, trwać będą przynajmniej standardowy rok. A uzupełnienie strat nie wystarczy, jako że Pająki posiadały teraz i sieć taktyczną, i monitory. Prawdę mówiąc, nikt nie miał pojęcia, jak powstrzymać szturm warpa prowadzony przez takie okręty. Nawet jeśli w tej bitwie Sojusz odniesie bezapelacyjne zwycięstwo, to według najostrożniejszych szacunków przez co najmniej kolejnych 18 standardowych miesięcy nie będzie zdolny do ataku. Tyle bowiem czasu wymagało opracowanie projektu i zbudowanie odpowiedniej liczby własnych monitorów.

–Biorąc pod uwagę te konsekwencje, trzeba przyznać pani całkowitą rację – dodał

Harniaar. – Nie wiem, czy można zaszkodzić morale wroga, ale z pewnością jedną z najważniejszych kwestii jest odbudowanie naszego. A najlepszym na to sposobem jest zmasakrowanie sił atakujących ten system. Jeśli poniesione przez niego straty będą odpowiednio wysokie, może to na dodatek zmusić go do zaniechania dalszych działań ofensywnych w najbliższej przyszłości.

–Właśnie! – ucieszyła się MacGregor. – I dlatego Przeróżliwe wycie klaksonu oznajmiającego alarm bojowy zagłuszyło jej słowa.

*** * ***

Równoczesnego tranzytu dokonało 150 lekkich krążowników i 2000 kanonierek.

Sondy typu RD2 obserwowały poczynania Pajaków w systemie Anderson 1, ale okazało się, że one były tego świadome. Może nie sposobu obserwacji, bo nie próbowały polować na sondy, ale samego faktu z pewnością, ponieważ ich okręty prawie natychmiast ze stanu normalnego pogotowia przeszły do ataku. Bez żadnego ostrzeżenia kanonierki wystartowały z okrętów-baz, a lekkie krążowniki ruszyły ku warpowi, maksymalnie przyspieszając.

Jedynie konieczność trzymania okrętów poza zasięgiem Hawków, które w każdej chwili mogły wyłonić się z warpa i otworzyć ogień, pozwoliła sondom wykonać zadanie i uprzedzić Czwartą Flotę. Mimo to między powrotem sondy a tranzytem wrogich okrętów upłynęło ledwie pięćdziesiąt sekund.

Wystarczyło to jednak do ogłoszenia alarmu bojowego tak w fortach, jak i wśród myśliwców dyżurnego patrolu. Okręty MacGregor czekające w odległości dwudziestu pięciu sekund świetlnych od warpa z tego samego powodu co okręty Pajaków w systemie Anderson 1 otrzymały ostrzeżenie na dwadzieścia sekund przed pojawieniem się wroga. Załogi zdążyły zająć stanowiska, a z dyżurnych lotniskowców wystartowały myśliwce – 320 pomknęło ku warpowi, by dołączyć do 240 patrolujących pola minowe.

A potem nastąpił tranzyt.

*** * ***

22 lekkie krążowniki uległy samozniszczeniu w wyniku tranzytu. Był to nieco wyższy poziom strat niż zazwyczaj, ale nadal do przyjęcia... w normalnych warunkach.

Niestety warunki nie były normalne, gdyż Flota nigdy dotąd nie zetknęła się z tak gęstymi polami minowymi. A przed minami nowy sprzęt taktyczny nie chronił. Ponieważ był to zamknięty warp, wróg mógł postawić miny bezpośrednio w jego wylocie - i tak właśnie zrobił. Dlatego nie istniał żaden bezpieczny obszar, w którym

okręty mogłyby poczekać na ustabilizowanie się elektroniki po tranzycie. Po jego dokonaniu każdy stawał się natychmiast celem dla min, ognia dyżurnych fortów i ostrzału małych jednostek uderzeniowych patrolujących okolicę.

Wylot warpa zmienił się w ognistą kulę, rosnącą zarówno pod względem obszaru, jak i intensywności.

*** * ***

–Jasna cholera! – Komandor Aburish westchnął, nie wierząc własnym oczom. – Wygląda na to... cholera, zniszczyliśmy wszystkie krążowniki, ma'am!

–Doskonale! – MacGregor uśmiechnęła się szeroko. – A kanonierki?

–Trudno powiedzieć, ma'am, bo jest za duże zamieszanie. Kilkaset na pewno, może połowę, bo myśliwce patrolu złapały je przed stabilizacją systemów, ale to nie jest pewne. Druga fala myśliwców w drodze...

MacGregor kiwnęła głową i poleciła:

–Proszę przekazać admirałowi Prescottowi, że okręty liniowe mają się zbliżyć i wesprzeć forty ogniem.

Bezpośrednia okolica warpa zmieniła się w kłębowisko rakiet, kanonierek, wybuchów i myśliwców. Myśliwce dyżurnego patrolu wyczerpały już rakiety, ale kontynuowały atak przy użyciu działek laserowych. Kanonierki oprócz strat poniesionych w wyniku symultanicznego tranzytu, a było to grubo ponad 200 maszyn, i masakry, jaką urządziły im myśliwce, gdy były całkowicie bezbronne w wyniku destabilizacji systemów pokładowych, padały też ofiarą min. Co prawda były dla nich trudnym celem, ale było ich dużo – a min jeszcze więcej. Straty wśród myśliwców były znacznie mniejsze, ponieważ tylko połowa kanonierek była uzbrojona w rakiety przeciwlotnicze.

W sam środek tego zamieszania dokonał tranzytu pierwszy superdreadnought. Jego osłony natychmiast rozbłysły błękitem, potem bielą, a następnie zniknęły, gdy stał się celem min, ale ofiara w postaci półtorej setki lekkich krążowników nie poszła na marne, gdyż przerzedziły one znacznie pole minowe postawione bezpośrednio w wylocie warpa. Dzięki temu pierwszy superdreadnought oraz kilka następnych zostały bardzo poważnie uszkodzone, ale nie zniszczone. A każdy następny stawał się celem coraz to mniejszej liczby min, jako że coraz mniej ich pozostawało w bezpośrednim sąsiedztwie.

Wzrok Iry Chamhandara stwardniał.

–Udzielam zezwolenia na użycie *Hawków*! – oznajmił chrapliwie.

Natychmiast nadeszły potwierdzenia z fortów Typu III i IV posiadających wyłącznie uzbrojenie artyleryjskie i rozbudowaną kontrolę ogniową. Zaprojektowano je właśnie z myślą o kierowaniu ogniem dużych grup zasobników holowanych. Teraz odpalały je partiami, starannie wybierając cele. Uszkodzone przez miny superdreadnoughty zaczęły znikać z ekranów taktycznych jak płonące świece w czasie huraganu.

Załogi kanonierek zorientowały się, co się dzieje, i połowa nadal istniejących runęła ku fortom. Powitały je salwy dział energetycznych i ogień fortów eskortowych, mających po 20 000 ton dział fortyfikacyjnych, których zadaniem było wyłącznie zwalczanie rakiet, myśliwców i kanonierek. A w ślad za nimi pomknęły myśliwce, ostrzeliwując ich najdelikatniejsze miejsca, czyli rufy. Przestrzeń zagotowała się od wybuchów, ale nawet najlepsza obrona nie zdoła zniszczyć wszystkich celów, jeśli jest ich wystarczająco wiele.

A było.

Niewiele kanonierek dotarło do fortów, lecz ich załogi nawet nie próbowały odpalać rakiet, tylko od razu taranowały. Miały pełne zapasy amunicji, siła wybuchów była więc ogromna i niewiele takich detonacji było potrzebnych, by przeciążyć generatory osłon. A gdy osłony zniknęły, przyszła kolej na pancerze i prawie natychmiast na stanowiska dział oraz obsługujących je ludzi.

–Kanonierki dobrały się do fortów, sir – zameldowała spiętym głosem Anthea Mandagalla.

–Jak im idzie? – spytał Prescott, nie odrywając wzroku od głównego ekranu taktycznego.

Jego okręty raketowe miały już wroga w zasięgu i rozpoczęły odpalanie rakiet, zwiększając masakrę wrogich okrętów, a mimo to kolejne dokonywały tranzytu w sam środek gotującego się od wybuchów piekła. Ciarki człowieka przechodziły od tego widoku – nikt posiadający choćby śladową inteligencję nie powinien się tak zachowywać. Pajaki postępowały tak, jakby ich poprzednicy nie zginęli. Obiektywnie należało jednak przyznać, że w tym szaleństwie była metoda – wybuchów było mniej, a straty napastników malały, gdyż większość min już się zużyła, a fortom skończył się zapas *Hawków*.

–Mogło być gorzej, ale straciliśmy sześć fortów, a cztery są poważnie uszkodzone.

–Admirał Chamhandar zezwolił na użycie boi eszelonu Alfa, sir – oznajmiła komandor Hale.

Jacques Bichet zameldował zaraz potem:

–Wróg w zasięgu klasycznych rakiet.

–Ogień do wybranych celów! – polecił natychmiast Prescott. – Przekazać na wszystkie jednostki.

–Aye, aye, sir!

*** * ***

Wylot warpa był strefą śmierci znacznie gorszą niż zakładano. Uwzględniono jednakże możliwość, że symulacje się nie sprawdzą, toteż pierwsza fala składała się z 60 superdreadnoughtów. Kapsuły kurierskie części z nich, te, które wróciły, zawierały informacje o ich zniszczeniu, a także coraz więcej danych o obronie. A na swoją kolej czekało kolejnych 50 superdreadnoughtów wspartych przez nowe potężne jednostki. Pola minowe zostały znacznie przerzedzone, a pierwsze wrogie forty zniszczone.

Atak trwał.

*** * ***

–Potwierdzone zniszczenie pięćdziesięciu wrogich superdreadnoughtów, ma’am! – zameldował Aburish.

Ellen MacGregor kiwnęła głową na znak, że usłyszała.

Pająki właśnie straciły o 6 superdreadnoughtów więcej, niż miała cała Czwarta Flota, i ani myślały przerwać tranzyt. W systemie było tuzin następnych i choć w większości uszkodzonych, to należących do klasy *Archer*, oraz nowe, wyposażone w sieć taktyczną jednostki dowodzenia klasy *Arbalest*. I ciągle przybywały kolejne. Ich salwy były prawie równe tym wystrzelianym przez okręty Prescottta i koncentrowały ogień na okrętach Czwartej Floty. W tym także na FNS *Xingu* wchodzącym w skład 41. Zespołu Wydzielonego.

Nie było to mądre ze strony Pajaków, bo należało w pierwszej kolejności zniszczyć forty stanowiące większe zagrożenie, a równocześnie umożliwiające dalsze posuwanie się w głąb systemu.

–Admirał Chamhandar zezwolił na użycie boi eszelonu Alfa, ma’am – zameldował Aburish.

W odpowiedzi Ellen MacGregor uśmiechnęła się niczym głodny tygrys.

*** * ***

Lekkie krążowniki, kanonierki i superdreadnoughty pierwszej fali wyczyściły z min obszar o średnicy pół sekundy świetlnej wokół wylotu warpa, dzięki czemu druga

fala okrętów liniowych dokonywała tranzytu we w miarę bezpieczną przestrzeń. A raczej dokonałaby go, gdyby miny były jedyną bronią stałych umocnień poza fortami. Na szczęście dla obrońców sprawy miały się inaczej i gdy z fortu dowodzenia nadano stosowny sygnał, uaktywnionych zostało 200 boi laserowych dotąd ignorujących wszystko, co się w pobliżu działo, a ustawionych w odległości jednej sekundy świetlnej od wylotu warpa.

Teraz namierzyły zaprogramowane cele i odpaliły równocześnie impulsowe lasery. Dwieście spolaryzowanych wiązek energii trafiło we wrogie okręty, przebijając osłony, oraz pancerze i siejąc zniszczenie w ich wnętrzach. Gdy zgasł wywołany przez nie blask eksplozji, w systemie Alfa Centauri nie było ani jednego wrogiego okrętu liniowego, co dyżurna obsada pomostu flagowego FNS *Xingu* skwitowała wiwatami.

Radość trwała naprawdę krótko, gdyż kolejne superdreadnoughty dokonywały tranzytu, prawie natychmiast zajmując miejsce zniszczonych. Te, które pojawiały się teraz, należały do klasy *Auger* uzbrojonej w beamery. Wspierały je okręty klasy *Aulanche* uzbrojone w fazery oraz należące do klasy *Acid*, wyposażone głównie w działa plazmowe. Powitały je rakiety 41. Zespołu Wydzielonego, zmasowany nalot myśliwców 42. Zespołu Wydzielonego i lawina ognia z dział fortów Chamhandara, ale nawet ginąc, do końca odpowiadały ogniem. Ellen MacGregor zbladła, widząc, że w ciągu kilkunastu sekund przestało istnieć 11 fortów... i ponad 50 tysięcy ludzi.

–Proszę o pozwolenie aktywacji eszelonu Beta – rozległ się chrapliwy głos Chamhandara, z którym miała stałe połączenie wizualne.

–Odmawiam! – warknęła.

W oczach Chamhandara błysnęła wściekłość, ale ugryzł się w język i tylko kiwnął głową.

Doskonale rozumiała jego uczucia – to jego podkomendni ginęli wraz z okrętami Pająków, ale nie mogła wydać innego polecenia, bo w ataku jak dotąd nie wzięła udziału ani jeden monitor. Istniała co prawda możliwość, że w ogóle nie weźmie, bo Pajaki albo miały ich mniej, niż zakładała, albo oszczędzały je i zrezygnowały z nich, widząc, jakie ponoszą straty, ale nie mogła na to liczyć. Wróg, który poświęcił trzysta okrętów i system zamieszkały przez ponad trzy miliardy istot jako przynętę, był zdolny do odżalowania setki superdreadnoughtów w ramach przygotowania do właściwego ataku.

Jeśli tak właśnie było, to aby go odeprzeć, potrzebowała wszystkich boi należących do eszelonu Beta.

Straty wśród superdreadnoughtów rosły przez cały czas, a ich poziom oznaczał, że głównego celu nie da się osiągnąć, gdyż bez odpowiedniej liczby superdreadnoughtów niemożliwe było pokonanie fortyfikacji orbitalnych chroniących obie zamieszkane planety, które musiały być równie potężne jak te broniące wylotu warpa. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z osiągnięcia choć części celów ataku, jak choćby przetrącenia kręgosłupa siłom broniącym warpa. Z meldunków napływających z pola walki wynikało, że z min i boi oczyszczono spory obszar. Teraz zagrożenie w nim stanowiły jedynie małe jednostki uderzeniowe i okręty wroga, a jego forty poniosły spore straty.

Nadszedł czas rozpoczęcia właściwego natarcia.

*** * ***

–O kurwa! – wzruszył się Bichet.

Prescott obejrzał się, a oficer operacyjny spojrzał na niego i zameldował ponurym głosem:

–Monitory, sir!

–Monitory rozpoczęły tranzyt, sir! – zameldował kapitan flagowy.

Harniaar'kolaas zastrzygł uszami, potwierdzając, że usłyszał, i spojrzał na oficera operacyjnego:

–Ile mamy myśliwców? – spytał.

–Okolo czterystu plus dwieście ludzkich nadal na lotniskowcach, ale uzbrojonych w rakiety przeciwokrętowe i gotowych do startu. Dwieście kolejnych wraca po amunicję, a trzysta prawie dotarło na odległość umożliwiającą odpalenie rakiet. Sto dwie maszyny Ophiuchi stanowią osłonę tuż poza granicą pól minowych na wypadek pojawienia się nowych kanonierek, sir.

–Kaź przerwać atak tym, które dolatują do celu, i start wszystkim myśliwcom rezerwowym – polecił Harniaar. – Zaatakują razem pod osłoną maszyn Ophiuchi.

–To opóźni nalot, sir – ostrzegł cicho kapitan flagowy. Harniaar ponownie zastrzygł uszami.

–Zgadza się. Ale do zniszczenia tych olbrzymów potrzebny będzie zmasowany atak, wolę więc poczekać, aż będziemy w stanie przeprowadzić najsilniejszy z możliwych.

–A nim to nastąpi, sir?

–A nim to nastąpi, admirał Chamhandar będzie zdany na własne siły – odparł spokojnie Harniaar.

–Uaktywnić eszelon Beta, ale nie strzelać! – warknął Ira Chamhandar.

Nie musiał pytać o pozwolenie MacGregor, gdyż monitory były celem przewidzianym od początku dla sond eszelonu Beta. Fakt, że MacGregor miała rację, nie godząc się na ich wcześniejsze użycie, nie poprawiał mu humoru, bo stracił masę ludzi i sporo fortów w starciu z superdreadnoughtami. Teraz wyszczerzył zęby w drapieżnym grymasie, widząc kolejne olbrzymy pojawiające się w oczyszczonym przez superdreadnoughty z min obszarze. Każdy, gdy tylko jego systemy pokładowe ustabilizowały się po tranzycie, otwierał ogień do fortów i okrętów liniowych Czwartej Floty... lista strat zaczynała niepokojąco wzrastać, ale zmusił się do cierpliwości.

Tę broń mógł wykorzystać tylko raz, dlatego czekał... czekał, aż w systemie znalazło się 25 monitorów, i dopiero wtedy dał rozkaz otwarcia ognia. 400 boi uzbrojonych w beamery odpaliło równocześnie. A przed emitowanymi przez nie promieniami nie chroniło nic – przebijały bez trudu najgrubszy nawet pancierz i najlepsze osłony siłowe.

Wynik salwy był zgodny z oczekiwaniami – przetrwało ją tylko pięć monitorów.

Czwarta Flota ruszyła, by je wykończyć.

*** * ***

Pierwsza fala nowych okrętów liniowych została zniszczona. Teraz stało się oczywiste, że tego systemu nie uda się w tym ataku zdobyć. Równie oczywiste było, że wróg przeprowadza kontratak i że jego okręty liniowe zbliżają się do wylotu warpa. Znajdą się tam także oczywiście wszystkie zdolne do akcji małe jednostki uderzeniowe, toteż będzie okazja, by zadać mu ciężkie straty. Dlatego zmieniono kolejność, w jakiej poszczególne rodzaje okrętów miały dokonać tranzytu. Nowe okręty liniowe wyposażone w sprzęg taktyczny wycofano, a na ich miejsce przesunięto 15, na których nie zdążono go zainstalować. Ich zniszczenie będzie bowiem mniejszą stratą. W ataku towarzyszyć miało im 76 krążowników liniowych, 18 lekkich i wszystkie nowe jednostki taranujące.

*** * ***

–Jasna ku...! – Głos pilota umilkł tak nagle, że spowodować to mogło tylko zniszczenie myśliwca.

Raymond Prescott podskoczył, nie tyle słysząc to, ile widząc powód tego okrzyku na ekranie taktycznym fotela. Nawet po ostatnich doświadczeniach nadal nie mieściło mu się w głowie, by ktokolwiek obdarzony inteligencją był zdolny do czegoś

podobnego.

Teraz na własne oczy widział, że Pająki były.

W jednym momencie przestrzeń u wylotu warpa była pusta, jeśli nie liczyć myśliwców, które wykończyły przed chwilą ostatnie monitory, a w następnej pojawiła się tam w wyniku równoczesnego tranzytu ponad setka wrogich okrętów. I nie były to lekkie krążowniki, ale krążowniki liniowe i monitory! Ponad tuzin natychmiast przestał istnieć, ale reszta, ledwie tylko ustabilizowały się ich systemy, otworzyła ogień do ostrzeliwujących je fortów.

–Okręty raketowe zostają! – usłyszał własny głos. – Reszta do ataku, wykończymy skurwieli!

–Kieł Prescott atakuje, sir! – zameldował kapitan flagowy.

Harniaar uśmiechnął się, obnażając kły.

Oczywiście, że Prescott atakował – jego rodacy ginęli w rozstrzeliwanych fortach i nikt, kto był, godny *Ithyr-ra'doi'khanhaku*, nie pozwoliłby im ginąć samotnie. Podobnie jak żaden oficer *Zheerlikou'valkhannaieee* nie czekałby z pójściem w ślad takiego wodza.

–Start wszystkich myśliwców! – polecił. – A potem rozkaz do wszystkich okrętów eskorty: zezwolenie na wzięcie udziału w ataku!

* * *

Ellen MacGregor sprawdziła szczelność skafandra i umcowanie upręży antyurazowej, ledwie FNS *Xingu* rozpoczął szarżę wraz z resztą okrętów 41. Zespołu Wydzielonego. Nic więcej nie mogła zrobić – jej rola jako dowódcy Czwartej Floty właśnie się skończyła... chyba że poleciłaby okrętowi wyjść z szyku. Nie uczyniła tego z dwóch powodów – raz, że byłoby to głupotą, bo zwróciłoby uwagę Pająków, a dwa, nie miała na to żadnej ochoty.

Ten symultaniczny tranzyt nawet jak na Pająki był czymś nienormalnym, musiał więc być ostatnią desperacką próbą przełamania obrony. Próbą, która nie miała szans się powieść, a to znaczyło, że jej plan się udał. Teraz pozostało tylko wybić te jednostki, które znalazły się w systemie Alfa Centauri.

Nie czuła tryumfu ani radości – straty Sojuszu już były olbrzymie, a ulegną jeszcze zwiększeniu w efekcie masakry, która nadal trwała, nieporównywalnej z niczym w znanych dziejach galaktyki. Być może później, jeśli przeżyje, będzie się cieszyć – teraz czuła tylko nienawiść i żądzę mordy.

Spojrzała na główny ekran taktyczny. Szybkie superdreadnoughty klasy *Athabasca* i krążowniki liniowe wyrwały do przodu. Na ich spotkanie ruszyły krążowniki liniowe Pająków, a ku najbliższym fortom skierowały się inne okręty. Większość została zniszczona przez miny, ale wybuchy towarzyszące ich unicestwianiu były silniejsze niż zazwyczaj.

Jedynie cztery dotarły do fortów i je staranowały.

I każdy zniszczył cały fort, w który uderzył.

Dopiero w tym momencie zrozumiała, że właśnie była świadkiem użycia przez wroga nowej broni – te okręty dosłownie wyładowano antymaterią, a ich jedynym celem było staranowanie wystarczająco dużego obiektu – fortu lub okrętu liniowego.

W tej chwili było to bez znaczenia, bo *Xingu* dotarł na pole walki, czyli w sam środek chaosu panującego na podejściu do warpa. Tuż za nim nadleciały oriońskie myśliwce i nie było już czasu na nic.

Na nic poza zabijaniem.

Rozdział 46

PRZERWA W BURZY

Kthaara'zarthan wstał, gdy do gabinetu weszli Ellen Mac-Gregor i Raymond Prescott. Od bitwy o Alfę Centauri minął tydzień i sondy dostarczały wciąż podobne informacje o działaniach Pająków w systemie Anderson 1.

Pajaki się okopywały, czyli przygotowywały do obrony. Stawiały miny i wszelkie odmiany boi z uzbrojeniem energetycznym, a wszystkie okręty, w tym także monitory, czekały poza zasięgiem *Hawków*. Nikt nie był aż takim optymistą, by mieć nadzieję, że na zawsze pozostaną w defensywie, ale konsekwencje takiego zachowania na najbliższą przewidywalną przyszłość były oczywiste – nie zamierzały szybko atakować. A było to zasługą tych właśnie dwojga oficerów.

–Admirał MacGregor... kle Prescott... – Kthaara powitał każde z nich lekkim skinieniem głowy. – Siadajcie proszę. Dobrze się spisaliście. Sojusz ma wobec was większy dług, niż może mieć nadzieję kiedykolwiek spłacić. I wobec waszych ludzi także. Ja również jestem wam coś winien, bo nie ulega wątpliwości, że wśród zabitych przez was i waszych wojowników Pająków były te, które odpowiadały za śmierć Iwana. Nim ta wojna się skończy, złożą za to znacznie większą daninę krwi, ale to wy pierwsi zaczęliście wyrównywać *uilknarmę*. Na zawsze pozostanę waszym dłużnikiem.

MacGregor wyglądała na zawstydzoną, ale Prescott jedynie skinął głową.

Kthaara zastrzygł uszami z zadowoleniem, odchylił fotel i rozsiadł się wygodniej za biurkiem.

–Dzięki wam Sojusz zyskał także niezbędny czas. Gdyby wróg opanował Alfę Centauri, mógłby spróbować zdobyć też System Słoneczny. Wprawdzie siłami, jakimi dysponował, nie dokonałby tego, ale my musielibyśmy odbić Alfę Centauri za wszelką cenę, i to jak najszybciej. Straty, jakie zadałyby nam monitory przy szturmie warpa, byłyby olbrzymie. Tak zaś dzięki Czwartej Flocie Pajaki zrezygnowały z prób zdobycia systemu w najbliższej przyszłości. Nim zgromadzą dość okrętów, by uderzyć ponownie, my zorganizujemy trzy-, czterokrotnie większe siły, niż wy mieliście do dyspozycji. Nie sądzę, by poszło im lepiej niż ostatnim razem, za to mam nadzieję, że poniosą większe straty.

I błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

–To nie znaczy, że nie będą próbować – wtrącił spokojnie Prescott. – A wystarczy, żeby powiodło im się tylko raz...

–To prawda. I zagrożenie pozostaje realne, jak długo nie zdołamy przejąć inicjatywy i nie zaatakujemy ponownie. Tylko tym razem w miejscu i czasie wybranym przez nas – dodał Kthaara z błyskiem nienawiści w oczach.

–Mówi pan o ofensywie z systemu Zephraim, sir? – spytała MacGregor.

Kthaara potwierdził ruchem głowy.

–Z całym szacunkiem, sir, ale to, co się stało tutaj, a raczej co prawie się stało, udowadnia, jak słuszne były obawy o system Rehfrak, jeśli ta ofensywa by się nie powiodła – powiedziała spokojnie.

–Fakt – przyznał ponownie Kthaara. – Dlatego nie będzie żadnego montowanego w pośpiechu ataku. Ta wojna trwa już trzy i pół standardowego roku, czyli prawie siedem lat oriońskich, ale nikt z nas nie zapomniał o duchach z Kliean. Przygotowanie ofensywy będzie wymagało czasu, bo najpierw musimy zaprojektować i zbudować własne monitory. Mimo to jako przedstawiciel Chanatu w Połączonym Dowództwie Sojuszu będę dążył do tego, by przejąć inicjatywę jak najszybciej. Przede wszystkim bowiem nie można dać Pająkom czasu na spokojne poszukiwania. Jeśli znajdą odpowiednik warpa w systemie Zaaia'pharaan, atak nastąpi tam, gdzie nie będziemy na niego przygotowani. Zdaję sobie sprawę z konieczności odczekania, aż będziemy przygotowani, choć przyznaję, że nie jestem tym zachwycony. Natomiast nie zgodzę się na dłuższą niż niezbędna przerwę. Nie możemy bowiem zapomnieć, że ten okres spokoju, który zyskaliśmy dzięki waszemu zwycięstwu, to jedynie przerwa w burzy. I że lepiej będzie zakończyć tę wojnę, kiedy nam to będzie odpowiadało, niż pozwolić zrobić to wrogowi.

Przerwał i spojrzał pytająco na słuchaczy.

Oboje przytaknęli w milczeniu.

–Cieszę się, że mamy w tej kwestii takie samo zdanie – podjął – bo będziecie mieli istotny udział w tym, co nastąpi. Z tego co wiem, pani, admirał MacGregor, zostanie w najbliższym czasie marszałkiem i stałym przedstawicielem Federacji w Połączonym Dowództwie Sojuszu. – Kthaara uśmiechnął się, widząc, jak nowina dosłownie sparaliżowała MacGregor, i dodał: – Zasłużyła pani na to, a poza tym przypomina mi pani pod wieloma względami młodego Iwana... choć jeszcze dużo musi się pani nauczyć. Zwłaszcza jeśli chodzi o właściwy stosunek do polityków. No, ale nowe stanowisko zmusi panią do wystarczająco częstych kontaktów z nimi, by nadrobiła pani zaległości i uzupełniła braki w słownictwie.

–Ja... ja nie... – wykrztusiła MacGregor i zamilkła na dobre.

Kthaara zamruczał rozbawiony i zwrócił się do Prescottta.

–Jeśli chodzi o pana, Raymondzie'telmasa, to będzie pan miał inne zadanie. Jak pan wie, pierwotny plan ofensywy z Zaaia'phraan zakładał, że będzie nią dowodził Iwan Antonow, pan zaś będzie dowódcą okrętów liniowych, a Zhaarnak'telmasa lotniskowców. Teraz jest to niemożliwe, toteż po przedyskutowaniu problemu z pozostałymi członkami Połączonego Dowództwa Sojuszu zdecydowaliśmy, że zajmie pan miejsce Iwana jako dowodzący całością ofensywy. Wierzę, że Iwan by sobie tego życzył... i nie znam nikogo lepszego do tej roli. Kieł Zhaarnak będzie naturalnie pańskim zastępcą.

–Dziękuję, sir – odparł zwięźle Prescott w Języku Języków.

Kthaara kiwnął głową i odetchnął głęboko.

–Ani jedno, ani drugie nie nastąpi natychmiast – oznajmił. – Jestem przekonany, że póki co oboje będziecie i mieli tu aż za dużo zajęć, nadzorując rozbudowę obrony systemowej i pomagając mi zagonić do roboty rozmaitych i naukowców i stoczniovców. No i od czasu do czasu występując publicznie z naszymi przywódcami politycznymi.

Przy ostatnim zdaniu uśmiechnął się, ukazując czubki zębów.

Prescott jęknął głucho.

A Kthaara parsknął śmiechem.

–Bez desperacji. Pierwsza okazja nastąpi dziś wieczorem i obiecuję, że będzie to coś wyjątkowego. Otóż za godzinę zjawi się w systemie osobisty przedstawiciel pierwszego kła Ynaathara. Został zaproszony, by wystąpić przed waszym Komitetem do Spraw Floty. Wiem, jak bardzo nie lubicie politycznych przemów i podobnych uroczystości, ale myślę, że ta się wam spodoba. Tak się składa, że kieł Ulaahkhaa był członkiem naszego odpowiednika tego komitetu, a poza tym należy do starej szkoły i znany jest z dokładnie takiej samej opinii o politykach jak Iwan. Słynie też z bezpośredniości w wyrażaniu swoich poglądów. A słyszałem, że obecni mają być tak Wister, jak i Waldeck, jestem więc naprawdę ciekaw, jak poradzi sobie z tym zadaniem tłumacz...

I uśmiechnął się niewinnie.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-01-05

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/